

4138
58

4039
II

ROCZNIKI

TOWARZYSTWA
PRZYJACIÓŁ NAUK
NA ŚLĄSKU

VI

KATOWICE 1938
NAKŁADEM TOWARZYSTWA

ROCZNIKI TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK
NA ŚLĄSKU

ROCZNIKI

TOWARZYSTWA
PRZYJACIÓŁ NAUK
NA ŚLĄSKU

VI



KATOWICE 1938

NAKŁADEM TOWARZYSTWA

4138
38

4039.6
II



30.000,-

X-5796	
4039, 16	II

Exemplar obowiązkowy

Niniejszy tom VI Roczników naszych ukazuje się z opóźnieniem, z którego pragniemy się usprawiedliwić. Obejmuje on zasadniczo lata 1936 i 1937, ale uzupełnienia mogą się znaleźć jeszcze w następnym tomie, tak w recenzjach, jak w sprawozdaniach z życia umysłowego na Śląsku. Opóźnienie wydania niniejszego tomu, chociaż po wielkiej części był już zestawiony, gdy poprzedni tom V opuszczał prasę, tłumaczy się niespodziewanymi trudnościami, na jakie napotkaliśmy w zbieraniu materiału do sprawozdawczej części Roczników, a właśnie ten dział jest nader ważny i zdajemy sobie sprawę z tego, że, sumiennie opracowany, stanowić może prawdziwą „kopalnię” wiadomości o Śląsku. By na przyszłość ułatwić zestawienie podobnych sprawozdań, Dyrekcje Instytutu Śląskiego i Muzeum Śląskiego oraz redakcja Zarania Śląskiego zgodnie z nami postanowiły poświęcić bieżącemu przejawom życia umysłowego na Śląsku więcej uwagi i rejestrować je zaraz, zwłaszcza na ramach Zarania Śląskiego. Opóźnienie zaś zmusiło Zarząd do odstąpienia od pierwotnego zamiaru wydania osobnych tomów na rok 1936 i 1937.

Zasadzie ciągłości pracy, na której nam zależy, staje się zadość, jak i naszemu dążeniu, by w nieustannym kon-

także z innymi naukowo na Śląsku pracującymi stowarzyszeniami i instytucjami wykonać zamierzenia programowe: poddawać wszystko, co śląskie, obiektywnemu badaniu.

Dr ROMAN LUTMAN
sekretarz generalny

Dr EMIL SZRAMEK
prezes

Dr WACŁAW OLSZEWICZ
wiceprezes

FRANCISZEK POPIOŁEK
wiceprezes



O. EUZEBIUSZ FRANCISZEK STATECZNY

O. EUZEBIUSZ FRANC. STATECZNY

PRZEDSTAWICIEL „MŁODEJ POLSKI“ W PROZIE GÓRNOŚLĄSKIEJ

I. MATERIAŁY BIOGRAFICZNE

Przed 3 przeszło laty zwrócił mi ks. prałat dr Szramek uwagę na jednego z najciekawszych prozaików górnośląskich o. Euzebiusza Statecznego i użyzył wydatnej pomocy w zbieraniu materiałów do jego życiorysu i działalności, a przede wszystkim ułatwił znajomość z bratem omawianego tu pisarza, drem Walentym Statecznym i wydobył niektóre rękopisy, przechowywane przez śląską prowincję Braci Mniejszych. Materiały, uzyskane od ks. prałata Szramka i dra Statecznego, zaintrygowały mnie do tego stopnia, że na własną rękę zacząłem dalsze poszukiwania, które nie zawsze dały pożądany wynik, ale w badaniach moich, jadąc niejako rzemiennym dyszlem od ludzi do ludzi, gromadziłem przez 3 lata drobne często cegiełki, pozwalające wszakże na zbudowanie jakiegoś pewnego gmachu, w którym, zapewne, znajdą się partie niewykończone, skazane prawdopodobnie nadal na stan dotychczasowy. Gdybym był przekonany, że da się je wykończyć, wstrzymałbym się z drukiem dotychczasowych wyników, które i tak kilkakrotnie już przerabiałem. Tej pewności atoli już nie mam i dlatego podaję to, co zdołałem zebrać. Informacji bardzo cennych udzielili mi prokurator generalny Zakonu o. Beniamin Rzyński z Rzymu, b. prowincjał o. Benedykt Wiercioch ze Lwowa, ś. p. zasłużony historyk Zakonu bernardyńskiego o. Czesław Bogdalski z Krakowa, o. Innocenty, gwardian klasztoru w Leżajsku, o. Pius Szewczyk, b. gwardian O. O. Reformatów w Krakowie i o. Wincenty Rejmer, gwardian z Włocławka. Z wdzięcznością również wspominam tych wszystkich, którzy ochotnie używali mi rzadkich nieraz egzemplarzy czasopism, jak pani Koraszewska i p. Tomasz Kowalczyk z Katowic, oraz zarządy bibliotek Seminarium duchownego śląskiego i O. O. Jezuitów w Krakowie. P. Szymkowiak z Katowic udzielił mi do wglądu dwu zeszytów z pierwocinami prac o. Statecznego.

W miarę zaznajamiania się z przedmiotem mej pracy, począłem się do niego zapalać mimo przeszkód i niedostatku potrzebnych informacji, albowiem zamiast życiorysu spokojnego zakonnika wyłaniał się coraz wyraźniej żywot „syna wieku”, który, parafrazując niezgrabny, a przecież wymowny tytuł jednej z książek Michała Czajkowskiego (*Dziwne życia Polaków i Polek*), można by nazwać: *Dziwne życie Górnioślązaka*.

Najpokaźniejszy materiał spoczywa w niedrukowanej jak gdyby autobiografii Statecznego, którą nazywać będziemy ostatecznie nadanym przez autora tytułem: *Samoobrona i Samopotępienie*. Odnosi się ona do 50 lat życia autora, ale i w tym zakresie nie jest bezwzględnie miarodajna. Spisana po wielu latach, tchnie wielkim subiektywizmem, wynikającym zarówno ze stanu duszy autora, jak z tendencji, która wywołała jej powstanie, jak wreszcie z braku decyzji, czym miała być ta książka: czy tendencyjną spowiedzią publiczną, czy utworem literackim. Miesza się w niej *Dichtung und Wahrheit* często niezależnie od woli autora, wypływają zaś one przede wszystkim ze skłonności oskarżycielskiej względem siebie i innych oraz z nieodporności autora na świadomy i podświadomy wpływ lektury. Zacierają się w niej granice między rzeczywistością, choćby widzianą przez pryzmat samobiczowania, a wpływem lektury czyli literaturą; autor łudzi się nieraz, że pisze najszczerszą prawdę, a biograf jego, nie rozporządzając czasem innym materiałem, musi zachowywać wielką ostrożność, powierzając się często intuicji w ocenie wiarygodności niesamowitych wynurzeń. Korzystać przecież z nich nie tylko było można, lecz nawet trzeba i to nie dla ich charakteru jedyne go niejednokrotnie świadectwa, ale przede wszystkim z powodu pewnej właściwości wspólnej wielu pisarzom górniośląskim. Jeżeli Prus charakteryzował ustami Ramzesa XII starożytnych Greków jako naród obdarzony taką fantazją, że nawet gdyby chcieli, nie zdolają powiedzieć murowanej, nieupiększonej prawdy, to o pisarzach górniośląskich na odwrót można twierdzić, że niezdolni są oderwać się od rzeczywistości na tyle, żeby ją przekształcić w twór wyobraźni. Rzeczywistość wbrew ich woli odzywa się z każdego niemal szczegółu i zadanie badacza upraszcza się do ustalenia, w jakich okolicznościach jakiś szczegół umiejscowić, jakie znaczenie nadać mu w całokształcie wyników badania. Jeżeli więc Stateczny zamyślał z *Samoobrony i Samopotępienia*

zrobić nie tendencyjny pamiętnik wyłącznie, lecz literacki, a raczej beletrystyczny pamiętnik przeżyć i przemyśleń, coś w rodzaju romansowej autobiografii, — a za tym przypuszczeniem przemawiają niektóre szczegóły, — to ostrożność korzystającego z takiego materiału biografa jest nakazem wprost prymitywnym. Jeżeli jednak przyjmujemy drugą ewentualność, to znowu *Samoobrona i Samopotępienie* nie mają wartości zwykłego pamiętnika, gdyż odbiera im ją własne świadectwo jako wytworowi chorobliwemu. Według bowiem tego świadectwa pisał to samooskarżenie nie ten Stateczny, którego znamy z olbrzymiej większości jego prac drukowanych, bystry, choć namiętny obserwator i badacz faktów, lecz „drugi” Stateczny z okresu „okrutnego rozłamania”, jak sam określa swój stan, a raczej silnej neurastenii, jakby to określili najostrożniej postronni. Ten stan nie trwa stale, miewa momenty nasilenia, osłabienia, a nawet dłuższego zaniku. *Samoobrona* czyli część I omawianego tu rękopisu powstała w chwilach nasilenia owego stanu, część II czyli *Samopotępienie* w chwilach jego osłabienia, inne dzieła i pisma, wydawane drukiem, w okresach zdrowia. Tak przedstawia się rzecz, jeżeli przyjmujemy charakter nieliteracki *Samoobron*y i *Samopotępienia*, a więc nadamy im wartość dokumentu biograficznego bez większych zastrzeżeń; wtedy chronić będą one badacza od t. zw. brązownictwa, ale popychać go w przeciwnym kierunku do wiwisekcji, nie dopuszczają do stworzenia postaci, pozbawionej życia i wyrazu, lecz zachęcać mogą do ociekającego krwią preparatu anatomicznego.

Jeżeli jednak *Samoobrona i Samopotępienie* były tylko próbą stworzenia autobiografii romansowej, to wartość ich jako dokumentu słabnie, lecz nie ginie zupełnie, albowiem w zachowanym nam kształcie zwłaszcza w części II są jeszcze w stanie tworzenia się artystycznego, są jeszcze nieprzetworzonym literacko półsurowcem, który autor porzucił w pół pracy, uznawszy widocznie, że podjął się zadania nad siły. W jednym i w drugim wypadku trudno myśleć o opublikowaniu całości.

Praca niniejsza jest, o ile mi wiadomo, pierwszą próbą życiorysu i charakterystyki o. Euzebiusza Franciszka Statecznego, którego zarejestrowały tylko: ks. bisk. J ó z e f a S e b a s t i a n a P e l c z a r a: *Zarys dziejów kaznodziejstwa w Polsce*, drugie przejrzane i poprawione wyd. Kraków 1917, str. 433 i

ks. K a m i l a K a n t a k a: *Bernardyni Polscy*, Lwów 1933, t. II, str. 571—572¹⁾).

II. MŁODOŚĆ (1864—1888)

We wsi Witosławice, należącej do parafii w Grzędzinie, w powiecie kozielskim, żył ród od dawna tam zasiedziały i rdzenie polski Statecznych. Nazwisko to wyrosło z pierwotnego przydomka, gdyż w w. XVII członkowie jego byli zapisywani jako Korczewscy. W połowie XIX w. jednym z przedstawicieli rodziny Statecznych, żyjącym na roli w Witosławicach, był Józef, ożeniony z Pauliną Kirchniawą²⁾, siostrą głośnego później autora katechizmu dla dzieci ks. Franciszka Kirchniawego, pochodzącego również z Witosławic³⁾.

¹⁾ W rok niemal po śmierci o. Statecznego w dniu 1 lutego 1922 r. Urząd prowincjański zakonu OO. Bernardynów we Lwowie, a raczej sekretarz prowincji P. Otho Żugaj w nekrologu zbiorowym współbraci zmarłych w r. 1921 tyle podał o naszym autorze: „O. Euzebjusz Stateczny, ur. w r. 1864 w Witosławicach na Górnym Śląsku, do Zakonu wstąpił w Rzymie w r. 1884 — tu też wyświęcony w r. 1889 wykładał klerykom zakonnym filozofię. W r. 1898 przeniósł się do prowincji galicyjskiej, gdzie pracował dalej w zakresie filozofii. Ogłosił drukiem: „Historia philosophiae“, Kazania niedzielne (2 tomy) „Jezus Chrystus“, „Żywot św. Franciszka serafickiego“ opracowany bardzo sumiennie — „Dokumenty do żywota św. Bonawentury“ — „Listy o wymowie“. Bawiąc w Rzymie zasiliał niektóre dzienniki polskie artykułami z zakresu historii sztuki. Mieszkał w Polsce w różnych klasztorach, ostatnio w Kole na Kujawach, skąd jadąc na Śląsk na plebiscyt, zmarł w czasie podróży w klasztorze OO. Bernardynów w Leżajsku“. (Gazeta Kościelna, r. XXIX, str. 81-2, nr 7 z 1 IV 1922.)

Czytelnik niniejszego zarysu zauważy bez trudu wszelkie nieścisłości i niedokładności nekrologu, który mógł wypaść inaczej, gdyby sekretarz prowincji był zadał sobie nieco trudu i postarał się o ściślejsze wiadomości czy to z aktów archiwum prowincjańskiego, czy też z bibliografii prac Statecznego, zamieszczonej np. w wydaniu książkowym „Listów o wymowie“. Jeżeli to było mu za trudne, mógł od o. Wierciocha zaczerpnąć informacji ustnych o życiu nieboszczyka, a od śp. o. Bogdalskiego, pracującego nad bibliografią bernardyńską w Polsce, otrzymać wykaz prac, sporządzony krótko przed śmiercią przez Statecznego.

Nekrolog ten bałamuci jeno badacza, który chciałby mu wierzyć jako informacji urzędowej i tylko dzięki przekręceniom tytułów dzieł poczyną powątpiewać w dokładność dat z życia, tracąc jednak dość czasu na zebranie dowodów, jak to było rzeczywiście.

²⁾ Imię matki: Paulina podaję na podstawie listu autobiograficznego w r. 1913 i listu dr. W. Statecznego. W schematyzmach zakonnych jest zamiast niego: Apolonia, imię babki Statecznego.

³⁾ O ks. Kirchniawym p. Roczniki Tow. Przyjaciół Nauk na Śląsku, II, str. 58—59. O nim, jako o autorze katechizmu wspomina Stateczny w recenzji katechizmu ks. W. Gadowskiego (Miesięcznik Kośc. X [1913], str. 151—159.)

Z tego małżeństwa urodził się w niedzielę, dnia 1 października 1864 r. syn, któremu nadano imię wujowskie: Franciszek, zwłaszcza że w następnych dniach przypadało święto św. Franciszka Serafickiego. Do dziewiątego roku życia przebywał chłopiec w domu rodzicielskim, uczęszczając do szkoły ludowej w pobliskim Grzędzinie. Pobyt jego w tej szkole wypada na okres przełomowy, gdyż jeżeli w pierwszych dwóch latach korzystał jeszcze z nauki polskiej, może już tylko nominalnej, to od r. 1872 uczy się tylko po niemiecku. Rozporządzeniem bowiem z dnia 20 września 1872 r. zaprowadziła rejencja opolska we wszystkich szkołach ludowych Górnego Śląska język niemiecki jako wyłącznie wykładowy, gdyż dopuszczenie języka polskiego w nauce religii na stopniu niższym miało znaczenie czysto teoretyczne, skoro nauka pacierza i materiału pamięciowego, czyli właśnie przeważającej części programu na tym stopniu miała się odbywać po niemiecku.

W Grzędzinie prawdopodobnie już wcześniej zaczęła się germanizacja szkoły, gdyż Stateczny, pisząc w dwadzieścia kilka lat później o szkolnictwie górnośląskim⁴⁾, nie wspomina nic o swojej polskiej nauce w szkole, lecz stwierdzając, że dała mu ona wiedzę po niemiecku, z wdzięcznością podkreśla, że matka go „tylko czytać nauczyła i pisać” po polsku i że „nauka matki pochłoneła materiał niemiecki na szkodę szkoły niemieckiej”. Siostra ks. Kirchniawego po tylu latach została w oczach syna „wzorem matek śląskich polskich”. W tym czynie matki wolno dopatrywać się wpływu jej brata, wyświęconego w roku 1871 na księdza, a wkrótce odsiadującego karę trzechtogodniowego więzienia za rozszerzanie książek religijnych w czasie walki kulturalnej.

Zapewne także przykład brata oddziałał na postanowienie rodziców o losie małego Franciszka. Miał on kształcić się wyżej, aby zostać księdzem, i dlatego, gdy miał 9 lat, oddali go rodzice do pobliskiego Raciborza do szkoły ludowej na 1 rok, a potem do szkoły realnej, gdyż — jak sam później się wyraził — „wtedy jeszcze próg gimnazjum był dla mnie za wysoki”. Widocznie znajomość języka niemieckiego nie wystarczała do sprostania nauce gimnazjalnej. Dopiero po 2 latach przeszedł do gimnazjum, lecz o szkole realnej zachował miłsze

⁴⁾ Urywki o Śląsku II, 3 w „Gazecie Opolskiej” nr 94, z 23 XI 1897 r.

wspomnienie; uważał, że w niej najwięcej skorzystał. W Raciborzu mieszkał na stacji, najpierw przez cztery lata u jakiegoś rzeźnika, gdzie warunki były pod każdym względem szkodliwe dla wrażliwego chłopca. Nie miał ani odpowiedniego miejsca do odrabiania lekcji, ani towarzystwa, mogącego dodatkowo oddziaływać. Czystości w ogóle nie było w tym domu; w niechlujstwie, które go raziło, przestając z brudnymi i zepsutymi terminatorami, przeżywał okres przełomowy w życiu chłopców. Jeszcze po kilkudziesięciu latach budziły te wspomnienia w Statecznym obrzydzenie. Chłopiec zamknięty w sobie, zbierający w duszy wrażenia i spostrzeżenia, których nie umiał i nie chciał zużytkować, wrażliwy na każdą pobudkę zewnętrzną, poruszał się w tym niechlujnym świątku stacyjny i w szkole niemieckiej, gdzie nie wszystko rozumiał, jakby senny i uchodził za „gapę i niezdarę”. Jaśniejsze jedyne wspomnienie w *Samobronie* odnosi się do jakiejś krewniaczki gospodyni, sierotki, która przyjechała na pewien czas; po latach wyda się ono Statecznemu pierwszą dziecinną miłością.

Po czterech latach zmienił ojciec stancję za namową starszego chłopca z parafii grzędzińskiej, który prywatnie poduczał Franciszka języka łacińskiego celem przejścia do gimnazjum. Jakoż przyjęto go do drugiej klasy. Mieszkał wtedy przez dwa lata na stacji u pewnej wdowy, która w obszernej, jedynej prócz kuchni izbie trzymała 4—6 uczniów. Stamtąd przeniósł się do jakiegoś nauczyciela głuchoniemych, który zachęcił wprawdzie swego wychowanka do literatury i muzyki, oraz nadał mu nieco poloru towarzyskiego, ale dodatniego pod każdym względem wpływu nie wywarł, będąc „racjonalistą-hedonikiem”. I tutaj otoczenie nie było dobre dla dojrzewającego chłopca, a wychowanie w gimnazjum można tylko ujemnie określić.

Uczniowie, poza nauką obowiązkową puszczeni samopas, wiedli życie niemal burszowskie; pijatyka, gra w karty, łatwe miłości, awantury nocne wypełniały im czas wolny, a młody Stateczny wyrastał zwolna na przewodnika hulaszczęj gromadki, która w jego pokoju założyła sobie główną kwaterę. To rozwyrzone, studenckie życie nabrało innego zabarwienia, gdy do raciborskiego gimnazjum wstąpił Jan Kasprowicz i skupił koło siebie spory zastęp uczniów-Polaków, z którymi przerabiał pry-

watnie literaturę i historię polską⁵⁾). Jednym z najgorliwszych członków kółka był Stateczny, ale zaniedbał się jeszcze więcej w obowiązkowej nauce, której i tak niezbyt się oddawał. Gro-
no nauczycielskie wiedziało o akcji samokształceniowej młodzieży polskiej, zastrzyło więc swoje wymagania wobec niej i Stateczny nie otrzymał na Wielkanoc promocji do kl. ostatniej (prymy).

Oburzony brakiem promocji, ojciec przeniósł syna na inną stancję do wdowy, matki nauczyciela ludowego, lecz nie zmieniło to trybu życia młodzieńca. Pracował dalej nad historią i literaturą polską, rozczytując się nadto w czasopismach polskich, ale nie stracił ochoty do życia hulaszczego. Nie pomogła na to nawet wakacyjna pielgrzymka do Częstochowy i nie trwała miłość młodzieńcza do córki organisty jasnogórskiego. Nadto przyszedł zwykły w tym okresie życia młodzieży ówczesnej przejaw niewiary i sceptycyzmu, ogarniający wszystkich niemal kolegów, zwątpienie zaś i gorycz topiono w pijatykach. Atmosferę wychowawczą raciborską określa dokładnie następujące wspomnienie: „Raz, pamiętam, wytoczywszy się z restauracji, wpadłem znienacka na pewnego olbrzymiego profesora. Uderzyłem go niespodzianie w brzuch wypukły jak kopic Kościuszki. Ku mojemu zdumieniu on objął mnie przyjacielskim ramieniem i tak obaj pijani potoczyliśmy się w świeżuteńki, niepokalany śnieg — uczeń obok nauczyciela. Czołga-
liśmy się obaj przez dobry kawał drogi na czworakach jak nie-
ludzie wśród zadymki, dopóki nas zimno trochę nie otrze-
źwiło.” Były jednakże większe i gorsze awantury na tle pijackim i erotycznym; skończyło się daniem Statecznemu consilium abeundi z gimnazjum raciborskiego. Wracał do Witosławic

⁵⁾ Wiadomości o kółku oparte na „Samoobronie“. Kasprowicz wspomina o swym pobycie w gimnazjum raciborskim w przedmowie do rozprawy Kazimierza Ligonja: „Poeci Górnego Śląska“, Lwów 1920, str. 7, następująco: „W gimnazjum w Raciborzu, dokąd zagnał mnie własny mój niepokój, siadywał na jednej ławce młody człowiek, syn chłopca górnośląskiego, który żadną miarą nie chciał ze mną mówić po polsku, a który później jako ksiądz stał się jednym z najgorliwszych krzewicieli myśli i uczuć polskich. Wiedział wówczas, co czyni; wszakże mnie samemu kazano wśród dramatycznych okoliczności opuścić gimnazjum opolskie i raciborskie, ponieważ z kolegami górnośląskimi, także z dziećmi ludu polskiego ośmieliłem się mimo zakazu w ojczystym rozmawiać języku.“

Nie jest wykluczone, że w tym ustępie mówi Kasprowicz o Statecznym, mało to wszakże prawdopodobne.

z poczuciem niesmaku do siebie i do świata, ordynarna przyczyna rozstania się z gimnazjum budziła wszakże uczucie krzywdy.

W domu przyjęcie nie było wesołe. Gniew ojca i milczące wyrzuty matki skłoniły młodzieńca do porzucenia domu rodzicielskiego. Wiedział, że przeznaczano go do stanu duchownego, lecz teraz brak świadectwa dojrzałości, niechęć do próby zdobycia go w innym gimnazjum na Śląsku, zamykały drogę do zostania księdzem świeckim. Tym więcej chciał zostać duchownym, nie tylko aby rodzicom pokazać zbytnią surowość ich postępowania, lecz także aby we własnym pojęciu zrehabilitować się osiągnięciem celu, który przez ostatnie niepowodzenie zdawał się niedostępnym. Słyszał często w domu rodzicielskim o Krakowie, o klasztorach krakowskich, o licznych w nich Górnoślązakach, a więc Kraków stał się celem jego podróży. Początkowo zdawało się, że zamiysł jego spełnienie na niczym, gdyż w kilku zakonach odmówiono mu przyjęcia i dopiero furta O. O. Reformatów otwarła się przed Statecznym.

Co przynosił z sobą do klasztoru? Niewątpliwą chęć zostania zakonnikiem i księdzem mimo niezupełnie jeszcze pokonanego sceptycyzmu i braku silnej wiary, ale nadmienić trzeba od razu, że niewiara nie była w tym czasie czymś ugruntowanym w duszy młodego kandydata, była zwykłą chorobą młodzieńczą, nad którą łatwe zwycięstwo odnieść musiały wrosłe w duszę od dzieciństwa pierwiastki religijności i kontemplacji. Nadto zapalał się łatwo do jakiegoś celu, któremu odtąd służył uporczywie; ojciec mawiał o nim, że chodzi wśród ludzi jak świeca zapalona. Po latach Stateczny napisał w *Samoobronie* taką autocharakterystykę, czy raczej autokrytykę: „Temperament zapalny, ale w ogóle rybi. Uspokojenie flegmatyczne. Dowcip ołowiany, choć czasem sarkastyczny. Umysł ciężki praktycznie, lotny i konsekwentny w teorii, wyrosły z gruntu wrażliwej, delikatnej zmysłowości. Rozum krytyczny nie ze świadomości, tylko z odruchów pocuciowych, czyli, jak mówi Żeromski, z czującego widzenia. Rozwaga i przytomność umysłu żadna. Pamięć rzeczowa mierna, kolorów i arytmetyczna nikła, lokalna wybitna. Za to zdolność niezwykła przyswojenia i przerabiania rzeczy widzianych, słyszanych, czytanych i zdolność kombinacji, czyli mówiąc trywialnie, zmysł wybitny małpowania, korsarstwo i nieposzanowanie cudzej własności przy oryginalnych

często rzutach wyobraźni zmysłowej, kraszonych szlachetnością. Zatem żadnej oryginalności, choć widoczne gonienie za nią wszędzie. Wola słaba, o ile ciągła zmiana celów i zachceń o słabości woli świadczy; za to częstokroć uparta tak dalece, że owa spokojna upartość uchodzić mogła za stałość woli." Ta autokrytyka mimo pewnych przejaskrawień odpowiada na ogół rzeczywistości; uzupełnić ją można jeszcze uwzględnieniem środowiska, z którego wyszedł Stateczny. Jest to środowisko chłopskie, górnośląskie, polskie, a każda z tych przydałek mówi wiele. Zaznaczając tylko najistotniejsze właściwości, można powiedzieć, że gorąca chłopska wiara, a raczej żywiołowy pociąg ku czemuś tajemniczemu, niepoznawalnemu kojarzy się z chłopskim sceptycyzmem, staczając z nim niejednokrotnie walkę zaciętą. Nie łagodzi jej przebiegu wpływ kultury, bo związek z jej rozwojem był zerwany właściwie od średniowiecza, gdyż wpływu głębszego niemieckiej cywilizacji instynktownie unikano, a z polską nie umiano i nie zdołano nawiązać trwałej łączności, czyli każda jednostka z tego środowiska mimo przeciwnych pozorów zewnętrznych żyła jeszcze tchnieniem średniowiecza, podlegała rozłamowi między duszą i ciałem zwłaszcza pod naciskiem wewnętrznym słowiańskiej skłonności do maksymalizmu.

Z gimnazjum nie wyniósł żadnych innych wpływów prócz materiału naukowego; ani szkoła niemiecka, ani jej profesorowie nie posiadali niczego, co by mogło wnikać w głąb duszy; wszystko zatrzymywało się na wierzchu. Jedyne głębsze, choć zbyt krótki wpływ Kasprowicza i jego kółka historyczno-literackiego miał silniej ujawnić się w sprzyjających okolicznościach.

Do zakonu wstąpił w lutym 1882 r.⁶⁾ i jako nowicjusz poszedł do klasztoru w Wieliczce. Patriotyzm polski, rozdmuchany przez Kasprowicza, zapłonął tu pełnym płomieniem, albowiem nowicjusze jak zresztą wszyscy synowie polscy św. Franciszka w czasach porozbiorowych wyznawali miłość ojczyzny jako jeden jeszcze dogmat; po latach nie zawaha się Stateczny powiedzieć o nich, że „byli po większej części gorliwymi patriotami więcej aniżeli zakonnikami”⁷⁾). O mało wszakże nowicjat

⁶⁾ Data wzięta z *Samoobrony*.

⁷⁾ *Samoobrona*.

nie uległ przerwie, gdyż wnet zgłosił się ojciec Statecznego, niechętny zakonnemu powołaniu syna i chciał go z klasztoru odebrać. Pobudki tego kroku łatwo się domyślić: wydawało mu się, że zbyt nagle i raczej z zewnętrznych niż wewnętrznych powodów szukał Franciszek przytułku w klasztorze, a nadto nie mógł życzliwym okiem patrzeć na to, że syn ma zostać mnichem żebraczym. Ale właśnie syn czuł się wykolejencem i dlatego w zdobytym przez siebie wreszcie wstąpieniu do reformatów dopatrywał się jakby wyższej woli, jakby zgodności swego położenia z trybem życia franciszkańskiego. Nie uległ więc namowom ojca i z klasztoru wówczas nie wystąpił, lecz później temperament jego bujny i niespokojny upomniał się o swoje prawa i doprowadził do chwilowego opuszczenia zacisza wielickiego. Wylot ten w świat skończył się zupełnym zawodem, po bezskutecznym poszukiwaniu jakiejś posady w Krakowie, wrócił do nowicjatu w Wieliczce i po dwu latach dnia 8 września 1884 r.⁸⁾ przywdział sukienkę zakonną. Zdaje się, że z temperamentem Statecznego mieli dość utrapień jego przełożeni, lecz wybaczano mu niejedno przekroczenie jako najzdolniejszemu z kandydatów do zakonu. Może nie bez wpływu była opieka jednego ze starszych zakonników o. Melchiora Kruczyńskiego, eksbombardiera pruskiego, który czuwał, jak mógł, nad swoim krajanem, lecz ten nie czuł do niego sympatii.

Z Wieliczki poza wspomnieniami życia nowicjackiego wynosił pamięć jednego z najcelniejszych ówczesnych kaznodziejów ks. Zygmunta Goliana (ur. 1824, zm. 1885), który tam był proboszczem. Kazania jego z tego okresu są według ks. Pelczara (l. c. 381) „prostsze, gruntowniejsze i lepiej obmyślane, ale za to cięższego autoramentu”, podczas gdy we wcześniejszych było „więcej kwiatów poezji i polotu krasomówczego”, lecz nowicjusz reformacki z Górnego Śląska mógł dawniejsze poznać tylko z lektury, gdy współczesne słyszał z ambony żywe i działające nie tylko szatą literacką, lecz także głosem i gestem. Nie odstraszała go długość kazań Golianowych, którą krytykowali nawet przyjaciele, twierdząc nieco złośliwie, że pierwsze pół godziny mówi ten kaznodzieja dla P. Boga, drugie dla siebie,

⁸⁾ Data wzięta z schematyzmów i aktów zakonnych, w których jest pewna różnica określenia tego, do czego się odnosi: raz jest to wstąpienie (ingressus), drugi raz przywdzianie habitu (vestitus).

trzecie zaś dla diabła. Do takiego krytycyzmu nie był wszakże skłonny Stateczny; ks. Golian został w jego wspomnieniach takim, jakim go widział i słyszał w Wieliczce, oddziałał zaś na niego niekoniecznie korzystnie, zachęcając swym przykładem do długich kazań.

O rozmiarach wpływu Golianowego, a zarazem o spostrzegawczości Statecznego świadczą skreślone w kilkanaście lat później uwagi: Golian „bezbarwność wysokiego głosu umiał wyrównać ożywioną i podniosłą akcją i treścią”⁹⁾, cechowała go „przewaga w wiązaniach rozumowych”¹⁰⁾, „cudownie systemem analitycznym przemawiać umiał do robotników salinarnych w Wieliczce”¹¹⁾, umiał „wszystkie środki zewnętrzne i wewnętrzne mowy ludzkiej na ambonie zestrzelić w jedną ciągłą akcję dramatyczną”¹²⁾, a wreszcie działał potęgą modlitwy: „Nigdy nie zapomnę wrażenia, jakie sprawił modlący się przed kazaniem w naszym chórze klasztorным blisko grobu stojący nieodżałowanej pamięci ks. Golian. Oczy zakrywał dłońmi, pierśmi wstrząsało łkanie rozdzierające, a my młodzi wobec tego widowiska staliśmy osłupiali i wzruszeni, aż w końcu opuściliśmy cichaczem chór, by mężowi Bożemu rozmawiającemu ze swym Bogiem i sumieniem nie mącić modlitwy. Taki mówca mógł potem wystąpić jako poseł Boga wobec ludu i robić z nim, co chciał”¹³⁾. Bezpośrednio potem wspomina nieznanego w dziejach kaznodziejstwa ks. Gąsiorowskiego z Niepołomic, którego rozmodlenie przed kazaniem również podziwiał. Widocznie i wtedy i potem jeszcze odczuwał potęgę modlitwy, jako siłę, która mogła mu dodać wytrwałości na obranej drodze, a nadto poskromić burzące się w nim bodźce życia i chęć użycia, owe *rebelles voluntates*, podsycane przez wspomnienia lat raciborskich. Ciekawość świata i życia musiał zaspokajać lekturą, to też „dzień i noc literalnie pożerał bibułę. *Tempi passati*. Daremny trud, próżny żal.”¹⁴⁾ Była to lektura przeważnie teologiczna, w której poczesne miejsce zajmowały kazania i nauki;

⁹⁾ Listy o wymowie, str. 11.

¹⁰⁾ Tamże, str. 31.

¹¹⁾ Tamże, str. 36.

¹²⁾ Tamże, str. 73.

¹³⁾ Tamże, str. 146-7.

¹⁴⁾ Tamże, str. 101. Dwa ostatnie cytaty zabarwione są uczuciami późniejszymi, właściwymi epoce po r. 1910.

silniej zarysował się wpływ konferencji religijno-filozoficznych o. Semenienki: „Credo. Chrześcijańskie prawdy wiary”, wygłoszonych w r. 1885 we Lwowie i wnet ogłoszonych drukiem, które Stateczny poznał zapewne z lektury.

Po dwóch latach wielkich przeszedł Stateczny do klasztoru w Krakowie i miał dla wyróżnienia jako najzdolniejszy odbywać studia na uniwersytecie, lecz przekroczenia dyscypliny zakonnej spowodowały zmianę zamiaru przełożonych, wobec czego na równi z innymi kandydatami uczęszczał na studium filozoficzno-teologiczne O. O. Jezuitów na Wesołej. Początkowo filozofia porwała go wyłącznie, poznawanie systemów filozoficznych dawało młodemu adeptowi taką rozkosz umysłową, że przed nią ustępowały inne ponęty. Składały się na nie lektura, której namiętnie się oddawał, dysputy filozoficzne i teologiczne, oglądanie zabytków sztuki, tak licznych w Krakowie, i życie koleżeńskie, od którego początkowo nie stronił. Zwolna dochodziły jednak do głosu inne pobudki, więcej poziome, ów biblijny *stimulus carnis*. Skutkiem tego nurtował w głębi duszy niepokój, wynurzały się sprzeczne i pozornie wykluczające się właściwości psychiczne, budząc niespodziewane reakcje. Stateczny uchodził za najzdolniejszego ze wszystkich uczniów na filozofii jezuickiej, a jednak w swe zdolności nie wierzył, choć mu uznanie pochlebiało. Niepowodzenia raciborskie, opinia z lat dziecinnych nie dozwalały mu dostrzec, że zdolności jego umysłowe rozwinęły się w całej pełni, do czego przyczyniła się zapewne jego przekorna wola, aby wbrew poprzednim klęskom młodzieńczych ambicji okazać swoją wartość. A jednak wolał uważać to pochlebne mniemanie o sobie za jakąś pomyłkę, wynikłą z ludzkiej głupoty, niczym nieuzasadnioną. Po tym procesie umysłowym pozostawał jakiś osad wątpliwości, wyrażający się przekonaniem, że ludzie nie są ani mądrzy, ani godni ufności. Może pochlebna opinia przełożonych o Statecznym rzuciła jakiś cień na pożycie koleżeńskie, dość, że nie wyczuwał życzliwości w swym otoczeniu, czuł się samotny i zaspokojenia tęsknot szukał w książkach, sztuce i przyrodzie. Kariera zakonna szła swoim torem, dnia 9 września 1885 złożył śluby zakonne.¹⁵⁾

¹⁵⁾ W rękopisemnych spisach zakonników krakowskiego klasztoru reformackiego wymieniony jest Stateczny tylko raz w r. 1886/7 wśród *Fratres Clerici*

Pewien czas miał w klasztorze towarzystwo, które mu dogadzało, lecz z życiem i ludźmi pogodzić nie umiało i nie mogło. W klasztorze krakowskim dokonywał życia sparaliżowany i rozgoryczony do świata ksiądz hr. Małachowski. Wykwintny arystokrata polubił górnośląskiego profesora, wynurzał się przed nim z swych wspomnień i myśli, wprowadzał go w świat sztuki, teatru i polityki, lecz także nie tał przed nim skrytych ponęt życia. Można sobie wyobrazić, jak namiętnie chłonał te zwierzenia Stateczny, któremu imponowały polor europejski i wybredna wiedza starszego przyjaciela i mistrza, ale trzeba także domyślać się, ile zasiały one w duszy niewidocznych na razie nasion rozdzwiku i jak niechętnie na to wyróżnienie kolegi patrzyli nowicjusze.

Nasiona rozdzwiku zakiełkowały przy sposobności, ponęty grzechu (*oblectamenta peccati*) wydały plon, gdy, według *Samoobron*y, Stateczny w przebraniu świeckim odbył wycieczkę nocną za mury klasztorne w towarzystwie jakiegoś świeckiego kolegi z gimnazjum raciborskiego. Dowiedzieli się o tym przełożeni i młodzieńca wypędzono z klasztoru, zawiadamiając o tym w dosadnych słowach listownie jego rodziców, lecz zaniedbano uzyskać w Rzymie zwolnienie go od ślubów pojedynczych. Osiadł na bruku krakowskim, lecz nie stracił energii. Postanowił wywalczyć sobie wstęp do zakonu, korzystając ze wspomnianego już niedopatrzenia władzy klasztornej. Zarysował się już bowiem przed nim jego ówczesny ideał życiowy: chce zostać zakonnikiem, stojącym na wyżynie kultury swego wieku i kraju. Nie zastanawiał się nad trudnością osiągnięcia tego ideału, nad jego wewnętrzną sprzecznością, jeżeli podejmowała go jednostka, nawet wybitnie zdolna, lecz nie posiadająca wyjątkowych warunków. Na wybór takiego ideału wpłynąć musiały: pogłębiony w klasztorze patriotyzm, zacieśnienie stosunku uczuciowego do kultury polskiej, obcowanie i rozmowy z o. Małachowskim, a wreszcie łatwe stosunkowo przyswajanie sobie zagadnień filozoficznych, do których rozwiązywania roznamiętnił się, poznając olbrzymią ich ilość i mo-

S. Theologiam studentes. Kolegami byli Zygmunt Janicki i Kamil Manik, gwardianem klasztoru i definitem prowincji wspomniany już o. Melchior Kruczyński. W tabeli z r. 1887/8 Statecznego już nie ma, a więc porzucił klasztor w 1887 r.

zoły najwybitniejszych umysłów nad zagadkami bytu. Czuł się powołany do pokonania trudności filozoficznych jako syn twardych chłopów, „syn ziemi”, przynoszący niewyczerpane siły ze swego środowiska. Nie przerażał go przykład mistrza, o. Małachowskiego, który nie zdołał pogodzić przyniesionej z domu i ze świata kultury z życiem zakonnym, bo niemoc jego kładł na karb wyczerpania potomka arystokratycznego rodu. Tymczasem wypędzenie z klasztoru obracało chwilowo w niwecz wszystkie dotychczasowe trudy, owo namiętne i z naiwną wiarą neofity dokonywane pożeranie stosów książek, które miały mu dać i dawały wiedzę przeszłych wieków, ów pierwotny rozmach w ujmowaniu i rozwiązywaniu zagadnień filozoficznych, ową usługną pamięć i zdolności asocjacyjne, które w tej pracy wyćwiczył i poznał. Czy miał z tego wszystkiego zrezygnować i w dwudziestym czwartym roku życia szukać nowego zawodu?

W Krakowie nie było co robić, wieść o powodach wydalenia od reformatów dotarła do wszystkich zakonów krakowskich (echem jej jest słyszane przeze mnie od jednego z starszych krakowian powiedzenie o „niestatecznym Statecznym”), trzeba więc było szukać szczęścia gdzie indziej. Nawinał się młody Górnoślązak, żyjący dziś w Katowicach jako człowiek świecki, który wówczas czuł w sobie powołanie zakonne, i we dwójkę puścili się w świat na poszukiwanie klasztoru, w którym by ich przyjęto. Ów towarzysz przechowuje jako pamiątkę po przyjacielu dwa małe zeszytiki, wyniesione przez Statecznego z reformackiego klasztoru. Jeden z nich zatytułowany: IV Zeszyt. Ręka Św. Bonawentury. fr. Valentinus (Franciscus) Stateczny”, zaczyna się rymowaną plecionką cytatów z Pisma św. na tematy: Po coś przyszedł, Coć do tego? Jest moja wina? Chętliwie. Bogu niech będą dzięki, po 4 wiersze. W dalszym ciągu są wskazówki dla nowicjuszków, zaczerpnięte widocznie z reguły zakonnej i nauk mistrza nowicjatu. Podobną treść zawiera drugi zeszytiki p. t. „Sposób dążenia do doskonałości”, podpisany: fr. Euzebi (Franciszek) Stateczny. Wynikałoby stąd, że u reformatów nosił Stateczny początkowo imię Walentyna.

Obaj Górnoślązacy dojechali koleją do Wiednia, a nakołatawszy się daremnie do różnych furt klasztornych i wyczerpawszy szczupłą gotówkę, piechotą o zebranych chlebie dotarli po 15 dniach do Triestu. Tu uzbierali z jałmużny tyle, że wy-

starczyło na podróż statkiem do Wenecji, gdzie Statecznego przytułił klasztor O. O. Obserwantów.

Podróż nauczyła Statecznego wiele, z jednej strony ukazała mu świat jako arenę walki o byt, wobec której mury klasztorne wydawały się ostoją spokoju, z drugiej dała mu zakosztować wolności ptaka wędrownego. Spokój i swoboda stały się dwoma biegunami, między którymi poczęła oscylować dusza niedoszłego reformata. Chwilowo wszakże nad tym wahaniem się zaciążyła ważniejsza, bezpośrednia okoliczność, którą nazwać można z pewnym zastrzeżeniem powołaniem zakonnym. Nie był to już tylko upór młodzieńczy, który pchnął go do klasztoru reformackiego w Krakowie na przekór rodzicom; przez kilka lat pozostawał pod wpływem atmosfery klasztornej, która nie była tak słabą jak czysto zewnętrzny wpływ szkoły niemieckiej w Raciborzu. Tam przyswajał sobie wiedzę mechaniczną, tu wrastała ona w duszę, spulchniała jej glebę i z niej czerpiąc soki, wyrastała w bujne drzewo, które, wyrwane z podłoża, zabierało z sobą na korzeniach sporą jego część. Wiedza ta teologiczna trafiała w samą istotę duszy, poruszyła ją do głębi jak anioł biblijną sadzawkę, można było chwilowo o niej zapomnieć, nie podobna już było bez niej żyć stale. Ona tłumiała słabe płonki młodzieńczej niewiary, jakkolwiek jej korzeni nie zdołała raz na zawsze wyplenić, ona kazała nie poddawać się następstwom upadków wielickich i krakowskich, które tak fatalnie zaciążyły nad przebiegiem nowicjatu. Gdyby szło o określenie, co w tym powołaniu przeważało: serce czy głowa, wypadaloby oświadczyć się raczej za głowę, chociaż nie brak było pobudek uczuciowych. One to, powołując się na przykład tylu świętych pokutników, zabraniały rozpacz i pocieszały nadzieją wzlotu na wyżyny świętości. Tymczasem jednak nad ideałem świętego górował ideał zakonnika, stojącego na poziomie kultury współczesnej.

III. LATA WŁOSKIE (1888—1898)

Klasztor obserwantów w Wenecji należał do tej samej gałęzi synów św. Franciszka, co i klasztor reformacki w Krakowie, różniły je tylko pewne szczegóły w regule. Posiadały one wspólną władzę naczelną w Rzymie i na ogół poza Polską wspólną nazwę Franciszkanów wzgl. Braci Mniejszych. W Polsce odróżniano oba odłamy nazwą: bernardynów (od pierwsze-

go ich klasztoru w Polsce pod wezwaniem św. Bernarda Sienieńskiego w Krakowie) i reformatów. Stateczny przeszedł więc w Wenecji do bernardynów.

W Rzymie uznano za staraniem nowych zwierzchników wydalenie z klasztoru krakowskiego za nieważne, a zachowanie się i zdolności zjednały Statecznemu wnet taką opinię w Wenecji, że dnia 8 grudnia 1888 r. dopuszczono go do uroczystej profesji, a w kilka miesięcy później udzielono mu święceń kapłańskich. Data wyświęcenia nie da się co do dnia dokładnie ustalić. Akta generalskie w Rzymie podają dzień 21 marca 1889 r., sam Stateczny w *Samoobronie* dzień 24 marca, *Elenchus cleri Archid. Posnan.* 1910, str. 110 i 1912, str. 136 dzień 23 marca 1889. Ostatnia data, pochodząca prawdopodobnie także od Statecznego, wydaje mi się najpewniejsza, podana zaś w *Samoobronie* odnosi się może do odprawienia prymicji, na które z dalekiego Śląska przyjechał, według *Samoobrony*, ojciec.

Lata weneckie, najszcześniejsze może w życiu Statecznego, przyniosły mu także korzyści w zakresie urzeczywistnienia jego ideału życiowego, t. j. zakonnika, stojącego na wyżynie kultury współczesnej. Przede wszystkim przyswoił sobie ogłędę towarzyską w salonach hr. Świętorzeckiej, pochodzącej z Litwy. Pani ta osiadła z młodą i piękną wnuczką w Wenecji, skupiając u siebie przewijających się przez to miasto wszelkiego rodzaju podróżników polskich. Poznawał ich u niej Stateczny, a ponieważ zamiłowanie do sztuk pięknych rozwinęło się w nim bardzo silnie i zaznajomił się należycie ze skarbami artystycznymi Wenecji, stał się poszukiwanym przewodnikiem po muzeach i zabytkach sztuki k r ó ł o w e j m o r z a. Obcując z tymi ludźmi, korzystał od nich niewątpliwie pod względem znajomości form towarzyskich i życia współczesnego, ze względu wszakże na ich różny poziom moralny mógł ponieść niejedną szkodę na duszy. Większą jeszcze korzyść odnosił z bywania w domu Świętorzeckiej jako Polak. Znajdował bowiem u niej bogatą bibliotekę domową, którą mu testamentem zapisała, nie tracił więc związku z kulturą i literaturą polską, której znajomość przez to rozszerzał i pogłębiał, zaznajomił się nadto ze stosunkami emigracji polskiej do Turcji w r. 1863, do których sporo dokumentów przechowywała w swym domowym archiwum Świętorzecka. Po wyświęceniu został spowiednikiem hrabiny.

Zamiłowania literackie, coraz wyraźniej występujące u Statecznego, który na razie zadowala się pisaniem korespondencji do czasopism polskich, łączyły się z innym jego zainteresowaniem, naturalnym u duchownego, a przejawiającym się już w czasach wielickich, t. j. do wymowy kaznodziejskiej. Miał zaś po temu znakomitą sposobność, gdyż mógł słyszeć wybitnych przedstawicieli tej sztuki, reprezentujących odmienny nieco od polskiego typ oratorski. Jednym z nich był o. Zocchi, o którym po latach tak napisze¹⁶⁾: „Nigdy nie zapomnę tego wrażenia tragizmu, gdy słyszałem przemawiającego o czyścju ks. Zocchi T. J. w Wenecji w kościele dei Frari. Cóż się stało? Mówca ułożył cały przedmiot nauki o czyścju w mozaikę obrazów. Ułożył z takim mistrzostwem i użyciem wszelkich zasobów sztuki krasomówczej, że wstrząsały, podbijały, przerażały. Audytorium nie klaskało, nie wołało: „Brawo, brawo!”, nawet łez nie roniło, lecz stało olśnione, przygwożdżone, skamieniałe pod potęgą prawdy, piękna, tragizmu w plastyce obrazowej.”

Edukacji kaznodziejskiej dopełnił żywym przykładem wielki kaznodzieja włoski, a współbrat zakonny o. Agostino da Montefeltro. Wspominając o nim pochwalnie na str. 31 i 73 *Listów o wymowie*, skupia Stateczny swe wrażenia w dwóch dłuższych ustępach. Pierwszy na str. 6 jest ogólny: „W mówcy, w którym się na podścielisku słowa skojarzyły barwność głosu i żywość ruchu, wymowa święci swój tryumf najwyższy. Z kaznodziei, których słyszeć miałem dotąd sposobność, zbliżyć mi się zdawał najwięcej do tego ideału ojciec Augustyn da Montefeltro. O nim to właśnie powiedział na jednym ze swoich wykładów na uniwersytecie bolońskim poeta Carducci, że gdyby Cycero był słyszał o. Augustyna, nie byłby wyliczywszy zalet doskonałego mówcy, w dziele „De Oratore” napisał, że wszystkich zalet uosobionych w jednym człowieku natrafić nie można”. Drugi szczegółowszy opis mamy na str. 81—84. Zaczyna się on od fizycznego wizerunku o. Augustyna, bruneta średniego wzrostu, o czole cezariańskim i cudownym geście, mającego „modulację głosu tak przedziwną i świadomie i umiejętnie wyćwiczoną, że mówca jawi się jako skończony artysta na mównicy”. Następuje opis wrażenia na słuchaczach tej wymowy,

¹⁶⁾ Listy o wymowie, str. 79.

gdy „przemawiać poczyną mówca chyżo i lekko, jak lotnik płynię w powietrzu lub jako rzeka o mocnym spadzie mknę za-wrotnie, szybko a jednak spokojnie”. Stateczny nie poddawał się jednak zupełnie czarowi tej wymowy mimo wrażliwości artysty, lecz zachowywał spokój obserwatora, stwierdzając w treści kazań przewagę rozumu analitycznego i swadę polemiczną obok skłonności do uniesień mistycznych i widzeń syntetycznych. Nie uchodzi także jego uwagi „wola żelazna, dziwnie wnikliwa”, dramatyczność głosu i umiejętność użycia stylu gawędziarskiego, a nade wszystko „plastyka jego kazań poza głosem i ruchem i wybuchem raczej w obrazowaniu tragicznym i w prozie i w stylu”. Jeszcze jedno spostrzeżenie, jakże charakterystyczne dla Statecznego: „Przy tym człowiek stojący na wyżynie kultury swego wieku i kraju”. O to samo począł się starać Stateczny wobec swego kraju, którym dla niego była Polska.

Najbliższe wszakże koleje jego życia wiodły go nie do Polski. Po wyświęceniu był przez 3 lata z woli przełożonych profesorem filozofii w Wenecji, jak sam opowiada w *Samoobronie*; czy wykladał wszakże na kursie teologicznym, czy na t. zw. filozofii zakonnej (ostatnich 2 latach nauki średniej), nie udało się stwierdzić. Według tego samego źródła zdał w r. 1892 egzamin habilitacyjny w klasztorze Porcjunkuli w Asyżu, po którym posłano go na profesora, zapewne filozofii, do klasztoru alle Grazie w Mantui. W tym samym roku 1892 został wybrany jednym z definitorów prowincji weneckiej św. Antoniego¹⁷⁾. Z przeżyć mantuańskich wspomina później Stateczny o dwóch: jednym z nich był jakby rodzaj cudu, doznanego zaraz na początku pobytu. Pewnego dnia wiosennego r. 1892 wybrał się z klerykami na przejażdżkę po jeziorze i wśród wiosłowania zgubił klucz od seminarium. Stratę zauważył po przyjeździe do klasztoru. Zrozpaczonego prowadzą klerycy do kościoła delle Grazie do św. Antoniego. Idzie z nimi, choć miał niewiele nadziei. Po odśpiewaniu antyfony: *Si qua eris miracula*, wychodzą z kościoła i widzą chłopca mantuańskiego, dzwoniącego do fur-

¹⁷⁾ Data według informacji o. prokuratora Ryzińskiego z aktów Archiwum gener. Zakonu. Sam Stateczny w *Samoobronie* twierdzi, że został definitorzem, mając 25 lat życia. Widoczna jest pomyłka Statecznego o 2—3 lat, pomyłka, częsta i przy innych datach w *Samoobronie*.

ty, który kłaniając się Statecznemu i mówiąc: „Zi' fra', oto wasze klucze”, podaje mu zgubę. Oczywiście wrócono do kościoła, wychwalając moc św. Antoniego¹⁸⁾).

Drugie przeżycie — to znajomość z ówczesnym biskupem mantuańskim ks. Józefem Sarto, późniejszym papieżem Piusem X, o którym tak mówi w 22 lat później w niedrukowanych *Rozmyślaniach* z r. 1914 i 1915: „Bywałem często u niego gościem, gdy był jeszcze biskupem Mantui, a z jego bratem i siostrą stykałem się prawie codziennie alle Grazie przy Mantui, i wiem, jako to była uczciwa na wskroś dusza. Obok włoskiej krwi płynęła w nim słowiańska krew... Chciał, żeby duch Chrystusa przenikał osoby i warstwy społeczne i narody. Mistrz z Nazaretu w szacie nowożytnej prostoty i kultury był we wszystkim i dla wszystkich jedyną jego wskazówką.” Zaznaczenie słowiańskiej krwi w żyłach Piusa X i ostatnie słowa o ideale papieża świadczą o subiektywnych domówieniach Statecznego.

Pobyt w Mantui trwał jeden rok, po czym pracował w klasztorze alla Vigna w Wenecji jako profesor teologii dogmatycznej, z której egzamin profesorski zdał z postępowym rezultatem dnia 20 października 1893 r. przed komisją, wyznaczoną przez ówczesnego generała zakonu o. Luigiego da Parma. (Sam Stateczny w liście autobiograficznym z 30 września 1913 do nie wiadomego adresata podaje datę tego egzaminu na rok 1895, data w tekście ściśle pochodzi z Archiwum gen. zakonu w Rzymie.) Egzamin ten zwrócił na Statecznego uwagę centralnych władz zakonu, które w r. 1895 powołały go na profesora teologii dogmatycznej do kolegium św. Antoniego w Rzymie przy via Merulana 124, będącego głównym instytutem naukowym zakonu.

Na inauguracji roku szkolnego wygłosił łaciński wykład: *De consolatione scientiae*. Na stanowisku profesora (lektora generalnego) pozostawał przez lat pięć, zdobywając sobie uznanie przełożonych, gdyż np. w r. 1897 wyznaczono go na egzaminatora w konkursach generalnych. W Rzymie stykał się z Polakami, bądź stale tu zamieszkałymi, jak słynny malarz Siemiradzki lub rzeźbiarz Brodzki, albo hr. Rzewuska, bądź chwilowo przebywającymi, których poznawał albo u SS. Nazaretanek, gdzie

¹⁸⁾ Żywot św. Antoniego z Padwy, str. 183-4.

był spowiednikiem, albo na uniwersytecie papieskim. Z poznanych wówczas Górnosłazaków wymienić należy dwóch duchownych rodem z Chorzowa, dobrze umiejących po polsku: Antoniego Cubera i Otona Służałka, oraz ks. Stanisława Stephana i Jędrzeja Gajdaczka. Ze współbraci zakonnych Polaków znane jest tylko nazwisko ks. Jana Łyszczarczyka.

Lata włoskie, a szczególnie rzymskie wypełnia wyteżona praca zarówno zawodowa: profesorska i spowiednicza, jak literacka. Wspomniałem już o korespondencjach do czasopism, zachynających się od r. 1888, inny z najwcześniejszych utworów, ciekawy jako próba wyrabiania sobie stylu, podaję w dodatkach z zachowanego urywku rękopisemnego. Autor nie kwalifikował go nigdy do druku, a w późniejszym czasie zaopatrzył zjadliwym tytułem: *Głupstwa z młodości*. Inne korespondencje i artykuły okolicznościowe, posiadające znaczenie tylko przelotne, umieszczał w różnych czasopismach, początkowo w „Przyjacielu Ludu” w Poznaniu i „Katoliku” w Bytomiu, potem w „Kurjerze Górnosłaskim” i w „Nowinach Raciborskich” w Raciborzu oraz w „Gazecie Opolskiej” w Opolu, a także w „Czasie” krakowskim i w „Przeglądzie” lwowskim. Przynosiły one zapewne także jakieś honoraria, co łącznie z stypendiami mszalnymi dawało Statecznemu pokaźne dochody, ale z drugiej strony wytwarzało szereg pokus, o których będzie mowa później.

Z drukowanych artykułów trwalsze znaczenie mają umieszczone w „Gazecie Opolskiej”, wychodzącej pod redakcją Bronisława Koraszewskiego, utwory podpisane pseudonimem Staropolanina: *Urywki o Śląsku* w nr. 13, 14, 17—18, 20, 22, 24, 25, 27, 29, 32, 36—38, 42, 45, w miesiącach: lutym do czerwca 1896 r., *Z Asyżu* w nr. 95 i 96 z 27 listopada i 1 grudnia 1896, *Urywki o Śląsku II.* w nr. 90—95, 98—100 i 102—104 w miesiącach: listopadzie i grudniu 1897 r., oraz w nr. 2 i 3 z dnia 7 i 11 stycznia 1898 r. W rękopisie *Urywki o Śląsku* mają tytuł *Na przełaj Śląska*. Część II p. t. *Nowe urywki o Śląsku* mieści się w tym samym brulionie, co dłuższa recenzja I wydania Historii Śląska dra Feliksa Konecznego p. t. *Kilka uwag z powodu książki dra Feliksa Konecznego: Dzieje Śląska uczynił Staropolanin*. Skoro ta recenzja oznaczona jest datą: Rzym, wrzesień 1897, to zapewne II seria urywków powstała w tym samym roku, lecz nieco wcześniej. W brulionie obie części

Urywków o Śląsku mają miejscami ton silniej patriotyczny niż w „Gazecie Opolskiej”. Nadto w kalendarzu, wydawanym przez Koraszewskiego p. t. *Opolanin* na rok 1898 ukazała się powiastka: *Kopciuszek Śląski*, za którą Koraszewski zasądzony został na sześciomiesięczne więzienie¹⁹⁾. W następnych latach artykułów Staropolanina (Statecznego) już nie spotykamy. Pseudonim ten zawdzięczał Stateczny prawdopodobnie artykułowi ks. Karola Myśliwca (ur. 1866, zm. 3 maja 1897 w Opolu), umieszczonemu w r. 1895 w „Gazecie Opolskiej”, który spopularyzował jako nazwę Górnego Śląska imię: Staropolska, ukazał się zaś także w osobnej odbitce (*Co każdy Ślązak z historii swego kraju wiedzieć powinien?*).

Poza artykułami, drukowanymi w gazetach, zajmował się Stateczny pracą i naukową i beletrystyczną, która w Rzymie nie wychodziła na razie poza próby i zaczątki. Są to niektóre kazania z późniejszego zbioru: *Chrystus-Jezus*, lub przynajmniej ich zarysy, książeczki do nabożeństwa, niektóre nowelki z zamierzonej całości *Obrazków ze Śląska polskiego* (o Kopciuszku Śląskim już wspomnieliśmy), obrazki z życia świętych pierwszych wieków chrześcijaństwa, natchnione zapewne wygłaszanymi równocześnie wykładami, a stanowiące okazy nowego gatunku literackiego: zyciorysu w formie nowelistycznej, a wreszcie pod koniec pobytu włoskiego zaczyna się praca nad żywotem św. Franciszka z Asyżu. Dalej posunęła się praca retoryczna i naukowa w języku łacińskim. Już w Mantui i w Wenecji, przygotowując starannie swoje wykłady z historii filozofii, zamyślał o ich książkowym wydaniu, ale na razie zabrakło wydawcy i dopiero po 3 latach dzięki poparciu wikariusza gen. zakonu o. Fleminga ukazało się: *Compendium historiae philosophiae*. Usui scholastico aptavit P. Eusebius Stateczny Ord. Min. S. Theologiae et Philosophiae lector gen. Romae Ex typographia Sallustiana via S. Nicola da Tolentino 4, 1898,

¹⁹⁾ Obszerniej o procesie z powodu „Kopciuszka Śląskiego” pisałem w katowickiej „Polonii” nr 2592 z dnia 24 grudnia 1931 r. pt. Sześć miesięcy więzienia za „Kopciuszka Śląskiego”. W dodatkach do niniejszej pracy podaję wyrok sądu opolskiego jako charakterystyczny dla ówczesnych sędziów pruskich.

Pseudonimu Staropolanin użył w 20 lat później autor broszury p. t. *Staropolanin: O przyszłości Śląska polskiego. Ściśle poufne*. Datowane: Górny Śląsk w czerwcu 1918. Według stylu sądzę, że autorem nie jest Stateczny, który od r. 1903 przestał tego pseudonimu używać.



str. VII + 662 + 3 nlb. Później powstała, lecz wcześniej została wydrukowana prelekcja inauguracyjna: *De consolatione scientiae oratio* quam pro auspicatione studiorum habuit die 5 Octobris 1895 dum praemia distribuerentur alumni Collegii S. Antonii in Urbe P. Eusebius Stateczny S. Theol. Dogmaticae lector. Ad Claras Aquas prope Florentiam Ex typ. Collegii S. Bonaventurae, str. 28. Jest to odbitka z „Acta Ordinis Minorum” Ann. XIV, fasc. X.

Ale na tym praca umysłowa się nie kończyła, bo zarówno zajęcia profesorskie i literackie, jak więcej jeszcze namiętność do lektury, będąca jedną dźwignią w osiągnięciu ideału życiowego „zakonnika stojącego na wyżynie kultury swego wieku i kraju”, popychały niestrudzenie do czytania olbrzymiej produkcji literackiej, chociażby w zakresie filozofii i beletrystyki. Wiemy z *Samoobron*y, że najwięcej rozczytywał się Stateczny w Zoli, Dostojewskim, Przybyszewskim, Schopenhauerze, Nietzschem i Lombrosie, pomijając na razie innych. Niewątpliwie byli to jeśli nie czołowi, to okazowi przedstawiciele kultury przełomu w. XIX i XX, która zagadnienia intelektualne, estetyczne i tęsknotę do przyrody wysunęła na czoło przeżyć psychicznych człowieka, a która w ich imieniu dokonała podważenia dotychczasowych podwalin kulturalnych. Początkowo charakter lektury Statecznego nie miał innych właściwości prócz poznawczych, zabarwionych także reakcjami, wypływającymi z przekonania moralnego. Budowa bowiem gmachu dogmatycznego wznosiła się silnie w duszy lektora generalnego teologii. W oburzeniu pali po przeczytaniu *Nanę* Zoli, ale później nawyka niejako do tonu romansów tego autora i bez żadnego odruchu niechęci czyta: *Le ventre de Paris* i *La faute de l'abbé Mouret*. Ten sam proces powtarza się na ogół przy lekturze innych autorów z tą może różnicą przy Schopenhauerze, że ta część jego filozofii, która miała styczność z pesymizmem chrześcijańskim, nie opadła na dno jak inne wrażenia lektury, lecz poczęła się już bluszczowo owijać koło ustalonych i utrwalonych przekonań. Ona to wydawała się niezbędnym dodatkiem do „kultury swego wieku”, inne zostały pokonane raczej zewnętrznie i mechanicznie, niż wewnętrznie i duchowo.

Czują więc w podświadomości, powiązane nitkami związków, niezależnych od czytelnika, bo nadanych im przez autorów, z przejętymi przez Statecznego dla osobistych celów

ułamkami. Stateczny bowiem potrzebował takiej porady „książek świeckich” nie tylko dla budowy swego ideału, lecz także na użytek własny jako spowiednika. Słuchał bowiem mnóstwa spowiedzi i to nie przyziemnych ludzi, lecz, począwszy od Wenecji, spowiedzi wędrownych ptaków, które w drodze dość swych piór i nadłamały i naszargały w odmętach życia. Trudno, żeby nie wstrząsały potężnie nieraz spowiednikiem, spychane wprawdzie jedno przez drugie, zapadały gdzieś w głąb, w której spoczywały nieużytki lektury, tworząc tam razem z nimi osad, który będzie czekał na poruszenie dna jak w martwej sadzawce.

Ale jeszcze jeden czynnik oddziaływał na Statecznego bez wyraźnych chwilowo ujemnych skutków; był nim zaś *nervus rerum*, pieniądź. Napływał on z honorariów, z stypendiów mszalnych i gromadził się jako prawdziwe *irritamentum malorum*. Wprawdzie w zakonie od lat kilkunastu ²⁰⁾ wprowadzono życie doskonałe wspólne i zniesiono t. zw. *peculium* poszczególnych braci (w b. Galicji na kapitule generalnej w r. 1882 w Kalwarii), ale pozostali jeszcze tu i ówdzie t. zw. niekomuniści (w Polsce było ich jeszcze kilku w r. 1890); widocznie w studium generalnym w Rzymie nie przestrzegano dość ściśle tej zasady, skoro Stateczny pieniądze miał i mógł nimi dowolnie rozporządzać. Nie czynił tego zapewne z jakiegoś przywiązania do posiadania ich, a tym mniej ze skąpstwa lub chciwości, raczej ulegał dwom pobudkom, jednej nieświadomej, lecz głęboko tkwiącej w duszy, drugiej świadomej. Pamiętać musiał czasy swoich ucieczek i wydalenia z klasztoru, owe braki i żebraniny przydrożne od Krakowa do Wenecji i odruchowo lękał się ich powtórzenia. Instynktownie zabezpieczał się na przyszłość przed ciosami świata, a z doświadczenia już wiedział, że najlepszym zabezpieczeniem w nowożytnych stosunkach jest pieniądź. Drugą pobudką była chęć poznania kultury nowoczesnej nie tylko pośrednio przez książki i opowiadania cudze, lecz także własnymi oczyma i to we wszystkich przejawach od sztuki począwszy, a na życiu zaułków wielkomiejskich skończywszy. W tej dziedzinie jakieś pozory usprawiedliwienia dawało pierwotne życie franciszkańskie, docierające we wszystkie zakątki ówczesnej kultury.

²⁰⁾ P. ks. K. Kantak: Bernardyni Polscy III, str. 572.

Po wytężającej pracy umysłowej w ciągu roku szkolnego nadchodziły wakacje, a z nimi pora wędrówek Statecznego, których najistotniejszym motorem była chęć „poznania życia we wszystkich jego objawach społecznych”. Zwiedził w czasie tych podróży nie tylko wszystkie miasta włoskie, lecz także przejechał, według *Samoobrony*, Europę od Petersburga po Lizbonę i od Londynu i Sztokholmu po Belgrad. Najwięcej i najchętniej zatrzymywał się w Trieście, Krakowie, Wiedniu, Pradze i Dreźnie. Wyżywa się w tych wędrówkach, gdyż przygody raciborskie i krakowskie były zaledwie przedsmakiem gorzkich ponęt życia. Zwiedzając więc kraje i miasta, nie zadowala się poznaniem tego, w czym odzwierciedliło się ich życie intelektualne i duchowe, schodzi w niziny społeczne. Jakże charakterystyczne dla dwu sprzecznych sił w duszy Statecznego: nienasyconej ciekawości życia i trwogi przed nim, zdobywających się łącznie na sztuczną odwagę, są przesadne może wynurzenia *Samoobrony*: „Jak w Warszawie i Londynie mogłem się zdobyć na tę odwagę, żem się samotny wsunął w nocy w najciemniejszy i najniebezpieczniejszy kąt miasta, tego pojąć nie mogę... W Paryżu nie obawiałem się pójść w dzielnicy Montmartre do lokalów, w których blaszane kubki od wina są przytwierdzone do stołów.” Czy jednakże wynosił z tych wycieczek czystą radość poznawczą, niezamąconą żadną refleksją? Czuł, zapewne, że to nie licuje z jego powołaniem zakonnym, ale może jeszcze nie doszedł do przekonania, które wypowie w lat kilka później: „Pieniądze, jak powiedziałem, są trucizną dla klasztorów, a dla zakonników samych są podwójną trucizną. Bogate klasztory nie zawsze były rozsądnymi dobrymi duchami i kulturą, a bogaci zakonnicy, będąc sprzeczną moralną, nigdy dobrze nie kończyli”²¹).

Z wakacji wracał Stateczny, pełen nowych, sprzecznych wrażeń, ale niewypoczęty, nie zrównoważony, przeciwnie coraz bliższy wewnętrznemu rozprężeniu. Objawiało się to już na odcinku literackim. Konglomerat wrażeń z lektury, ze zwiedzania muzeów i zabytków architektury, z bytności w teatrach i na koncertach, z kontemplacji przyrody, obejmował wprawdzie zjawiska z jednego, lecz zbyt rozległego i zbyt obficie gromadzonego zakresu doznań estetycznych. Nie wyłania się z tego jedno-

²¹) Tragedia jasnogórska. Miesięcznik Kościelny, t. V, str. 17.

lity, skupiony świadomie około swego celu artysta-literat lub choćby tylko uczony-literat, unicestwia te zamiary przeżerająca Statecznemu duszę literatura. W pośpiechu tworzenia, w gorączkowym wyrzucaniu zapisanych kartek ustalać się poczynają tylko styl również niejednolity, lecz poniekąd, zwłaszcza w chwilach silniejszych wzruszeń, a zmniejszonej samokontroli, eklektyczny. Obok własnych, górnośląskich — chciałoby się rzec — pierwiastków, są w nim silne naloty cudzego stylu kaznodziejskiego (Skargi, Rychłowskiego, Antoniewicza, Goliana, Semenki, a z obcych głównie o. Agostino da Montefeltro), powieściopisarzy (głównie Sienkiewicza, Żeromskiego i Reymonta), oraz Szajnochy i Kremera. Lecz stylista rzuca się na zbyt wiele przedmiotów, na różne rodzaje piśmiennictwa, żeby mógł przy jednym się zatrzymać i doprowadzić w nim do względnej choćby doskonałości. Na przeszkodzie stoją silnie odczuwane obowiązki społeczne, patriotyczne i zakonne. Gdy uczony rwie się do historii filozofii, do badań socjologicznych, artysta ciąży do legendy franciszkańskiej i hagiografii pierwotnego Kościoła, patriota-popularyzator do książek nabożnych, opowiadań ludowych i artykułów okolicznościowych, kaznodzieja wreszcie mimo świadomości swych braków, a przede wszystkim słabego głosu, dąży do doraźnych skutków swej działalności. Na tym polu miał możliwość przekonania się później o właściwych rozmiarach swej zdolności: „Mówiono wtedy, że jestem znakomitym mówcą. Istotnie w czasie mych kazań kościół zawsze był nabit. Ale ściśle wzięwszy, ja nie wierzyłem w swoje zdolności krasomówcze; tylko pracowitemu opracowaniu przypisywałem ów poklask. Wprawdzie później w Osiecznie i gdzie indziej się przekonałem, że dobrze i z zajęciem i korzyścią mówić potrafię bez wszelkiego przygotowania; jednakże ogólnie biorąc, sądzę, że miary przeciętnej nie przekraczam” (*Samoobrona*). Do tego przekonania o swej działalności kaznodziejskiej nie doszedł w Rzymie, gdyż tu tylko widział swe kazania w martwej, początkowej często szacie, pozbawione jeszcze ożywczej mocy mówionego słowa i gestu, ale to wynurzenie każe spytać, czy takiego sceptycznego sądu nie powziął już o innych dziedzinach swej działalności. Przytoczony urywek dokładnie podkreśla główną siłę Statecznego: pracowitość opracowania, a więc rodzi się pytanie, czy w młodości nie przypisywał jej za wiele skuteczności, czy nie przesłaniała mu ona możliwości poznania istot-

nych braków i zastąpienia ich skupieniem wysiłków na tym polu, na którym by wystarczały posiadane uzdolnienia. Głównym brakiem Statecznego był niedostatek wyobraźni twórczej, umiał tylko dotwarzać szczegóły i upiększać pracowicie zebranymi środkami literackimi zdobytą w drodze przeważnie poznawczej całość. Twórczość w tych warunkach jest ciężką pracą i wymaga nieodzownie ograniczenia się do jednej dziedziny. Sądząc po jakości dorobku włoskiego Statecznego, najbezpieczniej dopatrywać się tej właściwej dziedziny w zakresie noweli hagiograficznej i legendy franciszkańskiej. Tu wszakże do osiągnięcia dostępnej, niewątpliwie niemałej wyżyny twórczości uczono-artystycznej przeszkadzały inne zajęcia. Gorzej jeszcze, rozstrajały samego pisarza, jako zbyt młodego, bo zaledwie trzydziestoparoletniego człowieka, nadmiarem wysiłków, nie pozwalając mu na skupienie się wewnętrzne, na wyrzucenie z siebie balastu, zagrażającego już nie tylko dobrej działalności pisarskiej, lecz także normalnemu życiu wewnętrznemu. Ponęty wybicia się w różnych kierunkach i opinia otoczenia podsycają ambicję, lecz sceptycyzm czy wrodzona skromność ostrzegają, że przeciętnej miary wysiłki wszelkie nie przekroczą. Coraz nieuchronniej psychika poczyną przebiegać całą skalę amplitudy od nadziei górnych wzlotów do rozpaczki klęski, coraz częściej nie potrafi się utrzymać na najwyższym wychyleniu, coraz więcej pogrąża się w poczuciu własnowolnego zmarnowania darów. Nie chce w to jednak uwierzyć, może wmawia sobie, że „słowa — to marna połowa arcydzieł życia”, że nie w literaturze i w pisaniu, lecz w życiu leży możliwość osiągnięcia wyżyn, niedostępnych dla przeciętnego człowieka, w życiu bądź kontemplacyjnym, bądź czynnym. Święty lub organizator — oto nowa alternatywa doskonałości i czuje, że posiada zadatki na każdą z tych dwóch dziedzin, że umiałby podać niejedyn plan, lecz wyczerpanie jest już tak wielkie, iż oczekuje pchnięcia z zewnątrz w tym lub tamtym kierunku. Sam nie zdoła już oblec się w nowego człowieka, nie zdoła zrzucić z siebie tych wszystkich więzów, w które ubrał się po drodze. Pod koniec pobytu rzymskiego przyjdą jeszcze najcięższe kajdany, odbierające dotychczasową spójnię psychicznych sprzeczności, którą było zdrowie fizyczne. W r. 1898 poczyną Stateczny niedomagać, łysieje i siwieje, odczuwa bóle w okolicy wątroby, serca i przepony, a wreszcie występują wyrzuty skórne. Lekarze nadaremnie

próbują leczyć dolegliwości, ucieka się więc pacjent do pomocy nadziemskiej. Przekonany, że są to tylko objawy zmęczenia organizmu, które ustąpią skutkiem zmiany trybu życia, odbywa czterdziestodniową pokutę w Perugii, Alwernii włoskiej, a wreszcie w Asyżu na górze Subasio, w samotnym klasztorze alle Carceri. Owocem tych wszelkich starań pozostała tylko znajomość nazwy i objawów choroby. Lekarze włoscy nazywali ów wyrzut egzemą, niemieccy psoriasis vulgaris, polscy świerzbem lub liszajem; nie ustępował on nigdy całkowicie, lecz przybierał różne formy, napawające pacjenta wstrętem do siebie i niepokojem. Raz okrywał całą skórę jakby grubą wapienną skorupą, to znów cieniał i zmieniał się jakby w łuski, to wreszcie twardniał, czerwieniał i powodował kruchość skóry i krwawienie. Objawy te początkowo nikłejsze, z czasem coraz większe przejmowały Statecznego trwogą przed przyszłością i zmuszały do krycia się z swoim życiem przed otoczeniem. Była to zewnętrzna niejako jego tajemnica obok innych natury bardziej wewnętrznej. Pojawiają się bicia serca i nerwowość, będąca — nie wiadomo — czy przyczyną, czy skutkiem opanowującego go coraz więcej niepokoju, lęku i nieufności do wszystkich i wszystkiego. A przecież miał dopiero 34 lat życia i mógłby się zdobyć na energię opanowania siebie samego, gdyby jej nie był zużył poprzednio w zbytnim szafunku na rozstrzelone nieco życie.

IV. W KRAJU I PONOWNIE WE WŁOSZECH (1899—1903)

Zbiegły się te niedomagania Statecznego, lub może nastąpiły wkrótce po jego staraniach o przeniesienie do kraju. Jako szczerzy i przekonany Polak, jakim okazał się w swych artykułach okolicznościowych i nowelach (np. Urywki o Śląsku i Kopciuszek Śląski), nie chciał i nie mógł starać się o przyjęcie do podniemczajej prowincji śląsko-wielkopolskiej, lecz skierował się, zapewne z wiedzą i wolą przełożonych zakonu, do prowincji bernardyńskiej Niepok. Poczęcia M. B. w ówczesnej Galicji. Przyjęcie nastąpiło jeszcze przed majem 1898 r., skoro w aprobacie *Compendium historiae philosophiae* ze strony ministra generalnego z dnia 12 maja 1898 wymieniono autora, jako należącego do tej prowincji. Niewątpliwie pozostawało to w związku z reorganizacją zakonu, dokonywaną się od dnia 4 października 1897 r., w którym papież Leon XIII konstytucją:

Felicitate quadam dokonał zjednoczenia czterech rodzin zakonnych franciszkańskich: Obserwantów (Bernardynów), Reformatów, Alkantarynów i Rekolektów w jeden zakon Braci Mniejszych. Zjednoczenia dokonano wkrótce na ziemiach włoskich, na polskie miała przyjść kolej w następnym roku. Stateczny uprzedzał niejako oficjalnego wysłannika głównych władz zakonnych, zjeżdżając z końcem r. 1898 do Lwowa i przynosząc pierwsze wieści o przyszłych zmianach. Zamieszkał w klasztorze bernardynów we Lwowie i wykladał tam klerikom zakonnym teologię dogmatyczną do lata r. 1900. Dnia 14 września 1899 odbyła się we Lwowie w klasztorze św. Andrzeja po ukończonej wizytacji klasztorów małopolskich wspólna kapituła zakonów reformackiego i bernardyńskiego pod przewodnictwem definitora gen. i komisarza-wizytatora Irlandczyka o. Dawida Fleminga, osobistego przyjaciela Statecznego z Rzymu. Dokonano wtedy połączenia obu prowincji pod wezwaniem dotychczasowej bernardyńskiej t. j. Niep. Poczęcia M. B., podczas gdy nazwa reformackiej N. P. Bolesnej miała zniknąć. Dnia 26 września 1899 zatwierdził to połączenie minister gen. o. Alojzy Lauer i mianował władze prowincjonalne nowej prowincji po połowie z dawnych bernardynów i reformatów. Skoro więc prowincjałem został o. Łukasz Dankiewicz z zakonu bernardynów, zastępcą jego, kustoszem mianowano o. Joachima Maciejczyka od reformatów, z dwóch zaś definitorów, przypadających dawnym bernardynom, jednym został o. Euzebjusz Stateczny²²⁾. Był to wielki, ale i uciążliwy dowód zaufania ministra gen., świeży przybysz do prowincji zwrócił na siebie baczną uwagę wszystkich, ale i sam zaczął wszystkich podejrzliwie obserwować. Przymusowo poniekąd, choćby ze względu na stan zdrowia, musi się trzymać z dala od swego otoczenia, przypuszcza może, że śledzą go wszyscy, aby jego wpływy podkopać w Rzymie, wreszcie trudno żyć mu się z nowym, prowincjonalnym, zaściankowym nawet po Rzymie towarzystwem. Tam obcował z najświetniejszymi umysłami zakonnymi, które ze wszystkich krajów ściągnięto dla ozdobienia studium generalnego, z ludźmi wielkiej kultury naukowej i towarzyskiej, tu obok niego w całym zakonie wyróżniali się jako pisarze większej miary starsi od niego o lat kilkanaście: o. Norbert

²²⁾ Gazeta Kościelna z r. 1899, str. 384.

Golichowski (zm. 1921) i o. Czesław Bogdalski (zm. 1935)²³⁾. Z nimi tylko mógł wymieniać myśli, żyć się bliżej nie zdołał. Rzadko tylko wdawał się w zbiorowe pogawędki, dodające poufałości i uroku współżyciu klasztornemu. Zamykał się przeważnie w swej celi, wyrabiając sobie opinię nerwowego i tajemniczego nieco odludka mimo całego szacunku dla jego wiedzy i zdolności, uważanych na ogół za genialne. Tylko on sam zdawał sobie sprawę, że ta genialność była poniekąd bez teki. Szuka na innych polach zadośćuczynienia: wygłasza więc w kościele bernardyńskim precyzyjne, doskonale wyuczone kazania, po części dorobek rzymski, zdobywając sobie nimi ogólne uznanie, oraz drukuje swoje prace literackie, pochodzące przeważnie z dawniejszych zapasów. Od sierpnia 1899 r. pojawiają się w lwowskiej „Gazecie Kościelnej” następujące utwory Statecznego, podpisane pełnym nazwiskiem lub inicjałami: w r. 1899 (rocznik VIII) str. 270—272 i 281—282 *Św. Ignacy z Antiochii*, str. 300—1 i 308—9 *Św. Polikarp*, str. 335 *Św. Symeon*, str. 413 *Św. Szczepan*, w r. 1900 (rocznik IX) str. 4—6 i 23—4 *Św. Piotr i Paweł*, str. 25 recenzja pracy o. Norberta Golichowskiego: *Przed nową epoką. Materiały do historii O. O. Bernardynów w Polsce*, str. 103—4 i 115—6 *Grobowiec Flawiuszów*, str. 196—7 *Św. Klemens Papież* (wprawdzie bez podpisu, lecz wykazujący właściwości prac Statecznego), str. 226, 255—7 *Franciszek z Asyżu i Inocenty III* (odpowiadający rozdz. VII *Żywota św. Franciszka*, str. 114—131), str. 282—5, 293—4, 304—5 *Listy o wymowie* (odp. I listowi wydania książkowego z r. 1920). W następnych latach nie znajdujemy żadnego artykułu Statecznego, aż dopiero w r. 1904 (roczn. XIII) str. 61—2, 79—80, 160—2 pojawia się powierzony zapewne wcześniej redakcji *Dramat miłości na Górze Alwernii (1224)*, będący pierwszym ujęciem rozdz. XXIX *Żywota św. Franciszka* (str. 592—628). Kazania zaś, wygłoszone w r. 1899, po uzyskaniu aprobaty zakonnej w dn. 1 października 1899 i arcybiskupiej z dnia 31 stycznia 1900 ukazały się w sporym tomie p. t. *Chrystus Jezus. Kazania obejmujące główne zasady wiary chrześcijańskiej* napisał O. Euzebiusz Stateczny Zakonu Braci Mniejszych. Lwów, Z drukarni katolickiej Józefa Chęcińskiego, 1900, str. 533 + 11 nlb.

²³⁾ Por. ks. Kantak: Bernardyni Polscy, II.

W drugiej połowie roku 1900 zmienił Stateczny miejsce pobytu, przenosząc się do Krakowa, z którego przed 12 laty odchodził jako wygnaniec z klasztoru reformackiego, gdy teraz wracał jako dostojnik zakonny i profesor na połączonym studium teologicznym reformacko-bernardyńskim. Spotykał dawnych współbraci, odświeżał dawne miłe i niemiłe wspomnienia. Snać tych drugich więcej było, skoro po 6 miesiącach (październik 1900 — marzec 1901) odchodził z radością na nowe stanowisko gwardiana w klasztorze alwerniańskim. Zbliżał się do stron rodzinnych, gdyż Alwernia leży na pograniczu Górnego Śląska i ziemi krakowskiej, przybywali do niej często na odpusty Górnoszlązacy, a więc spodziewał się odzyskać siły i przez zmianę zajęcia i przez zetknięcie się ze swymi krajanami. Przybywszy na miejsce z początkiem kwietnia 1901, rozwinął gorączkową działalność. Nawiązał przedtem jeszcze stosunki z wydawnictwem „Katolika” w Bytomiu, które puściło w świat 4 jego książki do nabożeństwa: *Wianek ku czci N. M. Panny*, Bytom 1900, str. 531; *Anioł Stróż, Książeczka modlitewna*, Bytom 1901, str. 628; *Ofiarzyk, Książeczka modlitewna*, Bytom 1901, str. 646 i *Wyborek, Książeczka modlitewna*, Bytom 1901, str. 368. Przygotował sobie w ten sposób grunt pod działalność wśród Górnoszlazaków. Przybywające pielgrzymki witał przemowami, które się nie zachowały, lecz pewne wyobrażenie o nich mogą dać późniejsze: *Przemowa do pątników przybyłych na miejsce cudowne* (N. Bibl. Kaznodziejska, t. XIX, str. 248—251) i *Przemowa do pątników opuszczających miejsce cudowne* (tamże, str. 343—7). Wygłaszał także poza kościołem klasztornym kazania odpustowe po parafiach, z których zachowało się w rękopisie tylko jedno, wypowiedziane w dniu św. Marcina 1901 w Porębie-Żegocie. Dzięki uprzejmości o. Benedykta Wierciocha podaję je według rękopisu, zachowanego we Lwowie, w D o d a t k a c h do niniejszej pracy.

Jako administrator i organizator począł zbierać ofiary na restaurację klasztoru, wzywając do nich zwłaszcza Górnoszlazaków tak na odpustach miejscowych podczas oktawy B. Ciała i na Porcjunkulę 2 sierpnia, jak przez odezwy w czasopismach i osobistą kwestę w pobliskich miejscowościach śląskich. Nadto zbiera osobno na grotę św. Franciszka, którą zamierza tu wybudować na wzór takiej grotki w Alwerni włoskiej. Kronika klasztorna zanotowała, że odnowił dwie kaplice na cmentarzu

kościelnym. Według własnych wynurzeń w *Samoobronie* znalazł w Alwerni uznanie i miłość wśród ludności i braci klasztor-nych, nie znalazł wszakże spokoju. Praca administracyjna, polegająca na załatwianiu spraw gospodarczych, zakupnie sprawunków, nadzorze chlewów i obór, kwestowaniu na różne cele nie zdołała ani wypełnić sobą myśli, nawykłej do innych czynności, ani uspokoić powracających objawów choroby. „W ostatnich miesiącach, listopadzie i grudniu, pobytu w Alwerni cierpiałem wiele na wątrobę i przeponę i skórę. To mię skłoniło bezwiednie do wyjazdu.” Działała wszakże i druga przyczyna: odebrawszy od poprzednika 1200 koron i niespłacone długi, zgromadził w ciągu 8 miesięcy podobno 12.000 koron czystego dorobku, a wraz z pieniędzmi wzmagą się niepokój o ich utrzymanie i lęk przed odpowiedzialnością za ich zużycie. Ma przy tym własne oszczędności i boi się, żeby go nie poczęto uważać za złodzieja dobra klasztornego. Gospodarka stała mu się nie-miłą, nie dająca się wyleczyć choroba doprowadzała do rozstroju, zaczyna się już wtedy podwójne życie i podwójna twórczość. Według wspomnień ś. p. o. Bogdalskiego miał napisać wówczas jakąś niepochlebną dla stosunków w miasteczku i klasztorze kronikę Alwerni, która zapewne powstawała w chwilach przygnębienia fizycznego i duchowego. Wreszcie, jak sam mówił, „drapnął pewnej nocy, odesławszy klucze od kasy z 12.000 koron do prowincjała”. Było to z początkiem grudnia 1901 r. Tę datę zgodnie z *Samoobroną* podaje o. Wiercioch ze wzmianką, że Stateczny oddał klucze za pośrednictwem jakiegoś pana i wyjechał do Rzymu. O. Bogdalski wspominał również o jakimś panu, który otrzymał nie tylko klucze, lecz także ową kronikę. Miał ją potem Stateczny odebrać, lecz prócz opowiadania o. Bogdalskiego nigdzie nie napotkałem śladu istnienia tej kroniki. P. Szymkowiak z Katowic twierdzi, że zrażony do gospodarki i zdenerwowany Stateczny przyjechał do niego i jemu powierzył klucze do odsyłki, lecz sam Stateczny w *Samoobronie* powiada, że zrobił to przez adwokata, a potem etapami przez Katowice, Drezno, Pragę, Monachium i Florencję pojechał do Rzymu, aby zapobiec niemiłym skutkom samowolnego opuszczenia stanowiska.

Zakonem zarządzał po śmierci generała o. Lauera jako wikariusz gen. o. Fleming, przyjaciel Statecznego; okazał się on wyrozumiałym dla niefortunnego gwardiana i przypuszcza-

jąc, że zajęcia naukowe przywrócą mu spokój duszy, przeznaczył go chwilowo do Quaracchi pod Florencją (*Clarae Aquae*), gdzie właśnie kończono pomnikowe wydawnictwo dzieł św. Bonawentury, ciągnące się od r. 1870 do 1902. W wykazie braci zakonnych pracujących nad tym wydaniem zanotowano pobyt Statecznego od 28 grudnia 1901 do 6 kwietnia 1902 jako współpracownika nad kopiowaniem manuskryptów i robieniem korekt, oraz autora 2 rozpraw do X tomu. O tym pobycie i swej współpracy wzmiankuje sam Stateczny w *Żywocie św. Bonawentury*, Poznań 1915, str. 5 i w *Rozbiorze krytycznym źródeł do żywota św. Franciszka*, str. 2 uw. 1 i str. 287 uw. 3, oraz w *Samoobronie*.

Po trzech miesiącach jednak miał już dość Quaracchi i wytężającej pracy naukowej, chciał wrócić do Rzymu do zajęć profesorskich i wyprosił sobie to u o. Fleminga. Praca wykładowcza nie poskutkowała na wzrastający niepokój, nie trwała zbyt długo: od II semestru r. 1901/2 (od kwietnia 1902) do połowy stycznia 1903 r., czyli przez I semestr 1902/3. Przyczyną coraz rzadszych wykładów po B. Narodzeniu 1902 r., a następnie ich przerwania była choroba, do której dołączyło się przeziębienie.

Naprężona struna, która od dawna dawała znać trzaskami o zbyt dużym napięciu, rozkręciła się gwałtownie, nastąpiła reakcja. Nie można twierdzić, że Stateczny oczekiwał jej biernie, nie starał się jej zapobiec, ale te środki zapobiegawcze czerpał z dotychczasowej swojej, zawodnej niestety praktyki. Głównym lekarstwem była praca pisarska i podróże, zmiana otoczenia. O pośpiechu, o gorączce pisarskiej świadczy choćby powstanie *Żywotu św. Bonawentury*: dwie spore rozprawy, z których wprawdzie przy jednej miał pomoc wydatną o. Jeilera, po łacinie w 3 miesiącach napisać, a obok gromadzenia do nich materiału, zajmować się innymi więcej mechanicznymi czynnościami wydawniczymi — to ciężar, który by przygiął całkiem zdrowego człowieka i wymagał w następstwie kilkomiesięcznego wypoczynku. Tymczasem Stateczny pojechał wyklądać do Rzymu, a w chwilach wolnych pisał. Powstaje wtedy spora część *Obrazków Śląskich* i części *Żywotu św. Franciszka*. Nic dziwnego, że przepracowanie było znaczne i poczęło się odbijać na jego wyglądzie. Uderzyło to jego rodziców w czasie dwukrotnych przyjazdów na Śląsk. Oznaczyć ściśle możemy tylko datę jedne-

go z nich, a mianowicie: początek września 1902 r. Przybył wtedy na ślub i wesele młodszej siostry, które się odbyły dnia 9 września 1902 r. W kilka dni później, w sobotę 13 września 1902 r. o godz. 5 po południu poświęcił lokal „Górnoślązaka” w Katowicach przy ul. Młyńskiej 12²⁴). O 1/25 zebrali się w lokalu współpracownicy pisma i przyjaciele, po czym przed wzniesionym naprędce ołtarzykiem odmówiono *O j c z e n a s z i Z d r o w a ś M a r y j o*, następnie Stateczny wśród błogosławieństw pokropił wszystkie pokoje wodą święconą. Jako temat przemówienia obrał sobie łączność wiary i polskości, składając równocześnie podziękowanie redakcji za dotychczasowe trudy i życząc powodzenia w pracy nad „rozmnożeniem naszej narodowości polskiej i odrodzeniem ludu polskiego na polskim Śląsku”.

Na to odpowiedział imieniem „Górnoślązaka” jego redaktor Wojciech Korfanty podnosząc zasługi o. Statecznego dla pracy narodowej i jego życzliwość dla wydawnictwa, oraz przyrzekając wytrwałość w podjętej działalności. Drugi redaktor pisma Jan Kowalczyk nie był obecny, gdyż odsiadywał sześciotygodniowe więzienie. Stosunek redakcji do Statecznego określały następujące słowa: „Wszyscy wiemy, czym jest nam ten świątobliwy i uczony kapłan. Jest to bowiem prawdziwy syn Śląska polskiego i prawdziwy kapłan polski — obywatel. Tysiące ludności znają go dobrze, bo jako przeor klasztoru w Alwernii niósł im przez długi czas naukę, pomoc, pociechę i oświatę.” Nie wspomniała redakcja nic o jego współpracownictwie zapewne ze względu na jego anonimowość; od 3 września 1902 r. (nr 204) umieszczano w „Górnoślązaku” *Obrazki ze Śląska polskiego*.

Trudno przypuścić, żeby redakcja nie wiedziała, kto był ich autorem, z tego więc wynika, że o poświęcenie lokalu poprosiła go z własnej inicjatywy, gdy duchowieństwo świeckie z Katowic i z okolicy odmówiło poświęcenia bądź pod pozorem radykalnego (naprawdę silnie narodowego) kierunku pisma, bądź ze względów koleżeńskich wobec duchowieństwa katowickiego. Może być, że w zaproszeniu pośredniczył p. Szymkowiak jako znający adres śląski Statecznego i bliski jego znajomy, ale uwagę na niego zwróciła zapewne sama redakcja wo-

²⁴) Górnoślązak, nr 216 z dn. 17 września 1902.

bec potrzeby poświęcenia lokalu. Stateczny w *Samoobronie* pisze tak o tym wydarzeniu: „A choć o patriotyzmie głośno nie krzyczałem, przecież go na każdym kroku bądź przykładem, bądź zachętą stwierdzałem. A walnego dowodu dostarczyłem, gdym wbrew woli proboszcza i biskupa poświęcił dom redakcyjny „Górnoślązaka” w Katowicach, uchodzącego za organ ultraradykalny. Bowiem sądziłem tym poprzeć mocno sprawę narodową na Śląsku. Co też się stało w rozmiarach nawet nieprzewidywanych, acz niejednen proboszcz mię za to wyklinał z ambony, a „Gazeta Katolicka” duchowieństwa z Królewskiej Huty psy na mnie wieszała.” Potwierdzenie tej wiadomości mamy w notatce w nrze 223 „Górnoślązaka” z dnia 25 września 1902 r. odnośnie do ks. Abramskiego²⁵).

W każdym razie poświęcenie „Górnoślązaka” nie pozostało bez skutków dla o. Euzebiusza niemiłych. Według tradycji, zachowanej wśród starszego pokolenia księży, biskup wrocławski, ks. kard. Kopp ograniczył go w czynnościach duchownych na terenie diecezji do odprawiania mszy św. i to tylko w kościele grzędzińskim. Dopiero wstawiennictwo kilku księży, a przede wszystkim zapewne ks. Kirchniawego, spowodowało po kilku latach złagodzenie kary, z której na razie dotknięty nią bernardyn niewiele sobie robił. Ze Śląska, jak widzieliśmy, powrócił do Rzymu i tam wykładał jeszcze, ale coraz rzadziej do połowy stycznia 1903 r., po czym wykłady przerwał i odtąd tracimy na pewien czas możność dokładniejszego oznaczenia dat i miejsc jego pobytu.

V. PROFUGUS SUPER FACIEM TERRAE (1903—1907)

Z Rzymu wyjeżdżał Stateczny jako człowiek nerwowo rozstrojony, w którym nieliczne już tylko nici wiązały w całość psychiczną sprzeczne z sobą nastroje, myśli i zachcenia. Prze-

²⁵) W *Samoobronie* i w notatce bibliograficznej, danej krótko przed śmiercią przez Statecznego o. Bogdalskiemu, podaje Stateczny, że *Obrazki Śląskie* drukował pod pseudonimem Staropolanina w odcinkach „Górnoślązaka” w r. 1900—1902. Tymczasem były one drukowane w latach 1902-3, a nawet wcześniej nie mogły się ukazywać, gdyż „Górnoślązak” zaczął wychodzić dopiero od 15 grudnia 1901 r. Nie pojawiały się też w odcinkach pisma pod pseudonimem, lecz bezimiennie. Pod pseudonimem wyszło ich tylko pięć jako I seria książkowego wydania. To przesunięcie wstecz lat powtarza się jeszcze kilkakrotnie przy innych sposobnościach i jest charakterystyczne dla Statecznego.

łożeni radzili mu odpoczynek w klasztorze w Maria-Radna na Węgrzech, pociągała go też znajomość tamtejszego prowincjała i ponętne opisy położenia klasztoru. Przestał się namyślać („szukałem spokoju, nie wiedząc, skąd mój niepokój pochodzi”). Przedtem atoli pojechał jeszcze na Górny Śląsk do rodziny, która zaniepokojona stanem zdrowia o. Euzebiusza przydała mu prawdopodobnie jako towarzysza głuchoniemego brata. Z tym bowiem bratem zjawił się w Maria-Radna. Jak długo tam przebywał, trudno określić, w liście autobiograficznym z 30 września 1913 r. mówi o 6 miesiącach, w *Samoobronie* dwukrotnie o niespełna roku, wspomina także o pobycie na Śląsku przed i po Marii-Radnej, a wreszcie we wspomnianym już liście autobiograficznym oznacza datę swego przybycia do Osieczny na 19 marca 1903 r. Wobec faktu, że koniec pobytu rzymskiego jest skądinąd należycie udokumentowany, wypadłoby na pobyt w Maria-Radna, jeżeli data przybycia do Osieczny jest prawdziwa, 6 tygodni, a nie miesięcy, ale z drugiej strony wzmianka o niespełna rocznym pobycie, zapisana około r. 1907, nie da się zlekceważyć. Przy tym zważyć trzeba, że precyzyjność daty przybycia do Osieczny może ulec zakwestionowaniu nie tyle co do dnia, ile co do roku, zwłaszcza że pomyłki Statecznego w datach rocznych w okresie „rozłamania” stwierdzić się da kilkakrotnie. W wyniku tych rozważań, ocalając wcześniejsze dane i datę dzienną, przypuszczam, że jazdy z Rzymu przez Górny Śląsk do Maria-Radna i z Maria-Radna znowu przez Śląsk do Osieczny, dosyć określne, zajęły parę miesięcy i że Stateczny zjawił się w Osiecznie 19 marca 1904 r. Wtedy będzie czas na blisko roczny pobyt w Maria-Radna i na pracę nad *Żywotem św. Franciszka*, którą tu według *Samoobron*y wykończył, oraz na zajęcia duchowne, konieczne wobec licznych pielgrzymek. Co do życia psychicznego oddaję głos wyjątkom z *Samoobron*y mimo ich wad.

Spokoju tu nie znalazł; przeciwnie przedenerwowany jeszcze więcej, odczuwał każdy krok otoczenia jako zamach na siebie. Pisane w kilka lat później wynurzenia *Samoobron*y zawierają reszty rzeczywistych uczuć, jakkolwiek ich strona literacka wykazuje charakterystyczny osad wpływu literackiego, tym razem spowiedzi Jacka Soplicy z „Pana Tadeusza”: „Cóż cierpiała godność osobista, gdy przede mną pluto, kaszlano, charkano? Gdy rękę jako księdzu całowano śliną! Gdy poda-

wano rękę oślizgłą! Gdy zamiast dłoni podawano palec, lub rękę nie prawą jeno lewą! Gdy odwracano twarz, przewracano wzrok! Gdy się ironicznie uśmiechano! Gdy twarz pokazywano zimną jak posąg lub pyszną jak u szatana! Któż wypowiedzieć zdoła te katusze obrażonej dumy i miłości własnej! I to mnie, któremu kadzidła dawniej palono, pochlebiano, o jego łaski się ubiegano, jego rozum i energię i inne cnoty podziwiano! Quae mutatio rerum! ...Te przytyki o prawdomówności i o prawowierności! Te niedomówione słówka i zaledwie dostrzegalne gesty i mrugania oczyma o wszystkich głównych grzechach i cnotach! I to nie raz lub kilka, ale ciągle, we dnie i w nocy, przy obiadach i w kościele, wszędzie i zawsze! Któż opowie tę żrącą truciznę, którą rozmaitymi dawkami i drogami sączono w serce i mózg! Kto pojmie to udręczenie ducha? Ten wstyd kto wypowie? Odczuje kto? Odtąd miała ta ironia być nieodłączną towarzyszką życia."

Dziwne przy tym było poczucie pełni sił, jakiego przedtem nie doznawał: „Idąc krokiem sprężystym przez ulice miasta, przyrównywałem się mimowoli do ogiera rozplodowego. Jak stadnik, biegnąc w pysznych podskokach wilczych, wydaje jakiś wiew (śledziona) rozgłosny, soczysty, tak ja wydawałem się wzdymać i kłęsnąć na przemian owym gumowym powietrzem donośnym, a przy tym głos brzmiał pełny, harmonijny, zapraszający, oko skrzące, postać wyniosła jak u dzika, chód gibki elastyczny, ruchy gnące się jak u węża. Tacy ludzie powinni być rozkrzewicielami fizycznymi rasy ludzkiej, a będziemy mieć wnet nadludzi. Po co im społeczeństwo pozwala wstępować do klasztoru?"

Może byłoby zbyt śmiałe twierdzenie, że i to wynurzenie zrodziło się z wpływów lektury, ale wykluczyć je bezwzględnie byłoby wielką nieostrożnością; mamy tu do czynienia ze spletem wrażeń literackich (nadczłowiek) i osobistych uczuć, wywołanych chorobą. Bez któregośkolwiek z tych elementów owo wynurzenie nigdy by nie powstało. Są to spóźnione żale, określone przez samego Statecznego częstokrotnie za Asnykiem jako „daremne żale, próżny trud". Nie wyda się dziwne wobec tego występowanie erotycznego kompleksu, przerzucanego często we własną przeszłość, a czerpiącego wyraz i często treść z reminiscencyj lektury, wrażeń przy spowiedzi, a zapewne i ze snów, chociaż wyraźny dowód na to mamy tylko jeden i to

z późniejszych czasów, zanotowany w dorywczych notatkach z podróży do Brazylii.

Jakkolwiek patrzeć będziemy na przytoczone co dopiero dwa wynurzenia, łatwo zrozumiemy na ich tle, że dalszy pobyt w Maria-Radna stawał się udręką ponad siły. Rodzi się podejrzenie, coraz więcej się utrwalające w następnych latach, że stan obecny, na który nie skutkują żadne leki, jest nienaturalny i spowodowany działaniem zewnętrznym, mającym na celu przetworzenie jego, t. j. Statecznego fizyczne i duchowe z przyczyn jemu nieznanych, których się tylko mógł domyślać, gubiąc się zresztą w przypuszczeniach, a z którymi współdziałają wszyscy, nie wyłączając najbliższej rodziny. Zaczyna się tragedia człowieka „samego wśród ludzi”, który niedługo spróbuje szukać gdziekolwiek dla siebie życzliwości.

Porzuca więc klasztor w Maria-Radna, a w dążeniu do samotności rad jest, że może „się przenieść w Poznańskie w okolicę bezludną, gdzieby powoli począł umierać”. Wraz z nim jedzie brat głuchoniemy i przyjeżdżają do domu rodzicielskiego na Śląsku. Jaki był nastrój psychiczny Statecznego, do jakiego stopnia wzrosła podejrzliwość, widać z następującego urywka z *Samoobrony*: „Głównie tu obwiniam ojca, który mnie poddał w Koźlu próbie publicznej w tym, w czym rzadko wykraczałem: w piciu. A wtedy wykroczyłem, choć się wcale nie upiłem, właśnie trawiony pragnieniem sztucznym. Wprawdzie mi mówił ojciec, bym nie pił. Ale to nie wystarczało, gdyż to uważałem za prosty z jego strony żart, znając nie tylko jego w tym względzie pobłażliwość, ale i to, że on sam sobie nie folgował.”²⁶⁾

Widzimy w tym nie tylko powracające okresowo osłabienie woli, ale także bierność umysłową, która nie szuka przyczyn rzeczywistych, lecz ulega raz powziętemu przypuszczeniu, gdyż w przeciwnym razie nasunąłby się mu wniosek najprostszy, że ojciec, zatroskany jego stanem psychicznym, chciał go rozerwać i według swoich wyobrażeń wybrał „na frasunek dobry trunek”. Zamiast tego: próba publiczna, sztuczne pragnienie i wniosek: „To mnie całkiem pogrążyło. Odtąd już należałem całkiem do opinii i sądu motłochu.” Nie należy jednak tego

²⁶⁾ Przekład włoski *Samoobrony* zawiera tu myśl przeciwną: ma anche questo, che anche lui indulgeva.

zbyt pochopnego wniosku brać bezwzględnie na serio, jest on trafny tylko w pewnych okresach dalszego życia, w innych natomiast występuje dawny Stateczny, choć nieco już osłabły fizycznie i duchowo.

Istota tego osłabienia polegała na tym, że nie tylko wydobyły się na wierzch wpływy świeckiej lektury i różnorodnych wrażeń, zdobytych w czasie pościgu za nabyciem nowożytnej kultury, lecz nawet wyzwoliły się spod nadzoru woli i nakazów wyznawanej w głębi duszy wiary, poczęły skupiać się w pewnych okresach jakby w nową jednostkę, narzucającą ciału działania, obce i wrogie właściwemu Statecznemu. Była to jakby owa Hadrianowa animula vagula, blandula, comes hospesque corporis, lecz bynajmniej nie anima, która w tych okresach jakby milkła i przestawała ciałem władać. Animula ta była wytworem poprzednich przeżyć Statecznego, a jej siła życiowa wzmacniała się podczas nasileń choroby fizycznej. Zastrzegam, że jest to raczej uzmysłowienie niż określenie stanu psychicznego w czasie „okrutnego rozłamania”, z którego właśnie sprawę zdawał sobie lepiej „drugi” Stateczny.

Osiada więc od 19 marca 1904 r.²⁷⁾ w klasztorze w Osiecznie, miasteczku odległym od kolei o dwie mile, w którym do wymarcia przebywało paru zakonników, a od czasu do czasu, niezmiennie rzadko zjawiali się na pokutę księża świeccy. Ów klasztor w Osiecznie i drugi w Goruszkach były niedobitkami potężnej niegdyś prowincji Niepokalanego Poczęcia N. M. P., która obejmowała dawną Wielkopolskę w znaczeniu przedrozbiorowym, t. j. Poznańskie, Prusy Królewskie i Książęce, oraz północną część Królestwa Kongresowego (Kujawy i Mazowsze), a liczyła 30 przeszło wielkich klasztorów. Zachował się w papierach po o. Statecznym brulion sprawozdania, które z polecenia Komisarza generalnego napisał po łacinie, nie wiadomo w którym roku, dla centralnych władz Zakonu. Sprawozdanie

²⁷⁾ Data roku, jak wspomnieliśmy, wykombinowana, bo sam Stateczny podaje r. 1903 mało prawdopodobny, lecz postronnych świadectw, wyświetlających dostatecznie sprawę brak. Schematyzmy duchowieństwa poznańskiego (Eleuchus cleri np. r. 1910, str. 110 podają jako datę osiedlenia się w diecezji r. 1906, ale to kwestia związana albo z urzędowym zameldowaniem Statecznego Kurii arcybiskupiej, albo z jego powrotem do Osieczny. O. Antoni Galikowski przypomina sobie, że widział go w r. 1904 w Osiecznie, gdy wówczas wstąpił do zakonu. Potwierdzałoby to moje przypuszczenie.

to jest dość pobieżne i pochodzi zapewne z któregoś z początkowych lat pobytu Statecznego w Osiecznie, rzuca zaś pewne światło na powody jego przybycia w Poznańskie. Są one inne niż podane w *Samoobronie*, ale odnoszą się raczej do zewnętrznych okoliczności, nie wyjaśniając w niczym przeżyć wewnętrznych. Według tego sprawozdania rzecz przedstawiałaby się następująco: Oba klasztorzki dogorywały i jako instytucje zakonne istniały raczej konspiracyjnie i faktycznie niż oficjalnie i prawnie. Zakonnicy w Goruszkach tylko w murach klasztorznych nosili habit, poza nie wychodzili w ubraniu świeckim, w Osiecznie zaś używali stroju zakonnego i poza murami klasztoru, ale byt ich zakonny wynikał tylko z łaski biskupa-ordynariusza, w Goruszkach nadto z pomocy materialnej rodziny fundatorów klasztoru, a wreszcie z pewnej pobłażliwości władz pruskich, które przymykały oczy na kwestarskie czynności braciszków itp. Urzędowo klasztor osieczniański był domem emerytalnym i pokutniczym dla księży świeckich, braciszkanie uchodzili za służbę tych księży, jedyny zaś przed rokiem 1903 kapłan zakonny oficjalnie był z woli biskupa dyrektorem tego domu, a po cichu zaufanym komisarzem prowincji z ramienia władz zakonnych. Goruszki utrzymywały się jako miejsce odpustowe, wymagające liczniejszej obsługi duchownej, przebywało więc tam 3 kapłanów zakonnych. Krótko przedtem zwinięto trzeci klasztorz we Wronkach. Po przybyciu Statecznego było w obu siedzibach zakonnych 5 kapłanów, 5 braciszków i 2 tercjarzy; nowicjusze zakonni kształcili się w Wieliczce i we Lwowie.

Komisarz generalny prowincji był człowiekiem starszym i schorowanym; tymczasem w Rzymie prawdopodobnie żywno jakieś nieokreślone nadzieje, że się uda prowincję ożywić, że trzeba tylko człowieka, chociażby chwilowo tylko obdarzonego energią i takiego dopatrywano się w Statecznym. Może poczyniono mu jakieś obietnice na przyszłość, dano jakieś polecenia do władz duchownych i chciano w ten sposób przywrócić mu dawną równowagę duchową. Na tę misję wskazują te miejsca w sprawozdaniu, w których mówi o przyszłości braci i klasztoru w Osiecznie, że zależne są od biskupa, który może następnym dyrektorem domu mianować zakonnika lub nie i z którym Stateczny o tych sprawach rozmawiał, lecz nie uzyskał żadnego obowiązującego przyrzeczenia, choć los braci do pew-

nego stopnia wydawał się według słów biskupa zabezpieczony. („Fabrica et homines et alia huius modi sunt subiecta curae et administrationi Ordinarii. Hinc mortuo direttore praesenti, si O.(rdinarius) non alium ex nostratibus, eligit, fratres ut tales cessant esse Osieciano. Praesentes autem fratres, qui sunt et uti sunt hucusque, possunt persistere via privata etiam in posterum ut relatori ex auctoritate competenti solemniter promissum fuit. — Clero saeculari patres omnibus in exigentiis vitae religiosae et socialis manus praestant.”)

Sprawozdanie zawiera nadto jeszcze jedną sugestię, zrozumiałą tylko wtedy, gdy wyraz tam użyty *hemitrophis* pojmemy tak, jak bliżej go określił na początku sprawozdania: *partem hemitrophen Poloniae russicae*. Oto ten nieco niewyraźny ustęp: „*Si commissar.(iatus) coniunctus foret cum hemitrophis, ut consueta (? , zapewne zam. compacta) vis organica post tergum eius exsiliret, facile et hi duo conventus et conv. Vroncensis, nuper dimissus, nec non alii in Borussia (prov.) occid. et orient. reacquiri possunt sub conditione anuentiae Ordin.(arii) et regiminis, secus inutilis foret quaevis tentatio coram exigentiis recentis vitae socialis*”. Myśl, wyrażona tą klasztorną łaciną, byłaby taka, że jeżeli komisariat zakonny rozciągnie swoją władzę także na klasztory w Kongresówce i w ten sposób pozyska w odwodzie siłę organiczną, to może odzyskać także klasztor we Wronkach obok dwóch istniejących raczej faktycznie niż prawnie, a może jeszcze i inne w Prusiech królewskich i książęcych, że jednakże bez życzliwego stanowiska biskupa i rządu wszelkie wysiłki są bezużyteczne wobec warunków życia nowoczesnego. Wahał się więc Stateczny między pożądaniem samotności, a ponętami wskrzeszenia życia franciszkańskiego na tak ogromnej przestrzeni. W Rzymie widocznie nie miano nic przeciw tym planom, ale czy była gotowość do jakiegokolwiek pomocy, nie wiadomo. W każdym razie z tym ustępem sprawozdania łączę otrzymaną ustnie od o. Czesława Bogdalskiego informację, że przed r. 1907 spotkał się ze Statecznym we Włocławku w klasztorze reformackim, który objąć mieli bernardyni na życzenie biskupie, atoli dopiero po śmierci dotychczas-

sowego przełożonego²⁸). Objęcie klasztorów w Kongresówce nastąpiło dopiero po wojnie światowej.

Z przytoczonymi ustępami połączyłbym także niektóre wzmianki z *Samoobrony*, jak np. jedną z r. 1907: „To życie wzorowe, połączone z umiejętnością prawienia kazań i wykintnych i ludowych i z tą ciągłą śrubą rehabilitacyjną i z patriotyzmem, sprawiły, że się stałem wkrótce wyrocznią ludu, kochanym i poważanym przez wszystkich aż do dnia odjazdu. Z biegiem czasu pozyskałem nawet Niemców z burmistrzem na czele swoim postępowaniem poprawnym, co wobec partyjnych walk i przeróżnych wykluczających się wzajemnie prądów w Poznaniu nie jest łatwym”, oraz inną przesadną, poniekąd niesprawiedliwą, a wyjątkowo u Statecznego mściwą z r. 1914 lub 1915: „Zwłaszcza biskup Likowski. Człowiek zły, mściwy, skąpy, spiskujący z biskupami niemieckimi we Fuldzie na szkodę społeczeństwa polskiego; człowiek, który zagarnawszy trzy nasze klasztory, mnie na stare lata dachu nad głową i środków utrzymania pozbawił. A byłem ostatnim ojcem prowincji zakonnej w Poznaniu... Nigdy w życiu się nie mściłem. To mi czytelnik tę małą zemstę wybacz.” Widoczny jest powód osobisty tego ostrego sądu o ks. biskupie Likowskim, którego, zresztą, w wielu dziennikach obwiniano o zbytnią ustępliwość dla rządu pruskiego. Uzasadnienie działania na szkodę społeczeństwa polskiego — to owo zagarnięcie 3 klasztorów franciszkańskich (Wronki, Osieczna i Goruszki), oraz domysłne, niewypowiedziane tu przekreślenie planów samego Statecznego²⁹). Świadomość tego niepowodzenia zaczęła się, oczywiście, o wiele wcześniej przejawiać jako poczucie klęski po tylu powodze-

²⁸) Por. ks. K. Kantak: *Bernardyni Polscy II*, str. 577, który wszakże nie wspomina w związku z klasztorem włocławskim wogóle nic o Statecznym, o. Bogdalskiego zaś zna tylko jako misjonarza po parafiach od r. 1905.

²⁹) Sąd o bisk. Likowskim zmodyfikował Stateczny w *Samopotępieniu*: „Umieściłem w toku samoobrony dwa ze sobą sprzeczne sądy doraźne o Wielbnym Duchowieństwie Gnieźnieńsko-Poznańskim, zwłaszcza o osobie Najprzew. Ks. Biskupa Dr. Likowskiego, późniejszego arcybiskupa... De mortuis nil nisi bene. Sąd o tej dostojnej arcybiskupiej osobie i jej pracach podjętych dla dobra diecezji należy do Boga i do historii, a nie do mnie, pyszałka i robaczka lichego.”

Jeżeli bisk. Likowski miał jakieś zamiary likwidacji komisariatu poznańskiego, to się one tylko częściowo mu powiodły, gdyż jeszcze w r. 1914 byli

niach, klęski niezrozumiałej, której przyczyny nie mógł przypisywać sobie, lecz siłom zewnętrznym, potężnym dzięki organizacji ogólnej, a żądającym od niego rzeczy, które same uniemożliwiają. Nie może się więc Stateczny pogodzić z myślą, że winną jest choroba i przepracowanie umysłowe przez niego samego spowodowane i podsycane, że minęły dni tryumfów na szerokiej widowni, a teraz pozostaje życie w zaciszu, więc uniewinnieniem siebie i tłumaczeniem dostatecznym wydaje mu się przypuszczenie, przeradzające się zwolna w pewność, że śledzono go od początku, że za winy dawnego życia, a może dla jakiegoś tajemnego celu poddaje się go cierpieniom i upokorzeniom, że to jest owa „śruba rehabilitacyjna”, polegająca zarówno na zadawaniu mu prac niemożliwych jak na podniecaniu go sztucznymi środkami, które potęgują lub osłabiają objawy choroby, że udział w tym biorą nie tylko współbracia zakonnici, lecz także rodzina, a nawet całe społeczeństwo. To przypuszczenie, czy urojenie wzmacnia się, gdy cierpienia fizyczne dolegają silniej, słabnie lub ustaje wraz z ich uspokojeniem. To jest owo „okrutne rozłamanie” wewnętrzne, owo podwójne odtąd życie: ascety-zakonnika i zbuntowanego syna wieku, neurastenika. Czyny, dzieła i myśli obu luzują się wzajemnie, czasem ząbają się, przeczą sobie nawzajem i próbują kompromisu, aż wreszcie przychodzi pewne ukojenie.

Zewnętrzne wydarzenia życia w samotni osieczniańskiej przedstawiają się ubogo. Podejrzywa otoczenie, że zadaje mu środki nasenne, aby dokonywać rewizji jego portfela i sprawdzić, jakimi środkami pieniężnymi rozporządza, że znaleziono wtedy książeczki wkładowe instytucji finansowych śląskich, w których przechowywał swoje oszczędności i że to spowodowało wystawianie go na dalsze próby. Każda choroba, np. zapalenie płuc po roku pobytu w Osiecznie, wydaje mu się sztucznie wywołaną. Przychodziły takie chwile, w których słabły władze umysłowe tak, że musiał przerywać kazania, a jednak

w obu klasztorach zakonnicy (por. Schematismus Fratrum Minorum Almac Provinciae B. Virg. Mariae Angelorum in Galicia et Commissariatus Posnaniensis pro anno Domini 1914, Rawa Ruska 1914, str. 29—30), ale funkcje komisarza sprawował już od r. 1913 prowincjał odległej prowincji reformackiej M. B. Anielskiej w Małopolsce.

W r. 1906 komisarzem był o. Anastazy Sprenga, ur. 1833, od 1900 dyrektor domu ks. ks. emerytów w Osiecznie, zmarły przed r. 1913.

żyła w tym człowieku nieposkromiona chęć pisania. W takich chwilach powstaje właśnie często *Samoobrona*, co sam przyznaje: „Dziwna rzecz! niekiedy przytępiano rozum, a pozostawiano wielką chęć pisania. I zdaje się, iż w tym stanie jestem obecnie, gdyż inaczej byłoby to pisanie rozumniej wypadło; byłoby się mianowicie obeszło bez wszelkich wykrzykników i dziecinnych utyskiwań.”

Jak spędzał długie dni samotności przeważnie dobrowolnej, gdy stronił od nielicznego zresztą otoczenia klasztornego i znajomych w mieście, lub nie wyjeżdżał dla posług duchownych do Goruszek, lub na odpusty do Górki Duchownej, czy wreszcie także do rodziców, można określić w przybliżeniu na podstawie *Samoobrony*. Wypełnia je lektura tak książek religijnych jak zwłaszcza literatury nowszej, z której cytaty lub urywki, odpowiadające jego pesymistycznemu nastrojowi, wrzają się w pamięć i nasuwają mimowolnie pod pióro na równi z wersetami biblijnymi, cytowanymi przeważnie w języku łacińskim. Mamy więc porównywanie siebie z biblijnymi Jobem i Naamanem i określenie swego położenia życiowego jako *pro-fugus super faciem terrae* i zmieniony nieco Asnykowski motyw w postaci: próżny żal, daremny trud i Kasprowiczowskie określenie: „Wieczność wielki, głęboki, nieobjęty sen” i westchnienie za św. Franciszkiem w wystąpieniu Kasprowiczowskim do „Siostry Śmierci”.

Stroniąc od ludzi, to schodzi w groby klasztorne, to chroni się na łono przyrody. O pobycie swoim w grobowcach sam nie wspomina, lecz zachowała się żywa tradycja, która prawi o parudniowych medytacjach w otoczeniu zmarłych w podziemiach klasztornych. Ślad wrażeń, stamtąd wyniesionych, spotykamy z jednej strony w *Konferencjach o rzeczach ostatecznych* (to reaguje kapłan-zakonnik), z drugiej strony w *Samoobronie* jako przeświadczenie o nicości wszystkiego, jako uwielbienie dla geniuszu hinduskiego, który wymyślił Nirwanę.

Dziwną sprzecznością wobec tego jest kult przyrody, która przecież była niczym innym, jak częścią tego wszystkiego. Jej powierza swoją rozterkę i ból: „Ty zaś, o jezioro osieckie, którego szklistej tafli i falom szemrzącym swoje żale i cierpienia powierzałem, bądź zdrowe! Bądź zdrowy i ty, lesie osiecki, u którego stóp kładłem swoją duszę zbolełą! Zdrowymi bądźcie i wy, łąki witosławskie i grzendzińskie! Z waszego łona wy-

szedłem, wasze łono mnie wyhodowało: gdym wyrósł na męża, pieściła mój smutek wasza pierś matczyna. Bądźcie zdrowe!.. Błogosławieni, o których świat zapomniał; a szczęśliwi jedynie ci, których zielona murawa pokrywa... »Wieczność wielki głębokoki nieobjęty sen.«"

Nim jednak w przechadzkach dotarł do lasu lub nad jezioro, trzeba było przejść przez miasteczko Osieczną, w której, jak mu się zdawało, wszyscy należeli do spisku na niego, do zwolenników „śruby rehabilitacyjnej". Oto, próba drażliwości nerwów: „Przejść przez całe miasto pod wpływem tego wzroku ludzkiego, utkwionego nieruchomo (o dwóch barwach sztucznie wywołanych: niebieskiej i czarnej) w mojej osobie i odgadnąć, w które oczy spojrzeć, a w które nie, to jest szczytem upokorzenia. Wobec tego niknie jarzmo gaudyńskie. Człowiek czuje się formalnie zdruzgotany. Z czasem oczywiście przywykłem i usiłowałem oddziaływać. Ale bez trwogi nie puszczałem się nigdy w wir tej walki. Najwięcej takich potyczek było w Osiecznie i w Berlinie."

Ukojenie pozorne tylko przynosił sen, skoro majaczenia same nasuwały tylko przekształcone rojenia na jawie: „Tak, błdziłem między cieniami elizejskimi we śnie na modłę płócien Stanisławskiego i Munka i przechadzałem się to samotnie, to ręka w rękę z tworami mojej wyobraźni wśród światła amarantowego na innych od naszej staruszki ziemi ciałach niebieskich". Wyraźniej jeszcze stwierdzić można zależność marzeń od wrażeń lektury w następującym wynurzeniu: „A przez rozmaite kombinacje można wywołać nawet fantastyczne wrażenia i niebyłe. I tu się objawia świat majaków nadprzyrodzonych i ekscentryczności. Ileż razy przenosiłem się wyobraźnią na Teukrę z jej mieszkańcami astralnymi i wyrosłymi z krwi własnej i miazgi życia, jak Nau w swej powieści »Wroga siła«, czyli pamiętniki wariata marzy."

Jeżeli uwzględnimy nadto postępy choroby, ujawniające się przedwczesnym siwieniem i łysieniem, i nową chorobę, nabytą siedzącym trybem życia, t. j. hemoroidy, otrzymamy dostateczny szereg powodów wzrastającego niepokoju i nieufności do otoczenia. Podejrzliwość wzrasta do ostatecznych granic, lektura wiadomości o wynalazkach w chemii budzi przypuszczenie, że w pokarmach i napojach podaje mu się narkotyki, które powodują jego niezwykle stan fizyczny i psychiczny.

Przyczyniał się do pogorszenia tego stanu także nieregularny nader tryb życia. Czasami odmawiał pokarmu, bądź to podejrzewając w nim domieszkę urojonych narkotyków, bądź też oczekując na zezwolenie osoby, w której dopatrywał się przedstawiciela „urzędowej rehabilitacji”. Wynikały stąd sytuacje dziwaczne, że wszyscy np. na odpustowym obiedzie zjadali smacznie, a Stateczny siedział głodny i dziwił się, że nie zmusili go wbrew woli do jedzenia. Często odżywiał się niedostatecznie, np. w Górcie Duchownej przez 12 dni nie jadł nic, tylko pił mleko z wodą sodową, a w nim przepisane przez lekarza preparaty żelaza. Sypiał niekiedy po pięć godzin na dobę, nie ustając mimo to w wytężonej pracy duszpasterskiej, słuchając spowiedzi wielu pątników, które go uczyły, że „trudem jest każde życie i marnością wszystko, co jest”, że równa jest nędza całej ludzkości, a szczęściem jest jedynie śmierć. Wzmacniała się „zapiekleła nienawiść do ludzi”, nerwy przedrażnione doprowadzały do wybuchów, że „z rozpaczą w piersiach, pięście przy skroniach, wychodziłem, wrzeszcząc: Po co mię dręczycie”. Musiało to zwrócić uwagę otoczenia, próbowano w różny sposób uspokoić nieszczęśliwego, daremnie, gdyż każdy objaw współczucia czy pociechy, czy udanego lekceważenia choroby utrzymywał go w przekonaniu, że jest ofiarą. Gdy przyjechał do rodziców do Witosławic, ci, widząc rozpaczliwy stan syna, zawieźli go do Częstochowy, ale on brał w tej pielgrzymce tylko automatycznie udział. Wrócił bez polepszenia i począł się wahać między myślą samobójstwa a ucieczki z zakonu i kościoła, odzyskania swobody i wolności. Odruchy wszakże wybijającej się ponad cierpienia fizyczne czasami świadomości paraliżowały początkowo te próby buntu. Oto przykład: „Postanowiłem przejść na protestantyzm i nad tym myślałem najdłużej. I razu pewnego już — już zamierzałem wyjawic ów zamiar pastorowi w Osiecznie. Na szczęście tłum, zgromadzony wieczorem w tamtej stronie krypla protestanckiego, odstraszył mię. Ale tak czy owak, ucieczka była kwestią czasu.” Może także obok tej chorobliwej trwóźliwości wpłynęło na cofnięcie się przypuszczenie, że i pastor należy do tych, którzy działają przy jego „rehabilitacji”. Myśl zbłąkana kieruje się w inną stronę, rozumowanie mimo wszystko logiczne układa taki sylizm: skoro jestem przez wszystkich prześladowany, mogę szukać i znaleźć pomoc tylko u ludzi ogólnie prześladowanych.

Takimi wydają mu się socjaliści. Zanim przedstawię ten nieudany zresztą zwrot w stronę socjalizmu, muszę dla ścisłości zaznaczyć, że Stateczny w chwilach większej przytomności zdawał sobie sprawę ze swego stanu i że pewne ustępy w *Samoobronie*, przejęte prawdopodobnie z kreślonych na gorąco notatek, wymownie o tym świadczą, a zarazem rzucają światło na przedziwną szczerość, która nie wahała się tych wynurzeń wcielić do *Samoobrony*, mającej przecież przedstawić go jako człowieka prześladowanego, lecz właśnie posiadającego zrozumienie najzawilszych prawd.

Oto jeden z tych ustępów: „Na tle tych dwóch stałych czynników gniewu i oglupienia rysowały się w danych czasach i przemianach inne doświadczenia in anima vili. Wprawdzie muszę powiedzieć, że skoro się przekonano o moim nienaganym życiu, okazywano mi wiele współczucia i pomocy, ale wszystko to było rzucaniem grochu o ścianę, bo ja wciąż jeszcze nie wiedziałem, co się ze mną dzieje. Powiem wprost: sądziłem, że się ludzie nade mną znęcają. Poniekąd sądziłem dobrze, bo przecież, bacząc na rzeczy przedmiotowo, to tak jest; ale nie chcę przez to winy przypisać każdemu bezpośrednio, bo łatwiej słońce przeniknie skorupę ziemską, aniżeli wolność łód przesądów ludzkich.”

Na tle takiej rozpaczliwej nieufności do ludzi, wśród zupełnego, dobrowolnego odosobnienia się, gdy wymiana myśli ograniczyć się musiała do samego siebie, mogły się wyłąc tego rodzaju przypuszczenia, jak to, że zapadł na niego tajny wyrok: „zadośćuczynienie czasem nieokreślone, poświadczane i zaprzysiężone przez trzy osoby pięciom lub siedmiom lub trzem punktom (jedzenie, picie, patrzenie, śpiewanie, spanie, milczenie, palenie) przez trzy przynajmniej lub dwie instancje ($5 \times 3 = 15$), składających się jako skończona figura algebryczna i objawionych za pomocą lekkich znaków albo wcale nie i przy zażyciu tajemnie względnych narkotyków jako środków aptecznych w znaczeniu allo- lub homeopatycznym i jako przeszkód mających być przewyciężonych. Wtajemniczeni w te sprawy rozumieją, co tą tajemną mową chcę oznaczyć.” Wydawałoby się to przypuszczenie igraszką niemal dziecinną, gdyby nie było szczytem rozstroju myślowego jednostki, posługującej się niegdyś a czasami i później tak świetnie rozumowaniem logicznym w dziedzinach abstrakcyjnych. Teraz cała ta

wy gimnastykowana bezwzględnie myśl, uległszy „okrutnemu rozłamaniu”, z takich przypuszczeń wysnuwała konsekwentne wnioski i kazała jednostce stosować je w życiu³⁰). Przypuszcza więc: „chciano ni mniej ni więcej, abym ludzkie myśli odgadował”, albo „życie jest walką wariatów, lisów i tygrysów! A »Gerechtigkeit ist auf der Bühne«”. Do której z tych 3 kategorii siebie zaliczał, można wnioskować z 2 wynurzeń: „Ja, który z natury byłem jeżeli nie jak cielątko to z pewnością jak jagniątko, stałem się nagle jak zły pies” i „I ja też z biegiem czasu jałem się domyslać, czego chciano i tworzyć całości kształt zadania. Ale ile w tym błędów, ile złudzeń! Nie chcę wszystkich szematów podawać, choćby to jako dowód aberacji umysłowych było nader ciekawe”, albo: „Ach, cóż cierpiałem moralnie! Często gdy lepsze kazanie chciałem prawić, nałożono mgłę na moje zwoje mózgowe, żem prawie bez słowa z kazalnicy schodzić musiał. W towarzystwie siedziałem jako ten tuman z rękami założonymi, puszczając wielkimi palcami młynka.”

Nie brakło więc w tym chorobliwym stanie przeżyć świadomości, po których jako ocalenie pojawiała się myśl ucieczki z klasztoru od przyjętych niegdyś na siebie i wywalczonych z trudem obowiązków, ucieczki na mniemaną wolność i swobodę. Pomóc zaś mieli ci, których niegdyś zwalczał: socjaliści. Miał z okolicy Witosławic znajome małżeństwo niemieckie, socjalistów niejakiów Wagnerów, mieszkających w Berlinie. Z nimi się tedy porozumiewa, nie bez walki wewnętrznej. Przygotowuje także list otwarty, który chce po wstąpieniu do partii socjalistycznej ogłosić. Charakterystyczny jest jego początek: „Wiadomość o moim odstępstwie od Kościoła przerazi

³⁰) Nasuwa się wszakże inne, nie tak proste, jak poprzednie, lecz na tle innych wynurzeń Statecznego jeszcze możliwe wyjaśnienie, według którego w tych nieco mistyfikatorskich odwoływaniach się do wtajemniczonych tkwiłby podkład realny. Możliwą bowiem rzeczą jest, że w czasie swych wędrówek po świecie w pogoni za poznaniem tajników życia XIX w. dał się Stateczny wciągnąć do któregoś z tajnych stowarzyszeń i w słowach zacytowanych mamy refleks praktyk wtajemniczeniowych, formuł i może pogróżek na wypadek usunięcia się z grona wtajemniczonych. Mógł także przypuszczać przez analogię, że potęga Kościoła polega również na konspiracji wtajemniczonych, którzy utrzymują związki z innymi tajnymi stowarzyszeniami. Sam Stateczny we własnych oczach byłby kandydatem do tego tajnego stowarzyszenia, poddawany szeregowi prób wyrafinowanych. Oczywiście, to wyjaśnienie nie zmienia sądu o stanie anormalnym Statecznego.

jednych z moich znajomych, drugich napęli zdumieniem lub smutkiem, innych zastanowi. Niektórych rozraduje. Za to moich biednych rodziców wtrąci do grobu. Rzeczą tedy jest nieodzowną, aby ryczałem podać powód tak ważnego w znaczeniu społecznym kroku; tym więcej, że nie tylko chodzi o człowieka, ale o autora prac filozoficznych i teologicznych, nie tylko o profesora teologii i męża liczącego blisko 50 lat³¹⁾ życia, ale chodzi o kapłana Kościoła rzymskiego, chodzi o syna św. Franciszka z Asyżu." List zawiera dalej opis choroby wraz z omówionymi już przeze mnie przypuszczeniami. Zakończenie listu nieco przydłuższe przytaczam jako objaw, jak dalece przesiała myśl lekturą, niegdyś braną pod krytyczne rozważanie, a dziś wyłaniającą się tryumfalnie z podświadomości, do której została zepchnięta, jak dalece potoczny frazes zapanował nad rozumowaniem:

„Tak tedy znalazłem się w waszych zwartych i niezdobytach szeregach, o towarzysze. Znalazłem się pomiędzy wami nie dla kobiety, bo człowiek pięćdziesięcioletni³¹⁾ nie szaleje jak chłystek; nie dla zaszczytów i wygody, bo mnie raczej przesładowanie i twarda walka o byt czeka, czeka mnie przydomek zdrajcy i apostaty; nie dla uczucia, bo właśnie przyjaźń i rodzina pozostają po tamtej stronie, a swoim krokiem wbijam do trumny rodziców najgłębszy gwóźdź; nie dla bogactw, bo tych u was nie ma i prawdopodobnie będę się musiał często suchym chlebem zadowalniać. Za to znajdę dobra, które rzadko na ziemi nawet król posiąść może: wolność. Przystąpiłem do partii socjalnej, aby nie tylko prawdę i wolność ducha znaleźć, ale także, aby o tęże prawdę i wolność i prawo, o ile mi sił starczy, walczyć dla swoich towarzyszy ukrzywdzonych jako mściciel wyrosły z tlejących popiołów i potarganych więzów ułudy i obłędu, wiekowego obskurantyzmu i kastowej niewoli.

„Z przeświadczeniem największym, że tylko na tej drodze ciernistej zabłyśnie kiedyś dla całej ludzkości zorza, żegnaj te pola puste i tych braci zbłąkanych, na których i wśród których dotąd pracowałem, a witam was, towarzysze w pracy

³¹⁾ List pisany był w r. 1906, a więc Stateczny miał tylko 42 lat życia, a nie 50. To dodawanie sobie wieku powtarza się w okresie „okrutnego rozłamania“.

społecznej, wśród których snuć będę odtąd przedzę życia i łożyć trud i działalność.

Dalej bryło z posad świata,
Nowymi cię pchniemy tory,
Aż opleśniałej zbywszy się kory,
Zielone przypomnisz lata!"

Do ogłoszenia listu nie doszło, odradzili mu to przyjaciele, prawdopodobnie owi Wagnerowie, którzy ofiarowali mu mieszkanie w Berlinie, pochwalali jego zamiar przystąpienia do socjalistów, ale rzecz ciekawa, woleli nie wzbogacać tym prozelitą niemieckiej partii, lecz skierować go do polskiej. Na Nowy Rok 1906 r. wyjechał Stateczny w 4 dni po Wagnerach do Berlina, podając dla zatarcia śladów, że się przenosi do innej prowincji zakonnej.

Początek pobytu w Berlinie przedstawiał się Statecznemu idyllicznie, mieszkał u Wagnerów, którzy odnosili się do niego nader życzliwie; rad ze zdobytej swobody, podkochał się w Wagnerowej i przygotowywał się do roli, która mu się uśmiechała wśród socjalistów, a mianowicie „głowy socjalizmu polskiego w piśmie i czynie w Prusiech”. Wolność chwilowo przynajmniej dawała mu uspokojenie, a więc pisze artykuły publicystyczne, na razie dla siebie, odkładając ich druk na później, gospodarze prowadzą go na posiedzenia i zebrania socjalistyczne, chodzi także na odczyty w gminie wolnoreligijnej (Freireligiöse Gemeinde), a nawet na posiedzenie Armii Zbawienia gen. Bothy. Wnet wszakże skromny tryb życia Wagnerów (on był cieślą) sprzykrzył się Statecznemu, zamieszkał w hotelu i zaczął uczęszczać do teatrów, muzeów, galerii, na wystawy, odczyty itd., słowem: „Wszystko, co było znakomitego w dziedzinie myśli niespokojnej i rozwoju społecznego, musiało się przesunąć przed moim wzrokiem”. Nadto dniem i nocą wertuje i studiuje literaturę socjalistyczną i zachodzi kilkakrotnie na posiedzenia polskiej partii socjalistycznej, które się odbywały w warsztacie szewskim Józefa Biniszkiewicza przy Altjakobgasse. Atoli już pierwotny zapał i spokój minął, na tych posiedzeniach przesiaduje przeważnie milcząco, przysłuchując się rozprawom i badając szczerłość współuczestników, pozwala się także automatycznie wpisać jako tow. Korczewski w poczet członków partii. Aby zerwać węzły, łączące go dotychczas z Kościołem, ulega silnej wówczas w Berlinie agitacji za wystę-

powaniem gremialnym z kościołów urzędowych, podpisuje jeden z rozrzucanych masami formularzy i posyła do sądu. Na to otrzymał wezwanie, aby stawiał się w sądzie za miesiąc dla podpisania urzędowej deklaracji. Ale ten miesiąc wystarczył na zmianę pierwotnych zamiarów i zapalów.

Cóż bowiem działo się z tow. Korczewskim po krótkim wypoczynku w Berlinie? Oto, wrócił znowu do wytężonej pracy umysłowej, a tym samym zburzył równowagę, której spodziewał się po odzyskanej wolności. Zaczyna znowu obserwować stan swego zdrowia i niepokoić się nieprzewidywanymi objawami swobody. Jeżeli w klasztorze w chwilach owego „rozłamania” pożądania erotyczne dosięgały bolesnych niemal szczytów, gdy, jak świadczy przytoczony ustęp, odnoszący się do Maria-Radna, czuł się niemal zdolny do wytwarzania w swoim potomstwie nadludzi, — to teraz w Berlinie, gdy miał możliwość swobodnego obcowania z kobietami, zaczyna ich „nienawidzić, a przynajmniej skwapliwie unikać”. Ten objaw neuropatyczny wydaje mu się sztucznym ostudzeniem go wobec poprzedniego fizycznego podniecania i zagrzewania, a wytłumaczenie znajduje w chorobliwie utrwalonej myśli, że „rehabilitacja” dosięgnie go wszędzie, a to przez apteki. Przeniósłszy się bowiem do hotelu i jedząc po restauracjach, odczuwał znowu potrzebę zażywania przepisanych przez lekarzy środków, w które nie wierzył, a jednak jakby pozbawiony woli pochłaniał.

Sielanka socjalistyczna kończyła się poczuciem jej zbędności. List otwarty socjalistów nie rozgrzał, odradzili mu jego ogłoszenie; jeżeli Stateczny ich obserwował, to również oni woleli go dokładnie poznać przed powierzeniem mu jakiegokolwiek czynności i trudno się dziwić, jeżeli nie dopatrzyli się w nim potrzebnej dla partii wartości, skoro nie marzył o niczym mniejszym, jak o teoretycznym i praktycznym przewodztwie, a łatwo można było zauważyć neurastenię daleko posuniętą. Obie strony musiały się rozejść z uczuciem maskowanego starannie zawodu i rozczarowania. Nie wiemy, jak ono wyglądało u zwierzchników partyjnych, gospodarz lokalu berlińskiego p. Binińskiewicz pamięta Statecznego jako tow. Korczewskiego, ale wiele sobie o nim poza pisanem artykułów nie przypomina.

Dzięki *Samoobronie* wiemy więcej o tym uczuciu u Statecznego. Objawiło się ono naprzód tym, że do sądu na ów termin podpisania deklaracji nie poszedł, potem w miarę nasilania się

choroby dochodził do przeświadczenia, że ludzi łączy tylko równość w nędzy, występująca na wszystkich stanowiskach i we wszelkich zrzeszeniach. Na tym tle zrodziła się świadomość bezsilności socjalizmu w jego sprawie: „Atoli skoro socjalizm nie mógł mi dać tego, co było dla mnie kwestią życia, tedy szukać musiałem gdzie indziej i będę szukał choćby w puszczech Parany, choćby między szubrawcami, przez zniknięcie z powierzchni społeczności, a w końcu przez dobrowolną śmierć.” (Wynurzenie to pochodzi z r. 1907.) Myśl wraca więc w obłądne koło przypuszczeń o „rehabilitacji”, działającej sztucznymi środkami, których prawdziwej nazwy nikt mu nie chce wyjawić, przez Kościół, rodzinę i społeczeństwo.

Proces ten psychiczny oświeclają dostatecznie następujące urywki z *Samoobroną*: „Mój odjazd do Berlina był straszną omyłką i okrutnym rozczarowaniem. Nie w tym tkwiła pomyłka, że przystałem do socjalistów, bom się tą teorią zawsze bawił, lub że szukałem uwolnienia od tej zmory, ale w tym czaiło się rozczarowanie, że mocno wierzyłem, iż zaledwie przestawszy być księdzem i wystąpiwszy z kościoła, będę uwolniony od drogerii. Pomyłka tkwiła w mojej wierze, że przesładowanie mnie środkami sztucznymi pochodzi wyłącznie od kościoła i ustanie w tej chwili, w której przystanę do partii, tak ceniącej godność osobistą i wolność jak socjalna demokracja.

„Tymczasem rzecz tak się miała, że to już nie stało w mocy socjalnej demokracji ani w ogóle nikogo, gdyż byłem pod sądem złowrogiej opinii publicznej i pod nieugiętą jej kontrolą i dopóki jej zadań nie spełniłem, nie mogłem dojść ani do godności ani nawet do głosu publicznego, będąc pupilem i dzieckiem w najlepszym razie, a w najgorszym razie zbrodniarzem i człowiekiem, wyjętym spod praw...

„Zresztą (i co za tym) ciemność jest za mną i przede mną i przyczyn mojego stanu anormalnego wyłuszczyć nie umiem żadną miarą.

„A ja? Czyż ostatecznie nie ja zawiniłem? Nie, ja nie zawiniłem. Chyba moja naiwność zawiniła. Jeżeli za te uczynki moje musiała mnie spotkać nieświadomego i jęczącego pod środkami lekarskimi taka kara, tedy biada mi! zawołałam z Jobem: Obym się nie był rodził!

„To przeświadczenie bezużyteczności mojego kroku co do Berlina rośło dopiero z biegiem czasu, gdyż z początku istotnie

sądziłem, że mój czyn zakończył wszystko... Po trzech miesiącach wyczerpany postanowiłem wrócić do klasztoru, aby przynajmniej prędzej i spokojniej zamarzeć. Był to cios dla moich gospodarzy, ale musieli się zgodzić, bo sami pomóc nie mogli.

„Tam na cmentarzu poległych za wolność w r. 1848 wśród uroczystego obchodu socjalistycznego i udręczenia niewymownego ze strony całego proletariatu i policji postanowiłem wrócić, skoro na próżno szukałem w tym mieście nienawistnym i nieużytym swobody i wolności. O ohydo walki o byt!..

„Niechaj czytelnik nie sądzi, że moje przystąpienie do socjalizmu było podstępem, by tym łatwiej dojść do swobody, a potem go opuścić. Nie. Zasady socjalistyczne podzielałem zawsze jako człowiek rozumny i za postępem i wolnością wdychający... Jak dalece na serio brałem zasady socjalistyczne, świadczy fakt, że przystąpiłem w Berlinie do P. P. S. i odtąd poczytuję sobie za honor, że w ich spisie członków i towarzyszy i moje nazwisko figuruje...

„Chociaż tylko trzy razy byłem na zgromadzeniu P. P. S. w Berlinie na ulicy Jakuba Starego, to przecież pamiętne one będą dla mnie na całe życie. Zdawało mi się, że jestem na agapach pierwotnych chrześcijan w rzymskich katakumbach. Tam się wykuwała nowa myśl dla świata i tu kielkuje nowy prąd życia etycznego i społecznego. Ta trzeźwość, to posępne a jednak uważne i namaszczone milczenie, to czytanie surowe zasad socjalistycznych jak ongi listów Pawła z Tarsu, te dyskusje pełne rozumu i wyrozumiałości, ta solidarność i niczym niezachwiana pewność, całe otoczenie pracowitych w życiu codziennym mężów osiwiiałych i młodzieńców bujnych — to wszystko sprawiało na mnie podniosłe wrażenie i ni mniej ni więcej, powtarzam, wywoływało we mnie obraz agapów pierwotnych chrześcijan.”

Czymże jest ostatni ustęp, utkany z wyszarzałych myśli i zużytych frazesów, czy pokłonem literata w stronę partii, czy wyznaniem szczerym, przekreślającym drukowane przed 4 laty w „Górnoślazaku”, a przed 3 w *Obrazkach z Śląska polskiego* inne przekonanie, wypowiedziane ustami naczelnej postaci „Sporu”, Skowronka: „A nawet ta wychwalana wolność i równość, czy ona na zasadach socjalizmu przyjdzie do skutku? Nigdy... Niech nas Bóg zachowa od wolności i równości socja-

listów. Oni przyniesliby swawolę i niewolnictwo i grabież, jakich świat nie widział!"

Po trosze rzuca światło na to porównanie zgromadzeń socjalistycznych z agapami sąsiadujący z nim ustęp taki: „Wracałem o pierwszej po północy do domu w O. z tym przeświadczeniem, że jeżeli polscy socjaliści są także w życiu powszednim takimi, jakich poznałem na posiedzeniu polskiej partii w Berlinie, tedy im się nic nie oprze. Socjalizm podbije świat, jak go w swoim czasie podbił chrystianizm. Jeżeli jednak są innymi od nich, tedy nauka socjaldemokratyczna upadnie i zgaśnie jak błędny ogień, jak piękna mydlana bańka, jak tyle innych wspaniałych teorii dla rozkoszy ducha ludzkiego wytworzonych.

„Wyznać muszę, że nigdzie nie znalazłem tyle pomocy i tyle wskazówek co do mojej rehabilitacji, ile właśnie u ubogich socjalistów. Ubóstwo dzieli się nie tylko ostatnim kawałkiem chleba, ale i ostatnim strzępem serca. Wszystko jednak było na nic, gdyż od mojego niepraktycznego umysłu wszystko się odbijało jak od świeżego bębna młotek drewniany. Czasami wprost nie chciałem wyzdrowieć. Niekiedy, prawie zawsze nie wiedziałem ani joty, czego ode mnie ludzie chcą. Mniemam jednak, że choćbym wszystko na papierze miał jasno wypisane, co dla rehabilitacji w danym czasie i wypadku mam robić, jeszcze bym sto razy pobił; albowiem umysł mój zgoła nie przylega do rzeczy poziomych. Jest oderwany i błędząc po obłokach, musi brodzić po błocie.

„Często nawiedzała mnie myśl, że się otoczenie ze mną tylko bawi, bo jakżeby ludzie rozumni mogli się na serio takimi zadaniami, jak w liście wypisałem i o jakich jeszcze niżej pisać będę, zajmować. A jednak tak było, że się w ten sposób trudnili. A tu w tej grze ich okrutnej, kociej z myszą szło o moją skórę, o zdrowie, o sławę moją, moje szczęście, życie!"

Brnie więc dalej w tych obłądnych rozumowaniach, winiąc przyjaciół, gdy nie dzielili jego domysłów, gdy bezradnie zacierali ręce przy nich, że dają mu do poznania, iż jak Piłat nie chcą się mieszać do jego sprawy, a wreszcie wymyślając taką symbolikę: „Cały system w ogóle, jeżeli pochodził w przenośni od mężczyzny czyli od państwa, polegał na przeciwnościach; czyn sprzeciwiał się słowu, *contraria contrariis curantur*. Nazywano to *allopatią*. Podczas gdy sposób pochodzący symbolicznie od kobiety czyli kościoła polegał na tożsamości: *similia*

similibus curantur, jak chce homeopatia Hannemanna. Dla nich farsa, dla mnie śmierć."

Prawdopodobnie znał Stateczny Baudelaire'owskie „Fleurs du mal” i w tej samej atmosferze wylęgły jego wynurzenia, co Baudelaire'owskie:

„Głupota, grzechy, błędy, lubieżność i chciwość
 Duch i ciało nam gryzą, niby ząb zatruty,
 A my karmim te nasze rozkoszne wyrzuty,
 Tak, jak żebracy karmią swych szat robaczywość.
 Upór jest w naszych grzechach, strach jest w naszych żalach,
 Za skrucę i pokutę płacim sobie drogą,
 I wesoło znów kroczym naszą błotną drogą,
 Wierząc, że zmyjem winy — w łez mizernych falach...
 Niby rój glist, co mrowiem gęstym się przewala
 W mózgu nam tłum demonów huczy z dzikim śmiechem,
 A śmierć ku naszym płucom za każdym oddechem
 Spływa z głuchymi skargi, jak podziemna fala."

(przekł. A. Langeo.)

Na tej jednak „kanwie naszych przeznaczeń banalnej, niemiłej” jako dominujące, najstraszniejsze uczucie dla Francuza, wystąpiła nuda, dla Polaka niepokój i podejrzliwość, obu zaś wspólny jest „brak odwagi, niestety”, u Statecznego wytłumaczalny chorobliwym stanem.

To też cofnął się przed ostatecznym krokiem zerwania z przeszłością i przejścia w szeregi socjalistów; woli wrócić do znanej, choć tak boleśnie odczuwanej monotonii dotychczasowego życia aż do nowego wybuchu buntu. Pewne mi się wydaje mimo dyplomatycznych omówień Statecznego, że owej wolności w socjalizmie nie znalazł, że jeżeli szło o niego osobiście, dostrzegł, iż byłaby to tylko zmiana systemu, w którym znowu przyszłoby mu stosować się do woli innych. Wraca więc do systemu, w którym wyrósł, odnosił niegdyś tryumfy, a teraz wbrew własnym chęciom i przewidywaniom przeżywał gorycz klęski. Wraca „po trzech miesiącach przebytych w niemałym trudzie wśród socjalistów... postanowiwszy tym razem stanowczo i prędko umrzeć w klasztorze. Tak się skończył mój debiut socjalistyczny."

Powrót do Zakonu wymagał pewnych formalności. Aby się z nimi prędzej załatwić, pojechał Stateczny za pożyczone od rodziców pieniądze do Maria-Radna, licząc na poparcie tamtejszego przełożonego. Rzeczywiście, sprawa poszła bardzo szybko, gdyż po tygodniu nadeszła z Rzymu pomyślna odpo-

wieść. Nowy generał Zakonu o. Dionizy Schuler nie był zasadniczo surowszy od o. Fleminga, lecz nie znając osobiście Statecznego, nie dodał żadnych cieplejszych słów, które by choremu na urojoną „rehabilitację” pozwoliły pozbyć się wmówionego w siebie niepokoju. Stąd też już w Maria-Radna po przyjęciu z powrotem do Zakonu zaczyna się na nowo walka z mniemaną kontrolą, zakończona utratą nadziei w zwycięstwo. Przebył tam miesiąc, którego pierwsze dziesięć dni nic nie jadł i oczywiście pogorszył stan zdrowia. Wracając stamtąd do Osieczny, zatrzymał się w Stubnya-fürdő, gdyż wysypka skórna pojawiała się obficie. Leczeniu przeszkadzała faza nowa niepokoju i zdenerwowania, w którym zamysłał uciec w góry i tam się ukryć, lecz pierwsza zaraz próba skończyła się fiaskiem, gdyż w lesie przeraził się psa. I tu charakterystyczne wynurzenie, oświetlające nam przyczyny całego stanu chorobliwego: „Nie wiem, czy pies; chyba ten, o którym Rocho w »Chłopach« opowiada. Nie las, w który Reymont każe wiatrom i śnieżycy pracować, ale raczej las mnie przestraszył Kasprowicza: »Wieczności wielki głęboki nieobjęty sen«. Tuszyłem, że trop mój odszukany, zamiar udaremniony.”

Po pięciu dniach porzuca kąpiele w Stubnya pod wrażeniem ogólnego prześladowania, w którym tylko żydzi mieli z nim szlachetnie postępować („W ogóle wyznać mogę, że u nich wiele pomocy obok socjalistów w mojej chorobie doznałem”), i przez Cieszyn dojechał w okropnym stanie do domu rodzicielskiego w Witosławicach. Całą drogę drżał przed objawami walki przeciw niemu całego otoczenia; poczytuje więc i jakiś występ orkiestry wojskowej w Cieszynie za kocią muzykę przeciw sobie i czynności konduktorów kolejowych za etapy walki. („Jeżeli konduktor tak urządził mechanizm kolejowy, że się mój wagon zaczął trząść, to był to znak, że walka przegrana. Da capo!”)

W domu począł się lepiej odżywiać pod wpływem ojca, który go przekonał, że dni jego są policzone, jeżeli nie będzie jadł. Przed tym argumentem ustąpiły postanowienia oporu, zwłaszcza że chciał jeszcze przedtem zakończyć korespondencję z niedawnym przyjacielem, owym cieślą, socjalistą Niemcem w Berlinie, którego listy obelżywe uważał za podniecie do walki, a ton ich za udany. Po miesiącu pobytu w domu trzeba było wreszcie dobić do Osieczny, gdzie już dawno go oczekiwa-

no; skoro zaś zwlekał, ściągnięto go podobno telegramem o chorobie ciężkiej tamt. dziekana i komisarza zakonnego³²). Pojechał, ale obu zastał już zdrowszymi i pozostał w klasztorze, w którym wracał do zdrowia fizycznego. Gorzej było z duchowym, zwłaszcza że musiał wyjechać do kurii biskupiej do Poznania, gdzie objawy lęku przed ludźmi rozciągnęły się na wszystkich. („Tak różnobarwnych czynników ze mną walczących jeszcze nie widziałem razem obok siebie: żydzi, wojsko, konsystorz, Polacy, Niemcy, hakatyści, socjaliści, zakonnice, diakoniski.”) Prześladuje go więc znowu myśl ucieczki, albo samobójstwa. Nawiązał znowu korespondencję z ciesłą-socjalistą w Berlinie, odwiedził go nawet dwukrotnie, gdyż on, bodaj z zazdrości o żonę, obiecywał mu pomoc w ucieczce do Ameryki. Stan swój charakteryzował słowami Słowackiego: „Stoję rozkoszy próżen i dosytu”, zwątpiwszy w możliwość powrotu do dawnego stanu „nawet u socjalistów, nawet w lasach Parany”. Ostatnią tęsknotą w chwilach zwątpienia było: „Chyba zażyć na chwilę przed śmiercią złotej wolności, uchwyciwszy kij i przebiegając śród matki-natury samotne i nieznane góry i doliny i lasy, a potem legnąć na zawsze na jej piersi i westchnąć po raz ostatni. Koniec.”

Ale te chwilowe rozpacze ustępowały przed chwilowymi dopływami energii, idącej stale w kierunku pisarskim, choć o rozbieżnych dążnościach. Umieścić czasowo da się tylko *Katechizm socjalistyczny*, który pod pseudonimem towarzysza Korczewskiego przesłał „Gazecie Robotniczej” w Katowicach. Ta jednak nie kwapiła się z drukiem i bez trudności wydała go zaniepokojonemu przyjacielowi p. Szymkowiakowi. Chciano Statecznego rozerwać, toteż przyjeżdżali do Osieczny kilkakrotnie i ojciec i p. Szymkowiak, a na wakacje brat najmłodszy, kończący właśnie gimnazjum. Z nim po 2 miesiącach pojechał przez Berlin i Wrocław do Witosławic, gdzie znowu przesiedział sześć tygodni, po czym przejechawszy z końca w koniec przez Kraków i Lwów Małopolskę, pojawia się z powrotem w Osiecznie. Lecz w tym czasie poczał szybko tracić włosy i to dało powód do dziwnych dociekań: „Że Bogom coś na włosach

³²) Proboszczem w Osiecznie i dziekanem był ks. Roman Leszczyński, ur. w r. 1831, komisarzem zakonnym o. Anastazy Sprenga (p. uw. 29), obaj ludzie już przeszło siedemdziesięcioletni. Do powrotu do Osieczny w r. 1906 odnosi się data w *Eleuchus cleri Archid.* (Por. uw. 27.)

ludzkich zależy, chciał dowieść Nero, poświęciwszy im swój rudą zarost, ale żeby ludziom coś na tym zależało, to niestłuchane. A jednak największe niedorzeczności popełnia zemsta."

Nie bardzo zgadza się z tym inne wynurzenie o kilkanaście wierszy dalej: „Chciano mię za wszelką cenę uzdrowić. Więc całe duchowieństwo okoliczne wysilało się, aby mi rzecz ułatwić. Niestety, nie liczono się z rzeczywistością i z moją nieodłączną naturą."

Na razie to skutku nie odniosło, gdyż pochłaniała go już chęć wędrówki, jakiś „jaskółczy niepokój”. Czuje Stateczny wzmagającą się falę rozstroju, zwłaszcza że i choroba skóry przybierała większe rozmiary i odrażający wygląd, toteż korzysta w 1907 r. z chwil przypływu energii pisarskiej i, zdaje się, na podstawie dorywczych notatek ujmuje swoje przypuszczenia i podejrzenia w całokształt, któremu ostatecznie po dopełnieniu go nadał tytuł *Samoobronny*. Powstało wówczas z niej 10 rozdziałów, czyli niemal 2/3 całości.

Wreszcie, gdy brak pamięci zaczął dawać mu się we znaki („Wisi mgła nad czołem moim”), zrywa się do urzeczywistnienia swych zamiarów. Zdaje się, że czuł wrodzony wielu ludziom wstręt do ukazywania swej słabości i chciał instynktownie ukryć się na czas takiego osłabienia przed okiem zwykłego otoczenia. Z wiosną 1907 r. przyjechał do domu rodzicielskiego, skąd pod pozorem leczenia się u wód siarczanych w Łądku śląskim udał się tam, aby z banku ludowego w Osiecznie ściągnąć nieco pieniędzy. Gdy je otrzymał, puścił się do Berlina, gdzie u przyjaciół przebrał się i wyjechał „w daleki świat, aby zatrzeć wszelkie po sobie ślady i zniknąć raz na zawsze z widowni społeczeństwa”.

Ale to zamknięcie rachunków życiowych było przedwczesne. Celem podróży była Parana, lecz przedtem, według własnego określenia, jeździł po Europie jak wariat, tracąc czas i pieniądze. Wielkanoc spędził w szpitalu w Steglitz pod Berlinem, lecząc się na wyrzuty skórne i neurastenię, lecz po 10 dniach uciekł stamtąd skutkiem zapachu eteru. Pewien czas kręci się po Niemczech, przebiega Magdeburg, Frankfurt nad Menem, Mannheim, Heidelberg, Stuttgart i Strassburg.

Rozstrój wewnętrzny potęgował się, zdawało się Statecznemu, że wszyscy wszędzie interesują się jego stanem i robią do niego aluzje. W Mannheim jest na przedstawieniu ope-

retki: „Słodka dziewczyna” i oto, przekonywa się, „jak dalece teatr potrafi dla reklamy estetycznej wyzyskać moją tragedię”.

Ze Strassburga wyjeżdża do Szwajcarii, do Bazylei i Genewy, podziwia przyrodę alpejską, lecz niepokój gna go do Lugdunu, skąd każe mu wysyłać po kilka kart dziennie do brata, a potem do wszystkich znajomych. Przez Awinion, Marsylię, Montpellier i Tuluzę zdąża do Lourdes. W Tuluzie znowu w teatrze przywidzenie akcji prześladowczej („wygwizdano mnie sous adresse des femmes”).

Lourdes nie przyniosło mu ulgi mimo dłuższego pobytu, sam przyznaje, że w cud nie wierzył, lecz mimo to jakby odruchowo wysyłał stamtąd obrazki i wodę, gdzie tylko miał znajomych. Wreszcie pewnego wieczora postanowił przejść pieszo przez Pireneje na stronę hiszpańską. Szedł niezmordowanie przez całą noc zawrotnymi, wąskimi, a nieznanymi sobie drogami 60 km, mając jako punkt orientacyjny krzyż elektryczny na Pic de Ger (pisze Pic de Jer), nie czując zwykłego sobie strachu i trwogi, choć dawniej bał się przebywać sam w ciemnym pokoju. Wreszcie wstrzymał go w drodze głęboki śnieg, w którym zapadał po pas i nagle poczuł „niewysłowiony, elementarny strach”. Zawrócił więc do Lourdes, skąd po kilku dniach pojechał koleją do Bayonne i Biarritz, a stamtąd do Hiszpanii, zatrzymując się po drodze w Burgos dla obejrzenia katedry, dłużej zaś w Madrycie, zwiedzając muzea i zabytki. Pod wpływem lektury „Popiołów” Żeromskiego zapragnął zwiedzić Saragossę, w której przewodnikiem jest mu powieść. Lecz rozstrój znowu się wzmağa, coś ciągnie go z powrotem ku Pireneom, jedzie więc do Huesca, z której wyrusza do Can Franco, aby stamtąd po 3-dniowej podróży dotrzeć przez Pic d’Aspé (pisze Pic d’Aspect) do Oloron (u niego Olleron). Jeden marsz przez szczyt po topniejących śniegach trwał 12 godzin. Z Oloron znowu obłądna tułaczka po miastach Francji: Bordeaux, Tours, Orléan, Paryż wraz z Wersalem i znów po Belgii i Holandii (Bruksela, Antwerpia, Rotterdam, Haga, Lejda, Harlem, Amsterdam). Wszędzie upajał się błędzeniem po ulicach wielkich miast, przyglądaniem się ludziom i zabytkom: „Boć to piękna rzecz usiąść pod chórem w katedrach niderlandzkich, a patrząc w precudne okna i słuchając smętnej muzyki, albo wodząc okiem mistycznym po złotych główkach Brabantek i Frigijek

(zapewne Fryzyjek), snuć przędzę myśli: w katedrach mrocznych, niebotycznych, wspaniałych."

Z Amsterdamu wraca znów do Berlina i stamtąd dopiero po kilkodniowym odpoczynku, ściągawszy nowy zasób pieniędzy, puszcza się do Havre'u, aby z niego wyjechać okrętem do Brazylii. Tam włóczęga, podobno trzymiesięczna, oswajać go miała ze śmiercią, gdyż „proch śmierci jest dla człowieka nowożytnego przedmiotem ciekawości zamiast czci albo przynajmniej zapomnienia! Synowie i cienie Śmierci."

Płynie okrętem „Canarias" tow. Chargeurs réunis, statkiem przeznaczonym dla najuboższych emigrantów, których razem z nim wypływa z Havre'u 4, w drodze po Lizbonę przybywa 20. W Lizbonie statek zatrzymał się kilkadziesiąt godzin, z czego Stateczny skorzystał, aby zwiedzić miasto. Był w teatrze, a potem zaczął z rozpacz i niepokoju pić w winiarniach aż do nieprzytomności. Obudził się bez pieniędzy w przytułku na policji, skradziono mu 120 mk. Odwieziono go na „Canarias" i znowu zdaje mu się, że dla zadośćuczynienia za to „w porcie przesunął się w kalejdoskopie sam brat królewski, a później nawet król incognito w barakach".

Podróż trwała miesiąc wśród „oszołomienia, nadzwyczajności i zachwyty" Statecznego, który to całymi godzinami dumął, przesiadując na zwojach lin okrętowych, to pieścił dwa młode konie, wiezione do Santos, które zdawały się z zadowoleniem przyjmować te pieśczoły, to z obrzydzeniem zasiadał do pożywienia okrętowego. Nad czym dumął w czasie podróży? Nad czczą kwestią filozoficzną, na czym polega indywidualizacja. Dochodzi do przekonania, że nie ma indywidualności absolutnej. Reminiscencje z Reclusa i Platona (Tim. 30 b) nasuwają mu jako najczystszą prawdę pomysł, że „świat jest zwierzęciem ogromnym... co więcej, cały wszechświat ze wszystkimi systemami planetarnymi jest zwierzęciem nieskończonym, którego członki są i robią wszędzie i wszystko. To zwierzę właściwie nazwać wolno Bogiem. Ekstaza widzeń i rozwiewność. Ale człowiek tego Boga całkowicie nie pojmie, jak palce człowieka siebie czują, człowieka całego czuć i rozumieć nie zdołają... A przyjdzie inny większy od Réclusa geniusz i odkryje i duszę jej (ziemi) i inne czynniki. A przyjdzie jeszcze większy i odkryje to zwierzę przeogromne: wszechświat z płucami, sercem, mózgiem. Zwłaszcza gdy ustanowiony będzie środek

komunikacyjny pomiędzy zwojami mózgowymi planet: ludźmi wszystkich gwiazd, którzy mi się z tamtych jasnych plam z nieba uśmiechają: mnie wpatrzonemu w przepastną otchłań nieba."

To znowu rozmyśla nad tajemnikami głębin morskich i znów dochodzi do wniosku: „Życie to wszystko i życiem jest wszystko: Nic — życia nie ma!"

Od tych zadumań odrywały go pod wieczór opowiadania emigrantów portugalskich, przeróżne bajki i historyjki, którym to przysłuchiwał się z zaciekawieniem, to czuł się nieskończenie od nich wyższym: „Potrafię przebić okiem oponę chmur i widzieć harmonię wszechświata. Potrafię zaludnić gwiazdy i stworzyć Boga. Potrafię przejrzeć atom wody i drobinę pyłku. Potrafię znowu to wszystko zniszczyć i powiedzieć: Nic nie ma, tylko ja jestem! Owszem, ani mnie nie ma, bo wszystko jest marą i snem."

Towarzysze podróży na ogół lubili zadumanego podróżnika, najmłodsza Hiszpanka nazwała go: Calderonem de la Barca, który wyjeżdża na zdobycie Ameryki. Jeden tylko Hiszpan, młody matador, obraził go pewnego razu, na co Portugalczycy oburzeni, gdy go Stateczny w zamian poczęstował jak innych tytoniem, szeptali podobno: È um homen santo, a quem ahi! faz male, faz peccato! (To człowiek święty, któremu wyrządzić krzywdę, to, ach, popełnić grzech!)

Wreszcie 16 czerwca 1907 r. wieczorem przyплыnęli do Rio de Janeiro, lecz Stateczny wołał przez tydzień pobytu w porcie mieszkać na okręcie i tylko kilka razy wyjeżdżał do miasta. Stąd popłynął do Santos, a wreszcie statkiem brazylijskim do Paranagua i koleją do Kurytyby. Za nim w tropy szła obłądna myśl o „rehabilitacji", której mimo życzliwości otoczenia nie zdoła osiągnąć i ona to przerażonemu narzuciła w Paranie „konieczność powrotu". „Wszelka moja nadzieja przemieniła się w proch. Owo monstrum rehabilitacji przepłynęło ze mną morze. To widmo stanęło na wybrzeżu Ameryki przed moim struchlałym wzrokiem groźniejsze niż kiedykolwiek." Nie wspomina tu Stateczny Horacego, zresztą cytowanego gdzie indziej innymi wyjątkami. Zdaje mi się wszakże, że stan jego najlepiej malują te Horacego najprostsze i najwyrazistsze określenia:

„Quid brevi fortes iaculamur aevo
multa? quid terras alio calentis
sole mutamus? patriae quis exsul
se quoque fugit?
scandit aerata vitiosa navis
Cura, nec turmas equitum relinquit...”

Ale o powrocie na razie myśleć nie mógł, gdyż zabrakło mu pieniędzy. Zdobywa jak może utrzymanie, to jako rębacz drzewa, to jako obciążnik, sprzedając książki i obrazki po polskich przedmiejskich koloniach w okolicach Kurytyby, to wreszcie jako nauczyciel ludowy w Rio Verde (Lagoa Suja) pod Campo Largo, dokąd go skierowali konsul Okęcki, redaktor Bielecki i ks. Janusz z Araukarii. Jak długo się nauczycielstwem bawił, nie określa bliżej; cały swój pierwszy pobyt w Paranie oznacza jako 3—5-miesięczny, zależnie prawdopodobnie od doliczenia czasu podróży morskiej w obie strony. W poszukiwaniu widoków przyrody i „miejsca na smutek łaskawszego” dotarł nad wodospady Iguassù i w głąb lasów dziewiczych, lecz wszędzie szła za nim urojona „rehabilitacja”. Wyniósł wszakże z Brazylii nieco spokoju, zobaczył działalność polskiego duchowieństwa wśród polskiego ludu i uznał jego znaczenie dla kultury i utrzymania narodowości. Wyjeżdżając do Parany, przypuszczał, że emigranci polscy wynarodowią się najdalej w trzecim pokoleniu, na miejscu nabrał przekonania, że trzymając się gromadnie, wytrwają w polskości najmniej półtora wieku. „Grzeszą raczej szowinizmem narodowym, aniżeli oziębłością. Ten nieszczęsny biały orzełek czyni ich ślepych na wszystko co trzeźwe.” Od tego sceptycyzmu, szczątkowego objawu rozstroju neurastenicznego, przechodzi łatwo do snucia planów organizacji Polonii brazylijskiej, tworzenia towarzystw przewożowych i handlowych, szerzenia oświaty i, o dziwo, za najlepsze wyjście w *Samobronie* uznaje zakładanie szkół i zajmowanie się nauczycielstwem przez S. S. Misjonarki z Krakowa. Ponieważ te ustępy *Samobrony* wedle wszelkiego prawdopodobieństwa przejęte są ze współczesnego pobytowi w Paranie notatnika, wskazują na występujące coraz częściej pod wpływem otoczenia i pracy fizycznej objawy wyzdrowienia. Poznał także u starszych, a zwłaszcza Ślązaków, tęsknotę za krajem ojczystym, której bezwiednie sam ulegał, lecz chcąc także zadośćuczynić swej chorobie, wmawia sobie, że trzeba poznać odludniejsze okolice i albo sprowadziwszy braci i innych ludzi założyć ko-

lonię nad Iguassù, albo po powrocie zażrebać się w klasztorze w Osiecznie.

Pewien wpływ wyrzucić musiało lepsze odżywianie się i życzliwość rodaków, którzy może nie wiedzieli, kim jest ten dziwny człowiek, tak niespokojnie przejeżdżający lub przechodzący z miejsca na miejsce. Ściąga więc z Berlina pieniądze na powrotną drogę i ohydny statkiem brazylijskim „Aimorè” wyrusza z Paranaguy do Santos. Na statku było kilku Murzynów i Murzynek. Stateczny lubił tę rasę dla jej dziecinnego usposobienia, ale tylko jeśli nie byli cywilizowani. Nawroty jednakże manii odżywają w czasie tygodniowej jazdy „Aimorè’a”; wyobraża sobie więc, że Murzynki, współtowarzyszki podróży, są przeznaczone przez policję jako jego *dames de compagnie*.

W Santos udał się do konsulatu niemieckiego pod protekcję konsula i tak czując się względnie zabezpieczony, wyrusza do Europy statkiem towarzystwa hamburskiego H. S. A. P. G. „Assuncion”. Okręt był duży i dobrze urządzony, ale widmo „rehabilitacji” prześladowało nadal przez cały miesiąc jazdy niespokojnego podróżnika. Jeżeli już przy nazwaniu go przez Hiszpankę Calderonem de la Barca reagował, uważając się raczej za Don Kichota, to teraz to podobieństwo występuje w jego przywidzeniach silniej. Nawiedzają go wizje wspaniałości robionych dla niego umyślnie, jakby od najmniejszego jego ruchu wszystko zależało: „Zaprawdę, mogłem w pysze chodzić jak w słońcu, gdybym nie był skruszony aż na proch, gdybym nie był tym wszystkim do śmierci zniechęcony. Nienawidziłem demonstracji, bo a priori przeczuwałem i wiedziałem, że im wspinałem się do boju ruszało, tym sromotniej pobity wracało się z bitwy. Czasami chciało się, by ten okręt tak płynął przez całą wieczność. Czasem pragnąłem, aby zniknął w nurtach wód tak, jak ten ołów, który dla mierzenia chyżości i głębokości wyrzucano w morze.”

Pewnej ulgi doznał dopiero w Rotterdamie, gdzie wysiadł na dwa dni i przeczytał encyklikę o modernizmie. Wydało mu się, że ducha jego mogą jeszcze zająć problemy filozoficzne na temat: być albo nie być, jako najwyższe zadowolenie estetyczne i zaspokojenie „przyrodzonej, przenamiętnej ciekawości, czym jest byt i jakie jego rozwiązanie”. Nie było to wszakże stanowczym uzdrowieniem; zdawało się Statecznemu, że gdyby podróż trwała jeszcze miesiąc w tych samych warunkach, to by

się wyleczył, „zatrzymował”, a jednak „z ulgą, że się skończyła podróż morska, ze drżeniem, że się znowu wstąpiło na tę niewdzięczną, zgrzybiałą z chciwości i rozpusty ziemię europejską”, wysiadał w Hamburgu, skąd kolejną pojechał do Osieczny, a potem przez Vossowską do domu rodzicielskiego i do wuja ks. Kirchniawego, proboszcza w Wielkich Staniszczach.

VI. WALKA Z SZATANEM (1908—1915)

U wuja spotkał się z siostrami ciotecznymi (nazywa je siostrzenicami), młodymi i wesołymi dziewczętami, które umiały go rozerwać swoją beztroską wesołością. Do najstarszej czuł najwięcej zaufania i przywiązania, które wydawało mu się czasem czymś więcej niż miłością rodzinną. Były to wszakże tylko przelotne wrażenia. Rozmawiał z nimi w narzeczu górnośląskim, dzielił ich zabawy i igraszki, one zaś zmuszały go do jedzenia i podtrzymywały w nim lepszy nastrój. Nie obeszło się wszakże w tych stosunkach bez reminiscencji literackich, zwłaszcza z „Bez dogmatu” Sienkiewicza, przy czym sam Stateczny to przybierał ton i sposób myślenia Płoszowskiego, to „najmłodszego z Ariów”, którego wynurzenia o „zgrzybiałej z chciwości i rozpusty Europie” co dopiero przytoczyliśmy.

Lecz i tu przyszło wnet rozczarowanie, owe krewniaczki okazały się z przekonania Niemkami, a chociaż w pewnych chwilach rozstroju Stateczny skłaniał się do idei braterstwa międzynarodowego, uważał za niemoralne „opuścić obyczaje swojskie, dlatego, że inne należą do silniejszego liczebnie narodu”.

Nastąpił powrót do Osieczny i nowa fala niepokoju po okresie równowagi, nowa chęć podróży do Brazylii w r. 1908. Nadmienić wypada, że na podstawie wcześniejszych ustępów *Samoobrony* mimo odmiennej daty w liście autobiograficznym i późniejszego ustępu w *Samoobronie* z r. 1913, ustaliłem pierwszą podróż na rok 1907, a nie na 1906; ta omyłka powtarza się przy opisie początku drugiej podróży, gdzie właściwą datę Stateczny poprawia. Niepokój i chęć ucieczki z Osieczny pojawiają się około Wielkiejnocy r. 1908, udaje się więc do Berlina po świętach, aby przy pomocy tamtejszych przyjaciół wyjechać, lecz tu ogołoco go z pieniędzy na podróż. Dopiero we wrześniu 1908 r. mógł swój plan urzeczywistnić. Robi to jednak

z śmieszną maskaradą, przebierając się, przywdziewając perukę i przyprowadzając brodę w lesie pod Johannisbergiem na Śląsku Opawskim. W tym przebraniu nie podróżował chyba dalej jak tylko do brzegu lasu. Tym razem wypłynął z Genui i przez Malagę i Dakar przybył do Santos i Paranaquy. Z tej miejscowości piechotą, sam bez pieniędzy puścił się do miasteczka Guarapuavy nad rzeką Jordao, przebywszy w sześciu tygodniach 1200 km. W Guarapuavie zatrzymał się parę tygodni i dopatrzył się w niej punktu korzystnego dla osadnictwa polskiego, co później głosił w 2 artykułach w „Dzienniku Poznańskim”. Sfatygował się ogromnie w tej podróży, ale zdrowie mu służyło, gdyż wyrzut skórny zniknął, aby ponowić się w Europie. Zażył też dość swobody i samotności wśród imponującej przyrody, według własnego wyrażenia „poznał łuskę ziemską oko w oko”. Na Dunkierkę i Amsterdam wrócił do Osieczny z końcem r. 1908 i tu w różnych nastrojach oddawał się pracy literackiej, już to jako dawny zakonnik, już też jako skłócony z sobą neurastenik. W każdym razie w r. 1909 powstały 4 dalsze rozdziały *Samoobrony*.

Nie wiadomo, czy ogłaszane prace literackie w duchu katolickim, czy widoczne uspokojenie, czy brak duchowieństwa zwróciły na niego uwagę kurii arcybiskupiej w Poznaniu; dość, że od listopada 1909 r. przez cały rok 1910 przebywa jako wikary we Wronkach, pełniąc gorliwie swoje obowiązki duszpasterskie, zyskując miłość ludu, mogąc rozprawiać o kwestiach naukowych i teologicznych. Uczucie i wiara niemal dziecinna przeważa nad rozumowaniem w tym okresie, sam później w przystępie sceptycyzmu określi ówczesny swój stan jako „wiarę serca”. W obcowaniu z ludźmi odzyskuje dawną pewność siebie, staje się ironiczny, gdy go przeciwnicy zaczepiają, ale też w rzadkich chwilach wybucha, gdy powraca stała jego idea o narkotykach. Tak np. pewnego razu wybuchnął przy śniadaniu, na pytanie zaś proboszcza (ks. Czyżaka), czemu się unosi, odrzekł: „Bo mię takie bezprawie oburza”. Na to proboszcz, widocznie nie zdając sobie sprawy, że uraża go w najwrażliwsze miejsce, odparł: „A mnie przede wszystkim bawi”. Przywrócił tym Statecznego do przytomności, ale wrażenie utkwiło w podświadomości jako krzywda, aby po 3 latach wynurzyć się w chwili nowego nawrotu choroby i pisania dodatkowego rozdziału *Samoobrony*. Wtedy także scharakteryzował

ów pobyt we Wronkach, że był tam „jako niewolnik proboszcza i jego pięknej siostry i parafii”.

Inaczej wszakże przedstawia się ten okres we współczesnym liście do rodziców: „N. B. P. J. Chr.! Wronki 26 kwietnia 1910. Najmilsi Rodzice!

„Dawniej częściej pisaliście mi, a teraz nic; nawet na święta nie otrzymałem pisma. To też myślę, że wkrótce coś od Was otrzymam.

„Co do przyjazdu do Was, to teraz żadną miarą nie idzie, ponieważ w tych dniach wyjeżdża Ks. Proboszcz na cały miesiąc do wód, a ja muszę zaopatrzyć parafię. Ale umówiliśmy się tak, że jak tylko wróci, to ja na kilka dni do Witosławic przyjadę. — Tymczasem pozostaję w domu z dwoma siostrami ks. Proboszcza.

„[A możeby się ktoś z Was tu wybrał przez ten czas odwiedzić mię. Nawet Wam napiszę kiedy. Oto teraz w sobotę. Mamulko, pozwólcie tatulkowi, aby tu w sobotę przyjechali. Pierwszym wczas rano; z Wrocławia o jedenastej lub o drugiej. Przywieźcie mi kilka funtów masła od Mariki, Anny i od Was. Także 20 żywotów św. Antoniego i 2 książki modlitewne: Wyborek lub Anioł Stróż.]³³⁾

„To było pisane przed dwoma dniami. Dziś ks. Proboszcz wyjechał i pozostaliśmy sami. Co do Waszego przyjazdu, to trochę nieskorzej. Najprzód mi napiszcie, czy i kiedy Wamby się szykowało; a ja potem wybiorę dzień.

„A jakież tam u Was wrażenie sprawiło, że Walek³⁴⁾ zmienił powołanie? Napiszcie mi, czyście się uradowali czy też zasmutyli. Chciałem tam jechać do konwikt, ale teraz nie mogę. Byleby tylko dobrym księdzem został. Toby się za cztery lata, jeżeli żyć będziemy, rzeczy dobrze złożyły; bo Wybyście obchodzili złoty jubileusz, ja srebrny, a Walencin³⁴⁾ prymicie. Niech będzie, co Bóg da. — Wasz list otrzymałem wczoraj.

„Pozdrawiam wszystkich na sto razy Wasz wierny syn E. F. Stateczny.” Do listu dopisała się siostra Proboszcza: „Łączę miłe pozdrowienie i wyrazy uszanowania Bronia Czyżak”.

³³⁾ Ustęp, ujęty w klamry, przekreślono w oryginale.

³⁴⁾ Najmłodszy brat.

Ów okres spokoju i wiary był przygotowany nawet w chwilach poprzedniego rozstroju. Myśl bowiem, znużona i znudzona materialistyczną filozofią, szukała wytchnienia: „Na tym tle życia przewijał się nie tylko ból, ale rysowała się także okrasa. Pływała okrasa życia, pochodząca od rozkoszy cielesnej i duchowej. Była rozkosz oka od kobiety, pracy, od krajobrazu, od sztuk pięknych wszystkich trzech przestrzeni w cyrklu, dłucie, pędzlu. Odbijała się rozkosz słuchu w muzyce, skóry w dotyku, mózgu w poezji, filozofii, nauce, kontemplacji mistycznej. Od ciała, które jest zmaterjalizowanym duchem, aż do ducha, który jest najsztubtelniejszym abstraktem materii — wszystko wchłonałem w skali nieskończonej wrażeń. Nie zaniedbałem żadnej z tych rozkoszy i okras, aby ból życia przynajmniej w części zrównoważyć.

„Och, życie, życie, życie! Głębia bezdenna, ciemność nieogarniona. »Wieczności wielki, głęboki, nieobjęty sen!« Tylko symbole mają w tej dziedzinie znaczenie.

„Oto, boski Brahma igrający w świecie jak Jowisz, przebierający w kędziorach ziemi! Oto, Taiki w niebieskim państwie! Ormuzd i Ahriman, anioł i szatan, ogień u Persów! Sfinks! Melitta! Wenera i Apolin! Parnassus! Dwuczelnny Janus! Chronos pożerający swe dzieci! Walhalla! Światowid! Prakriti i pramać! Oko w trójkacie i trójkąt w kole! Symbole w katakumbach, w pieczarach Tebaidy, Ellory, Athos! Misteria średniowieczne! Faust, Wiesław Wdały! Symbolizm nowoczesny! Strach Munka, miłość Vigelanda, Błędne koło i Melancholia Malczewskiego Jacka, symfonie Beethovena, Chimera liżrička, Olaf Hamsun, Maeterlinck, Eros i Psyche Żuławskiego! Oto, mądrość całych ludów.”

Ten ustęp, wyrażony językiem modernistycznej literatury, pełny charakterystycznych pomyłek i zestawień, odsłania nam jedno źródło zmiany nastroju, drugie widoczne jest w późniejszym ustępie: „Genialna budowa metafizyczna scholastyków „de ente” jest o tyle prawdziwa, o ile my, wytrąciwszy ją ze sfery metafizycznej, odszukamy ją we wszechświecie i na jej łodydze usystematyzujemy życie w drobiazgach i urzeczywistnimy i pogłębimy. A to umiemy w monizmie progresyjno-ewolucjonistycznym. Dojdziemy nawet do tego, że ze splotów atomów i z promieniowania słońc i elementów nieważkich od glinkowatych namuleń i kruszcowych krystalizacji wytłumaczymy

całokształt życia aż do pierwszej komórki przez roślinę, zwierzę, człowieka i aż do mowy międzyplanetarnej istot żyjących. Ale *primum principium* pozostanie *ignotum x*, dopóki życia — śmierci w jednej i tej samej istocie w tym samym czasie pojąć nie możemy i nie pojmiemy. Wiara objawiona, która to chce odgadnąć, jest złudzeniem. Tylko to, co zmysłami uchwycić i myślą ogarnąć i przetworzyć mogę, mogę wiedzieć i wierzyć. Wszystko inne jest nicością, bo dla mnie nie istnieje. Takie mniej więcej jest moje credo jak każdego dzisiejszego przeciętnego mężczyzny."

A więc wahania, zależne od wpływu lektury, od dnia dzisiejszego, z których chcąc się wyswobodzić, trzeba posłuchać serca: „*Corde creditur*".

Dziwną wszakże sprzecznością, zwykłą jednak u Statecznego, w pismach jego z tego okresu przeważa pierwiastek rozmowy; widocznie tylko w chwilach, kiedy „rozłamanie" wracało, szukał objaśnienia swoich czynności w czasie równowagi ducha w wierze serca.

Tymczasem, zapewne, dzięki wujowi, choć o tym Stateczny ma inne przekonanie, zawiął przychylniejszy dla niego powiew i w kurii wrocławskiej, gdyż zapomniano o cenzurze z r. 1902 i gdy trzeba było zastępstwa za posługujących do parlamentu Rzeszy proboszczów, pomyślano i o nim, ściągając go do Kotorza Wielkiego jako zastępcę ks. Teodora Jankowskiego. Według *Samoobrony* spędził na tym stanowisku 6 miesięcy r. 1911, według listu autobiograficznego miał zastępować posłów-proboszczów 2 parafii śląskich, lecz poszukiwania moje, o ile dotyczy to Kielcz, gdzie proboszczem był ks. Wajda, dały rezultat negatywny, gdyż w tej miejscowości duszpasterzował inny franciszkanin, również nie zdołałem dokumentarnie stwierdzić zastępstwa w Kotorzu.

Wracały jednak momenty rozstroju, a jeden z nich zbiegł się z wystąpieniem młodszego brata z teologii. Odżył wtedy dawny plan przeniesienia się do Brazylii i to wraz z bratem i założenia tam osady. Przed wyjazdem dorzuca nowy rozdział do *Samoobrony*.

Z tej podróży zachował się notatnik, pisany niemal dzień za dniem i skutkiem tego dający dokładny obraz stanu psychicznego. Wyjeżdżają jako podróżnicy III klasy dnia 3 sierpnia 1911 r. z Hamburga i zaraz na wstępie morze zaczyna od-

działać: „Morze to przedsięwzięcie do wieczności, a pełność morza-oceanu, to sama wieczność, przyobleczone w możliwie najbliższe kształty. Człowiek się czuje niczym na morzu i utożsamia się z nim, a mimo to czuje pewien lęk. I to jest to przeciwieństwo jednostki i powszechności. 4 VIII o 10 rano przed wjazdem do Kanału urządzają sobie pasażerowie promenadę po pokładzie przy odgłosie muzyki kapeli, a ja śledzę pary snujące się z filozoficznym spokojem, aż psy przewożone wyją z radości nastrojowej.

„Ludzie z natury są dobrzy, a nie dzicy. Dzikość jest kwalifikacją, nabytą tak w stanie natury, jak kultury. Aby się dzikości pozbyć, służy nie ostatnio podróż morska, albowiem morze jest mistrzem żywiołowym, który człowieka z wielu wad przybranych wyleczyć może.

„Morze jest instrumentem bożym muzycznym, na którym potężną pieśń gra wiatr i światło.

„Morze jest symbolem człowieka szamocącego się ze samym sobą i gniewnego bezsilnie a jednak żywiołowo na siebie samego.”

W podróży towarzyszą mu jednak objawy zwykłe stanowi „rozłamania”, zatarcie się między jawą a snem. Ma więc pewne wrażenia na jawie z zakresu utajonego w podświadomości kompleksu erotycznego. A więc nawiedza go przeczucie, że Leokadia dla niego umarła, lecz ponieważ nie przyszła do niego we śnie, wnioskuje: „Zatem nie umarła, sosenka”, z tą, zapewne, podświadomą reminiscencją zakończenia *Ludzi bezdomnych* Żeromskiego. Ale poruszony kompleks zjawia się snem następnego dnia o 9 rano: „Śniło mi się, że gdzieś obok ciemnej skały spowiadałam Leokadię, całą zwodniczości”. Z kolei wynurza się z podświadomości inna z kobiet. Gdy muzyka zagrała, posłyszał arię: *Still ruht der See* — i przypominała mu się „Otylia tak żywo, że usiadła przy nim i rozmawiali”. Po chwili dopiero zreflektował się, że to niemożliwość, bo ona jest w klasztorze zakonnicą.

I znowu myśl, nawykła do rozwiązywania zagadnień naukowych, zatrudnia się dociekaniem błahych chociażby zagadek: „Widnokrąg na morzu jest podwójny: rzeczywisty jako skutek kulistości ziemi i optyczny jako złudzenie oka. Stąd optyczny pokrywa się z rzeczywistym en face, z boku i z tyłu zwięża się jako wymagalność kształtu oka.”

Czasem rozprawia ze współpasażerami bardzo uczenie, kończąc rozmowę opowiadaniem bajek, albo szuka zapomnienia w trunku. Morze wywiera jednak wpływ na myśli, bo 12 sierpnia zapisuje: „Jesteśmy na pełnym morzu. Stosunki ludzkie i sam człowiek są tak nikłe, czcze i prawie głupie wobec bezgraniczności, bez miłosierdzia złości i potężnego, majestatycznego bezwładu oceanu, że szkoda najmniejszego ruchu, gdyby nie istniała iskra życia samozachowawcza, która nawet tego potwora, morze samo, ujarzmiła i do służby ludzkiej zmusiła. Człowiek jest potworny w swej sile i geniuszu.

„Jest jednak różnica siły i geniuszu w różnych jednostkach. I tak niejeden nic nie wyczyta w tej księdze, jakim jest ocean; widzi tylko bałwany i słyszy ryk. Trzeba ująć nutę basową: żywioł wody, wieczność, na nim dopiero światło — cień kreśli litery, a wiatr czyta głosem olbrzymów stu w skali urozmaiconej. Istnieją uszy i oczy, które czytać nauczą się wnet, a dusze i wkrótce wydobędą nowe pieśni. Bo to nie morze czyta i śpiewa, lecz człowiek-geniusz.”

Ale gdzieś w duszy tai się wyrzut sumienia, przemawiający we śnie. Bo oto śni mu się nader wyraźnie, że matka jego umarła, że na wieść o tym przyjechał po trzech dniach do domu i poszedł na świeży grób, a uklękawszy, pytał się, czy jego wyjazd był powodem śmierci. Sumienie w odpowiedzi zaprzeczyło. Cała parafia grzędzińska otaczała go i pocieszała, gdy się wtem obudził. Dodać trzeba, że matka o. Statecznego umarła dopiero z początkiem r. 1937.

Dłuższa jednak podróż poczyną nużyć i nudzić, bo oto 16 sierpnia pisze taką refleksję: „Ludzie dorośli, gdy się nudzą, są jak dzieci. Patrząc na okręt wiozący nas, powiedzieć można, że to po morzu jedzie klatka z wariatami nieszkodliwymi lub szkółka dzieci rozpętanych, zdziecinniałych — nie wiadomo skąd, dokąd, po co, jak? A jednak wszystko ma swój cel. Tak iskry rozprysnięte celów umiał złączyć w pozorną dysharmonię geniusz ludzki, który wynalazł pierwszą łódkę i na niej śmiał się puścić na ocean.” Ta refleksja kończy się nieświadomą, może, reminiscencją znanych słów Horacego: *fragilem truci commisit pelago ratem primus etc.*

Gdy 18 sierpnia przejeżdżali równik, pasażerowie urządzili uroczystość chrztu równikowego. Obaj Stateczni brali udział w zabawie III klasy, przy czym o. Euzebiusz był przebra-

ny za Neptuna z trójzębem, sporządzonym z parasola i wygłosił 15-minutową mowę o znaczeniu i historii tego ceremoniału. Wyrażono mu za nią uznanie i pito jego zdrowie.

Dnia 20 sierpnia zapiska: „Dziś niedziela. To już trzecia na morzu. Wszystko spokojnie. Polacy śpiewają godzinki i różaniec.”

Następnego dnia ukazał się łód amerykański, a wschód słońca dał pobudkę Statecznemu do wrażenia, że „życie wschodzi. Istotnie — światło jest istotą życia. Kto grę i potęgę kolorów światła przy wschodzie i zachodzie słońca podziwiał, ten musiał przyjść do wniosku, że światło wywołało życie z materii, a materia jest zanikiem światła — życia = Tchnienie i ożywienie = palingeneza — zmartwychwstanie”.

Pod koniec podróży robi spostrzeżenia, jak np. że na morzu nikt się nie modli oprócz Polaków i że przysłowie niemieckie, odnoszące się do tej sprawy, jest błędne, lub znów: „Przed Bahia 2—3 godziny uderza morze o brzeg tak mocno, że piana pokrywa brzeg górski, iż na 10 metrów wysoko zdaje się śnieg leżeć. Złudzenie, złudzenie! To ni śnieg ni piana, to piaski.”

Zachwyty nad pięknnością Rio de Janeiro dość pobieżne pomijam, bawił tam tylko jeden dzień, gdyż już 26 sierpnia popłynęli do Santos, a 29 t. m. kolejną pojechali do wielkiego wodospadu Paranapanemy, Salto grande. Wnet jednak na ziemi parańskiej przyszło rozczarowanie i zaniechanie tajemnie wymarzonego planu. Brat nie miał najmniejszej ochoty zostać osadnikiem na drugiej półkuli i chciał powracać. Sam nie czuł się na siłach pozostać, nie miało to zresztą żadnego celu, toteż 4 września znaleźli się na pokładzie „Amiral Duperré”, należącego do Chargeurs réunis, a płynącego do Hawru. Na powrót pożyczili pieniędzy u benedyktynów w S. Paulo. Na okręcie było tylko 3 pasażerów, lecz samotność nie przerażała, jak widzieliśmy, Statecznego, zwłaszcza że znowu widział morze, do którego po dłuższym niewidzeniu tęsknił. Zapisze więc dnia 10 września: „Jednostajność morza, będąca po raz pierwszy przeraźliwą, znika. Pozostaje poczucie potrzeby takiego elementu jak ziemi, powietrza itd. Równocześnie się czuje, że gdy go zabraknie, to go istotnie zabraknie. Morze nie tylko podziwiać można, ale i lubić. Nie dziw. Wprzód ono było, potem glina; zatem człowieka matką jest glina, ojcem morze”, a kilkanaście wierszy dalej: „Okręt zdaje się pusty; tylko siła jakaś niewi-

dzialna porusza kolosem à la Allan Poë. Mam takie wrażenie, jakoby podróż morska, a zatem morze w swojej potędze i gwałtowności pochłaniało całkiem ruchy fizyczne i wegetatywne człowieka: człowiek zewnętrzny zamarł, ale za to człowiek wewnętrzny żyje podwójnie, a dusza tworzy nowe światy. — Przyjechawszy do ojczyzny, mam zamiar ułożyć książeczkę filozoficzną à la imitatio Jesu Christi Tomasza a Kempis, ale w duchu modernistycznym”.

Podróż upływa monotennie i wygodnie, mają z sobą kilka książek polskich, z których wspomina „Kamień filozoficzny” Lemańskiego, czasem myślą o tym, co teraz porabia rodzina w domu, to znowu unosi się nad dobrocią niezepsutego przez Europejczyków Murzyna, który z nimi jechał, lub robi porównania charakterów polskiego, francuskiego, japońskiego i murzyńskiego. Japończyka charakteryzuje w ten sposób: „Japończyk praktyczny, zgrabny, delikatny, słowny, odważny i wytrzymały i pracowity, w zmysłności przewyższa wszystkich, ale obrany z idealizmu polskiego całkiem”.

Inna notatka, zdaje się, zaczerpnięta została z reminiscencji lektury: „Podobno Murzynki więcej się brzydzą białymi aniżeli biali Murzynkami. Pewnym zaś jest, że białe zwłaszcza Słowianki przepadają za Murzynami.”

Niepokój „rozłamania” wracał niekiedy, np. 17 września powstaje taki zapisek: „Zapatrywanie na faktor rel. zmieniam o tyle, że sędzę, iż on jednak może być bardzo bogaty w skutki. W S. Bento czułem, że ja i wierni czują się wolni od brudu ziemi na ciele i duszy. Nb. Bóg — to esse absolutum vivum pojęte w jedno życie rozprysknie w wszechświecie: twór człowieka. Bóg, rel., prawo, życie, byt etc. są własnością i twórczością człowieka — enigmy — ego”. Następnego już dnia zdaje sobie sprawę ze swego stanu, gdyż w najgorszym humorze „po raz pierwszy w życiu siebie samego przeklął”, a jako lekarstwo zastosował następnego wieczora upicie się, po czym rano kwaśny humor, wyrażający się trywialnym, wyjątkowym opisem.

Wnet „podróż zaczyna się przykrzyć, jakkolwiek morze jest interesujące. Bawię się stawianiem horoskopów.” Miarę znudzenia daje notatka: „Przestawianie z ludźmi jest o tyle możliwe, o ile nas interesa materialne lub umysłowe z nimi łączą; jeżeli tego nie ma, to się towarzystwo nawet z krewnymi wnet wyczerpie. Erotyzm też.” Z nudów schodzi na dno okrę-

tu lub rozkoszuje się przewalaniem okrętu po falach, to znowu odczuwa wyrzuty sumienia, że wyjechali mimo zakazu rodziców, a zwłaszcza matki, to żałuje, że zapomina snów „charakterystycznych i tak drobniawczo dokładnych i kolorowych, jak żadna rzeczywistość.”

Gdy pod koniec podróży powstała burza, myśli zwracają się w inną stronę: „Myśl ludzka przechodzi niepojęte tragedie i przeistoczenia na kanwie poczuć i wiązań logicznych. Wszelkie światopoglądy służą tylko na to, aby człowiekowi ulgę sprawić. I kto wie, czy to boskie *ego* wszędoobecne i zawsze obecne nie jest najodpowiedniejsze to, do którego się przez słodką rezygnację Chrystusa dochodzi. Burza rośnie...”

Gdy burza ustaje, znowu zmiana: „Myślę dla pokuty o przeszłości i przyszłości i o krewnych i znajomych. Przesuwają się twarze i serca seriami jasnymi i ciemnymi jak w kalejdoskopie.”

Dnia 30 września nieco historycznych i literackich refleksji: „Zbliżając się do Europy (C. S. Vincent), a potem krążąc wzdłuż Portugalii, zdaje się po lewej (od oceanu) okrętu ciążyć otów, lęk, burza. Chmury grożą, słońce odpychane, okręt rzucany: trwoga tam mieszka i piekło i koniec świata. Nie dziw, że Herkules wzniosł w Gibraltarze kolumnę z napisem: *Hucusque et non amplius*. Dopiero Karol V za Kolumba odkryciem wzniosł tam drugą kolumnę z napisem: *Hucusque et — amplius*. Ja nie widziałem ani jednej ani drugiej.” Wzdycha za oceanem na równiku, który wydaje mu się bardziej ożywiony, gdy „tu nic tylko czarna groza, błękitna obojętność i jakaś tajemnicza złość i martwa i zimna potęga wieje odeń... Przez okręt walczy człowiek — geniusz. Fala, klaszcząc i świszcząc z radości, wtóruje głosem piorunów: Pogrzebmy tę bestię, która nam wydarła panowanie.”

Tak pisze 1 października, ale następnego dnia nieoczekiwana refleksja wśród potocznych uwag: „Tak zwane nawrócenie się uczonych jest jednym z najwspanialszych objawów psychologicznych i intelektualnych człowieka. To przebieg myśli, słów i uczynków a *summis ad ima*, ab *imis ad summa*: Pogłębienie najzupełniejsze wszystkich światopoglądów i etyk i zwycięstwo ducha, który już zboczyć nie może. Taki przykład dał św. Justyn, filozof”; a 3 października: „Zbliżając się tuż do lądu europ., mam uczucie, że się kończy trud i obejmuje mię pielesz

domowych ciepło. Tymczasem jest to takie złudzenie, jak tysiące innych, bo człowiek rozumny powinien być wzniosły nad wszelką przestrzeń i czas, a jedynie czuć się sobą w źródle τοῦ esse".

Wreszcie dnia 5 października 1911 r. o 8 rano zawinęli do portu w Hawrze, a stamtąd pojechali do domu rodzinnego. Notatnik na cały rok poszedł na spoczynek, z którego wydobyl go autor prawdopodobnie w przelotnym nawrocie niepokoju, jak wskazuje notatka: „Dzień dobry! Dziś w sobotę 14 września 1912.” Nie usprawiedliwiam w tym miejscu obfitych przytoczeń z notatnika, których powód i cel zrozumie uważny czytelnik niniejszego życiorysu. Obszerniej ich znaczenie wyjaśnię, omawiając rękopisemną spuściznę Statecznego, zwłaszcza zaś *Samoobronę*. Obecnie wystarczy zwrócić uwagę na formę przytoczonych notatek jako materiału surowego, a jednak tak literacko ukształtowanego³⁵).

Z domu rodzinnego, zapewne, odjechał do Osieczny, skąd od dnia 1 stycznia 1912 r. powołała go Kuria biskupia poznańska na kapelana i spowiednika zakładu „Dobrego Pasterza” na Winiarach pod Poznaniem.

Twórczynią zakładu była m. Maria Karłowska, pochodząca ze szlacheckiej rodziny wielkopolskiej, rówieśniczka o. Statecznego. Mając 28 lat życia, zajęła się ofiarami prostytucji i zaczęła swą działalność w domu publicznym w Poznaniu w r. 1892, przychodząc tam regularnie, aby mieszkanki tego przybytku rozpusty przez wspólną modlitwę, przestrogi i nauki katechizmowe naprowadzić na drogę cnoty. Odbywa z nimi przechadzki, byle pozyskać ich serca. Gdy po roku ten dom zwinięto, a sama m. Karłowska przekonała się, że ta forma pracy małe przynosi skutki, ją zaś samą naraża na przykrości, wynajmuje 3 izby przy ul. Szewskiej w Poznaniu w r. 1894 i skupiwszy w nich 20 dziewcząt, wśród głodu i udręki prowadzi dalej swoje dzieło.

Dopiero dnia 15 lipca 1895 r. przychodzi wydatna pomoc. Hr. Aniela Potulicka (ur. 1861 r. w Londynie, zm. 17 października 1932 r. w Potulicach), późniejsza dobrodziejka wielu zakładów dobroczynnych i twórczyni fundacji na rzecz Kościoła

³⁵) Przekład włoski notatnika włączył Stateczny jako rozdział osobny do włoskiego tłumaczenia *Samoobrony* podczas pisania *Samopotępienia*.

kiego uniwersytetu w Lublinie, oraz poznańskiego seminarium misji zagranicznych, ofiarowała m. Karłowskiej chatę na Winiarach i 40 mórg ziemi. Tu mogło się już pomieścić około 30 dziewcząt i kilka pomocnic kierowniczek. W dążeniu do nadania swemu dziełu lepszej formy, przywdziewa m. Karłowska z pomocnicami w r. 1896 szaty zakonne, buduje nowy dom, wykończony w r. 1900, a w dwa lata później składa pierwsze śluby zakonne w Zgromadzeniu SS. Pasterek. Zdobywa swoją pracą uznanie poza granicami Wielkopolski, gdyż w jej ręce oddała władza duchowna odebrany mariawitom dom i pole na Wiktorynie w Lublinie, będące fundacją Kliniewskiej z Kluczkowic.

W r. 1912 zgromadzenie uzyskało prawo korporacji, a więc jako uznane urzędowo otrzymało swego spowiednika. Został nim o. Stateczny. O stosunku jego do przełożonej zgromadzenia mamy tylko jednostronne świadectwo jego własne, natomiast starania moje o wzajemne oświecenie sprawy przez m. Karłowską nie dały wyników³⁶).

Można mieć poważne wątpliwości, czy skierowanie o. Statecznego do tego zakładu było dobre, nie ulega jednak wątpliwości, że się początkowo zapalił do dzieła, w którym miał współpracować i to bardzo wydatnie jako spowiednik. Nie brakło mu pod tym względem doświadczenia i to bogatego zwłaszcza z lat włoskich, nie brakło również dobrej chęci i gorliwości, ale wątpliwa mogła być wytrwałość i równowaga umysłu.

O gorliwości świadczy fakt, że 3 broszury poświęca temu zagadnieniu w ciągu lat 1912 i 1913. Najwcześniejszą jest rozprawa p. t. *Filantropia w szacie „Dobrego Pasterza”*, umieszczona na str. 133—136, t. VIII Miesięcznika Kościelnego (Unitas) z II półr. r. 1912. W niej zwraca się do duchowieństwa i inteligencji i przypomina pamięci Poznańczyków dom na Winiarach, powołując się na Sienkiewicza List z Londynu i na Lalkę Prusa jako świadectwa o podnoszeniu się kobiet upadłych. Kończy zapewnieniem, że gdyby prostytutka znikła, „wtedy nasi synowie wielkopolscy byłiby zdrowi, majątni, peł-

³⁶) M. Karłowska doczekała się rozrostu swego Zgromadzenia w Polsce i zmarła jako przełożona generalna 26 kwietnia 1935 r. w Jabłonowie na Pomorzu. (P. nekrolog w „Polonii“ z dnia 11 V 1935 nr 3798, str. 7.)

ni mocy ducha i charakteru jak ich praojcowie, którzy się zakutych w żelazo rycerzy krzyżackich na żadnym polu nic a nic nie lękali”.

Druga broszura p. t. *„Dobry Pasterz” na Winiarach pod Poznaniem*. Napisał ks. E. Stateczny, Spowiednik Zgromadzenia Sióstr Pasterek. Poznań, czcionkami drukarni Dziennika Poznańskiego 1913, str. 15 + 1 nlb in 8^o, powstała zapewne równocześnie lub wkrótce po pierwszej (otrzymała bowiem aprobatę duchowną dnia 19 oraz 22 sierpnia 1912 r.), a zawiera historię i opis zakładu na Winiarach. Z niej zaczerpnąłem materiał do początkowych ustępów niniejszego rozdziału.

Najwięcej nas interesuje trzecia broszura najpóźniejsza p. t. *Przewodnik do konferencji dla Sióstr Pasterek odnośnie do spowiedzi świętej dusz upadłych*. Napisał ks. E. Stateczny O. F. M. Spowiednik Zgromadzenia S. S. Pasterek. Przedruk wzbroniony. Poznań. Nakładem Zgromadzenia S. S. Pasterek. Czcionkami Drukarni i Księgarni Św. Wojciecha 1913, str. 34 + 2 nlb in 16^o. Otrzymała ona aprobatę kurii arcybiskupiej dnia 19 czerwca 1913 r. i powstała krótko przedtem jako rezultat spostrzeżeń i doświadczeń przeszło rocznych. Zawiera rozdziały: 1) Opis stanu fizycznego i moralnego grzesznic, opis realistyczny („Od najsztubtelniejszej pychy i poezji erotycznej i niewiary zupełnej aż do najbezczelniejszego kłamstwa i świętokradztwa i srogości i najgrubszej zmysłowości i najwstrętniejszych orgii — wszystko w niej [w duszy kobiety upadłej] mieści i przewraca się w przeraźliwym kołowrocie chcień i chuci”); 2) Konferencje między Pasterką-mistrzynią i duszą upadłą, sposobiącą się do Sakramentów św.; 3) Kapłan spowiadający grzesznicę; 4) Grzesznica po spowiedzi; 5) Rachunek sumienia. — Dowiadujemy się, jaką organizację pracy wprowadzono w zakładzie, w czym można dopatrywać się wpływu autora broszury.

Świeżo przyjętą grzesznicą zajmuje się więc S. Pasterka-mistrzyni, aby ją przygotować do spowiedzi, przy czym głównym jej zadaniem jest „kształtowanie sumienia” tak, że „podda swoją owieczkę spowiednikowi już jako tako omytą i uporządkowaną, aby się ten bezcelowo nią mozolić i babrać nie potrzebował”. Spowiednikiem dusz upadłych jest zwykle inny kapłan, a nie kapelan Zgromadzenia, który grzesznicom udziela

innych przysług religijnych, a więc załatwia sprawy wyznania wiary itp., a spowiedzi słucha tylko przedśmiertnej.

Spowiednik grzesznicy jest „siewcą-gospodarzem, który w rolę już uprawioną (przez S. Pasterkę) duszy grzesznicy wsiewa ziarno nadprzyrodzone nawrócenia i łaski uświęcającej i synostwa Bożego przez rozgrzeszenie sakramentalne”. Charakterystyczne są ostrzeżenia dla spowiedników, że „nic niebezpieczniejszego nad rozprawę z duszą upadłą... niebezpieczną jest rzeczą rozbierać najtajniejsze i najdelikatniejsze rzeczy pod słońcem przez trzy, pięć godzin, przeżuwać je na nowo. I w żyłach kapłana choćby starego i doświadczonego nie płynie biała jeno czerwona krew. A grzesznica pod obuchem tych pytań piorunujących, roztrząsań, wyznań mdleje z rozkoszy, grzeszy sama ze sobą i wprost do kłamstwa albo hiperwyznań gotowa się posunąć. Pasterka zaś jako niewiasta i dziewica wie jak lekarka lepiej, co się godzi i co jest zbawienniejsze.” Dlatego też ostrzega Pasterki, że „istnieją grzesznice myślowe i fantazyjne z umysłu przeceniające, a nawet rojące grzech, a istnieją także grzesznice zmaterializowane całkiem i obłudne, z umysłu umniejszające lub nawet tające grzech. A Pasterka to musi wytropić.”

Konfesjonał miał być zamknięty tak, żeby ani kapłan nie widział grzesznicy, ani ona jego; poza konfesjonałem spowiednik nie powinien wchodzić w jakąkolwiek styczność z pokutnicami. Albowiem upadłe dziewczęta po spowiedzi generalnej i komunii przechodziły do grona pokutnic pod opiekę innej Siostry Pasterki.

Poza pracą swoją kapelańską, której jeden fragment co dopiero przedstawiłem, pisał w tym czasie Stateczny dość wiele z zakresu teologii i publicystyki, na metodę zaś pracy i tryb życia rzuca światło takie wynurzenie na str. 170—1 *Listów o wymowie*: „Przechodząc się po polach Winiarskich pod Poznaniem, rozważałem pobieżnie i ja ten problem (koncepcji twórczej). Budowano tam wtedy wielką halę dla lotnictwa napowietrznego. Śledząc od początku przebieg i wzrost budowy, porównywałem z nią każdą inną konstrukcję myślową, którą potem artysta ma rzucić i uzmysłować bądź w kamieniu, bądź na płótnie, bądź w tonach, bądź na papierze. Pomiędzy tymi i tamtą nie ma zgoła żadnej różnicy w wykonaniu — różnica tkwi tylko w technice, doborze i użyciu środków odpowie-

dnich rodzajów sztuki. W wykonaniu dzieła nie ma żadnej tajemnicy autora." Ustęp ten pochodzi z r. 1914 najpóźniej.

Półtora roku upłynęło Statecznemu na Winiarach w zupełnym spokoju, miał zajęcia, które go zadowalały, miał towarzystwo zwłaszcza m. Karłowskiej, którą bardzo cenił za jej talent konwersacyjny i patriotyzm, której stosunek do niego przypominał mu ze studiów stosunek św. Klary do św. Franciszka. Toczyli często długie rozmowy na różne tematy, zwłaszcza patriotyczne i mistyczne. Zgadzała się, że odrodzenie narodu polskiego jest w demokracji i czuli się tym zespoleni wobec panujących przekonań w sferach, od których po trosze zależeli. Zapewne, przewijały się w tych pogadankach i skargi na doznane klęski życiowe, na trudności napotymane w zamiarach i wszystko to, co może wzruszać czy interesować ludzi, oddanych wyłącznie jednej, monotonnej, choćby umiłowanej pracy, i mających za sobą już bezpowrotną młodość. A poza tym nie mógł nie oddziaływać ów światek zamknięty w sobie niewieści, łączący tak sprzeczne żywioły jak dziewicze Pasterki i pokutnicze lub gotujące się do pokuty Magdalenki. W tej atmosferze, w której z wonią ofiarności walczył wdzierający się ze świata zmysłowy zapach grzechu, zwalczany zwykle ze skutkiem, lecz odświeżający się z każdym nowym nabytkiem pokutniczym, trudno byłoby wytrzymać bez załamania się przez kilka lat nawet zdrowemu i silnemu mężczyźnie.

Ulega wpływowi tej atmosfery Stateczny i stłumiona przez półtora roku podejrzliwość rośnie, czeka na materiał, który zjawia się w postaci dwóch ataków duszności nocnych, wydających mu się prawie śmiercią. Przed śmiercią zaś czuł trwogę i mimo westchnień do niej pragnął żyć. Ataki te zdarzyły się 22 czerwca i 12 lipca 1913 r. i po nich odżyła dawna obawa, że są to zamachy, mające na celu „rehabilitację”, a więc posługujące się środkami sztucznymi, narkotykami, których domieszano mu do wieczery i napojów. Zbudził się z uśpienia „drugi” Stateczny i zbuntowawszy się przeciw biegowi swego życia silniej niż poprzednio, próbował już nie u socjalistów szukać pomocy, lecz sprawę wywlec przed forum publiczne, a mianowicie wywołać proces o fałszowanie środków spożywczych. W tym celu udał się do adwokata dra Adamczewskiego i chemika dra Hammera w Poznaniu. Zdaje się, że drowi Adamczewskiemu, który przedtem miał kancelarię w Katowicach i stamtąd był

znany Statecznemu, oddał jako materiał rękopis *Samoobrony* i posłał dodatkowo wzmiankowany już list autobiograficzny z dnia 30 września 1913 r. Obaj wybrani przez niego rzeczoznawcy poznali się na istocie rzeczy i zrobili wszystko, co mogli, aby go uspokoić i do równowagi przywrócić. Obrali każdy inną metodę. Adwokat wyraził gotowość do przeprowadzenia procesu, lecz zażądał orzeczenia chemika. Dr Hammer, zaprzysiężony znawca na Księstwo Poznańskie, zbadawszy, podobno powierzchownie, przyniesione mu przez klienta próbki potraw i płynów, kazał je wyrzucić i oświadczył, że sprawa byłaby kosztowna, rzecz „prawie niemożliwa do udowodnienia przez analizę najskrupulatniejszą, a w każdym razie skutek problematyczny dla sprawy, zabójczy dla księdza”. Wobec takiego orzeczenia trzeba było od zamiarów odstąpić, choć z żalem, który odnośnie do dra Hammera wyraził się uwagą: „Saksończyk zacny, ale filister” i przypuszczeniem, że się nie podjął „wielkiej i pięknej sprawy” z bojażni. (Ustęp *Samoobrony* z lutego 1915 r.)

Samoobrona i list autobiograficzny wróciły do ich autora, który wnet się uspokoił, w zgodzie i w harmonii z m. Karłowską pełniąc nadal swoje obowiązki na Winiarach. Ostatnie chwile tej fazy niepokoju przypadają na październik 1913 r., z dnia bowiem 15 t. m. pochodzi mały dodatek do *Samoobrony*. Na stan psychiczny autora rzucają światło ostatnie ustępy listu autobiograficznego:

„Niechaj mi będzie wolno rozwinąć tu w dodatku widzenie, które mnie po zamachach na życie wyżej opowiedzianych ciągle prześladuje jak obraz mistyczny, pod którego kształtami ujawnia mi się moje przyszłe życie po śmierci. Jest to fantazja.

„Po śmierci przemieni się moja osobista energia w postać ptaka samotnego, barwy niebieskiej, rodzaju morskiego jak rybitwa, który szyjąc powietrze bez wytchnienia, wydobywa ze siebie ponury jednostajny głos czyli raczej śpiew albo też żałosne kwilenie. Przeszywa niezmierzoną przestrzeń zanurzoną w cień, przestrzeń jakby martwą i wyczerpaną z czasu i światła i ruchu, przestrzeń o skłonie rozwiewnym, o zarysach niepewnych, o pokrywie ołowianej, bez zimna, bez ciepła, o otchłani spowitej w napół ciemną wodę i ziemię i w sen. Fruwając tu i ówdzie, ale po większej części zataczając koła majestatyczne, wydaje ze siebie ów ptak mistyczny tułaczy te rozdzierające

jednostajne jęki i kwilenia przeciągłe, ciskając je w milczenie wieczne i sen powszechny.

„Tyle miałem jeszcze na sercu, aby powiedzieć.

„Jeżelibyś, mój Panie i łaskawy czytelniku, zechciał się przyłączyć do tego losu mojego przyszłego pośmiertnego pod postacią owego bajecznego ptaka samotnego, jęczącego, kwilącego, byłoby nas dwóch tułaczy zgłębiających i przeszywających byt i wieczność...”

I w tej fantazji ujawnia się wpływ lektury świeckiej, podświadomie może wyłania się jakieś poczucie pokrewieństwa psychicznego, a kto wie, czy i w przeznaczeniach życia z hr. Henrykiem z *Nieboskiej Komedii*.

Nie będzie od rzeczy zrobić tu, a raczej ponowić zastrzeżenie, że i przebieg ostatniego buntu Statecznego i wnioski dalsze oparłem na wynurzeniach *Samoobrony*, które mogą mieć zupełnie realny podkład, ale mogą też być częściowo fantazją. Mimo wszelkiego rodzaju poszukiwań u różnych osób i instytucji, nie udało mi się dotrzeć do czegoś, co by można było przedstawić, jako obiektywny stan rzeczy. Albo nie otrzymałem żadnej odpowiedzi, albo wiadomości podane mi były zbyt ogólne, żeby na ich podstawie dało się poprawić opowieść *Samoobrony*.

W każdym razie wybuch niepokoju w r. 1913 był silny i prawie ostatni, dawał się zaś uspokoić tylko zwolna i zaznaczał się jakby powrotnymi falami w pismach z drugiej połowy r. 1914, a mianowicie w drukowanym: *De primaria calamitate sociali* i w rękopisemnych: *Rozmyślaniach z r. 1914 i 1915*, a nawet w sprostowaniu *Samoobrony* czyli w *Samopotępieniu*. Trwała ta walka wewnętrzna, walka z szatanem, którego wcielenia dopatrywał się czasami w sobie, do lutego 1915 r. Zaszła wszakże w porównaniu z r. 1906—1907 znaczna przemiana w „drugim” Statecznym. Przedtem płonął w nim bunt czynny, prowadzący do ucieczek z klasztoru, do zapisania się w poczet socjalistów, do prób wystąpienia z Kościoła, teraz ogranicza się do zamiarów opublikowania swych wspomnień i myśli, do chęci stworzenia nowego Credo, w którym religię określi jako *pia fraus*, chociaż jest potrzebą serca (*corde creditur*). Dlatego ostatni rozdział *Samoobrony*, pisany na Winiarach (od 31 grudnia 1913 do lutego 1915 r.) ma właśnie tytuł: Credo, który w kilka miesięcy później powtórzy się w *Samopotępieniu*, zawierając w nim treść zupełnie odmienną.

Wybiegając nieco naprzód, aby oświetlić psychologię Statecznego w okresie „rozłamania” etapami chronologicznymi, przytoczę zakończenie *Samoobronę* i *Samopotępienia* w 4 różnych porach, jako t. zw. Dopisek wydawcy. W pierwszej redakcji z r. 1908 brzmiał on: „Koniec tego nieszczęśliwego człowieka i autora niniejszych kartek niewiadomy. Tylko poszlaki i domysły istnieją, że pojechał do Ameryki raz i drugi po najwyrafinowaną truciznę przeciw ukąszeniu węzów. Wrócił. W Osiecznie spokojnie się otruł. Leży pod tamtejszym kościołem klasztornym.” W r. 1911 prawdopodobnie przekreślił koniec od słów: po najwyrafinowaną truciznę i ołówkiem napisał: „i trzeci. Wrócił. Prawdopodobnie umarł w Osiecznie.” Do lutego 1915 należałoby odnieść przekreślenie tej poprawki i trzecią redakcję: „i trzeci, szukając, aby zniknąć lub umrzeć. Wrócił. Prawdopodobnie umarł w Osiecznie(?). Przedtem był przez szereg lat znakomitym spowiednikiem i kapłanem zakonnim pasterek („Dobry Pasterz”) na Winiarach pod Poznaniem w harmonii najdoskonalszej z założycielką, niewiastą panną chrześcijańską świętą, Matką Karłowską. Może jeszcze żyje. Może wiecznie żyć będzie...” Czwarta wreszcie redakcja z września lub października 1915 r. znalazła się jako Dopisek wydawcy w *Samopotępieniu*: „Rękopis autora wytłoczyłem sumiennie. Koniec tego człowieka i teraz jeszcze niewiadomy. Może być, że spełniły się podejrzenia, iż spocznie w Osiecznie w szeregu ojców zmarłych. W pierwszej części dopisać śmiałem niepotrzebnie kwalifikację „człowiek nieszczęśliwy”, podczas kiedy z drugiej części wynika, że to była najszczęśliwsza a co najmniej dziwna natura. Niechaj mu ziemia boża i ziemia polska będzie lekka. A grób jego — oby — się stał chwalebny w Panu!” Nie jest to jedyny łącznik poza zamiarem autora między *Samoobroną* a *Samopotępieniem*. Łączy je przede wszystkim wspólność powstania w okresach „okrutnego rozłamania”, chociaż pisane były w następstwie po sobie, a nie współcześnie. Jakkolwiek dążności obu tych części autobiografii są wręcz przeciwne, nie można łączyć *Samopotępienia* z tymi pismami Statecznego, które drukował w latach 1910—1915 bądź osobno, bądź w „Miesięczniku Kościelnym” i w „Nowej Bibliotece Kaznodziejskiej” z zakresu hagiografii, apologetyki itp... Tamte były owocem okresów zdrowia fizycznego i psychicznego, te wytworem okresów choroby. Okazuje się wszakże, że i pod-

czas owej przewagi nastrojów chorobliwych dochodziła do głosu anima naturaliter christiana i z biegiem czasu zaczęła przeważać nad buntem instynktów i wpływów lektury, wyzwolonym przez chorobę z obowiązku posłuszeństwa wobec powołania duchownego. *Samopotępienie* rzuca światło na początek walki między dwoma prawami (lex mentis — lex in membris, lex spiritus vitae — lex peccati et mortis, Ep. ad Rom. 7, 23; 8, 2); pierwszym nieśmiałym odruchem przeciw poprzednim ateistycznym zapędom było twierdzenie z r. 1911: Corde creditur, ale punktem wyjścia stało się zdanie z Credo *Samoobrony*, napisane 31 grudnia 1913 (według *Samopotępienia*): Deus est vita. Wprawdzie wówczas wyraziło się ono po polsku raczej stwierdzeniem jedności Życia — Boga, bo wówczas dla Statecznego: „Bóg jest życie; życie jest Bóg: taka jest teologia jedynie prawdziwa”. Od tego założenia o znaczeniu filozoficznym jedynie przeszedł z wolna do nadania mu znaczenia teologicznego, zgodnego z nauką Kościoła, a więc do sylogizmu: Deus est Vita, Christus est Vita, Christus est Deus. Nastąpiło to w r. 1915 i odtąd zaczyna się zgodność między Statecznym cierpiącym, a będącym w pełni władz umysłowych, zgodność okupiona kilkunastu latami wątpienia, rozłamania i utraty wiary przede wszystkim w siebie.

Zanim przystąpię do skreślenia przeżyć wewnętrznych Statecznego, idąc śladami *Samopotępienia*, spróbuję ustalić okoliczności zewnętrzne jego życia. Początek r. 1914 zastał go jeszcze jako kapelana na Winiarach, potem według *Samopotępienia* przebywał „przez 4 miesiące w Goruszkach, 3 miesiące w domu rodzicielskim, w końcu przez 6 miesięcy w Potulicach”. Ścisłość tych dat potwierdza w innym miejscu *Samopotępienia*, mówiąc, że w Potulicach pod Nakłem był kapłanem hr. Anieli Potulickiej od 3 sierpnia 1914 do 4 lutego 1915 r. W takim razie w Witosławicach przebywałby od maja do lipca 1914, a w Goruszkach od stycznia do kwietnia 1914 r. Z Potulic przyjeżdżał często do ks. infułata Stanisława Krzeszkiewicza, wówczas redaktora „Nowej Biblioteki Kaznodziejskiej” w Gnieźnie, aby porozmawiać z człowiekiem, znającym dobrze literaturę franciszkańską i posiadającym te same zamiłowania naukowe. Ks. Krzeszkiewicz znał go nie tylko z pism, lecz także z opinii, którą słyszał przed kilku laty w Rzymie od jakiegoś włoskiego reformata, że jest to człowiek wyjątkowej inteligencji.

cji. Poznanie osobiste potwierdziło zdanie cudzoziemca, ujawniło zaś wielką skromność o. Euzebiusza mimo wielkiej wiedzy, w której mile ks. Krzeszkiewiczza uderzyła wielka znajomość Dantego. W liście do mnie tak określa ks. Krzeszkiewicz Statecznego: „Był to mąż bardzo pokorny, skromny, świątobliwy, małomówny, ale niezwykle inteligentny i filozoficznie bardzo wykształcony... Był jednym z tych rzadkich, w których towarzystwie człowiek staje się mądrym i dobrym.”

Mam przekonanie, że odsłaniając te strony życia Statecznego, o których mało wiedzieli współcześni jego znajomi, przyczynię się do utwierdzenia tego sądu ks. inf. Krzeszkiewiczza, że ujawnienie drugiego oblicza pisarza górnośląskiego, podjęte w myśl: *Amicus Plato sed maior veritas*, nie tyle go poniży, ile raczej zbliży bardziej ku nam, jako podległego słabościom ludzkim, lecz wychodzącego z długiej z nimi walki w końcu zwycięsko.

W owym czasie pisał Stateczny wielkie dzieło na temat eschatologiczny, które pokazywał ks. Krzeszkiewiczowi; nie ma jednak pewności, czy była nim rozprawa: *Człowiek w raju, na ziemi i w niebie*, którą w r. 1915 złożył do cenzury duchownej w Konsystorzu gnieźnieńskim, jest atoli wielkie prawdopodobieństwo.

Dorywczych rozpraw było w tym czasie więcej, przechowały się one bądź samodzielnie, bądź wcielone jedne w drugie, a przede wszystkim w *Samopotępienie*. Przede wszystkim jest nią w 3 językach (polskim, łacińskim i niemieckim) napisany list otwarty o fałszowaniu środków spożywczych (*De primaria calamitate sociali*), który znalazł się i w *Rozmyślaniach* i w *Samopotępieniu* i wyszedł oddzielnie w Raciborzu 1915, a którego czas powstania jest trudny do określenia. Ciekawszy jeszcze jest inny ustęp w *Samopotępieniu*, który powstał w związku z przeobrażaniem się „drugiego” Statecznego, a zatytułowany był: *Najnowszy kształt diabła w konfesjonale*, chociaż traktował o różnych przejawach „diabelstwa” w praktyce kościelnej. Sam Stateczny wiąże w *Samopotępieniu* ten traktat ze swoim „nawróceniem ducha” w ciągu jednego roku, jako dokument drugiej fazy tego procesu, którego pierwszym objawem był ów punkt zaczepienia: *Deus est Vita* z dnia 31 grudnia 1913, punkt dla niego równie ważny jak dla Kartezjusza: *Cogito ergo sum*.

Drugim etapem były wrażenia ze spowiedzi, których słuchał w Goruszkach w kwietniu 1914 r.

Rzecz sama nie była wszakże tak prosta, jak wydawało się Statecznemu i wydawać się może dziś nawet komuś, pojmującemu tę sprawę w sposób uproszczony. Trzeba zastanowić się dobrze nad całym procesem psychicznym, który przeżywał Stateczny od lat kilkunastu. Gdyby w ciągu nich nie był opublikował kilku dzieł znacznej wartości i kilkudziesięciu kazań oraz rozpraw religijnych niewątpliwej prawowierności, moglibyśmy mówić razem z nim o jego nawróceniu się i o wyzwoleniu się z pęt niewiary, moglibyśmy nawet, jak to on sam czynił w *Samoobronie*, uważać pisma religijne za objaw pewnej perwersji moralnej i faryzeuszostwa, ale to rozumowanie słuszne byłoby tylko wtedy, gdyby ta strona jego działalności łącznie z czynnościami duszpasterskimi stanowiła mniejszą częśćkę jego ówczesnego życia, a więc na tle ogólnego zamętu psychicznego t. zw. *lucida intervalla*. Tymczasem mówić należy raczej o *turbida*, *maligna intervalla* na tle przeważającego życia religijnego o charakterze częścią kontemplacyjnym, częścią czynnym. W tej diagnozie stanu Statecznego nie ma sprzeczności z poprzednim opowiadaniem, które nie bez zastrzeżeń oparłem głównie o *Samoobronę*, tutaj zaś uważam za stosowne tym zastrzeżeniom dodać więcej wagi, nie roszcząc sobie prawa do ostatecznego rozstrzygnięcia, któremu zawsze braknie takiego lub innego dowodu. Niemniej trzeba i taką ewentualność rozważyć.

Jeżeli więc zgodnie z naszym założeniem przyjmiemy w okresie „okrutnego rozłamania” niejako współistnienie dwóch Statecznych: wzorowego w przeważnej ilości czasu zakonnika i duchownego obok zbuntowanego syna wieku w niektórych momentach, to nawracał się tylko ów zbuntowany syn wieku, a raczej znikało owo rozdwojenie, znikało „okrutne rozłamanie”. Nie nawracał się, bo nie miał z czego nawracać się Stateczny-zakonnik. Istniał więc jak gdyby brakiem woli, osłabionej chorobą, wyzwolony sobowtór, który na przekór pełniącemu zakon ducha zakonnikowi pełnił zakon ciała, zakon grzechu i śmierci, istniała typowa pokusa, odżywiająca w ciągu lat kilkunastu z różną siłą. Moc jej zależała od tego, jak silne w danym momencie były składniki jej podłoża, z których jako najważniejsze wyróżniliśmy trzy: nieosiągalny ideał zakonnika, stojącego na

poziomie kultury swego wieku, chorobę i posiadanie wbrew regule osobistego majątku. Wszystkie trzy składniki z natury rzeczy etycznie obojętne, a nawet w innych warunkach pożyteczne, stawały się w tym wypadku szkodliwe. Czym innym bowiem było znać kulturę swego wieku w rozmiarach odpowiednich stanowi zakonnemu, czym innym zaś uganiać się za jej poznaniem przez przeżycie jej objawów, sprzecznych z tym stanem. Podobnie posiadanie majątku osobistego wypływało z chęci zabezpieczenia się na wszelki wypadek, z żądzy zaspokojenia owych popędów poznawczych w zakresie kultury wieku. Choroba wreszcie nie była czymś niezawinionym przez Statecznego, niejako dopustem Bożym, lecz wynikiem jego nie-zrównoważonego i nieogłédnego trybu życia w okresie pełnego zdrowia. O tyle więc można mówić o winie, zapewne niemałej Statecznego, ale w okresie „rozłamania się” mówić trzeba raczej o karze, wyrażającej się czymś, co najlepiej dałoby się określić jako sporadyczne opętanie. Stateczny nie był daleki od tej myśli. Na wstępie *Samopotępienia* mówi: „Nie mogę się obronić podejrzeniu, że byłem diabłem. Nie przypadkiem diabłem w przenośni lub upostaciowaniem ludzkim niektórych właściwości szatańskich, lecz samym wcielonym szatanem, jako kamień zgorszenia dla całego świata. Bóg bowiem pozwala od czasu do czasu na takie rozwielenienie się zła, że to zrodzi się i przyjmie w całej pełni postać ludzką i rozporządzając całym zasobem środków przyrody, sztuki i umiejętności, podniesie bunt przeciwko Dobru. Nieraz ciskał mną i podjudzał, szepcząc: »Bądź czarnym duchem z puszczy libyjskich. Powstań jako Ariusz!«... Diabeł, mniemając, że większą dlań korzyścią będzie wyruszyć z armiami żelaznymi wojsk milionowych na place bojów śmiertelnych, jał mnie opuszczać.” Nie wchodzę tu w zagadnienie, czy i w tym wyznaniu nie tkwi jeszcze reszta opętania, podkreślam tylko dwie cenne wskazówki: świadomość pokusy dochodzącej do opętania i oznaczenie wybuchu wojny światowej jako daty ustępowania diabła. Wojna światowa bowiem musiała nadwerężyć, jeżeli nie zgruchotać podstawową część ideału Statecznego: kulturę swego wieku. Kultura ta w ostatecznym wyniku okazywała się złą i niegodną dotychczasowego kultu. Można było z niej wyłączać to lub owo jako cenną zdobycz ludzkości, lecz nie można już było w nią wierzyć. Ten brak wiary zaznacza się również w *Rozmyślaniach* i w *De*

primaria calamitate sociali. Natomiast wzмага się i oddziaływa na wyzwolonego sobowtóra inna wiara, od której poczynają się często nawrócenia, wiara w szatana. „Drugi” Stateczny poznał w okresie cierpień nędzę jako jedyny łącznik ludzkości, stąd niedaleko było do uznania zła we wszechświecie, a w końcu do jego zindywidualizowania. Indywidualne zaś zło, czyli szatan prędzej czy później doprowadzić musiał do uznania Boga. Tę drogę przebył również i „drugi” Stateczny. Szatan objawił mu się przez wrażenia spowiedzi, których słuchał w Goruszkach w kwietniu 1914 r. Stan jego fizyczny i psychiczny nie był wówczas najlepszy, a oznaką tego była wzmożona wrażliwość narządów węchu. Węchem niejako wyczuł szatana, zastawiającego zasadzki na kapłanów w kościele i oddziaływającego na nich (ściśle biorąc tylko na Statecznego) przez zmysł powonienia. Pod wpływem tych wrażeń napisał po polsku i po łacinie memoriał o różnych postaciach diabła przy pracy i podobno posłał go papieżowi Piusowi X, a następnie samowolnie jeszcze Kongregacji Zakonów. Nie udało się sprawdzić, czy ta wysyłka nastąpiła w rzeczywistości, czy tylko w urojeniu. Sam memoriał stanowi jeden z rozdziałów *Samopotępienia*. Inny rozdział, będący zapewne początkowo samodzielnym utworem, stanowi: Mariologia, dalszy zaś: Światopogląd chrześcijański, Celibat, O nadczłowieku itd. W ogóle *Samopotępienie* zawiera mniej materiału narracyjnego, więcej zaś refleksyjnego.

Pisał zaś je z początkiem jesieni r. 1915, gdy rozłamanie się kończyło, a zaczynał się okres jedności psychicznej. List włoski do wydawcy nosi datę: Osieczna, 20 października 1915 r. Honorarium za tę pracę przeznaczał na rodziny poległych na wojnie. Wynikło to z chęci życia odtąd w doskonałym ubóstwie. Jak doszło do tego, że „drugi” Stateczny wyrzekł się dalszej pokusy, a zarazem przyczyny po trosze swego stanu, możemy tylko w przybliżeniu wyjaśnić. Owe ucieczki z klasztoru, trzykrotna podróż do Brazylii i inne pomniejsze wycieczki wyczerpały nagromadzone zasoby. Nowe prace nie przynosiły żadnych niemal dochodów. Z listu śp. ks. prał. Hozakowskiego do mnie przytaczam następujące świadectwo: „Niejedne szczegóły są mi znane z wydania św. Franciszka, o które dwukrotnie autor zabiegał nadaremnie, że w końcu przez trzecią osobę udało mu się rzecz przy bardzo niskim honorarium.”

Poniewolnie poniekąd wyzwolił się Stateczny z jarzma pieniędzy, coraz wyraziściej występowała w widzeniach jego Pani Bieda, jako mistyczna małżonka do końca życia, ona ułatwiła mu „poznanie Boga w odpuszczeniu grzechów”. Pani Bieda odgrywać poczyną coraz większą rolę w jego życiu, jej przypisuje natchnienie do wysłania listu na ręce Kapituły Generalnej w Rzymie na Zielone Świąta 1915 r., aby przypomnieć „uchybień, których się dziś Zakon i świat dopuszcza w zakresie ubóstwa”. Towarzyszyła ona Statecznemu w tułaczce r. 1915. Z Winiar wyjechał na Śląsk, około Wielkiejnocy bawił we Wrocławiu, gdzie podczas W. Tygodnia leżał chory w klasztorze św. Idziego, potem przebywał w Witosławicach w domu rodzicielskim do 27 maja 1915, w którym go opuścił, prawdopodobnie na zawsze, gdyż taki przynajmniej miał zamiar. Zdaje się, że w czasie tego pobytu pojechał do Pawłowiczek i tam obok innych papierów oddał na przechowanie adwokatowi z wyznania bratu morawskiemu (Herrnhuterowi) rękopisy *Samoobrony*. Ułatwiło to „drugiemu” Statecznemu nawrócenie się, które dokonało się ostatecznie według *Samopotępienia* w nocy dnia 26 maja. Odtąd małżeństwo mistyczne z Panią Biedą staje się coraz ściślejsze, uwieńczone w widzeniu przed Zielonymi Świątami 1915 r. błogosławieństwem papieskim. („Byłem właśnie zajęty pisanem, a ona siedziała naprzeciw. Wtem zniecka zjawiła się w środku izby biała postać starca, ubranego w jasne szaty kościelne. Rozpoznałem czcigodne rysy Papieża Benedykta XV. Runęliśmy oboje do jego stóp. A on zdjawszy z ramion stułę papieską, zarzucił ją na moje ramiona ze słowami: Pomóż, synu! Ciężka jest, bardzo ciężka. — Znikł. Niebo zatwierdziło moje pisanie i moje małżeństwo.”) Pod koniec czerwca 1915 r. bawił Stateczny w Jarosławiu podczas nalotu eskadry rosyjskiej, bombardującej miasto i klasztor reformacki, w którym mieszkał.

Pod wpływem tej wewnętrznej przemiany zaczął usilnie starać się o wyleczenie ze swej choroby. Leczy się w klinice we Wrocławiu we wrześniu 1915 promieniami Roentgena, zdaje się z doraźnym skutkiem, gdyż zbliżenie się myślowe „drugiego” Statecznego do pierwszego staje się coraz większe i może tylko częste wizje świadczą o działaniu szczątkowym dawnego procesu psychicznego. Te wizje jednak zmieniają również swą treść, stawały się coraz prawowierniejsze. Wreszcie zdobywa

się na powtórzenie Credo, które w pierwszych zdaniach jest powtórzeniem Składu Apostolskiego, potem rozwija jego myśli samodzielnie, dorzucając nieco ze swoich ziemskich umiłowań: „Wierzę, że dusza ludzka rozwija swoje uczynki anorganicznie przez rozum i wolną wolę i sumienie, wspierając się jednak na życiu zmysłowym swojego towarzysza ciała, które dobiegłszy kresu, ginie przez śmierć, a dusza wyzwolona z ciała i pielgrzymki doczesnej przenosi się do życia wiecznego, aby z rąk Boga za dobre i złe otrzymać nagrodę lub karę wieczną w niebie lub piekle lub czyśćcu... Wierzę, że... doskonalenie się rodzaju ludzkiego odbywa się pod współdziałaniem przyczyny pierwszej czyli Boga odwiecznego i wszechobecnego i przez współdziałanie wszystkich przyczyn drugorzędnych, stworzonych w zakresie przyrody i nauk ścisłych i sztuk pięknych i wiary i nadziei i miłości i religii i — że w końcu po lat miliardach, po niesłychanych zdobyczach i wahaniach i cofaniach i kołowaniach i krzyżowaniach i zanikach i spustoszeniach i odrodzeniach sfinkswych jeszcze liczniejszych na helisie spiralnej do postępu w górę dokona się wyczerpanie tajemnic przyrodzonych i utworzenie na ziemi jednej jedynej, spoistej rodziny chrześcijańskiej czyli Kościoła Bożego i ludzkość stanie w gotowości śmierci powszechnej, aby po zburzeniu i odnowieniu światów zbudzić się przez zmartwychwstanie powszechne ciał u stóp Boga, który jest życiem, w Chrystusie, Jego synu, pośredniku między ziemią i niebem, pomiędzy człowiekiem i Bogiem, sam będąc Bogiem-Człowiekiem, środowiskiem historii, objawieniem Bóstwa: »Jam jest droga, prawda i życie!«

Wierzę, że zbawienie Polski polega na wierności Stolicy Piotrowej, zogniskowanej w Papieżu rzymskim. Wierzę wiarą doczesną, że Polska z biegiem czasu i pod wpływem heroizmu poświęcenia i rozmaitych konstelacji dojdzie do samorządu i do niezawisłości politycznej i że w zespole z innymi ludami świata o władniętą zostanie ideą najwyższej doskonałości w zakresie dyscypliny społecznej: »Będzie jedna owczarnia i jeden pasterz!«

Wierzę mocno, że będę zbawiony; ale też wierzę, że to zbawienie ze drżeniem sprawować muszę. Amen.”

Tym Credo zamyka się działalność pisarska „drugiego” Statecznego, o ile sądzić można na podstawie dotychczasowego materiału.

VII. Z PANIĄ BIEDĄ KU SIOSTRZE ŚMIERCI (1915—1921)

Zdanie, że ludzie szczęśliwi nie mają historii, zdawałoby się sprawdzać na ostatnich latach Statecznego. Brak dokładnych wiadomości o nim w poprzednim czasie, częściowo tylko zastąpiony wynurzeniami *Samoobroną* i *Samopotępienia*, przechodzi dla okresu 1916—1918 w brak niemal całkowity. Schematyzmy duchowieństwa archid. poznańsko-gnieźnieńskiej rzadko go wymieniały już poprzednio, od r. 1916 nie znają go zupełnie. W aktach Kurii Arcybiskupiej nie znaleziono mimo starych poszukiwań bliższych wiadomości o jego pobycie³⁷⁾ w tej archidiecezji. O. Antoni Galikowski przypomina sobie, że prawdopodobnie Stateczny od r. 1915 nie miał miejsca stałego zamieszkania, że przebywał z przerwami w Goruszkach w tamtejszym klasztorze reformackim, że wyjeżdżał często na Śląsk i że tam do końca wojny przebywał. Potwierdzenia atoli tej wiadomości nie uzyskałem od szeregu księży śląskich, których o Statecznego wypytywałem. Podobnie nie zdołałem uzyskać skądinąd potwierdzenia pobytu Statecznego w kwietniu i wrześniu 1915 r. we Wrocławiu.

Z drugiej strony dr Walenty Stateczny, który wprowadzie w czasie wojny przebywał poza Śląskiem i z bratem się nie komunikował, podaje Włocławek jako miejsce pobytu o. Euzebiusza podczas wojny. Jest to możliwe wobec usunięcia się władz rosyjskich, objęcia rządów przez generał-gubernatora pruskiego w Warszawie i utworzenia Rady Regencyjnej. Światała bowiem nadzieja wskrzeszenia dawnej prowincji zakonnej, której ośrodkiem stawał się ocalały klasztor reformacki we Włocławku. Potwierdzenie atoli niezbite pobytu Statecznego we Włocławku odnosi się dopiero do r. 1919. Mętna wreszcie wieść napomyka o uwięzieniu Statecznego przez Prusaków w czasie wielkiej wojny.

Jedno tylko jest pewne. Już od r. 1906 przebywając w Wielkopolsce w klasztorach reformackich, Stateczny w tym okresie więcej przestawał z reformatami niż z bernardynami, choć do prowincji bernardyńskiej nie przestawał należeć. Od r. 1911 bowiem na mocy dekretu papieża Piusa X z 28 kwietnia t. r. *Sanctissimus Dominus* prowincja galicyjska Braci

³⁷⁾ Pismo Kurii Arcybiskupiej w Poznaniu z dnia 27 listopada 1934, l. 13179/34.

Mniejszych rozdzieliła się znowu na 2: bernardyńską Niepok. Poczęcia M. B. i reformacką pod wezwaniem M. B. Anielskiej. Stateczny pozostaje w ściślejszych związkach z reformatami, jest z ich ramienia dyrektorem III Zakonu w Poznaniu, u nich wydaje w r. 1916 *Kobieta-tercjarka św. Franciszka z Asyżu*, od prowincjała reformatów o. Zygmunta Janickiego otrzymał zezwolenie na zamieszkanie w klasztorze we Włocławku, o czym donosił w r. 1919 generałowi Zakonu o. Serafinowi Cimina.

Do generała Zakonu wysłał też z Koła dnia 1 lutego 1920 łaciński memoriał w sprawie przyszłego podziału klasztorów Braci Mniejszych w Polsce na prowincje. Nie odróżnia on prowincyj reformackich od bernardyńskich wbrew dokonanemu już rozdziałowi, dzięki któremu musiał przenieść się z Włocławka do Koła i proponuje utworzenie 6 prowincji wspólnych, a mianowicie: 1) św. Jadwigi na Górnym Śląsku, 2) św. Wojciecha w Wielkopolsce i na Pomorzu, 3) N. P. M. Anielskiej w zachodniej Małopolsce, 4) N. P. M. Bolesnej na Mazowszu i Kujawach, 5) Niepokalanego Poczęcia N. P. M. we wschodniej Małopolsce i na Wołyniu, 6) św. Kazimierza na północno-wschodnich kresach.

Projektował nadto utworzenie t. zw. Collegia Seraphica dla przygotowania młodzieży do życia zakonnego oraz wspólnych studiów filozoficznych i teologicznych dla wszystkich prowincji. Memoriałowi nadał tytuł: *Futura Polonia Seraphica*. Charakterystyczna jest wiara Statecznego w przynależność G. Śląska do Polski, której da wyraz także w liście do rodziców z grudnia 1920.

Projekt Statecznego nie wpłynął na rzeczywisty późniejszy podział polskich klasztorów Braci Mniejszych. Przybyła bowiem do 2 poprzednich prowincji tylko trzecia (reformacka), Wniebowzięcia M. B., obejmująca 2 konwenty górnośląskie, 4 poznańskie i 2 na obszarze b. Kongresówki.

Pewne daty są także listu otwartego do Józefa Biniszkiewicz, redaktora „Gazety Robotniczej” w Katowicach, z Piotrunek pod Chodzieżą w dniu 6 stycznia 1919 i druk 2 artykułów w r. 1919 w gazetach włocławskich t. j. w „Słowie Kujawskim” i „Gazecie Kujawskiej”. O Stanisław Stoch, gwardian reformatów w Krakowie, pamięta, że Stateczny przybył do Włocławka w r. 1919, przebywał tam kilka miesięcy i był spo-

wiednikiem kleryków w Seminarium Duchownym, a potem po objęciu klasztoru w Kole przez bernardynów, przeniósł się tam z końcem r. 1919. Potwierdza to list Statecznego do rodziny z r. 1920, według którego osiadł tam w grudniu 1919 i zajmował się prócz pisania *Kroniki miasta i klasztoru w Kole* udzielaniem lekcji języka niemieckiego i łacińskiego w 2 tamtejszych gimnazjach. Na wakacje puścił się znowu w podróż tym razem po Polsce i w czasie pobytu w Sandomierzu nabił się dyzenterii, na którą przeleżał dwa miesiące w szpitalu, miesiąc zaś w klasztorze. Do Koła wrócił dopiero w październiku 1920 r. i jako rekonwalescent nie oddał się już żadnemu zajęciu.

Wiadomości tych zaczerpnąłem z listu do rodziców, napisanego w grudniu 1920 r. po dłuższej przerwie z Koła. Ze względu na pewne cechy charakterystyczne, przytaczam go w całości:

„Mili Rodzice!

„Już Wam dawno obiecałem, że napiszę list. A tymczasem schodził tydzień za tygodniem. Aż wreszcie wysłałem go.

Ponieważ się zbliżają święta Bożego Narodzenia, więc Wam na Dzieciątko winszuję wszystkiego dobrego, przede wszystkim zdrowia i szczęśliwości i abyśmy się po śmierci w niebie oglądać mogli. Tam nie będzie żadnych udręczeń, które nas na tej smutnej ziemi zewsząd otaczają.

To ta choroba, która mię w drodze daleko od wszystkich znajomych napadła w Sandomierzu, szczęśliwie minęła. Ale mnie tak zniszczyła, że byłem do cienia podobny; bo sobie przedstawcie: leżeć w szpitalu dwa a w klasztorze jeden miesiąc, a tu dzień i noc co chwilę, co nieomal dziesięć minut z człowieka się leje krew i gnój. To była taka strugówka, jakiej świat ani ten stary tatulek z chałupki na Piszczalowcu nie widzieli. Nieraz ani wstać nie mogłem; toż wszystko szło pod siebie w łóżko. A przy tym doktorzy i służba mię bezmiłosiernie głodzili, twierdząc, że to na krwawą dyzenterię jest jedyne lekarstwo. I gdyby to jeszcze miesiąc było potrało, byłbym z pewnością już na tamtym świecie. Ale mi Pan Bóg dał żelazne zdrowie a w końcu M. B. Kalwaryjska, której obrazek wam tu załączam, przyczyniła się, iżem przetrzymał i wyzdrowiał. Nawet liszaje zniknęły. Ale cóż? Kiedy się znowu zaczynają teraz objawiać i to szpetne jak końskie. I o ile dawniej była biegunka,

o tyle teraz zaś zatwardzenie zaczyna mię męczyć. Przy tym jestem zaziębiony i głowa mię boli i słabizny. Toż zawsze coś jest, abyśmy nie myśleli, że jesteśmy w raju, jeno na chmurnej ziemi, gdzie jest płacz i ucisk i uciążliwa pielgrzymka. Ale dosyć już o tym.

W Kole jestem od dwóch miesięcy. Byłem tu już całą przeszłą zimę, przyjechawszy na początku grudnia. Z klasztoru dochodziłem do dwóch gimnazjów męskiego i żeńskiego, gdzie jako profesor udzielałem łaciny i niemieckiego języka, otrzymując 1200 m. wynagrodzenia miesięcznie. Ale w tym roku nie uczę, choć mię prosili; bo wiek ma swoje prawa. Zresztą po śmierci ks. Goleni odbiegła mię chęć do wszystkiego. Ani mi się już pisać nie chce i ręce drżą. Mimo to wydrukowałem w tym roku książkę »Listy o wymowie«, za którą mi zapłacono tysiąc m. i którą wam przy sposobności pošlę. A za rękopis — wiecie ten, coście się dziwili, skąd to mam, gdy wam rozdziały zacząłem wymieniać — »Człowiek w raju, na ziemi i w niebie« — ofiaruje mi drukarnia jedna 9000 m. Toż klasztor będzie miał zysk.

Napiszcie mi też, na co ks. Golenia umarł; bo o wszystkim piszecie, a nie o tym, o co mi chodzi. I czy zdrowi jesteście albo jeszcze się ruszacie jak te dwa krzaczki zeschnięte. Tak to na starość; ja tak długo żyć nie będę, choć za miłosierdziem Bożym jeszcze 20 lat mógłbym.

To Koło leży na północ³⁸⁾ za Warszawą daleko i jest miasteczkiem powiatowym jak Koźle, dosyć przyjemne, zewsząd dokoła wodami Warty otoczone, ale dużo Żydów. Klasztor piękny z wielkim wspaniałym kościołem, ale kapłanów klasztornych jest nas tylko dwóch, bo trzeci przeszedł na księdza świeckiego. O tyle mi się tu mniej podoba, że to jest bardzo daleko od Śląska. Więc może na lato poproszę, aby mnie do południowo-zachodniej Polski przesadzono; choć ostatecznie jużbym wolał siedzieć na jednym miejscu. Cóż radzicie? Tam by było bliżej Śląska a tu się czuję jak na obczyźnie i z nikim nie mam znajomości, tylko w klasztorze siedzę; bo się już waleśać nie chce.

Sam klasztor jest obszerny jak cztery stodoły Makoszo-we, ale pusty; bo starzy zakonnicy powymierali a młodszych

³⁸⁾ Pomyłka, gdyż Koło leży na zachód od Warszawy.

mało. U nas się zaczyna prawdziwa zima. Śniegu jeszcze wiele nie ma, trochę poproszyło; za to mocne mrozy wzięły i ścięły rzekę Wartę. A tu węgla nie ma; tylko się torfem w piecach pali. Ale i to dobrze, choć się smędzi.

Choć-eście mnie zapraszali do domu, to jednak teraz nie mógłbym przyjechać. Teraz jazda koleją jest jazdą na życie i śmierć. O każde miejsce trzeba w banie³⁹⁾ walkę na pięści staczać. Gdy w Krakowie siadałem na pociąg do Warszawy, to mię tak poturbowano jeszcze chorobą osłabionego, że niemal ducha nie puścił, a w wagonach, to jak harenki⁴⁰⁾ w beczce. Przy tym w zimie jak łatwo się zaziębić, bo z Koła przez Warszawę i Częstochowę aż na Śląsk to w obecnych warunkach przynajmniej tydzień jechać trzeba a przez Poznań jeszcze dłużej. Toż już zaczekamy aż w lecie. To wtedy zamierzam w Witosławicach kurować się przez cały miesiąc. Ale już szpaków z tatulkim na stawach gonić i straszyć nie będziemy ani z Józefem i Anną malin w lesie szukać i zbierać nie będziemy, bo mię cała jedna ta lewa słabizna bardzo boli. Toż skakać już nie można.

Czy tam u Was też taka drożyzna? Niedawno temu kazałem się w mieście ostrzyć i ogolić. Taksa: 20 marek polskich. Gdzież te czasy, kiedy się za to płaciło 20 fenygów. Za flaszkę $\frac{3}{4}$ litrową gorzałki 50% trzeba płacić 100 marek, tam gdzie stryk Ignac — niech im P. Bóg da niebo — ani jednej marki nie byliby płacili. Toć nie dziw, że lud cierpi; ale cierpi chętnie; bo wie, że w Polsce ma przynajmniej wiarę katolicką i że woli biedę aniżeli rządy masonsko-wanielickie w Prusach lub bolszewicko-bezbożne w Rosji. To teraz tak, że u nas rząd za robotę około fabrykacji jednej marki papierowej musi płacić robotnikowi 5 m. Za to czernidło, którym piszę, zapłaciłem małą flaszkę 10 m. Toż już wszyscy wdychamy za lepszymi czasami, a przede wszystkim za tym, aby Śląsk należał do Polski. Nosilem się z zamiarem jechać do Witosławic na plebiscyt w styczniu, aby głos swój oddać; ale się boję jazdy i zimy. Bóg i beze mnie sprawi, że się Śląsk opowie przy Polsce.

³⁹⁾ Narzeczowe: kolej.

⁴⁰⁾ Narzeczowe: śledzie.

Załączam tu list dla Ferdynanda⁴¹⁾ z prośbą, aby odebrał z Pawłowiczek moje rzeczy i schował; bo się aż wstydzę, żem z Niemcem wanielikiem⁴²⁾ wchodził w interesa i rzeczy u niego schował, choć to adwokat. Dlatego bądźcie łaskawi dać Ferdynandowi jeszcze to drugie pismo moje u was schowane, o którym mówiłem, że zawiera pokwitowanie pieniężne. Cała rzecz już jest przestarzała i nie przedstawia wiele wartości. Chciałem Was jeno o tę przysługę prosić, ale Was w starości nie chcę trudzić jazdą w zimie do Pawłowiczek. Ale nim ten drugi list mój Ferdynandowi doręczycie, wprzód go otwórzcie i tak otwarty mu go dajcie. Ferdynand zaraz ma jechać do Pawłowiczek, aby jeszcze przed świętami rzecz zakończyć.

Koniec. Ponawiam życzenia na święta i na nowy rok 1921, dla Was, mili rodzice, i dla całej rodziny i piszę się Waszym wiernym synem E. F. Stateczny. Koło, klasztor."

Jak daleki jest duch i styl tego listu nie tylko od *Samoobrony*, lecz nawet od zacytowanego poprzednio listu z Wroniek z r. 1910. Nie ma w nim żadnych narzekań i porównywań się z Jobem, choćby tu były więcej uzasadnione, jest natomiast nie rezygnacja, lecz pokorne zdanie się na wolę Boską. Jest jednakże coś więcej, co mógłby ktoś uważać za objaw zniedołężniałej starości i wyczerpania umysłowego, niesłusznie, gdyż Stateczny miał dopiero 56 lat życia. Z większą słuszością dopatrzeć się można w tym tęsknoty do „kraju lat dzieciennych”, przychodzącej zwykle podobno przed śmiercią. Wyraża się ona nie tylko wielu szczegółowymi wspomnieniami i użyciem narzeczowych form i wyrażeń, przedtem rzadkich u Statecznego, lecz także żywym zainteresowaniem się ludźmi z rodzinnej miejscowości, choćby poprzednio z nimi mało sympatyzował, jak np. z ks. Golenią.

Poza tym uderza prostota stylu i swobodne, prawie humorem zaprawione opisy swych dolegliwości. To wszystko razem wzięte pozwala nam określić psychikę autora listu jako zwycięstwo chłopca górnośląskiego nad dwoma innymi obliczami duchowymi Statecznego, chociaż o nich nie zapomniał. Zakonnik odzywa się w opisie klasztoru i stosunków w nim, syn wieku w poleceniach dla szwagra.

⁴¹⁾ Szwagier.

⁴²⁾ Ewangelikiem.

Zdrowie jednak, choć pozorne, wracało, wracała i dawna ochota do podróży, skoro wbrew listowi, wybrał się o. Euzebiusz Stateczny pod koniec lutego 1921 r. na plebiscyt na Śląsk. Z listu o. Innocentego, gwardiana klasztoru w Leżajsku, do mnie czerpię wiadomości o tej ostatniej podróży. Wybrał się z Koła drogą okrężną na Leżajsk, gdyż chciał odwiedzić prowincjała Zakonu, przebywającego w tym klasztorze, może w celu omówienia swego przeniesienia się w okolice bliższe Śląska. Wobec widocznego osłabienia i dość jeszcze dalekiego terminu plebiscytu wybadano go, że jest rekonwalescentem i zatrzymano na kilkodniowy wypoczynek, lecz już w czwartym dniu zachorował, przy czym ogarnęła go taka śpiączka, że zaledwie na jeden dzień odzyskał przytomność i przyjął Ostatnie Sakramenta, a po dwu dniach nieprzytomności umarł dnia 6 marca 1921 r. Pochowano go na cmentarzu klasztornym w Leżajsku.

Nie w Osiecznie więc spoczął w grobie błędny rycerz niedoścignego ideału, który pościg za nim przypłacił rozdarciem duszy przez lat kilkanaście. Nie jest rzeczą biografą świeckiego wyrokować, czy grób ten stał się chwalebnym w Panu, co najwyżej mógłby tylko przywócić temu życzeniu udręczonego wędrówką doczesną dziecięcia wieku!

VIII. PRZEGLĄD TWÓRCZOŚCI LITERACKIEJ Z LAT 1902—1920

Ponieważ w poprzednich rozdziałach dorywczo tylko była mowa o twórczości literackiej Statecznego, z której głównie zajmowałem się *Samoobroną* jako materiałem biograficznym, dokonamy teraz przeglądu całego drukowanego i rękopisemnego dorobku Statecznego z lat 1902—1920, dzieląc go dla przejrzystości na pokrewne treściowo grupy.

Pierwszą z nich stanowią większe rozprawy, należące do literatury franciszkańskiej. Najdłużej, gdyż 7 lat według *Samoobrony*, a według recenzji w „Kurjerze Poznańskim” nr 6 z dnia 9 I 1913 lat 10 pracował nad *Żywotem św. Franciszka z Asyżu*. Datę rozpoczęcia pracy można ustalić na rok 1896, gdy w „Gazecie Opolskiej” drukował w nrze 95 i 96 z t. r. artykuł p. t. *Z Asyżu*. Przed rokiem 1900 musiało być gotowych przynajmniej 7 rozdziałów w zasadniczym kształcie, skoro w „Gazecie Kościelnej” z r. 1900 na str. 226 i 255—257 pojawia się rozdział VII książkowego wydania wprawdzie bez uwag i adnotacji p. t.

Św. Franciszek z Asyżu. Przed r. 1904 było całe dzieło gotowe wraz z uwagami, jak to stwierdza wydrukowany w tej samej „Gazecie Kościelnej” z r. 1904 na str. 61—62, 78—80, 109—110 i 160—162 późniejszy książkowy rozdział XXIX p. t. *Dramat miłości na górze Alwernii* (1224). Wprawdzie rozdział ten uzupełnił potem Stateczny paru obszerniejszymi uwagami i poczynił kilka poprawek stylistycznych, lecz o gruntownej przeróbce nie ma mowy. Początkowe rozdziały, co można stwierdzić na rozdziale VII, uległy większym poprawkom. Ten sam rozdział XXIX ukazał się po raz drugi w „Przeglądzie Kościelnym” t. X z 1907 r., str. 241—262, w którym poprzednio w t. VI z r. 1904, str. 140—153 drukowano rozdz. XVIII p. t. *Odpust Porcyunkuli*, a w t. X z r. 1906, str. 133—144 rozdział XXVI p. t. *Założenie Trzeci go Zakonu św. Franciszka z Asyżu*, mający w książkowym wydaniu nowy tytuł: *Nowy ruch religijny i społeczny czyli Założenie Trzeciego Zakonu*. Całość przejrzana, stylistycznie tu i ówdzie poprawiona, a w uwagach uzupełniona literaturą franciszkańską nowszą aż po rok 1911, wyszła pod tyt. *Żywot św. Franciszka z Asyżu*, opracował na podstawie źródłowych materiałów O. Euzebiusz Stateczny Br. Mn., Poznań, Nakładem i drukiem Księgarni św. Wojciecha 1912, str. 715 + 5 nlb. Drugie wydanie bez uwag ukazało się w tym samym nakładzie w r. 1926. Aprobatę kościelną otrzymało dzieło w dniach 7 wzgl. 8 stycznia 1912 r.

Dopełnieniem *Żywotu* jest drugie dzieło p. t. *Rozbiór krytyczny źródeł do żywota św. Franciszka z Asyżu i literatury franciszkańskiej*, napisał ks. Euzebiusz Stateczny O. F. M. Nakładem i czcionkami Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu 1913, str. 587 + 1 nlb. Czas powstania tej książki trudno jest oznaczyć dokładnie, zwłaszcza że 2 rozdziały jej należą raczej do żywotu św. Franciszka i to te właśnie, na podstawie których można by poniekąd daty ustalać. W *Samoobronie* nie ma o tej książce wzmianki; przypuszczać więc należy, że surowy materiał do niej zbierał autor bodaj że od chwili rozpoczęcia pracy nad literaturą franciszkańską, a kontynuował opracowywanie go niemal do ostatniej chwili, w każdym razie zaś do końca r. 1912. Jeżeli przyjmniemy, że wspomniane poprzednio 2 rozdziały nie należały pierwotnie do *Żywotu św. Franciszka*, lecz zostały opracowane dla *Rozbioru krytycznego*, to należałoby zacząć pracę nad tym dziełem naznaczyć co najmniej na rok 1906, al-

bowiem w t. XI Przeglądu Kościelnego z I półr. 1907 r. na str. 81—96 i 175—187 znajdujemy rozdział I książkowego wyd.: *Pisma św. Franciszka z Asyżu*; w r. zaś 1910 w IV t. Miesięcznika Kościelnego na str. 166—167, 265—276 i 379—386 rozdział XXVIII wydania książkowego: *Św. Franciszek na tle swojego wieku i społeczeństwa*, w latach zaś 1912 i 1913 w tym samym czasopiśmie w t. VIII str. 388—390, t. IX str. 469—471 i t. X str. 72—74 części końcowe rozdz. XXVII, *Z bibliografii rozumowanej literatury franciszkańskiej*, jako recenzje odnośnych dzieł z tego zakresu, wydanych w tym czasie. Aprobata kościelna całości pochodzi z dnia 22 lipca i 30 sierpnia 1913 r. Jeżeli te daty mają być miarodajne, to przeważna część pracy nad tym dziełem przypadałaby na lata 1906—1910.

Jaśniejsza jest geneza innych dzieł pokrewnej treści, które powstały bądź pomiędzy obu dziełami o św. Franciszku, bądź po nich. Wartością naukową zbliża się do nich żywot św. Bonawentury. Opracowany został podczas trzymiesięcznego pobytu w Quaracchi na przełomie r. 1901—1902, w języku łacińskim, a ukazał się na str. 1—73 tomu X „*Doctoris Seraphici S. Bonaventurae S. R. E. Episcopi Cardinalis Opera omnia iussu et auctoritate Rmi P. David Fleming Totius Ordinis Minorum S. P. Francisci Vicarii generalis edita studio et cura P. P. Collegii a S. Bonaventura ad plurimos codices M. SS. emendata anecdotis aucta prolegomenis scholiis notisque illustrata. Ad Claras Aquas (Quaracchi) prope Florentiam. Ex typographia Collegi S. Bonaventurae 1902.*” Autorstwo wyłączone Statecznego odnosi się tylko do rozprawy II *De vita Seraphici Doctoris* na str. 39—73 t. X wspomnianego wydania pism św. Bonawentury, natomiast rozp. I *De scriptis Seraphici Doctoris* (str. 1—39 t. X tegoż wydania) jest tylko w części dziełem Statecznego, o czym zresztą świadczy jej szata stylistyczna łacińska. Współtwórcą był tu o. Ignacy Jeiler, co przyznaje sam Stateczny na str. 147 polskiego wydania słowami: „Redakcję niniejszej części o pismach prowadził P. Ignatius Jeiler”, a w uwadze na str. 231 nazywa swój udział w tej części współpracownictwem.

Obie części przełożył na język polski w latach 1913 i 1914, przy czym zmienił ich porządek, dodał 2 ustępy w przedmowie i podzielił rzecz na więcej rozdziałów niż ich było w łacińskim opracowaniu (9 zam. 5 w życiorysie).

Przekład zaczął od części o pismach, która pod tyt.: *Pisma Doktora Serafickiego św. Bonawentury* ukazała się w. t. X Miesięcznika Kościelnego r. 1913 str. 163—172, 263—279 i 335—354, a do wydania polskiego całości weszła jako cz. II. Całość otrzymała kościelne imprimatur dnia 13 października 1914 r., wyszła zaś jako: *Żywot i pisma Doktora Serafickiego św. Bonawentury* napisał ks. Euzebiusz Stateczny O. F. M. Poznań 1915, str. 231 + 5 nlb.

Mniej samodzielne są dwie inne prace. Pierwsza z nich to *Żywot św. Antoniego z Padwy* napisał ks. Euzebiusz Stateczny Zakonu Braci Mniejszych. Bytom G.-S. Czcionkami »Katolika« spółki wyd. z ogr. odp. 1909, str. 212 + 2 nlb., który otrzymał aprobatę kościelną w dniach 13 czerwca wzgl. 13 i 14 lipca 1909 r. i powstał zapewne w tym roku. Dodatek do tego żywota p. t. *Źródła do żywota św. Antoniego z Padwy* ukazał się nieco wcześniej w „Unitas” miesięczniku kościelnym t. I str. 287—302⁴³). Książka jest wzorowana na żywocie św. Antoniego, napisanym przez franciszkanina włoskiego o. Mikołaja Dal Gal.⁴⁴)

Druża książka nosi tytuł: *Kobieta Tercyarką św. Franciszka z Asyżu w odrodzeniu społeczeństwa*, napisał ks. Euzebiusz Stateczny O. F. M. Lwów 1916. Nakładem Braci Mniejszych (O. O. Reformatorów). Drukarnia Udziałowa, Lwów, ul. Kopernika 1. 20, str. 154 + 2 nlb jako tomik XXIX Biblioteki Franciszkańskiej. Jest ona zapewne częścią rękopisu o tercjarstwie, o którym wspomina Stateczny w *Żywocie św. Bonawentury* na str. 231, a oparta jest o francuskie dziełko: *La femme, Tertiaire de St. François d'Assise*. Lille... St. Augustin 1901⁴⁵). Aprobatę zakonną otrzymała ona dnia 27 marca 1916 r., Konsystorza zaś krakowskiego dnia 13 kwietnia 1916, gdyż drukowana data: 1915 jest zapewne błędem drukarskim.

Druża grupa pism Statecznego z tego okresu obejmuje retorykę. Zaliczam do niej: kazania, przemowy, konferencje, oraz teorię wymowy, a uwzględniłam przy niej jeszcze jedno zagadkowe nieco dzieło. Kazania i przemowy nie zostały zebrane w je-

⁴³) Czasopismo to od t. III wychodzi jako „Miesięcznik Kościelny (Unitas)“.

⁴⁴) *Żywot św. Bonawentury*, str. 230—231.

⁴⁵) *Kobieta tercjarką*, str. ostatnia.

dną całość, pojawiały się zaś w latach od 1910—1920 w „Nowej Bibliotece Kaznodziejskiej” gnieźnieńskiej. Powstawały one prawdopodobnie w czasie zbliżonym do daty druku; nie mogąc jednak ustalić dokładniej czasu powstania, wymieniam kazania porządkiem roku kościelnego, cyfry rzymskie w nawiasie podają tom „Nowej Biblioteki Kaznodziejskiej”. Kazań jest 28, a mianowicie: na niedzielę IV adwentu (XV str. 35—47), na niedzielę starozapustną (XXVII 89—96), mięsopustną (XXV 108—115), III postu (XXV 145—153), Wielkanocną (XXVII 185—192), I po Wielkanocy (XXV 240—247), II po Wielkanocy (XXIII 210—217), III po Wielkanocy (XXV 262—269), 2 na niedzielę IV po Wielkanocy (XXV 269—277 i XXVII 221—234), na V po Wielkanocy (XXIII 229—236), po Wniebowstąpieniu (XXVI 1—8), na II po Świątkach (XX 5—19), III po Świątkach (XXII 174—185), V po Świątkach (XXII 65—78), VI po Świątkach (XXII 78—89), X po Świątkach (XXXII 121—132), XI po Świątkach (XXII 132—142), XV po Świątkach (XXII 174—185), 2 na XIX po Świątkach (XIV 294—306 i XXII 217—226), na XXIII po Świątkach (XXII 273—282), na uroczystość M. B. Różańcowej (XIV 397—409), na św. Jadwigę (XIV 409—419), na św. Franciszka z Asyżu (XIV 420—430), na Wszystkich Świętych (XIV 453—465), na Dzień Zaduszny (VIII 421—430) i przemowa na zakończenie starego roku (XV 69—75). Przemowy okolicznościowe w liczbie 8 są następujące: do pątników wybierających się na miejsce cudowne (XIV 502—506), do pątników przybyłych na miejsce cudowne (XIX 248—251), do pątników opuszczających miejsce cudowne (XIX 343—347), na poświęcenie sztandaru robotniczego (XIV 331—335), na poświęcenie dzwonów (XIV 335—339), na poświęcenie cmentarza (XIV 340—344), na poświęcenie wieży kościelnej (XIV 440—445) i na poświęcenie organów (XIV, 507—512).

Pokrewnym gatunkiem literackim są *Konferencje o rzeczach ostatecznych*, które ukazują się w „Nowej Bibliotece Kaznodziejskiej” od grudnia 1916 do listopada 1920 (t. XXI, str. 93—96, 139—145, 278—280, 334—336; XXII 58—64, 119—120, 162—166, 214—216, 258—264, 302—304; XXIII 62—64, 100—104, 279—289; XXIV 36—40, 76—80, 111—112, 145—148, 176—179, 215—219; XXV 85—88, 126—128, 247—256, 286—288; XXVI 43—48, 70—72, 100—104, 131—136, 162—168, 195—200; XXVII 41—47, 83—88, 216—220, 267—268; XXVIII

58—64, 126—128, 178—192). Powstanie tych konferencji można odnieść przypuszczalnie do roku 1915 lub 1916.

Tematem zbliżało się do nich inne dzieło niedrukowane, a mianowicie: *Człowiek w raju, na ziemi i w niebie*. Rękopis tej pracy, gotowy do druku w kilku grubych zeszytach, widział pod koniec r. 1914 ks. infułat Krzeszkiewicz, który na moją prośbę raczył sprawdzić w konsystorzu gnieźnieńskim, że autor przedłożył ją do cenzury duchownej w r. 1915 i otrzymał z powrotem. Jak wiemy z listu do rodziców, w r. 1920 ułożył się z Księgarnią św. Wojciecha w Poznaniu o druk tego dzieła, które, widocznie, musiało mieć aprobatę duchowną; lecz z powodu rychłej śmierci o. Statecznego wydawnictwa nie podjęto. W biurze księgarni przeleżał rękopis do dnia 5 listopada 1927 r., w którym na życzenie wydany został o. Grzegorzowi Moczygębie z Zak. Br. Mn., dziś gwardianowi w Rybniku. Ani ja, ani proszony o to przeze mnie ks. prałat dr Szramek nie zdołaliśmy się dowiedzieć czegoś pewnego o losach rękopisu, a tym mniej otrzymać go do wglądu.

Do teorii wymowy odnoszą się listy o wymowie. Pierwszy z nich powstał jeszcze we Lwowie i był drukowany w „Gazecie Kościelnej” z r. 1900, a więc powstał około tego czasu. Do tej pracy powrócił Stateczny na Winiarach w r. 1913 i 1914 i drukował wszystkie już listy w liczbie 5, w czym I wygładzony, w „Nowej Bibliotece Kaznodziejskiej” z tych lat (t. XIV 88—100, 173—180, 258—268, 349—356, 446—452, 516—532; XV 93—104, 195—200, 304—308, 434—436, 523—524, 618—620; XVI 96—100, 171—172, 280—284, 390—396, 492—496, 592—601). Wydanie książkowe, z aprobatą kościelną z 27 wzgl. 29 września 1919, wyszło pt. ks. Euzebiusz Stateczny O. F. M.: *Listy o wymowie*. Nakład Księgarni św. Wojciecha, Poznań-Warszawa 1920, str. VIII 173 + 11 nlb.

Grupa trzecia pism obejmuje utwory beletrystyczno-ludowe czyli *Obrazki ze Śląska Polskiego*. Powstawały one w okresie od r. 1897—1902, a może i 1903. Pierwszym z obrazków był *Kopciuszek Śląski*, o którym już mówiłem. O dalszych, prócz 5, trudno coś pewnego powiedzieć, gdyż autor zarówno w *Samoobronie* jak w notatce bibliograficznej dla o. Czesława Bogdańskiego najwidoczniej bałamuci. Píše więc, że miał je drukować pod pseudonimem: Staropolanin, co jest słuszne tylko w odniesieniu do *Kopciuszka Śląskiego* i 5 obrazków, wydanych

książkowo, inne natomiast ukazywały się w „Górnoślązaku” z r. 1902 i 1903 bezimiennie. Tymczasem Stateczny stale twierdzi, że drukował je w „Górnoślązaku” w latach 1900—1902, co jest niemożliwe choćby z tego względu, że pismo to poczęło wychodzić dopiero od dnia 15 grudnia 1901. W I półroczu 1904 r. nie znalazłem w „Górnoślązaku” już nic Statecznego. Również druga notatka w wykazie bibliograficznym, jakoby *Nowele* drukował w r. 1898 w dodatku do „Gazety Opolskiej”, uchyla się spod kontroli. Miałem w ręku egzemplarz „Gazety Opolskiej”, będący w przechowaniu rodziny redaktora tego czasopisma, w którym były od czasu do czasu dodatki, lecz nowel tych nie zauważyłem.

Tak samo nie mogę rozstrzygnąć, ile Stateczny napisał i wydrukował obrazków. Parokrotnie twierdzi w *Samobronie*, że było ich 30 i że wszystkie były drukowane w „Górnoślązaku”, lecz znowu w tych 2 rocznikach czasopisma, które miałem w ręku dzięki uprzejmości p. dyr. Tomasza Kowalczyka, znalazłem tylko połowę tej liczby. Ponieważ nie ma w tym egzemplarzu dodatku do „Górnoślązaka”, wychodzącego od czerwca 1902 r. p. t. „Rodzina Chrześcijańska”, trudno mi powiedzieć, czy dalsze obrazki nie były w nim drukowane. Są jednakże pewne wskazówki, pozwalające nam ocenić, czy wiadomość Statecznego jest ścisła.

Zanim o nich powiem, podaję wykaz tych obrazków, które znalazłem w I i II roczniku „Górnoślązaka”. Są to: 1) *Dzielný gospodarz z Siołkowic* w nr. 204—207 z dnia 3—6 września 1902, 2) *Książd Jan* w nr. 208—212 między 7—12 września 1902 r., 3) *Nowe pokolenie* w nrze 213—215, 217—221 z dni 13—23 września 1902 r., 4) *Walka kulturalna* (przeróbka *Kopciuszka Śląskiego*) w nrze 222—225 z dni 24—27 września 1902 r., 5) *Na łące śląskiej* w nrze 228—230 z dnia 1—3 października 1902 r., 6) *Spór* w nr. 233—235, 240, 242—243 i 245 z dni 7—21 października 1902 r., 7) *Opowiadanie dziadka* w nr. 248 do 249, 251—254 z dnia 24—31 października 1902 r., 8) *Widok* w nrach 255, 257—258, 260 między 1—8 listopada 1902 r., 9) *Przedstawienie teatralne* w nr. 262—265 z dni 12—14 listopada 1902 r., 10) *Gromada w Rzeczycach* w nr. 272—276, 282—283 z dni 23—28 listopada i 5—6 grudnia 1902 r., 11) *Wigilia górnika* w dodatku do nr. 298 z 25 grudnia 1902 r., której autorstwo można uważać za niepewne, 12) *Wśród dymu*

i ciemności w nr. 23—34, 36—51 między 11 lutego a 4 marca 1903 r., 13) *Zabawne nawrócenie Francka Krybusa* w nr. 98—101 z dni 2—5 maja 1903 r., 14) *Zdrajca* w nr. 102—107 z dn. 6—12 maja 1903 r., 15) *Mężna niewiasta* w nr. 108—111 i 113—115 między 13—21 maja 1903 r., 16) *Spuścizna* w nr. 116, 118, 120—122, 124, 126—129, 134 między 21 maja a 16 czerwca 1903 r., 17) *Pielgrzymka górnośląska* w nr. 201—206, 208 do 211, 213—215 i 217 między 5 a 24 września 1903 r. Inne utwory tego rodzaju w „Górnoślazaku” nie mogą, moim zdaniem, uchodzić na pewno za opowieści Statecznego.

Z wymienionych tu obrazków 5 wyszło w wydaniu książkowym p. t. *Obrazki ze Śląska Polskiego* napisał Staropolański. Tom I. Katowice 1903. Nakładem i czcionkami »Górnoślazaka«. Paginacja jest odrębna dla każdego z tych 5 utworów, a mianowicie: *Dzielny gospodarz z Siołkowic*, str. 28, *Ksiądz Jan*, str. 31, *Nowe pokolenie*, str. 50, *Na łące śląskiej*, str. 17 i *Spór*, str. 49. *Zabawne nawrócenie Francka Krybusa* przedrukowane zostało w jakimś kalendarzu lwowskim na rok 1904 z podpisem E. St.

Na okładce *Żywota św. Antoniego z Padwy* w r. 1909 zapowiedział autor wydanie dalszych tomików t. j. II—IV *Obrazków ze Śląska Polskiego* i to pozwala nam w przybliżeniu określić, czy wymienione poprzednio obrazki w liczbie 16 wzgl. 17 wystarczałyby na wypełnienie 4 tomików wielkości pierwszego. Tomik I wypełnia 5 obrazków, które w „Górnoślazaku” zajęły 27 odcinków, pozostaje 11 wzgl. 12 obrazków, jeżeli doliczymy także wątpliwą *Wigilję Górnika*, które zajęły 90 wzgl. 94 odcinków. Widzimy stąd, że wystarczało ich na 3 tomiki wielkości pierwszego t. j. objętości 175—200 stron. Jeżeli więc zapowiedź z r. 1909 uważać będziemy za ścisłą, a objętość trzech dalszych tomików *Obrazków* za przybliżoną do objętości t. I, to dojdziemy do wniosku, że drukowanych w „Górnoślazaku” obrazków więcej nie było, a liczba 30, jeżeli nie jest dowolnością autora, odnosiłaby się może jeszcze do niedrukowanych, których nie znalazłem w spuściźnie rękopisemnej, chociaż są w niej urywki paru *Obrazków*.

Do grupy beletrystycznej zaliczyłbym także mimo wszystko rękopisemną *Samoobronę*, która powstawała za kilku nawrotami przeważnie w r. 1907, uzupełniona zaś została ostatecznie w lutym 1915 r. Pisał ją „drugi” Stateczny w chwilach „okru-

tego rozłamania" i tym tłumaczy się także niezdecydowany jej rodzaj literacki, pośredni między pamiętnikiem a apologią, uwydatniający się także w wahaniach tytułowych. Pierwotnie brzmiał on: *Wnoszę skargę! Ciekawa Autoapologia w wieku największego rozkwitu chrystianizmu, Wyjątki z pamiętników starego księdza*, potem uległ sensacyjniejszemu przejrzeniu. *Wnoszę skargę, Heroiczna i skandaliczna Samoobrona, Wypisy z pamiętnika starego księdza* napisał St a t e c z n y-K o r c z e w s k i. Ten tytuł wskazuje na pierwotne wzory: Platonową *Apologię Sokratesa* i Zoli *J'accuse*. Ciekawe jest także dla psychicznego nastroju autora, że nie zadowolił się napisaniem tych osobistych wynurzeń w jednym tylko języku, t. j. polskim, lecz przekładał je niemal równocześnie z oryginałem na język niemiecki i włoski. Tytuł włoski jest tłumaczeniem drugiego tytułu polskiego. Treściowo łączy się z *Samoobroną Samopotępienie*, napisane w miesiącach letnich i wczesną jesienią 1915 r. (w każdym razie przed 20 października) i przełożone równocześnie na język włoski, a może także na niemiecki. Według zamiarów autora miało być ono częścią drugą poprzedniego dzieła i pierwotnie nosiło tytuł: »*Wnoszę Skargę*« *Ciekawa i skandaliczna Samoobrona Część druga. Wyjątki z pamiętnika starego Księdza* napisał St a t e c z n y-K o r c z e w s k i, potem zmieniło go na: *Samoobrona i Samopotępienie. Wyjątki z pamiętników starego Księdza* napisał St a t e c z n y-K o r c z e w s k i, *Część druga: Samopotępienie*. Pozostało również w rękopisie.

Czwartą grupę stanowią artykuły o charakterze publicystycznym, które należą do różnych działów tej gałęzi piśmiennictwa. Najobszerniejszym z drukowanych jest artykuł impresjonistyczny, który ukazał się na str. 348—362 w t. XI „Przeglądu Kościelnego” z r. 1907 p. t. *Z Wieży Liebicha* z opuszczeniem atoli najgorętszych patriotycznych ustępów. W parę lat później starał się autor o umieszczenie go w całości w „Miesięczniku Kościelnym”, lecz bezskutecznie. Z rękopisu wydrukowałem go w „Zaraniu Śląskim”, 1934, str. 10—19 i 76—81. Tendencję patriotyczną mają także dwa artykuły o Guarapuavie, a mianowicie: *Guarapuava* w dodatkach do nr. 246, 254 i 263 „Dziennika Poznańskiego” z r. 1909 i *Obrona Guarapuawy* w dodatkach do nr. 78, 80 i 84 tego samego dziennika z r. 1910. Z patriotycznych pobudek wpływały również drobne artykuły umieszczane bez podpisu w drukowanych jako manuskrypt dla

użytku pism katolickich „Wiadomościach Apologetycznych”, które wydawał ks. dr Taczak w Gnieźnie. Autorstwo 3 z nich stwierdził Stateczny własnoręcznym dopiskiem atramentowym; są to: *Brak charakterów* w nr. 14 oraz *Wobec znaków czasu i Kształcenie charakterów* w nr. 16 z r. 1913. Na podstawie wskazówek p. dr Walentego Statecznego przypisać możemy mu również artykuł, podpisany pseudonimem Książd p. t. *Walka o duszę ludu polskiego*, przedrukowany w nr. 135 „Nowin Raciborskich” z r. 1911 z „Górnoślązaka”. Więcej aktualne wydają się nieznane mi: *Kwestia starozakonna w Nowej Polsce* w „Słowie Kujawskim” z r. 1919 i *Co robić z cerkwią na Nowym rynku?* w „Gazecie Kujawskiej” z r. 1919. Największym, lecz nieskończonym wynurzeniem publicystycznym są pozostające dotąd w rękopisie *Rozmyślenia z r. 1914 i 1915*, zaczęte w Potulicach w sierpniu 1914, a urywające się na wypadkach z października 1914, spisane zaś na 44 stronicach arkuszowych. Autor nie drukował ich nigdzie, powodem była może późniejsza refleksja, wyrażająca się dopiskiem: „Poczucia heretyckiego nastroju!!!” i „Sensationes haereticæ pravitatis — e converso!!!”

Inny dział artykułów zajmuje się zagadnieniami religijnymi i kościelnymi, często doraźnie aktualnymi; są to: nastrojowe *Godło Krzyża* w t. II „Unitas” (1909) str. 246—251, *Hiszpania i Watykan* w t. IV „Miesięcznika Kościeln.” str. 245—251, *Z powodu encykliki papieskiej o św. Karolu Boromeuszu* tamże t. IV (1910), str. 351—357, *Tragedia jasnogórska*, tamże, t. V (1911), str. 12—19, *Protest zbiorowy Ojców Jezuitów wygnanych z Portugalii przez rewolucję r. 1910*, tamże t. V (1911), str. 161—168 i *Początki kongresów eucharystycznych*, tamże t. VIII (1912), str. 133—135.

Zagadnieniom społecznym poświęca Stateczny szereg rozpraw, z których najwcześniejszą i odrębną od reszty swoim totem jest zachowany ułankowo w rękopisie *Katechizm socjalistyczny* z czerwca 1906. Do tego zagadnienia wraca Stateczny w dwu rozprawach późniejszych, zbliżonych poniekąd do *Katechizmu* formą, lecz odmiennych tendencją, a mianowicie: *Hasła socjalistyczne a podstawowe prawdy chrześcijańskie* w Mies. Kośc. VII (1912), str. 356—371 i 442—451, oraz niedokończona *Idea państwa w systemie socjalistycznym* tamże t. XII, str. 153—163. Do innego ruchu społecznego, francuskiego, odnoszą się 2 rozprawy: »*Sillon*« *we Francji* w t. IV Mies. Kośc. (1910),

str. 433—443 i *Demokracja chrześcijańska w systemie społecznym sillonistów francuskich* tamże, t. VI (1911), str. 249—257. Z nimi łączy się *Przysięga antymodernistyczna a wiedza teologiczna*, tamże t. VI (1911), str. 1—9, której kontynuacją w innym kierunku jest *Modernizm literacki* w III roczniku „Filarety” poznańskiego i w osobnej odbitce, Poznań 1913, str. 20.

Rozprawy, odnoszące się do „Dobrego Pasterza”, wymieniał już poprzednio, tak samo wspominałem już o liście otwartym do Józefa Biniszkiewicza, umieszczonym w nrze 4 „Gazety Robotniczej” z dnia 18 stycznia 1919 r.

Wreszcie wspomnieć należy o recenzjach wielu dzieł i broszur w „Miesięczniku Kościelnym” z r. 1912 i 1913, a mianowicie w t. VIII na str. 388—9, VIII str. 470—473, IX str. 67—71, 386—9, 469—474, X str. 72—74, 149—151, 228—230, oraz t. VIII 474—478, IX str. 75—76, 154—157, 233—237, X str. 151—159, 230—232.

Osobno potraktować należy broszurę p. t. P. Eusebius Stateczny, *De primaria calamitate sociali: Falsificatio esculentorum et poculentorum*. Polonice-Germanice-Latine. 1915. Drukarnia „Nowin Raciborskich” w Raciborzu, str. 20, chociaż treściowo łączy się z niektórymi ustępami *Samoobronny i Rozmyślań z r. 1914 i 1915*. Wątpliwości nastroczają się tutaj zarówno co do ilości wydań jak daty powstania. W *Rozmyślniach* twierdzi Stateczny, przytoczywszy tekst polski tej broszury: „Takie uwagi poczyniłem w maju b. r. w liście otwartym wydrukowanym w czerwcu w Bytomiu. Niestety, wybuch wojny przeszkodził rozsyłce listu tego do kół miarodajnych świata. Inter arma musae silent!” Jakkolwiek przytoczony ustęp treścią swoją nasuwał dość powodów, aby mu nie wierzyć, próbowałem dowiedzieć się, czy nie było rzeczywiście takiego wydania. Wynik badań, jak można było przewidywać, zaprzeczył temu. W wydaniu raciborskim, czyli jedynym istniejącym, tekst polski ma datę: Witosławice p. Wronin G.-Śl. dn. 1 grudnia 1915 (niewątpliwie mylną zamiast 1914), niemiecki: Goruszki p. Görchen, Prov. Posen am 1. I. 1915, łaciński jest bez daty. Brulion tekstu polskiego ma kilka dat, z której dwie pisane atramentem: Goruszki p. Görchen, Prov. Posen, 1. Oct. 1914 (nie-wyraźnie) i Witosławice G.-Śl. p. Wronin 1 lipca 1914, przekreślił autor ołówkiem chemicznym, zmieniając je na: Winiary pod Poznaniem, dn. 1 kwietnia 1914, a następnie na: Witosła-

wice p. Wronin G.-Śl. dnia 15 lipca 1914. Tekst niemiecki w rękopisie ma dwie kolejne daty atramentem pisane: Goruszki p. Görchen, Prov. Posen am 1. Januar 1915, 1. August 1914 i ołówkiem 15. i 1. August zamiast pierwotnego: Ju... Tekst łaciński w rękopisie kończył się datą: Witosławice p. Wronin, Silesia Alta 1. Octobris 1914, którą ołówkiem chemicznym poprawił autor na 15. Julii 1914.

Te same twierdzenia napotykamy w *Samopotępieniu*, w którym również powtarza całą broszurę o fałszowaniu środków spożywczych, łącząc ją w związek przyczynowy z listem do papieża Piusa X o najnowszym kształcie diabła. Ale jak gdyby zapominając, że ten list napisał w kwietniu 1914, mówi, że broszurę napisał w marcu 1914, chociaż parę wierszy przedtem zakończył ją datą: Witosławice, dnia 1 czerwca 1914 r., niby jako datą rozsyłki. I tutaj więc wyraźna chęć zatarcia rzeczywistej daty.

Jakież stąd wnioszek? Niewątpliwie, prawdziwe jest oznaczenie czasu pierwsze w tekście polskim i łacińskim, zwłaszcza że atrament przeważnej części tekstu polskiego jest ten sam, co i tej daty, t. j. 1 października 1914. Miejscem powstania broszury są najprawdopodobniej Potulice, które autor stara się zataić, może z obawy przed rewizjami pruskimi, które zresztą się odbyły; dlatego podaje od początku inne miejscowości, a w następstwie tej mistyfikacji zmienia także datyienne, a nawet posuwa ją o tyle, że tekst wciela w *Rozmyślania* jakoby napisany o kilka miesięcy wcześniej, przy czym jedna tylko z tylu dat na brulionach (1 kwietnia 1914) zbliża się do twierdzenia *Rozmyślań*, wszystkie zaś inne wskazują na czas późniejszy.

IX. PISMA ŁACIŃSKIE

Z pism łacińskich Statecznego ukazała się najwcześniej w druku mowa, wygłoszona 5 października 1895 na otwarciu r. szk. w kolegium św. Antoniego w Rzymie na temat: *De consolatione scientiae*. Nie tylko tytułem i tematem, lecz także nieukrywaną zależnością myśli zbliża się do głośnego dzieła Boecjusza *De consolatione philosophiae*, czerpiąc zarówno z niego jak z Pisma św., z św. Augustyna, św. Bonawentury i innych cytaty dla nadania wagi uwielbieniu dla nauki i wiedzy. Mimo zasadniczego hołdu do nowożytnej kultury widzi autor niebez-

pieczeństwa współczesności, zagrażające nauce, a zwłaszcza powierzchowność, wynikającą z nadmiaru książek encyklopedycznych i dzienników, które siłą rzeczy odwodzą umysł od głębszych studiów, kierując go ku aktualnościom tylko. Nie zaprzecza, że postęp wiedzy mógł się przyczynić do obecnego stanu niewiary, sceptycyzmu i klęsk społecznych, lecz sądzi, że zło nie tkwi w naturze samej wiedzy, ale w złej woli ludzi nią się posługujących. Dlatego słuchaczom poleca jako wzór św. Franciszka. Myśli wyraża językiem łacińskim, używanym w klasztorach włoskich, co świadczyłoby o słabym wpływie nauki tego języka z gimnazjum raciborskiego. Język to daleki od poprawności klasycznej, często są to tylko słowa łacińskie. Próbkę i to nie najjaskrawszą tego języka daje następujący ustęp: „Non est negandum scientias hodie cum febris excoli; si vero motiva cur colantur inspiciamus attentius, prae rubore deicere in terram oculos tenemur. Vere! res in saeculo male procedit. Scientiae luctuosis temporibus nostris factae sunt scenicae meretriculae. Coluntur, ut iis ambitiones alantur; ut gradus sociales, honores, divitiae, dignitates, favores, fama adquirantur. Eheu! consolationi cynicae et ignobili praebent occasionem, quae sunt reginae et filiae spiritus! Consolatio indigna christiano, inconveniens viro hauritur ex fructu comparato sudore generationum integrarum. Scientia vera et consolans a vobis longinqua est. Academiae vestrae, vestrae Universitates impletae sunt sapientibus, destitutae sunt sapientia; resonat in eis vox vestra vacua; scientiae nervus arescit; scepticismus triumphum agit laetum” (str. 19).

Podobną łaciną napisał również *Compendium Historiae Philosophiae*, o którym nie bez próżności powiada, że obok Sienkiewiczowskiego *Quo vadis* było jedyną książką polskiego pisarza widoczną wówczas w oknach wystawowych księgarni włoskich⁴⁶⁾. Obszerny ten podręcznik uwzględnia najszerzej filozofię chrześcijańską aż pod koniec wieków średnich, poświęcając jej przeszło 1/3 dzieła, podczas gdy na czasy nowożytne wypada nieco mniej, starożytność zajmuje przeszło 1/4. Dla Polaków interesujące jest, że filozofii polskiej XIX w. poświęca 4

⁴⁶⁾ Z Sienkiewiczem jako pisarz wystąpił razem, ale zupełnie przypadkowo jeszcze raz w tym samym roku, a mianowicie w kalendarzu na rok 1898 „Opolain”, gdzie umieszczono opowiadanie Sienkiewicza: *Icek Papycek kupuje las i Kopciuszka Śląskiego Statecznego* (Staropolanina).

stronice (632—636 i kilka wierszy na str. 638). Wspomniawszy trójkę wieszczów, zajmuje się szczegółowiej Trentowskim, Libelem, Kremerem, Cieszkowskim i Gołuchowskim, których zalicza do idealistów, natomiast o Hoene-Wrońskim mówi, że posługiwał się również metodą idealistyczną i był bardzo wybitnym matematykiem. Do pozytywistów zalicza Józefa Supińskiego, którego obszerniej omawia, podkreślając jego pierwszeństwo w sformułowaniu walki o byt przed Darwinem, Krupińskiego, Ochorowicza, Kozłowskiego, Potockiego, Mahrburga i Bol. Prusa.

Obszerną recenzję tej książki dał ks. prof. dr Fr. Gabryl w t. LX „Przeglądu Powszechnego” z r. 1898 na str. 112—120. Wytyka w niej jako wady: rzadkie powoływanie się na źródła, zbyt liczne rozdziały jak np. o religii Greków, błędy przy filozofii jońskiej i sofistach, oddzielne omawianie filozofii rzymskiej zamiast łącznie z grecką, błędne daty zwłaszcza zdobycia Konstantynopola i odkrycia Ameryki (ten zarzut niesłuszny, gdyż na str. 422 jest właściwa data), pomieszanie historii filozofii i Kościoła, pobieżne traktowanie niektórych ważnych filozofów. Osobną uwagę poświęca błędom językowym, a zwłaszcza w użyciu *consecutio temporum*. Usprawiedliwia jednak usterki ponieważ pracą nad książką w Rzymie, gdzie trudno o wszystkie źródła, a kończy twierdzeniem, że książka ma „wiele zalet, które nie pozwalają na ostry sąd.”

Z *Samoobrony* dowiadujemy się, że autor wykończył *Compendium* jeszcze w Wenecji, że jednakże w cenzurze przeleżała 3 lata, a nawet uchodziła za zaginioną i dopiero dzięki poparciu o. Fleminga została wydrukowana w roku 1898 kosztem przyjaciela Statecznego, Wincentego Genua, redaktora gazety „il Tempo”, późniejszego „il Giornale di Roma”.

Żywot św. Bonawentury powstał pierwotnie w języku łacińskim, podobnym, lecz poprawniejszym od innych dzieł Statecznego; może wpłynął na to przedmiot, może pomoc o. Jeilera, którego rękę jako redaktora znać zwłaszcza na części: *de scriptis Doctoris Seraphici*. Właściwie, należałoby to dzieło omówić w tym miejscu, lecz wydaje mi się bardziej celowe zająć się nim przy sposobności rozważania wartości dzieł o św. Franciszku.

Natomiast tekst łaciński *De primaria calamitate sociali: Falsificatio esculentorum et poculentorum* wykazuje cechy sty-

listyczne te same, które pojawiły się już w *De consolatione scientiae*. Autor nie tyle tłumaczy tekst polski na łacinę, ile przekłada niemal słowo za słowem, zatracając w śmiałości właściwą językowi łacińskiemu konkretność wyrażań.

Nie można powiedzieć, żeby pisma łacińskie o Statecznego przyczyniały się naprawdę do pomnożenia jego sławy jako pisarza; co więcej, prócz żywotu św. Bonawentury nie dają podstawy do należytej oceny jego zdolności umysłowych. Język łaciński był mu czymś obcym, w co wczuć się i wżyć nie mógł mimo czytania w tyłu autorach, piszących tym językiem.

X. NOWELE HAGIOGRAFICZNE

Z pism polskich, pomijając na razie artykuły w dziennikach, omówię najpierw *Pierwowzory*. Pod tym tytułem zamierzał w r. 1909 wydać o Stateczny swoje obrazy hagiograficzne z pierwszych wieków chrześcijaństwa; siedem z nich drukował w r. 1899 i 1900 w lwowskiej „Gazecie Kościelnej”, ósmy prawdopodobnie kryje się w kazaniu św. Marcin, który drukujemy z rękopisu w dodatku. Jest on dla celów kaznodziejskich przerobiony, lecz składniki pierwotnego opracowania występują jeszcze dość wyraźnie.

Pierwowzory były próbą na polu hagiografii, idącą zresztą równolegle z większym zamiarem monografii o św. Franciszku. W obu przedsięwzięciach widzimy zasadniczą tę samą chęć dania nowoczesnego ujęcia życiorysu świętego. Pomiedzy dwiema metodami opracowywania takiego żywotu, t. j. między naiwnym chociażby usystematyzowanym powtórzeniem legendy i naukowo-krytycznym przedstawieniem ustalonych i bezspornych szczegółów Stateczny nie zrobił właściwie wyboru, nie jest też bynajmniej kontaminatorem obu metod, chociaż naukową umie się sprawnie posługiwać, jak to okazał w *Żywocie św. Bonawentury*. Zdąża on do innego celu, chcąc nowoczesnemu czytelnikowi uprzystępnąć nie tylko życie świętego, ale i atmosferę, w której do lektury takiego żywotu trzeba przystąpić. Odpowiada to jego nastrojowi pisarskiemu, w którym uczony i beletrysta zmierzają do wypowiedzenia się swobodnego. Z zamiarem więc czy bez niego Stateczny dochodzi do tego samego stanowiska, które zajmują dzisiejsi twórcy t. zw. *vie romancée*, tworzy więc powieści lub nowele hagiograficzne, przy czym to określenie odnosi się do formy, lecz nie do treści. Uczony nie

traci wszakże głosu, wypowiadając się w przypisach. To forma pozwala czytelnikowi, mniej zamiłowanemu w uczoności, rozkoszować się opowiadaniem, któremu może zaufać, że nie zawiera zmyślenia, uczonemu zaś nie daje powodu do gniewu, gdyż przypisy uzasadniają treść opowiadania. Poza tym zauważyć należy, że Stateczny używa z powodzeniem metody postulatu logicznego, a więc wyciągnięcia ze szczupłych danych źródłowych wniosku, który wprowadzie nie jest dokumentarnie stwierdzony, lecz konieczny potrzebny dla zrozumienia lub połączenia luźnych pozornie faktów.

Pierwszy z *Pierwowzorów*, drukowany w „Gazecie Kościelnej”, to *Św. Ignacy z Antiochii*. Pobudką do napisania i podstawą opowieści jest list św. Ignacego do Rzymian, z którego zaczerpnięte 2 wyrażenia: „Zmielony pod zębami lwów na czysty Chrystusa chleb” i „Chrześcijaństwo jest nie tylko dziełem milczenia, lecz także dziełem wielkości i blasku” — stanowią motywy zasadnicze opowiadania. Zaczyna się ono obrazem okrętu dopływającego pod wieczór do przystani smyrneńskiej; płyną na nim 3 chrześcijanie: Ignacy, Zozym i Rufus pod eskortą 10 żołnierzy do Rzymu, gdzie Ignacy ma zginąć za 11 miesięcy na igrzyskach. Wobec tak odległego terminu pozwolono mu zatrzymywać się po miastach w drodze i teraz właśnie ma wstąpić do Smyrny, której biskupem jest św. Polikarp. Przygotowaniem do spotkania się obu świętych i zarazem charakterystyką pośrednią św. Ignacego jest jego rozmowa z obu towarzyszami podróży, rozmowa zbudowana w znacznej części z wyimków listu do Rzymian. Do okrętu przybija na łódce św. Polikarp, pragnący swymi wpływami uratować patriarchę aleksandryjskiego od śmierci, lecz ten odmawia zgody, używając znowu jako argumentów przeważnie wyjątków z owego listu, pisanego właśnie podczas postoju w Smyrnie, a wyrażającego we wspańniętych słowach gotowość na męczeństwo. Taka jest treść I najdłuższego rozdziału. W drugim dla skrócenia opisu (wyrażenie samego Statecznego w uwadze) autor łączy w jedną całość wcześniejszą o 2 dni śmierć Zozyma i Rufusa ze zgonem św. Ignacego (20 grudnia 107 r.). Męczennik wyzywa opieszale dzikie zwierzęta, aż wreszcie lew rzuca się na niego. Króciutki, lecz kompozycyjnie zbędny rozdział III opowiada o losach relikwii.

Opowiadanie to odzwierciedla nam jedną metodę konstrukcyjną Statecznego, której celem jest artystyczne zużycie materiału źródłowego, występujące tu jako przemiana listu na rozmowę.

Następny pierwowzór *Św. Polikarp* przedstawia śmierć znanego nam z poprzedniego opowiadania biskupa smyrneńskiego w dniu 23 lutego 155 r. w Tralles. Punktami kulminacyjnymi opowiadania są namowy do odstępstwa i męczeństwo młodego Germanicususa i sędziwego Polikarpa, lecz punktem zaczepienia dla autora jest okrzyk pogan przeciw chrześcijanom: Precz z bezbożnikami! i źródło literackie: *Epistula ecclesiae Smyrnensis*. Na tym tle występuje jako istotny składnik opowieści modlitwa przedśmiertna św. Polikarpa, prototyp modłów liturgicznych.

Bardzo znane źródło posłużyło do krótkiego obrazka *Św. Szczepan*, a mianowicie *Dzieje Apostolskie*. To też autor zwraca raczej uwagę na malowidło tła, a więc na opis zachodu słońca, który się często w *Pierwowzorach* i *Obrazkach z Polskiego Śląska* jako motyw powtarza, przeciwstawienie namiętności naigrawającego się tłumu i spokoju młodego męczennika, a wreszcie uwydatnia ideę westchnienia: „Panie, nie poczytaj im tego grzechu!” Charakterystyczne jest zmniejszenie udziału św. Pawła, którego wspomina tylko w końcowym zdaniu: „A Szaweł patrzył z radością na to widowisko. On jednak później dopiero dał świadectwo prawdzie.” Podobnie w przypisach mówi Stateczny tylko jednym zdaniem o roli Pawła po nawróceniu.⁴⁷⁾

Bogatą kopalnią opowieści z pierwszych wieków chrześcijaństwa jest *Kronika Euzebiusza z Cezarei*. Ona i data męczeństwa, ustalona przez Statecznego na 28 lutego 107, dały materiał opowieści p. t. *Św. Symeon*, której bohaterem jest 120-letni starzec, biskup jerozolimski od kilkunastu lat po św. Jakubie Mniejszym. Autor łączy z reskryptem Trajana do Pliniusza chrześcijańską legendę, iż Trajan chciał wytępić ród Dawida, który wedle przepowiedni miał wydać pogromcę imperium

⁴⁷⁾ Opowiadanie to z pominięciem przypisków włączył Stateczny do kazania III w zbiorze „Chrystus Jezus“, str. 36—38, gdzie stanowi punkt 1 b nauki „Na Świętego Szczepana“. Jest to obok kazania na św. Marcina drugi przykład obszernego zużytkowania opowiadania w twórczości kaznodziejskiej Statecznego, który poza tym zna wartość pierwiastka narracyjnego w krasomówstwie, lecz go nie nadużywa.

rzymskiego. Symeon pochodzi właśnie z tego rodu, lecz pochodzą z niego również jego oskarżyciele, których w nocy po ukrzyżowaniu św. Symeona uwięziono i stracono z rozkazu byłego konsula Tib. Claudiusa Atticusa. W zakończeniu wspomniany rokosz żydowski za Hadriana, zburzenie Jerozolimy i rozproszenie żydów.

Do Euzebiusza także obok innych autorów jak Suetonius, św. Hieronim itd. sięga autor po materiał do *Grobowca Flawiuszów*. Kompozycyjnie jest to najluźniejsza opowieść; zawiera opis grobowca Flawiuszów za bramą św. Sebastiana przy drodze ardeatyńskiej jako wstęp, następnie wspomina o pochodzeniu tej rodziny z Helwecji, podaje krótką jej genealogię, aby szczegółowiej zająć się gałęzią chrześcijańską rodu, t. j. rodziną T. Flawiusa Clemensa i stosunkiem do tego męża Domicjana. Po śmierci Klemensa następuje wygnanie jego żony Flavii Domitilli na Pandatarie, z której wraca za Nerwy. Następnie wzmianki o Plautilli i Petronilli, po których szersza opowieść o wygnaniu siostrzenicy Klemensa Domitilli na Poncję i o jej towarzyszach Nereusie i Achillesie oraz wdowie Pauli. Ponosi ta trójka śmierć męczeńską w Terracinie w r. 112 już za Trajana, a spoczęła za staraniem Auspiciusa w grobowcu Flawiuszów. Już ze streszczenia widać, że odbiega to opowiadanie od zwykłej formy noweli hagiograficznej, zbliżając się raczej do szkicu historycznego.

Najsilniej uwydatnia się pierwiastek narracyjny w obrazku p. t. *Św. Piotr i Paweł*, w którym Stateczny z pełną świadomością podejmuje temat, opracowany w *Quo vadis* Sienkiewicza. Przeciwwstawienie świata chrześcijańskiego i rzymskiego, siłą faktu ścieśnione tu do jednego rozdziału, rozwija autor w rozmowie, którą toczą przybyli razem do Rzymu Piotr i Paweł z jakimś zaciekawionym przechodniem rzymskim. Rozmowa ta oświeśla zarówno osoby obu apostołów, jak głoszoną przez nich naukę. Rzymianin, wysłuchawszy ich, odsyła ich do Judei. Następne rozdziały przedstawiają śmierć obu apostołów podobnie, a przecież inaczej niż Sienkiewicz nie tylko z powodu obszerniejszego opisu zgonu św. Pawła, lecz także wskutek większego realizmu tak w opisie zdarzeń, jak nadchodzącego wieczora.

Aby uwydatnić doraźnie zarówno podobieństwa, wynikłe z tego samego tradycyjnego materiału źródłowego, jak też ró-

źnice w jego ujęciu, spowodowane przez odmienne zamiary i metodę opowiadania obu autorów, przytaczam opis zgonu św. Piotra w następujących wyjątkach:

Sienkiewicz:

„Słońce chyliło się jeszcze bardziej ku Ostji i stało się wielkie i czerwone. Cała zachodnia strona nieba poczęła płonać blaskiem niezmiernym. Żołnierze zbliżyli się do Piotra, by go rozebrać.

„Lecz on modląc się, wyprostował się nagle i wyciągnął wysoko prawicę. Oprawcy zatrzymali się, jakby onieśmieleni jego postawą; wierni zatrzymali również oddech w piersiach, sądząc, że chce przemówić i nastała cisza niezmącona.

„On zaś, stojąc na wyniesieniu, począł wyciągniętą prawicą czynić znak krzyża, błogosławiąc w godzinie śmierci: *Urbi et orbi!*

Stateczny:

„Wzgórze janikulskie tonęło jeszcze w świetle. Połowa tarczy słonecznej była się już ukryła za bramą aureliańską, ale druga połowa siała jeszcze czerwonawe promienie na Arx, której wydłużony cień sięgał aż do Tybru...

Przy dole, w którym zasunąć miano drzewo, leżał krzyż zwrócony swym krótszym końcem ku wydrążonemu zagłębieniu. Zdarłszy z Piotra ubranie i pozostawiwszy mu tylko przepaskę około bioder, położono go na krzyżu. Gwoździe pograżyły się w jego rękach i nogach. On zaś oczy zwrócił do czystego błękitu niebios, potem je zamknął i tylko usta poruszały się. Zapewne powtarzały te słowa, kiedyś do mistrza boskiego wymówione: Choćby mi też z Tobą przyszło umrzeć, nie zaprę się Ciebie; albo może się modlił za tę rzeszę chrześcijańską i pogańską, aby jej Chrystus godnego namiestnika wzbudził. Po chwili drgnął; krew serca uderzyła mu do głowy, a drugi strumień sączący się z rąk i nóg oblał jego ciało; gdyż oprawcy byli podnieśli krzyż i głowę zwróconą do ziemi a stopami przebitymi skierowanymi do niebios zasunęli go do dołu i poczęli ziemią zasypywać, a potem nogami udeptywać...

Wtem, w ciemnościach, które już dawno były okryły wzgórze janikulskie, zaroilo się coś około męczennika na krzyżu. Czarne postacie jęły odkopywać krzyż i spuszczać go na ziemię, potem zdjęły ciało Piotra, obwinęły w zawijacze i poniosły ciało i krzyż w kierunku drogi septymianńskiej.

Poprzednie *Pierwowzory* podpisane były w „Gazecie Kościelnej” bądź pełnym nazwiskiem, bądź inicjałami Statecznego. Brak natomiast wszelkiego podpisu przy obrazku p. t. *Św. Klemens, Papież*, który jednak zarówno w stylu jak w kompozycji wykazuje cechy właściwe poprzednim obrazkom. Źródłem jest znowu Euzebiusz z Cezarei i nieautentyczne „Acta martyrii Clementis”, pióra prawdopodobnie Symeona Metaphrastes. Nadto autor korzysta z Allarda: *Histoire de persécutions*. Wbrew Tertulianowi, a zgodnie z większością Ojców Kościoła i mszałem rzymskim przyjmuje autor, że św. Klemens był trzecim papieżem po św. Piotrze. Opowieść zaczyna się od tego, że Mamertyn prefekt Rzymu, nagłony przez lud, postanawia na podstawie przesłuchania niepewnych świadków zasądzić Klemensa za obrazę bogów. Scena przesłuchania ujęta w dialog dramatyczny. Karę wymierzyć może tylko Cezar. Skoro Klemens odmawia złożenia czci bogom, musi według wyroku Trajana iść na wygnanie. Mamertyn, spełniając rozkaz, woła: „Bóg, którego czcisz szczerze, niech cię wspiera na wygnaniu!” W rozdziale drugim przenosimy się na Krym (Chersones Taurydzki), gdzie papież pracuje z 2000 chrześcijan-skazańców w kamieniołomach, nawraca pogan, aż wreszcie po ogłoszeniu edyktu przeciw chrześcijanom Aufidienus skazuje go na śmierć przez utopienie z żelazną kotwicą u szyi. Po wiekach zwłoki odnaleźli Cyryl i Metody. Kończy się opowieść *pointe’ą*: „Na to obrócił Bóg heroiczne wygnanie i śmierć świętego Klemensa”. W przypisach nie tai autor, że męczeństwa nie poświadczają Ojcowie Kościoła, że oparł się w tym względzie na nieautentycznych aktach i potwierdzeniu tej wiadomości przez Rufina i papieża Zosimusa. Metoda tu odmienna od *św. Ignacego* o tyle, że autor nie korzysta ani z autentycznych ani apokryficznych pism Klemensa.

Do *Pierwowzorów* zaliczam także *Św. Marcina*, przerobionego na kazanie, w którym wszakże nie dała się zatrzeć bogata treść narracyjna pierwotnego opracowania. Wprawdzie Stateczny, zgodnie ze swymi poglądami teoretycznymi, chętnie posługuje się w kazaniach opowiadaniem, ale w tych rozmiarach nie używa go nigdzie.

Charakterystyczne cechy opowiadań hagiograficznych Statecznego wyróżniają je spośród spotykanych najczęściej typów tego gatunku literackiego. Nie ulega on wpływowi ani utarłego już zwyczaju pisarzy duchownych, ani ucierającego się co-

raz więcej typu literackiej, sztucznej naiwności, która w *Legendzie złotej* Jakuba de Voragine znalazła pożądaną, lecz nadużywany niesmacznie często wzór. *Pierwowzory* Statecznego nie przynoszą czytelnikowi żadnych dreszczyków sztucznej pobożności, nie tworzą nawet tam, gdzie przedmiot o to prosi, atmosfery cudowności, lecz chcą przybliżyć nam czasy i ludzi w drodze raczej rozumowej niż uczuciowej, chcą budzić uczucia, wynikające z przekonania. Dlatego wartości literackie tych opowieści nie występują doraźnie, nie są efektowne, ale też i nie tanie. Daleki od pospolitości jak od niezwykłości, Stateczny nie lekceważy nowoczesnych sposobów literackiego opracowania i umie z nich na ogół skorzystać należycie. Szkoda, że do zbiorowego wydania *Pierwowzorów* nie doszło przed ćwierć wiekiem, lecz sądzę, że jeszcze dziś nie jest za późno i że wypełniłyby one lukę w naszej literaturze.

XI. KAZNODZIEJA I TEORETYK WYMOWY

Działalność krasomówcza w ogóle podlega dwojakiej, często niewspółmiernej ocenie swojej wartości; dwie niejako strony tej wartości można by nazwać żywą i martwą, gdyby nie fakt, że w takim nazwaniu tkwi pewna względność. Jeżeli bowiem twór krasomówczy w chwili wypowiedzania go przez dobrego mówcę tętni życiem, mieni się barwami wymowy, wytryska mimiką twarzy i ruchami całej postaci, a zwłaszcza rąk, — to życie to ustaje z chwilą, gdy mówca schodzi z mównicy. Może film dźwiękowy przekaże potomności dzisiejsze i przyszłe plody sztuki krasomówczej, przeżywającej obecnie bądź co bądź okres zastoju, ale będą one żyć życiem w każdym razie sztucznym, co najwyżej wtórnym. Przeciwnie mowa, utrwalona na piśmie, wydaje się martwą, a przecież posiada jedną cenną właściwość, to jest trwałość i nienaruszalność swoich wartości, działających na czytelnika raczej pośrednio; jeśli obudzą one w jego duszy oddźwięk, to jest wielkie pytanie, czy wtedy utwór nie żyje najpiękniejszym i najwszechstronniejszym życiem. Zdaje mi się, że najpatetyczniejsze ustępy *Kazań sejmowych* Skargi brzmiały w duszy niektórych czytelników polskich XIX w. taką pełnią życia, jakiej nie miały w chwili swego wygłoszenia, jeżeli w tej formie były kiedykolwiek wygłoszone. Jeszcze jednym życiem żyją kazania spisane, a mianowicie

wtórna reprodukcją przez następców, którzy sami nie wazą się na samodzielne występy.

Tych kilka uwag ogólnych posłużyć ma dla uprzedzenia czytelnika, że w następujących wywodach mieścić się będzie ocena kazań i przemów o. Statecznego, utrwalonych na piśmie, a więc literackiej ich wartości tylko, a nie krasomówczej. O tej ostatniej ci, którzy je pamiętają, wyrażają się z uznaniem, lecz nie umieją jej sprecyzować⁴⁸⁾; wynikałoby z tych wypowiedzeń się, że wzorem w wygłaszaniu kazań był o. Statecznemu współbrat zakonny o. Agostino da Montefeltro, którego charakterystykę jako kaznodziei przytoczyliśmy w skróceniu za *Listami o wymowie*. To też na tym musimy poprzestać, aby zająć się inną kwestią, a mianowicie, czy obecny kształt kazań Statecznego, znany nam z drukowanego tekstu, odpowiada tekstowi wygłoszonemu przez niego pierwotnie. Rozporządzam w tym względzie szczupłym materiałem porównawczym, gdyż tylko dla jednego kazania. W przechowaniu bowiem rodziny pozostał czystopis kazania, które wygłosił w jednym z kościołów śląskich, a w zmienionej postaci ogłosił drukiem w „Nowej Bibliotece Kaznodziejskiej” t. XIV, str. 397—409. W rękopisie ma to kazanie liczbę porządkową III, w druku tytuł: *Na uroczystość Matki Boskiej Różańcowej*.

Między tekstem pisanym a drukowanym są dość znaczne różnice. Przede wszystkim jest różnica ilościowa; gdy bowiem tekst pisany mieści się na 8 stronicach ćwiartkowych, to drukowany ma ich 12, a więc około półtora razu jest dłuższy. Zdaje się, że większość kazań Statecznego była krótsza w chwili wygłaszania ich niż ogłaszania drukiem.

Są jednakże różnice jakościowe. Przeważnie autor zaciera cechy lokalne. I tak wspomniane już kazanie wygłoszone było w którymś z kościołów śląskich w sąsiedztwie Grzędzina. W świątyni tej w ołtarzu wielkim był obraz, przedstawiający N. P. M., wręczającą różaniec św. Dominikowi. Na ten obraz zwrócił żywym słowem kaznodzieja uwagę pobożnego ludu, nie

⁴⁸⁾ Najwięcej jeszcze szczegółów zawiera następujący ustęp z listu o. Antoniego Galikowskiego do mnie: „Jako kaznodzieja był lubiany; nie miał wprawdzie kaznodziejskiego głosu, miał bowiem głos słaby; nie zauważyłem też, czy posługiwał się jakimi gestami. Ponieważ mówił jednak zajmująco i pięknie, podobał się przede wszystkim ludziom wykształconym“. Przeczy to świadectwo poniekąd wzorowaniu się Statecznego na Augustynie da Montefeltro.

zaniedbując wspomnień historycznych polskich: „przypomni nam chwalebne czyny naszych przodków i naszego narodu, boć wam niezawodnie wiadomo, jak rycerze polscy, idący do krwawej walki i zaciętego boju z poganem, opasywali się mieczem i różańcem, a w pokoju idąc za pługiem odmawiali różaniec, wiadomo wam też, że matki polskie, kiedy się mężowie walką trudnili, żarliwie ziarnka różańca liczyły i przesuwwały między palcami.” To wszystko znikło w tekście drukowanym, który zaczyna się o wiele obszerniejszą wizją M. B. na tronie wśród chmur i modlącego się przed nim św. Dominika, oraz tłumów pobożnych wielbicieli różańca. W druku znika również i nuta osobista, bardzo silna w zakończeniu omawianego kazania: „Rodacy moi! Wy mnie zapewnie wszyscy znacie, boć nieraz w mojej młodości byłem obecny tu w tej świątyni Pańskiej, tu w tej cerkwi katolickiej. Nieraz mię prowadziła matka za rękę na Wasze sławne odpusty, nieraz też sam biegałem z Witosławic do Waszego pięknego kościoła, aby tu ducha krzepić i na przyszłość sposobić. A chociaż się dziś zmieniły czasy, bo dziś wyrosłem na męża opowiadającego słowo Boże i na niegodnego jego sługę, to się jednak nie zmieniło serce, ani się też nie zmieniła miłość moja do Was. Owszem z latami i z rosnącą samowiedzą rosła też miłość i tym większym miłości płomieniem do Was pałam. A bez wątpienia powiększy się moja miłość do Was, jeżeli będę mógł być przekonany o Waszej dobroci, o Waszej miłości Boga, Najśw. Panny i bliźniego. Ja Was wkrótce opuszczę, a jeżeli na moją drogę daleką będę mógł wziąć ze sobą to przekonanie, że gdzieś daleko ode mnie w moich stronach rodzinnych, biją serca tkliwe, serca cnotliwe, serca żarliwie modlące się, wierzcie mi, to będzie pokrzepieniem mego ducha, moją osłoda;... Żegnam wszystkich znajomych i nieznajomych, często będę Was wspominał, będąc daleko od Was, i modlić się za Was wszystkich będę. A jeżeli mi Pan Bóg pozwoli znowu powrócić, odwiedzę i Was. Amen.” To zakończenie tak osobiste, a zarazem pozwalające określić czas wygłoszenia kazania na rok 1911, w tekście drukowanym znikło bez śladu, zamiast niego występuje kilkowierszowa obietnica nagrody z rąk N. P. M. dla pobożnych i czystych wielbicieli różańca.

Lecz także sam trzon kazania uległ przeróbkom zarówno stylistycznym, jak istotnym. Ton raczej gawędziarski i uczuciowy pierwszego opracowania przeobraża się w ściśle rozumowa-

nie, w szczegółowe wywody, jak gdyby autor chciał korzystającym z jego pracy dać możność opuszczenia tego, co im się wyda w danych okolicznościach zbędne, a na odwrót rozsnucia innych szczegółów według własnego uznania.

Omówilem umyślnie naprzód kazanie z późniejszego okresu, przy którym miałem materiał dowodowy, aby wyjaśnić, że np. pierwsze drukowane kazania o. Statecznego p. t. *Chrystus Jezus* nie odpowiadają ściśle rzeczywiście wygłaszanym, lecz są wynikiem dłuższego namysłu i przeróbek. Zaznacza to zresztą on sam w przedmowie: „Uderzy następnie czytelnika nadmierna długość kazań, która dzisiaj nie jest na porządku dziennym. Chodziło mi w każdym kazaniu nie o czas, tylko o całkowite wyczerpanie przedmiotu. Stąd powstała długość, którą światły kaznodzieja łatwo skrócić lub jedno podzielić będzie mógł na kilka kazań. Zresztą sam napomknąłem podziały względnymi znakami.” Rzeczywiście kazania są długie, gdyż mają od 12 do 20 stron większych druku, z przewagą kazań 18 do 20-stronicowych. Czy jednakże tylko „całkowite wyczerpanie przedmiotu” i chęć dania światłemu kaznodziei dostatecznego materiału powodowała autorem? Zdaje mi się, że przyświecała mu także zawodna nadzieja: „Mniemam też, że i świeccy ludzie wykształceni z pożytkiem duchownym przeczytają tę książkę, której wyłącznym celem jest coraz dokładniejsze urzeczywistnienie ideału i nauki Chrystusa w społeczeństwie ludzkim wogóle, a w szczególności w naszym.” Z tego zamiaru wyniknęły pewne konsekwencje, które odebrały wiele pierwotnej bezpośredniości opracowaniu drukowanemu. Część zmian wypłynęła także z ujęcia 30 umieszczonych tu kazań w cykl, którego treścią miał być zasadniczo Chrystus, a raczej główne zasady wiary chrześcijańskiej. Mimo starania o złączenie tematowe z tym zasadniczym motywem wyodrębniają się jako mniejsza całość kazania ku czci N. P. Maryi w liczbie 5, oraz kazania na dzień zaduszny i 4 niedziele adwentowe, traktujące o rzeczach ostatecznych, czyli będące pierwszym zarysem późniejszych konferencji.

Przez zatarcie pierwotnego charakteru retorycznego punkt ciężkości przeniósł się na wypracowanie szczegółów w kierunku logicznego powiązania wywodów, siły przekonania, oraz umotywowania cytatami z Pisma św. i autorów. Stateczny posługuje się także od czasu do czasu cytatami z poetów, a zwłaszcza

z poezji kościelnej. Najlepiej widać tę literacką okrasę w kazaniu XXVIII z kolei na trzecią niedzielę adwentu, w którym Wergili, Dante, Słowacki i Krasiński odgrywają poczesną rolę w zagajeniu tematu o piekle, ustępując następnie miejsca Piśmu św., ojcom kościoła i aktom męczeńskim. W poprzednim kazaniu posługiwał się jako motywem nastrojowym pieśnią kościelną, mówiąc o sądzie ostatecznym; nawiązanie zaś ze słuchaczami, a raczej czytelnikami kontaktu zaczęło się od przypomnienia fresków Michelangela z kaplicy sykstyńskiej.

Te najważniejsze cechy charakterystyczne zbioru zauważył także jego recenzent ks. W. P. w „Gazecie Kościelnej” z r. 1900, str. 92—93. „Trzy zalety podnieść nam się godzi: powagę słowa iście apostołską, logikę na stronicy każdej niezwykłą i przedmiotu omawianego jasną przejrzystość. Styl tych »Kazań« powagą swoją najcelniejszych nam wieku naszego przypomina pisarzy, jak: Kajsiowicza, Jełowickiego, Goliań.” (Następują przykłady tego stylu ze str. 532, 120—121 i 10.) Recenzent nie podniósł jednak zależności od dawniejszych kaznodziejów polskich jak Skargi, Birkowskiego i o. Franciszka Rychłowskiego, współbrata zakonnego. O rozczytywaniu się w kaznodziejstwie staropolskim świadczy np. kazanie na rozpoczęcie roku, w którym zużywa niesmaczny nieco koncept ks. Mijakowskiego z osławionej *Kokoszy na kolendę danej*, przystosowawszy go wszakże do smaku nowożytnego. Na podarek więc noworoczny przynosi słuchaczom Chrystusa jako pokój, szczęśliwość i miłość. Rozsnuć tych składników podarku — oto treść kazania, które zaczyna się wykazaniem, że ani bogactwa, ani zaszczyty, ani nauka, ani nawet wskrzeszenie Ojczyzny doczesnej nie dałyby pokoju, szczęśliwości i miłości. Próba wywodów niech będzie ten urywek: „Gdybym wam nawet jakimś sposobem cudownym mógł podarować doczesną ojczyznę odbudowaną, jeszcze bym serca waszego w zupełności nie zadowolili, bo obawa utracenia jej na nowo przeżyłaby pokój; doczesność jej wykluczyłaby prawdziwą szczęśliwość. Ojczyzna jako pojęcie oderwane miłość, jeżeli się tak mówić godzi, bezcielesną zrodzi, miłości prawdziwej nie zrodzi” (str. 1).

Nie będąc teologiem, poprzestaną na przytoczeniu zdania ks. W. P.: „Dla księży młodszych będą one (kazania) wzorem, jak słowo Boże głosić należy, dla starszych zaś lekturą miłą bardzo i pożyteczną”.

Ten zbiór pierwszy kazań Statecznego służył mu potem często jako materiał obszerniejszy, z którego wybierał składniki do krótszych opracowań. Wspomniane już kazanie na Dzień Zaduszny skrócił w dziesięć lat później i w tym kształcie (10 stron zamiast 18) o połowę krótszym wydrukował w „N. Bibliotece Kaznodziejskiej” t. VIII, str. 421—430. Podobnie zużytkowuje niektóre kazania z cyklu *Chrystus Jezus* w późniejszym cyklu p. t. *Konferencje o rzeczach ostatecznych* w „N. Bibl. Kazn.” t. XXI—XXVIII, gdy omawia w nich te same tematy. Niektóre ustępy z pierwotnego opracowania pozostają bez zmian, częściej jednak mamy do czynienia z przeróbkami stylistycznymi, idącymi nawet dość daleko, z opuszczaniem obszerniejszych ustępów, z ich skracaniem, modyfikowaniem treściowym, tak że można to nowe opracowanie uznać za podjęcie powtórne tematu raczej niż za jego powtórzenie. Przechodząc do szczegółów, zaznaczam, że kazanie na Poniedziałek Wielkanocny: O zmartwychwstaniu ciała (*Chr. Jezus*, str. 151 i nast., a zwłaszcza str. 158—170) jest w ten sposób zużytkowane w konferencji IV Zmartwychwstanie powszechne ciał („N. Bibl. Kazn.” t. XXII i XXIII), kazanie Na uroczystość Trójcy św.: O Bogu w Trójcy jedynym (*Chrystus Jezus*, str. 249—262) w konferencji VIII Bóg w Trójcy („Now. Bibl. Kazn.” t. XXV i XXVI), kazanie Na urocz. Wszystkich Świętych: O obcowaniu Świętych (*Chr. Jezus*, str. 384—400) w konferencji XIII Świętych obcowanie („N. Bibl. Kazn. t. XXVII i XXVIII), a wreszcie kazanie Na Pierwszą Niedzielę Adwentu: O śmierci i sądzie poszczególnym (*Chr. Jezus*, str. 443—450) w konferencji III: Sąd poszczególny („N. Bibl. Kazn.” t. XXII).

Słabsze pokrewieństwo odnaleźć można między kazaniem wzgl. przemową na zakończenie starego roku (*Chrystus Jezus*, str. 519 i nast., oraz „Nowa Bibl. Kazn.”, XV, 69—75). Kiedy indziej mimo zbieżności tematu i uroczystości opracowanie jest zupełnie odmienne jak na niedzielę IV adwentu. Kazanie na Wszystkich Świętych w Bibl. Kazn., t. XIV, str. 453—465 jest przeróbką kazania kaznodziei włoskiego o. Segneri’ego. Stosunku Statecznego do kaznodziejów włoskich, a zwłaszcza tych, których słyszał, jak do o. Zocchiego i Agostina da Montefeltro, nie będę roztrząsał, pozostawiając tę pracę bardziej powołanym; sądzę jednakże, że podpatrywał, podziwiał i naśladował raczej ich mimikę i wymowę niż stronę literacką i treściową ich

kazań. Zależność pod tym względem od o. da Montefeltro poza drobnymi szczegółami zacieśnia się do zużytkowania tytułu jego konferencji wielkopostnych: *Jezus Chrystus i prawda chrześcijańska*, który z pewną zmianą nadał pierwszemu swemu zbiorowi. Różnica zachodzi jednak ta, że gdy o. da Montefeltro cykl swój rozsnuwa w przeciągu 40 dni w. postu, Stateczny rozkłada go na cały rok.

Skłonności Statecznego do cykliów nie można łączyć z wpływem kaznodziejstwa włoskiego, widzimy ją bowiem także u naszych mówców kościelnych, a przede wszystkim u kaznodziejów wczesnochrześcijańskich, których znawcą był nasz autor, umiając z nich zaczerpnąć czy to cytatów, czy myśli i podniet. Dwa cykle Statecznego są nam znane w całości, t. j. *Chrystus Jezus i Konferencje o rzeczach ostatecznych*, z dwóch drugich znamy tylko część, nie wiadomo zaś, czy o ich pełnym wykończeniu myślał, względnie czy z nich jakieś człony nie zagięły. Jednym z nich byłyby kazania na niedziele i święta, odróżniające się od poprzednich cykliów tonem egzegetycznym i mniejszą skłonnością do filozofowania, większym natomiast zamiłowaniem do wykładania przypowieści, drugi jeszcze bardziej szczątkowy cykl stanowiłyby przemowy okolicznościowe. Oba te cykle znamy tylko z „Nowej Biblioteki Kaznodziejskiej”. Nie zaszkodzi powtórzyć tu spostrzeżenie, że zbliżają się one więcej do rzeczywiście wypowiedzianych przemówień zwłaszcza krótsze z nich, a więc przemowy okolicznościowe przede wszystkim.

Dla poznania bliższego tych konferencji i kazań wystarcza analiza kilku z nich. Przykładowo omówimy 2 z konferencji o rzeczach ostatecznych i 2 z kazań niedzielnych. Konferencja I o śmierci rozsnuwa myśli zasadnicze, że śmierć nie jest unicestwieniem ciała, lecz tylko jego przemianą lub rozkładem. „Śmierć jest kresem jednostki.” Dla zrozumienia wszakże tej myśli trzeba przytoczyć określenie jednostki: „Jednostka to quantum materii lub ciała ludzkiego, które przez poczęcie od potencji przeszło do aktualnej i wciąż się zmieniającej, a jednak jednej i jedynej i jednakowej ilości materii aż do jej zaniku przez zużycie i przez rozkład śmiercią.” Dodatkowo w zakończeniu porusza zagadnienie bólu, jako związanego zwykle ze śmiercią. W następnej konferencji p. t. Człowiek w śmierci tematem zasadniczym jest „Mors ianua vitae, Deus est vita”.

Szeroko roznuty dowód ogniskuje się w dwu zasadniczych tezach: „Bóg nie może czynu swego stwórczego, z istoty swojej nieskończonego obrócić w nicość, nie chcąc siebie samego unicestwić, a zatem przestać być Bogiem” i „Wszelświat jest życiem w materii przez ciągłą śmierć”. Oczywiście konferencji nie wypełnia tylko pierwiastek rozumowy wyłącznie, pozostaje jeszcze dość miejsca na narrację, obrazowanie, wizję itp. środki oratorskie.

W kazaniu na niedzielę II po Świątkach tematem jest wykład przypowieści o wieczerzy wielkiej jako o uczcie sprawiedliwych w Królestwie Chrystusowym. Jest tu obfitsze niż zazwyczaj u Statecznego posługiwanie się tekstem ewangelicznym, poprzedzone podmalowaniem historycznym tła, aby następnie przejść do powołania i przeznaczenia ludów, a w końcu do najnędnějších, do wyrzutków społeczeństwa, których do uczty Chrystusowej zapraszają tacy nadzwyczajni posłowie Boży jak św. Franciszek z Asyżu lub brat Albert. Ożywienie pewne daje temu kazaniu użycie wyrażen niezwykłych jak „studnica znaczeń”, „piana społeczeństw”, „pazur rozpaczy i nędzy i bólu”.

W następnym kazaniu na niedzielę III po Świątkach znowu wykład przypowieści o owieczce zbłąkanej i o drachmie utraconej jako symbolach powrotu grzesznika do królestwa Chrystusowego. Tutaj wiele miejsca poświęca autor ramom miejsca i czasu, w które są obie opowieści ujęte. Stąd obszerniejsza opowieść i charakterystyka celników i faryzeuszów, opowiadanie o życiu pasterzy palestyńskich na tle krajobrazu tamtejszego, opis chaty w Perei i zwyczajów wschodnich, przez co słuchacz zaciekawia się i łatwiej dochodzi do zrozumienia krótkiej zresztą wykładni przypowieści.

Nie zdziwią nas u Statecznego te częste urozmaïcenia kazań pierwiastkami, dalekimi często od nauczania w ścisłym tego słowa znaczeniu, a więc narracją, przytaczaniem opisów przyrody, odwoływaniem się do dzieł sztuki, rozsnuwaniem cytatów poetyckich itd. Nie zdziwi nas także użycie prawdopodobnie tylko fikcji literackiej, jak np. w kazaniu na uroczystość św. Franciszka z Asyżu („N. Bibl. Kazn.”, XIV, str. 422) motywu wizji sennej, podobnej zresztą do historycznego snu br. Leona, towarzysza św. Franciszka.

Ta właściwość kazań Statecznego wskazuje na jego teoretyczne zajęcie się zagadnieniem wymowy; potwierdzenie zaś tego faktu znajdujemy w jego *Listach o wymowie*. Być może, że do wykończenia zaczętych jeszcze we Lwowie rozważań nad istotą wymowy, a w każdym razie do ich ogłoszenia drukiem w „Nowej Bibl. Kazn.”, skłoniły go drukowane w t. XII tego miesięcznika *Studia homiletyczne* ks. Stanisława Krzeszkiewicza ściśle, pełne przykładów, lecz nieco oschłe w wykładzie. Odmienne od nich są *Listy o wymowie*, zwłaszcza 4 ostatnie. Pierwszy z nich najmniej udatny, powstały kilkanaście lat przedtem we Lwowie, nużyłby raczej czytelnika, zwłaszcza swoją nieco dziwaczną terminologią lingwistyczną, gdyby nie częste wspomnienia osobiste jak o o. Augustynie da Montefeltro, o ks. Golianie, jak pochwała wymowy polskiej itd. Dalsze są swobodniejsze, zgodnie z nadaną wykładowi formą listów do młodego przyjaciela, omawiają zaś wybrane partie z teorii krasomówstwa i pokrewnych dziedzin, dając pewną zaokrągloną całość, którą w spisie rzeczy autor, może nieco rzecz upraszczając, ujął jako zalety mówcy podmiotowe zewnętrzne i wewnętrzne, dalej przedmiotowe zewnętrzne, uzupełniające i nadprzyrodzone, kończąc wywodem o kompozycji. Stateczny zdaje sobie sprawę z tego, że rozprawa jego nie jest przedmiotowa, lecz podmiotowa, dlatego też obrał odpowiednią formę tak dla własnej swobody, jak dla stępienia ostrza krytyki (str. V książkowego wydania). Autor korzysta obficie ze swego czytania w kaznodziejach i mówcach świeckich, powołuje się często na słyszanych przez siebie przedstawicieli wymowy, cytuje filozofów polskich i obcych, zdumiewa nieraz oryginalnością sądów. Nie zaprzeczając znaczenia ćwiczenia i nauki w wymowie, kładzie jednak większy nacisk na talent wrodzony, widząc w prawdziwym mówcy ten sam pierwiastek twórczy co w poecie. Jeżeli na ogół korzysta ze współczesnych teorii, to jednak uznaje zdobycze przeszłości, o których charakterystycznie powiada: „Ostatnimi czasy pisano wiele o koncepcji twórczej. Nawet ankiety porożsyłano do wybitniejszych pisarzy Europy. Ich odpowiedzi nie zawierają absolutnie nic nowego, czego by już nasi ojcowie zwłaszcza z okresu romantyzmu, nie byli gruntownie roztrząsali” (str. 170). Nic dziwnego, że o sobie odezwie się w ten sposób: „sam twórcą będąc, nie umiem też wnikać w jej (koncepcji twórczej) tajne urodziny. Zresztą mniemam,

że geneza pierwszej idei twórczej nigdy nie będzie w zupełności wyczerpana. Jeżeli więcej o tym chcesz wiedzieć, czytaj »Listy z Krakowa« Józefa Kremera, stanowiące istne objawienie" (str. 173). Ten kult i wpływ Kremera widoczny jest zresztą w całej działalności pisarskiej Statecznego.

Listy o wymowie omawiano w kilku czasopismach dla duchowieństwa, o czym poinformowała mnie Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu („Wiadomości Archidiecezjalne" XI—XII z r. 1920, „Miesięcznik Katechetyczny i Wychowawczy" z. 4—5 z r. 1920, „Miesięcznik pasterski diec. kieleckiej" nr. 3—4 z 1920, „Kronika diec. sandomierskiej" nr 6 z 1921, „Spójnia" nr 2 z 1921 r.).

Główne jednak recenzje, którymi wypada się zająć jako wyrazami dwu przeciwnych sobie sądów, umieściły krakowski „Przegląd Powszechny" t. CXLVII—VIII, str. 177—8 z r. 1920 i lwowska „Gazeta Kościelna" r. XXVII z 1920, str. 108—109 i 264. Recenzent w „Gazecie Kościelnej" X. A. P.(technik) przyznaje, że książka jest niezwykła i dziwnie odbija od podręczników sztuki krasomówczej, że jest hymnem entuzjastycznym i górnołotnym na cześć wymowy, mało zaś dba o cele praktyczne, że są w niej rzeczy trafne i sympatyczne, ale trzeba niejedną zarzut zrobić. Chwaląc więc Statecznego za zachęcanie mowców do pisania mów, za przestrzeganie przed nadmiarem ozdób i improwizacją, za żądanie prostoty, podejmuje recenzent zasadniczą polemikę z poglądem, że prawdziwy mówca musi być twórcą, poetą, że w wymowie konieczna jest poezja. Niewątpliwie jest nieco słuszności w polemice co do mowców, tchnących sielankowością i co do wprowadzenia tragiczności do krasomówstwa. Ogółem uważa, że „element poetyczny może wchodzić w mowę jako składnik, ale tylko składnik podrzędny i słusznie pouczają wszystkie podręczniki wymowy młodych jej adeptów, żeby zawsze mieli na oku jakiś cel konkretny; praktyczny, a nie podobali sobie w kwiatkach i frazesach poetycznych." Dlatego recenzent uważa za niebezpieczną zachętę do twórczości oryginalnej, gdyż „ogół mowców, a zwłaszcza kandydów trzeba raczej przestrzegać przed sadzeniem się na oryginalność". Zachodzi tu nieporozumienie ze strony ks. A. P., gdyż Stateczny daleki był od zachęcania ogółu do oryginalności, zwracał się do tych młodych „przyjaciół", którym nie odpowiadał szablon, a ostatecznie ta zachęta nie może zaszkodzić i tym

kaznodziejom, którzy bezkrytycznie powtarzają cudze wypracowania bez względu na audytorium. X. A. P. uważa w końcu i tę książkę za godną czytania na równi z poprzednimi dziełami Statecznego.

Inne stanowisko zajął ks. A. Żukowicz w „Przeglądzie Powszechnym”, uważając *Listy o wymowie* nie tylko za próbę zachęty, ale za prawdziwą zachętę, a nawet coś więcej. Stateczny „roztacza wyrazisty obraz mówcy, skreślony ręką doświadczonego kaznodziei, wytrawnego szermierza słowa”. Najwięcej podoba się ks. Żukowiczowi List V jako najsilniejszy i pełen werwy; „jest on owocem serdecznego rozmyślenia i szczerego przejęcia się szczytnym powołaniem mówcy”. Za wady poczytuje zbytnią śmiałość w poglądach oraz za małą prostotę stylu i brak praktyczniejszych wskazówek, chociaż autor wobec swego rozległego odczytania mógł podać przykłady z wybitniejszych mówców.

Wobec tej recenzji wrócił X. A. P. w artykule pt. Z prasy periodycznej raz jeszcze do sprawy *Listów o wymowie*, zaostrzając poprzedni swój sąd i wyszukując istotne i mniemane sprzeczności w wywodach Statecznego. Idzie obecnie tak daleko, że widzi w *Listach o wymowie*: „twierdzenia, wypowiedziane z wielką pewnością siebie, które muszą się wydać bardzo dziwnymi znawcom homiletyki i które mogą tylko zbałamucić niejednego młodego adepta sztuki krasomówczej, a zwłaszcza kaznodziejskiej.”

Jeżeli idzie o słusność w tej całej polemice, to niewątpliwie szczegóły ostrej krytyki ks. Pechnika są słuszne zwłaszcza tam, gdzie omawia nie zawsze szczęśliwe przykłady na pewne tezy Statecznego, ale zasadniczy spór, czy orator fit, czy nascitur wskazuje raczej na pewien utarty przesąd, podzielany przez ks. Pechnika. Zależy wszystko od tego, kogo uważamy za oratora prawdziwego, a nie pierwszego lepszego z brzegu. Stateczny mówił o ideale mówcy i mówił słusznie, chociaż, zdaniem moim, sam był raczej orator factus niż orator natus.

XII. DZIEŁA O ŚW. FRANCISZKU I POKREWNE

Z osobą św. Franciszka i ruchem franciszkańskim łączy się 5 prac osobno wydanych o. Statecznego. Najwcześniejszą z nich według *Samobrony* i pewnych innych wskazówek byłby *Żywot św. Franciszka*, lecz niewątpliwie najwcześniej wykonany

w całokształcie był *Żywot św. Bonawentury*, napisany pierwotnie w języku łacińskim. Zgodnie z przeznaczeniem swoim do wydania pomnikowego dzieł Doktora Serafickiego praca ta powstała jako ściśle naukowa tak dalece, że autor zrezygnował prawie całkowicie z dążności literackich. Tę właściwość zachował także w przekładzie polskim, w którym (str. 5) tak swoją pracę charakteryzuje: „wcale nie mam na myśli obszernie i artystycznie pisać i przedstawić *żywot* w prawdziwym słowa znaczeniu, lecz raczej na sposób roczników dać krótki treściwy krytyczny pogląd na życie i pisma Świętego”. Pozostawia więc miłośnikom świętego namalowanie obrazu psychologicznego św. Bonawentury.

Dzieło rozpada się na dwie części, z których pierwsza, tj. *żywot*, jest wyłącznym utworem Statecznego, druga, tj. pisma zawdzięcza mu tylko częściowo swoje powstanie, gdyż jej redaktorem był o. Jeiler. Oparłszy się zarówno o źródła średniowieczne wszelkiego rodzaju, jak o opracowania nowoczesne, ustala Stateczny w 5 rozdziałach opracowania łacińskiego, podzielonych na 9 w przekładzie polskim, szczegóły z życia św. Bonawentury. Aparat dowodowy jest obficie i sumiennie przytoczony, kombinowanie i wyzyskanie źródeł doprowadzone do ostatecznych konsekwencji, które widać np. na str. 24 wyd. polskiego w tablicy chronologicznej. Psychologia Świętego mimo zastrzeżenia w przedmowie uwydatnia się w ustępach natury apologetycznej, a więc w ustępach, które starają się wyjaśnić stosunek Doktora Serafickiego do św. Franciszka, do sporu między Eliaszem z Kortony i zwolennikami zupełnego ubóstwa, do Jana z Parmy, jako zwolennika Joachima da Fiore itd. Literacką okrasą są jedynie obszerne cytaty ze źródeł średniowiecznych, zwłaszcza zaś z *Kroniki 24 Generałów* i *Fra Salimbene*.

Część II omawia krótko zarówno autentyczne dzieła św. Bonawentury (5 rozdziałów) jak wątpliwej autentyczności (2 rozdziały), po których w trzech rozdziałach kolejnych (VIII—X) wyłuszcza znamiona nauki św. Bonawentury, poglądy innych pisarzy na jego twórczość i niektóre dzieła z bibliografii bonawenturiańskiej XIX w.

Z recenzyj polskiego wydania znana mi jest tylko niedługa ocena X. A. w „Gazecie Kościelnej” z r. 1916, str. 167 i w „Miesięczniku katech. i wychow.” z kwietnia 1916 r. równobrzmiąca.

Recenzent uznaje mozolną pracę i gruntowność autora, wytyka tylko pewne błędy wysłowienia i zbyt obszerny czasami aparat krytyczny. Zdaje się, że X. A. nie przeczytał uważnie przedmowy i dlatego nie uwzględnił dostatecznie charakteru książki, przypuszczając widocznie, że będzie to rzecz podobna do *Żywotów św. Franciszka i Antoniego*.

Żywot św. Antoniego z Padwy różni się od poprzedniej książki swoim na ogół popularnym charakterem. Nie jest on oryginalnym utworem Statecznego, który wzorował się w nim na analogicznej pracy franciszkanina włoskiego o. Mikołaja Dał-Gal. Strona stylistyczna i artystyczna mimo dążności popularyzatorskiej przypomina najlepsze utwory Statecznego, znać na niej, że pisze zamiłowany w przedmiocie literat, dopuszczając uczonego do głosu dopiero w dodatku p. t. *Źródła do żywota św. Antoniego*. Sam charakteryzuje swoje dzieło następująco: „Żywot św. Antoniego przeze mnie napisany unika wszelkiej krytyki literackiej. Wypuszcza wszelkie zdarzenia, których pewność historyczna nie jest wszechstronnie zbadana; a wszystkie w nim zawarte są wynikiem krytyki nowożytnej, choć książka ich śladów na sobie nie nosi... W osnowie zewnętrznej poszedłem za Azzevedo i Dał-Gal, w wewnętrznej za biografami pierwotnymi. We wszystkim przyświecała mi słodka postać św. Antoniczka z Dzieciątkiem Jezus na ręku, jak go sztuki piękne przedstawiają a lud nasz wielbi i czci.” Wobec takiego stanowiska autora nie zdziwi nikogo staranność opracowania rozdz. XIV i XV, w którym — rzecz rzadka w hagiograficznych utworach Statecznego — pobrzmiewa także ton osobisty.

Recenzję, a raczej zapiskę bibliograficzną o tej książce znam tylko jedną, a mianowicie w t. CVI „Przeglądu Powszechnego” z r. 1910, str. 377, gdzie przypisuje się autorowi po części tylko słusznie opieranie się na źródłach historycznych przeważnie z XIII w.

Nadmienić wypada, że na jubileusz 700-letni śmierci św. Antoniego wydał drugi Górnosłazak ks. dr Karol Wilk pracę krytyczną p. t. *Św. Antoni z Padwy, jego życie, twórczość i chwała pośmiertna*, rzecz oparta na źródłach, Lwów 1931, str. XVI + 200, w której jednakże nie wspomina o pracy swego krajana wcześniejszej o lat 22, chociaż powołuje się na 2 jego dzieła t. j. *Żywot św. Franciszka z Asyżu* i *Listy o wymowie* i dość starannie zebrał materiał bibliograficzny polski,

a więc wymienia *Żywoł św. Antoniego* przez o. Norberta Golichowskiego, Kraków 1903 jako „pisany z wysoką erudycją”, o. A. Kubita: *Prace misyjne polskich synów św. Franciszka*, a nawet artykuł St. Siemińskiej w „Gościu Niedzielnym” 1929 r. i list z Padwy w *Moich listach* K. Makuszyńskiego. Trudno przypuścić, że nie znał pracy Statecznego, prawdopodobnie więc uważał wymienianie jej za zbędne, skoro przytoczył już *A z z e v e d e*, którego *Żywoł św. Antoniego* uznaje za najlepszą biografię z wieku XVIII (str. XIII) i o. Mikołaja da Gal, przypisując jego dziełu „założenie retoryczne”.

Porównanie obu biografów śląskich św. Antoniego po poprzednich wywodach jest zbyteczne; jeżeli jednak idzie o biografię dla szerokich warstw, to wartość pracy Statecznego, a zwłaszcza jej strona stylistyczna i umiejętność przemawiania nie tylko do rozumu, lecz także do uczucia, nie ucierpiała wiele przez dzieło ks. dra Wilka.

Naczelne miejsce w tej dziedzinie twórczości Statecznego zajmuje *Żywoł św. Franciszka z Asyżu*, w który włożył najwięcej czasu, pracy i miłości, wracając ustawicznie do postaci św. Biedaczka z Asyżu, jak stale go nazywa. Nie można jednak zapominać, że zasadniczy zrąb kompozycyjny książki został obmyślony od początku już nader starannie i tylko wypełnianie go i wygładzanie stylistyczne stanowią odąd główną troskę autora. Na tę staranność rzucają pęk światła rozdziały drukowane w pierwszym kształcie w czasopiśmie. Najwcześniej z nich ukazał się rozdz. VII książkowego wydania t. j. *Franciszek z Asyżu i Inocenty III* w „Gazecie Kościelnej” z r. 1900. Brak przede wszystkim w tym zarysie uwag, które w książkowym wydaniu zajmują 6 stron, oraz jednego kilkunastowerszowego ustępu opowiadania; podział na ustępy i ich porządek jest często inny, sporo też jest przeróbek i poprawek stylistycznych. W tym samym czasopiśmie z r. 1904 ukazał się r. XXIX p. t. *Dramat miłości na górze Alwernii*. Z porównania z wydaniem książkowym widać, że zwłaszcza uwagi uległy wydatniejszym przeróbkom i dodatkom, przybyły np. w wydaniu książkowym obszerne uwagi 6 i 19. W tekście opowiadania charakterystyczne są poprawki stylistyczne, jak np. pierwotne wyrażenia: „posuwali się bardzo powoli” i „ze ścian kotliny, którym była nasiąknęła” — przekształcając się w: „posuwali się z nogi na nogę”

i „ze ścian kotłiny chłonej przez cały dzień ogień słońca”. Ten sam rozdział w kształcie niemal identycznym z wydaniem książkowym ukazał się w t. XI „Przeglądu Kościelnego” z r. 1907. Na innym przykładzie rozdz. XVIII („Przegląd Kośc.”, t. VI, str. 140—153) widzimy, że z pierwotnego opowiadania wydzielił autor niektóre ustępy do uwag.

Punktem wyjścia dla Statecznego były prace uczonego protestanta francuskiego Paul Sabatier'a, a mianowicie jego wydanie *Speculum perfectionis* i *Vie de S. François d'Assise*, którego zasługi dla literatury franciszkańskiej wielce ceni, lecz nie zgadza się z jego tendencją przedstawienia św. Franciszka jako opozycjonisty wobec Kościoła i poprzednika niemal reformacji. Starając się więc w swoim *Żywocie św. Franciszka* o zachowanie zalet, jakie cechowały dzieło Sabatiera, a więc wartości stylistycznych i artystycznych oraz tchnienia poetyckiego, zwalcza jego tendencję, dając obraz zgodny ze stanowiskiem Kościoła i wyjaśniając w sposób przeważnie przekonywający mniemaną opozycję św. Franciszka wobec oficjalnych czynników kościelnych, zwłaszcza zaś jego stosunek do kard. Hugolina i biskupa Gwidona z Asyżu.

Rodzi się więc książka ze współzawodnictwa z Sabatierem, w którym stapiają się podziw i krytyka. Stateczny, nie wyrzekając się korzystania i wyzyskiwania zdobyczy najnowszej wiedzy, idzie jednak za pobudką artystyczną i pisze pod natchnieniem, czy raczej tchnieniem średniowiecznych źródeł, w szczególności zaś legendy 3 towarzyszy św. Franciszka. Nie wyzuwa się w zupełności z cech i umysłowości człowieka nowoczesnego, lecz rozumie doskonale, że właściwy sens historyczny i właściwą barwę da tylko wżycie się i wczucie w atmosferę wieku i miejsca, w której działał bohater jego opowieści. Jest to metoda, którą posługiwał się już w *Pierwowzorach*, a którą stosował także *mutatis mutandis* w swoich pracach historycznych Ludwik Kubala. Podpatrzył ją wszakże Stateczny nie tyle u Kubali, ile u wspólnego obu wzoru i mistrza, u Karola Szajnoch. Nie da się także pominąć pewnej zależności od Sienkiewicza, którego dzieła Stateczny znał doskonale, cytując często dłuższe ustępy z pamięci.

Jakkolwiek więc Stateczny dba o ścisłość historyczną i przestrzega na ogół porządku chronologicznego, ogólne wrażenie książki jest, że mamy do czynienia nie tyle z opowieścią hi-

storyczną, ile raczej z powieścią hagiograficzną; artysta wziął górę nad uczonym w tekście opowieści, stosunek natomiast odwrotny widzimy w uwagach, opuszczonych w II wydaniu, a wypełniających przeszło 1/4 pierwszego wydania.

Praca artysty jest przeważnie mozaikowa, składa on całość według powziętego z góry planu ze składników, zaczerpniętych ze źródeł średniowiecznych, opisów przyrody i wnikliwych obrazków obyczajowych, elementem zaś spajającym jest wiedza. Łubuje się w dialogicznym przedstawianiu myśli i pojęć osób występujących w opowieści, ożywiającym ją zazwyczaj udatnie, i w refleksjach, czasami osłabiających tok opowiadania. Mimo charakteru powieściowego całości ścisłość niemal dokumentu zachowana jest dzięki oparciu się o źródła, których opanowanie do najdrobniejszych szczegółów pozwala na niejedną zdumiewającą kombinację, a które albo wplata w tekst, nie odróżniając ich niczym od niego, jeżeli są to drobne urywki, albo wyróżnia je drukiem *petitowym*. Jak zaś umie się nimi posługiwać, niech stwierdzi kilka przykładów. Czytając na str. 667, I wyd. takie zdanie: „Patrząc na te kosteczki powleczone tylko cienką osłoną skóry przeźroczystej, tu i ówdzie podziurawionej, dziwili się bracia i lekarze, jak ów człowiek może jeszcze oddychać”, — któżby pomyślał, gdyby nie odnośnik, że jest to tylko transpozycja stylistyczna wyjątku z I legendy Tomasza da Celano: „*Stupebant medici, mirabantur fratres, quomodo spiritus vivere posset in carne sic mortua, cum consumptis carnibus sola cutis ossibus adhaereret*”. W podobny sposób zużytkowuje *Speculum perfectionis* w opowiadaniu o sporze braci uczonych ze św. Franciszkiem i nieudanym rozjemstwie kard. Hugolina na str. 428 do 429. Inny typ przedstawia wplecenie kantyku o siostrze śmierci w opowieść o przedzgonnych chwilach św. Biedaczka na str. 668—9, lub cały rozdział o stygmatyzacji na górze Alwernii, w którym legendy franciszkańskie, *Fioretti di S. Francesco*, a zwłaszcza kartka br. Leona kojarzą się w niezwykłą całość na tle osobistych wrażeń Statecznego z tej miejscowości. Próbkę tej sztuki narratorskiej wypada tu przytoczyć: „Wtem jęła się spoza pierścienia gór wschodnich wytaczać świetlista tarcza słońca. Gdy się przemieniła w ogromną kulicę, ziejącą na wszystkie strony ogniem, zdawało się, iż jakieś dziwne przybiera na się kształty. Najpierw poruszyła się gwałtownym ruchem, sunąc lekko w kierunku wiszaru, na którym spoczywał

Franciszek. Lecz tocząc się po rannych falach powietrznych, poczęła powierzchnia kuli pękać i zaginać się w cztery warkocze świetlane, tworzące wyraźnie kształty krzyża. Na krzyżu zaś zawiązywało się światło i układało w postać i rysy człowieka, podczas gdy w poruszeniach tego dziwnego zjawiska niewątpliwie dawał się słyszeć szum skrzydeł, jakby anioł przecinał szybę powietrza" (str. 607—608).

Książka Statecznego posiada niewątpliwie polot nie tylko literacki, lecz także poetyczny, ale nie wynikał on jedynie z zamiaru autora, narzuciła mu go przede wszystkim synteza sprzeczności między młodością, a dalszymi kolejami życia świętego bohatera. Ujmuje ją Stateczny następująco: „Tą wspólną kanwą jednego i tego samego człowieka w dwóch różnych epokach jest rycerska poezja właściwa średniowiekom, a jej konkretnym wyrazem jest prawda i miłość" (str. 6—7). Lecz i sam autor uległ nie tylko poezji, lecz także miłości przedmiotu, tak żywo przemawiającego do niego również osobistą analogią. Zdania takie jak: „W młodym Franciszku widzimy jednego z siebie samych" (str. 5), lub „Któż z nas nie zaznał podobnych podniet do celów wyższych! Kiedy pedantyzm na ławach szkolnych w gnuśność i zanik wprawiał ducha, a materializm życia prywatnego groził upadkiem skromności zaszczerpionej w objęciach matki, wtedy byle lotniejsze słowo: poezja, wolność, ojczyzna, ludzkość! podnosiły naszego ducha, strząsając pył, zabezpieczając wrodzoną szlachetność" (str. 11) — nabierają dla nas, znających życie Statecznego, treści i wyrazistości. Tym tłumaczy się niewątpliwie ton osobisty, podzwaniający w całym dziele i prowadzący autora do żywego niemal współudziału w walce gorliwych towarzyszy przeciw Eliaszowi z Kortony i do zapomnienia o upływie czasu i zmianach stosunków życiowych. Autor żyje często życiem swego bohatera lub ożywia przeszłość własnym życiem. Niełatwo jest wyjaśnić powód, dla którego Stateczny dwa rozdziały, należące raczej do tego dzieła, umieścił jako pierwszy i ostatni w następnej książce p. t. *Rozbiór krytyczny źródeł do żywota św. Franciszka* nawet, jeżeli przyjmujemy, że jest to właściwie jedno dzieło w dwóch częściach, jak to przyznaje sam autor w uwadze na str. 574 *Rozbioru*. Jeżeli rozdział o pismach św. Franciszka ze względu na sposób opracowania odróżnia się od *Żywota*, a zbliża do *Rozbioru*, to brak tego powodu przy rozdziale o św. Franciszku na tle swego wieku i spo-

łeczeństwa, który zarówno pod względem treści jak stylu należy do *Żywotu*. Nie było przeszkody chronologicznej, gdyż powstał on przed r. 1910, a więc pozostaje tylko przypuszczenie, że może wzgląd na objętość książki spowodował przesunięcie rozdziału z jednego do drugiego dzieła.

Żywot św. Franciszka z Asyżu jest najbardziej znanym dziełem Statecznego, świadczą o tym nie tylko dwa jego wydania, lecz także wynurzenia różnych osób, z którymi o tym autorze górnośląskim rozmawiałem. Tej popularności książki odpowiada także ilość recenzji i wzmianek. Mamy je więc w „Miesięczniku Kościelnym”, t. IX z r. 1913, str. 303—304, w „Homiletyce” z r. 1913, str. 96, w nrze 6 „Kuriera Poznańskiego” z r. 1913, w „Kronice diecezji sandomierskiej” nr. 3 z r. 1913, w nrze 30 „Gazety Kościelnej” z r. 1913, w nrze 1 „Dziennika Poznańskiego” z r. 1913, w „Sodalis Marianus” z r. 1913, str. 126, w „Wiadomościach Kościelnych” z r. 1912, nr. 22, w „Ateneum Kapłańskim” z r. 1913, str. 270—272, w „Dwutygodniku Diecezjalnym” z r. 1912, nr. 21.

Są to recenzje pochlebne, zgodnie podkreślają rzeczowość i gruntowność opracowania, pobożność i prostotę obok poetycznej formy opowiadania. W „Kurierze Poznańskim” zestawiono dzieło Statecznego z pracami dawniejszymi polskimi o. P r o k o p a kapucyna i prof. P o r e b o w i c z a z tym wynikiem, że zapełnia ono lukę w polskiej literaturze hagiograficznej, a równe jest najlepszym zagranicznym.

Szerzej o tym mówi ks. St. Okoniewski w „Ateneum Kapłańskim”, w którym omawia książkę Statecznego razem z przekładem pracy J o e r g e n s e n a. Recenzent zachwycą się artyzmem autora i umiejętnym użyciem legendy. „Z zapyłonych starych dokumentów powstaje pod tchnieniem autora nowe życie. Poszczególne fakty, powiązane logicznie, układają się w obraz zachwycający barwą i rozmachem.” Nie przesłania mu ten zachwyt wszakże oczu wobec omawianego równocześnie dzieła Joergensena, któremu przypisuje więcej zalet literackich, Statecznemu zaś większą wartość historyczną.

Tak samo uznaje ścisłość historyczną H. (ks. Hozakowski) w „Miesięczniku Kościelnym”, chociaż zastrzega się, że nie wszystko w książce omawianej odpowiada ścisłej metodzie krytycznej, o którą autorowi zapewne mniej szło, skoro chciał dać całokształt wiarogodny ze stanowiska współczesnego św. Fran-

ciszcowi. Czytelnik zyskuje na tym, gdyż ma w dziele więcej życia i sposobności przejęcia się duchem św. Franciszka. Ks. Hozakowski pierwszy zauważył, że książkę czyta się jak powieść, ale głęboko pouczającą, nie wyciągnął atoli wniosku, że jest to rzeczywiście powieść hagiograficzna. W sprawie umieszczenia przypisków różni się ks. Hozakowski od ks. Okoniewskiego, który ten sposób pochwalał.

Rozbiór krytyczny źródeł do żywota św. Franciszka z Asyżu i do literatury franciszkańskiej różni się już z natury rzeczy od „*Żywota*”. Autor zmuszony do ścisłości badacza, ustalającego genezę i wzajemne związki źródeł zwłaszcza średniowiecznych i uzasadniającego swoje krytyczne stanowisko wobec opracowań nowszych, nie rozwija zalet literackich tak swobodnie, jak w poprzednim dziele, lecz nie staje się suchym tylko registratorzem zjawisk. Dochodzą do głosu jego upodobania i predylekcja do pewnych źródeł, z którymi często tak dalece sympatyzuje, że dzieli ich przekonania jakby był współczesnym im człowiekiem. Zmiana wszakże postawy autora wobec materiału wyraziła się w wyglądzie książki. Przypisków nie wydzielono tutaj poza tekst opowieści w odrębne całości po każdym rozdziale, lecz umieszczono je pod tekstem.

Zaczyna autor od rozbioru pism św. Franciszka, po czym omawia kolejno legendy o nim, a więc obie Tomasza a Celano, wierszowaną prawdopodobnie Henryka z Pizy, br. Juliana ze Spiry, Jana z Ceperano, przypuszczalną Bartłomieja z Trydentu, *Speculum perfectionis*, legendę Trzech Towarzyszy, św. Bonawentury i br. Bernarda z Bessy, dalej kroniki: br. Jordana a Jano, Tomasza d'Eccleston, bezimienną, Fra Salimbene, Franciszka Venimbene, Angela Clareno, Hubertyna a Casali, Alvarusa Pelegiusa, *Fioretti*, *Kronikę XXIV Generalów*, Mikołaja Glassbergera, br. Marka z Lizbony itd. Nie zapomina także o kronikach i materiałach polskich, jak o kronice Jana z Komorowa, jakkolwiek o początkach zakonu poza Polską nic nowego nie przynosi. Następnie omawia dokumenta i opracowania krytyczne, jak *Opus conformitatum* br. Bartłomieja z Pizy i *Annales Waddinga*, komentarz Bolandystów itd. do w. XIX. Lwią część książki wypełnia omówienie świadectw średniowiecznych z w. XIII i XIV, przy czym

często zabiera głos osobisty autor, aby rozstrzygnąć wartość poszczególnych legend na tle sporu o dziedzictwo czystej nauki św. Franciszka. W sporze tym między braćmi gorliwymi a rozluźnionymi staje po stronie pierwszych przeciw Eliazsowi z Kortony przede wszystkim. Nie zaprzecza Eliazsowi zasług na polu artystycznym, lecz potępia go jako osłabiciela ducha Zakonu. Tym rozłamem tłumaczy Stateczny różnice między legendami co do przemilczania lub podkreślania pewnych faktów z życia św. Franciszka, a zwłaszcza różnicę między pierwszą a drugą legendą Tomasa a Celano, wyświetlając rozmiary wpływu Eliasza na powstanie pierwszej legendy. Specjalną miłością otacza Stateczny *Speculum perfectionis*, mimo jego chaotycznego układu i *Legendę 3 Towarzyszy*. Przy sposobności oddaje należytą sprawiedliwość Sabatierowi jako twórcy pierwszego krytycznego wydania *Speculum*, którego charakter dopiero teraz należycie się uwydatnia. Jeszcze lepiej widać umysłowe zalety Statecznego w rozdziale o zrekonstruowanej przez o. o. Marcellina da Civezza i Teofila Dominichelli *Legendzie Trzech Towarzyszy*, który to rozdział jest punktem kulminacyjnym dzieła pod względem umiejętności wnioskowania. W rozdziale o Legendzie św. Bonawentury wraca do tematu, omówionego krócej już w *Żywocie św. Bonawentury* i podnosząc jej zalety, broni jej przed zarzutami protestantów. Do rozdziałów, pisanych z zapałem i zamiłowaniem, zaliczyć trzeba również: o kronice Fra Salimbene, o *Fioretti* i Łukaszu Waddingu, którego kilkakrotnie nazywa „królem historii i krytyki w literaturze franciszkańskiej”.

Mniej szczegółowo przedstawia Stateczny innych autorów literatury franciszkańskiej, zaznaczając już w samym tytule, że nie zamyśla dać wyczerpującego wyliczenia wszystkich prac, lecz tylko charakterystykę dzieł najgłówniejszych, a mianowicie: Z bibliografii rozumowanej literatury franciszkańskiej XVIII, XIX i XX w. Charakterystyki poszczególnych książek drukowane *petitem* są często powtórzeniem poprzednich recenzji, co mogłem stwierdzić zwłaszcza przy ocenie prac Pierrona, Hefelego i Joergensena. Cechą znamionną w obu dziełach o św. Franciszku jest, że Stateczny uwzględnia jak najszczegółowiej wszystko, co się w polskiej literaturze do św. Franciszka odnosi, rekapituluując materiał na str. 513—515 *Rozbioru*. Zamyka książkę omawiany już rozdział o św. Fran-

ciszką na tle swojego wieku i społeczeństwa, który, moim zdaniem, o wiele więcej byłby na miejscu w *Żywocie św. Franciszka*. Włączenie go do *Rozbioru* jest czysto mechaniczne, albowiem pokrewieństwo z tym dziełem istnieje tylko o tyle, że przy omawianiu poszczególnych legend i kronik uwzględniał autor również tło historyczne i społeczne, ich związek z życiem współczesnym ich powstaniu.

Rozbiór pokazuje nam Statecznego jako uczonego, gdy *Żywoł* raczej jako literata, oba zaś razem rzucają sporo światła na organizację psychiczną ich autora.

Również i ta książka doczekała się kilku recenzji i wzmianek, z których najważniejsze streścimy. Znajdują się one: w „Książce” z r. 1914, nr 7, w „Przewodniku Bibliograficznym” z r. 1914, str. 59—60, w „Przeglądzie Diec. Kieleckiej” z r. 1913, nr 12, w „Miesięczniku Kościelnym”, t. XI z r. 1914, str. 231—234, w „Sodalis Marianus” z r. 1914, str. 119, w „Kronice diecezji przemyskiej” z r. 1914, nr. 3—4, w „Przeglądzie Powszechnym”, t. CXXIII z 1914 r., str. 109—114.

Recenzent „Przeglądu Powszechnego” J. K. omawia *Rozbiór* na tle porównawczym prac krytycznych z hagiografii, uważając metodę Statecznego za wzorowaną na Bernheimie i Sabatierze. Zarzuty J. K. odnoszą się do pobieżnego stosunkowo potraktowania nowszej literatury, pominięcia tradycji uwiecznionej w sztukach pięknych, a wreszcie nieorganicznego związku z dziełem rozdziału ostatniego, który ma znaczenie tylko ze względów artystycznych. W ogólności wszakże recenzent ma pełne uznanie dla wartości dzieła w hagiografii polskiej, a w szczególności franciszkańskiej. „Każda strona mówi, że kreślił ją wielki znawca literatury franciszkańskiej i nieustrudzony pracownik, który w hojnie rozrzuconych przypiskach składa dowód mrówczej gorliwości w zaznajomieniu się z pracami.”

Niemniej pochlebnie ocenia dzieło ks. Szkopowski w „Przewodniku Bibliograficznym”, widząc w autorze „zadziwiający dar metody badania i bystry umysł krytyczny”, podnosząc jego żywy i zajmujący sposób pisania, usterki stylistyczne zaś kładąc nieco pochopnie i jednostronnie na karb „ciężkiej łapy literatury naukowej niemieckiej”.

Najwszechstronniej wszakże i najgruntowniej zajął się dziełem ks. St. Krzeszkiewicz w „Miesięczniku Kościelnym”. Porównał on je z dziełami Sabatiera i Goetza: *Die Quel-*

len zur Geschichte des hl. Franz von Assisi, uznając je za lepsze ze względu na wyczerpanie materiału i wnikliwość w atmosferę franciszkańską. Przyznaje również Statecznemu słusność w wywodach o wartości legendy św. Bonawentury i Fioretti. Zwraca uwagę na styl miękki i muzykalny dzieł Statecznego, upatrując w nim właściwości *dolce stil nuovo* Fioretti i Dantego, oraz prozy Vasari'ego. Ogólny sąd krystalizuje się w zdaniach, że „dzieła takiego... nie posiada żadna literatura”, że „należy je zaliczyć do rzędu tych książek podstawowych, na których musi się oprzeć każdy dalszy postęp nauki w danej gałęzi”, że „nie ma tu żadnego dyletantyzmu, nie ma erudycji na pokaz”.

Trzecią niejako częścią trylogii o św. Franciszku miało być dzieło o *Tercjarstwie*, o którym tak sam mówi: „Posiadam jeszcze rękopis o zakroju praktycznym i bieżącym, przygotowany do druku o Tercjarstwie, którego duch i kierunek w Polsce tu i ówdzie jest nieco spaczony i który należy na pierwotną jasną drogę skierować, nie chcąc, aby plon św. Franciszka dla cywilizacji polskiej był unicestwiony” (*Żywot św. Bonawentury*, str. 231).

W jakim związku z tym rękopisem jest książeczka p. t. *Kobieta Tercjarką św. Franciszka z Asyżu w odrodzeniu społeczeństwa* — nie łatwo określić, skoro tamtego rękopisu nie znamy. Nie zdaje się, żeby była z nim identyczna, mogłaby być jego częścią, ale może być także czymś odrębnym, choć pokrewnym, jako wzorowana na dziełku francuskim *La femme etc.* W 29 rozdziałach mówi o różnych rolach kobiety jako dziewicy (11 rozdziałów), robotnicy i służącej, kobiety współczesnej, emancypantki, oblubienicy, żony i matki, zakonnicy, wdowy, kobiety upadłej, a kończy opowieścią o bł. Lukezjuszu i Bonadonnie jako pierwowzorze małżonków tercjarskich (str. 139—154), opowieścią powtórzoną dosłownie z *Żywota św. Franciszka*, str. 520—534.

Nie zaniedbuje Stateczny uzupełniania wzoru francuskiego przykładami polskimi, jak bł. Salomei, Katarzyny Sobieskiej, siostry króla Jana, królowej Jadwigi, bł. Jolanty, bł. Kunegundy, bł. Bronisławy, św. Jadwigi i jej córek, bł. Grzymisławy i Justy Konopackiej. Zapewne działalność autora jako kapelana S. S. Pasterek kazała mu w 2 rozdziałach p. t. Ko-

bieta upadła i Nierządnicą-pokutnicą zająć się jeszcze raz kwestią, której poświęcił poprzednio 3 rozprawki.

Książeczka ta popularna i tylko częściowo oryginalna napisana jest tonem bardziej nawet kaznodziejskim, niż kazania Statecznego, stylistycznie nie stoi od nich wyżej, zatracając miejscami zapachem barokowym lub popadając w zużyty już pseudopoetyczny styl. Próbkę tych właściwości daje następujący ustęp ze str. 64—65: „Tymczasem jednak życie społeczne i kulturalne, rozwijając się coraz bardziej i szybciej, rozpryskuje się na gałęzie i zawody coraz różnorodniejsze i nowsze, do których i kobieta współczesna jako siła i kamień w obwódce mozaikowej złożonej i żywej wchodzi.

„Na żyznych łąkach jaśniały już oddawna jej szaty jaskrawe utkane z kolorów kwiecia polnego, a po ugorach płynęła przy pracy polnej jej pieśń wesoła w zawody ze skowronkiem. Tak samo we fabrykach, w których się kruszec ziemi przerabia lub liść tytuniowy skręca lub włókna konopi i lnu przędą, zaczęła jej drobna dłoń migać.”

XIII. NOWELISTYKA LUDOWA

Obrazki ze Śląska Polskiego były próbą na polu beletrystyki ludowej. Najwcześniejszym z nich, przynajmniej pod względem druku jest *Kopciuszek Śląski*, za którego umieszczenie został skonfiskowany „Opolanin” kalendarz na r. 1898, a redaktor Bronisław Koraszewski odsiedział 6 miesięcy w więzieniu, którego zaś przeróbka p. t. *Walka kulturalna* ukazała się po 5 latach w „Górnoślązaku”.

W pierwszym opracowaniu powiastka ma treść następującą: Mieszczanin olawski Teuton wyzuł z posiadłości w Stanowicach pod Olawą ojca Marysi, a gdy umarła jeszcze jej matka „ostatnia polska matka w Stanowicach”, zabrał dwunastoletnią sierotkę do swego domu na służbę, a raczej na poniewierkę i niewolę. Nazywano ją tam „głupią Maryską”, gdyż nie była Niemką i w obcym dla siebie języku z trudnością się początkowo porozumiewała. Zabrał ją z wydartej prawym właścicielom chaty Teuton, powodując się nie litością, lecz wyrachowaniem: „Wiedę ci tutaj ostatniego podrzutka polskiego ze Stanowic; będzie nam potrzebna, bo u nas rąk mało, a ta nędza, z głodowej śmierci uratowana, będzie musiała spełniać wszystkie posługi.” I spełniała je za darmo, nocowała w komórcie obok węgla, wstawiała o świcie i szła spać ostatnia, popychana i poniewiera-

na przez wszystkich Teutonów, prześladowana za język polski, niepuszczana do kościoła katolickiego, — stary Teuton pozwoliłby jej iść raz na miesiąc do luterskiego — cierpiała nie tylko fizycznie, lecz także moralnie, gdy wyśmiewano i lżono jej zmarłych rodziców. Najgorszą prześladowczynią była stara Teutonka. Hasłem rodziny było: „Ty wiecznie służyć będziesz; bo nie jesteś nasza, tylko dla nas”. Tak ubiegło niemal 6 lat Marysi, aż wreszcie młody Otto Teuton, dotychczas jeszcze najspokojniejszy, gdy zdał jako tako egzamin dojrzałości, zwrócił uwagę na jej urodę i próbował ją uwieść. Ona jednak wolała młodego Polaka Stanisława Wolnego, u którego co czwartku kupowała jarzyny na rynku olawskim, mogąc się z nim rozmówić po polsku. Gdy najgwałtowniejsze zaloty młodego Teutona ponowiły się w pewien czwartek, wymierzyła mu Marysia tęgi policzek, a sama zabrała się z Wolnym do jego rodziców do Bukowego gruntu pod Brzegiem. Tam odetchnęła i pozyskała sobie pracę i przywiązaniem rodziców Stasia tak, że po 4 latach zgodzili się na jej ślub ze swym synem. Mąż nie przestał myśleć o wydartej jej ojcowiznie i czynił starania przez adwokata Krakowskiego z Opola o odebranie chaty i gruntu w Stanowicach. Wreszcie na imieniny Marysi przywiózł p. Krakowski dokument sądowy, zwracający sierocie jej spadek, a zostawszy na obiedzie u Wolnych, wyciągnął głębsze znaczenie z historii Marysi. Cierpiała ona 6 lat, jak „przez sześć wieków cierpi Śląsk pod brzemieniem obcych narodowości”. Wydzierano jej majątność, wiarę katolicką i język polski, jak to „czynią na ludności śląskiej obcy z jednego pokolenia na drugie”. Wyzyskiwano ją i urągano jej, jak wyzyskiwano Śląsk, wzbogając się jego płodami i bito „codziennie po twarzy nowymi rozporządzeniami drańskimi”. Tak snując porównanie sieroty i Śląska, p. Krakowski kończył zachętą: „I Śląsk zaczyna się z wiekowej martwoty podnosić, dochowawszy wierności tradycji przodków i budząc w ludzie swym poczucie pochodzenia polskiego, honoru i celu, i łącząc swe rozproszone i ciemne masy w jedną śląską rodzinę polską, która nasze odrodzenie stanowi... Tylko stałości, tylko pracy, tylko zaparcia się, tylko miłości wzajemnej, bratniej i jedności, — a Bóg będzie z nami.”

Tej mowy p. Krakowskiego w całej jej głębi Wolni na razie ocenić nie umieli. Po obiedzie pojechali wszyscy do Stano-

wic, gdzie Marysia ucałowała ziemię ojcowską, wspominając słowa Mickiewicza o ojczyźnie, która jest jak zdrowie.

Niewątpliwie opowiadka miała zabarwienie ogólniejsze, lecz nie szło ono tak daleko, jak to wydedukował sąd pruski w Opolu, dla którego Maryska była Śląskiem, Staś Wolny wolną Polską, adwokat Krakowski agitacją wielkopolską, a dokument, wracający Marysi ojcowiznę, układem międzynarodowym.

W drugim opracowaniu p. t. *Walka kulturalna* zmienił Stateczny nazwisko rodziny niemieckiej na Hekatów, a więc Hekát, Hekátka itd., Stanisław Wolny jest tu Bronisławem, adwokat ma nazwisko Koraś, pochodne od redaktora Koraszewskiego. Znikła także porównawcza przemowa adwokata, zamiast niej jest tylko dłuższa mowa Korasia o walce kulturalnej, „którą biedna Maryska u nieubłaganych Hekatów prowadzić musiała”. Zakończenie z cytatem z *Pana Tadeusza* także uległo zmianie, a mianowicie: „Jej (Maryski) łzy były nasieniem zwycięstwa kultury, jak krew męczenników była nasieniem zwycięstwa chrześcijaństwa”.

O tę zmienioną redakcję procesu, o ile mi wiadomo, nie wytoczono, chociaż istota rzeczy pozostała ta sama. Pierwsze to opowiadanie Statecznego jest jeszcze nieco nieporadne, pisane z myślą ustawiczną o czytelnikach z ludu, dlatego wzorujące się na literaturze dla ludu takiej, jak ją wówczas pojmowano, pouczającej, cnotliwej, lecz artystycznie słabej. Ten sam sposób opracowania tematów wystąpi jeszcze w paru innych obrazkach.

Dzielny gospodarz ze Siołkowic przedstawia nam historię Ignaca Ziemiina, zdolnego, lecz nieco lekkomyślnego rolnika, który zasmakowawszy w zabawach, rozpił się i zadłużył u żydowskiego lichwiarza Geldguta. Z zaślepienia wywiodła go dopiero ciężka choroba i staranna opieka żony jego Hulki, tak że wziął się po wyzdrowieniu gorliwie do pracy, aby spłacić dług Geldgutowi i odzyskać szacunek ludzki. Zamiar byłby się może nie powiódł, gdyż zawiedziony żyd zażądał spłaty całej wierzytelności, lecz wyczytawszy w „Górnoślazaku” o założeniu banku polskiego w Rybniku, dopożyczył w nim reszty i pozbył się wiszącej nad nim groźby lichwiarskiej. Teraz wraca nocą z Opolą do domu do oczekujących go i modlących się o jego szczęśliwy powrót żony i dzieci. Opowiadanie obejmuje właściwie tylko powrót Ziemiina z Opolą, poprzednie zaś jego dzieje stanowią treść jego przypomnień i rozmyślań po drodze. Wi-

dzimy w tym postępie sztuki narratorskiej Statecznego, lecz tendencja dydaktyczna nie znikła, gdyż ma być on przykładem.

Wzorem dla duchowieństwa jest bohater opowiadania pt. *Ksiądz Jan*. Ów ksiądz Jan Słaniowski, proboszcz z Polskiej Cerekwi, po burzliwej przeszłości, do której autor robi tylko aluzję, poświęciwszy się stanowi duchownemu, proboszczuje przez lat 30 w P. Cerekwi, słynąc jako kaznodzieja, spowiednik, opiekun ubogich, miłośnik przyrody i dzieci, oraz kapłan-patriota. Patriotyzm jego jest gorący, lecz zgodny z charakterem jego jako duchownego, gdyż pobudką jego czynności jest przekonanie, że „dzieci polskie dochodzą prędzej i lepiej do znajomości religii, do pojęcia swoich obowiązków religijnych i społecznych za pomocą języka polskiego”. Uczy więc je przy nauce religii także czytania i pisania po polsku. Śmierć jego z wyczerpania pracą oplakują wszyscy. Stateczny kończy opowiadanie opisem swego snu, w którym widział dwa wojska zachodnie i wschodnie, starające się Górę Chełmską Św. Anny przewalić na przeciwnika. Już przewaga jest po stronie wojska zachodniego, gdy w powietrzu zjawia się ksiądz Jan i przykładem swym, idąc na przedzie, pokrzepia wojowników wschodnich tak, że Góra zdruzgotała pierzchające wojsko zachodnie. Z zakończeniem tym harmonizuje wstęp, zawierający opis okolic Polskiej Cerekwi.

Obrazek również pożądanego raczej niż istotnego współcześnie stanu zawiera: *Nowe pokolenie*, zaczynające się opisem półwyspu, utworzonego przy spływie przez Kłodnicę i Odrę, na którym rósł odwieczny dąb, pamiętający wiele pokoleń śląskich. Młodym pokoleniem są Wojciech Drozdeczek, syn zamożnego rolnika z Kłodnicy i student medycyny oraz jego bogdanka Paulina Kłodnicka, wychowanka zakładu pani Szczerbińskiej w Śremie. Miłość ich skojarzyła dawna dziecinna zażyłość, a wyznanie ułatwiła wspólna lektura *W Szwajcarii* Słowackiego. Starsze pokolenie prócz rodziców obojga młodych przedstawia opiekun Wojciecha, podczas studiów w gimnazjum raciborskim, redaktor Maćkow, w którym łatwo się domyslić Maćkowskiego. Po skończonych studiach osiada Wojciech jako lekarz w Koźlu i pokonawszy konkurencję żydów i Niemców, pozyskuje obszerną praktykę, żeni się z Pauliną, gorliwą patriotką polską, i żyje szczęśliwie w gronie dzieci, otoczony szacunkiem wszystkich Polaków.

Na łące śląskiej jest impresją przyrodniczą na tle wieczora, nocy i poranku, ożywioną przez wplecenie pierwiastków folklorystycznych oraz refleksji patriotycznych. Próbkę stylistycznego wyrobienia da nam następujący wyjątek:

„Sen, małżonek pani — nocy, potoczył tęsknym, osowiałym wzrokiem w kierunku ciemnego koła młyńskiego, którego srebrna piana wody wyrzucanej rozświetlała światłem fosforycznym mały krąg ciemności. Spojrzawszy, zadrżał z gniewu; obok stawidła bowiem zobaczył Myłka, który migając mdłym i mgłą przesiąkniętym światłem, to się zniżał pod zalewisko wód, to się podnosił nad stawidło. W oddali pod olszyną, podszycującą łąkę, spostrzegł sen jeszcze inne myłki latające, jakoby jeden drugiego gonił. Nagle targnął powietrzem huk wody, wyrzuconej ze stawidła; równocześnie rozległ się głośny, szydery śmiech, któremu zawtórowały inne podobne okrzyki, potem plusk. Koło młyńskie, obróciwszy się ociężale jeszcze kilka razy, stanęło, a światelka i nad stawidłem i pod olszyną pogasły. Wszystko umilkło, tylko woda rzeczna wylewając się stawidłem, huczała głośno. Cóż to?

To topielec, który wprzód chciał w rzece poigrać z rusałkami i porwać dziwożonę; atoli odparty ich połączonymi siłami, chciał się przynajmniej na młynarczyku zemścić. Wyciągnął mu tedy stawidło, a potem zadowolony z wypłatanego figla, rzucił się w wodę, swoje mieszkanie. Topielce też pod olszyną poszły za przykładem swojego dowódcy.”

Skąd brały się takie myśli i obrazy zakonnikowi, odpowiada na to zakończenie: „Nie ma nigdzie jak na Śląsku tak marzycielskiego ducha ludowego, któryby łąki ożywiał. Nie ma takich łąk na całym świecie. Śląską ziemię bardzo kocham.”

Spór chce załatwić się z innym niebezpieczeństwem, grożącym polskości ludu śląskiego w owym czasie. Przenosi nas on do Radzionkowa pomiędzy trzech przyjaciół, różniących się przekonaniami. Są to krawiec Jan Skowronek, rolnik Mateusz Dolina i hutnik Jędrzej Skała. Dolina jest chłopskim konserwatystą, a pod wpływem żony, pół Polki pół Niemki, nie zajmuje się zagadnieniem swojej przynależności narodowej, Skała radykalnie z natury usposobiony jest niemal socjalistą. Skowronek, patriota polski, ożeniony z podobnie czującą Urszulą, nawraca Skałę i Dolinę, wyjaśniając jednemu, że nie ma żadnej narodowości śląskiej, drugiemu zaś, że socjalizm nie

przynosi wolności i równości, lecz „swawolę i niewolnictwo i grabież, jakich świat nie widział”. Dodatkowo występuje donosiciel hakatysta Zwiker. Powiastka kończy się optymistycznie ożenkiem Skały i przyjacielskim pożyciem trzech polskich już rodzin. Spór o przekonania nie istnieje.

Opowiadanie dziadka to jeszcze jedna wersja opowieści o śpiących rycerzach, przeniesiona na grunt niezwykle, bo do środowiska polsko-protestanckiego w Smogorzewie na północ od Namysłowa. To środowisko, a ściśle biorąc, żyjąca tam rodzina Surmów i jej stosunek do podania daje autorowi sposobność do drugiej, ramowej niejako opowieści. Właściwa opowieść, włożona w usta 80-letniego dziadka Surmy, dorzuca do zwykłej w takich wypadkach koncepcji, że opowiadający sam widział śpiące wojsko, nowy szczegół na wpół historyczny, że wojsko polskie zasnęło, po zadaniu strasznej klęski chełpliwemu cesarzowi niemieckiemu, w jaskini pod Smogorzewem i odtąd śpi aż do chwili, gdy Śląsk podniesie się do nowego życia. Surma widział to wojsko, którego uzbrojenie maluje w sposób odpowiadający więcej późniejszym czasom niż średniowieczu, również we śnie, ale cudownym, gdyż obudził się w przeciwnej stronie Smogorzewa niż ta, gdzie zasnął. Odtąd już lat 55 czeka na spełnienie obietnicy króla, że się wnet zjawi. Rodzina Surmy zastanawia się, czy tym królem polskim był Chrobry czy Krzywousty. Autor, uznając znaczenie podania, wyjaśnia rodzinie Surmów, że jest ono tylko przypowieścią, gdyż śpiącym wojskiem jest lud, który zbudzi dopiero duch polski.

Widok zbliża się treścią i opracowaniem do obrazka *Na łące śląskiej*. Autor wybrał się w towarzystwie kilku inteligentów do Sławikowa nad Odrą i tu pod wieczór został sam na pagórku, patrząc na płynącą Odrę, którą obszernie opisuje jako siostrę Wisły, gdyż obie rodzą się na łonie ojczyzny polskiej. Usposobienie Odry porównywa z usposobieniem Śląska. W zadumie pyta Odrę, czemu płynie do Niemców, jakby nie chciała pomóc Śląskowi w walce z zalewem niemieckim. Rzeka obiecuje pomoc, lecz tylko w razie stałej poprawy, dalszym obrońcą będzie bór, który tyle razy pełnił tę rolę. Lecz widać także niebezpieczeństwo, którego symbolem staje się lokomotywa, przywożąca obce towary, psujące duszę ludu. Gdy nadchodzą towarzysze, wznosi autor okrzyk na cześć polskiego Śląska, lecz powtarza go z zapałem tylko młody ksiądz, inni zaś ostrożnie

i nieśmiało. Stąd rozczarowanie: „Ja zaś posmutniałem, że nas w tej przecudnej okolicy jeszcze tak mało”.

Przedstawienie teatralne również składa się z dwóch opowieści ramowej i wtrąconej, która podaje treść sztuki ludowej, rozwijającej pospolity motyw zalotów fabrykanta niemieckiego Adlera do pięknej Kasi. Narzeczony jej Michał, uprzedzony o tym, że Adler zamyśla przez służalców jakąś dziewczynę uprowadzić, odbija ją, Adlera zaś obija kijem. Ostatnią odsłonę stanowi wesele pary młodej, przy czym druhowie Michała zachęcają go do dalszej pracy dla dobra religii katolickiej i narodowości polskiej. Następných części przedstawienia, t. j. jasełek i obrazu biblijnego o Józefie i jego braciach autor obszerniej nie streszcza; gdy zaczęto śpiewać: Boże, coś Polskę, komisarz policji przerwał przedstawienie i rozwiązał zebranie. Wzburzonych gości uspokoił przewodniczący towarzystwa Kopka i skłonił ich do rozejścia się po tej próbie pruskiej „wolności”. To jest zakończenie ramowego opowiadania, początek zaś stanowi opis tłumów wieśniaczych i robotniczych, spieszących na przedstawienie w sali Warzechy w Katowicach.

Gromada w Rzeczycach przenosi nas w stosunki z rodzinnym Witosławic Statecznego. W dzień letni zbiera się u wójta Rudolfa Sikory gromada czyli rada gminna. Pisarz, a zarazem nauczyciel ludowy Galaś, skarży się na pracę, której mu przysparza swymi wnioskami radny Korczewski (pierwotne nazwisko Statecznych). Do rady należą jeszcze: Kirchniawy, młynarz Gregor, Musioł, Kowaczek, Jośko, Bilcer, Harośka, Strącik, Komorek i Sikora starszy. Na urzędowym posiedzeniu rada wybiera nowym kasjerem Wołka, uchwała szarwark na naprawę drogi, założenie straży pożarnej (Stateczny zowie ją tak i ogniową), założenie kasy raiffeisenowskiej, dopóki nie zbiorą dość kapitału na bank ludowy, ochronę młockarni, oświetlanie wozów, odrzucają zaś wniosek o wprowadzenie buhaja rządowego, gdyż wystarcza im byk Bilcera. Zalecają także ubezpieczanie się od ognia w polskim tow. Vesta na wniosek Korczewskiego, podczas gdy Kirchniawy popiera niemieckie towarzystwo ubezp. z Turyngii. Jako formę ogłaszania uchwał przyjmują propozycję Korczewskiego, aby radni tłumaczyli je, ogłaszając sąsiadom, proboszcz zaś podawał z ambony te uchwały, które można podać w kościele. Na tym kończy się część urzędowa, po której wójt częstuje radnych piwem, po czym prywat-

nie już postanawiają nie dopuścić do założenia we wsi Kriegervereinu, pochwalają wystąpienie proboszcza przeciw śpiewowi niemieckiemu, a gdy ostrożny Galaś opuszcza ich w tym momencie, poczynają omawiać zachowanie się nauczycieli ludowych, których z ludem nic nie łączy; postanawiają, aby dla popierania gazet szczeropolskich założył Joško agencję, aby zawiązano stowarzyszenie młodzieży polskiej i tow. rolnicze, aby zboże sprzedawano polskiemu związkowi robotniczemu w Gliwicach, a wreszcie na wniosek Korczewskiego, aby w każdym domu kobiety uczyły z elementarzy dzieci po polsku. Obrazek kończy się dzwonkiem na Anioł Pański i śpiewem majowym dziewcząt przed figurą.

Widzimy tu i realne pierwiastki stosunków we wsi rodzinnej i pragnienia autora, jak powinna wyglądać wieś polska na Śląsku.

Autorstwo *Wigilji górnika* przez Statecznego wydaje mi się wątpliwe. Przedstawione w nim jest mieszkanie Franka Białasza, który poszedł do pracy, lecz nie wrócił na wigilię, przygotowaną przez żonę, gdyż zginął w kopalni. „Dzieciątko zabrało go do siebie.”

Obszerne opowiadanie *Wśród dymu i ciemności* podejmuje na tle życia robotników zagadnienie, jak gdyby Judymowe. Zabawa hutników w restauracji Redena w dolinie pod Królewską Hutą rozpoczyna akcję. Bohaterem opowiadania jest piękny Zygmunt Wójcik, który po ukończeniu 6 lat gimnazjum katowickiego pracował początkowo w kopalni w Chebziu, następnie przeszedł do hutnictwa i wnet zostanie dozorcą. Ale praca zawodowa nie pochłania go wyłącznie, organizuje on narodowe stowarzyszenie polskie w Królewskiej Hucie, którego jest prezesem, i popiera działalność „Górnoślązaka”, uważając, że radykalny kierunek w publicystyce jest potrzebny tak, jak radykalne środki w medycynie. Żenić się nie zamierzał, aby móc oddać się całkowicie pracy narodowej, ale właśnie na zabawie poznał siostrę swego przyjaciela górnika Jadwigę Pióreczką, która z Świętochłowic przyjechała odwiedzić brata. Dziewczyna spodobała się mu, toteż stara się z bratem jej nawiązać jak najściślejsze stosunki, aby jej rękę uzyskać. Pomaga temu bratu do uzyskania ręki Jadwigi Cichoszówny, córki rolnika z Trynku w Gliwicach. Po pokonaniu przeszkód odbywa się huczne podwójne wesele w restauracji Redena, na które zjeż-

dżają goście z całego Śląska. Ciekawy opis strojów ludowych w pochodzie weselnym uzupełnia opowiadanie. Najważniejsze wszakże części mniej mają związku z fabułą, są to opis huty, kopalni i drobnej katastrofy, zebrania towarzystwa polskiego, plany powszechnego związku polskiego wzajemnej pomocy; w nich odbija się tendencja opowiadania, w które wpleciono także aktualne szczegóły jak o latach gimnazjalnych i pracy w kopalni redaktora „Górnoślązaka” (t. j. Korfanteo).

Jedyne opowiadanie humorystyczne, choć nie pozbawione tendencji patriotycznej, — to *Zabawne nawrócenie Francka Krybusa*, napisane w części dialogicznej narzeczem baborowskim, a w części narracyjnej silnie nim zabarwione. Francek wraca po dwuletniej służbie przy ułanach z Głogówka do Chodkovic, przeziąkły niemczyzną i tresurą podoficera Streichera. Butny wchodzi do chaty rodzicielskiej, popisuje się swoją bardzo marną niemczyzną i parademarszem przed oburzonymi rodzicami, rozbija przy tym miskę i bierze za to i za żądanie mięsa w piątek od matki w plecy. Potem musi zdjąć buty, obejrzeć gospodarstwo i wziąć się do młocki w stodole. Gdy tam siostrze Lizie pokazuje na bosaka parademarsz, kaleczy się na grabiach i odzyskuje naraz wprawę w polszczyźnie, w której poczyną narzekać. Tak się nawrócił Francek Krybus.

Ujemny wpływ gimnazjów pruskich na młodzież polską pokazuje Stateczny w *Zdrajcy*. Jest to syn chłopca, a potem robotnika Ptoka, który zrujnował ojca na naukę, po czym przezwiał się Voglem, lecz mimo początkowych korzyści z renegektwa wyleciał ze szkoły za fałszowanie świadectw. Po kilku próbach różnych zawodów i paru brudnych sprawkach zostaje w Berlinie reporterem gazety hakatystycznej, protestantem i konfidentem policji pruskiej dla spraw polskich. Tę karierę przerywa wyjście na jaw faktu, że dla zysku był także stręczycielem, a nawet chciał własną siostrę sprzedać bogatemu Raupemu. Musi usunąć się z Berlina i kupuje sobie dom w Gliwicach, a gdy go ojciec odtrącił jako renegektę, śledzi ruch polski z zemsty, prowokuje ludzi do wynurzeń i donosi. On to denuncjował kalendarz „Staropolanin”, a teraz śledzi świeżo założoną gazetę w Katowicach („Górnoślązaka”). Tu charakterystyka jej redaktora: „Z przerażeniem dowiedział się Vogel, że jej kierownik jest synem ludu śląskiego. I to nie byle jakim; ale człowiek tak wszechstronnie wykształcony, taką niezłomną wolą

obdarzony i ofiarnością głęboką przejęty, że równego trudno znaleźć. Dowiedział się, że ów człowiek jest młody i tak szlachetny, że chyba całego ludu śląskiego jest wykwitem. Instynktem zwierzęcym poczuł Vogel, że gdy ów człowiek podniesie swój głos na cały lud śląski, stanie się bożyszczem ludu i rycerzem wymarzonej udręczonej duszy ludu śląskiego". Vogel, chcąc lepiej śledzić działalność redaktorów, przenosi się do Bytomia i wciska się na zebranie ludowe, na którym przemawiają kierownicy gazety, lecz do ich słów nie może się przyczepić. Może to zrobić dopiero z przemówieniem własnego ojca, za które urzędnik policyjny zebranie rozwiązał, a oddając sprawę sądowi, podał za świadka Vogla, obecnie już zbędnego rządowi pruskiemu. Vogel byłby i przeciw ojcu świadczył, lecz sąd do tego nie dopuścił. Sceną wyczekiwania na wyrok przez gromadę ludu i oburzeniem jego na Vogla zaczyna się opowieść, początkowe lata zdrajcy przedstawione są w formie wspomnień podczas tułaczki po polach. Vogel wraca nocą do domu i zamyka się na 2 dni, po których policyjny urzędnik zawiadamia go, że ojciec zmarł przy czyszczeniu kotła parowego. Wieczorem widzi pochód pogrzebowy ojca, przechodzący pod oknami jego mieszkania, a w nocy się wiesza.

Mężna niewiasta opowiada o żonie nauczyciela szkoły powszechnej w Rybniku Bronisławie z Liszczyńskich Skowrońskiej, która nie tylko 2 synów i 2 córki wychowała na dzielnych Polaków, lecz także mimo sprzeciwu trwożliwego męża szerzyła przykładem i przez zakładanie stowarzyszeń polskich uczucia patriotyczne. Jest ona przeciwniczką posyłania synów do seminariów nauczycielskich, a natomiast za oddawaniem ich do zawodów praktycznych (myśl samego autora). Doczekała się wreszcie spensjonowania męża, który teraz będzie mógł spełnić jej najgorętsze życzenie, uczyć swoje wnuki po polsku.

Spuścizna jest opowiadaniem w formie listów dwóch przyjaciół energicznego Adama i młodszego, nieco niesamodzielnego Juliusza, o ich pracy nad zorganizowaniem ludu polskiego. Korespondencję tę odpisał autor z przypadkowo znalezionych oryginałów. Adam, hartowny i doświadczony, pracuje głównie wśród robotników i rolników w Pszczyńskim. Listy Adama zawierają cały program działalności narodowej na Śląsku dla Polski, która nie istnieje wprawdzie jako państwo, lecz jest jako naród kulturalny i społeczeństwo. Wobec tego obowiązki

względem państwa pruskiego kończą się na przestrzeganiu kodeksu cywilnego, z którego trzeba korzystać, gdy daje prawa, skoro się spełnia nałożone przezeń obowiązki. Stosunek pierwszeństwa w obronie wiary i narodowości zależy od tego, które z tych dwóch dóbr jest więcej zagrożone: „a priori pierwsza jest wiara, a posteriori pierwsza jest narodowość”. Ogólnopolskie zasady streszczają się w zdaniu: „Przyznam ci się otwarcie, że mnie osobiście nic a nic nie pociąga ideał Polski od morza do morza, jak nas przeciwnicy nasi przedrzeźniają. Choć nic w tym niedorzecznego lub niemożliwego nie widzę... Podstawą moich ideałów narodowych jest ziemia polska i lud polski. Zadaniem tedy naszym jest obrona tej ziemi, którą jeszcze trzymamy w ręku i zdobycie ponowne tej, którą nasi ojcowie nieogłędnie wypuścili z rąk”. Juliusz, młody agronom, wspierany radami starszego przyjaciela, wyzyskuje swój pobyt w Kluczborskiem, aby tam założyć polskie kółko rolnicze. Przedtem jedzie do Pszczyny, gdzie Adam żeni się ze Ślązaczką, gdyż uważa za obowiązek urabianie na dobre wychowawczynie dzieci polskich tych Ślązaczek, które się jeszcze nie zniemczyły. Na tym urywa się opowieść w listach. Prawdopodobnie charakterystyka Adama jest refleksem znajomości z drugim redaktorem „Górnoślązaka” Kowalczykiem.

Ostatni z obrazków *Pielgrzymka górnośląska* świadczy o szerokich znajomościach wśród działaczy polskich na Śląsku i w Krakowie, którzy występują tu pod zmienionymi częściowo lub całkiem nazwiskami. Poza tym ma być zachętą do zwiedzania Krakowa i jego okolic, stąd też opisy obliczone są na zaciekawienie czytelników, a wprowadzenie Ślązaków z całego obszaru obu Śląskó (Górnego i Cieszyńskiego) ma przemówić do przyszłych uczestników pielgrzymek. Z organizatorów wycieczki śląskich góruje redaktor Miarków rodem z Mikołowa, a zamieszkały w Pszczynie, z krakowian wspomniani kaznodzieje ks. Federów od paulinów na Skałce i ks. Sokołów misjonarz; do tego zakonu wstępuje jeden z uczestników pielgrzymki, koncypient Stachoń z Gliwic, drugi zaś kandydat teologii Łukaszczyk wraca pokrzepiony na duchu. Są w tej opowieści i osobiste aluzje, np. do Alwerni, gdzie gwardianem jest krajan śląski, a więc sam Stateczny, czyli założeniem jest, że pielgrzymka odbyła się na Zielone Świąta r. 1901.

Omówione dopiero co i streszczone z powodu ich częściowej niedostępności obrazki nie straciły mimo doraźnej ich aktualności jeszcze dziś swej wartości. Składają się na nią różne czynniki. Pierwszym z nich jest znaczenie niby dokumentu historycznego jako obfitego źródła do znajomości ludzi, kraju, obyczajów i prądów na Górnym Śląsku na przełomie XIX i XX w. Jesteśmy z autorem w każdym niemal zakątku ziemi górnośląskiej od Baborowa po Kluczbork i Namysłów i od Brzegu po Katowice, nie mówiąc nic o pielgrzymce do Krakowa. Przebywamy najczęściej na wsi i w chatach wiejskich, ale widzimy także inteligencję i półinteligencję śląską przy pracy i w życiu domowym, zawieramy znajomość ze środowiskiem robotniczym, poznajemy życie w kopalniach i fabrykach.

Jakkolwiek tendencja tych opowiadań nie wpłynęła dodatnio na ich wartość artystyczną, trudno jej odmówić znaczenia zarówno ze względu na osobiste ideały autora, jak ze względu na to, że w nich odzwierciedlają się dążenia najgorętszych narodowców górnośląskich. Zawarty w nich jest cały program podniesienia ludu śląskiego na takie wyżyny organizacyjne, żeby stał się samowystarczalnym i stosunek swój do Niemców i państwa pruskiego ograniczył naprawdę tylko do przestrzegania kodeksu cywilnego, nim znajdzie się w wolnej Polsce.

Stąd płynie ton przeważnie optymistyczny, na który autor zdobywa się tym chętniej, im bardziej w głębi duszy skłania się ku pesymizmowi, ku wyznawaniu salomonowej „marności nad marnościami”. Z kręgu bowiem nastrojów pesymistycznych stara się wyłączyć swój patriotyzm i ukochany Śląsk.

Tendencja zaważyła na wartości artystycznej; pisząc dla ludu, Stateczny początkowo uległ ogólnemu, dawniejszemu pogładowi, że oznacza to rezygnację z wykwinniejszych środków artystycznych na korzyść dostępności, zrozumiałości i dydaktyzmu, ale wnet ocknął się i próbował sztukę pisarską podprzeć użyciem różnorodnych form narracyjnych i sposobów rozwijania akcji. Dydaktyzm zaciążył jednak nad całością przeważnie ze szkodą dla poszczególnych opowiadań. Najmniej stosunkowo wpłynął on na *Zabawne nawrócenie Francka Krybusa* oraz na 2 impresje krajobrazowe: *Widok* i *Na łące śląskiej*.

Obrazy przyrody śląskiej częste są w tych *Obrazkach*, podobnie jak w innych dziełach Statecznego, ale wprowadza także gdzie może opisy dzieł sztuki, zwłaszcza w *Pielgrzymce górno-*

śląskiej, z ukochanego Krakowa i opisy ruchu fabrycznego i kopalnianego. Najczęściej czyni to w ten sposób, że przesuwając je przed oczyma czytelnika łącznie z ruchem którejś postaci powieściowej. Tak więc życie w fabryce i na kopalni poznajemy, przechodząc przez nie z Zygmuntem Wójcikiem (*Wśród dymu i ciemności*), krajobraz od Mysłowic do Krakowa rozwija się z ruchem pociągu, a pielgrzymów z różnych okolic Śląska widzimy, idąc z Miarkowem przez wagony kolejowe (*Pielgrzymka Górnośląska*).

Inny typ kompozycyjny przedstawiają te obrazki, w których mamy dwa opowiadania, jedno ramowe, drugie zaś właściwe, przy czym w jednym wypadku nie wiadomo, które jest ważniejsze. Odnosi się to do *Opowiadania dziadka*, gdzie legenda o śpiących rycerzach jest tylko punktem zaczepienia dla tendencyjnej opowieści o polskości rodziny protestanckiej Surmów w Smogorzewie, do którego Stateczny ma pewien specjalny sentyment. Natomiast w *Przedstawieniu teatralnym* ważniejsze od ramy jest opowiadanie właściwe, streszczające na tle obyczajowym rzekomą sztukę ludową. Temu typowi pokrewny jest inny, w którym tylko wstęp i zakończenie obejmują właściwą szczyplą akcję, natomiast jej precedensy wyrażają się przypomnieniami osoby działającej (*Dzielny gospodarz ze Siotkowic i Zdrajca*). W innych są próby użycia gatunków pokrewnych noweli, lecz należących formalnie do innych dziedzin, a więc jak gdyby pamiętnik o osobie drugiej w *Księdzu Janie*, lub korespondencja 2 przyjaciół w *Spuściźnie*, czy wreszcie wspomnienia, ubrane niemal w formę sprawozdania w *Gromadzie w Rzeczycach*. Są to środki różnego pochodzenia i jakości, niektóre bardzo zużyte, inne zaczerpnięte z literatury nowszej, a nawet jak na swój czas i przeznaczenie *Obrazków* dość niezwykle.

Obrazki należą do literatury regionalnej śląskiej i tylko na tle porównawczym tej literatury, a więc z powieściami Lompy, Miarki, Napieralskiego i innych nabierają właściwej wartości; pierwiastki wszakże regionalne ograniczają się zwykle do tematu, jedno tylko *Zabawne nawrócenie Francka Krybusa* czerpie także z narzecza ludowego, w innych użycie go jest umiarkowane i poprzestaje tylko na nielicznych wyrażeniach.

W literaturę polską, nawet ludową *Obrazki* wносиły poza tematem niewiele, lecz nawet wrażenie tematu osłabiała tendencja wyrosła nad miarę. Jej służył przeważający w opowia-

daniu i doborze efektów rozsądek, jej ulegało uczucie, a nawet wyobraźnia, będąca zresztą najsłabszą stroną Statecznego, wysilała się zgodnie z tendencją na malowanie nie tego, co było lub jest, lecz jak być powinno, czy raczej tego, co według pragnień autora być mogło. W tej tendencji rozplywa się realizm szczegółów, który podkreślony i zabarwiony odpowiednio przez wyobraźnię, mógł przemówić silniej do czytelnika niż na to pozwalało założenie autora, że swoje opowieści dawać będzie z zamierzoną z góry tezą. Tej słabości nie zdołały zatrzeć wysiłki autora jako stylisty, zwłaszcza że ta właściwość najmniej chyba znalazła oddźwięku wśród przeważającej liczby czytelników „Górnoślązaka”; druk zaś w czasopiśmie skazywał je na byt doraźny, dopóki były aktualne. Tym tłumaczyć należy obok innych przyczyn, że ich wydanie książkowe skończyło się na pierwszym tomiku, w którym poza tym nie znalazły się właśnie prócz impresji *Na łące śląskiej* rzeczy wartościowsze, do których mimo wszystko należy zaliczyć *Kopciuszkę Śląskiego (Walkę kulturną)* i *Zabawne nawrócenie Francka Krybusa*, a niewątpliwie: *Widok, Wśród dymu i ciemności*, *Gromadę w Rzezczycach* oraz *Spuściznę*. Trzy ostatnie obrazki wraz z *Pielgrzymką śląską* i *Zdrajcą* budzą jeszcze dziś największe zainteresowanie ze względów historycznych i etnograficznych.

XIV. SAMOOBRONA I SAMOPOTĘPIENIE

Utwór ten, pozostający dotąd w rękopisie, posłużył mi poprzednio jako materiał biograficzny, niemniej uważny czytelnik mógł z przytaczanych obficie wyjątków poznać Statecznego jako pisarza w sposób poniekąd wyjątkowy, bo twórczość jego w tym właśnie dziele ulegała zmniejszonej znacznie kontroli autorskiej. Odślania się więc przed nami nie tylko dusza rozdarta, nie tylko takie jej tajniki, które w chorobliwym stanie jedynie mogą ujawniać się z niezwykłą wyrazistością, lecz także technika pisarska w jej pierwszych, niczym niepowściągniętych odruchach.

Literacko jest to rzecz nieprzetrawiona, niegotowa do druku, jakkolwiek w pewnych momentach autor o nim myślał. Jesteśmy tu w warsztacie autora, ale nie wprowadzono nas tam celowo, jak to zrobił Karol Irzykowski w *Pałubie*, lecz niejako ubocznie. Zamiary bowiem autora ulegały wahaniom, które zaważyły także na formie, ostatecznie nieskrystalizowa-

nej. Wskutek tego określenie gatunku literackiego utworu, jakkolwiek dziś niemodną jest to rzeczą, stało się nader trudne: apologia, czy pamiętnik psychologiczny, czy powieść autobiograficzna, oto możliwości, wobec których stajemy, a które w pewnych stadiach pisania wyrastały na właściwość dominującą.

Autor nie podaje nigdzie wzoru, który nasunął mu pomysł napisania tego rodzaju książki. Pierwszy tytuł niewątpliwie zawdzięczał *J'accuse* Zoli, ale utwór ten odnosił się nie do własnej osobistości twórcy i poza wpływem pewnych tendencji i namietności tonu nie mógł zaważyć na *Samoobronie* Statecznego. Podobnie przedstawiałyby się sprawa z Apologią Platona, owym nieśmiertelnym wzorem obrony ludzi, niepozostających w zgodzie z przyjętym przez otoczenie porządkiem prawnym i religijnym.

Przejście *Samoobrony* w pamiętnik, nie zawsze dokładny, prowadziłyby nas do zależności jej, nieznaczej zresztą, od *Dichtung und Wahrheit* Goethego, a przede wszystkim do *Wyznań* św. Augustyna i Jana Jakuba Rousseau'a. One to natchnęły Statecznego skłonnością do samooskarżania się i obnażania często przesadnego zakamarków psychicznych, pozostającego pierwotnie w sprzeczności z chęcią obrony własnego życia psychicznego. Ponad te dążności wybiła się z kolei inna, najwidoczniejsza w *Samopotępieniu*, zebrania całego materiału tak obciążającego jak odciążającego, która na tej części dzieła wyryła odmienne od pierwszej piętno. Jeżeli pierwsza obok chęci przekonania czytelnika o słuszności autora zawiera spory zasób pierwiastka beletrystycznego, literackiego, to w drugiej ten pierwiastek schodzi na dalszy plan i przejawia się głównie w opisie wizji, a zwłaszcza rozmów z Panią Biedą św. Franciszka. Prawdopodobnie prócz nieskontrolowanego przez zmysł krytyczny zamiaru autora przyczyniła się do takiego wyglądu *Samopotępienia* i ta okoliczność, że pozostało ono w pierwotnym, nader skąpo poprawionym kształcie, podczas gdy *Samoobrona* uległa wydatniejszym przeróbkom. Wprawdzie i ona urastała z doraźnych notatek, jak to poświadcza dodany w r. 1915 do tłumaczenia włoskiego przekład notatnika z trzeciej podróży do Brazylii, ale te notatki, znane czytelnikowi z obszernego streszczenia, mają wyjątkowy charakter.

Na wymienionych już wzorach nie wyczerpuje się wszakże zależność *Samoobrony* od poprzedników. Za daleko dopro-

wadziłoby nas wyliczanie wszystkich możliwych wpływów świadomych lub pozaświadomych; chciałbym więc zwrócić tylko uwagę na pokrewieństwo treści z dwoma dziełami, przedstawiającymi koleje skłóconego ze swym zawodem księdza czy nawet zakonnika. Jedno z nich Stateczny znał niewątpliwie i gdyby nie „okrutne rozłamanie wewnętrzne”, oraz wmówienie w siebie, że jest człowiekiem nowoczesnym, to podszewka, że się tak wyrażę, romantyczna jego psychiki pozwoliłaby mu dać polski odpowiednik tego wzoru. Są to głośne niegdyś *Die Elixire des Teufels* E. Th. A. Hoffmanna, a koleje brata Medarda, zbrodniczego pod wpływem dziedziczności i szatańskiego eliksiru kapucyna, dałyby więcej materiału porównawczego ze wspomnieniami o Euzebiusza, w których rzeczywistość zdarzeń jest bez porównania wiarogodniejsza mimo stanu psychicznego autora. Pokrewieństw można się doszukać sporo w ujęciu poszczególnych zagadnień i wpływu ich na kreślenie dziejów wykołajonego życia. Zaznaczam tylko zbieżność w obrazie pobudek popychających bohaterów do klasztoru, pobudek właściwie nieświadomych i powrót wzgl. powroty po zakosztowaniu „świata zatrutych kołaczy” w zacisze zakonnej klauzury, dumę i załamanie się w zawodzie kaznodziejskim, podkreślanie tężyzny i prężności erotycznej, podobne refleksje w odniesieniu do kurii papieskiej, a wreszcie mimo różnic zbieżność w ustaleniu przyczyny chorobliwego stanu: eliksiru szatańskiego u br. Medarda i trzeźwiejszej pozornie, lecz jeszcze fantastyczniejszej narkotyków u o. Euzebiusza.

Powtarzam, że gdyby romantyczna podszewka psychiki doszła była do głosu, powstałaby romantyczna opowieść o mniachu mimowolnie występny. Na odwrót, gdyby ironia nowoczesna osłabiła skłonność do narzekania, podwójne życie ojca Euzebiusza widziane przez autora w świetle sarkazmu i dobrotliwego szyderstwa pozwoliłoby mu na stopienie przeciwieństw swoich poglądów i pragnień w całość bliską nieporównanemu bohaterowi dwóch powieści Anatola France’a, księdzu Hieronimowi Coignardowi.

Warunki wszakże tak się złożyły, że nie doszło do żadnej z tych dwóch ewentualności, nie powstały pamiętniki polskiego ani br. Medarda ani ks. Hieronima; powstała tylko *Samoobrona* nieszczęśliwego o. Euzebiusza, której wydanie drukiem w całości uważać trzeba za zbędne. Co z niej przyczyniło się do wy-

świecenia życia zewnętrznego i wewnętrznego jej bohatera, to starałem się przytoczyć i na tym jak również na obszerniejszych wyjątkach, które jeszcze podam, będą musieli ciekawi poprzestać.

Zestawienie *Samoobrony* i *Samopotępienia* z *Elixire des Teufels* Hoffmanna rzuca także światło na jedną z przyczyn, dla których Stateczny nie przemienił swego utworu w powieść autobiograficzną. Był nią brak fantazji. Hoffmanna prześladowały często wywołane przez niego mocą wyobraźni postacie, przybierały kształty namacalne, tak że przed nimi szukał ucieczki. O podobnym objawie wiemy także z historii powstania *Irydiona*, który Krasieńskiego prześladował po ulicach Petersburga, wołając o życie. Przebieg „rozłamania okrutnego” Statecznego ma cechy podobne, tylko jego sobowtór, bohater *Samoobrony*, nie był wytworem fantazji, lecz wyzwolonym z indywidualności autora zespołem wrażeń lektury i przeżyć życiowych, który w pewnych chwilach brutalnie odsuwał w cień swego mimowolnego twórcę.

Nie da się stwierdzić dostatecznie, jak zachowywał się właściwy Stateczny wobec tego „drugiego”, czy tak, jak to głoszą o niektórych drugorzędnych twórcach Młodej Polski poufne opowieści, a więc jako ciekawy i nieco pobłażliwy obserwator, czy też jako poniewolny spółnik. O niektórych bowiem dramatach z lat 1902—1910 opowiadano, że ich autor umyślnie wywoływał pewne konflikty w życiu domowym, aby mieć materiał osobiście zaobserwowany do twórczości; o tej metodzie mógł słyszeć i Stateczny, ale zastosowanie jej przez niego do swego sobowtóra uważam tylko częściowo za prawdopodobne. Na pełne jej użycie nie pozwalał jego stan chorobliwy, natomiast możliwość jej w razie przerabiania doraźnych notatek na dzieło artystyczne nie jest wykluczona. Mogłoby to być nawet dzieło poniekąd tendencyjne, oświeclające czytelnikowi na żywym, własnym przykładzie, do czego dochodzi się przez brak ustawicznej kontroli nad sobą, przez taki właśnie tryb życia, jaki wiodł pierwotnie Stateczny. Tym także tłumaczyłoby się przechowywanie przez Statecznego w ostatnich latach życia *Samoobrony* w Pawłowiczkach, a *Samopotępienia* przy sobie; przypuszczalnie więc miałyby zamiar przerobienia i stopienia obu części w taką całość, która by posłużyła ku zbudowaniu tak pod względem moralnym, jak artystycznym czytelnika. Temu

przypuszczalnemu zamiarowi stanął na przeszkodzie nie tylko fakt przechowywania każdej części gdzie indziej, lecz także niemoc twórcza autora, wynikająca z przebytej kilkunastoletniej choroby, a przede wszystkim życie jego, zmierzające coraz więcej ku ostatecznemu kresowi drogą kontemplacji, z której schodził już rzadko dla napisania doraźnego artykułu.

Te domysły wyjaśniają, o ile to na podstawie posiadanego materiału możliwe, niezdecydowany kształt, w jakim autor pozostawił swoją autobiografię, którą można by nazwać także dziejami nie tyle grzechu ile samoopętania. I znowu materiał w niej zawarty wiódłby do ponętnej analogii, a nawet próby wyjaśnienia arcydzieła Mickiewiczowskiego, które mogło podświadomie oddziaływać na pomysł Statecznego w *Samopotępieniu*, że był diabłem, wcielonym szatanem. Wszak improwizacja Konrada w III cz. *Dziadów* jest w świetle niektórych wskazówek poety nie tylko wybuchem buntu genialnej jednostki, nadczołowieka, lecz także głosem szatana, kto wie, czy nie w większym stopniu, niż Konrada.

I znowu „książki świeckie”, sprawczynie nieszczęść Gustawa, odegrały tę samą rolę w wywołaniu „okrutnego rozłamania” Statecznego.

Jeżeli matką *Samoobrony* i *Samopotępienia* była niewątpliwie choroba autora, to ojcem był inny objaw chorobliwy, natury psychicznej, który lapidarnie określił już filozof Seneka: *intemperantia litterarum laboramus*. Na ten przerost literatury cierpiał Stateczny przez całe niemal życie. On zadecydował w znacznej mierze zarówno o wyborze ideału życiowego, jak o drogach wiodących do tego ideału i skutkach tak bolesnych dla jego bohatera. Z niego płynęły zarówno siła jak słabość Statecznego, jak człowieka i pisarza. Nim tylko da się wytłumaczyć fakt na pozór dziwny, że zakonnik reguły dość ostrej wchodzi w bliski związek ze współczesnymi prądami literackimi, ulega im zależnie od rodzaju swoich dzieł w większym lub mniejszym stopniu, pokonywa przeszkody, dzielące go od tych prądów, a tkwiące nie tylko w jego powołaniu, lecz także w przyniesionym ze środowiska śląskiego przygotowaniu, staje się więcej jeszcze przez życie niż przez pisma przedstawicielem Młodej Polski w piśmiennictwie górnośląskim.

Ironia czy dziwny zbieg okoliczności zrzucił, że w rękopis polskiego tekstu *Samoobrony* zabłąkał się oryginał doku-

mentu, który ma mimowolnie znaczenie symboliczne. Umieścić go tam zapewne sam Stateczny i dlatego przytaczam go w całości z zastrzeżeniem może zbędnym, że na życiu innej jednostki nie zaciążyłby tak przemożnie. Oto on:

„Bmo Padre! Il Padre Eusebio Vitoslavich Minore Osservante Lettore di Sta Teologia nella Provincia di Venezia, premesso il bacio dei Santi Piedi umilimente implora la facoltà di ritenere e leggere i libri prohibiti per meglio disimpegnare il suo Ministero Sacerdotale e l'ufficio di Lettore. Che etc.

Feria Sexta die 18-a Novembris 1892. Auctoritate SSmi Dni Nri Leonis Pp. XIII Nobis commissa, si vera sunt exposita, attentis litteris testimonialibus, liceat Oratori quoad vixerit legere ac retinere, sub custodia tamen ne ad aliorum manus perveniant, libros quoscumque prohibitos; exceptis operibus de obscenis ex professo tractantibus. Quae porro facultas et ad illos extenditur libros, qui data opera contra religionem disserunt: dummodo eos Orator scripto aut verbo refutare intendat. In quorum fidem Camillus Card. Mazella Praef. Fr. Hyac. Frati O. P. a secretis. L. S.” Dokument ten ma nr 825 Kongregacji Indeksu.

Otóż, z lektury książek zakazanych zbierały się te czyniki, które wywołały „rozłamanie” i *Samoobronę*. Czy jednak winić będziemy owe „książki świeckie”? Nie zdołałyby one osiągnąć takiego wpływu, gdyby w psychice Statecznego, w jego głodzie literackim nie znalazły sprzyjających warunków.

Jako zakończenie tych uwag, a zarazem przykład może najwybitniejszy owej *intemperantia litterarum*, przerostu literackiego niech posłuży następujący wyjątek, wykazujący zresztą zbieżność z niektórymi miejscami *Ostatniej godziny* Tadeusza Konczyńskiego.

„Od dziś, to jest od roku 1915, lat upłynęły setki tysięcy. Ziemia stała się jako nasze jabłko po Wielkanocy: zeschnięta, naga, zgrzybiała, pusta, bezpłodna. Tylko jeszcze wąski pas zieleni pod równikiem odziewał ją całą wpół. A na tym pasie rzuciła się konwulsyjnie skłębiona ludzkość jak robactwo. Ale co to za ludzie! Zdawałoby się karły, a równocześnie geniusze. Ciała człowiecze stały się małe i wyschnięte, ale nader ruchliwe i sprężyste. Budynki podnosiły się aż pod chmury, akumulatory sił kosmicznych poruszały wszystkim, rezerwuary z wodą i pokarmami sztucznymi i ciepłem starczyły obliczone

na setki lat; albowiem ludzkość konająca chciała przedłużyć swój byt. Choć odgadła wszystkie tajemnice przyrody, przejrzała otchłan wszechświata, zaprowadziła język międzyplanetyarny z mieszkańcami innych gwiazd, jednak odwrócić nie mogła przeznaczenia, że słońce gaśnie i twardnieje coraz więcej i coraz mniej używa światła i ciepła i ziemia staje się niemożliwa do zamieszkania.

A było to już po owym kontrakcie społecznym, kiedy człowiek zrozpaczony postanowił wyrzucić samobójstwem dobrowolnym gromadnym i zabójstwem obopólnym przez otrucie aż do jednego stadła. Lecz ze stadła tego zaroilo się znowu na ziemi od ludzi dziwnie małych, lecz genialnych, dla których skutkiem dorobków poprzednich faz rozwoju człowieczeństwa i skutkiem własnej przenikliwości wszechświat przestał tulić tajemnice. A tymczasem światło słońca stawało się w południe coraz czerwieniejsze i słabsze. Widocznie miało się ku końcowi. Życie ziemskie miało zamrzeć.

Atoli jeszcze przed śmiercią powszechną życia na ziemi dowiedzieli się ostatni ludzie z ust innych o przyczynie zaguby, którą już poprzednio teoretycznie byli wytropili. Pewnego dnia padł na szlak zielony równika ziemskiego z dalekiej gwiazdy gwiazdozbioru Herkulesa pęk światła nieziemskiego, a w jego smudze misternie złożonej wyczytali mieszkańcy ziemi wiadomość tej treści:

— Na słońcu spostrzegliśmy ślady nowopowstałego życia. Słońce wnet zgaśnie i odbierać będzie od Herkulesa światło. To jest dekretem waszej śmierci. Czym była ziemia, tym będzie teraz słońce. Ziemia idzie śladem bladej selene. Na każdego kolej w obrocie czasów. Umrzyjcie godnie, jak po bohatersku żyliście. Cześć waszym prochom rozwiać się mającym razem z ziemią po przestworach na utworzenie nowego wszechświata.

Wiadomość nikogo nie zaskoczyła; bo już wszyscy oddawna o swoim losie wiedzieli. Rezygnacja połączona z cichą, nieustępliwą, genialną walką była ostatnią cnotą ostatnich ludzi na globie ziemno-wodnym.

Wiedzieli i o tym z najdrobniejszymi okolicznościami i szczegółami, że po lat miliardach pogasną wszystkie ciała kosmiczne. Przejrzeli, że siła dośrodkowa wszechświata zbije ciała w jedno, sproszkuje, ulotni, zastygnie aż do stanu gazu nieruchomego, w którego środku utai się protoplazma życia. Byli

tak genialni, że wynaleźli rachunek, kiedy i jak siła odśrodkowa wszechświatowej bryły gazowej znowu na odwrót protoplazmę życia rozgrzewać i rozszerzać zacznie. Przeniknęli, jak powstanie w niej ruch, jak ruch siły dośrodkowej i odśrodkowej wprawi całość we wrzenie, ulotni, sproskuje ją, zbije i rozdzieli na kule ogniste przeszywające bezdeń. Nowe stworzenie wszechświata!

Silo wszechwładna, która sprawiasz,
 Że światy się rodzą i gasną,
 Przyjmij mię na łono, jak kroplę do morza!
 Ty jesteś we mnie, ja byłem i będę w tobie."

Ten ustęp daje nam syntezę, o ile można w takim wypadku mówić o syntezie, właściwości „drugiego” Statecznego jako autora.

Samopotępienie pisane jest stylem pośrednim między *Samobroną* a innymi utworami Statecznego. Ciekawe są w nim te zwłaszcza ustępy, w których zwalczą jak gdyby w stanie „okrutnego rozłamania” wyrzeczone poprzednio w *Samobronie* twierdzenia i przypuszczenia. Rozprawia się więc przede wszystkim z dręczącą go przez lat tyle zmorą „rehabilitacji” w namiętny sposób: „Rehabilitacja? Niechaj przepadnie to puste słowo! Jakże się może trup rehabilitować? A ja byłem trupem, trupem przez grzech i nieprawość w oczach wszędzie patrzącego i wszystko przezierającego na wylot oka Opatrzności Bożej, widokiem byłem obmierzłym Bogu i ludziom. Pisać i starać się o jakąś urojoną, snami wielkości i pychy wydetą rehabilitację mogłem wtedy, gdy byłem grobem pobielanym i wilkiem w owczej skórze i cuchnącym mokradłem, umajonym zwodniczym kwieciem. Dziś mam Boga w sercu, przenikającego wnętrzości i duszę... Przypięty jak robak do łuski ziemskiej nie może człowiek posiadać Boga prawdziwego ani utraconego odnaleźć. Moją postać garbiły do ziemi dwie namiętności: zmysłowość ciała i pycha żywota. Ale była jeszcze trzecia, wprawdzie nie gorsza, bo nie tak przyrodzona jak tamte, ale dłuższy rzucająca cień: chęć posiadania czyli brak ducha ubóstwa ewangelicznego. Jest to filozoficzna przewrotność pojęć, skoro się znikomość świata uważa⁴⁹⁾ za istotę, a Boga, istotę wszechrzeczy i spraw, praktycznie skazuje na znikomość i cień... Nie chciałem być ubogi, więc Bóg pozostał dla mnie zakrytym;

⁴⁹⁾ Wyrazu tego brak w tekście polskim, we włoskim jest: *considera*.

tylko od czasu do czasu pukał, nawiedzał to smutkiem, to chorobą, to lękiem, to trzeźwą myślą filozoficzną. A tak łatwo było posiadać Go, skorom przed trzydziestoma latmi złożył Bogu śluby, że będę pokorny przez posłuszeństwo, czysty, ubogi. Ale ponieważ nie byłem ani posłuszny ani czysty ani ubogi, więc go znaleźć nie mogłem. Potrzeba było trzydziestu długich lat, potrzeba było całych gór zbrodni i grzechów, potrzeba było całych wałów ciemnych mgieł wątpliwości i niewiary, potrzeba było udręczeń, umartwień, chorób, aby Go wreszcie odszukać i zawołać z głębi duszy: — Jezu mój! Tyś jest życie.

To rzekłszy pewnego dnia, spostrzegłem pod krzyżem obok siebie jakiś czarny cień kobiecy. Było to ubóstwo. I zawarłem małżeństwo mistyczne z Panią-Biedą Franciszkową pod krzyżem. Od tej chwili znalazłem wszystko. Pierzchły troski, skończyły się wątpliwości, nieszczęście przestało istnieć. Poznałem Boga, a w Nim wszystko. A nadto Pani moja Bieda nauczyła mnie kochać Boga."

Na warunki, w których dokonało się nawrócenie „drugiego” Statecznego, rzuca światło następująca modlitwa i refleksja:

„Panie, Jezu Chryste! Wždy spjrzałeś na mnie i skąd zasłużyłem, żeś całe moje grzeszne ciało pokryć raczył ranami Twoimi, któreś otrzymał z rąk katów, gdyś w ciemnicy był biczowany? Pochwalon bądź w siostrze-radości i bracie-smutku! Chwała Ci w rozkoszy ducha! Uwielbion bądź w bólu ciała!

Na tym miejscu chciałem jeszcze inną przyczynę zwłoki nawrócenia zupełnego przytoczyć, mianowicie to, że sądziłem, iż dosyć będzie, gdy się sercem nawrócę. A to jest błąd. Nawrócenie serca jest prawie zawsze chwilowe tylko i recydywne, bo co z ciała jest, ciałem jest. Dlatego szło u mnie w kółko jak u wariatów: powstawałem i upadałem; upadłszy, podnosiłem się, zupełnie jako ci ludzie potępieni w Boskiej Komedii Danta mający oczy w tyle głowy. Nawrócenie, nie chcąc być chwilowym, lecz trwałym, musi być nawróceniem ducha. Przebywając w świecie cywilizowanym, zaczerpnałem powierzchownie trochę nauki i sztuki. Dopóki te zdobycze ducha ludzkiego nie były we mnie przetrawione na pokarm Boży, dopóki zatem we fałdach tajemniczych moich wnętrzości czał się cień wątpliwości, już nie powiem naturalnie niewiary, czyli dopóki w głowie mojej pojęcia o sztuce, nauce i wierze nie były w zgodności,

dopóty o zupełnym nawróceniu mowy być nie mogło. Z chwilą gdy się to stało, byłem sługą Bożym."

Sługę Bożego jednak nawiedzają pokusy, które są dziełem „diabła nowożytnego”. Jakże przedstawiał się on kuszone-mu? „Wnikając pod postacią różnych preparatów chemicznych w człowieka, bada jego wnętrze. A zbadawszy, wychodzi, aby wstąpić w drugiego, trzeciego... Stąd ludzie nowożytni są miotani diabłem, który przybiera postać danego człowieka przez preparaty. Jeden bada drugiego, przeziera jego skłonności zbudzone, kusi, zwodzi, zdradza, ośmiesza, prześciga, tryumfuje, zabija. Diabeł jest za pomocą środków spożywczych i ognia i powietrza proteuszem: każda jednostka jest dla drugiej diabłem przezierającym i kuszącym... A utkana jest jego postać ze wszystkich siedmiu grzechów głównych, lecz przede wszystkim z grzechów ducha: zazdrości i pychy. Ze wszystkich namiętności ciała, które podsyca i potęguje preparatami chemicznymi. Rozpoczyna diabeł od lubieżności stopniowo, a kończy na pysze żywota. Kto go zwyciężył w lubieżności wietrznej i ogniowej, ten mu zadał śmiertelny cios. Nie chce, aby jego pycha i panowanie zewnętrzne były w najmniejszej rzeczy naruszone; o wewnętrzne nie dba. Kto jego panowanie zewnętrzne narusza, jest jego wrogiem wiecznym." Ustęp ten poza swoim znaczeniem dla psychologii „drugiego” Statecznego ciekawy jest ze względu na pokrewieństwo może podświadome z *Hymnami* kolegi szkolnego Kasprowicza, a zwłaszcza z jego *Judaszem*:

„Wszyscyśmy zdrajcy!

Człek człękowi jest równy —

Ja zwę się Judasz i tyś jest Judaszem,

Wszyscyśmy bracia Judasze.“ —

W dalszej zaś perspektywie wyłaniałyby się możliwości wpływu Żeromskiego, a zwłaszcza: *Aryman mści się*, *Dziejów grzechu* oraz zbieżność pewnych szczegółów z późniejszą czasowo trylogią Żeromskiego: *Walka z szatanem*.

W tym pochodzie ku poznaniu prawdy własnego życia, Stateczny okrawa niejako pierwotny ideał życiowy. Oto, jak ujmuje stosunek wiedzy i wiary w *Samopotępieniu*: „Nauka doszła do zbadania zawartości i rozwoju komórki życia, ale od kolebki życia nie odchyliła dotąd i nigdy nie odchyli zasłony. Ani też dotąd żaden uczony Boga nie widział ani widzieć może. Ujrzy Go każde stworzenie rozumne za grobem. Nauka zatem

jest wielce ograniczona; za to religia pochlebia sobie racjonalnie, że sięga istoty życia i stawia nas wobec Boga już teraz za życia i objawia nam sposobem ludzkim łono nieskończoności Bożej. Aby tego zadania nadludzkiego dokonać, musi się posługiwać swoim sobie tylko właściwym językiem. Tym językiem jest symbol: symbol jako odbitka rzeczywistości nadprzyrodzonej objawionej. Nauce ścisłej symbolu używać nie wolno, bo ten wkracza w obręb nauki wiary. Zatem też nauki ścisłej wpuścić nie wolno w ogród mistyczny nauki Chrystusowej, boby nastąpiło spustoszenie większe, aniżeli w ogrodzie warzywnym pod racicami trzody. Nauki ścisłe są propedeutyką do nauki wiary i religii. Takie jest moje przekonanie." Zbyteczną może rzeczą jest podkreślać, że to pisze „drugi” Stateczny i że często wyśłowienie wypacza tu myśli zasadniczo słuszne. Prościej i trafniej ujmuje istotę rozłamania: „I tu występuje tragedia człowieka i człowieczeństwa: uszeregowanie myśli i zamiarów po Bożemu a uszeregowanie myśli i zamiarów po doczesnemu. Światopogląd chrześcijański i światopogląd pogański w jednostce każdej i w zbiorowości. Jeden z drugim w ciągłej bezpardownej walce. Szala waha się wciąż w każdym człowieku to w tę, to w ową stronę. Walka na śmierć i życie pomiędzy czynnikiem duchowym i czynnikiem cielesnym. Symbole wszystkich religii i filozofii świata wyrastają z tego podwójnego podłoża; owszem, wszystkie zdążają do jego symbolicznego tłumaczenia, aby czynnik duchowy, światopogląd chrześcijański, szereg Boży przemógł nad przeciwnym." Stateczny zdaje sobie sprawę, że powtarza tu myśl św. Pawła o dwu zakonach: cielesnym i duchowym. W związku z tym tak ujmuje istotę grzechu pierwotnego: „Niestety, grzechu pierwotnego ślad niezatarty pozostał i pozostanie na zawsze: chuć ciała praca i do złego, do grzechu i do dobrego, do cnoty. Na to właśnie jest askeza, aby chuć ciała jako źródło złego i grzechu przydusić, a chuć ciała jako źródło dobrego i cnoty rozbudzać. Lecz żadna askeza, żadna moc stworzona nie wytępi samej chuci jako źródła złego i dobrego; bo ona będąc źródłem życia i warunkiem połączenia duszy z ciałem, jest towarzyszką nieodstępną człowieka od kolebki do grobu. Dlatego także askeza czyli walka toczona być musi zawsze i ciągle od kolebki do grobu."

Nie od rzeczy będzie przytoczyć tu także pogląd historiozoficzny Statecznego na przyczyny wojen: „Każdej wojny są

dwie tylko przyczyny podstawowe: wrodzona człowiekowi pierwotna dzikość czyli barbaria i przeludnienie kraju, czyli potrzeba ekspansji. Wszystkie inne przyczyny, wyliczone przez historyków jako to pycha i łakomstwo panujących, fanatyzm i zaborczość narodów, roztrzęsienie społeczne, konkurencja przemysłu, wpływy sekciarskie i naukowe i inne są drugorzędne i następstwem tamtych dwóch, przybierających rozmaite postacie na tle miejsca, czasu, warunków środowiska. Usunięcie dzikości człowieka i przeludnienie krajów, a usunęliście wojnę na zawsze."

W pożodze wojny światowej tracił ponętne barwy podstawowy składnik pierwotnego ideału Statecznego, kultura swego wieku. Cóż o niej sądzi w *Samopotępieniu*? „Biorąc przedmiotowo, stoi kultura współczesna bardzo wysoko, wyżej aniżeli wszystkie poprzednie fazy cywilizacyjne, tak że chyba wiek XV i XVI tylko lub czasy Augusta z nią się mierzyć mogą. Wprawdzie każda faza cywilizacyjna niekończąca się kataklizmem stoi wyżej z natury rzeczy od poprzedniej, lecz współczesna przedmiotowo była istotnie wyjątkowa i niemal wybujała i pędząca jeszcze tak zawrotnym pędem w górę, jakby rodzaj ludzki oszalał i oślepl. Dlatego musiała przyjść reakcja... Nasza kultura oblała się krwią. Kultura współczesna to wyraz bardzo złożony ze wszystkich tych zdobyczy, którymi się duch ludzki postępowy otacza i wzbogaca... Duch ludzki... tworzył z taką chyżością i pędził z takim szaleństwem w mroczną dal, że groził przedwczesnym wyczerpaniem i skonem. Przyroda i instynkt ludzkości, zaniepokojone i wzburzone geniuszem potwornym, musiały zagrozić i przez srogą wojnę zagrzmieć: Stój!" Wtedy Stateczny zobaczył skazy na kulturze nowoczesnej: jej chyżość i zawrotność, powszechność, powierzchowność, nieprawidłowość, utylitaryzm i zmysłowość. „Żyjemy w czasach pogańskich, przetłumaczonych na utylitaryzm nowoczesny. Renesans był przynajmniej przetkany ideami Platońskimi, nasza kultura snuła się na kanwie rozumu poziomego, przeplatana nieświadomie motywami epikureizmu, przeniesiona czasem w krainę snów cezariańskich o wielkości, bogactwie, wszechpotędze i wszechwiedzy... Sam doświadczyłem skutków kultury nowoczesnej na duszy i ciele. W pysze mniemałem być jej ciepłomierzem od życia do śmierci. I byłbym w śmierci wiecznej pozostał, gdyby mię ramieniem nie był wsparł Chrystus. Przyszła kultura musi zakwitnąć z drzewa krzyża Chrystusowego.

Może wtedy nie będzie taka błyskotliwa i ponętna i szybka i powszechna, ale za to będzie zbawieniem świata i zbawieniem duszy ludzkiej."

Ten pogląd z r. 1915 na kulturę nowożytną ugodził także w inne ideały „drugiego” Statecznego. „Mrzonką stał się sam socjalizm w szacie dzisiejszej. Wynika to z rozdzielenia nurtującego w łonie samej partii socjaldemokratycznej poszczególnych krajów w obrębie kwestii czystospołecznych, jako to: pracy, płacy, spoczynku, władzy, własności, wojny, rządu itd. tam, gdzie Chrystus już dawno swoje słowa wypowiedział, a monizm słabego i nieudolnego depce nogami gwoli całości... Do budynku socjalistycznego wchodzi obok robotnika i proletariusza jako kamień węgielny żyd liberalny... (Żydzi) wniesli w rzesze inne jeszcze liczniejsze, a tak samo spragnione światła, głowę zimną, wyrachowaną i zmysł zapalny do organizacji społecznej solidarnej. Ale wniesli także wady, którymi w czasie niewolnictwa dwóch tysięcy lat nasiąknęli: przedajność, brak charakteru, mściwość, niemoralność. A przede wszystkim mimo wędrówki dwóch tysięcy lat nie pozbyli się tego, co im wciąż Chrystus w twarz ciskał: doczesności; owszem w miłości jej i mamony wzrosli w olbrzyma... Powiem bez ogródki. Chorobą śmiertelną socjalizmu jest kultura ciała bez kultury duszy."

Zmienił się również pogląd na nadczłowieka: „Należy wprost powiedzieć, że cała klasyczna kultura, Hellada i Roma zdążyła do tego, aby wychować nadludzi, skoro stworzyła do tego specjalną szkołę filozoficzną: stoicyzm czyli równowagę namiętności... Ale ten świat i barbarii i kultury starożytnej już dawno bezpowrotnie zamarł razem z pojęciem i miarą o nadludziach... Cała praca i sztuka nadczłowieka zdążyła do tego, aby równowagę psychologiczną starożytności klasycznej zamienić na Chrystusa i Jego dzieło naszej rycerskiej i kupieckiej nowożytności; bo równowaga nie może być martwa, lecz chcąc być nadczłowieczą, musi być żywa. A życiem jest Chrystus... I dziś w roku 1915 istnieją nadludzie. Nawet ów cudacki wyraz: nadczłowiek, którego i ja, chcąc być synem wieku, użyłem, jest ich wynalazkiem... Gdzie Chrystus i pod jakimkolwiek kształtem tchnąć chce, tam powstaje całe pokolenie olbrzymów ducha, wieszczów, ludzi czynu, nadludzi... Dlatego wyznaję, że On jeden jest prawdziwym nadczłowiekiem. Inni nim są tylko z Jego ła-

ski i miłości. Ja zaś jestem śliną człowieczeństwa i — podczłowiekiem."

Ten podczłowiek dźwigał się z poniżenia pod wpływem wychowawczym ducha swego zakonu, który towarzyszył mu w postaci małżonki mistycznej, zjawy Pani Biedy. Ona to toczyła z nim długie rozmowy podczas wizji w r. 1915. Jedną z nich przytaczam: „— Przyjdą czasy, że wiek wasz będzie uchodził za sielankę wobec przyszłych, jak wiek XIII uchodzi wobec was za poezję. Postęp nie tkwi w mierze poezji lub rzeczywistości, lecz w naśladowaniu Chrystusa przez jednostkę i społeczność. To jest jądrem rzeczy, wszystko inne odbłaskiem i aureolą. To osiągnął najdoskonalej ze śmiertelników mój małżonek z Asyżu, św. Franciszek. Dlatego sławi go świat i niebo. To czyni, a będziesz jego synem.

Nie ustępowała, dopóki nie dopięła danego celu. Mogłem zaraz zauważyć, że jej się nie podoba, że noszę buty i kapelusz. Była boso i z gołą główką. Gdym wreszcie rzucił kapelusz, a wdziałem sandały, pojawiła się nazajutrz strojna w kapelusiku i bucikach. Ale była bardzo zmieszana i zawstydzona. Siłała się na gachowską światowość, gdy mówiła:

— Uszanowanie. Jestem Panną Biedą Franciszkową. Ażali mi do twarzy? A gdy ujrzała znak przeczenia, odeszła i wróciła jak dawniej boso i z gołą główką. Równocześnie ciągnęła dalej poważnym tonem: — Jaką była Bieda Franciszkowa przed chwilą, takimi są synowie św. Franciszka i synowie Kościoła, których porwał duch tego świata doczesnego. To jest sól zwietrzała i światło zgaszone. Chcąc być przyprawą ludów i światłem świata, trzeba uczynkami tkwić w ziemi, a intencją w niebie. Bez tego postęp nie będzie postępem, lecz cofaniem. Dlatego Bóg z rąk bogactw i mocy i mądrości wydarł berło, a włożył je w ręce nędzy i słabości i nicości, w ręce służki najpokorniejszej bez dachu i strawy i imienia. Stworzył cień cienia: Biedę Franciszkową, aby na marne nie poszło dzieło Chrystusa."

Wizji losów duszy, a raczej energii osobistej, nakreślonej w liście autobiograficznym do wydawcy z r. 1913 (patrz r. VI), przeciwstawić możemy inną wizję z września 1915 r.: „A we śnie ujrzałem, jako się moja dusza oddzieliła od ciała i spadać zaczęła w przestrzeń przepastną. Śród półmroku fioletowego leciała w niepewnych, smutnych zygzakach jako jednostka świe-

cała poprzez przestwory i wieczności, odtrącana przez tkwiące planety i gwiazdy; bo wszechświat zdawał się być stężaly i w ciemność zasunięty. Zdawało mi się, że to moja łza jak perła rosy lub promień radiumu błądzi po bezkresowości wszechświata, a to dusza moja szukająca bramy do niebios i Krzyża Chrystusowego."

Myśl przewodnią *Samopotępienia* wyraża najlepiej ta modlitwa: „Dla mnie grzesznego wzbudziłeś jeszcze sługę Twojego św. Franciszka, patriarchę ubóstwa jako wzór życia doskonałego. Więc ślubuję Ci, że życie swoje ułożę na krzyżu Chrystusowym i będę przez całe życie posłuszny, ubogi, czysty. A za grzechy swoje proszę, o Panie, abys mi udzielił łaski, żeby mną świat i człowiek gardził i poczytał mię za ślinę człowieczeństwa; bo tak oglądać będę na wieki mego Boga, który jest życie."

Jeżeli właściwy Stateczny uznał ten ślub za swój, — przypuszczać zaś można, że tak się stało, — to wyjaśnia się nam zagadka braku dalszej twórczości i powód wewnętrzny nieprzeobrażenia *Samoobrony* i *Samopotępienia* w utwór literacki, gotowy do druku, który by mógł oddziaływać na szersze warstwy czytelników zarówno swoją treścią jak formą.

Treść ta jest ciekawa choćby z tego względu, że bodaj żaden z autorów polskich przedtem nie odsłonił tak bezwzględnie tajników własnej duszy w stanie „okrutnego rozłamania", jak właśnie ten „drugi" Stateczny. Treścią, a poniekąd także formą, która nie zdołała się wyrobić i ustalić, wyprzedza ten utwór najnowsze powieści autobiograficzne, jak np. *Z e g a d ł o w i c z a: Żywot Mikołaja Srebrempisanego* (a zwłaszcza *Zmory*), z tą wszakże różnicą, że jest bardziej zwarty, więcej szczerzy, lecz mniej literacki pod wielu względami, skoro pisał go autor w niezwyklej formie psychicznej, ale też mniej uganianiający się za doraźnymi efektami, np. w słownictwie.

XV. ARTYKUŁY PUBLICYSTYCZNE

Omawianie wszystkich prac publicystycznych Statecznego nie miałoby żadnego celu. O nich da czytelnikowi pewne pojęcie umieszczona w „Zaraniu Śląskim" z r. 1934 rozprawa p. t. *Z wieży Liebicha*.

Z początkowych prac zajmiemy się tutaj tylko *Urywkami o Śląsku*, które w dwóch seriach ukazały się w „Gazecie Opolskiej". *Urywki* nasuwają same porównanie z wcześniejszą o lat

20 rozprawą ks. Adolfa Hytrka p. t. *Górny Śląsk pod względem obyczajów, języka i usposobienia ludności* (Przegląd Polski z r. 1879 t. XI i X). Hytrek pisał na ogół obiektywnie, mało gdzie przemawiał od siebie, patriotyzm jego nie był ani zbyt gorący ani ugruntowany. Inaczej Stateczny; zespolił się już nieodwołalnie z narodem polskim, patrzy na stosunki śląskie nie tylko okiem, lecz także sercem patrioty, a pisząc w piśmie ludowym, uderza w ton subiektywny, popularny. Nie szuka w Polsce winy utraty Śląska, bierze pod uwagę stan współczesny i widzi, że z całej polskości został tylko chłop, a może wbrew obawom, dotrwa jeszcze robotnik polski. Przeciw tej pozostałości polskiej przebiega fala niemiecka, w której przejęcie się chrystianizmem powątpiewa, i sekundująca jej siła żydowska. Groźnym niebezpieczeństwem jest także łatwiejsza i szybsza germanizacja kobiet niż mężczyzn na Śląsku. Nie oszczędza on także duchowieństwa, które jest wówczas albo niemieckie albo centrowe, a w małym tylko procencie polskie. Nie wątpi wszakże w zwycięstwo polskości, jeżeli lud utrzyma nadal ziemię, język i wiarę. Wartość *Urywków* jest jeszcze dziś znaczna, gdyż mimo przeznaczenia swego jako pobudki bojowej dają nam dokładny obraz stanu na Górnym Śląsku około r. 1896. Poza tym mają swoje znaczenie ze względu na szatę stylistyczną⁵⁰).

W *Urywkach*, a następnie w *Sporze* zwracał Stateczny uwagę na jedno jeszcze niebezpieczeństwo, grożące polskości, a w szczególności robotnikowi śląskiemu, t. j. na socjalizm. Wiemy już z życiorysu, że stosunek Statecznego do socjalizmu uległ pewnej zmianie, która wyraziła się w r. 1906 napisaniem *Katechizmu socjalistycznego*, znanego mi ze zdefektowanego rękopisu. Stan obecny tej pracy nie pozwala nawet na stwierdzenie, czy nie były to właściwie dwa katechizmy; krótszy i dłuższy, jakby można wywnioskować z niektórych szczegółów.

Rzecz sama, pisana z gorliwością neofity, niekoniecznie zresztą do głębi przekonanego, nie wyróżnia się ani świeżością myśli ani szatą stylistyczną. Ujęta w formę pytań i odpowiedzi, rzuca światło na stan psychiczny autora, który radykalnie odwraca się od dawnych wierzeń, a nowe podkreśla jaskrawie. Umiarkowane jeszcze są takie odpowiedzi: „Dzisiejszą fazą roz-

⁵⁰) Szerzej pisałem o tym przedmiocie w nrze 2682 katowickiej „Polonii“ z dnia 26 marca 1932 p. t. *Dwa obrazy Górnego Śląska. Dwugłos książki-Górnoślązaków o Górnym Śląsku przed laty kilkudziesięciu.*

woju socjologicznego przez walkę o byt jest walka klas uprzywilejowanych przeciw klasom uciemnionym i walka kapitału prywatnego z rzeszą proletariacką robotników zarobkowych... W ukształtowanym społeczeństwie władza czyli raczej administracja jest cechą uzupełniającą, nieistotną i pochodzi dla wyręczenia ludu z rąk samego ludu, który dla dobra ogółu zrzuca się praw osobistego rządzenia i kładzie je przez głosowanie i wybór na ramiona pewnych jednostek dla swojej usługi. W tym-że społeczeństwie ukształtowanym byłaby wielka własność prywatna wielką kradzieżą publiczną. Stąd wynika, że gdzie własność prywatna tak nieproporcjonalnie jest rozmieszczona, tam powinna być uruchomiona, a społeczeństwo samo zniwelowane. Oto rdzeń socjalizmu!" Umysł wszakże, puściwszy się raz na drogę logicznego i konsekwentnego wyciągania wniosków z doktryny socjalistycznej, przy rozważaniu teorii nadwyżki (nadwartości), komu ma ona przypaść po wyeliminowaniu kapitalizmu, spostrzega, że radykalnym wynikiem systemu socjalistycznego jest komunizm, który wszelkie teorie nadwartości uczyni zbędnym balastem.

Czy należy *Katechizm socjalistyczny* brać na serio, jak to czynił niekiedy „drugi” Stateczny? Sądzę, że raczej jest on zabawą, igraszką umysłu, nawykłego do budowy najśmielszych teorii i do wyprowadzania z nich ostatecznych i radykalnie logicznych wniosków, które niczym innym pozostać nie mogły, jak tylko „bawieniem się teorią”.

Spojrzenie na tę samą rzecz z odwrotnej strony w innym usposobieniu i w innych warunkach zdrowia wydało dwie rozprawy o teorii socjalistycznej (*Hasła socjalistyczne, a podstawowe prawdy chrześcijańskie* i *Idea państwowa w systemie socjalistycznym*) oraz dwie o ruchu społecznym francuskim t. zw. sillonistów. Forma rozpraw o socjalizmie przypomina *Katechizm socjalistyczny*. Tezy socjalistyczne poddane są tam w sposób nieco scholastyczny roztrząsaniu, a mianowicie po każdej tezie przytacza dowody na nią ze strony socjalistów i przeciwdowody ze stanowiska nauki chrześcijańskiej, względnie nowoczesnej wiedzy o państwie. Znane nam artykuły zawierają opracowane w ten sposób tezy z zakresu ontologii, bytu jednostki, życia społecznego i nauki o państwie. W wyniku końcowym stwierdza, że pogląd socjalistyczny zamknięty jest w granicach doczesności, chrześcijańska zaś nauka nadaje światu i człowiekowi

prawdziwy kierunek, wiążąc byty w jedną całość. W końcu oświadcza się za teorią św. Augustyna, wyrażoną w dziele *O państwie Bożym*, które jednak godny mistrz powinien przystosować do dzisiejszego stanu nauki.

Oczywiście, nie był nawet próbą takiego przystosowania, lecz doraźnym pomysłem pogodzenia socjalizmu z patriotyzmem list otwarty do Józefa Biniszkiewicza, który ogłosił go pt. *Niech żyje Polska!* w nrze 4 „Gazety Robotniczej” z r. 1919. Odwołując się na wstępie do znajomości z zebrań P. P. S. w Berlinie w r. 1906, zapewnia adresata: „Zresztą nie jestem wam wcale cudzy ani wrogi, choć jestem wiernym synem i kapłanem Kościoła katolickiego”. Z tego tytułu podaje platformę zgody narodowości polskiej z polskim socjalizmem, streszczającą się w tym, że wyznanie religijne jest sprawą osobistą, język rodzimy i obyczaj wchodzą w zakres prawa naturalnego, wielka własność ma być uruchomiona a społeczeństwo zniwelowane. Polska ma pozostać katolicką. List był odruchem; ani autor ani adresat nie mieli dostatecznego tytułu do rozstrzygania takich zagadnień, toteż oddźwięku nie było.

Nie zdziwi nas krytyczne i lekceważące stanowisko Statednego wobec sillonistów francuskich i ich przywódcy Marka Sangniera, który nie stworzył gruntownej teorii swego ruchu, a przy utworzonej nie stanął uporczywie. Zarówno ze stanowiska socjalizmu jak prawowierności katolickiej ruchu tego nie dało się inaczej traktować niż jako coś przemijającego, choć interesującego.

Do niektórych też listu do Biniszkiewicza z jednej strony, do broszury zaś *De primaria calamitate sociali* z drugiej nawiązują pozostające dotąd w rękopisie *Rozmyślenia z r. 1914 i 1915*, które powstały w sierpniu, wrześniu i październiku 1914 r. Bierze w nich wszakże górę nad innymi myślami i uczuciami patriotyzm, który wojnę światową uważał za walkę o Polskę przyszłą, a sumienie kapłańskie uspokajał refleksją: „Nie wolno mi życzyć zagłady wrogów plemienia mojego, ale nie wolno mi nie pragnąć ich upokorzenia jako wymiaru sprawiedliwości dziejowej”, aby „pustka polityczna od Odry do Niemna była wypełniona”. Zrywa wobec rzeczywistości ze snem wiecznego pokoju, którego był niegdyś zwolennikiem, sądząc, że wojna tym jest dla organizmu narodów i ludzkości, czym choroba dla organizmu pojedynczego. Fazy cywilizacyjne dojrzawszy, mu-

szą się kończyć, aby służyć jako podłoże następnym wyższym. To też musi się skończyć pruska faza cywilizacyjna. Na jej miejsce mimo starzenia się cywilizacji europejskiej przyjść musi spełnienie się hasła rewolucji francuskiej: wolność, równość, braterstwo. Niechęć do Niemiec i Niemców jest silna w *Rozważaniach*, uważa ich za naród pierwotny, który „o wspólnym międzynarodowym dążeniu, o pokojowej konkurencji, o współzawodnictwie przyjacielskim nie ma i nie chce mieć pojęcia”. To też mimo przewagi niemieckiej w pierwszych miesiącach wojny przewiduje jej załamanie się, upadek Hohenzollernów i okrojenie Niemiec. Duchowieństwo niemieckie katolickie sądzi surowo, że „jego duszą nie jest papież ani Chrystus, lecz król pruski; kościół niemiecki już oddawna jest imperialistyczny. Gdzie duch Lutra wieje, nie może być inaczej.” To też potępia wszelką orientację polską, która by opowiadała się za państwami centralnymi. Przepowiada upadek Austrii, która ograniczy się do okolic Wiednia, Insbruku, Lincu i Solnogradu. Ciekawe jest określenie psychiki polskiej w sztuce: „Ułan i mnich — na każdym obrazie i w każdym poemacie, jeden jak drugi mężny i samorządny, ale bez obmyślanego, wytrwałego i systematycznego rozwoju celowego i bez męskiej, konsekwentnej samowiedzy, to twory chimeryczne, nie nadające się do dzisiejszego obliczonego, zimnego ustroju zbiorowisk ludzkich.”

Ale w wyniku wojny przewiduje powstanie Polski republikańskiej, która walczyć będzie długo z niemczyzną, ludzkość zaś zmierzać będzie do coraz większej wolności, aż dojdzie do stanu, że społeczeństwo obejdzie się w ogóle bez wszelkiej formy czyli bez rządu i bez władzy, lecz dopiero za jakiś tysiąc lat. Oczywiście, mowa jest tylko o władzy zewnętrznej.

W związku z tymi *Rozmyślaniami* nabiera broszura *De primaria calamitate sociali* właściwego znaczenia jako protest przeciw wojnie chemicznej, protest owinięty w omówienia i niedopowiedzenia. Szerzej o tym pisałem w nrze 2774 katowickiej „Polonii” z r. 1932 w artykule p. t. O. E. Stateczny o *kłóskach społecznych i jako prekursor odrodzenia*. W obu wszakże utworach dochodzi do głosu także „drugi” Stateczny, jakkolwiek silnie trzymany na wodzy przez syna św. Franciszka z Asyżu.

Wreszcie omówić wypada Statecznego w roli krytyka literatury, jakim jest po części w broszurze p. t. *Modernizm literacki*. Modernizmem jako ruchem filozoficznym i teologicznym

interesował się lektor św. teologii niejako *ex professo*; jeżeli miał dla niego jakie sympatie, to stłumiło je nie tylko potępienie papieskie tej teorii, lecz przede wszystkim zachowanie się części duchowieństwa niemieckiego wobec nakazu przysięgi antymodernistycznej. Poświęcił temu zagadnieniu w r. 1911 artykuł pt. *Przysięga antymodernistyczna*. W dwa lata później rozprawa się z modernizmem literackim, który przeżył potępienie prądu na polu teologicznym i jako mniej uchwytne na tym polu prowadzi do spoganienia literatury. Jako 3 przykłady maskowanego modernizmu podaje: *Jesse und Maria Handel-Mazzetti'owej*, *il Santo Antoniego Fogazzaro* i *Bez dogmatu Sienkiewicza*.

W wyliczeniu dość obfitym różnych dzieł z literatury światowej i polskiej ubiegłych epok stara się udowodnić, że herezje i wrogie wierze teorie starały się ogół pozyskać właśnie za pomocą dzieł literackich i artystycznych, że następowały potem katastrofy społeczne, że ratował literaturę katolicyzm. Nie brak przy tym pomyłek, jak np. zaliczenie Norwida do prekursorów modernizmu religijnego i przeciwników chrześcijaństwa.

Ze stanowiska więc antymodernistycznego, opierając się w ocenie dzieł zagranicznych na autorytetach krytyków obcych, potępia cały szereg autorów, uchodzących za katolickich: jak *Fogazzaro*, *Brémonda* i innych. W Niemczech jako główne ostoje tego prądu wymienia czasopisma „Hochland”, „Gottesminne” i „Gaal”.

W Polsce do krytyków literackich, szerzących czasem bezwiednie modernizm, zalicza *Feldmana*, *Matuszewskiego*, *Cezarego Jellentę*, *Witkiewicza*, *Zdziechowskiego*, *Wasilewskiego* i *Potockiego*. Przyznać trzeba, że jest to towarzystwo przypadkowo i bezkrytycznie zebrane. Za główne okazy modernizmu w polskiej literaturze uważa: *Bez dogmatu*, *Quo vadis* (głównie z powodu *Petroniusza* i *Eunice*)⁵¹⁾, *Pójdźmy za Nim*, *Na wzgórzu śmierci*. Natomiast „Młoda Polska” na ogół wyłącza spod swojej

⁵¹⁾ W zwalczaniu *Quo vadis* przez teologów nie był Stateczny odosobniony; czynił to samo współcześnie profesor uniwersytetu Gregoriańskiego w Rzymie, głośny moralista o. Bucciaroni S. J., nazywając je „pessimus iste libellus” jakoby poniżający chrześcijaństwo. (Patrz: ks. Adam Bogdanowicz, *Teologia a reklama*. „Kurier Lwowski”, nr. 69 z 1934, dodatek Kurier literacko-naukowy, r. III, nr 11.)

krytyki prócz Przybyszewskiego, nie widzi w jej utworach programowego modernizmu, lecz tylko jego odgłosy, zwłaszcza w „Życiu” wydawanym przez Przybyszewskiego i „Chimerze” redagowanej przez Miriamę i według Statecznego przez Or-Ota(!). Z pełnym uznaniem jest autor dla Kasprowicza i Wyspiańskiego. Kończy 8 postulatami dla przyszłej literatury i sztuki polskiej, które zamykają się w wymaganiu przestrzegania dotychczasowej tradycji, opartej o katolicyzm i polskość, w reakcji przeciw mieszaniu gatunków literackich (przykładem są *Popioły* Żeromskiego), w żądaniu harmonii i w potępieniu nadużyć krytyki, która powinna być gruntowna i oparta na rzeczywistej wiedzy.

Nie można powiedzieć, żeby występ Statecznego na polu krytyki literackiej, mimo kilku trafnych uwag, był udatny. Powodem jest niewątpliwie wkroczenie na pole znane wprawdzie ogólnie, lecz niezbadane gruntownie, brak autorowi tego właśnie, co innym przygodnym krytykom wytyka. Nie jest też wolny od osobistych uprzedzeń i upodobań, które nie pozwalają mu odróżniać rzeczy przypadkowych od istotnych. Stąd płynie względność dla autorów „Młodej Polski”, do których sam po części należy, a przesadna przenikliwość w tropieniu modernizmu u Sienkiewicza, do którego stosunek Statecznego wykazuje pewne ciekawe cechy. Jak wspominali mi ludzie, znający autora św. Franciszka, miał być on wielbicielem Sienkiewicza, którego całe ustępy umiał na pamięć. Odbiło się to też, chociaż nie zawsze dość wyraziście na stylu Statecznego; próbował on rywalizować w św. *Piotrze i Pawle* z zakończeniem *Quo vadis*, a *Bez dogmatu* użyczyło mu niejednej ozdoby do *Samoobrony*. Czyżby pozaświadczone poczucie zależności i niższości wobec tych dwu dzieł Sienkiewicza podszeptało autorowi *Modernizmu literackiego* wyrazy potępienia? O innych dziełach Sienkiewicza mówi spokojnie i z zachwytem. Owo niedobre towarzystwo krytyków polskich prawdopodobnie wypłynęło także z jakiejś pozaświadczonej asocjacji, gdyż niewątpliwie ani Feldman ani Jellenta nie zamysłali służyć modernizmowi w rozumieniu Statecznego, a zestawienie ich w jednym szeregu ze Zdziechowskim i Wasilewskim nie świadczy o znajomości gruntownej dążeń obu ostatnich krytyków.

Sympatie Statecznego do poetów Młodej Polski nawet pomniejszych np. Butrymowicza, skłonność jego do poszukiwa-

nia nastrojów za ich wzorem, stylistyczne wreszcie od nich za-
pożyczenia i przyswojenie sobie całej frazeologii, panującej
po r. 1900 wśród młodszego pokolenia, występują najjaśniej
może w szkicu *Z wieży Liebicha*, jednym z najlepszych utworów
Statecznego po r. 1903.

XVI. PRÓBA SYNTEZY

Na rozstaniu się z czytelnikiem niniejszej rozprawy winien
jestem tak jemu, jak przedmiotowi mej pracy kilka słów koń-
cowych, będących nie tyle wymaganą zwyczajowo syntezą, ile
ponownym, skróconym niejako rozważaniem możliwości, które
w ciągu pisania się nasuwały.

Świadomie poświęciłem więcej miejsca człowiekowi niż
pisarzowi, skoro znaczna część naukowych prac Statecznego wy-
magalaby rozpatrzenia przez teologa, którym nie jestem. Zdaje
sobie jednak sprawę, że na to przyszedłoby nam długo czekać;
jeżeli więc próbuję coś zbudować na tak wąskiej podstawie, jak
czysto literackie, czyli przede wszystkim formalne wartości
dzieł Statecznego, to moje wywody mają znaczenie tylko
względne i jednostronne. Drugi powód mego postępowania
tkwił w fakcie, że człowiek, a nie pisarz przeważał w Statecz-
nym, chociaż tak namiętnie przez tyle lat oddawał się pisaniu,
chociaż chorował na przerost literatury gdzieś do r. 1915.
Działalność bowiem pisarska stała się w przymusowych warun-
kach życia ujęciem dla wszystkich sił żywotnych, nie mających
zwykłego u innych ludzi odpływu. Nęcić musiała również chęć
pokonania trudności, tkwiącej w zespoleniu w jednej osobie ha-
giografa i zbuntowanego syna wieku, niemal ateisty, nęciło roz-
wiązanie zagadnienia, dlaczego ostatecznie zwyciężył zakonnik,
syn św. Franciszka, a zainteresowanie podniecała atmosfera
pełna niedomówień i wahania się wielu przygodnych, a nawet
bliskich Statecznemu znajomych, w której zatracala się jasna
ocena, czy był on nieprzeciętnym, czy niemal obłąkanym czło-
wiekiem, czy chlubą czy niepotrzebnym wytworem społeczeń-
stwa śląskiego.

Wbrew powszechnemu przekonaniu o cechach właściwych
Górnoślazakom nie widzieliśmy w nim człowieka twardego,
szorstkiego, ale o złotym sercu. Przeciwnie, lecz zgodnie z tym,
co wiemy o innych Ślązakach, poświęcających się literaturze,

jak np. o Bonczyku, Damrocie i Jaroniu, wystąpiła przed nami jednostka przeczulona i przewrażliwiona mimo zapalnego temperamentu i stąd nosząca w sobie zarody rozdzielenia. Ciekaw jest żywiołowo życia, a cofa się przed zetknięciem się z nim na czas dłuższy, niż jest potrzebny dla zaspokojenia pierwszego głodu ciekawości, stąd pochodzi nienasycenie i równoczesne rozczarowanie do wszystkich i wszystkiego. Pewna naiwność życiowa mimo wrodzonych zdolności i wykształcenia, oraz wewnętrzne sprzeczności nie pozwalają na przypisanie winy nieśczęśliwych przeżyć samemu tylko Statecznemu. Ludzie z jego naturą stają się zwykle ofiarami swoich odruchów i okoliczności, logiczni w snutych przez siebie teoriach stają bezradni w życiu praktycznym i ulegają wbrew woli i wiedzy instynktom.

Rozumiemy dobrze, że człowiek o takim usposobieniu będzie szukał spokoju w klasztorze, że atoli do zakonu nie doprowadzi go powołanie w zwykłym znaczeniu tego słowa, lecz splot okoliczności, w których znalazł się dzięki swej nieznajomości życia i powodowaniu się odruchami bujnej natury. Do tego zakonu będzie wracał po chwilowych ucieczkach, gdyż on tylko jeszcze dawał mu możliwość uniknięcia gorszych przeżyć, które czekały go za jego murami. Może łatwiej przyszłoby mu nawyknąć do kompromisu życiowego, gdyby ogółem nigdy nie był wstąpił do klasztoru, ale to przypuszczenie, oparte na tak zawodnym: *g d y b y*, niczego nie może nam wyjaśnić. Przyczyną powrotów w mury klasztorne jest raczej przymus wewnętrzny niż zewnętrzne podniety. Bo zakon — a widzieć to musiał Stateczny — dał mu wiele, przede wszystkim zaś wykształcenie i patriotyzm, dawał mu możliwość wybicia się, lecz dziwną sprzecznością w chwilach ciężkiego doświadczenia wini go „drugi” Stateczny o złamanie życia, o pozbawienie wolności itd. Gdyby po tych wybuchach nie brał góry właściwy Stateczny, moglibyśmy bez zastrzeżeń rozpatrywać cały ten zawiły proces psychiczny jako jeden jeszcze przykład duchownego, pokłóconego ze swoim powołaniem. Nie będzie wszakże od rzeczy przyjrzeć się kilku podobnym wynurzeniom z literatury polskiej. Pominąć tu musimy Stanisława Orzechowskiego mimo podobieństwa temperamentu i wytrwałego obstawania przy katolicyzmie, sko-

ro główny powód skłócenia się jego z Kościołem, małżeństwo, nie odegrał roli w przeżyciach Statecznego⁵²).

Więcej podobieństwa uczuć i przeżyć kryje się w mało znanym wierszu Franciszka Dionizego Książnina:

Dziecko nabożnym złudzone przesądem
 Pęta przyjąłem, wbrew idąc naturze,
 Błąd ten zbawiennym ukrył się obrządem
 W świętej posturze.
 Duch mój i ciało oddane w niewolę,
 Przykre sam na się włożyłem kajdany,
 Chcąc nie chcąc smutną ucierpiałem dolę
 Więzień spętany.
 Choć się wzdragałem tam czuciów natury,
 Czuć jednak wyższą musiałem potęgę,
 Która wśród ciemnej mierzyla klauzury
 Próżną przysięgę.
 W takowym stanie któż wesół zostawa,
 Gdzie myśl się waha, a namiętność klóci,
 Nie zgładzą żadne hamulce i prawa
 Wewnętrznej chuci⁵³).

Są wprawdzie i różnice między Statecznym a Książninem, który nie został nigdy księdzem, z zakonu zaś wyzwolił się skutkiem kasacji jezuitów, lecz ostatnia zwłaszcza zwrotka oddaje dobrze stan duszy mnicha, którym zaczyna owładać zakon ciała. Z poetów górnośląskich można by przytoczyć *Echo z więzienia*, napisane przez Norberta Bonczyka, jako kleryka oraz *Suche kwiaty* i *Różę* Damrotha, chociaż ich podłożem są uczucia miłosne, które niewielką odegrały rolę w wewnętrznej walce Statecznego.

Walka ta odbywa się głównie na tle intelektualnym, a uczucia i wrażenia spełniają tylko rolę pobocznych, choć niekiedy bardzo silnych bodźców. Stateczny posiadał niewątpliwie wielkie zdolności, w których sam słusznie zauważył lotność i konsekwentność w teorii, zdolności kombinacyjne, oraz rozum krytyczny, osadzone na gruncie wrażliwej zmysłowości. Przełożeni zakonni widzieli zdolności Statecznego, mniej zważali na jego zmysłowość, z którą się zresztą krył, widzieli jego upór w staraniach o dostanie się do klasztoru i chcieli zużyć go jak najkorzystniej dla otoczenia, nie doceniali wszakże całokształtu

⁵²) Por. Ludwik Kubala: *Stanisław Orzechowski*, Lwów (Nauka i Sztuka, t. I), zwłaszcza str. 12—13, 17—18, 40—43, 46, 72—76, 80, 82—3.

⁵³) *Pamiętnik Warszawski* z r. 1819, t. XIV, str. 96—97.

psychicznego ani nie przewidzieli załamania się tej bogatej indywidualności i niebezpieczeństwa, tkwiącego w jego ideale zakonnika, stojącego na poziomie kultury swego wieku i kraju. Kulturę tę na razie brał z książek, co mogło być korzystne dla jego wyrobienia duchowego, gdyby jako korektor tych zdobyczy działało życie czynne lub przynajmniej obcowanie z ludźmi o pokrewnych dążeniach i zamiłowaniach. Było ich zapewne kilku w czasach rzymskich, ale wpływ ich nie mógł zrównoważyć namiętnego oddawania się lekturze. To samo powtarzało się przy dorywczych wakacyjnych wycieczkach w świat współczesny. Rządziła ich kierunkiem i doborem gorączkowa ciekawość zmysłowa. Dlatego wpływ książek przeważał, nie układając się atoli w żadną syntezę. Selekcja krytyczna wrażeń lektury słabła z latami, wyodrębniały się coraz więcej w dwie grupy, aż doszło do współlistnienia dwu niemal indywidualności: zakonnika i syna wieku. Pierwszy opierał się na potężnym wpływie literatury franciszkańskiej, na poczuciu obowiązku, zaciągniętego wobec zakonu wbrew woli rodziców i na szczerej miłości św. Franciszka, drugiemu szła w pomoc literatura „zakazana”, duch wieku, zmysłowość i bądź co bądź niezwykłość okoliczności, w których schronił się do klasztoru. Panowanie pierwszego nad drugim zawisło od stanu zdrowia; gdy ten się zepsuł, nastąpiło wyzwolenie „syna wieku”, który ufny w potęgę kultury współczesnej uparczywie szukał w niej lekarstwa na fizyczne i psychiczne dolegliwości. Stąd jednym z najdobitniejszych wyrazów tej kultury stanie się dla niego apteka, jako symbol tych lekarstw, którymi leczył ciało. Narkotyki, chociaż czuł do nich wstręt i obawę, towarzyszą mu przez kilka lat życia; gdy zacznie w nich podejrzewać działanie jakichś sił wrogich sobie, już będzie za późno na odzwyczajenie się od nich, będzie się sam dobrowolnie nimi zatruwał, winiąc o to swoje otoczenie. Na tym tle wyrośnie wiara w rzekomo nałożoną na niego „rehabilitację” za grzechy młodości i niepewność, czym jest: czy kandydatem na świętego, czy „niemoralnym człowiekiem, podejrzanym złodziejem, błaznem bezprawnym i bezdomnym”, jak to w chwilach najgorszych „okrutnego rozłamania” przypuszczał, że sądzi o nim otoczenie.

Okiełzanie „drugiego” Statecznego zależało od usunięcia zupełnego tych czynników, które jego wyzwoleniu sprzyjały, a więc od rozczarowania się do kultury współczesnej, ograni-

czenia lektury, wyzbycia się pieniędzy osobistych i podleczenia trapiącej Statecznego choroby skórnej, jeżeli pod uwagę weźmiemy tylko rzeczy raczej zewnętrzne. Po ich osłabieniu lub zaniku mogła niezbyt silna zresztą wola właściwego Statecznego zaprowadzić porządek w życiu psychicznym, wyzwolić się spod władzy popędów i zażegnać wewnętrzne sprzeczności.

Atoli z wygaśnięciem tych ludzkich, arcyłudzkich — chciałoby się powiedzieć — ognisk niepokoju, gaśnie także Stateczny jako pisarz. Nie był on literatem z natury, z nieodpartego niejako przymusu wewnętrznego, chociaż w niektórych okresach opanowywała go namietność pisania. W dziełach swoich wyładowywał raczej energię, której w życiu zakonnym inaczej zużyć nie umiał, czy nie mógł, niż wypowiadał się skutkiem nieodpartej konieczności. Jeżeli ona działała kiedykolwiek, to chyba przy powstawaniu *Samoobrony* i *Samopotępienia* dzięki brakowi kontroli krytycznej. „Drugi” Stateczny zdawał sobie z tego sprawę, wypowiadając się o tym nieco przesadnie: „O ile w dawniejszym pisaniu miewałem jakiś sztuczny cel na oku, jako to w »historii filozofii« szczycenie się uczonością, w »kazaniach« retoryką i znajomością życia, w »obrazkach śląskich« patriotyzmem, w »żywocie św. Franciszka z Asyżu« krytyką i stylistyką, w »katechizmie socjalistycznym« czystym rozumem, obranym z wszelkiego uczucia i mistycyzmu, wszelkiej fantazji i wiary, w czterech »książeczkach do nabożeństwa« pobożnością, o tyle w niniejszym (w *Samoobronie*) chciałem tylko czystą prawdę przedstawić i moją rozpacz.” Otóż i to ostatnie dzieło miało cel i to może najsztuczniejszy: apologię własnych win obok literackiego w złym słowa znaczeniu oskarżania się pozornego i przystrajania własnych przeżyć, a często przywidzeń w szaty literackie. Ono też ocieka najwięcej reminiscencjami z lektury, ono, posługując się przesadnym wyrażeniem samego autora, wykazuje „zmysł wybitny małpowania” i „gonienia za oryginalnością wszędzie”. Pamiętać wszakże należy, w jakich powstało ono okolicznościach i że właściwości te występują o wiele słabiej w *Samopotępieniu*.

Z dzieł Statecznego widać, że mimo wysiłków nie stał się nowożytnym człowiekiem, tkwił w nim spory podkład romantyczny, a nawet średniowieczny, który przystosowywał się do nowoczesności, ale wydobywał się spod niej przy sposobności jak u tylu innych zresztą pisarzy na przełomie XIX i XX w.

Romantyzm raczej niż nowoczesność widać w umiłowaniu przez Statecznego przyrody, które często przechodzi w pokusę równie silną jak rozkosz lub sława, a utrwała się pod wpływem literatury. Właściwie tylko ono, odczucie przyrody nie opuszcza nigdy Statecznego, obok niego zaś równą niemal stale siłę objawiają patriotyzm i cześć św. Biedaczyny z Asyżu. Te trzy uczucia przywracają mu często zwichniętą równowagę życiową.

Gdyby w Statecznym miało się szukać podobieństwa do której z wielkich postaci w literaturze, w które twórcy wcielili typ człowieka rozdwojonego, to nie z Hamletem ani Faustem, lecz raczej z hr. Henrykiem z *Nieboskiej Komedii* należałoby go porównać, chociaż Henrykowi nadmiar wyobraźni przeszkadzał w stworzeniu pieśni, Statecznego zaś głównym brakiem była właśnie słaba wyobraźnia. Zastąpił ją usilną pracą i szczęśliwym wyborem tematów. Dzięki pracy wytworzył styl własny, nieco eklektyczny, w którym właściwości górnośląskie występują stosunkowo słabo, dodając mu odrębnego zabarwienia. Styl to nieco nerwowy i mimo wpływu pisarzy polskich dawniejszych epok zbliżony do prozaików Młodej Polski, a więc rówieśników Statecznego. Tematy poruszał na ogół odpowiadające jego wewnętrznemu nastrojowi w danej chwili i nieprzekraczające przeważnie jego możliwości twórczych. Ponieważ zaś poruszał się w świecie rzeczy dobrze sobie znanych bądź ze studiów naukowych, bądź z własnych wspomnień, nie walczył zbyt wiele z doborem należytego wysłowienia. Dzięki znajomości literatury najnowszej nie tylko polskiej, lecz także obcej umiał posługiwać się zdobyczami techniki pisarskiej w sposób zadowalający, chociaż nigdy nie wzbіл się zbyt wysoko. Zdobywał wszakże te środki techniczne nieco mozolnie i to obok braku wyobraźni twórczej osłabiało wrażenie ogłoszonych przez niego drukiem dzieł. Przyczyniały się do tego osłabienia dwie nadto okoliczności zewnętrzne: 1) utwory jego pojawiały się przeważnie w czasopiśmie mało znanych świata literackiemu, czytali je ludzie, dla których wartości formalne były czymś podrzędnym i których sąd o tych wartościach, jeżeli się na nich poznali, nie docierał do zawodowej krytyki literackiej i tworzącej ocenę literacką publiczności; 2) ogłaszał swoje rzeczy albo bezimiennie albo pod pseudonimem lub z dodatkiem swego tytułu zakonnego w czasach, w których nikt nie przypuszczał, żeby duchowny mógł czegoś w literaturze dokonać.

Znaczenie więc twórczości literackiej Statecznego ustaliło się na razie w literaturze bernardyńskiej XIX w., w której obok Golichowskiego i Bogdalskiego jest najwybitniejszym przedstawicielem sztuki pisarskiej i nauki, oraz w piśmiennictwie górnośląskim, w którym jako prozaik wyróżnia się nie tylko czystością i pięknnością swej polszczyzny, lecz także doprowadzeniem prozy śląskiej do poziomu współczesnej literatury polskiej. Nie ma w jego stylu polskim tego opóźnienia rozwojowego, z którym spotykaliśmy się u poprzednich prozaików śląskich XIX w. To byłoby względne raczej uzasadnienie stanowiska Statecznego w literaturze polskiej, jest atoli i istotne, a mianowicie utwory hagiograficzne, zwłaszcza zaś *Żywot św. Franciszka z Asyżu* i *Pierwowzory*. Blakną wobec nich jego kazania, chociaż w literaturze kaznodziejskiej tego czasu nie należą do ostatnich i *Obrazki ze Śląska Polskiego*, w których dydaktyzm i brak wyobraźni przytłumiły siłę środków świadomie artystycznych, użytych w tych rozmiarach w literaturze ludowej po raz pierwszy właśnie przez Statecznego. Nie można także pominąć jego impresji, a zwłaszcza *Z wieży Liebicha*.

Nie jest Stateczny jako pisarz wybitnym zjawiskiem, nie zasługuje wszakże na zapomnienie, najciekawsze niewątpliwie jest jego życie, tworzące niemal fantastyczną powieść, zakończoną akordem podniosłym zwycięstwa zakonu ducha nad zakoniem ciała.

XVII. BIBLIOGRAFIA PRAC O. E. F. STATECZNEGO

(Zestawienie tymczasowe)

1. *Wspomnienia z Wenecji* — „Przyjaciel Ludu”, Poznań 1888¹⁾.
2. *Prasa a Leon XIII* — „Katolik”, Bytom 1888¹⁾.
3. *Na posterunku* — „Nowiny Raciborskie”, Raciborz 1895¹⁾.
4. *Listy z Rzymu* (bez podpisu). — „Nowiny Raciborskie”, Raciborz 1894²⁾.
5. *Urywki o Rzymie z Rzymu* (bez podpisu). — „Kurjer Górnos Śląski”, Raciborz 1895³⁾.

¹⁾ Tytułów drukowanych kursywą prac nie mogłem sprawdzić, wiadomość o nich czerpię z własnoręcznej notatki Statecznego, wręczonej o. Bogdalskiemu na kilka miesięcy przed śmiercią.

²⁾ We wspomnianej notatce: „Z Rzymu” r. 1896—98. Racibórz „Nowiny Raciborskie”.

³⁾ W notatce: „Z Rzymu o Rzymie” r. 1897—98 Racibórz. „Kurjer Górnos Śląski”.

6. De consolatione scientiae. — Acta Ord. Min. XIV i osobno, Quarracchi 1895.
7. Z Rzymu. — „Gazeta Opolska”. Opole 1895—99.¹⁾
8. Urywki o Śląsku (Staropolanin). — „Gazeta Opolska”, Opole 1896.
9. Z Asyżu (Staropolanin). — „Gazeta Opolska”, Opole 1896.
10. Z Alwernii. — „Czas”, Kraków 1897¹⁾.
11. Nero w cyrku (recenzja Siemiradzkiego). — „Przegląd”, Lwów 1898¹⁾.
12. Kilka uwag z powodu książki dr Feliksa Konecznego „Dzieje Śląska” uczynił Staropolanin (w rękopisie).
13. Kopciuszek Śląski. (Staropolanin), „Opolanin”, kalendarz na rok 1898⁴⁾.
14. Urywki o Śląsku II. — „Gazeta Opolska”, Opole 1897—8.
15. Compendium historiae philosophiae. Roma 1898.
16. Pierwowzory (Św. Ignacy z Antiochii, Św. Polikarp, Św. Symeon, Św. Szczepan, Św. Piotr i Paweł, Grobowiec Flawiuszów, Św. Klemens). — „Gazeta Kościelna”, Lwów 1899—1900.
17. Chrystus Jezus, kazania. Lwów 1900.
18. Wianek ku czci N. M. Panny, Bytom 1900.
19. Anioł Stróż, Bytom 1901.
20. Ołtarzyk, Bytom 1901.
21. Wyborek, Bytom 1901.
22. Obrazki ze Śląska Polskiego⁵⁾ (Dzielny gospodarz z Siolkowic, Książ Jan, Nowe pokolenie, Na łące Śląskiej, Spór, Walka kulturalna, Opowiadanie dziadka, Widok, Przedstawienie teatralne, Gromada w Rzeczycach, Wigilia górnika (?), Wśród dymu i ciemności. Zabawne nawrócenie Francka Krybusa, Zdrajca, Mężna niewiasta, Spuścizna, Pielgrzymka górnośląska), „Górnoślązak”, Katowice 1902 do 1903.

(Pięć pierwszych Obrazków wyszło osobno p. t. Staropolanin: Obrazki ze Śląska Polskiego I. Katowice 1903; Zabawne nawrócenie Francka Krybusa, przedrukowano w jakimś kalendarzu lwowskim na rok 1904.)

⁴⁾ W notatce tytuł kalendarza podany błędnie jako „Staropolanin”, nadto uwaga: „Za tę nowelkę miał autor proces i został skazany na 6 miesięcy, redaktor jednak nie zdradził autora i sam odsiedział karę. Nazywał się Bronisław Koraszewski, jeszcze żyje.” Imię i nazwisko redaktora Stateczny wykreślił. Nieścisłość uwagi widoczna wobec wyroku, przytoczonego w Dodatkach. „Kopciuszek Śląski” przerobiony ukazał się p. t. „Walka kulturalna” w „Górnoślązaku” z r. 1902.

⁵⁾ W notatce Statecznego podano dwukrotnie tę pozycję jako „Nowele”, raz drukowane w dodatku do „Gazety Opolskiej”, Opole 1898, drugi w odcinku „Górnoślązaka”, Katowice 1900—1902. W pierwszym wypadku możliwe jest pomieszczenie „Obrazków” z „Urywkami o Śląsku”, w drugim oczywiście pomyłka w datach rocznych. „Urywków o Śląsku” Stateczny nie wymienia, jak również całego szeregu innych swoich prac, zestawionych w tym wykazie przeze mnie. Jest to wyjaśnione uwagą wstępną notatki: „Oprócz wyżej zanotowanych druków napisał i ogłosił”. Te wyżej zanotowane druki to zapewne wykaz dzieł w którejsz z osobno wydanych książek.

23. Kazanie o św. Marcinie (z rękopisu wydrukowane w *Dodatkach*).
24. De scriptis Seraphici Doctoris. De vita Seraphici Doctoris. „S. Bonaventurae. Opera omnia” etc. Ad Claras Aquas 1902, t. X. p. 1—73⁶⁾.
25. Katechizm socjalistyczny (w rękopisie niekompletnym).
26. Z wieży Liebicha. „Przegląd Kościelny”, XI, Poznań 1907. (Całość w „Zaraniu Śląskim” z r. 1934.)
27. Żywot św. Antoniego z Padwy. Bytom 1909. (Jeden rozdział w „Unitas” I, Poznań 1909.)
28. Godło Krzyża. — „Unitas” II, Poznań 1909.
29. Guarapuava. — „Dziennik Poznański”, Poznań 1909⁷⁾.
30. *Parana. Bytom 1909, odbitka z „Katolika”*¹⁾.
31. Obrona Guarapuavy. — „Dziennik Poznański”, Poznań 1910.
32. Hiszpania i Watykan. — „Miesięcznik Kościelny (Unitas)”, t. IV, Poznań 1910.
33. Z powodu encykliki pap. o św. Karolu Bor. — „Miesięcznik Kościelny (Unitas)”, t. IV, Poznań 1910.
34. „Sillon” we Francji. — „Miesięcznik Kościelny (Unitas)”, t. IV, Poznań 1910.
35. Kazanie na dzień zaduszny. „Nowa Biblioteka kaznodz.”, t. VIII, Poznań 1910.
36. Tragedya jasnogórska. — „Miesięcznik Kościelny”, t. V, Poznań 1911.
37. Protest zbiorowy O. O. Jezuitów i t. d. — „Miesięcznik Kościelny”, t. V, Poznań 1911.
38. Przysięga antymodernistyczna. — „Miesięcznik Kościelny”, t. VI, Poznań 1911.
39. Demokracja chrześcijańska w systemie społecznym sillonistów francuskich. — „Miesięcznik Kościelny”, t. VI, Poznań 1911.
40. Walka o duszę ludu polskiego (Ksiądz). — „Górnoślązak” i „Nowiny Raciborskie” 1911.
41. Hasła socjalistyczne a podstawowe prawdy chrz.⁸⁾. — „Mies. Kościelny”, t. VII. Poznań 1912.
42. Filantropia w szacie „Dobrego pasterza”. — „Miesięcznik Kościelny”, t. VIII. Poznań 1912.
43. Początki kongresów eucharystycznych. — „Miesięcznik Kościelny”, t. VIII. Poznań 1912.
44. Żywot św. Franciszka z Asyżu. Poznań 1912. II wyd. 1926.
(Z tego dzieła poszczególne rozdziały w „Gazecie Kościelnej” z r. 1900 i 1904, w t. VI, X i XI „Przeglądu Kościelnego” z r. 1904, 1906 i 1907.)

⁶⁾ W notatce wymienione jako „Vita Seraphici Doctoris S. Bonaventurae”.

⁷⁾ W notatce błędna data: 1908.

⁸⁾ Prawdopodobnie ten artykuł i drugi, wymieniony pod l. 51, miał na myśli Stateczny, pisząc w notatce: „Filozofia socjalizmu” r. 1913. Poznań, „Miesięcznik Kościelny”. Tam znajduje się cały szereg artykułów i recenzji ks. Stateczn... od 1906—1915 był bowiem stałym współpracownikiem.“ Daty jak często w tej notatce niedokładne.

45. Rozbiór krytyczny źródeł do żywota św. Franciszka z Asyżu. Poznań 1913. (Z tego dzieła rozdział I w t. XI „Przeglądu Kościelnego” z r. 1907, rozdział zaś ostatni i niektóre części rozdz. przedostatniego w t. IV, VII, IX i X „Miesięcznika Kościelnego” z r. 1910, 1912 i 1913.)
46. Modernizm literacki. „Filareta” r. III i osobna odbitka, Poznań 1913.
47. „Dobry pasterz” na Winiarach pod Poznaniem, Poznań 1913.
48. Przewodnik do konferencji dla SS. Pasterek do spowiedzi itd. Poznań 1913.
49. Artykuły drobne (3 na pewno Statecznego). „Wiadomości Apologetyczne”, Gniezno 1913.
50. Recenzje i wzmianki o książkach w t. VII, VIII, IX i X „Miesięcz. Kośc.” z r. 1912—13.
51. Idea państwa w systemie socjalistycznym. „Miesięcznik Kośc.”, t. XII, Poznań 1914.
52. Rozmyślania z roku 1914 i 1915 (w rękopisie).
53. Przemowy (Na poświęcenie sztandaru robotniczego, Na poświęcenie dzwonów, Na poświęcenie cmentarza, Na poświęcenie wieży kościelnej, Do pątników wybierających się, Na poświęcenie organów, Na zakończenie roku, Do pątników przybyłych na miejsce cud., Do pątników opuszczających miejsce cudowne. („Nowa Biblioteka kaznodziejska”, t. XIV, XV, XIX z r. 1913 i 1916⁹⁾).
54. Kazania (na niedzielę IX po Świątkach, na uroczystość św. Jadwigi, św. Franciszka z Asyżu, M. B. Różańcowej, WW. Świętych, na niedzielę IV Adwentu, na niedz. II, III, V, X, XI, XV, XIX, XXIII po Świątkach, I, II, III, IV i V po Wielkanocy, mięsopustną, III postu, Starozapustną, Wielkanocną, po Wniebowstąpieniu). „Nowa Bibl. kazn.”, t. XIV, XV, XXII, XXIII, XXV—XXVII z r. 1913, 1917—1920.¹⁰⁾
55. Żywot i pisma Doktora Ser. św. Bonawentury. Poznań 1915. (Cz. II t. j. Pisma w t. X „Miesięcznika Kościelnego” z r. 1913.)
56. Samoobrona i Samopotępienie, pisane od r. 1907—1915 (w rękopisie, to samo po włosku).
57. De primaria calamitate sociali: Falsificatio esculentorum et poculentorum. Polonice, Germanice, Latine, Racibórz 1915.
58. Kobieta tercjarka św. Franciszka z Asyżu. Lwów 1916¹¹⁾).
59. Konferencje o rzeczach ostatecznych. „Nowa Bibl. kazn.”, t. XXI—XXVII r. 1917—20.
60. Człowiek w raju na ziemi i w niebie (rękopis prawdopodobnie zaginiony¹²⁾).

⁹⁾ W notatce daty nieściśle dopisane ołówkiem: 1912—1920.

¹⁰⁾ W notatce „Homilie” r. 1912 do 1920 w „Nowej Biblijotece kaznodziejskiej” Gniezno.

¹¹⁾ W notatce i w *Listach o wymowie* data błędna: 1917.

¹²⁾ W notatce dodatek: „Synteza roztrząsań myśli na tle nauki i wiary. Trzy tomy w druku w drukarni św. Wojciecha w Poznaniu 1921-3. Za 9.000 Mp. sprzedany rękopis.” Ostatnie zdanie autor przekreślił atramentem i ołówkiem.

61. Niech żyje Polska! List otwarty do red. Józefa Biniszkiewicza. „Gazeta Robotnicza”. Katowice 1919.
62. *Kwestia starozakonna w Nowej Polsce*. „Słowo Kujawskie”, Włocławek 1919¹⁾.
63. *Co robić z cerkwią na Nowym rynku*. „Gazeta Kujawska” 1919¹⁾.
64. Listy o wymowie, Poznań 1920.
(List I drukowany w „Gazecie Kościelnej” z r. 1900, całość po raz pierwszy w „N. Bibliotece Kazn.” t. XIV—XV, Poznań 1913—1914.)
65. *Kronika miasta i klasztoru w Kole, r. 1920, znajduje się w rękopisie w archiwum prowincjalnym, Leżajsk*¹³⁾.

Z wymienionych powyżej prac nie wzmiankuje Stateczny w swej notatce dla o. Bogdalskiego pozycji 6, 8, 9, 12, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20, 21, 23, 25, 26, 27, 28, 31, 32, 33, 34, 35, 36, 37, 38, 39, 40, 42, 43, 46, 47, 48, 49, 52, 56, 57, 61 i prawdopodobnie także 59. Na notatce wyłącznie oparte są wiadomości o pozycjach: 1, 2, 3, 7, 10, 11, 30, 62 i 63, czyli ogółem 9, przeważnie mniejszego znaczenia. Wspomniana notatka zawiera ogółem 26 pozycji.

¹³⁾ Słowo Leżajsk dopisał Stateczny ołówkiem. Archiwum prowincji małopolskiej, do której należy także w klasztor w Kole, znajduje się we Lwowie. Sprawdziłem drogą korespondencji i w rozmowie z o. Rogowskim, że rękopisu Kroniki nie ma ani w Leżajsku, ani we Lwowie, ani w Kole, czyli najprawdopodobniej zaginął.

DODATKI

A. WYROK OPOLSKI W SPRAWIE „KOPCIUSZKA ŚLĄSKIEGO”
(Signum papieru L. G. R. Formularz Nr. 233 Urtheilsausfertigung erster Instanz (§ 275 St-P-O) — Landgericht.)

[Str. 1.] Im Namen des Königs. In der Strafsache gegen den Redakteur Bronislaus v. Koraszewski aus Oppeln, geboren den 15. Februar 1864 in Riewitze, Kreis Inowratzlaw, katholischer Religion, wegen Vergehens gegen die öffentliche Ordnung hat die erste Strafkammer des Königlichen Landgerichts zu Oppeln in der Sitzung vom 1. April 1898, an welcher Theil genommen haben: Westphal, Landgerichtsdirektor, als Vorsitzender, von Hermensdorff, Landgerichtsrath, Hoffmann, Landrichter, Thienel, Landrichter, Kaupisch, Amtsrichter, als Richter, dr. Ionen, Erster Staatsanwalt als Beamter der Staatsanwaltschaft, Patermann, Assistent als Gerichtsschreiber, für Recht erkannt — der Angeklagte wird wegen Vergehens gegen öffentliche Ordnung zu sechs Monaten Ge [str. 2] fängnis und zu den Kosten des Verfahrens verurteilt.

Alle im Besitz des Verfassers, Druckers, Herausgebers, Verlegers oder Buchhändlers befindlichen und alle öffentlich ausgelegten oder öffentlich angebotenen Exemplare des Kalenders Opolanin für 1898 sind, soweit es sich um das Märchen unter der Ueberschrift „Kopciuszek śląski” von Staropolanin (zu deutsch: Das schlesische Aschenbrödel von Altpole) handelt, sowie der Theil der zu ihrer Herstellung bestimmten Platten und Formen, auf welchen sich das genannte Märchen befindet, sind unbrauchbar zu machen.

G r ü n d e.

Der Angeklagte, der nach seinen eigenen Angaben Gymnasialbildung genossen, sich nachher dem Schriftstellerberuf gewidmet hat und in seiner letzten Stellung als Redakteur der Königshütter Zeitung Głos durch Urtheil der Ferienstrafkammer zu Beuthen O/S vom 20. August 1889 wegen Vergehens gegen § 130 ST. G. B. s. in Verbindung mit § 20 des Pressgesetzes zu 100 M Geldstrafe, in Unvermögensfalle zu zehn (von ihm auch verbüßten) Tagen Gefängnis verurtheilt worden ist, hat geständig in dem Verlage der von ihm herausgegebenen u. redigirten Gazeta Opolska Anfang 1898 einen Kalender f. dieses Jahr in hochpolnischer Sprache mit der Bezeichnung Opolanin (der Oppelner) erscheinen lassen und von der in 2000 Exemplaren hergestellten Auflage alle bis auf 265 Stück, die bei ihm noch vorgefunden und beschlag-

nahmt sind, im direkten Vertriebe an das Publikum abgesetzt. Auf Seite 41 bis 50 dieses Kalenders, von dem sich ein Exemplar im Umschlage unter dem Aktendeckel befindet, ist im erzählendem Theile ein Märchen mit der Aufschrift „Kopciuszek ślązki“ von Staropolanin enthalten. Bei dem zwischen der Königlichen Staatsanwaltschaft und dem Angeklagten hierüber obwaltenden Ein- (str. 4) verständniss ist nur ein ins Deutsche übersetzter Auszug dieser Erzählung durch Verlesung der Abschrift der vom Translator Regierungskassen-Kassierer Wagner hierselbst bewirkten auszugsweisen Uebersetzung Blatt 2 der Akten zum Gegenstande der Verhandlung gemacht worden. Der Angeklagte hat die Richtigkeit dieser Uebersetzung bis auf 3 von ihm bezeichneten Stellen anerkannt und es sind über jene sowohl der Translator Wagner nach Leistung des Dolmetschereides als auch der auf Antrag des Angeklagten geladene Lektor der slawischen Sprache an der Breslauer Universität Dr. Abicht unter Berufung auf den ein für allemal geleiteten Dolmetschereid vernommen worden, der die verlesene Uebersetzung bis auf die 3 vom Angeklagten gerügten Stellen durchaus gebilligt hat, in diesen jedoch dem Letztgenannten beigetreten ist. Mit Rücksicht darauf, dass die wissenschaftliche Beschäftigung des Dr. Abicht mit der polnischen (str. 5) Sprache dem Gerichtshofe eine grössere Gewähr geboten hat, als die auf praktischen Erfahrungen beruhende Sprachkenntniss des Translators Wagner, ist der Abicht'schen Uebertragung der zweifelhaften Stellen der Vorzug gegeben worden. Darnach lautet, wie das Gericht als erwiesen annimmt, das inkriminierte Märchen im Auszuge in der deutschen Sprache also:

Od w. 9 str. 5 do w. 13 str. 30 tłumaczenie wyjątków, przy czym opuszczono ustępy: ostatni na str. 45 ww. 26—43, czwarty i piąty na str. 46 ww. 30 do 36, ustęp trzeci i czwarty na str. 48 ww. 22—33, ustęp czwarty na str. 49 ww. 17—25, ustępy 3 końcowe na str. 50 ww. 22 od słów „Zdumieli się“ do końca.

Niedokładności i niezgrabności w przekładzie: Es waren schon über 6 Jahre verflossen. — Już szczęście lat mijało; ...auf den Vater vermochte sie sich nicht zu erinnern — ojca nie pamiętała; ...die Verfolgung kaum ihr zu atmen erlaubte — prześladowania ledwo jej dychać pozwalały; ...Weinte sie bitterlich — płakała, rzewnie płakała; Nun ist's genug, Verirrte. — Dość już, przybłądo; ...Und morgen wirst du rechtzeitig Feuer im Ofen machen — A jutro wczas ogień zapalisz w piecu; ...Mutter und Tochter verblieben aus Gnaden des Teuton — matka i córka pozostały na łasce Teutona; „schon der gefährliche Teuton — już zdradliwy Teuton; ...des in der Stadt Ohlau wohnhaften Teuton — Teutonów mieszkających w Oławie; ...weinte sie immer öfter und weinte bitterlich — płakała coraz częściej i rzewniej płakała; von der Gier des gefährlichen Teuton — o chciwości zdradzieckiej Teutona; in Töpfen — w garncach; ...Ihrer Vorfahren würdig waren die beiden Töchter der Teutons — Nicodrodnemi od Teutonów były ich dwie córki; — lachten über das beweinte Schicksal desselben — śmiały się z jej losu opłakanego; ...Wirklich hatte sie sich einmal erdreistet — Wprawdzie raz ośmieliła się; ...begleiteten den Chor der Teuton's — zawtórowali chórem Teutonom; ...als Marie das sechste Jahr ihrer Sklaverei bei Teutons beendete und der junge Teuton schon das Gymnasium zu Ohlau absolviert hatte — kiedy Maryśka

właśnie kończyła rok szósty swego niewolnictwa u Teutonów a młody Teuton już był wtedy jako tako ukończył gimnazjum olawskie; ...fasste sie zur Hälfte des Körpers d. i. um die Taille — uchwyciła ją w pół; ...Sie gingen jedoch mit dieser um — obchodzili się zaś z nią; ...Manchmal besuchte ihn ein angesehener, ehrwürdiger Herr — niekiedy odwiedzał go jakiś pan poważny, sędziwy; ...Das bei den Teutons durchgemachte schmerzliche Leben der armen Marie — Bolesny żywot ubiegły Marysi u Teutonów; ...Viele von den Eingedrungenen herwiederum verhöhnen es — wielu zaś wyszydza go; ...und Kolonisierung fremder Geschlechter — kolonizacji obcoziemców; ...zu einem schlesischen, polnischen Volke — w jedną śląską rodzinę polską; ...Der ehrsame und rechtschaffene Herr — Sędziwy i poczciwy pan...)

(str. 30) p. p. Soweit die Erzählung.

Der Angeklagte will zwar nicht der Verfasser dieser litterarischen Arbeit sein, er gibt jedoch zu, dass er das ihm zugesandte Manuskript durchgesehen und einige Stellen darin nicht nach seinem Geschmack gefunden habe, dass jedoch von seinem Setzer, als er (der Angeklagte) einmal einige (str. 31) Zeit von Oppeln abwesend gewesen sei, in Ermangelung von Arbeitsstoff, das auf dem Redaktionstisch befindliche Manuskript benutzt und abgedruckt worden sei und dass er die Erzählung, weil er sie bei seiner Rückkunft schon theilweise gedruckt vorgefunden habe, nun auch in der Gestalt, in der sie vom Verfasser geschrieben worden, habe durchgehen lassen. Das Gericht sieht auf Grund dessen als erwiesen an, dass der Angeklagte von dem Inhalt der von ihm verbreiteten Druckschrift Kenntniss gehabt hat.

Die Anklagebehörde erblickt nun in dem Inverkehrbringen derselben sowohl ein Vergehen gegen § 130, als auch ein solches gegen § 131 des Reichs-Strafgesetzbuchs. Dass die Thatbestandsmerkmale des Ersteren vorliegen, kann keinem Zweifel unterliegen.

Der Angeklagte hat zugegeben, dass die in Anlehnung an das Märchen vom Aschenbrödel geschriebene Erzählung allegorisch zu verstehen sei und dass die (str. 32) Geschichte der Marie, des schlesischen Aschenbrödels, die Geschichte des in Schlesien lebenden poln. Volksstammes darstelle. Wenn auch wie er zugiebt, Wolny in der polnischen Sprache der Freie heisse, so will er eine Absicht des Verfassers bei der Wahl dieses Namens für die in der Erzählung die Heldin heiratende und schützende Person ebensowenig, wie bezüglich des Namens Krakowski, was der Herr aus Krakau bedeutet, für die am Schluss des Märchens eingeführte Person des Advokaten, der in dessen drittem Abschnitte eine Erklärung und Nutzenanwendung der Erzählung giebt, nicht erkannt haben. Was konnte dem Angeklagten bei seinem Bildungsgrade ebensowenig geglaubt werden, wie die Behauptung, die Tendenz des Märchens beschränke sich nach seiner Auffassung nur darauf, das polnische Volk in Schlesien anzuregen, seine Sprache und Sitte nicht zu vernachlässigen und in deren Bewahrung dem Beispiele der Erzählung zu folgen. Bei der Feststellung der (str. 33) Bedeutung und des Zweckes der ganzen Erzählung muss man selbstverständlich diese in ihrer Gesamtheit betrachten und nicht lediglich auf die Schlussworte des Advokaten Krakowski Gewicht legen, die eine an die polnischen

Schlesier gerichtete Ermahnung zur Beobachtung gewisser Tugenden enthalten nämlich die Worte: „Nur Beständigkeit, nur Arbeit, nur Selbstverläugnung, nur gegenseitige brüderliche Liebe und Einigkeit — und Gott wird mit uns sein.“ Das Gericht sieht in dieser Hinsicht als erwiesen an, dass in den Eltern Teuton sinnbildlich die vergangenen ersten Generationen der in Schlesien lebenden Deutschen und in teutonischen Kindern die von jenen abstammende spätere und sonstige deutsche Bevölkerung Schlesiens einschliesslich der gegenwärtigen dargestellt wurden, dass den Deutschen vorgeworfen wird, sie hätten die Polen aus dem ihnen gehörigen Besitz verdrängt, sie hätten sie unterdrückt und hielten sie in der qualvollsten Knechtschaft, (str. 34) ja sie raubten ihnen den Glauben und die Muttersprache. Der in der Erzählung auftretende Advokat Krakowski, mit welchem offenbar auf den Sitz der grosspolnischen Bestrebungen in Krakau hingedeutet wird, erklärt die Bedeutung des Märchens ausdrücklich dahin mit den Worten: „Das bei den Teutons durchgemachte schmerzliche Leben der armen Marie ist eine blutige Geschichte des ganzen Schlesiens, ist ein Bild seiner Vergangenheit. Es gibt auch nicht eine Einzelheit im Leben der Marie, welche nicht bereits dem leidenden Schlesien widerfahren wäre.“

Und indem Krakowski auf den jungen Teuton übergeht, der nach dem Befehl seines Vaters in der Eltern Fußstapfen trete, wird ausdrücklich die in der Gegenwart fortdauernde angebliche Unterdrückung der schlesischen Polen durch ihre deutschen Landsleute hervorgehoben und wie folgt in den grellsten Farben geschildert:

„Und was thun so viele Jahrhunderte hindurch (str. 35) bis auf den heutigen Tag dem schlesischen (nämlich polnischen) Volke die Fremden von einer Generation bis zur anderen? Dasselbe. Die alte Teuton nützte die Arbeit der Marie aus und quälte sie in jeglicher Weise. Dasselbe thun die Leute anderen Blutes und die Hinzugekommenen in Schlesien, ausnützend den Acker- und Hütten-Reichtum, sich bereichernd mit Früchten, herauspressend den Schweiß und Blut aus deren Adern, viele hinwiederum (nämlich von den Nachkommen der früheren Einwanderer u. gegenwärtig hinzugekommen) verhöhnen es (das polnische Volk), lästern seinen Glauben und altpolnische Sitten und schlagen es täglich ins Angesicht mit neuen drakonischen Anordnungen.“ Die Art der Schilderungen der Leiden Marias und der Charaktereigenschaften und Thätlichkeiten der Familie Teuton in dem allegorischen Kleide des Märchens ist nach Ansicht des Gerichts an sich schon geeignet, die nach ihrem Nationalcharakter (str. 36) leicht erregbaren Polen, zumal durch die auch seit neuerer Zeit in Oberschlesien schürenden grosspolnischen Agitation die Gemüther der schlesischen Polen verhetzt sind, zu gewaltthätigen Schritten gegen die angeblichen Unterdrücker anzureizen. Die alte Teuton, die des öfteren den Beinamen „alte Furie“ erhält, wird als so hässlich wie die Nacht bezeichnet und als eine Person, die gleich einem wilden Tier die Zähne vor Freude darüber gefletscht habe, an der armen, ihre Pflichten und niedrigsten Arbeiten geduldig erfüllenden Waise, ihre Bosheit ausüben zu können. (S. 42.) Sie wird die schlimmste von der teutonischen Familie genannt

und von ihr erzählt, dass sie mit ihrem brutalen Beispiele die ganze Teutonische Familie aufgemuntert habe, die arme Marie zu quälen, dass sie die Letztere aus geringfügigen Anlässen geschlagen und bei karger Nahrung gehalten habe, die sie, während (str. 37) die Teutons an dem von Marie hergerichteten Tische Leckerbissen assen, in einem Winkelchen bei den Kohlen im Gewölbe hätte verzehren müssen, ja dass sie sie nicht einen Augenblick habe ausruhen lassen, obgleich die arme Märtyrerin unter der Arbeit vor Ermattung hingestürzt sei. (S. 44.) Dem alten Teuton wird vorgeworfen, dass er dem armen Mariechen, wenn sie in seiner Muttersprache antwortete, Ohrfeigen gegeben und wie besessen brüllend gedroht habe, sie mit den Hunden hinauszuhetzen, wenn sie noch einmal in dieser abscheulichen Sprache rede, sowie, dass er als Marie habe in ihre Kirche gehen wollen, erzürnt gegen sie losgedonnert, sie einen rädigen Findling genannt und ihr bedeutet habe, dass er sie wohl in seine ewangelische Kirche einmal im Monat gehen lassen würde, sie jedoch nun, dass sie die katholische Kirche besuchen wolle, in keine gehen lasse (S. 45). Die Teutonischen Töchter werden (str. 38), bissig wie die Wespen genannt, da sie mit Verachtung auf das fremde Mädchen blickten, sie täglich mit bissigen Bemerkungen stichelten und über ihr Elend obendrein lachten. Dem jungen Teuton wird ein thierisches Gesicht beigelegt und nachgesagt, dass er die Marie mit Gewaltmitteln bezwungen habe, die deutsche Sprache zu erlernen, indem er nicht mit kränkenden u. spottenden Worten, groben Schimpfnamen und Schankstättengeschrei gespart, sie oftmals an den Haaren gezogen oder mit Puffen gedroht habe. (S. 46.) Das ganze Leben der polnischen Waise bei Teutons wird als Sklaverei und Martyrium bezeichnet, auch mit der Hölle verglichen.

Schon soweit ist die Erzählung nicht nur durch das Bestreben, die Deutschen als die ärgsten Unterdrücker der polnischen Schlesier hinzustellen, sondern auch durch den leidenschaftlichen Ton der Sprache geeignet (str. 39) Gewaltthätigkeiten derselben gegen ihre deutschen Mitbürger hervorzurufen. Eine Aufforderung zu bestimmten Gewaltthätigkeiten ist nicht erforderlich, es genügt, wenn sie durch die anreizende Kundgebung nahe gelegt werden. (vgl. R. G. Entsch. 2, 434 und 26, 350, Rechtsprechung des Reichsgericht 8, 110). In der Erzählung ist jedoch wie das Gericht als erwiesen annimmt, noch ausdrücklich, wenn auch im Bilde in einer für jeden Einsichtigen verständlichen Weise, zu Anwendung von Gewalt gegen die Deutschen mit dem Endziele der Lostrennung aus dem bisherigen Staatsverbande und der Vereinigung mit einem freien polnischen Staate aufgefordert. Denn als der junge Teuton nach zeitweiliger besserer Behandlung Mariens ihr die Ehre zu rauben und Gewalt anzuthun sich anschickte, stiess sie mit einer männlichen Bewegung den Bedränger von sich und schlug ihn aus voller Kraft mit den jungen und ausge- (str. 40) arbeiteten Händen ins Gesicht. Sie entfloh aus dem Hause Teuton's und wendete sich zu ihrem Beschützer Wolny, durch den nach der Bedeutung dieses Wortes (im polnischen — frei) das freigewordene Polen dargestellt wird. Marie wird für ihre Leiden und Tugenden, insbesondere für ihre Tapferkeit, die ausdrücklich hervorgehoben ist, mit der ehelichen Verbindung mit Wol-

ny und durch den Advokaten Krakowski, in dem durch den Hinweis auf Krakau, die polnische Krönungsstadt, die als ein Sitz grosspolnischer Agitation bekannt ist, dieser Anwalt des Polenthums personifiziert ist, mit dem den Deutschen wieder abgenommenen väterlichen Erbe beschenkt. Dies geschieht dadurch, dass ihr der Advokat eine Urkunde über die Abtretung des ehemaligen elterlichen Besitzthums aushändigt, oder wie es in der Erzählung lautet, einen „Bogen Papier, von welchem ein schweres Siegel herabhing“ und worin Jenes „als ewiger Besitz auf (str. 41) ihren Namen eingetragen“ ihr übereignet wurde. Dass hiermit nicht, wie der Angeklagte darthun will, auf eine gerichtliche d. h. eine im Wege Rechts erworbene Urkunde, sondern auf einen durch Kampf und Sieg errungenen Staatsvertrag hingewiesen ist, ergibt sich aus der ganzen Sachlage, nämlich aus dem Zusammenhange dieses Aktes mit der theilweisen Selbstbefreiung. Dies wird auch in der das Märchen erklärenden Schlussrede Krakowskis mit nackten Worten ausgeführt: „Sechs Jahre hindurch hat Marie geächzt unter den Kränkungen und den Tücken der Töchter des Teuton, und Schlesien ächzt und weint unter der brutalen Gewalt der Vereine und Colonisirung fremder Geschlechter.“

Der junge Teuton stellte der Tugend der Marie nach. Und beugt sich Schlesien nicht schon seit 6 Jahrhunderten unter dem Drucke der fortwährenden Entnationalisierung?... Aber Marie hat ausgehalten in der Tugend und ist befreit worden (str. 42) durch eigene Tapferkeit und durch den Stanislaus Wolny. Auch Schlesien beginnt aus dem Jahrhunderte langen Zustande der Leblösigkeit sich zu erheben, aufbewahrend die Treue der Tradition seiner Ahnen und wirkend in seinem Volke das Gefühl der polnischen Abstammung, Ehre, Ziel und vereinigend seine zerbröckelten und dunkeln Massen zu einem schlesischen, polnischen Volke, welches unsere nationale Wiedergeburt bedeutet.“

Nicht ohne Absicht ist die Zahl von sechs den Jahrhunderten schlesischer Geschichte gleichgestellten Jahren für die Dauer der Leidenszeit Mariens gewählt, auch diese zeitliche Vergleichung noch an einer zweiten Stelle der Deutung des Märchens im Schlusskapitel betont: „sechs Jahre hindurch litt Marie bei den Teutons, 6 Jahrhunderte hindurch leidet Schlesien unter der Last fremder Nationalitäten“. Es ist damit ganz deutlich auf den Verlust der Selbstständigkeit hin (str. 43) gewiesen, den die schlesischen Fürstenthümer um die Wende des XIII Jahrhunderts dadurch erlitten haben, dass ihre Herzöge in der Zeit von 1289 ab als Vasallen unter die Krone Böhmen kamen, unter der sich aber das deutsche Wesen Schlesiens fortentwickelte. (vgl. Stenzel, Geschichte Schlesiens Seite 108, 134). Wenn man weiter erwägt, dass in dem Märchen zweifellos mit Absicht die Wendung gebraucht ist, es sei grade dass 6. Jahr von Mariens Sklaverei bei Teutons beendet gewesen, als ihre Auflehnung gegen den jungen Teuton erfolgt, so muss man hierin die bildliche Andeutung erblicken, dass in der Gegenwart der Zeitpunkt für die entsprechende That der polnischen Schlesier gekommen sei. Diese Andeutung ist, wie das Gericht aus den angeführten Gründen annimmt, von dem Verfasser der Geschichte beabsichtigt und auch von dem Angeklagten als einem ver-

ständigen Manne so verstanden worden. Wenn nun der letztere auch aus den (!) Ge- (str. 44) brauch des Plurals „fremder Nationalitäten“ in der letzt angezogenen Stelle der Erzählung folgert, dass noch andere in Schlesien eingedrungenen Volkstämme z. B. die Czechen, Mongolen und Franzosen in Betracht kämen, die, wenn auch nur zeitweise, das Land unterworfen hätten, so ist das deshalb ohne Bedeutung, weil wie schon aus der Wahl des Namens Teuton ersichtlich ist, die Anreizung sich nur gegen die in Schlesien sesshaft gebliebenen Deutschen richtet, die durch die genannten anderen Nationalitäten keine Einbusse erlitten haben.

Der Angeschuldigte hat durch Verbreitung der Erzählung „öffentlich“ angezeigt (angereizt?), da er, wie er selbst zugegeben hat, die Druckschrift im Publikum in nahezu 2000 Exemplaren vertrieben hat. Polen und Deutsche sind „verschiedene Klassen der Bevölkerung“ (vgl. R. G. Entsch. 17. 309“). Bei dem aus den häufigen Gerichtsverhandlungen wegen Körper- (str. 45) verletzung bekannten gewalthätigen Charakter der oberschlesischen, polnischen Bevölkerung, an die sich die mehrerwähnte Erzählung selbst wendet, muss bei ihren deutschen Mitbürgern begründete Besorgniss entstehen, dass die darin enthaltene Anreizung zu Gewalthandlungen sehr leicht und sehr bald Erfolg haben kann, zumal ziemlich unverblümt die Gelegenheit zur gewaltsamen Befreiung als naheliegend gekennzeichnet. Darnach ist auch die weitere Voraussetzung des § 130 Strafgesetzbuches erfüllt, dass die Anreizung in einer den öffentlichen Frieden gefährdenden Weise erfolgt ist. (R. G. Entsch. 15 Seite 118, 17 Seite 310, 311 und 26 Seite 350, Rechtsprechung 8 Seite 110.) Ist sonach wie feststeht, die Anreizung durch das gedachte Märchen objektiv geeignet, den öffentlichen Frieden zu gefährden, so ist es dem Gericht bei dem Bildungsgrade des Angeklagten und bei den bekannten polnischen Bestrebungen der von ihm (str. 46) herausgegebenen Zeitung auch nicht im geringsten zweifelhaft gewesen und als erwiesen angesehen worden, dass er sich bewusst gewesen ist, dass die öffentliche Verbreitung des Märchens geeignet sei, und den Erfolg haben könne, eine zu gewalthätigkeiten (!) gegen eine andere Bevölkerungsklasse geeignete Stimmung bei den polnischen oberschlesiern (!) hervorzurufen, und dass er mit dem eintretenden Erfolge auch einverstanden ist (vergl. R. G. Entsch. 9 Seite 419).

Was das andere Strafgesetz anlangt, gegen das der Angeklagte durch dieselbe Handlung gefehlt haben soll, so scheitert die Anwendung des § 131 Strafgesetzbuchs schon darin, dass nicht ersichtlich ist, welche Staatseinrichtungen oder Anordnungen der Obrigkeit in Frage stehen. In der Erzählung findet sich der letzte Begriff überhaupt nur erwähnt, indem von vielen Deutschen behauptet ist, sie schlägen das polnische (str. 47) Volk in Schlesien täglich mit drakonischen Anordnungen ins Gesicht. Die Absicht muss im § 131 Strafgesetzbuchs jedoch auf Verächtlichmachung ganz bestimmter Staatseinrichtungen oder Anordnungen gerichtet sein (Rechtsprechung des Reichsgerichts 4 Seite 232). Mangels jeder Erkennbarkeit kann aber nicht festgestellt werden, welche Staatseinrichtungen oder obrigkeitliche Anordnungen gemeint sind. Insbesondere kann nicht die preussische Herrschaft oder

Regierung als Staatseinrichtung im Sinne des § 131 Strafgesetzbuchs aufgefasst werden, da unter diesen Begriff nur die zur Erfüllung des Staatszweckes dienenden, für die Dauer bestimmten organischen Schöpfungen, mit welchen der Staat sich einrichtet, nicht aber die Staatsgewalt im abstrakten Sinne zu rechnen sind.

Nach alledem ist gegen den Angeklagten nur thatsächlich festgestellt worden,

dass er zu Oppeln im Jahre 1898 durch die Verbreitung des von ihm herausgegebenen (str. 48) Kalenders Opolanin für 1898 und zwar der darin enthaltenen Erzählung „Kopciuszek śląski“ in einer den öffentlichen Frieden gefährdenden Weise verschiedene Klassen der Bevölkerung zu Gewaltthätigkeiten gegeneinander öffentlich angereizt hat (Vergehen gegen § 130 Strafgesetzbuchs) nicht aber

dass er durch dieselbe Handlung auch erdichtete und entstellte Thatsachen wissend, dass sie erdichtet und entstellt sind, öffentlich behauptet und verbreitet hat, um dadurch Staatseinrichtungen und Anordnungen der Obrigkeit verächtlich zu machen (Vergehen gegen § 131 Strafgesetzbuchs).

Bei der Abmessung der Strafe ist einerseits die Vorbestrafung des Angeklagten wegen desselben Vergehens und namentlich seine Gewissenlosigkeit, die sich in der Aufreizung weiterer (str. 49) Bevölkerungskreise zu unheilvollen Schritten kundgibt, und anderseits seine Verblendung in politischer Hinsicht, die wohl hauptsächlich auf seine Herkunft und Erziehung, also auf äussere Einflüsse anderer zurückzuführen ist, berücksichtigt und darnach die erkannte Strafe gewählt worden.

Die Nebenstrafe der Unbrauchbarmachung der Druckschrift und der zur ihrer Herstellung bestimmten Platten und Formen musste gemäss § 41 Strafgesetzbuchs ausgesprochen werden, während die Entscheidung über die Kosten des Verfahrens auf §§ 496, 497 Strafprozessordnung beruht.

Hoffmann. Thienel. Kaupisch.

gez.: v. Hermensdorff

zugleich für den beurlaubten

Herrn Landgerichtsdirektor Westphal

Vorstehendes Urtheil wird hiermit ausgefertigt (str. 50.)

Oppeln, den 6 April 1898.

Podpis nieczytelny (Patermann?)

Gerichtsschreiber des Königlichen Landgerichts Nr. K. I.

Pieczeń (Koen. Preuss. Landgericht Oppeln)

(u dolu strony)

Ausfertigung

An

den Redakteur Herrn Bronislaus v. Koraszewski

V. M.¹ 7/98

Oppeln.

B. GLUPSTWA Z MŁODOŚCI¹⁾I²⁾.*Rezygnacja.*

Gdybyś, o moja przyjaciółko przedroga, nie była tym błyskotliwym motylkiem, i gdybyś, duszyczko pojętna i czysta, nie była tym miłym pieszczotliwym dzieciątkiem-aniółkiem, i gdybyś, siostró moja z ducha i widzenia, nie była przeznaczona na ofiarę nieba i ziemi, toby... A tak bądź, Bronisławo, przyjaciółką, duszą, siostrą.

II.

Przyjaźń.

Gdyby się dwie siostrzane dusze całkiem przenikać umiały w uczuciach, porywach, myślach i dziełach, iżby pokrywając się i wsiąkając w siebie, prawie unicestwiając się, stanowiły jedność, toby się najwyższej wzniosły do ideału Ducha Bożego Troistego. Równocześnie byłoby ich mistyczne wesele sprawdzianem przyjaźni i miłości. Jest-li tak pomiędzy naszymi duszami, o Heleno? Chcemyż przynajmniej do takich wyżyn frunąć, o dobra siostró?

III.

Przyjaźń.

Jako dwie róże wyrosłe z jednego pęcika wpatrują się w siebie, szepcą do siebie pieśń siostrzaną, płaczą perłami rosy i uśmiechają się połyskiem w słońcu, całują się, żyją i mrą razem — tak naszych dwóch serc siostrzanych przyjaźń jawić się będzie wzrokiem, szeptem, płaczem, uśmiechem, pocałunkiem, życiem, śmiercią, aż nasze dusze wsiąkną w duszę świata i Boga.

IV.

Obcowanie dusz.

³⁾ — — — — —

V.

Ideał.

Kwili we mnie w spokojnej rezygnacji duszyczka, szepcząc drżącymi wargami: Siostró, nad ten świat ułud i fałszu podnieśmy wzrok i skupmy go w misternie plecionej koronie cierniowej naszego oblubieńca, która opłata jego świętą głowę obwisła i wychyla się z obłoków na krzyżu ku naszym zbolałym sercom, nęcąc ku sobie, obiecując ukojenie i spokój i wesele.

VI.

Wieniec dziewic.

Gdybyśmy, dziewice chrześcijańskie, połączyły się w jeden duchowy solidarny związek, którego duszą byłby nasz boski oblubieniec Chrystus, a ogniwami spiżowymi cnota i praca, toby wróciły czasy Agnieszek

¹⁾ Tytuł dopisany później ołówkiem chemicznym.

²⁾ Ustęp I i część II do słów: „i wsiąkając“ przekreślony linią pionową ołówkiem chemicznym.

³⁾ Ten ustęp, wykreślony atramentem, nie da się odczytać.

rzymskich i Katarzyn aleksandryjskich i Bronisław krakowskich i po raz drugi przemieniłybyśmy postać świata: ołowiane niebo rozwiąłoby się, a na uznojone czoło ludzkości włożyłaby dziewica chrześcijańska wieniec promieniejący prawdą, dobrocią, pięknnością i ładem i miarą, a przede wszystkim pogodą i szczęśliwością; albowiem nic nie ma poza dziewicą czystą i kochającą.

VII.

Braterstwo.

Ja w ciebie, Bracie, tak wierzę, tak ci ufam, tak cię miłuję, iż w tobie widzę odbitą nietylko jaźń moją, ale nadto twoją duszę w swojej widzę żyjącą. I już się wolną nie czuję; bo to niewolnictwo jest zestrzeżeniem sił w jedność, a rozłożeniem trudów i bólów na cztery ramiona. To jest braterstwo, będące wszystkim, ale głównie par excellence przyjaźnią, która złe instynkta pęta.

VIII.

Kobieta.

Prawość twojego widzenia czującego (dalszego ciągu brak).

C. SW. MARCIN*)

Wspaniały to musiał być widok, gdy św. Marcin odbywał swój wjazd tryumfalny w podwoje niebieskie.

Zdaje mi się, że góry panońskie toną w powodzi czerwonego światła, które za sobą pozostawia wschodzące słońce. Wtem z najwyższego czubu gór podnosi się świetlisty wóz, na którym kłęczy czcigodna postać starca. Wóz cały promienisty mknie w dal jakby gonił uciekające słońce, a czcigodny starzec podnosi ramiona, jakby w swe ramiona w miejsce¹⁾ słońca bóstwo chciał objąć. A para²⁾ ognistych rumaków aż skry wydziela ze siebie, taką mocą i chyżością wznosi się w obłoki coraz dalej, coraz wyżej. Pierwszy koń po prawej marmur by potłukł swym kopytem arabskim, tak rwie po tęczy słonecznej; a drugi acz skier z oczu wypukłych nie sypie ani kopytem tak rąbie, przecież wydoła pierwszemu, bo okrąglą³⁾ wypukła pierś z łatwością rozcina przestrzeń i wytrwale wspina się coraz dalej, coraz wyżej. To też wóz zasuwa się coraz głębiej w słońce, dopóki sam się słońcem promienistym nie stanie. Oto, jeszcze raz zabłysła grzywa słoneczna przy zetknięciu się słońca i wozu tryumfalnego. Jakieś pienia anielskie dały się słyszeć. Poczym widnokrąg się zamknął, brama niebieska się zatrzasnęła. Nad górami⁴⁾ panońskimi rozpostarła się cudowna noc, spokój, ukojenie. W niebie zaś w gronie świętych u stóp Boskiego Baranka zasiadł biskup i wyznawca, św. Marcin.

Ale wybyście, o wierni słuchacze, i tak odgadli, że to św. Marcin, choćbym Wam o tem nie mówił; bo to wasz patron, a serca wasze czu-

*) Dopisek ołówkiem: „r. 1901. O. Euzebi Stateczny w Porębie Żeg.

1) Rkp. miejsce.

2) Rkp. nadpisane zam. przekreślonego (czwórka).

3) ogrągła.

4) Rkp. gorami.

te i wdzięczne taką właśnie chwałą pragnęłyby otoczyć św. Marcina. Ale nie odgadliście jeszcze wszystkiego. Bo, proszę, czymże są te dwa dzielne rumaki, które z taką chyżością niosą św. Marcina w podwoje niebieskie? Powiedzcie mi, czym jest ten promienisty wóz, na którym św. Biskup dostał się tak wysoko, że się prawie w słońce przemienił? Oto, wierni słuchacze, te dwa rumaki, to dwie cechy charakterystyczne św. Marcina, to jego dwie cnoty, którymi za życia jaśniał: męstwo osobiste i pieczołowitość około ludu jemu powierzonego. A ów gorejący wóz, to wspólna wszystkim świętym, ale u św. Marcina do wysokiego stopnia doprowadzona cnota: duch modlitwy. Ta trójka unosiła św. Marcina przez całe życie, dopóki go nie zaprowadziła w objęcie Chrystusa⁵⁾ Pana, w niebo.

Więc chcąc zadość uczynić życzeniu Waszego serca, będę chwalił św. Marcina, waszego Patrona. A chwalcę go, pokażę Wam, jakim on był człowiekiem mężnym, jakim był pasterzem pieczołowitym o dobro ludu, i jakim był świętym pogrążonym w modlitwie.

Was, W. Sł., proszę o skupioną uwagę, Ducha św. o natchnienie, Najśw. Pannę o wstawienie się za mną, którą pozdrawiam pozdrowieniem anielskim: Zdrowaś Marja.

1.) Nigdy nie mogłem się, o W. Sł., zgodzić na zdanie niektórych, którzy mniemają, że aby zostać świętym, nie potrzeba celować wyjątkowym męstwem osobistym. Utrzymuję bowiem stanowczo, że żadna wogóle świętość istnieć nie może bez wyjątkowego męstwa osobistego. Czyż męstwa nie potrzeba tam, gdzie tylu wrogów czyha na zgubę człowieka? Nęci człowieka świat ze swymi rozkoszami; podnieca ciało ze swymi pożądliwościami; zasadzkę urządza szatan ze swymi podszeptami. Królestwo Boże gwałt cierpi, i tylko gwałtownicy porywają je. Gwałtownych wysiłków, wyjątkowego męstwa potrzeba, aby o ziemię rzucić wszystkich tych wrogów, którzy nam wstęp zagradzają do Królestwa niebieskiego. Mój święty Marcin jednak, którego chwalić zamierzam, pokonał wszystkich wrogów i zdobył Królestwo niebieskie; celował zatem wyjątkowym męstwem osobistym. — Atoli z łatwością mogę się zgodzić na zdanie innych, którzy utrzymują, że mieszkańcy gór odznaczają się większą przyrodzoną dzielnością charakteru, hartem duszy i męstwem osobistym większym aniżeli mieszkańcy dolin. A skoro tak jest, to św. Marcin musiał się właśnie takim męstwem odznaczać, gdyż urodzony w górach panońskich, całą młodość spędził w tym uroczym płaskowzgórzu, na którym walka z naturą dziką, z dzikim zwierzęciem, walka szczepu osiadłego z szczepem wędrującym musiała z konieczności rzeczy przyrodzone męstwo św. Marcina jeszcze zaostriżyć i spotęgować. (Str. 2.) Stąd pochodziło, że św. Marcin był przez całe życie zawsze mężnym. Lecz ja widzę z niektórych oznak, że męstwo św. Marcinowi przyrodzone miało jeszcze inny daleko wyższy pierwiastek, mianowicie było ono darem Bożym. Inaczej wytłumaczyć nie potrafiłbym tego ważnego wypadku w życiu św. Marcina, jak chłopiec dziesięcioletni rzuca dom rodzicielski wbrew woli rodziców i ucieka do gminy chrześcijańskiej, aby się zaliczyć do grona katechumenów a potem

⁵⁾ Xtusa.

chrześcijan. Musicie bowiem wiedzieć, że podówczas⁶⁾ Pannonia po większej części brodziła jeszcze w ciemności pogańskiej, w której i św. Marcin się był urodził.

Zato sięgać nie potrzebuję po pierwiastek nadprzyrodzony, aby wytłumaczyć męstwo św. Marcina, gdy zaciągnął się w szeregi⁷⁾ wojska. Wasz patron bowiem był nie tylko wielkim świętym, ale i mężnym żołnierzem. A zaciągnął się w legiony cezariańskie już w piętnastym roku swojego życia. Służył pod cesarzem Konstantym i służył pod cesarzem Julianem. A jakim mężnym był w rzemiośle wojennym, wiedzą góry pannońskie, wie Galia, wie Rzym, wie Konstantynopol, wiedzą te orły cezariańskie, pod którymi walcząc przelatywał św. Marcin sam do orła podobny z Zachodu na Wschód⁸⁾, z Północy na Południe, broniąc sprawy chorągwi, której przysięgał. — Wszelako wśród wrzawy wojennej duch jego nie dziczał, owszem wpływ nauki chrześcijańskiej, której był dotąd katechumenem, rósł, potężniał, rozkwitał. W końcu doszedł do tego stopnia, że dojrzał zupełnie i woda chrztu św. ożywiła Marcina, żołnierza, do nowego życia chrześcijańskiego. I patrzcie, o W. St., podczas kiedy jego cesarz Julian odszczepieniec porzuca wiarę chrześcijańską i przerzuca się do starych pogruchotanych pogańskich Bogów, jeden prosty żołnierz porzuca pogaństwo i przyjmuje wiarę chrześcijańską wbrew przykładowi króla. Czyż w tym nie upatrujecie wyjątkowego męstwa św. Marcina? Ale męstwo św. Marcina wymagało więcej. Ono się nie zadowalało tym, że umiało pokonywać naturę, zwierza, człowieka. Nauka chrześcijańska nauczyła św. Marcina, że najwyższym męstwem jest pokonywać samego siebie. I oto z 18 rokiem życia rzuca św. Marcin świat, rzuca honory, które mu obiecywało rzemioło wojenne, i udaje się do szkoły duchownej św. Hilarego, biskupa Piktawieńskiego. Tam się rozpoczęła walka daleko trudniejsza od rzemiosła wojennego, walka z samym⁹⁾ sobą, której potykanie tylko ci ocenić umięją, którzy na drodze doskonałości chrześcijańskiej kroczyć poczęli.

Lecz w św. Marcinie jest to szczególniejsze, że on już w samych początkach tego życia doskonałego, t. j. w tym okresie, w którym przez św. Hilarego został wyniesiony do godności biskupiej na stolicę turoneńską, jął się odznaczać w dwóch kierunkach, w pieczołowitości około swych bliźnich i poddanych i w duchu modlitwy. Owszem, jeżeli idzie o dobroczynność, to ja widzę, że on ją już wtedy okazywał, nim¹⁰⁾ jeszcze został chrześcijaninem. Gdy bowiem służył pod orłami cesarza Juliana, natknął się dnia pewnego na ubogiego i drżącego z zimna Amiana, współtowarzysza, który go w imię Chrystusa¹¹⁾ prosił, by go okrył. Marcin sam nic nie posiadał oprócz oręża i płaszcza, lecz litością zdjęty, zdarł ze siebie płaszcz, przepołożył go i drugą połowę pokrył Amiana. I widocznie był to jeden z najpiękniejszych uczynków św. Mar-

⁶⁾ Rkp. podowczas.

⁷⁾ Rkp. szerego.

⁸⁾ Rkp. Zachód.

⁹⁾ Samem.

¹⁰⁾ Rkp. przekreślone g d y.

¹¹⁾ Rkp. Xtusa.

cina, skoro tej samej nocy zjawia się Chrystus¹²⁾ ze słowami: Marcin katechumen, okrył mnie tym płaszczem. Tak chciał okazać Chrystus¹²⁾, że co Marcin uczynił Amianowi ubogiemu, to samemu Chrystusowi¹³⁾ uczynił.

Powiedziałem jednym z najpiękniejszych uczynków, ale nie jedynym. Gdy już bowiem św. Marcin zasiadł jako biskup na stolicy turońskiej, wtedy swą dobroczynność i pieczołowitość jał okazywać zawsze i wszędzie. Wystarczy powiedzieć, że całą swoją diecezję zasiał Domami Bożymi i klasztorami. I tak w górach turońskich wystawił klasztor ogromny, w którym sam otoczony o. o. zakonnikami chętnie na modlitwie przepędzał dnie i nocy. I jeżeli w św. Benedykcie pozdrawiamy ojca zakonów zachodnich, to ja w św. Marcinie widzę brzask i przedświt zakonnego życia na Zachodzie. — A czy pieczołowitym nie był św. Marcin około zbawienia swego ludu, skoro całą glebę św. diecezji przeorał i zasiał w niej ziarno Chrystusowe¹⁴⁾. A czy pieczołowitym nie był, skoro się tak dalece oddał ludowi, że w śmiertelną popadł chorobę? Ale szczyt tej pieczołowitości widzę w tym, (str. 3) że gdy św. Marcin chce już odejść do nieba, a jego uczniowie błagają: Ojcze, dlaczego nas chcesz opuścić, on za przykładem Chrystusa¹⁵⁾, podnosi czoło w niebo i woła: Panie, jeżeli jeszcze potrzebny, nie wzdrygam się przed pracą. I to jest właśnie szczyt pieczołowitości, która siebie samą poświęca i pali na ołtarzu miłości bliźniego.

Mówią niektórzy, że dzielność charakteru i dobroczynność ciągle nie idą w parze z rozmyślaniem i modlitwą. Sprzeczności, sprzeczności! Jeżeli modlitwa nie może iść w parze z dzielnością i czynnością, to niech się podrą te płótna, na których widnieją oblicza świętych! Niech się zgaszą owe świece, które płoną na ich cześć! Niech się zapadną¹⁶⁾ te ołtarze i niech się potłuką owe figury, które sławią modlitwę i dobroczynność świętych. Niech ten kościół się wyludni, jeżeli jego patron św. Marcin nie łączył dzielności charakteru z duchem Modlitwy. — Bez modlitwy nie zrozumielibyście tych kroci męczenników, którzy z pogodnym obliczem idą na największe katusze¹⁷⁾, wśród których sami kaci blednieją. Bez modlitwy nie zrozumiałbym tych ludzi jęczących na puszczach, tych pokutników w murach klasztornych, tych misjonarzy idących nawracać dzikie plemiona. Bez modlitwy nie byłoby tych dziewic pracujących przy warsztatach, w szpitalach, w klasztorach, przy łożu chorych i umierających. Bez modlitwy nie umiałbym pojąć szczęśliwości jednostek, kółek¹⁸⁾ rodzinnych, warstw¹⁹⁾ społecznych, narodów, ludzkości. Bez modlitwy byłaby tylko na świecie rozpacz bez-

¹²⁾ Xtus.

¹³⁾ Xtusowi.

¹⁴⁾ Xtusowej.

¹⁵⁾ Xtusa.

¹⁶⁾ Zapadne.

¹⁷⁾ Katuszy.

¹⁸⁾ Kolek.

¹⁹⁾ Warstw.

denna, bezlitośna walka o byt, gehenna! Bez modlitwy nie umiałbym pojąć ani męstwa św. Marcina, ani jego dobroczynności i pieczołowitości. Bo jeżeli on doszedł przez męstwo i dobroczynność do nieba, to właśnie dlatego, że mu modlitwa przez całe życie dodawała skrzydeł. Ona była tym wozem płomiennym, na którym św. Marcin dojechał bezpiecznie do wrót niebieskich i do Chrystusa¹⁵⁾.

Widok wzruszający. Oto ten biskup, starzec ośmdziesięcioletni, schorzały, dogorywający, klęczy zatopiony w Bogu. Uczniowie otaczają go ze łzami w oczach. Błagają, by wypoczął i spoczął już od modlitwy. Lecz on odpycha ich łagodnie, mówiąc: Pozostawcie mię, niech w niebo raczej patrzę, aniżeli w ziemię; niech duch mój będzie gotów szybować w objęcia Chrystusa¹⁵⁾. Poczym osłabł, osunął się na ziemię, nie żył. — Nie żył na ziemi, lecz żył w niebie, gdyż w tej samej chwili Seweryn biskup koloński widział, jak św. Marcin odbywał swój wjazd tryumfalny w podwoje niebieskie, i słyszał pienia anielskie towarzyszące tam tryumfowi.

W. Sł.! Takim był wasz patron. A wy? Czy wy go naśladowacie? Czy za przykładem św. Marcina przez męstwo, dobroczynność i modlitwę idziecie do nieba, do Chrystusa¹⁵⁾? Ludu, o ludu, ludu, ty cały jesteś w cierpieniach. Chcesz pomocy? Wszystko i wszyscy cię opuszczają. Chrystus¹²⁾ swojego(?) ludu nigdy nie opuścił. Idź do Chrystusa¹⁵⁾. Niech cała parafia będzie rozmodlona, niech ją unoszą te dwa ogniste rumaki: męstwo i dobroczynność. Wtedy ta świątynia boża tak wspólnie odnowiona, będzie tym wozem ognistym, na którym przez męstwo i dobroczynność za przykładem św. Marcina, twego patrona, dojeżdżasz cała do Chrystusa¹⁵⁾, czego ci życzę z całej duszy. Amen.

[Kazanie spisane na 2 i 3/4 stron formatu arkuszowego. Na str. 4 arkusza napis: św. Marcin i przekreślony okółkiem chemicznym inny napis, z którego można jeszcze odczytać: ks. Skoczyński / Kościelec Ch. W poniedziałek rano / przyjedzie ksiądz Gwardyan.]

D. LIST Z TRZEBNICY

Spełnienie obietnicy trzymasz, Kochany Przyjacielu, w rękach. Żeś obietnicę przed odjazdem ode mnie wymógł, jestem Ci wdzięczny, bo pismo z miejsca będzie zapewne świeższe, wierniejsze i barwniejsze aniżeli po przyjeździe opowiadanie, którego zresztą nie lubię. Przy tej sposobności mogę także uporządkować moje myśli i wrażenia doznane w dotychczasowej podróży. Nie wiem, czy w dalszej podróży zbiorę się na ochotę pisania drugiego listu; zatem niniejszy będzie obszerny, aby nadrobić brakowi dalszych krótszych wiadomości.

Ciebie zaś, młody Przyjacielu, widzę oczami duszy, jak ciekawością wieści i miłością ojczystego kraju party ściskasz te niewinne kartki i naglisz mię do pośpiechu. Cierpliwości, mój drogi! Czy nie pamiętasz, że swoją rozważą powolną i zimną krwią Niemcy nas zawojowali i odebrali nam ten piękny płatek ziemi podobny do wdzięcznego listka bukowego, który nazywamy Śląskiem? Oni, mniej niż średnich zdolności filistrzy, odebrali nam, których natura po królewsku wyposażyla! Ale łacniejby było tchnąć w zimny głaz strumień gorącej krwi, aniżeli w Twoją go-

racą krew puścić promień zimnej wody. Przy tym — żart na bok — obawiam się na prawdę, że Twoją cierpliwość wyczerpię. Zatem do rzeczy.

Pamiętam chwilę rozstania się naszego na dworcu w Katowicach. Pociąg ruszał, ja wyglądałem oknem przedziału. Tyś skinął wdzięcznie ręką, ja uchyliłem czapki, lecz nasze „do widzenia” zaledwie dosłyszalne złało się z hukiem kół, ryczeniem maszyny, ze zgrzytem zwrotnic. Tyś zapewne wrócił poważnym krokiem do swego zajęcia, ja zaś usiadłem ciężko, pozwalając się unosić w dal. Spojrzałem w górę: walizka jest! obok: mam trzech towarzyszy dymiących cygaro, żwawo gwarzących naturalnie po niemiecku, z zacięciem pruskim, a żwawiej jeszcze spluwających.

Zasunąwszy się w głębokie siedzenie, milczałem. Tylko bokiem patrzyłem przez okno na przesuwające się przedmioty, krajobrazy. Cóż ja mówię: krajobrazy? Kominy, piece, fabryki! Fabryki, piece, kominy! — oto wszystko! To też gdy pociąg stanie, raz po raz obija mi się o uszy wyraz: weiche, grube, hutte z przydomkami: Kunigunde, Georg, Laura itd.

Z wrażeń nieprzyjemnych uwalnia mię słowo: Bytom. Oto błogosławione miasto, z którego oskrzydłona myśl polska wzbija się do lotu i przenika swym wpływem warstwy społeczne, ale przede wszystkim lud polski całego Śląska. I nie wiem, co więcej podziwiać: czy poświęcenie, które tym pracownikom każe opuszczać wszystko iłożyć wszystkie siły na ołtarzu idealnej ojczyzny polskiej; czy sprężystą energię tych redaktorów i wydawców, która się na coraz nowsze zdobywa i skuteczniejsze sposoby, aby podnieść ducha narodowego na Śląsku, czy wreszcie żelazną wytrzymałość ich i ich korespondentów i czytelników, która niepomna szykan doznawanych zewsząd ani kroku nie ustępuje z posterunku, owszem idzie naprzód — pewna, niezłomna, zwycięska. I nie dziw się, że mimo ich wrogiej wobec nas postawy w r. 1903 w czasie wyborów do parlamentu nie szczędzę tym ludziom pochwał. Błądzili w dobrej wierze, ale opatrzywszy się prędko, pracować jęli nadal na niwie narodowej pod dobrą wróżbą całej Polski cieszącej się z upragnionej zgody na Śląsku. A Ty wiesz przecież, że każdemu kto swoje siły oddał na usługi naszego bytu narodowego, oddam zawsze i wszędzie sprawiedliwość, nie zważając na różnicę pomniejszych zapatrywań.

Pociąg już pędził dalej, a ja myślą bawiłem jeszcze wśród grona pracowników bytomskich od „Katolika”. Jeszcze do nich wołałem: Szczęść wam, Boże! ale myśl moja już się zaczyna rozwiewać, błędząc po zmieniających się wciąż krajobrazach. Już mniej fabryk i kominów, pola stają się urodzajniejsze, okolica weselsza, pagórki podnoszą się tu i ówdzie, wreszcie wśród wściekłego łoskotu wjeżdżam na dworzec Tarnowskich Gór.

Nie długo mi jest danem patrzeć na kłębiące się tłumy po peronie tarnowskim. Świst przeciągły, przeraźliwy. Pociąg rusza nieznacznie, cicho; lecz po chwili już mknie z zawrotną chyżością przy odgłosie piekielnym przesuwanych zwrotnic. Tylko czasem zamigoce wyraźniej wśród morza domostw jakiś gmach publiczny okazały, należący zapewne do urzędu hutniczego, który dawniej tu miał siedzibę główną;

tylko wyniosły kościół św. Marcina panuje miastu i okolicy, dopóki i on nie zniknie z mych oczu.

Okolica przewija się coraz spokojniejsza, a wśród niej patrzę na najspokojniejszy Lubliniec. Jakiż to rdzennie polski kraj, skoro nawet pokost niemiecki unicestwić nie mógł takich nazw jak Dziewczagóra i Wymyślacz. Lecz z toni niebios wychyla się słodka twarz ks. Czesława Lubińskiego czyli Damrota i zachęcająco uśmiecha się do mnie ów poeta śląski, który się tu urodził i acz geniuszem nie był, przecież godnie nastroić umiał lirę polską i swymi pieśniami wtórował dzielnie naszemu nowszemu ruchowi polskiemu. Cześć takiemu kapłanowi idącemu na czele swojego ludu wśród boju o ołtarz i ognisko!

K r a k ó w

WINCENTY OGRODZIŃSKI

OBRAZ MATKI BOSKIEJ PIEKARSKIEJ W OPOLU

NA TLE GOTYCKICH WIZERUNKÓW PODOBNEGO TYPU

Osadzony do niedawna w marmurowym ołtarzu nowszego pochodzenia¹⁾, ostatnio zaś umieszczony w nowo nabytym, barokowym ołtarzu²⁾ kaplicy Mariackiej starodawnego kościoła św. Krzyża w Opolu, lśni srebrem barokowej sukienki, zasnutej gęstwą roślinnych, rozkwieconych splotów, cudowny obraz *Matki Boskiej Piekarskiej*, ongi ozdoba skromnej, drewnianej świątynki w Wielkich Piekarach. W obecnym ołtarzu znalazł się ten obraz dopiero po dokonaniu w r. 1936 jego gruntownej restauracji przez restauratora prowincji górnośląskiej Łukasza Mrzygłoda w Nysie. W jaki zaś sposób wizerunek N. Marii Panny został usunięty z macierzystego kościoła piekarskiego i przewieziony do Opola, wyjaśni druga część tej pracy. Od razu przecież stwierdzić wypadnie, że zapiski historyczne nie wyjaśniają kwestii samego powstania malowidła, nie wyjawiają ani jego daty ani nazwisk fundatorów. To też, jeśli chodzi o określenie czasu powstania dzieła i o zagadnienie jego pierwowzoru, jesteśmy całkowicie zdani na to, co zdołamy odczytać w formalnych wartościach obrazu.

Malowidło to, ujęte w drewniane ramy o schodowatym profilu, przysłonięte stale wspomnianą wyżej srebrną sukienką, ujawniło po jej zdjęciu liczne ślady uszkodzeń, ograniczone na szczęście do miejsc raczej obojętnych pod względem artystycznym. Najwięcej odprysków stwierdzono w tle obrazu, co z uwagi na jednolite (gładkie) pokrycie go srebrem z łatwością dało się naprawić. Poza tym zauważono drobne odpryski farby na płaszczu Madonny i sukience Dzieciątka. — Odczyszczenie malowidła, wypunktowanie jego powierzchni umiarkowanym re-

¹⁾ Część pierwszą rozprawki napisał T. Dobrowolski, część drugą (historyczną) — ks. E. Szramek.

²⁾ Ołtarz ten nabył proboszcz opolski ks. prałat Kubis w Jeleniej Górze.

tuszem, tym łatwiejsze, że karnacje figur nie wykazywały żadnych śladów zniszczenia, sprawiło, iż obraz odzyskał swój pierwotny blask, co w tym wypadku jest nie tylko zwrotem retorycznym, ile że dzieło to odznacza się nadzwyczaj głębokim i soczystym kolorytem (tab. 1).

Obraz malowany na desce lipowej(?) z kredowym podkładem, wymiarów (wraz z ramami) 129×92 cm, przedstawia Bogurodnicę z Dzieciątkiem w tradycyjnym typie Hodigitrii³⁾ z tym, że wchodzi tu jednak w grę znaczne odchylenia od bizantyńskiego kanonu, zrozumiałe w związku z późną datą zabytku i jego zachodnim pochodzeniem. Madonna z nieznacznie pochyloną ku Dzieciątku głową (przedstawioną w trzech czwartych) podtrzymuje na lewym ręku Dzieciątko Jezus, podczas gdy w prawej, wyciągniętej ku Jezusowi, trzyma jabłko. Dzieciątko z lekko podniesioną głową, prawą dłonią błogosławi, lewą zaś opiera na księdze, jaka zastępuje dawniejszą, proroczą rolę. Lśniący i efektowny koloryt tego dzieła składa się z niewielu wprowadzie, lecz za to silnie nasyconych barw, z których wybija się na czoło ciemno-szmaragdowy ton płaszcza z wążutką, złotą lamówką, nakrywającego na podobieństwo bizantyjsko-syryjskiego „maforionu” także głowę Madonny. Spod tej szaty wychyla się jeszcze zwisający na czoło Madonny wąski rąbek białej tkaniny. Prócz ciemnej zieleni płaszcza zwracają uwagę: brązowo-fioletowa sukienka Chrystusa, trudny do zdefiniowania, bo czerwono-brunatny o winnym odcieniu, kolor podszewki płaszcza Matki Boskiej, z kolei jej żółta suknia z brokatowym wzorem, przebłyskująca spod płaszcza tylko w drobnych partiach, wreszcie ciemno-blond włosy Chrystusa, silna czerwień księgi, żółć zapinki, jaką jest spięty płaszcz Madonny, a przede wszystkim jasne i żywe karnacje postaci. Karnacje twarzy Bogurodzicy cielisto-żółtawe z zupełnie lekkim rumieńcem przywodzą na myśl koloryt początków XV w. (np. t. zw. Madonny Przecławowskiej w wrocławskim Muzeum Diecezjalnym), natomiast silniej wymodelowana twarz Dzieciątka o ciemniejszych, brązowych akcentach nie nasuwa

³⁾ Hodigitria — Madonna w kaplicy przewodników (Ton hodegon) w Bizancjum.

tego rodzaju refleksyj. Godną uwagi jest jeszcze zimna, szarawa tonacja dłoni postaci oraz — żółto-czerwone, realistycznie namalowane jabłko w ręku Madonny.

Jeśli chodzi o traktowanie bryły i sylwety opisanych figur, to sprawę „przestrzeni” rozstrzyga tu przedstawienie postaci na płaskim tle abstrakcyjnym z tym, że brak tutaj linią wykreślonego konturu, zastąpionego umiarkowanym modelunkiem kształtów. O stylu obrazu decyduje też silne i twarde łamanie gęstych gdzieniegdzie fałdów, tworzących np. na rękawie i w dolnej części sukienki Dzieciątka faliste lecz krótkie zygzaki, które wraz z niektórymi, bardziej realistycznymi szczegółami pozwalają oznaczyć czas powstania tego obrazu na sam początek (pierwsze dziesięciolecie) XVI w.; datę tę potwierdza wyszukany, złamany koloryt pewnych partij obrazu, rysunek wydłużonych, odgiętych na zewnątrz palców dłoni Madonny z tendencją do ich łopatkowego rozszerzenia przy końcach. — Natomiast nie można wykluczyć, że obraz z początku XVI w. został zamówiony i wykonany w miejsce wizerunku dawniejszego, może zniszczonego, bo tradycja, poparta niestety niedostatecznym przekazem historycznym, przypisuje cudownemu wizerunkowi znacznie starsze pochodzenie.

Wyżej opisane właściwości dzieła ze schyłku epoki gotyckiej określają też jego wartość artystyczną, w związku z czym należy pamiętać, iż indywidualne możliwości artysty były tu skrupowane niejako z góry kanonem prototypu. Osobisty wkład mistrza ograniczył się tutaj zatem do rozwiązań kolorystycznych i „nowoczesnego” traktowania draperii, przejawiając się również w dobrym, poprawnym poziomie całości, którego nie obniża błędny rysunek ust Madonny (w stosunku do linii nosa) ani pewien schematyzm w traktowaniu formy, normalna cecha średniowiecznej praktyki warsztatowej.

Jak wspomnieliśmy już, ani daty dzieła ani jego genealogii artystycznej nie można ustalić na podstawie źródeł historycznych. Na szczęście zbadanie formalnej strony obrazu prowadzi do dość pozytywnych rezultatów. W związku z zagadnieniem genezy tego malowidła wypadnie mi wrócić do swych rezultatów, przedstawionych w niedawno ogłoszonej książce p. t.

„Rzeźba i malarstwo gotyckie w województwie śląskim” (str. 60 i 108) i uzupełnić je zwięzłym opisem nowo poznanych ikon zbliżonych do piekarskiej. Na tym miejscu godzi się jeszcze przypomnieć, że pierwszym bodaj, który zwrócił uwagę na kwestię pochodzenia wartości artystycznych, reprezentowanych przez opisywany obraz, był czeski uczony A. Podlaha, który w swym niewielkim dziełku pt. „Obrazy Mariánské v Čechách ze století XIV—XVI” (Praha 1904, str. 6—7) podkreślił podobieństwo Matki Boskiej Piekarskiej do starszego wizerunku Bogurodzicy w czeskich Doudlebach (tab. 2). Związek między tymi ikonami przypominał niedawno M. Walicki⁴⁾ — a obrazem doudlebskim zajęli się wreszcie ostatnio w sposób wyczerpujący Antoni Matějček i J. Myslivec w pracy⁵⁾, która po nieco przestarzałej rozprawie Podlahy stanowi dzisiaj najlepsze źródło do poznania problemu tak popularnych w czternastowiecznych i piętnastowiecznych Czechach „białych i czarnych” Madonn, opartych przeważnie na prawzorach włosko-bizantyjskich. O Madonnie Piekarskiej wspominało jeszcze wielu innych autorów⁶⁾, jednakże choć niejeden z nich dorzucił ważny szczegół do późniejszych dziejów obrazu, to przecież żaden nie dodał niczego nowego do kwestii jego formalnego rodowodu. Na uwagę zasługuje natomiast wydana w b. roku książka A. Nowacka o śląskich miejscowościach odpustowych⁷⁾, która zdradzając wprawdzie brak znajomości wyników Podlahy z r. 1904 co do łączności wizerunku piekarskiego z obrazem doudlebskim, równocześnie jednak cytuje ustną opinię Wiesego, że obraz nawiązuje do jakiegoś wczesnobizantyjskiego wizerunku poprzez pośrednie ogniwa czeskie i łączy się ściśle z Madonną kozielską z pierwszej połowy XV w., pod względem technicznym zaś jest wcale bliski t. zw. Madonnie Przeclawowskiej.

⁴⁾ *Stilstufen der gotischen Tafelmalerei in Polen im XV Jahrhundert*, Warszawa 1933, 24.

⁵⁾ *České Madonny gotické byzantských typů*, Zvláštní otisk z Památek Archeologických, 1934-35, 7-11.

⁶⁾ Literaturę przedmiotu cytuję w wspomnianej w tekście książce „Rzeźba i malarstwo gotyckie...”, Katowice 1937, 108.

⁷⁾ *Schlesische Wallfahrtsorte aelterer und neuerer Zeit im Erzbistum Breslau* (Zur schlesischen Kirchengeschichte, herausgegeben v. H. Hoffmann, Nr. 25), Breslau 1937, 92.

O tym ostatnim zabytku wspomnieliśmy już uprzednio w związku z kolorytem piekarskiego obrazu.

Prócz obrazów, wymienionych przy okazji przedstawienia literatury przedmiotu, możemy w dzisiejszym stanie wiedzy przytoczyć jeszcze kilka innych zabytków malarstwa, pokrewnych Madonnie Piekarskiej. W Muzeum Miejskim w Cieszynie znajduje się np. fragment starej deski z wizerunkiem Hodigitrii (całe Dzieciątko i skrawek twarzy Madonny), w Muzeum Diecezjalnym w Tarnowie przechowuje się znowu Madonnę z Podola w powiecie nowosądeckim, która jest niewątpliwą repliką typu piekarskiej Bogurodzicy, — ostatnio wreszcie 2. grupa niemieckiej państwowej komisji do zdjęć zabytków sztuki (Staatliche Aufnahmekommission für Kunstdenkmäler) dokonała pod kierownictwem dra E. Klossa odkrycia w Szombierkach dawnego obrazu Matki Boskiej Bytomskiej, zdobiącej przed rokiem 1863 główny ołtarz kościoła Mariackiego w Bytomiu⁸⁾, który to obraz zestawiono znowu z wymienioną już Madonną kozielską.

W ten sposób uzyskujemy szereg ogniw ewolucji typu, a może tylko szereg naśladownictw prototypu, które musimy uporządkować przynajmniej pod względem chronologicznym. Po rozpatrzeniu się wśród wymienionych zabytków malarstwa możemy je zestawić w następującej kolejności: 1. Madonna doudlebska z r. około 1420, 2. Madonna kozielska z r. około 1420-30, 3. Madonna bytomska z r. około 1430 z domalówkami z r. około 1500, 4. Madonna cieszyńska z r. około 1440-50, 5. Madonna podolska z r. około 1450-60, 6. Madonna piekarska z r. około 1500-1510. Prócz wymienionych, pewne analogie do typu Madonny z Piekar ujawnia jeszcze kilka innych obrazów z końca XV i pierwszej połowy XVI w., lecz omówienie tych zabytków odłożymy na koniec rozprawki, gdyż łączność ich z zasadniczym typem przedstawia się już znacznie luźniej. Na razie poprzestaniemy na scharakteryzowaniu sześciu wymienionych obrazów i szkicowym nakreśleniu ich wzajemnych związków i różnic, jak również ich stosunku do śląsko-polskiego malarstwa. — Zdaniem Matějčka *M a d o n n a d o u d l e b s k a*

⁸⁾ *Die Beuthener Marienkirche und ihr ältestes Altarbild*, Heimat und Volkstum z 28 i 29 marca 1937 (Beiblatt 83).

(koło 1420) (tab. 2), najstarsza z interesujących nas wizerunków jest najbliższa pod względem typologicznym *Madonnie brzeźnickiej*, stanowiącej późnogotycką (lecz dość wier-
ną) kopię nieistniejącego oryginału z r. 1396, który z kolei był
kopią również zaginionego wizerunku *rudnickiego*
(z Roudnic). Ten dopiero według wyników czeskiego badacza
miał być źródłem późniejszych przedstawień, jako dzieło pra-
wdopodobnie bizantyńskiego lub włosko-bizantyńskiego po-
chodzenia⁹⁾. W przeciwieństwie do *Madonny brzeźnickiej*, po-
wtarzającej, jak wynika z jej stylu, w sposób wcale dokładny
bizantyńskie cechy swych pierwowzorów z uwzględnieniem bi-
zantyńskiego systemu graficznych fałdów draperyj i ściśle
wschodniego „maforionu”, *Madonna z Doudlebow*, aczkolwiek
pod względem układu całości i swych rysów ikonograficznych
zdradza niedwuznacznie swą wschodnią genezę, to przecież
odtworzona w zwykłym dla swego czasu „miękkim” stylu,
przynależy całkowicie do malarstwa północy i reprezentuje
wartości malarskie, wykształcone na zachodzie. W związku
z kwestią obu wizerunków, *brzeźnickiego* i *doudlebskiego*,
cytowany już kilkakrotnie *Matějček* przytacza jeszcze cały
szereg *Madonn* greckiego pochodzenia (także rosyjskich), zbli-
żonych pod względem typologicznego ujęcia do obrazów cze-
skich, odtwarzając w ten sposób różne fazy rozwojowe typu,
lecz powtarzanie szczegółów nie jest w tej pracy konieczne.
Wystarczy bowiem stwierdzenie bizantyńskiej genealogii tego
rodzaju przedstawień, co zresztą nie jest nowością.

Jakie były dalsze dzieje wizerunków w rodzaju *doudlebskiego* w samych Czechach, nie wiemy z braku odpowiednich
opracowań. Ponieważ nauka czeska pod tym względem mil-
czy, należy się domyślać, że inne podobne malowidła nie są
tam znane. W zamian możemy wymienić co najmniej cztery obra-
zy śląskie i jeden z obszaru Małopolski, oparte na wizerunku
Bogurodzicy z Doudlebow lub innym, analogicznym (wspomni-
my przy sposobności, że wstrzymanie się od zbyt kategori-
cznych sformułowań jest tutaj uzasadnione a nawet pożądane

⁹⁾ *Matějček* i *Myslivec*, l. c. 7; o tym wszystkim poucza fundacyjny, mi-
nuskulowy napis na obrazie *brzeźnickim* z datą 1396, będący kopią napisu na
malowidle z wym. roku.

dlatego, iż wobec istnienia w Czechach całej masy różnych Mariańskich ikon, rozmnożonych przy tym w licznych kopiach i replikach, z których lwia część przepadła bezpowrotnie, nie można nigdy w oparciu o ów ułamkowy i niekompletny materiał mieć całkowitej pewności, że zachowany zabytek jest bezpośrednim źródłem innych dzieł, a nie jego nieznany prototyp czy jakiś zaginiony satelita). Najbliższy Madonnie doudebskiej i to zarówno pod względem czasu powstania jak i stylu jest obraz z Koźla (koło 1420-30) (tab. 3). Podobnie jak wizerunek czeski obraz ten posiada tło gładkie z nakłuwanymi nimbami¹⁰⁾ i wykazuje podobny stopień rozwoju draperyj, uformowanych w miękkie i płynne zwoje. Główna różnica między obydwoma malowidłami polega na pozie Madonny, która w przeciwieństwie do czeskiej, na wizerunku kozielskim jest całkowicie frontalna. W związku z tym uległy pewnej przemianie także rysy twarzy Dziewicy, bo jej wąski nos wydłużył się jeszcze bardziej, oczy zaś zmieniły swój wyraz przez silne podkreślenie dolnych powiek. — Z Madonną kozielską blisko spokrewniona jest zato Bogurodzica bytomska (w typie „ciemnych Madonn”, koło r. 1430 i 1500), (tab. 4), ujęta znowu w sposób zdecydowanie frontalny. Obraz ten jest szczególnie interesujący, bo nawiązując bezsprzecznie do doudebskiego a bezpośrednio do kozielskiego, przywodzi równocześnie na myśl inne zabytki malarstwa śląskiego i małopolskiego. Wciąż miękkie fałdy płaszcza Madonny bytomskiej, spiętego rombojadalną broszą, jej twarz z długim, prostym nosem i silnie podkrążonymi oczyma wskazują na łączność wizerunku z wcześniejszym obrazem kozielskim, natomiast twarde, niemal „kruche” fałdy sukienki Chrystusa oraz szat obydwóch dziewcz po bokach Madonny determinują te części malowidła na lata około 1500. Widocznie w tym czasie postać Chrystusa została przemalowana a po bokach Dziewicy domalowano figury św. Katarzyny i Agnieszki; do tego samego okresu należy też odnieść tło, żłobione w gęste, choć niezbyt grube sploty roślinne wraz z nimbem, w otoku którego można odczytać początek popularnej sekwencji: „Regina celi letare alleluia quiaquem meruisti p(ortare)”. Warto jeszcze zwrócić uwagę

¹⁰⁾ Konietzny (*Das Madonnenbild von Cosel*, Beiträge zur Heimatkunde Oberschlesiens II, 1934, 85—88) nie determinuje obrazu.

na fakt, że postacie stojących świętych dziewic przypominają figury na tryptykach z Szywałdu koło Kluczborka i Jasienicy koło Bielska, jak również postać Matki Boskiej z Świętej Rodziny z Gosprzydowej¹¹⁾, podkreślając w ten sposób peryferyczny charakter górnośląskiej sztuki, która z jednej strony ciąży do Wrocławia, z drugiej do malarstwa Małopolski. Tryptyki z Szywałdu i Jasienicy można bowiem uważać za późny przejaw wrocławskich tradycji Mistrza św. Barbary, podczas gdy obraz z Gosprzydowej należy bez wątpienia do małopolskiej grupy zabytkowej.

Serię wizerunków Mariańskich typu doudlebskiego, przynależnych do schyłkowej fazy późnego gotyku, tj. do okresu stylu „łamanego”, rozpoczyna obraz *Madonny cieszyńskiej* (koło 1440-50), na której temat niewiele da się powiedzieć z powodu fragmentaryczności deski obrazowej. Jak się zdaje jednak, Madonna ta należała do typu niefrontalnego z głową schyloną ku Dzieciątku. Tło tego malowidła w przeciwieństwie do innych jest w całości grawirowane w czworolistne rozetki, tak typowe już dla XIV wieku, nimby zaś wykonano przez nakłuwanie powierzchni. Dzieciątko zachowane w zupełnie dobrym stanie (z Madonny pozostał tylko skrawek policzka) wykazuje cechy stylu „łamanego”, widoczne głównie w sfałdowaniu rękawa wyciągniętej do błogosławieństwa ręki¹²⁾. — Te same cechy z dodatkiem bogatego, złożonego tła, pokrytego giętkimi splotami roślinnymi występują także w *Madonnie z Podola* (koło 1450-60) w diecezjalnym Muzeum w Tarnowie (tab. 5), która dzięki swej pozie i pochyleniu głowy, przedstawionej w trzech czwartych, opiera się jednak w silniejszym stopniu od wymienionych obrazów śląskich na ikonie doudlebskiej. — Koło r. 1500 przeprowadzono jak wiemy swoistą restaurację opisanego już obrazu bytomskiego — w latach 1500—1510 powstał wreszcie wizerunek *piekarski*, scharakteryzowany na początku tej pracy. Wystarczy zatem przypomnieć tylko, że wzoruje się on dość ściśle na swym

11) Tryptyk z Szywałdu reprodukowany w katalogu *Braunego i Wiesego*, Schles. Malerei und Plastik des Mittelalters, Leipzig 1929, Nr 210, — tryptyk z Jasienicy i obraz z Gosprzydowej w książce autora, *Rzeźba i malarstwo gotyckie w województwie śląskim*, ryc. 75 76, tabl. 106.

12) Reproduk. w cyt. książce autora, tabl. 71.

czeskim prototypie, należąc do typu niefrontalnego. Poza tym jest całkowicie utrzymany w stylu swej epoki, co przejawia się w twardym traktowaniu fałdów draperyj, w odmiennym od dawniejszych ikon opracowaniu głowy Dzieciątka i w różnych, bardziej realistycznych akcentach. — Popularność Madonny Piekarskiej nie ograniczała się do epoki gotyckiej, czy późnogotyckiej. Szereg replik i to wcale ścisłych tego wizerunku datuje się już z czasów późniejszych, jak świadczą o tym kopie czeskie. Co do obrazu Matki Boskiej w Bogucicach (obecnie przedmieście Katowic), to jest on obecnie tak prze-malowany, że trudno ustalić czas jego powstania. Ostatni restaurator jego Jan Bąkowski z Krakowa odniósł wrażenie (1930), że obraz pierwotny pochodzi z drugiej połowy XV wieku i stanowi kopię Madonny Częstochowskiej(?) z małymi zmianami.

Jak wynika z powyższych uwag szczegółowych, można już dzisiaj sformułować kilka spostrzeżeń ogólniejszych na temat dynamiczności (rozwoju i zmienności) opisywanego typu Madonny. Wypadnie tedy uprzytomnić sobie, że dualizm ujęcia motywu zaznacza się już w pierwszej, znanej nam fazie opisywanych wizerunków, bo około roku 1420. Albowiem w tym czasie powstaje zarówno obraz doudlebski z Madonną o pochylonej głowie, przedstawionej w trzech czwartych, jak i obraz kozielski, bliski tamtemu, lecz ujęty frontalnie. W ten sposób rodzą się niemal równocześnie jak gdyby dwa podtypy, wyrosłe zapewne z jakiegoś wspólnego pnia, dziś nam nieznanego (podobieństwo z Madonną brzeźnicką jest bowiem zbyt ogól-nikowe), które dotąd trwają obok siebie, przychodząc od czasu do czasu do głosu, przeobrażane (prawie zawsze w ramach swej ikonograficznej zasady) pod wpływem nowych wartości plastycznych, narastających w wyniku normalnej ewolucji sztuki. Jeden z tych podtypów (Madonnę z pochyloną głową) nazwiemy doudlebskim, drugi, frontalny kozielskim; pierwszy powtarzają z wymienionych dotychczas obrazów jeszcze: cieszyński, podolski i piekarski, drugi tylko obraz bytomski. Na przełomie dwóch wieków (koło r. 1500) traktuje się pierwotny schemat obrazowy swobodniej, gdyż Madonnie piekarskiej dodaje się nowy symbol — jabłko, bytomską zaś przerabia się dość gruntownie, bo przemalowuje się Dzieciątko, a figurę główną flankuje się dwoma bocznymi.

Owe coraz znaczniejsze odchylenia od prototypu mogłyby uzasadnić pogląd, że i inne wizerunki Bogurodzicy, których do tej pory nie można było przyłączyć do jakiegoś konkretnego zespołu typologicznego — mogą być swobodną parafrazą Madonny piekarskiej. Przychodzą np. autorowi na myśl trzy obrazy Mariańskie na razie pozbawione „wyraźniejszego przydziału”, a mianowicie obraz z Buku w Wielkopolsce¹³⁾, cudowny obraz z Małych Kończyc w powiecie cieszyńskim¹⁴⁾ i Madonna Gostyńska w kościele oo. Filipinów¹⁵⁾. *M a d o n n a z B u k u* (tab. 6) z roku około 1480 z motywem dość niezwykle potraktowanego oparcia tronu(?) sprawia wrażenie obrazu w całości przemalowanego zgodnie ze stylem lat osiemdziesiątych XV w., bo głowa Madonny mieści się z trudem w ramach wspomnianego motywu oparcia; występują też tutaj dwie figury flankujące, podobnie, jak w przemalowanym obrazie bytomskim z tym, że zamiast świętych dziewic wchodzą tu w grę aniołowie z inskrypcyjnymi wstęgami, przy czym złożone tło zdobi wzór ostroowalny, bardzo zbliżony do ornamentu popularnego na Śląsku¹⁶⁾. Typ Dzieciątka w tym obrazie pokrywa się prawie całkowicie z postacią Jezusa w przedstawieniach scharakteryzowanej uprzednio ściślej grupy typologicznej. Na uwagę zasługuje w tym malowidle jeszcze oryginalne ujęcie fałdów draperyj, zrytmizowanych w szczególny sposób przez stosowanie jednokierunkowych linii i konsekwentne „cieniowanie”. — *M a d o n n a z K o ń c z y c* (tab. 7) z początku XVI w., przedstawiona na zwykłym tle ze splotów roślinnych (opisana dostatecznie w cyt. pracy autora) o bardziej kanciastej sylwecie całości, z górną częścią maforionu przysłoniętą koroną, podtrzymywaną przez dwa ulatujące anioły (motyw zbliżony do wizerunku z Buku) i z kwiatem mlecza w pionowo wyciągniętej dłoni (Madonnie piekarskiej dodano jabłko), nawiązuje pod

¹³⁾ G. Chmarzyński, *Wielkopolska plastyka gotycka* (Katalog wystawy), Poznań 1936, nr 48, ryc. 22.

¹⁴⁾ Dobrowolski, *Rzeźba i malarstwo gotyckie*, nr 56, tabl. 96.

¹⁵⁾ Madonnę gostyńską opracowuje p. B. Hinzówna w Poznaniu, której zawdzięczam fotografię obrazu.

¹⁶⁾ Dobrowolski, op. cit., str. 43, ryc. 27, tabl. 56 i 57. Jest jednak rzeczą możliwą, że wspomniane cechy charakterystyczne obrazu nie są wynikiem przemalówki, lecz „oryginalnej” koncepcji malarza.

względem rysów twarzy do ikony bytomskiej z tym, że głowę przedstawioną prawie „en face” pochyla w kierunku przeciwnym do Dzieciątka, którego typ mieści się już zupełnie w typologicznych ramach piekarskiej Hodigitii. — *Madonna* g o s t y ŋ s k a wreszcie z przetrwałą datą 1540 (tab. 8) zdaje się reprezentować najdalej posuniętą przeróbkę podstawowego wątku formalnego, bo przy swym późnym, gotycko-renesansowym stylu posiada prócz znanego już motywu aniołów, podtrzymujących koronę i kwiatu mlecza w dłoni (por. obraz z Kończyc), jeszcze realistycznie potraktowane tło pejzażowe z widokiem gotyckiego miasta.

Czy te ostatnio opisane malowidła stanowią istotnie przeróbkę interesującego nas typu Madonny, trudno rozstrzygnąć w sposób stanowczy wobec mnogości zaginionych prototypów, jakie nie zawsze różniły się od siebie w sposób zdecydowany. W każdym razie nie możemy wskazać obecnie wizerunków bliższych obrazom z Buku, Kończyc i Gostynia od obrazów zespołu Madonny Piekarskiej. Nie można jednakże wykluczyć, że nowe odkrycia skłonią do prowadzenia badań w innym kierunku. Mimo wszystko przytoczony materiał zabytkowy dowodzi, że *Madonna Piekarska* należała do typu rozpowszechnionego na Śląsku i w reszcie Polski i że w dziejach *Mariańskiej ikonografii* odegrała rolę nie mniejszą od zbrasławskiej (także pochodzenia czeskiego)¹⁷⁾, ustępując tylko miejsca żywiołowemu kultowi *Matki Boskiej Częstochowskiej*, podobnie jak tamte wyrosłej na podłożu ikonoplastyki włoskiej.

Na zakończenie tego szkicowego studium trzeba podkreślić, że zbadany materiał zabytkowy potwierdza znane już w nauce zjawisko wzajemnej osmozy sztuki czeskiej z śląską, małopolską i wielkopolską, bo zbadane przez nas zabytki odnalazły się właśnie na odnośnych terytoriach. Malowidła te nie stanowią przy tym ścisłych wzajemnych kopii, lecz są wynikiem dość naturalnych na ogół przekształceń, co dobrze świadczy o samodzielności twórczej wymienionych prowincyj artystycznych.

Jeśli chodzi o kwestię przeszczepiania typów obrazowych z jednego obszaru na drugi, to warto jeszcze przypomnieć na

¹⁷⁾ M. Nałęcz-Dobrowolski, *Madonny polskie, studium ikonograficzne*, Warszawa 1921, 36.

tym miejscu znany fakt z późniejszych dziejów Piekarskiej Bogurodzicy a mianowicie wypożyczenie obrazu w r. 1680 do Pragi w związku z panującą tam zarazą i wykonanie nowych, czeskich kopii wizerunku dla Pragi i Hradca Kralowego¹⁸⁾. W ten sposób dzieło, oparte w zasadzie na pierwowzorze czeskim, lecz zmienione dość znacznie w stosunku do niego, stało się z czasem podstawą dla późnych, znowu czeskich replik, które wydają się jak gdyby zamknięciem kręgu wzajemnych świadczeń artystycznych. — Tak samo znamienne jest fakt analogii niektórych obrazów śląskich z malarstwem małopolskim czy ściślej — krakowskim. Wykrycie z obrazie bytomskim typów figuralnych, zbliżonych z jednej strony do podobnych wyobrażeń w sztuce Małopolski, z drugiej do przedstawień, sformułowanych w obrębie sztuki wrocławskiej wraz z jej tradycjami Mistrza św. Barbary, kieruje myśl ku zagadnieniu artystycznej współpracy krakowsko-wrocławskiej, które wciąż jeszcze czeka na swego monografistę¹⁹⁾.

II

Jak wynika z powyższych wywodów, opartych na analizie stylistycznej, obraz Matki Boskiej Piekarskiej powstał w początkach XVI wieku. Na tym musimy też poprzestać, bo brak do zagadnienia początków obrazu źródeł historycznych. Najdawniejsze sprawozdania wizytacyjne z roku 1598 nic nie wspominają o obrazie. Może urzędujący w Piekarach herezjarcha, który chował w kościele gruszki, jabłka i śliwki, nie wpuścił wizytatora wcale do świątyni. W ogóle nie stwierdzono tam wtedy nadzwyczajnego kultu mariańskiego. Że na to zwracano uwagę, dowodzą Bogucice, gdzie zanotowano odwieczne i tłumne nabożeństwo do Bogarodzicy w „sławnej” kaplicy pod wezwaniem Nawiedzenia M. B.

Za właściwego odkrywcę ikony Piekarskiej należy uważać proboszcza tamtejszego po kontr-reformacji, pobożnego ks. Jakuba Roczkowskiego, rodem z Gliwic. On to pierwszy nabrał szczerego nabożeństwa do zaniedbanego, lecz przepię-

¹⁸⁾ Ks. E. Szramek, Czeskie obrazy wotywnie Matki Boskiej Piekarskiej, Roczniki Tow. Przyjaciół Nauk, II, Katowice 1930, 279.

¹⁹⁾ T. Dobrowolski, op. cit., 81, 87.

knego obrazu, oczyścił go z kurzu, szerzył jego kult w parafii i okolicy, notował wypadki niezwykłych wysłuchań i coraz liczniejsze okazy nadzwyczajnych łask i dawał publiczny wyraz przekonaniu, że to także obraz cudowny. Wtedy bowiem głośno było tylko o ikonie jasnogórskiej, która, od dawna słynąc łaskami, podczas oblężenia Częstochowy przez Szwedów była przez pięć miesięcy schroniona u paulinów pod Głogówkiem na Górnym Śląsku, skąd na Wielkanoc 1656 r. z triumfem niesłychanym via Opole-Lubliniec wróciła na Jasną Górę²⁰).

Na takim to tle wychodziła z ukrycia Madonna Piekarska. W roku 1659 przeniósł ją ks. Roczkowski z ołtarza boczne-go na główny. On ją też pokazał jezuitom. z Tarnowskich Gór. Pod urokiem ślicznego obrazu podjęli ojcowie zaraz, zwycięskie w końcu, starania o prawne złączenie Piekar z ich kolegium w Opolu. I oni nie zdołali nic konkretnego stwierdzić o początkach obrazu. Oto co pisze ich kronikarz: *De imagine, in tilina tabula, duas ulnas longa — proportionaliter lata, depicta, hoc solum innotuit, quod honori Conceptionis B. Mariae sinistrum altare penes sacristiam anno 1318 consecratum sit. In quo altari intemerata imago Deiparae in omnes partes oculos amabiles proiicientis, dextera pomum quasi Misniacum ad pectus gerentis, sinistra vero Jesulum in matrem blande conversum gestantis, per ipsa adeo dominantis hicce haereseos sub Lutheranis ministellis tempora ad modernum usque saeculum in statione sua permansit, ita amabilis venustate atque supra humanum spirante maiestate, ut hodie pictam diceret.*

Po chętniej rezygnacji ks. Roczkowskiego z probostwa dokonał życzliwy jezuitom biskup krakowski Andrzej Trzebicki dekretem z dnia 23 X 1677 prawnej unii Piekar z kolegium opolskim tym łatwiej, że wizytatorowie o Piekarach nic nadzwyczajnego nie byli zanotowali, a oddanie podupadłej religijnie parafii zakonnikom o świeżym zapale zdawało się być wobec braku gorliwych duszpasterzy ze wszech miar wskazane.

Nagle znalazły się trudności i zastrzeżenia, gdy obraz nabrał rozgłosu, że słynie łaskami, a Piekary pod ruchliwym kierownictwem jezuitów zaczęły się zamieniać na miejsce pątnicze. Zdawało się to sprzeciwiać postanowieniom soboru trydenckiego, albowiem *statuit sancta synodus, nemini licere ullo in loco vel*

²⁰) Oberschles. Heimat VII, 123—125.

ecclesia, etiam quomodolibet exempta, ullam insolitam ponere vel ponendam curare imaginem, nisi ab episcopo approbata fuerit; nulla etiam admittenda esse nova miracula nec novas reliquias recipiendas, nisi eodem recognoscente et approbante episcopo qui, simul atque de iis aliquid compertum habuerit, adhibitis in consilium theologis et aliis piis viris ea faciat, quae veritati et pietati consentaneum iudicaverit (sessio XXV). — Decyzja należała zasadniczo do biskupa krakowskiego. Lecz sprawa komplikowała się przez to, że chodziło o jezuitów czeskiej prowincji, bo organizacja nowego zakonu była dostosowana do granic politycznych, a Śląsk należał do Czech, nie do Polski. Wrażliwość sfer politycznych była może tym większa, że księstwa opolskie i raciborskie, Polsce w zastaw dane 1647 r., co dopiero 1666 r. były wróciły pod całkowitą władzę cesarza niemieckiego. Niemalą, a może nawet najważniejszą rolę odgrywały obawy paulinów częstochowskich, by wschodząca gwiazda piekarska nie przyćmiła blasku Jasnej Góry, tak nasilonego właśnie przez cudowną obronę Częstochowy (1655) w szwedzkim potopie. Śląsk zdawał się należeć do orbity czarnej Madonny Częstochowskiej. Wszak wtedy, gdy Jan Kazimierz przebywał u hr. Euzebiusza Oppersdorfa w Głogówku, obraz jasnogórski przez pięć miesięcy (1655—1656) był także schroniony w klasztorze paulinów pod Głogówkiem, fundacji tego samego Władysława Opolczyka, co osadził paulinów na Jasnej Górze. Podwójny pochód ikony częstochowskiej przez księstwo opolskie mógł być tłumaczony jako symboliczne wzięcie Górnego Śląska w posiadanie przez Matkę Boską Jasnogórską o nowym wtedy przydomku Królowej Polski.

Do Piekar zjechała komisja biskupia, do której należał także prowincjał paulinów Konstanty Jaroszowski, jezuitom z góry *suspectus zelotypiae ob vicinam Częstochoviensem devotionem*. Pod przewodnictwem dziekana bytomskiego Mikołaja Jeziorkowicza badano zestawione przez ks. Roczkowskiego *beneficia Mariana* jako podstawy rozgłosu obrazu Piekarskiego. Komisja pracowała zbyt summarycznie, wielu świadków z góry wykluczyła i orzekła, że rzekome cuda są albo zmyślane albo urojone. Inicjator kultu ks. Roczkowski miał się stawić przed sąd biskupi. Gdy próbował zabrać ze sobą obraz na termin jako *corpus delicti*, wybuchła rewolta chłopów piekarskich, którzy nie pozwolili obrazu wywieźć. Również właściciel ziemi by-

tomskiej hr. Henckel-Donnersmarck oświadczył, że wolałby stracić wieś Piekary, aniżeli obraz tamtejszy. Sąd biskupi I instancji skazał ks. Roczkowskiego na miesiąc aresztu za rozsiewanie fałszywych wiadomości o cudach piekarskich, lecz równocześnie księdza dziekana Jeziorkowicza na tydzień aresztu klasztornego, prawdopodobnie za powierzchowne urzędowanie. Poza tym zawyrokowano, iż dnia 28 stycznia 1678 roku należy obraz usunąć z ołtarza głównego i zamknąć w zakrystii. Komisarzy, którzy przyjechali wyrok ten wykonać, lud zamknął na parę godzin w kościele, co zaostrzyło sytuację. Wobec uporczywej pogłoski, że obraz został ukradkiem wywieziony do Polski, zdecydował się superior o. Wacław Schwertfer na publiczne wystawienie ikony dnia 2 lutego 1678 z tym, iż to obraz nie cudowny, lecz zwykły. Po czym go znowu schowano w zakrystii; z tego czasu pochodzi prawdopodobnie jego oprawa szafowa.

Komisaryczne badania przykrych zajęć i przewlekłe pertraktacje o oddanie Piekar jezuitom ciągnęły się przez długie jeszcze miesiące i oparły się nawet o samego cesarza. Ostatecznie jezuita zatrzymali rezydencję piekarską i przenieśli obraz znowu do świątyni, unikali jednak wzmianki o jego charakterze cudownym.

Niebawem zajaśniała piękna ikona, tak zawzięcie zwalczana na miejscu, jak wspaniała kometa zwycięsko w Pradze czeskiej. Albowiem gdy 1680 r. w Czechach grasowało morowe powietrze, wyprosił sobie cesarz Leopold obraz piekarski i wystawił jego moc cudotwórczą na próbę publiczną. Dnia 15 marca 1680 r. odbyła się z wielką pompą procesja z obrazem przez wszystkie trzy przedmieścia Pragi. *Sicut odigitriae olim virginismatris icon Bizantii sub Caesare Constantino, ita sub augustissimo Caesare Leopoldo Piekariensis nostra Pragae triumphos egit, de peste potissimum, quae sub illum diem inibi notabiliter subsidere et minui animadversa*²¹⁾. Skoro powszechnie spostrzeżono zmniejszenie się zarazy od przybycia ikony piekarskiej do Pragi, arcybiskup praski Jan Fryderyk, książę Państwa i hr. Walstein nie zawahał się obrazu piekarskiego nazwać publicznie cudownym (thaumaturga). Z kosztownymi wotami od cesarza

²¹⁾ Hist. Residentiae, str. 21.

(15 szafirów), cesarzowej (naszyjnik diamentowy) i cesarskiego dworu, wrócił obraz na Zwiastowanie M. B. do Piekar, witany z entuzjazmem.

W drodze zatrzymano orszak w mieście Hradec Kralove, gdzie także było morowe powietrze, i uczczono obraz w błagalnych procesjach d. 16 i 17 marca. Rada miejska na znak wdzięcznego hołdu kazała potem wymalować dwa identyczne wotywnie obrazy na płótnie wielkości 100×85 cm, z różnymi jednak napisami²²⁾. Jeden został w Hradcu Królowym, drugi przywieziono 1681 r. jako votum do Piekar. Oba obrazy istnieją jeszcze; piekarski wymaga gruntownej restauracji.

Trzygodzinne wystawienie triumfalnie wracającego z Praги obrazu Piekarskiego w kościele oo. jezuitów w Nysie spowodowało bezskuteczną interwencję paulińską w kurii wrocławskiej z powołaniem się na Tridentinum. Odtąd powtarzały się już tylko od czasu do czasu skargi paulinów, że w Częstochowie maleją tłumy pielgrzymów. Nawet w Krakowie zmieniły się nastroje, zwłaszcza po śmierci (1679) biskupa Trzebickiego. Krakowski sufragan Mikołaj Oborski przyjechał 1682 r. do Piekar i był zachwycony tym, co widział i słyszał.

Rozruchy wojenne — 1682 r. Węgrzy wtargnęli aż do Bielska; 1683 r. Turcy stali pod Wiedniem! — spowodowały schronienie sławnej i cennej ikony naprzód do Nysy, potem do Opoli. W Piekarach pozostała tylko kopia. Mimo to spieszący na odsiecz Wiednia król Sobieski zboczył umyślnie z drogi, by pomodlić się w Piekarach. Kronikarz jezuicki zapisał te pierwsze odwiedziny królewskie jak następuje: *Numquam major honor serenissimae huic coeli terraeque reginae Piekarii obtigit, ac cum 20. Augusti serenissimus Poloniarum rex Joannes III cum serenissima regina, regia prole, aliquot episcopis, regnique proceribus stipatus Bythomio Piekararium a recto tramite deflexit, ut adoraret in loco sancto, ubi steterunt pedes ejus, quamvis aliquanto ante compertum habuerit, loco Opolium aucti prototypi verisimile duntaxat publicae devotioni expositum B. V. ectypon.*

Piekarzanom zależało jednak na oryginale. Po powrocie obrazu z Nysy (8 XII 1682) nie chciano wprawdzie wierzyć, że to ikona prawdziwa. Ludzie uspokoili się dopiero, gdy w maju 1683

²²⁾ cfr. RTPN II, 279—280, tam też reprodukcje.

r. z pielgrzymką przybył do Piekar ks. Jakub Roczkowski, podówczas proboszcz w Mechnicy pod Koźlem, i potwierdził, że to oryginał, a nie obraz podrobiony. Tak samo odesłano obraz z Opolą. — Pomiedzy coraz liczniejszymi pielgrzymkami spośród szlachty śląskiej przyszła 1688 r. do Piekar także siostra ostatniego Piastowicza Jerzego Wilhelma brzeskiego, zmarłego 1675 r. w młodzieńczym wieku lat piętnastu. Podczas gdy ten ostatni męski potomek Piastów śląskich umarł jako protestant, siostra jego Charlotta wróciła właśnie 1688 r. na łono Kościoła katolickiego (umarła 1707 r.).

W roku 1697 stanął w Piekarach znowu król polski, mianowicie August II, konwertyta, który zamiast w Częstochowie wołał tu złożyć wyznanie wiary katolickiej i zaprzysiąc pacta conventa²³⁾.

Pod koniec wiosny 1702 r. dostały się Piekary w niebezpieczną dla obrazu i wotów orbitę wojny północnej, którą kronikarz nazywa *Mars Gothicus*. Schroniono więc ikonę po raz drugi do Opolą, skąd teraz już nigdy nie wróciła do Piekar. W Piekarach powstało powszechne szemranie *tristia vulgi, etiam nobilitatis vicinae murmura* — 1703 r. zaczęli chłopci odmawiać jezuitom dziesięciny i mesznego, a hr. Henckel-Donnersmarck domagał się obrazu przez wrocławski Oberamt. Superior piekarski o. Jan Tadeusz Skupin liczył się z powrotem obrazu i kazał kościółek odmalować i ołtarz na nowo pozłocić; kronikarz piekarski charakteryzował rok 1707 jako *ab incarnato Deo 1707 m, a sacra imagine in tutiori asservata sextum*, lecz przełożeni w Opolu nie wydali obrazu. Jezuici stali się w Piekarach niepopularni, przezywano ich wilkami i złodziejami, zarzucano im, że tylko po to przyszli, by wykraść cudowną ikonę, nawet biskup krakowski czynił im za bytności swojej w Piekarach 1708 r. cierpkie wyrzuty, w r. 1712 uzyskał hr. Henckel nawet dekret cesarski, że obraz należy oddać do Piekar, lecz po nowej zwłoce kilkuletniej uległ ten dekret ostatecznie 1717 r. zmianie w tym sensie, że ikona może pozostać w Opolu, dopóki jej rzymska Kongregacja nie ogłosi za cudowną.

Tymczasem Piekary nie opustoszały wprawdzie, lecz mocno podupadły. Inne miejsca na Śląsku zasłynęły łaskami. Przypomniano sobie Bogucice (pod Katowicami) z wielką repliką

²³⁾ Hist. Residentiae, str. 35.

obrazu częstochowskiego(?), 1716 r. zaczęto mówić o małej błazanej kopii M. B. Częstochowskiej w Lubecku (pow. lubliniecki), 1722 r. przywieźli pielgrzymi z Częstochowy kopię Madonny Jasnogórskiej do Pszowa (pow. rybnicki), pod Raciborzem zaś ożywił się na nowo odwieczny kult starej kopii częstochowskiej (z 15. wieku?) i zaczęto tam 1723 r. budować barokowy kościół Matki Bożej, który się doczekał 1932 uroczystej koronacji swego obrazu. - By zatrzymać gwałtowny odpływ pielgrzymów z Piekar, napisał tamtejszy superior o. Berula po polsku i po niemiecku książkę pt. *Matka Przedziwna w Piekarach — Mater Admiralibis Peckarensis, in Clientes suos Benefica*. Polskie wydanie ukazało się 1726 w drukarni jezuickiej w Sandomierzu (nakład 500 egzemplarzy), niemieckie równocześnie w Hradcu Králowym w Czechach. Wydanie niemieckie doczekało się czterech wydań (3. i 4. w Wrocławiu 1736 wzgl. 1740). Lecz książka służyła i pomogła więcej Opolu, aniżeli Piekarom, gdzie przecież nie było obrazu oryginalnego.

Uporczywe i przebiegłe zatrzymywanie obrazu w Opolu tłumaczy się tym, że jezuiti chcieli użyć sławnej ikony Piekarskiej za magnes ofiarności publicznej na budowę nowego kościoła w Opolu. Bóg im jednak nie pobłogosławił, bo zaczęta 1714 r. nową świątynię wyprowadzili ledwie osiem łokci ponad ziemię, a 1739 r. spalili się im także kościół dotychczasowy²⁴). Potem przyszły wojny śląskie i zmiana suwerenności.

Po kasacie zakonu w roku 1773 próbował ostatni superior piekarski o. Jan Kranich, który został na miejscu aż do śmierci (1790), odzyskać obraz dla Piekar, lecz bez powodzenia. Pierwszy proboszcz pojezuicki tamże ks. Bartłomiej Suchan zwrócił się dnia 22 listopada 1802 bezpośrednio do króla pruskiego z prośbą o zwrot obrazu, lecz także daremnie. W tym samym bowiem czasie starali się katolicy Opoła u Komory królewskiej o przeniesienie obrazu z walącego się kościoła pojezuickiego do kościoła parafialnego pod wezwaniem św. Krzyża. Odwlekano decyzję z roku na rok. W roku 1811 rząd wprawdzie przyrzekł obraz kościołowi św. Krzyża, lecz dostał on się tam nie zaraz a drogą okrężną. Po zamknięciu kościoła pojezuickiego umieszczono ikonę tymczasem w kościele

²⁴) Hoffmann, Die Jesuiten in Oppeln, 84.

podominikańskim na górze, a gdy tam urządzono lazaret dla Rosjan, przeniesiono ją najprzód do kościółka gimnazjalnego, a stąd dopiero dnia 17 grudnia 1813 r. bez wszelkiej uroczystości do kościoła parafialnego. Ostatnia próba piekarskiego proboszcza Suchana, by obraz skierować z powrotem do Piekar, spełzła na niczym; kuria wrocławska trzymała się linii najmniejszego oporu, pocieszając piekarzan, że mają kopię²⁵⁾.

Piekarom zależało wtedy na odzyskaniu oryginału i z tego powodu, że przyciskała ich nieodzowna potrzeba budowy kościoła większego. Aż przykro czytać racjonalizmem epoki zarażone pismo ks. Suchana do króla (1802), w którym zastrzega się proboszcz, iż on oczywiście nie potrzebuje żadnego obrazu w Piekarach, lecz usilnie podkreśla czysto oportunistyczny wzgląd, że obcy pątnicy dla sławnego obrazu złożyliby jednak sporo dobrowolnych składek na budowę.

Drugiemu następcy ks. Suchana, świątobliwemu ks. Janowi Alojzemu Fieckowi, który był w Piekarach proboszczem od 1826 do 1862 r., były wstrętne takie spekulacje. Miał nabożeństwo do obrazu oryginalnego, bo podczas swych opóźnionych studiów gimnazjalnych w Opolu (1810—12) był nieraz klęczał przed nim i właśnie przed nim Matce Boskiej się poświęcił, ale pamiętał zarazem, że jezuita w Opolu tak wyszli na upieraniu się przy posiadaniu prawdziwej ikony, jak swego czasu Izraelici na sprowadzeniu arki przymierza do obozu (I Król 4). Więc budując nową świątynię w Piekarach, wołał nie wspominać o obrazie w Opolu; poprosił jednak proboszcza opolskiego o poświęcenie kamienia węgielnego. Ks. Fiecek uruchomił idealizm czysty i ujął ofiarność publiczną w formę akcyj, płatnych w niebie. Książe-biskup wrocławski ks. kardynał Diepenbrock wynagrodził bezinteresowny zapal wybitnego sługi Marii w sposób nader taktowny, nabywając 1848 r. u fisku pruskiego za 600 talarów wspaniałą monstrancję barokową — kiedyś dar cesarzowej Eleonory, żony Leopolda I, dla kolegium jezuickiego w Opolu, — by ją przy uroczystej konsekracji nowej świątyni dnia 22 sierpnia 1849 r. podarować Piekarom. Monstrancja jest dziełem złotnika Marcina Vogelhunda z Nysy (ca 1710); lunula jest przerobiona ze ślubnej obrączki cesarzowej.

²⁵⁾ Nowack, Schles. Wallfahrtsorte, str. 94—96.

Oryginalny obraz Piekarski pozostał więc w Opolu. W roku 1852 ufundowało tamtejsze pobożne zrzeszenie Żywego Różańca dla Madonny neogotycki ołtarz marmurowy, który stał w dawniejszej kaplicy Oppersdorfów w bocznej nawie kościoła św. Krzyża. Za inicjatywą ks. kanonika Fiecka z Piekar został ten ołtarz 1856 r. uprzywilejowany. W roku 1936, kiedy oddano stary obraz do restauracji, zamieniono marmurowy ołtarz pseudogotycki na barokowy, który stoi na tym samym miejscu we wspomnianej kaplicy.

*

Mimo posiadania od lat z górą dwustu prawdziwego obrazu Matki Boskiej Piekarskiej pozostało piastowskie Opole miejscem bez szczególnego znaczenia religijnego. Porównać by je można ze źródłem, które od dawna wyszło. Obraz znajduje się tam w ciemnej kaplicy bocznej. Piekary za to były i są czynne wciąż. I bez czcigodnej starej ikony, która kiedyś święciła wielkie triumfy, pozostały, jak dawniej w austriackich, tak potem w pruskich, a teraz za polskich czasów, silnym ogniskiem nadzwyczajnego promieniowania religijnego. Matka Boska wolała łaskami odznaczyć Piekary, niż sam obraz oryginalny. Wskutek tego Rzym zaliczył w końcu kopię w Piekarach pomiędzy *prodigiales Deiparae imagines*. Dnia 15 sierpnia 1925 odbyła się w Piekarach w obecności ćwierćmilionowego tłumu uroczysta koronacja kopii przez arcybiskupa Wawrzyńca Lauriego, ówczesnego nuncjusza papieskiego w Polsce.

Gdy piękny oryginał na Śląsku Opolskim pozostaje w cieniu, pozbawione oryginału Piekary nieustannie śpiewają: *fecit mihi magna, qui potens est, et sanctum nomen eius* (Luc. 1, 49).

Katowice

TADEUSZ DOBROWOLSKI
i KS. EMIL SZRAMEK



Tablica 1

Wielkie Piekary (obecnie w Opolu). Cudowny obraz
Najśw. Marii Panny, pocz. XVI w.



Tablica 2

Doudleby. N. Maria Panna z Dzieciątkiem, około r. 1420



Tablica 3

Koźle. N. Maria Panna z Dzieciątkiem,
około r. 1420-30.



Tablica 4

Bytom. N. Maria Panna z Dzieciątkiem, około r. 1430
(domalówki z r. około 1500)



Tablica 5

Podole. N. Maria Panna z Dzieciątkiem, po 1450 r.



Tablica 6

Buk. N. Maria Panna z Dzieciątkiem, około 1480 r.



Tablica 7

Małe Kończyce. N. Maria Panna z Dzieciątkiem, pocz. XVI w.



Tablica 8

Gostyń. N. Maria Panna z Dzieciątkiem, 1540 r.

TRZEJ BOLESŁAWOWIE XII WIEKU

Szkic numizmatyczny

Istnieją w historii naszej czasem tak poplątane sytuacje, tak zaćmione okresy i tak mylnie interpretowane zjawiska, że mimowoli utrzymują się długie lata w nauce i że niemałego potem wysiłku potrzeba, by je rozplątać i należycie rozjaśnić. Czasem w ogóle jest to tylko w przybliżeniu możliwe, a rozplątanie wężła odbywa się wtedy na podstawie mniejszego lub większego tylko prawdopodobieństwa. Tak jest np. z kwestią monet piastowskich, imieniem Bolesława oznaczonych, które przypadają na drugą połowę XII wieku. Chodzi o odpowiednie ich przydzielenie i ułożenie, ale na przeszkodzie temu stoi fakt, że w tym właśnie czasie panowało w rozmaitych dzielnicach Polski aż trzech różnych Bolesławów, mianowicie Bolesław IV Kędzierzawy ks. krakowski, Bolesław Wysoki ks. śląski i Bolesław Mieszkowicz ks. kujawski. Fakt ten tworzy sytuację w wysokim stopniu niewyraźną, zaciemnia mocno poglądy naukowe, a w numizmatyce tworzy węzeł, do dziś dnia nierozplątany i powiedzmy z góry, nader trudny do rozplątania.

Sprawa komplikuje się jeszcze i przez to, że druga połowa XII wieku, to początek samodzielności dzielnicowej takich księstw, jak Śląska, Wielkopolski i Mazowska, a zarazem czasy wielkiej reformy pieniężnej, która wnet doprowadziła kraj do prawdziwej inflacji. Kwestia, kto podjął ową reformę i czy przypadkiem nie był to Bolesław śląski, była też przez długi czas aktualną i łączyła się z kwestią większej samodzielności i odrębności dzielnic śląskiej, a zarazem z kwestią prawa mennicznego książąt śląskich. Te wszystkie kwestie mogą znaleźć swoje rozwiązanie w gruntownym zbadaniu zabytków mennicznych tej epoki, które należało jeszcze raz podjąć i przeprowadzić i to przy pomocy wszystkich najnowszych rezultatów nauki historycznej.

Jest to tym bardziej potrzebne, gdyż dotychczasowe opracowania zarówno niemieckie, jak polskie mają jeden wspólny, ale zasadniczy błąd, mianowicie ignorują zupełnie Bolesława ks. kujawskiego, poza tym zaś wypowiadają zgodnie przekonanie, że w owych czasach najwyższy poziom artystyczny mogły mieć zabytki wykonane tylko w Wrocławiu, że zatem najpiękniejsze monety Bolesławowskie mogą należeć jedynie i z tego względu do Bolesława Wysokiego. Pogląd, jak się później przekonamy zupełnie fałszywy, ale wypowiadają go zarówno Stronczyński, jak Polkowski i Friedensburg¹⁾. Był czas, kiedy i ja uległem temu pogładowi i dałem mu w jednej rozprawie wyraz, dziś jednak po bliższym zbadaniu sprawy zmuszony jestem do zmiany stanowiska²⁾.

Stosunkowo najlepiej uchwytny i najjaśniej występujący w dziejach jest najstarszy z Bolesławów, Bolesław IV Kędzierzawy. Był on drugim z rzędu synem Bolesława III Krzywoustego, urodzony 1127 r. i po śmierci ojca otrzymał za dzielnicę Mazowsze i Kujawy. Na tron krakowski dostał się, jak wiadomo, po wygnaniu Władysława II w 1146 r., przy czym opanował również i ziemię śląską, którą dopiero w 1163 r. oddał w ręce synów wygnanego seniora, Bolesława Wysokiego i Mieszka Płatonogiego z tym, że główne grody śląskie nadal w jego rękę pozostaną.

Otóż po tym Bolesławie IV Kędzierzawym pozostał szereg monet, których opis w krótkości przedstawia się następująco:

1) Av. BOLEZLAVS książę na tronie z mieczem na kolanach. — Rv. S. ADALBERTVS głowa w kwadratowym relikwiarzu (Stroncz. 51).

2) Av. Cesarz na tronie, z koroną, berłem i jabłkiem. — Rv. BOLEZLAVS w 3 wierszach (Str. 55).

3) Av. Popiersie księcia z mieczem i BOLEZLAS. — Rv. Za wspólnym stołem 3 popiersia książąt (Str. 58).

¹⁾ Stronczyński, Dawne monety polskie, Piotrków 1884, II, str. 120. — Polkowski, Wykopalisko w Głębokiem, Gniezno 1876, str. 19. — Friedensburg, Codex dipl. Siles. XIII, Breslau 1888, str. 8. — Tenże, Die schles. Münzen des Mittelalters, Berlin 1931.

²⁾ Gumowski, Moneta na Śląsku, Kraków 1935 (Akad. Umiej.), str. 34.

4) Av. Książę stojący w hełmie, z proporcem i tarczą. — Rv. za stołem siedzący dwaj książęta trzymają wspólnie jabłko (Str. 59). Bez napisu.

5) BOLEZLA. Popiersie księcia za stołem z proporcem i mieczem. — Rv. jakby koń stojący pod drzewem (Str. 56).

6) Av. BOLEZLAV i gwiazda w środku. — Rv. Orzeł stojący z podniesionymi skrzydłami i odwróconą głową (Str. 53).

7) Av. Książę na tronie z podniesionym mieczem. — Rv. Orzeł stojący w lewo z podniesionymi skrzydłami (Str. 52).

8) Av. BOLE Książę stojący z dzidą i tarczą — Rv. Orzeł na dachu świątyni (Str. 57).

9) Av. Biskup stojący z pastorałem i księgą. — Rv. S. IOHANNES głowa świętego wprost.

10) Av. Książę na koniu z proporcem. — Rv. BOLEZLAVS wypisane na dwóch krzyżujących się i rozwidlonych pasach (Str. 54).

Ze monety te powstały za czasów Kędzierzawego, tego dowodem wykopaliska i skarby, jak Urbanice i Golice przede wszystkim, w połowie XII wieku i jeszcze przed śmiercią tego księcia († 1173) zakopane, inna technika i styl późniejszy od monet Krzywoustego, a równocześnie mocno różny od monet późniejszych z końca XII wieku. Są to bowiem, jak widać, monety dwustronne czyli denary, różniące się mocno od monet jednostronnych czyli brakteatów, które zaraz po śmierci Kędzierzawego w Polsce zapanowały. Powyżej opisanych 10 denarów, to tylko najbardziej typowe okazy, przy czym rozumie się samo przez się, że poszczególne typy mają i znane są w rozmaitych odmianach. Monety nr. 1—4 mają odmian bardzo dużo, monety zaś nr. 5—10 są znacznie już rzadsze i mają odmian daleko mniej niż poprzednie. Pierwsze mają poza tym inną stopę menniczą, gdyż ważą przeciętnie 0.50 gr, drugie zaś tylko 0.34 gr, co jest dowodem, że z innej mennicy pochodzą.

A więc grupa I (nr. 1—4) pochodzi widocznie z mennicy gnieźnieńskiej, gdyż na to wskazuje nr 1, noszący w napisie imię patrona kościoła gnieźnieńskiego św. Wojciecha. Grupa II, zaś (nr. 5—10) pochodzi z mennicy wrocławskiej, na co znów wskazuje napis na nr. 9, wymieniający patrona śląskiego św. Jana. Poza tym w owym koniu pod drzewem można zobaczyć

Baranka Bożego (nr 5), a w orle na dachu kościoła orła św. Jana (nr 8), oba symbole św. patrona dzielnicy śląskiej i katedry wrocławskiej. Jedynie tylko ostatni typ (nr 10) jest nieco odrębny od poprzednich i może dlatego być produktem jakiejś innej mennicy, np. krakowskiej.

Denary pierwszej grupy mają poza tym takie wyobrażenia, które pozwalają je dość dokładnie umieścić w poszczególnych latach panowania, czego znów o denarach II grupy nie można powiedzieć, gdyż te nie dają żadnych chronologicznych punktów oparcia. W grupie I gnieźnieńskiej denar nr 1 jako największy jest najstarszy i pochodzi z lat 1146—57. Denar nr 2 z figurą cesarza jest oczywiście następstwem klęski wojennej i hołdu złożonego ces. Fryderykowi Barbarossie pod Krzyszkowem 1157 r. Niektóre jego odmiany mają również imię św. Wojciecha na odwrociu. Denar nr 3 pochodzi z lat późniejszych, ale przed 1166 r., gdyż przedstawia trzech braci książęcych, Mieszka, Henryka i Kazimierza, bity był zatem przed śmiercią Henryka sandomierskiego. Gdy ten jednak zginął na wyprawie pruskiej, mennica umieszczała odtąd tylko dwóch braci na odwrociu, Mieszka i Kazimierza, wobec czego denar nr 4 pochodzić może tylko z lat 1166—73.

Z powyższego wynika, że mennica gnieźnieńska, a niewątpliwie i inne wówczas funkcjonujące, emitowały przez dłuższy okres czasu jeden i ten sam typ denara, a zmianę stempla przeprowadzała dopiero wówczas, gdy jego wyobrażenie było już nieaktualne i nie odpowiadało zmienionym stosunkom. Jeżeli w ciągu 27-letniego panowania zmieniła mennica gnieźnieńska zaledwie 4 razy wyobrażenie swoich monet, to znaczy, że każdy z tych 4 typów przeciętnie po 7 lat panował. Częstszej więc zmiany nie było.

Fakt istnienia tych mennic pozwala jednak na wnioski jeszcze ważniejsze. Jeżeli monety nam mówią, że Bolesław IV Kędzierzawy bił swoje pieniądze w Krakowie, Gnieźnie i Wrocławiu, to poruszają równocześnie kwestię prawa menniczego zarówno seniora jak i książąt dzielnicowych. To, że Kędzierzawy miał mennicę w Krakowie, jest zupełnie naturalne, ponieważ on był bezpośrednim panem Krakowa, Sandomierza, Mazowsza i Kujaw. Jeżeli natomiast stwierdzimy, że pod jego imieniem bito monety w Gnieźnie i Wrocławiu, to tym samym mamy za udowodnione, że tak w Wielkopolsce jak i na Śląsku

prawo mennicze nie było jeszcze w rękach książąt dzielnicowych i że prawa te wykonywał jeszcze senior krakowski, mimo że odnośne terytoria bezpośrednio do niego nie należały. Gnieźno bowiem było stolicą dzielnicy Mieszka Starego, a Wrocław stolicą dzielnicy Bolesława Wysokiego.

Pokazuje się zatem, że za czasów Kędzierzawego (1146—73) nie mieli jeszcze książęta dzielnicowi prawa menniczego, które w całości należało do naczelnych książąt krakowskich. Jeżeli temu poddawał się Mieszko wielkopolski w Gnieźnie, jeżeli to samo robił i Henryk w Sandomierzu, który w ogóle z monet jest nieznany, to tym bardziej musiał się temu poddać i Bolesław Wysoki śląski. Książę ten otrzymał w 1163 Śląsk z powrotem, ale bez ważniejszych grodów, a zatem w pierwszej linii bez Wrocławia, gdzie właśnie była mennica wielkoksiążęca. Wprawdzie o te grody właśnie wybuchły wnet nieporozumienia, a nawet wojna domowa, ale w wojnie tej ostatecznie Kędzierzawy zwyciężył i nawet obu bratanków ze Śląska wyrzucił³⁾. Pod presją nowej wyprawy cesarskiej musiał im Śląsk znowu oddać, ale stało się to dopiero w 1172, a zatem na rok przed śmiercią. Dzieje Śląska w tej epoce są mimo wszystko bardzo ciemne, tak że nie wiemy, czy wraz z Śląskiem otrzymał wówczas Bolesław Wysoki i Wrocław czy nie. Nie ulega jednak wątpliwości, że Bolesław Kędzierzawy prowadząc wojnę o Śląsk z bratankami, prowadził ją właściwie o prawa seniora krakowskiego na Śląsku, a zatem między innymi i o prawa mennicze. Wojnę tę wygrał i dlatego jest wykluczonym, aby w tym okresie mógł Bolesław Wysoki sięgnąć sam po młot menniczy.

Jeszcze inny problem do rozwiązania nasuwa denar nr 9. Jest to emisja wyraźnie wrocławska, z powodu imienia św. Jana, patrona wrocławskiego, ale zagadką jest tu postać biskupa z pastorałem, zamiast, jak zwykle, księcia. Jest to niewątpliwie biskup wrocławski Walter (1148—70), albo Żyrośław (1170—81), jednakże nie wiadomo, na jakiej podstawie prawnej jego osoba występuje na tej monecie⁴⁾. Zagadnieniem tym nie

³⁾ Grodecki w *Historii Śląska*, wyd. Akad. Um., Kraków 1933, str. 174.

⁴⁾ Opisuje ją Przyborowski w *Przeglądzie bibl. archeol.*, Warszawa 1881, I, str. 83. — Witte, *Wykopalisko w Mianowie*, Warszawa 1890, nr 8. — Friedensburg, *Codex j. w.*, nr 481.

zajmują się dotychczasowi badacze, mimo że może być dość ciekawe dla wewnętrznych dziejów Śląska. Biskupi bowiem wrocławscy mieli prawo mennicze jeszcze w XI wieku, a śludem tego jest szereg denarków krzyżowych. Jednakże w XII wieku prawa te wygasły lub zostały im odebrane, tak że dla omawianego denaru należy szukać innego rozwiązania. Wydaje się zatem tylko takie możliwe, że biskup wrocławski był czasem namiestnikiem księcia krakowskiego na Śląsku, pilnował tu jego uprawnień i dochodów, a tym samym był naczelnikiem zwierzchnim mennicy książęcej. Z tego więc tytułu mogła jego figura znaleźć się na stemplu menniczym. Mniej prawdopodobnym może być wiązanie tego denara z dziesięciną kościelną, jaką pobierał biskup z dochodów menniczych księcia i przypuszczenie, że dziesięcina ta wypłaconą została pewnego razu w specjalnych biskupich denarkach.

Bolesław IV Kędzierzawy umarł 3 kwietnia 1173 i z tą chwilą zamyka się epoka dwustronnych denarów w Polsce. Następca jego, Mieszko III Stary, przeprowadził zaraz po wstąpieniu na tron krakowski wielką reformę monetarną, która zmieniła zasadniczo ustrój pieniężny i fiskalny w całym kraju. Reforma polegała na wprowadzeniu do obiegu brakteatów, czyli pieniędzy jednostronnie bitych, na znacznym obniżeniu stopy menniczej, a przede wszystkim na częstej i przymusowej wymianie monet. Wprowadzono ją w życie w ten sposób, że za pośrednictwem całej armii urzędników, zwanych mincerzami, ściągnięto z obiegu dawne denary i wymieniono je na nowo emitowane brakteaty, po czym wymianę taką urządzano trzy razy do roku w czasie targów w każdej ważniejszej miejscowości. Celem tej reformy było nasycenie skarbu książęcego i ściągnięcie z ludności jak największych podatków. Jak bezwzględnie i rygorystycznie postępowali przy tym mincerze, którzy zresztą wyposażeni byli w rozmaite inne jeszcze fiskalne prerogatywy⁵⁾, to opisuje jaskrawymi słowami kronika mistrza Wincentego Kadłubka, dając przy tym do zrozumienia, że ta właśnie reforma Mieszka III z 1173 r. wywołała najprzód ogólne oburzenie, a następnie otwarty bunt przeciw panowaniu tego księcia w 1177 r. Bunt ogarnął przede wszystkim Małopolskę,

⁵⁾ Grodecki, Mincerze w wczesn. średniowieczu, Kraków 1921. — Grażyński w czasopiśmie prawn. i ekono., Kraków 1923, str. 250.

gdzie na jego czele stanął biskup Gedko i wojewoda Mikołaj, oraz Wielkopolskę, gdzie przeciw Mieszkowi powstał najstarszy jego syn Odo. Rezultatem było wypędzenie Mieszka III tak z Krakowa jak i Gniezna i oddanie senioratu w ręce Kazimierza Sprawiedliwego, dotychczas księcia sandomierskiego.

Zachodzi teraz pytanie, jak wobec powyższych wypadków zachował się drugi z omawianych przez nas Bolesławów, ks. śląski Bolesław Wysoki. Nie ulega wątpliwości, że reforma monetarna Mieszka Starego objęła również i śląską krainę, czego dowodem szereg wykopalisk śląskich z tego czasu, obejmujących i Mieszkowe brakteaty. Są to skarby znalezione w Dahsau koło Wolawy, w Kluczborku, Namysłowie, Nicolstadt koło Lignicy, w Ratajach koło Środy, w Oleśnicy, Głogowie, Musternik koło Głogowa etc.⁶⁾ Niektóre z nich, jak Nicolstadt, Głogów i Musternik, mają jeszcze i denary Bolesława IV Kędzierzawego, co jest wskazówką, że wycofanie z obiegu dawnego pieniądza nie odbyło się na Śląsku tak skrupulatnie i dokładnie, jak np. w Wielkopolsce, gdzie nieznane są skarby, które by obejmowały zarówno denary jak brakteaty.

Jest również rzeczą jasną, że w czasie senioratu Mieszka III (1173—77) tylko on rozporządzał prawem menniczym, że przeto Bolesław Wysoki nie miał jeszcze własnej monety, tak jak nie mieli jej i inni książęta dzielnicowi. Jest wątpliwym, czy posiadał nawet Wrocław w swoim ręku. Wiemy skądinąd, że Mieszko III wykonywał w rzeczywistości prawa seniorackie na Śląsku, zatwierdzał zarządzenia Bolesława Wysokiego, a trzymając zawsze wysoko swoją godność wielkksiążęcą, nie byłby pozwolił na specjalną monetę śląską. Jednakże jego reforma monetarna tak jak w innych dzielnicach tak i na Śląsku wywołała oburzenie i sprawiła, że w 1177 r. do ogólnego buntu przyłączył się też Bolesław Wysoki.

Mimo to pozycja Bolesława śląskiego stała się zupełnie inna niż reszty książąt dzielnicowych z powodu, że z zamieszania, wywołanego buntem, skorzystał młodszy brat jego, Mieszko Płatonogi i tak jak Kazimierz Sprawiedliwy zajął miejsce Mieszka III, tak on chciał zająć miejsce Bolesława Wysokiego. Czy był w zмовie z Mieszkim Starym, nie wiado-

⁶⁾ Gumowski, *Moneta na Śląsku*, Kraków 1935, str. 28, gdzie literatura do każdego wykopaliska.

mo, niemniej wystąpienie jego było dywersją na rzecz tamtego i to dywersją zupełnie udaną. Udało mu się bowiem wypędzić brata z całej dzielnicy śląskiej, w której dotychczas wspólnie panowali, i utrzymać ją dopóty, aż Kazimierz Sprawiedliwy inne dał mu odszkodowanie i nową dlań stworzył dzielnicę. Jest to dzisiejszy Śląsk Górny, a naówczas zachodnia część dzielnicy krakowskiej, którą Kazimierz nieopatrznie wykroił i oddzielił⁷⁾. Bolesław Wysoki objął natomiast Śląsk właściwy z powrotem.

Ponieważ cały bunt juniorów z 1177 r. oparty był na niechęci społeczeństwa do reformy monetarnej Mieszka III, przeto logicznym następstwem zwycięstwa powinno było być usunięcie tych reform i powrót do stosunków walutowych z czasów Kędzierzawego. To się stało rzeczywiście, ale w jednej tylko dzielnicy krakowskiej, gdzie społeczeństwo nie pozwoliło sobie narzucać więcej brakteatów i częstej ich wymiany. Kazimierz Sprawiedliwy, a potem Mieszko i Leszek, o ile otwarli mennicę w Krakowie, bili w niej tylko denary nie podlegające wymianie. Jednakże we wszystkich innych dzielnicach poza Małopolską sprawy wzięły zupełnie inny obrót.

Przykład Mieszka III i jego duże dochody mennicze podziały zachęcająco na innych książąt, a w rezultacie tego przyszło zerwanie jedności monetarnej, jaka dotychczas w Polsce panowała. Już nie tylko senior krakowski, ale wszyscy panujący książęta poczuli się właścicielami prawa menniczego, zaczęli zakładać mennice i emitować brakteaty. Zrobił to nie tylko Kazimierz Sprawiedliwy, ale i Odo wielkopolski i Leszek mazowiecki i co nas tu najwięcej obchodzi Bolesław Wysoki śląski, a niedługo potem i Mieszko raciborski. Jedno tylko było im wspólne, a to znaczne złagodzenie systemu zarówno pod względem menniczym, jak i fiskalnym. Tak bowiem ostrego i bezwzględного systemu, jak Mieszko III, nie mogli już po buncie stosować.

W jaki sposób rozwiązał tę sprawę Bolesław Wysoki, o tym mówią nam jego monety, o typach następujących:

11) W ozdobnym romańskim oknie głowa w lewo, w otoku zaś napis † S IO † HAN † NES (Stroncz. 88a, Friedensb. 493).

⁷⁾ Grodecki, Historia, j. w., str. 177.

12) W ozdobnym romańskim oknie głowa w lewo, u góry S.IOHS, a u dołu przy lilii BA (Str. 88b, Fried. 494).

13) W środku krzyża główka, a w otoku napis w 4 częściach: SC'S-IOHS-BAP-TISA (Str. 85, Fried. 483).

14) W dwóch bliźniaczych oknach 2 głowy, jedna wypukła, druga wklęsła, między nimi na murze pod wieżyczką IOHS (Str. 87, Fried. 495).

15) Anioł z podniesionymi skrzydłami, z tabliczką na przodzie, na której: IOH-S (Str. 90, Fried. 511).

16) Krzyż z liliami na końcach i napisem na 4 łukach SCS-IOHS-CARI-TAS (Str. 84, Fried. 489).

17) Skrzydło orle i napis w otoku † S : IOH-S.B (Str. 91, Fried. 488).

18) Orzeł z rozpostartymi skrzydłami, pod nim na tęczy napis: IOHS (Str. 92, Fried. 487).

19) W ramce 4-łukowej główka, poza nią napis IOBA (Str. 86, Fried. 484).

20) Nad stołem głowa w aureoli, przy niej napis SCS-IOHS (Str. 89, Fried. 512).

21) Krzyżyk w ramce, poza nią IOHN, a w otoku na 4 rogach 4 litery B DVX (Str. 82, Fried. 492).

22) W środku rozeta, a w otoku 3 lilie i napis: SCS-IOHN-BA (Str. 83, Fried. 490).

23) Nad arabeską głowa św. Jana w aureoli. Bez napisu. (Stron. tabl. XXI, 54 — Fried. 510.)

24) Głowa wprost, a w otoku 3 promieniste łuki i napis: IVS-TIC-IA... (Str. 144, Fried. 485).

25) Nad murem między dwoma wieżami książę z mieczem i proporcem, przy nim DVX, pod nim VRATIZ (Str. 93, Fried. 482).

26) W ozdobnym oknie popiersie w prawo, nad nim BOLEZ. (Str. 60, Fried. 496).

27) Nad bramą miejską popiersie księcia z mieczem, dżdą i jabłkiem w rękę, pod nim na murze: BOLE (Str. 81, Fried. 505).

28) Nad murem i bramą forteczną dwa popiersia, trzymające w środku pastorał. Na murze napis: BOL-VAR (Str. 77, Fried. 498).

29) Nad arabeską i tęczą 3 główki, środkowa wprost, boczne w profilu. Bez napisu (Str. —, Fried. —).

Każdy z tych 19 typów posiada mniej lub więcej drobnych odmian, które tu pomijamy, aby nimi nie mącić ogólnego obrazu. Na pierwszy rzut oka widać, że ten szereg brakteatów da się podzielić na dwie grupy, z których pierwsza bita jest pod imieniem św. Jana, druga zaś pod imieniem ks. Bolesława. Pierwszy jest to św. Jan Baptysta czyli Chrzcziciel, jak to wyraźnie piszą brakteaty nr. 12, 13, 17, 19, 22. Jest on odwiecznym patronem katedry wrocławskiej, a tym samym całego Śląska i już od czasów Bolesława Chrobrego umieszczany jest na monetach śląskich. Na niego również wskazuje głowa umieszczana w oknie, ramce, krzyżu lub aureoli (nr. 20 i 23). Jego atrybutem zdaje się być również orzeł i skrzydło orle, mimo że w zasadzie jest atrybutem św. Jana Ewangelisty. W każdym razie orzeł ten (nr 18) nie ma tu jeszcze znaczenia heraldycznego.

Między badaczami panuje też zupełna zgoda co do tego, żeby te świętojańskie monетки uważać za śląskie i za produkt mennicy wrocławskiej z drugiej połowy XII wieku. Tylko o ile Stronczyński uważa je raczej za monety Bolesława IV Kędzierzawego⁸⁾, to Polkowski nie wie, któremu z Bolesławów je przypisać, a Friedensburg głosuje stanowczo za Bolesławem Wysokim⁹⁾. W moim opracowaniu monety na Śląsku podzieliłem bez zastrzeżeń zdanie Friedensburga i uważam, że ono tylko da się utrzymać i uzasadnić. Brakteaty te bowiem znalazły się w wykopaliskach nie wcześniejszych, jak z końca XII wieku, jak Dahsau i Kluczbork na Śląsku i muszą pochodzić z epoki, gdzie brakteaty a nie denary były panującą w Polsce walutą. Nie mogą zatem z tych względów być emisjami Kędzierzawego († 1173), lecz muszą być późniejsze. Raczej można by podnieść kwestię, czy nie są to emisje wrocławskie Mieszka III jako pana i suwerena śląskiego z lat 1173—77. Ale i to przypuszczenie należy odrzucić z powodu, że znając charakter tego księcia, dumny i wyniosły, wydać się musi rzeczą nieprawdopodobną, by jego mennica biła monety nie pod jego imieniem. Sprawę rozwiązuje jednak brakteat nr 21, który łączy imię św. Jana z imieniem Bolesława (B.DUX), a tym może być tylko Bolesław Wysoki śląski.

⁸⁾ Stronczyński, j. w., II, str. 133.

⁹⁾ Polkowski, j. w., 57. — Friedensburg, j. w., str. 155.



1

2

3

4



5

6

7



8

9

10

BOLESŁAW IV. KĘDZIERZAWY
1146-1173



11



12



13



14



15



16



17



18



19



20



21



22



23



24



25



26



27



28



29

BOLESŁAW WYSOKI KS. ŚLĄSKI

1177 - 1201



30



31



32



33



34



35



36



37



38



39



40



41



42



43



44



45



46



47



48



49



50



51

BOLESŁAW KS. KUJAWSKI

1186 - 1195

Drugą grupę tworzą te brakteaty, które noszą mniej lub więcej skrócone imię Bolesława (nr. 21, 26, 27, 28). Szereg ich można by znakomicie pomnożyć, doliczając tu wszystkie inne brakteaty Bolesławowe tej epoki, tak jak to uczynili Polkowski, Stronczyński, Friedensburg, a ostatnio i ja sam niestety¹⁰⁾. Polkowski, zdając sobie sprawę, że w XII i XIII wieku żyło aż 10 różnych Bolesławów, stanął bezradny wobec tego problemu. Stronczyński ograniczył liczbę kandydatów tylko do dwóch, Kędzierzawego i Wysokiego, ale nie mógł się w wyborze zdecydować. Friedensburg zaś pragnął dla Bolesława śląskiego jak największą liczbę typów wyrewindykować.

Tymczasem wszyscy zapomnieli o jednej ale bardzo ważnej zasadzie, która odnośnie do czasów brakteatowych powinna być stosowana, mianowicie o zasadzie lokalizacji typów. Na jej podstawie wykopalisko śląskie obejmować musi przede wszystkim monetę śląską, a wykopalisko wielkopolskie wielkopolską. Brakteaty bowiem ze swoją częstą wymianą i przymusem tej wymiany kursowały przede wszystkim w okręgu działania własnej macierzystej mennicy, a już dalej na obcy teren zapędzały się wyjątkowo. Z tego powodu jest rzeczą jasną, że w takim skarbie z Głębokiego, pow. gnieźnieński, znalazły się przede wszystkim i najliczniej emisje mennicy gnieźnieńskiej, a w drobnej tylko liczbie brakteaty kujawskie i śląskie, jako dzielnic sąsiednich. Z tego samego powodu w skarbie z Kluczborka na Śląsku najliczniej reprezentowane były brakteaty wrocławskie św. Jana, podczas gdy brakteaty wielkopolskie już tylko w drobnej ilości i sztuk i typów się znalazły¹¹⁾.

Z powyższego wynika, że spośród rozmaitych monet bolesławowskich te przede wszystkim będą należeć do Bolesława Wysokiego, które się znalazły w śląskich wykopaliskach, te zaś, które się znalazły poza Śląskiem, należeć będą prawdopodobnie do innych Bolesławów. Nie można zatem, jak to czyni Friedensburg, wybierać z wykopalisk wielkopolskich i kujawskich brakteaty bolesławowe i ogłaszać je za śląskie, jeżeli one w skarbach śląskich się nie powtarzają. Jasnym jest bowiem, że nie są monetą księcia śląskiego, lecz kujawskiego. Niestety wielu badaczy i ja sam uległo pod tym względem jakby hipnozie i pod-

¹⁰⁾ Moneta na Śląsku, j. w., str. 37.

¹¹⁾ Stronczyński, j. w., I, str. 96.

dało się autorytetowi Friedensburga i brakteaty kujawskie ogłaszało jako śląskie. Rzecz tę należy zatem sprostować i sprowadzić do właściwego mianownika, a wówczas pokaże się, że grupa monet bitych pod imieniem Bolesława Wysokiego śląskiego jest bardzo skromna, gdyż ogranicza się do 4 wyżej wymienionych numerów. I te jednak wymagają uzasadnienia.

A zatem nr 21 z napisami IOH-BDVX, które można rozwiązać tylko „Johannes-Boleslaus dux” znalazł się wprawdzie w skarbie głębockim w Wielkopolsce, ale mimo to jest śląski, ponieważ nosi imię patrona śląskiego św. Jana. Jest też łącznikiem między grupą brakteatów świętojańską a bolesławowską i świadczy, że jedna i druga do tego samego panowania należy.

Brakteat nr 26 jest dlatego śląski, że znalazł się w dwóch śląskich wykopaliskach XII wieku, Dahsau i Kluczbork, chociaż był także w skarbie głębockim. Poza tym jest on w technice i rysunku zbliżony do niektórych brakteatów świętojańskich (nr. 11 i 12).

Brakteat nr 27 znalazł się w większej ilości w wykopalisku śląskim z 1811 r. t. zw. Beckerowskim, a tylko w 1 okazie w Wieńcu na Kujawach, dlatego śmiało uważać go można za monetę śląską. Zbliżony jest również w rysunku do brakteata nr 25, gdyż ma tak samo ustawioną figurę księcia na murze między dwiema wieżami.

Bardzo interesującym zabytkiem jest brakteat nr 28 z dwiema osobami i napisem BOL-VAR. Scena nad napisem jest niewątpliwie inwestyturą, tj. wręczeniem przez księcia pastorału biskupowi lub opatowi. Monетка ta znalazła się w skarbie kujawskim z Wieńca i z tego powodu mogłaby być kujawską, tylko że wówczas nie dałby się rozwiązać napis. Biskupa na VAR nie było w tym czasie na Kujawach. Biskupi zaś, jak Werner (1171—78), Wnel (1179—90) i Stefan (1191—97) lub Ogier (1198—1203) nie odpowiadają tym literom. Z tego może powodu Stronczyński nie pokusił się o rozwiązanie tej zagadki, a Friedensburg, uważając mimo to monetę za śląską, najpierw nie przypisywał jej żadnego znaczenia¹²⁾, a później dopiero doszedł do przekonania, że li-

¹²⁾ Friedensburg, Schlesiens Münzen u. Münzwesen vor 1220. Berlin 1886, str. 27.

tery te można czytać YAR i uważać za początek imienia Jarosława, najstarszego syna Bolesława Wysokiego, który w 1198 r. został rzeczywiście biskupem wrocławskim. Mimo zatem że wykopalisko wskazuje na kujawskie pochodzenie tej monety, musimy jednak w braku innego przyjąć tłumaczenie Friedensburga i uważać tę monetę za śląską, a w jej wyobrażeniu widzieć pamiątkę wprowadzenia ks. Jarosława na biskupstwo wrocławskie. Zresztą można się doszukać też pewnych analogii w rysunku z innymi brakteatami śląskimi (np. nr 27), gdyż np. wieżę na murze ma bardzo podobnie skonstruowaną.

Poza tymi dwiema grupami brakteatów, świętojańską i bolesławowską, należą tu jeszcze i takie (nr. 23, 24, 25, 29), które albo nie mają napisu zupełnie, albo mają napis całkiem inny, a jednak ich pochodzenie śląskie jest pewne. Tak nr 23 wyobraża widocznie głowę św. Jana, patrona śląskiego, a pod nią ornament kształtu lilii podobny do tego, który zdobi brakteaty nr. 16, 12, 22 i 29.

Brakteat z napisem IVSTICIA (nr 24) nie tylko pochodzi z wykopalisk śląskich Dahsau i Kluczbork, ale ma nadto między literami promienisty ornament taki sam, jaki znajduje się na brakteatach świętojańskich nr 17 i 18.

Brakteat z napisem DVX VRATIZ (nr 25) pochodzi również ze skarbów śląskich Dahsau i Kluczbork, a także z wielkopolskiego głębockiego i małopolskiego Pełczyńskiego. Ponieważ trzy pierwsze skarby zakopane zostały jeszcze w XII wieku, przeto nie może to być moneta Bolesława Łysego, jak sądzi Lelewel¹³⁾, ani nawet Henryka I, jak przypuszczali Bandtke i Stronczyński¹⁴⁾. Tym mniej należy do Wratysława ks. pomorskiego, jak to przypuszczał Vossberg. Napis bowiem można rozwiązać jedynie jako „Dux Vratislaviae”, co wprawdzie nie odpowiada tytułaturze Bolesława Wysokiego, piszącego się stale „Dux Slesiae”, ale jest przecież możliwe. Dodać należy, że rysunek jest tu dość wierną kopią monet brandenburskich Albrechta Niedźwiedzia i Ottona I.

Ostatni wreszcie brakteat nr 29 należy do tego szeregu dlatego, że pod trzema główkami nosi ornament zupełnie analogiczny do nr. 23, co na jedną mennicę i jeden okres czasu

¹³⁾ Lelewel, Polska wieków średnich, Poznań IV, str. 148.

¹⁴⁾ Bandtke, Numizmatyka krajowa. — Stronczyński, j. w., II, 139.

wskazuje. Trzy główki mogą oznaczać Bolesława Wysokiego i jego dwóch braci: Mieszka raciborskiego i Konrada głogowskiego.

Opisane wyżej 19 rozmaitych brakteatów śląskich tworzą grupę jednolitą, ściśle ze sobą powiazaną, a ponieważ przypadają na ostatnią ćwierć XII wieku, przeto są pozostałością po panowaniu Bolesława Wysokiego, pierwszego księcia na Śląsku. Mogły być zatem wybijane po r. 1177, tj. po upadku władzy seniorackiej w Polsce i po zerwaniu jedności monetarnej państwa. Bicie zaś ich zakończyło się naturalnie z chwilą śmierci Bolesława, tj. w 1201 r.

Jest bardzo możliwe, że z biegiem czasu i w przyszłych wykopaliskach odkryje się jeszcze parę nowych typów, chociaż wielkich nadziei pod tym względem mieć nie należy. W każdym razie nie będą to te typy, które Friedensburg powybierał z wykopalisk wielkopolskich i kujawskich i za śląskie ogłosił. Co najwyżej należy się liczyć z odkryciem jeszcze jakich 4—5 typów tak, aby na każde z 24 lat panowania (1177—1201) przypadał jeden typ brakteatów. Podana przez nas suma 19 typów pozwala bowiem na wniosek, że w tym czasie na Śląsku raz tylko do roku zmieniano monetę, tak jak to było przeważnie w Niemczech w zwyczaju. Brakteaty opisane mówią nam ponadto, że po wygnaniu Mieszka III w 1177 r. z chwilą, gdy prysła jedność mennicza Polski i wszyscy książęta dzielnicowi chwycili za młot menniczy, wtedy zrobił to również i Bolesław śląski i system Mieszka III zastosował i u siebie na swoim terytorium, jednakże w formie znacznie złagodzonej głównie przez to, że zamiast trzykrotnej wprowadził tylko jednokrotną wymianę monety co roku. Zrobił zaś to nie tylko w tym celu, aby uniknąć oburzenia i skarg ludności, ale i dlatego, że te same jednokrotne do roku wymianie hołdowali zarówno jego sąsiedzi niemieccy od zachodu, jak i polscy od północy. O ile bowiem można to dziś z monet wywnioskować, stosowali ten system i Odo ks. poznański i Mieszko młodszy ks. kaliski.

Monety Bolesława śląskiego mogłyby nam jeszcze więcej szczegółów opowiedzieć, gdybyśmy mogli poszczegółne ich emisje ułożyć w porządek chronologiczny. Niestety nie mamy po temu punktów oparcia, to tylko zdaje się być pewnym, że emisje świętojańskie są wcześniejsze od innych, oraz że brakteaty z 2 lub 3 osobami są najpóźniejsze. Brakteat z napisem

BOŁ-VAR (nr 28) pochodzi niewątpliwie z 1198 r., kiedy Jarosław został biskupem wrocławskim, natomiast brakteat DVX-VRATIZ (nr 25) musi pochodzić z samego początku tej kampanii menniczej. Jest bowiem wyrazem radości z odzyskania Wrocławia, jest pamiątką tej chwili, w której Wrocław z rąk seniora krakowskiego przeszedł do księcia śląskiego, jest reklamą, głoszącą, że książę śląski może się już panem Wrocławia nazywać. A to, jak uczy historia, mogło się stać najpóźniej w 1177 r. po ugodzie z Mieszkiem raciborskim i Kazimierzem Sprawiedliwym.

Z omawianym tu Bolesławem Wysokim ks. śląskim pomieszano zupełnie trzeciego Bolesława ks. kujawskiego, współcześnie z tamtym panującego. Pomieszała go numizmatyka w ten sposób, że monety kujawskie Bolesława uznała za emisje śląskie i nie rozróżniała obu mennic. Stało się to dlatego, że Bolesław ks. kujawski bardzo mało jest znany w historii, a już zupełnie był nieznanym Stronczyńskiemu, nestorowi Numizmatyki polskiej. Inny badacz monet śląskich, Friedensburg, wiedział wprawdzie o istnieniu Bolesława ks. kujawskiego, ale sam monetami kujawskimi się nie zajmował, a monet śląskich chciał mieć jak najwięcej i jak najpiękniejszych. Również i Polkowski wiedział o istnieniu tego księcia, ale wyszukawszy w tablicach genealogicznych aż 10 Bolesławów XII i XIII wieku, nie mógł się w tej liczbie zorientować i większość monet kujawskich przypisał za wzorem innych mennicy wrocławskiej.

W rzeczywistości chodzi o monety XII wieku, jakie znalazły się w wykopaliskach, jak Głębokie, Wieniec, Halicz, Anusin, zakopanych z końcem XII lub z początku XIII wieku. Wobec tego nie mogą wchodzić w rachubę ani Bolesławowie XIII-wieczni, ani ci, co panowali w pierwszej połowie XII wieku. W ten sposób zostają tylko ci, co żyli w ostatniej ćwierci XII wieku, ale i z nich odpada Bolesław syn Kędzierzawego, zmarły przed 1173 r., oraz drugi Bolesław syn Kazimierza Sprawiedliwego, zmarły 1182. Oba zmarli w młodych latach, przed śmiercią swych ojców, niepełnoletni i niewyposażeni¹⁵⁾. Zostają zatem jako jedyni, którzy monetę w tym czasie bić mogli, Bolesław Wysoki śląski i Bolesław ks. kujawski. Jak się pierwszy z nich przedstawia na monetach, omówiliśmy wyżej,

¹⁵⁾ Balzer, Genealogia Piastów, III, 23 i VI, 3.

przydzielając mu wbrew innym autorom przede wszystkim te brakteaty, które się w śląskich znalazły skarbach. Na tej samej podstawie musimy traktować i Bolesława kujawskiego i przydzielić mu te imieniem Bolesława oznaczone brakteaty, które się w kujawskich wykopaliskach powtarzają.

Bolesław, o którym mowa, był najstarszym synem Mieszka III z drugiego małżeństwa z Eudoxią, księżniczką ruską, i urodził się w 1159¹⁶⁾, miał zatem lat 14, gdy ojciec został w 1173 r. w. księciem krakowskim. Razem z ojcem i braćmi poszedł też 1177 r. na wygnanie i osiadł u szwagra swego Bogusława ks. pomorskiego w Sławnie. Tu posłużyli się nim rodzice, celem związania jeszcze więcej księcia pomorskiego ze sobą i ożenili młodego Bolesława z Dobrosławą, córką rzeczonoego Bogusława i jego pierwszej żony Walburgi duńskiej. Z pomocą pomorską, jak wiadomo, udało się też w 1181 r. Mieszkowi III odzyskać Gniezno i północną część Wielkopolski, a tym samym powrócić z rodziną do ojcowizny. Wnet potem, po śmierci Leszka mazowieckiego 1186 r., Mieszko zagarnął Kujawy i w porozumieniu z Kazimierzem Sprawiedliwym osadził tam Bolesława z żoną.

W ten sposób Bolesław Mieszkowic stał się księciem dzielnicowym i osiadł w stolicy Kujaw Inowrocławiu, gdzie panował do śmierci 1195 r., jaką znalazł na polu bitwy nad Mozgawą, walcząc w obronie ojca. W Inowrocławiu znalazł jednak mennicę, o której wspomina jeszcze Leszek ks. mazowiecki w dokumencie z 1185 r.¹⁷⁾, zapisując 10 grzywien srebra rocznie z dochodów tejże mennicy kapitulie włocławskiej. Na podstawie tego aktu możemy zupełnie śmiało twierdzić, że zarówno Leszek, jak i jego następca Bolesław bili w Inowrocławiu własne monety i to, jak wykopaliska mówią, brakteaty o częstej wymianie. W szczególności Bolesławowi kujawskiemu przypisać można następujące brakteaty:

30) Popiersie księcia wprost, z podniesioną ł. ręką, w otoku napis hebrajski: (= Bolesław), Stroncz. 133.

31) Baranek boży z krzyżem, a w otoku napis hebrajski: (= Bolesław), Stroncz. 63.

¹⁶⁾ Balzer, *Genealogia*, j. w., str. 200.

¹⁷⁾ Kochanowski, *Codex dipl. Masov. I*, str. III.

32) Głowa wprost, a w otoku napis hebrajski: (= Bolesław), Stroncz. 62.

33) Książę stojący w l. z proporcem i tarczą, nad którą lilia, w otoku napis: BOL-EZLAVS (Str. 70).

34) Popiersie księcia wprost z krzyżem i tarczą, w otoku napis: † BOLEZLAVS-DVX (Str. 64).

35) Głowa księcia jakby w środku fortecy, nad nią BO-LE (Str. 79, Friedensb. 508).

36) Dwa popiersia w podwójnym oknie o 2 kopułach i szkarpach pod nimi BOLANA (Str. 76, Fried. 497).

37) Popiersie księcia z mieczem i tarczą wśród bogatej architektury, pod nim DVX.BO (Str. 67, Fried. 502).

38) Nad murem 3 wieże, pod nim głowa między 2 liliami. Na murze napis: BOLEZLAVS (Str. 78, Fried. 507).

39) Pod basztą i wygiętym murem popiersie księcia z mieczem i tarczą (Stroncz. tabl. XXI 60, Fried. 503).

40) Dłoń otwarta, otoczona bogatą architekturą. W polu perły, pierścienie lub gwiazdy (Str. tabl. XXII, 67, Fried. 504).

41) Mur z 3 basztami, niżej okno podwójne z dwoma kwiatami w doniczkach (Str. tabl. XXII 68).

42) Pod kopułą popiersie księcia z proporcem i tarczą, u góry arabeska, na murze: BO-LE (Str. 80, Fried. 506).

43) Popiersie księcia z mieczem i tarczą, pod nim na listwie: DVX-BO (Str. 68, Fried. 501).

44) Popiersie księcia w koronie, z krzyżem w pr. ręce, z lewą podniesioną. W otoku: † DVX BOLEZLAVS (Str. 65).

45) Popiersie księcia w prawo, z jabłkiem w ręku, nad nim napis: BOLEZLAVS (Str. 69).

46) Popiersie księcia w lewo, z gałązką z przodu i napisem u góry: BOLEZ (Str. 74).

47) Popiersie o dwóch głowach pod wspólną koroną, z literami b-O po bokach (Str. 75).

48) Orzeł z podniesionym skrzydłem i w tył zwróconą głową, w otoku napis: BOLEZLAVS.DVX. (Str. 66).

49) Krzyżyk, dokoła którego 4 lilie i 4 litery BOLE (Stron. 73, Fried. 491).

50) Książę przebijający dzidą smoka, przy nim litery .BO. (Str. 72).

51) Książę rozdzierający paszczą lwa, przy nim BOL-E (Str. 71).

Przy powyższych opisach poszczególnych brakteatów podałem umyślnie numery Stronczyńskiego i numery Friedensburga w kodexie dyplom. śląskim, aby wykazać, które z nich zaliczone zostały mylnie do Numizmatyki śląskiej, a które przez tegoż Friedensburga zostawione były na boku, jako do Śląska nieprzynależne. Stronczyński pomieszcza je wszystkie między monetami t. zw. niepewnych Bolesławów, przypuszczając, że mogą to być zabytki zarówno Bolesława Kędzierzawego, jak Wysokiego, Pobożnego i nawet Wstydliwego. Natomiast Friedensburg ma na myśli tylko Wysokiego ks. śląskiego.

Brakteaty powyższe mają jednak to wspólne, że nie pochodzą zupełnie z wykopalisk śląskich, a zatem nie mogą być monetą śląską. Wszystkie natomiast 22 opisane tu typy znalazły się w skarbie z Wienia pod Włocławkiem¹⁸⁾, niektóre (nr. 32, 34, 39, 43, 47, 48) były w skarbie z Głębokiego pod Gnieznem¹⁹⁾, inne (nr. 32, 44, 45, 47, 48, 49) w wykopalisku z Halina²⁰⁾ pod Dobrzyniem, a niektóre (nr. 32, 36, 49) w wykopalisku z Anusina koło Piotrkowa kujawskiego²¹⁾. Jak z tego widać, wykopaliska, jakie nam powyższych brakteatów dostarczyły, pochodzą z ziemi kujawskiej (Wieniec, Halin, Anusin), albo znad granicy Kujaw (Głębokie). To samo już decyduje o tym, że brakteaty powyższe są monetą raczej kujawską, a nie śląską. Za tym samym przemawia także szereg innych względów. A zatem trzy pierwsze typy noszą hebrajski napis Bolesław, co daleko prędzej odpowiada synowi Mieszka III, niż jego antagoniście Bolesławowi śląskiemu. Mieszko III bowiem w drugim okresie swoich rządów oddał, jak wiadomo, mennicę gnieźnieńską w ręce żydowskie i wszystkie jego z tego okresu (1181—1202) brakteaty noszą hebrajskie napisy na sobie. To samo jest z Mieszkiem młodszym, księciem kaliskim, którego również wszystkie emisje brakteatów są żydowskie. Nie ma zatem nic dziwnego, że syn i brat ich, Bolesław ks. kujawski, również żydom oddał na pewien czas mennicę.

Dwa następne brakteaty (nr. 33 i 34) nie wywołają pewnie sprzeciwu, natomiast większa uwaga należy się braktea-

¹⁸⁾ Stronczyński, j. w., II, str. 99.

¹⁹⁾ Polkowski, Wykopalisko Głębockie, Gniezno, 1876.

²⁰⁾ Zapiski Numizm., Kraków, 1885, str. 95.

²¹⁾ Opis tego skarbu publikuję osobno w Wiad. Num. Arch. 1936.

tom dalszym (nr. 35—43) z powodu że zaanektowane zostały przez Friedensburga do Śląska i zaliczone mylnie do monet Bolesława Wysokiego. Są to najpiękniejsze wśród monet polskich tej epoki, pełne romantyki zbroi, baszt i murów zamkowych, o delikatnym rylcu i rysunku stempla, oparte nieco na wzorach, jakich dostarczyły ówczesne duże brakteaty niemieckie, pochodzące z gór Harcu lub Saksonii. To były względy, które kazały Friedensburgowi uznać je za monety śląskie, tak jakby mennice innych stron Polski nie mogły mieć również pierwszorzędných rytowników, wysokiej kultury i zagranicznych wzorów.

Typowym i najważniejszym okazem tej grupy pięknych brakteatów jest nr 36 z dwoma popiersiami i podpisem BOL. ANA. Jest on wzorowany nie na denarze czeskim Władysława I (1109—25), jak myśli Stronczyński, ale na brakteacie halberstackim bisk. Ulrycha z ca 1155 r. Friedensburg uważa go za śląski, mimo że Bolesław i Anastazja, bo tak tylko napis tłumaczyć można, stosunkom śląskim całkiem nie odpowiadają. Przypuszcza jednak, że popiersia wyobrażają tu Bolesława IV Kędzierzawego i jego żonę Anastazję i że brakteat ten wybito w mennicy wrocławskiej długo po ich śmierci. Tego zapatrywania broni również i Menadier²²⁾, zapominając, że Anastazja rzeczona zmarła w 1158 r., a monetka jest około 40 lat młodszą. Nie było też w Polsce przykładu, aby po śmierci monarchy bito jeszcze długie lata potem monety pod jego stemplem.

Natomiast sprawa staje się zupełnie nieskomplikowana, jeżeli badać będziemy tę monetę na tle stosunków kujawskich. Bolesław bowiem kujawski miał wprawdzie żonę Dobrosławę, ale miał też jedyną córkę Wierzchosławę czyli Anastazję, którą ca 1193 r. oddał do klasztoru norbertanek w Strzelnie²³⁾. Nie jest zatem wykluczone, że brakteat omawiany jest pamiątką umieszczenia tej księżniczki w klasztorze. Jeżeli dodamy, że w skarbie Wienieckim było aż 37 okazów tej monetki, to jasnym będzie, że jej pochodzenie kujawskie jest daleko pewniejsze, aniżeli każde inne.

²²⁾ Zeitschrift f. Numism. XIV, Verhandl., str. 32. — Menadier, Deutsche Münzen, I, Berlin 1891, str. 127.

²³⁾ Balcer, Genealogia, j. w., str. 226.

Brakteat powyższy decyduje o całej grupie innych, które różnymi szczegółami rysunku, szkarpami, daszkami, basztami i kopułami są do niego podobne. I te muszą być kujawskie i pochodzić z mennicy inowrocławskiej, gdyż nie tylko że dostarczyły ich skarby kujawskie, ale i rysunkiem są zupełnie od śląskich monet odrębne.

Z dalszych brakteatów tego szeregu jeszcze jeden tylko (nr 49) zaliczony został do śląskich, a to na podstawie kompozycji ogólnej i charakterystycznych lili. Kompozycja jest rzeczywiście podobna do niektórych monet świętojańskich (nr. 16, 21, 22) z krzyżem pośrodku, jednak jest mniej skomplikowana, a krzyż i szczegóły odmienne. Ornamentem na monetach śląskich są końce rozwidlone, na kujawskich zaś lilia, która naturalnie ze św. Janem, jak chce Friedensburg, nie ma nic wspólnego. Lilia taka powtarza się też na innych brakteatach kujawskich (nr. 33 i 38), ale jest co najwyżej berłem książęcym, a nie symbolem świętego.

Zebrane tu 22 brakteaty kujawskie Bolesława Mieszkwicza są pozostałością po jego stosunkowo krótkich rządach, bo tylko po 9 latach jego panowania (1186—95). Znaczy się, że na każdy rok jego rządów przypada więcej niż 2 brakteaty. Ponieważ zaś dalsze badania i dalsze wykopaliska szereg ten niewątpliwie pomnożą, przeto należy się liczyć z tym, że za czasów tego księcia emitowała mennica inowrocławska co roku 3 razy nowy pieniądz, a tym samym że na Kujawach istniał wówczas system 3-krotnej do roku wymiany monety. Da się to stwierdzić nawet, obserwując bacznie stemple omawianych monet. Osobną bowiem grupę stanowią 3 pierwsze hebrajskie brakteaty, osobną 3 dalsze z popiersiem książęcym (nr. 33, 34, 35), 3 dalsze łączą się wybitną architekturą (nr. 36, 37, 38), dalsze 3 brakiem napisu (nr. 39, 40, 41) itd. zdradzając samym rysunkiem, że są to emisje jednego roku.

Ta ściśle rachunkowa obserwacja, która jest jednak dowodem, że Kujawy miały przecież 3-krotną co roku wymianę pieniądza, rzuca na tę dzielnicę specjalne światło i wyodrębnia ją od innych, które inny system fiskalny miały u siebie. Zaznaczyłem już wyżej, że po wygnaniu Mieszka III, gdy przysła jedność monetarna Państwa Polskiego, każdy książę nieco inaczej skorzystał z pochwyczonego prawa menniczego i w każdej dzielnicy inaczej je stosowano. Małopolska np. nie chciała

w ogóle słyszeć o brakteatach i wymianie monet. Śląsk miał brakteaty i wymianę jednokrotną co roku, toż samo Poznańskie i Kaliskie. Mieszko III jednak po swoim powrocie stosował, jak się to da obliczyć, wymianę dwukrotną, natomiast Leszko mazowiecki i jak widać Bolesław kujawski zarządzili 3-krotną do roku wymianę monety. Możliwe, że Bolesław zrobił to dlatego, że już przedtem za panowania Leszka mennica inowrocławska ten system wprowadziła. Stwierdzić jednak należy, że system ten mimo że był 3-krotny, był mocno złagodzony w stosunku do tego, jaki stosował pierwotnie Mieszko III. Oto nie miał prawie zupełnie obniżki stopy menniczej, gdyż wszystkie brakteaty Bolesława kujawskiego wykazują przeciętną wagę 0.16 gr srebra. Możliwe, że również i sama wymiana starych na nowe odbywała się łagodniej, dając księciu nie 25, lecz może tylko 12% podatku. Dla tych tylko powodów mogła się ta 3-krotna wymiana utrzymać na Kujawach, nie wywołując oburzenia, skarg i buntów ludności.

Wspomniane tu parokrotnie wykopaliska z Głębokiego, Wieńca, Halina i Anusina przyniosły poza opisanymi jeszcze duży szereg innych brakteatów, do innych dzielnic i mennic przynależnych, a także wiele beznapisowych i o charakterze niezdecydowanym, z których niejeden przy bliższym badaniu może się jeszcze okazać śląski lub kujawski, jednego lub drugiego Bolesława. Mam przecież nadzieję, że rozdzielanie monet tych Bolesławów nie natrafi już w przyszłości na takie jak dotąd trudności i że rozplątany raz węzeł już się powtórnie nie pogmatwa.

Gościeszyn
koło Trzemeszna

MARIAN GUMOWSKI

ŚLĄSKIE SPRAWY GRYFITÓW PŁOCKICH XIII STULECIA

Z końcem pierwszej ćwierci trzynastego stulecia zjawia się i działa na Śląsku pewna grupa Gryfitów, nieznanych wcześniejszym dokumentom tamtejszym. Są to potomkowie Klemensa Klimuntowicza, drugiego spośród czterech bratanków biskupa wrocławskiego Janisława.

Ów Klemens Klimuntowicz wymieniony jest razem z młodszym bratem swoim Janem w dwóch przywilejach, wystawionych przez książąt: Mieszka i Kazimierza w r. 1166, lub 1167, dla klasztoru cystersów w Jędrzejowie¹). Wspólnie z tymże Janem świadczy on również na dokumencie z około 1176 r., mocą którego Gedko biskup krakowski uposaża rzeczony klasztor. Jest rzeczą dosyć prawdopodobną, że zmarł on wkrótce potem, skoro nie znajdujemy jego imienia w t. zw. „Album patriarchale” klasztoru bożogrobców miechowskich z 1198 r., w którym trzej bracia jego: Andrzej, Jan²) i Mateusz jako dobrodzieje są wymienieni.

Jedna z córek tegoż Klemensa Klimuntowicza: „Anna z Gryfów”, znana jest z życiorysów błog. Bronisławy, norbertanki zwierzyńckiej, której była matką. Mąż zaś rzeczonyj Anny, a ojciec błog. Bronisławy, „Stanisław

¹) Wł. Semkowicz, *Nieznane nadania na rzecz opactwa jędrzejowskiego z XII wieku*. (Kwart. hist., T. XXIV, 1910, str. 69 i 70.)

²) Tego Jana Klimuntowicza, dworzanina księcia Kazimierza Sprawiedliwego, nazywa Długosz „Janem z Konar”. Synowie jego: Olbracht i Wawrzyniec, wspomniani są u Długosza pod 1225 r. Synem Wawrzyńca był Przybysław („Pribislaus filius Laurencij”) zrazu wychowawca („nutritor”) małoletniego Bolesława Leszkowicza, a następnie trybun krakowski. O żonie owego Przybysława Wawrzyńcowicza Elżbiecie, córce Janka, kasztelana cieszyńskiego, będzie mowa przy końcu niniejszego artykułu.

Odrawąż", właściciel zamku Kamień w księstwie opolskim, identyczny jest niewątpliwie z imiennikiem swoim „Stanisławem”, który w młodości swojej świadczył, jako rycerz nadworny biskupa krakowskiego Wincentego Kadłubka, na przywileju tegoż biskupa, wydanym w 1212 r. dla klasztoru cystersów w Sulejowie.

Bratem Anny, a synem Klemensa Klimuntowicza, był ów podeszły już w lecach: „rycerz Jan”³⁾, o którym pisze Długosz, iż postawiony około 1225 r. przez Leszka Białego na straży Mazowsza przeciwko Prusakom, ratując podczas nagłego napadu tychże życie swoje ucieczką, naraził na klęskę hufce polskie, walczące w obronie kraju, za co — „wraz z kilku krewnymi swoimi” — ukarany został przez tegoż Leszka „pozbawieniem czci i posiadanych urzędów”. On to występuje następnie jako „Comes Ioannes Clementis”, równocześnie z (śląskim krewnym swoim) „komesem Jaksą”, przyszłym kasztelanem siewierskim, pomiędzy świadkami na dyplomie wystawionym w Opolu w 1228 r., w którym Kazimierz I, książę opolski, oznajmia, że przeznosił fundowany przez matkę swoją klasztor Panien Norbertanek z Rybnika do Czarnowęża.

Imię drugiego z synów Klemensa Klimuntowicza znane jest również dzięki Długoszowi, który opowiadając o wyprawie Henryka Brodatego na Kraków w 1225 r., celem odebrania go Leszkowi Białemu, przypisuje to zdarzenie „namowom kilku stronników Henrykowych z rodu Gryfitów”, a mianowicie: „Marka wojewody krakowskiego i Andrzeja Klemensowicza kanonika krakowskiego, „brata ukaranego po klęsce mazowieckiej odjęciem czci i urzędu rycerza Jana”.

Do tego samego „mistrza Andrzeja, syna Klemensa herbu Gryf”, wraca Długosz jeszcze pod latami 1230 i 1231, a to z następującej przyczyny: Rzeczony mistrz Andrzej, kanonik katedralny i prepozyt kościoła św. Michała na zamku krakowskim: „towarzyszył w 1229 r. biskupowi krakowskiemu Iwonowi Odrawążowi w podróży do Włoch”. Gdy

³⁾ Szczegół, iż rycerz ów: „provectoris aetatis esset” w porze przypisywanej mu klęski mazowieckiej (o której w tekście), znajduje się w *Miechovi* S. Nakielskiego (Crac. 1634), str. 24—25.

biskup ten w drodze powrotnej do kraju zmarł (w dniu 21 lipca 1229 r.) w miejscowości Castelvetro pod Modeną, uzyskał nasz mistrz Andrzej od papieża Grzegorza IX wakujące biskupstwo dla siebie, w czym pomocny był mu kanonik katedralny krakowski Radulf (starszy, zwany „Rzymianinem”). Równocześnie wszakże: „kapituła krakowska, zebrawszy się w celu obsadzenia stolicy nowym biskupem, obrała Wisława, kanonika krakowskiego”. Wynikł więc spór, ciągnący się pełne dwa lata. Dopiero: „za wstawieniem się do papieża Henryka księcia krakowskiego (który uwolniony od tegoż papieża od przysięgi, odzyskał był księstwo krakowskie), wybór Wisława potwierdzony został, a promocja mistrza Andrzeja odwołana⁴⁾).

O tymże Andrzeju Klemensowiczu wiedzieć należy, iż występuje on już w latach 1207—1220 jako archidiakon krakowski⁵⁾. Jako: „*Andreas, prepositus sancti Michaelis, cracouiensis diocesis*”, jest w 1227 r. sędzią, wydelegowanym przez Stolicę Apostolską w sporze Teodoryka, prepozyta bożogrobców miechowskich z biskupem plockim Gunterem o wieś Góra, Suchodół i Krampsko. Jako prepozyt kościoła św. Michała na zamku krakowskim, wy-

⁴⁾ Co do przytoczonego tu w części dosłownie przekazu, zauważę nawiasowo, że jest w nim Długosz sam ze sobą w niezgodzie. Gdyby bowiem mistrz Andrzej był sprawcą secesji gryfickiej na Śląsk, oraz wywołanego nią najazdu Henryka Brodatego na Kraków w 1225 r., nie mógłby w cztery lata później „towarzyszyć biskupowi Iwonowi w podróży do Włoch”, a po wtóre, byłby się Henryk raczej za nim wstawiał u papieża, aniżeli za Wisławem.

⁵⁾ Z okresu tego dochował się m. in. dekret, wydany w Wiślicy d. 18 września 1219 r., w którym tenże Andrzej, archidiakon krakowski, występuje jako jeden z arbitrów w sporze pomiędzy benedyktynami a premonstrantami wrocławskimi, co do posiadania klasztoru św. Wincentego w Wrocławiu. (Grünhagen, Regg. I, Nr. 217.) Jako „*Andreas, archidiaconus cracoviensis*” widnieje on również pomiędzy świadkami w akcie konfratry swojego, kanonika krak. Iwona Odrowąża (natenczas kanclerza księcia krakowskiego, Leszka Białego), wystawionym w Sieradzu d. 24 marca 1213 r., nadającym folwark Dobrzech klasztorowi cystersów w Sulejowie, tudzież w przywileju biskupa Iwona z d. 25 grudnia 1220 r., ratyfikującym nadanie pewnych dziesięcin, uczynione przez poprzednich biskupów krakowskich dla klasztoru kanoników regularnych w Mstowie. — Zaznaczyć trzeba w tym miejscu, że — jak z regestów naszego Andrzeja Klemensowicza wynika — były stosunki jego z biskupem Iwonem Odrowążem zawsze przyjacielskie, i to aż do śmierci tegoż biskupa. Nie ma przeto racji Długosz, przypisując „namowom biskupa Iwona” owo, tak surowe „ukaranie rycerza Jana i kilku jego krewnych” przez Leszka Białego.

mieniany jest także w dwóch dokumentach mogińskich z 1228 r. W dniu 25 czerwca 1229 r. należy — wspólnie z biskupem krakowskim Iwonem w Perudźji do grona komisarzy, mających z mandatu papieża Grzegorza IX rozstrząsać spór, toczący się pomiędzy Wawrzyńcem biskupem wrocławskim, a Robertem biskupem ołomunieckim o wieś Golesisko, leżącą na granicy ich diecezji⁶⁾. — Z początkiem 1232 r. pojawia się on jako: „magister Andreas de Crachouia” w Łęczycy, przy konsekracji arcybiskupa gnieźnieńskiego Fulkona⁷⁾, po czym świadczy również jako: „ma-

⁶⁾ A. Boczek, *Cod. dipl. Moraviae*, T. II., nr 199, str. 215, z powołaniem się na „Regesta Gregorii IX, epist. 20. in tabulis vaticanis”. — Dokument ten rozpoczyna się słowy: „Gregorius episcopus seruus seruorum Dei. Venerabili fratri... episcopo Cracoviensi et dilectis filiis... Pragensi et... s. Michaeli Cracoviensi prepositis, salutem et apostolicam benedictionem”. Zadaowany jest: „Perusii VII. Idus Iunii, 1229”. — Krótką wzmiankę o istnieniu dokumentu tego w tajnym archiwum watykańskim zamieścił również A. Przeździecki w dziełku: *Wiadomość bibliogr.* (Warszawa 1850), str. 157.

Co się tyczy celu ówczesnej podróży biskupa Iwona do Włoch, istnieją — jak wiadomo — dwie wersje; w *Roczniku Kapituły Krak.* zanotowano pod rokiem 1229: „Ivo episcopus cracoviensis in exilio obiit, z czego by wynikało, iż wygnany ze swej diecezji jako ofiara walki Piastowiczów o posiadanie Krakowa, schronił się on pod opiekę papieża; według źródeł późniejszych zaś, podjął on podróż tę w zamiarze uzyskania od (znanego mu podobno z czasu wspólnych studiów w Paryżu) papieża Grzegorza IX przywrócenia godności arcybiskupiej dla pasterzów diecezji krakowskiej. — W każdym razie dowodzi uczestnictwo naszego „Mistrza Andrzeja” w tej podróży, jaką estymą cieszył się on u biskupa Iwona.

⁷⁾ Znajomość, a względnie zażyłość tych mężów datowała się od lat przynajmniej dziewiętnastu, kiedy to świadczyli oni obydwaj razem jako: „Fulco cantor gnesnensis” i „Andreas archidiaconus cracoviensis” na wzmiankowanym powyżej akcie donacyjnym Iwona Odrowąża dla klasztoru sulejowskiego z 1213 r. Na prośbę pierwszego z nich, tj. Fulkona Gumbertowicza, kantora gnieźnieńskiego, wystawione zostało w dniu 20 marca 1220 r. w Viterbo breve papieża Honoriusza III (zamieszczone w *Vetera mon. Pol.* Theinera I, 21, nadto w *Kod. dypl. wielkop.* I, Nr 107); w piśmie tym mówi papież, iż sprawę, jakiej ono się tyczy, zbadali z mandatu jego trzech poważni i wiarogodni mężowie, a mianowicie: opat i przeor tynieccy, tudzież archidiakon krakowski. Na niejściach w minucie rzeczzonego breve wykropkowanych podstawić należy oczywiście imię ówczesnego opata benedyktynów tynieckich Lutfryda (o którym niżej) i imię naszego archidiakona krakowskiego Andrzeja Klemensowicza. Treść dokumentu, o jakim mowa, podał historyk ks. J. Korytkowski w dziele *Arcybiskupi gnieźnieńscy*, T. I, str. 363; ale zawarty w nim regest

gister Andreas de Cracouia" na przywileju Władysława Odonica, wydanym w dniu 29 czerwca 1232 r. w sprawie zrzeczenia się przez biskupa pruskiego Chrystiana spuścizny po (zabitym około 1213 r. przez Prusaków) cystersie łekneńskim Bogusławie Filipie na rzecz klasztoru sulejowskiego, tudzież na dyplomacie arcybiskupa Fulkona, wystawionym w Sulejowie d. 23 listopada 1232 r., potwierdzającym pewien przywilej, nadany niegdyś (około 1172 r.) klasztorowi tamtejszemu przez arcybiskupa gnieźnieńskiego Bogumiła Piotra⁸⁾. Pod względem chronologii, są to ostatnie wiadomości, jakie o naszym mistrzu Andrzeju Klemensowiczu posiadamy. Możliwą wydaje się być rzeczą, iż osiadł on w 1232 r. w klasztorze sulejowskim i tam żywota swojego niebawem dokonał.

Najstarszym — z imienia wnosząc — bratem „rycerza Jana", Anny Odrowążowej, oraz „mistrza Andrzeja", był ów „Clemens castellanus Plocensis", który równocześnie z Gryfitami: Stefanem Andrzejowiczem kasztelanem bolesławieckim, Markiem I, wojewodą krakowskim i Teodorem, kasztelanem kruszwickim (późniejszym wojewodą krakowskim) świadczy na dyplomacie Konrada, księcia mazowieckiego, wystawionym w Łowiczu d. 5 sierpnia 1222 r., nadającym biskupowi pruskiemu Chrystianowi część ziemi chełmińskiej⁹⁾. Ten sam Klemens, kasztelan płocki, przytoczony jest jako świadek w dokumencie biskupa krakowskiego Iwona, wystawionym dla Wisława Odrowąża w 1223 r., podczas zjazdu

biograficzny tegoż Andrzeja nie był dotychczas jeszcze nigdy w heraldycznym piśmiennictwie polskim ujawniony. — O wysokim stopniu hierarchicznym, jaki zajmował archidiakon w ustroju kapituł katedralnych pierwszej połowy XIII stulecia, tudzież o jego dostojństwie i kompetencji, czyt. Wł. Abraham, *Organizacja Kościoła w Polsce* (wyd. II, Lwów 1893), str. 153—156.

⁸⁾ Arcybiskup gnieźnieński Bogumił-Piotr (1167—1172) i brat jego Bogusław-Filip, cysters łekneński, byli synami kasztelanowej gnieźnieńskiej „Katarzyny z Gryfów", rodzonej siostry Janisława, biskupa wrocławskiego z lat 1147—1149, a gnieźnieńskiego z lat 1149—1167 (St. Damalewicz, *Vita S. Bogumili*, Romae 1661, wzgl. J. Korytkowski, *Arcyb. gnieźn.* I, str. 263), a więc byli oni zarazem także synami rodzonej siostry Klimunta, brata Janisławowego, dziadka naszego mistrza Andrzeja. Skutkiem tak bliskiego pokrewieństwa „po kądzieli", mistrz ten słusznie uprawniony był do występowania jako świadek na owych dwóch dyplomatach sulejowskich z 1232 r., o jakich w tekście jest mowa.

⁹⁾ M. i. J. Kochanowski, *Cod. dipl. Masoviae* I, Nr 217, str. 218.

Leszka Białego z tymże samym księciem mazowiecko-kujawskim Konradem, tudzież z Henrykiem Brodatym, księciem śląskim, w Wierdelewie na Śląsku¹⁰⁾. Poza tym dochował się tylko jeden jedyny regest, do niego się odnoszący. W dniu 27 stycznia 1229 r. świadczą mianowicie razem: „Clemens filius Clementis” i „magister Andreas frater eius, prepositus sancti Michaelis”, na wyroku Henryka Brodatego, rozstrzygającym spór pomiędzy Lutfrydem opatem tynieckim¹¹⁾ a niejakim komesem Żegotą, co do wsi Grojec¹²⁾.

Że ów Klemens Klemensowicz kasztelan płocki z lat 1222 i 1223, był również człowiekiem już sędziwym, wnosić można z okoliczności, że najstarszy syn jego, a zarazem imiennik, Klemens, jest już w tym czasie palatynem Kazimierza I, księcia opolskiego. Dowiadujemy się o tym z dokumentu, wystawionego w Rybniku d. 1 sierpnia 1228 r., w którym książę ów oznajmia, iż ułożył się z „Klemensem, palatynem opolskim” co do sprawy oto-

¹⁰⁾ *Kod. dypl. mogiński* Nr 3, wzgl. Grünhagen, *Regesten zur schlesischen Geschichte* I, No. 734.

¹¹⁾ Kościół św. Michała na zamku krakowskim, którego mistrz Andrzej był prepozytem, był własnością opactwa tynieckiego (Długosz, *Lib. benef.* III, p. 318). W okoliczności tej mieści się wyjaśnienie, dlaczego mistrz ten jako świadek w owym dekreście Henryka Brodatego występuje. Tenże mistrz Andrzej pośredniczył nadto, w czasie swojej z biskupem Iwonem do Włoch podróży, w uzyskaniu dla tego samego opata Lutfryda przywileju papieża Grzegorza IX, zatwierdzającego klasztorowi benedyktynów w Tyńcu dziesięciny z posiadłości tegoż klasztoru, leżących w obwodach Koźła i Rybnika na Śląsku. (A. Boczek, *Cod. dipl. Moraviae* II, Nr. 198, p. 214—215). Dowodem tego pośrednictwa jest data owego przywileju papieskiego: „Perusii VII. Idus Iunii 1229”, dokładnie ta sama, co data mandatu Grzegorza IX dla biskupa krakowskiego Iwona i dla „Andrzeja, prepozyta krakowskiego kościoła św. Michała”, tyżącego się rozszadzenia sporu granicznego biskupów: wrocławskiego i ołomunieckiego, o jakim była mowa w jednym z poprzednich przypisów.

¹²⁾ Przy okazji nadmieniam, że o tymże Lutfrydzie, opacie tynieckim, dochowała się wiadomość, iż był on równocześnie kanonikiem kapitulnym katedry krakowskiej (Wł. Abraham, *op. cit.*, wydanie drugie, str. 184, nota 2, z powołaniem się na M. P. II, str. 931); był on więc z dwóch powodów konfratrem naszego mistrza Andrzeja, archidiacona tejże kapituły, a prepozyta benedyktyńskiego kościoła św. Michała na wzgórzu wawelskim.

czenia grodu Opole wyższym murem. Nad dziełem tym, w połowie kosztem tegoż palatyna dokonać się mającym, przełożony został brat jego imieniem Wierzbiet, a jako odszkodowanie nadaje książę Kazimierz Klemensowi wsie Niemodlin i Czeladź, prawo łowienia bobrów i inne przywileje, czego świadkami są m. i. (spokrewnieni z nimi) Gryfici śląscy: Andrzej Stefanowicz kasztelan bytomski i Andrzej, kasztelan mikułowski.

W dniu 23 października 1230 r. jest tenże Klemens (junior) kasztelanem krakowskim (z ramienia Henryka Brodatego) i wystawia razem z wojewodą krakowskim Markiem (II) w Naumburgu nad Bobrem na Śląsku dokument, stwierdzający, że rycerz Wit Zdzisławowicz darował bożogrobcom miechowskim wieś Jaksice. W dniu 13 stycznia 1238 r. świadczy na dokumencie rycerzy Lewosza i Krzyszka, stwierdzającym kupno wsi Krzyszkowice, dokonane przed kilkoma laty przez (zmarłego wkrótce potem) wojewodę krakowskiego Teodora. Za przyzwoleniem tegoż Klemensa nadaje w tym samym roku Henryk Brodaty cystersom mogińskim część wsi Czyżyny, zwaną Trusklewie, z prawem łowienia bobrów w obrębie posiadłości klasztornych. W roku następnym (1239) jest nasz kasztelan krakowski Klemens, wraz z Januszem wojewodą krakowskim, posłem Bolesława Leszkowicza do króla węgierskiego Beli, z prośbą o rękę pięcioletniej królowej Kingi. W pierwszych dniach marca 1241 r. broni on razem z innymi Gryfitami Krakowa przed Tatarami i ginie w bitwie pod Chmielnikiem.

Między latami 1228 a 1238 fundował tenże kasztelan krakowski Klemens, wspólnie z dwoma braćmi swoimi: Andrzejem, późniejszym biskupem płockim i Jankiem, kasztelanem zrazu cieszyńskim, później rudzkim, klasztor Pannien Benedyktynek w Staniątkach¹³⁾, miejscowości małopo-

¹³⁾ Pomiędzy posiadłościami, nadanymi klasztorowi staniąteckiemu przez biskupa płockiego Andrzeja, wymienia przywilej wystawiony w 1242 r. przez „Konrada księcia krakowskiego, łeczyckiego i kujawskiego” na pierwszym miejscu: „Brzeźnicę z kościołem”, która to włość nazwana tu jest: „sua propria hereditas”. Ta to, w sąsiedztwie Bochni leżąca Brzeźnica, była zapewne niegdyś w dwunastym stuleciu — gniazdem rodowym tej gałęzi gryfickiej, której antenatem był w prostej linii pradziad naszego biskupa Andrzeja: Klimunt Wincentowicz, rodzony

skiej, leżącej na skraju puszczy niepołomickiej, a będącej podczas prawdopodobnie już osadą kolonistów śląskich. W ścisłym związku z tą fundacją pozostaje imię Wisenegi, córki naszego kasztelana krakowskiego Klemensa. Imię jej wspomniane jest po raz pierwszy w przywileju Konrada, chwilowego księcia krakowskiego z 1242 r., jako zakonnicy staniąteckiej, która od ojca swojego otrzymała śląską wieś Niemodlin w dożywotnie posiadanie. W 1260 r. jest ona „magistrą”, czyli ksienią, sióstr zakonnych staniąteckich i otrzymuje od matki swojej Racławy połowę dóbr Uszew (na południowym wschodzie Bochni), tudzież połowę z soli bocheńskiej, dotychczas własnością rzeczonej Racławy będącej¹⁴). W maju 1260 r. wnosi też sama „magistra Wisenega” wraz z całym konwentem staniąteckim petycję do księcia opolskiego Władysława, ażeby za ofiarowany mu zwrot wsi Niemodlin¹⁵) zwol-

brat biskupa wrocławskiego „Janisława z Brzeźnicy” i tu też (przy istniejącym jeszcze za czasów Długosza „drewnianym kościele”) znajdowała się prawdopodobnie pierwotna siedziba cystersów, przez biskupa Janisława między 1140 a 1147 r. z Morimundu do Polski sprowadzonych, zanim ci (około 1166 r.) do Jędrzejowa przeniesieni zostali.

Wspomnieć się godzi, że w fundacji klasztoru staniąteckiego mieli pewien udział także potomkowie Mateusza Klimuntowicza, najmłodszego z czterech bratanków biskupa wrocławskiego „Janisława z Brzeźnicy”. Od jednego z nich, komesa Henryka Mateuszowicza, nabył mianowicie w tym celu, około 1238 r., Klemens kasztelan krakowski brzeg Raby pod Łęzkocami, a biskup płocki Andrzej od stryjecznego brata swojego, Świętosława Henrykowicza, wieś Birków i część Dołuszy. Przy tej samej okazji zaś nadał ów Świętosław benedyktynkom staniąteckim wsie Wiśnicz i Chronów. (Zob. m. in. J. Kochanowski, *Kod. dypl. Mazow.* I, Nr 428).

¹⁴) Że sól ta przysługiwała mężowi Racławy, Klemensowi kasztelanowi krakowskiemu, już za czasów kolejnych rządów Henryka Brodatego i Henryka Pobożnego w dzielnicy seniorackiej, zdaje się wynikać ze słów księcia Konrada, zawartych w jego przywileju, wydanym dla klasztoru staniąteckiego podczas zjazdu jego z księżną Grymsławą i Bolesławem Pudykiem nad Mierzwą d. 5 sierpnia 1241 r., gdzie czytamy: „[contulimus domui de Staniątki]... mensuram salis in Bochnia, octauo die semper recipiendam, et perpetuo possidendam, que hactenus spectabat cracouiensi castellano”.

¹⁵) Miejscowość ta otrzymała nieco później nazwę Falkenberg i była stolicą jednej gałęzi książąt opolskich, tytułujących się książętami falkenberskimi. Nazwa „Niemodlin” utrzymała się jednak w ustach ludu tamtejszego po dzień dzisiejszy.

nił klasztor staniątecki od obowiązku fortyfikowania grodu Opole. Ksieni ta zmarła w dniu 6 czerwca 1269 r.¹⁶⁾

Odnosnie do wzmiankowanej przed chwilą Racławy (córkę Zbrośława, kasztelana opolskiego z lat 1222—1236), dochowały się dwa dyplomy Bolesława Pudyka z 1257 r., w którym książę ten — wynagradzając „ad instanciam dilecte matris nostre, Domine Grimislaue”, wielkie i znaczne usługi, oddane księżnej Grzymisławie i jemu przez „wierną i czci-godną matronę Racławę, wdowę po komesie Klemensie, niegdy kasztelanie krakowskim” — nadaje benedyktynom staniąteckim różne przywileje, a równocześnie zatwierdza wszystkie zamiany, donacje i ordynacje, poczynione dla ich klasztoru przez stryja swojego Konrada. Tenże Bolesław oznajmia dokumentem, wystawionym w Krakowie d. 27 czerwca 1263 r., iż „felicis recordacionis domina Ratzlawa, relicta comitis Clementis”, nadała była Siostrom Cysterskom w Ołoboku (w ziemi kaliskiej) połowę nabytych własnym sumptem dóbr Uszew i połowę soli, w Bochni przez się posiadanej; pozostałą zaś połowę dóbr uszewskich, oraz drugą połowę soli bocheńskiej, nadała dożywotnio córce swojej Wisenedze, magistrze staniąteckiej, z prawem legowania tychże klasztorowi Panien Benedyktyn w Staniątkach. Wspomnianym cysterskom ołobockim nadała nadto Racława dawniej już, wspólnie z szwagrem swoim Wierzbietą Klemensoviczem, za zgodą benedyktyn staniąteckich, kilka włości, leżących przeważnie w ziemi kaliskiej¹⁷⁾. Nadanie to zatwierdzone zostało dokumentem Fulkona, arcybiskupa gnieźnieńskiego, wystawionym dnia 6 lutego 1245 r. w Wawrzyńcach.

*

Benedyktyzna tynieckiego Wierzbietę, trzeciego brata kasztelana krakowskiego Klemensa, scharakteryzował trafnie

¹⁶⁾ Co do daty jej śmierci, zob. Przedmowę do IV tomu Mon. Pol. hist., str. VII. — Pierwsza ta ksieni staniątecka konfudowana bywa często z imienniczką swoją Wisenedą II, zmarłą po 1282 r., która była córką Klemensa z Ruszczy, wojewody krakowskiego z lat 1243—1253.

¹⁷⁾ Ziemia kaliska należała w tym czasie do Śląska. Rządy w niej sprawowała Viola, wdowa po Kazimierzu I, księciu opolskim.

Fr. Piekosiński, pisząc o nim: „Był to, jakbyśmy go dziś nazwali, inżynier w całym słowa tego znaczeniu: w r. 1228 buduje on gród opolski z poręki brata swojego Klimunta, podówczas palatyna opolskiego, a na żądanie opolskiego księcia Kazimierza; na Wiśle urządza dla klasztoru staniąteckiego port i przewóz, a w kopalniach bocheńskich czyni nakłady”¹⁸⁾. Z imieniem jego spotykamy się po raz pierwszy w przywileju Władysława Odonica, księcia kaliskiego, z dnia 20 października 1213 r., nadającym cysterskom lubnickim wieś Ołobok nad Prosną i kilka innych włości, wraz z licznymi swobodami, umożliwiającymi tymże zakonnikom budowę klasztoru ołobockiego; z dyplomatu tego dowiadujemy się mianowicie, iż nasz „Wirbenta filius Clementis contulit Deo et beate Marie ad memoratum locum villas: Conarovo, Gribovo, Mislacovo, Druscovo”. We wzmiankowanym powyżej przywileju Kazimierza księcia opolskiego, nadającym Klemensowi palatynowi wsie Niemodlin i Czeladź, a wystawionym w Rybniku dnia 1 sierpnia 1228 r., nazwany on jest: „dominus Virbenta, frater germanus comitis Clementis”.

W dniu 12 kwietnia 1232 r. zatwierdza Konrad książę mazowiecki dokumentem wystawionym: „u socolnic na dubrove” w pobliżu Łowicza, nadanie naszemu: „domino Virbente” jednego koryta soli w Wieliczce, tudzież wsi Chudaczowej i Radogoszczyc, uczynione przez księcia krakowskiego Władysława Laskonogiego (zmarłego paroma miesiącami przedtem w Raciborzu na Śląsku Górnym).

¹⁸⁾ *Rycerstwo polskie wieków średnich*, T. III (1901), str. 71. — W istnieniu po dziś dzień zwalisk klasztorubenedyktynów w Poznachowicach pod Szczyrzycem (obecnie powiat limanowski w Małopolsce zachodniej), będącego niegdyś ekspozyturą opactwa tynieckiego, można by dopatrywać się poszlaki, że ten sam Wierzbienta, członek zakonu św. Benedykta, rozpoczął był (około 1230 r.) budowę grodu w Szczyrzycu, włości będącej podówczas w posiadaniu brata jego Janka, późniejszego kasztelana cieszyńskiego. Gród ten (zburzony rzekomo przez Tatarów w 1241 r.) przeznaczony był prawdopodobnie na stolicę kasztelanii szczyrzyckiej, projektowanej za czasu krakowskich rządów Henryka Brodatego. Cfr. St. Zakrzewski, *Najdawniejsze dzieje klasztoru Cystersów w Szczyrzycu* (Rozpr. Akad. Um., Wydz. hist.-filoz., Seria II, tom XVI, Kraków 1902), str. 33. Ruiny owej potężnej, z cegieł wzniesionej, a widocznie niedokończonej budowli dominują na wysokim wzgórzu, zwanym „Grodziskiem”, nad całą okolicą tamtejszą.

W dniu 22 grudnia 1234 r. jest nasz Wierzbęta razem z książętami: Henrykiem Brodatym i Henrykiem Pobożnym, z Pakosławem palatynem sandomierskim oraz z kilkoma innymi przyjaciółmi, lub stronnikami księżnej Grzymisławy, obecny w śląskiej miejscowości „Wysoki brzeg”, gdzie dziewięcioletni Bolesław Leszkowicz, tytułujący się „księciem sandomierskim”, wystawia przywilej nadający: „comiti Clementi castellano de Recheng” wieś Sychę z jej przynależnościami w wieczyste posiadanie. Przywilej, o jakim mowa, interesujący jest ze względu, iż owym kasztelanem „rzeczyńskim” z 1234 r. nie jest nikt inny, jak brat naszego Wierzbęty, Klemens. Okazuje się to po pierwsze ze słów Bolesława, oznajmiających, iż tenże: „Clemens castellanus de Recheng” rzeczoną wieś Sychę nadał — po jej otrzymaniu — za jego i księżnej Grzymisławy zezwoleniem: „Raslaue uxori sue”, po wtóre zaś, iż śląski gród, noszący nazwę „Wysoki brzeg”, w jakim ów przywilej wystawiony został, leżał właśnie w dawnej kasztelanii rzeczyńskiej¹⁹⁾. Trzecią wskazówkę w tej mierze daje nam przywilej Henryka Brodatego, wystawiony w Krakowie w tymże 1234 r., zezwalający na zamianę wsi Mirów na Lubnicę, pomiędzy niejakim „rycerzem Iwonem” a Klemensem „kasztelanem de Recen”; o owej Lubnicy wiadomo bowiem skądinąd, że ją w 1238 r. „Klemens kasztelan krakowski” za zezwoleniem Violi, księżnej kaliskiej i rudzkiej na prawie średzkim ulokował.

Ponieważ zaś — jak widzieliśmy wyżej — fundator staniąteckiego klasztoru Klemens, były palatyn opolski, występował już w 1230 r. jako kasztelan krakowski, przeto okazuje się nadto, że ustąpił on z tej godności w czasie, gdy po śmierci Łaskonogiego Konrad mazowiecki dla siebie Kraków zagarnął. Z ramienia Konradowego otrzymał wówczas kasztelanę krakowską niejaki „Jakub”, który ją dzierży noto-

¹⁹⁾ Kilka wiadomości o kasztelanii tej podał A. Mosbach w dziełku pt. Piotr, syn Włodzimierza (Ostrów 1865), str. 132—134, z powołaniem się na rozprawę Stenzla: „Nachrichten über die Burg Reczen, nebst Nachträgen”, zamieszczoną w „Roczniku śląskiego Towarzystwa kultury ojczyźnej” z lat 1837 i 1838. Gród ten leżał na prawym brzegu Odry, w lesie między Brzegiem a Olawą.

rycznie w październiku 1231 r.²⁰), a niezawodnie także jeszcze w trzech latach następnych, skoro jeszcze w grudniu 1234 r. Bolesław Leszkowicz byłego (i późniejszego) kasztelana krakowskiego Klemensa „castellanus de Recheng” nazywa. U tego to czasowego kasztelana rzeczyńskiego Klemensa i żony jego Raclawy znalazła więc księżna Grzymisława z małym synem swoim bezpieczne schronienie po wyswobodzeniu się swoim z niewoli Konradowej w opactwie sieciechowskim²¹), a pobyt jej w „Wysokim brzegu” przedłużył się widocznie aż po koniec 1234 r., skoro w tym to czasie Bolesław ów przywilej donacyjny dla Klemensa i Raclawy (w przytomności obydwóch Henryków śląskich) wystawił, w którym między innymi także imię naszego Wierzbęty jako świadka widnieje.

Dokładnie w miesiąc później, bo w dniu 23 stycznia 1235 r., świadczy ten ostatni jako: „frater Virbeta ordinis sancti Benedicti” na przywileju Władysława Odonica, księcia wielkopolskiego, wystawionym w Nakle, a ustanawiającym, w jakim porządku ma się odbywać rybołówstwo na jeziorze Ostrowite dla Janusza, kanclerza arcybiskupiego, oraz dla kanoników laterańskich z Trzemeszna. W styczniu 1238 r. świadczy on jako: „Wirbentha”, obok brata swojego Klemensa, na wzmiankowanym powyżej dokumencie rycerzy Lewosza i Krzyszka. W tym samym 1238 r. wymieniony jest obok Stefana, kasztelana niemczyńskiego jako: „Virbeta prepositus de Staneck” pomiędzy świadkami w przywileju Violi, wdowy po Kazimierzu I, księciu opolskim, upoważniającym Klemensa, kasztelana krakowskiego do osadzenia wsi Lubnica i Konarzewo na prawie średzkim, a wystawionym

²⁰) Ów „Iacobus castellanus Crachovie” obecny jest razem z Konradem mazowieckim i dwoma synami tegoż: Bolesławem i Kazimierzem, przy wystawianiu aktu rezygnacyjnego komesa Wisława Odrowąża dla klasztoru mogińskiego. Akt ten sporządzony został w dniu 13 października 1231 r.: „dum aedificaretur a duce Cunrado castrum Wisegrad in Smarzewiz.”

²¹) W benedyktyńskim opactwie w Sieciechowie zamknął był, jak pisze Długosz, Konrad bratową swoją i jej małoletniego syna „około 1230 r.” W wyswobodzeniu ich z tejże niewoli główną rolę odegrał opat sieciechowski Mikołaj, zwany „Gallicus”. Nie wykluczony jest wszakże udział w tym naszego Wierzbęty, który również był członkiem Zakonu św. Benedykta. Domyślać się tego udziału pozwala pośmiertne o tymże Wierzbęcie wdzięczne wspomnienie ze strony Bolesława, o jakim niżej będzie mowa.

podczas zjazdu owej „księżnej kaliskiej i rudzkiej” z Henrykiem Pobożnym w Bobrowniku na Śląsku. We wrześniu 1240 r. uczestniczy nasz Wierzbęta we wiecu, odbywającym się w Iłowie na Mazowszu i świadczy razem z bratem swoim Andrzejem, biskupem płockim, na dyplomacie księcia Bolesława Konradowicza, nadającym pewne przywileje klasztorowi augustianów w Czerwińsku. Ciż sami: „*Andreas episcopus Mazouie et Wyrbata frater suus*”, przytoczeni są w dyplomacie ks. Konrada (tytułującego się podtenczas jedynie księciem łączyckim), wystawionym w Iłowie d. 17 września 1240 r., nadającym augustianom czerwińskim Borzęcin w zamian za Śluzów. W niespełna rok później, w dniu 18 kwietnia 1241 r., nadaje: „*Conradus dux Cracouie*” na zjeździe z księciem pomorskim Świętopełkiem w Pomuzowie kościołowi katedralnemu gnieźnieńskiemu wieś Ostrowsko: „*presentibus nostris filiis, Boleslao duce Mazovie, Kazimiro duce Cuiavie et Semovito, nec non et venerabili patre Andree plocensi episcopo, eiusque fratre Virbeta, ac aliis nostris et filiorum nostrorum baronibus*”. W 1242 r. dokonywa nasz: „*Wirbyantha prepositus de Stanyathek*” (razem z braćmi swoimi Andrzejem i Jankiem) w imieniu klasztoru staniąteckiego zamiany z biskupem krakowskim Prandotą niektórych posiadłości, pochodzących z daru kasztelana krakowskiego Klemensa. Równocześnie nadaje on klasztorowi temu od siebie wieś Łętkowice, kupioną od właścicieli poszczególnych jej części: Piotra, kanonika katedralnego krakowskiego, Domarata (zwanego „*Domarzathko*”), tudzież od synów rycerza Kosmy.

Zgon jego przypadł między latami 1242 a 1246. Wskazuje na to dokument Bolesława Pudyka, wystawiony na wiecu w Bobinie d. 15 lipca 1246 r., w którym książę ten stwierdza, iż Mściśław, syn Marcina z Kurozwęk, sprzedał część wsi Przyłęk klasztorowi cystersów w Jędrzejowie; w dokumencie tym jest bowiem mowa o tym, że za ową część Przyłęku dał Teodoryk opat jędrzejowski Mściśniewowi m. i.: „*locum spaciosum in quadam platea ciuitatis Cracouie, in quo loco quondam fuit curia domini Ver-*

bente, filii Clementis"²²). W 1248 r. zaś wystawia ten-
że Bolesław wraz z matką swoją Grzymisławą na zjeździe z ar-
cybiskupem gnieźnieńskim Fulkonem w Zachawie dokument,
w którym: „pro fidei seruicio fratris Virbente et im-
pensis, quas in opere salis de Bochnia exhibuit, et principaliter
pro uite eterne retribucione, salua ipsius apud Iesum Chri-
stum perpetua mercede, quam ratione nostre persone apud Do-
minum promeruit”, nadaje klasztorowi Panien Benedyktynek
w Staniątkach po wieczne czasy pewną ilość soli bocheńskiej
rocznie.

Do zakonu benedyktyńskiego wstąpił był nasz Wierz-
bięta Klemensowicz dopiero po stracie żony, z której
miał kilku synów. O ich istnieniu dowiadujemy się pośrednio
z przywileju księcia wielkopolskiego Bolesława Pobożnego,
wystawionego w Gnieźnie d. 25 kwietnia 1257 r., a dotyczącego
sprzedaży wsi Jeziercze kapitule gnieźnieńskiej. Za wieś tę
mianowicie wręczone zostało rzeczonemu księciu trzysta marek
w srebrze: „quas receperamus a filijs Wirbete, pro villa
eiusdem capituli, Clonova nomine”. Z synów tych znani są z in-
nych źródeł czterej, a mianowicie: Klemens Wierzbię-
cic (1257) i synowie tegoż: „Andreas et Virbenta, filii Cle-
mentis” (1289); dalej: „Tomislaus filius Virbyte”
(1259) i „Sixtus castellanus de Ruda” (1268—1276),
tudzież Wierzbięta, którego synowie: „Sixtus et Wirben-
ta, filii Virbente” występują w latach 1284—1290. Z tych drugi,
tj. Wierzbięta, jest w 1289 r. kasztelanem wschowskim²³).

*

Wzmiankowany już kilkakrotnie powyżej Andrzej
biskup płocki, brat prepozyta staniąteckiego Wierzbięty
i kasztelana krakowskiego Klemensa, a syn przeoczone-
go dotychczas przez heraldyków naszych
starego kasztelana płockiego Klemensa
z lat 1222 i 1223, utożsamiany bywa często ze stryjem swoim

²²) Dworzyszczę to znajdowało się prawdopodobnie przy dzisiejszej uli-
cy św. Marka, obok kościoła pod wezwaniem tego Świętego,
której to świątyni struktura ma wiele cech wspólnych z (współczesnym mu) kla-
sztorным kościołem staniąteckim. Być może, iż twórcą planów dla obydwóch
tych kościołów był rzeczony Wierzbięta Klemensowicz.

²³) Ziemia wschowska stanowiła w tym czasie część Śląska
górnego.

„mistrzem Andrzejem” archidiaconem krakowskim i sandomierskim, proboszczem przy kościele św. Michała na zamku krakowskim, nominatem papieskim na wakujące w 1229 r. po Iwonie Odrowążu biskupstwo krakowskie. Na stanowcze rozróżnienie tych dwóch osobistości pozwala jednak fakt, że dokumenty ówczesne wykazują istnienie młodszego o jedną generację od mistrza Andrzeja imiennika jego, który świadczy zrazu jako: „Andreas diaconus” obok innych kanoników krakowskich na przywileju biskupa Iwona z dnia 29 września 1228 r., przyznającym klasztorowi Panien Premonstrantek w Dłubni dziesięciny z wsi Trzyciąż, Przeginia i Iwanowice²⁴), następnie zaś jako: „Andreas scolasticus” na przywileju biskupa Wisława z 1234 r. upoważniającym palatyna krakowskiego Teodora do wzniesienia kościoła w Ludźmierzu. Scholastyk ten nie posiadał stopnia mistrzowskiego, z jakim ów starszy imiennik jego wymieniony jest w wzmiankowanym powyżej dokumencie tynieckim z 1229 r., a nadto w owych trzech dokumentach sulejowskich z 1232 r., o jakim również była wzmianka powyżej. Nie napotykałyśmy bowiem tytułu „magister”²⁵) przy imieniu naszego młodszego Andrzeja, ani w piśmie papieża Grzegorza IX z dnia 18 lipca 1232 r., ustanawiającym go jednym z trzech arbitrów w sporze pomiędzy prepozytem miechowskim a opatem mogińskim o wieś Krzesławice²⁶), ani w dyplomie Walo-

²⁴) Kod. dypl. Katedry krak. I, Nr 21. — Ten sam prawdopodobnie, wymieniony jest jako: „Andreas” pomiędzy najmłodszymi kanonikami płockimi, świadkującymi w 1207 r. na pewnym dokumencie scholastyka tamtejszego, mistrza Jana Czapli. (Kod. dypl. polski Rzyszcz. i Muczk. I, Nr 8.)

²⁵) Że tytuły „magister” i „scolasticus” nie były podówczas synonimami, przekonać się można m. in. z przywileju biskupa krakowskiego Iwona z początku 1229 r. dla klasztoru mogińskiego, gdzie równocześnie świadkują kanonicy katedralni krakowscy: „Magister Ganfredus” i „Henricus scholasticus”. Przykładów takich można by więcej przytoczyć. Dodać tu należy, że tytuł „magister” (położony przed imieniem) oznaczał stopień naukowy, zdobyty na wydziale „artium” uniwersytetu paryskiego lub bonońskiego. Stopień „magistra teologii” nie był bowiem jeszcze w epoce tej nadawany.

²⁶) Kod. dypl. polski, T. III, Nr 12, str. 17. Rozsądzenie rzeczonego sporu poleca papież: „venerabili fratri... Episcopo crac. et dilectis filiis... Scolastico et... Cantori cracoviensibus.” Biskupem krakowskim jest w 1232 r. Wisław z Kościelca, zacięty współzawodnik „mistrza Andrzeja” o infułę tutejszą; nie można zatem — jak sądzę — zgodzić się na mniemanie, jakoby

na, opata cystersów wąchockich z d. 11 maja 1234 r., tyczącym się zamiany pewnych dziesięcin z bożogrobcami miechowskimi, ani w akcie Gumberta, archidiacona krakowskiego z d. 5 października 1235 r., nadającym klasztorowi wąchockiemu wieś Błonie w ziemi łączyskiej, w których to dwóch ostatnio przytoczonych dokumentach zresztą rzeczony „*Andreas scolasticus*” dopiero na miejscu trzecim pomiędzy świadkującymi tam kanonikami katedralnymi krakowskimi jest przytoczony. Jako: „*Andreas scolasticus*” wymieniony on jest również w dokumencie Wita, prepozyta krakowskiego z d. 18 sierpnia 1236 r., tyczącym się sprzedaży wsi Smroków Henrykowi, prepozytowi miechowskiemu.

Że zaś tenże scholastyk krakowski z lat 1232—1236 faktycznie identyczny jest z późniejszym — najwcześniej w drugiej połowie 1239 r. konsekrowanym²⁷⁾ biskupem

(występujący od stycznia do listopada 1232 r. stale już tylko w Sulejowie!) mistrz ten miał być identyczny z owym „scholastykiem krakowskim”, którego to pismo papieskie obok biskupa Wysława wymienia. — Porówn. m. i. także *Lib. benef.* Długosza, T. III, str. 159, gdzie w (wzmiankowanym w przypisie 5 niniejszej pracy) akcie konfirmacyjnym biskupa Iwona, wystawionym „przed ołtarzem św. Floriana w Krakowie” d. 25 grudnia 1220 r. dla klasztoru mstowskiego, porządek hierarchiczny świadkujących tam członków katedralnej kapituły krakowskiej przedstawia się następująco: „*Wyslaus decanus, Andreas archidiaconus, Benedictus magister et scholasticus, Laurentius cantor*” itd. — Z zestawienia tych dwóch dyplomatów okazuje się, że starszego z naszych dwóch imienników w lipcu 1232 r. w Krakowie nie było, skoro papież — stojącemu na niższym od archidiacona stopniu — „scholastykowi” rozszalenie owego sporu o Krzesławice powierza.

²⁷⁾ Jak na to zdaje się wskazywać dyplomata księcia Konrada, wystawiony w Sieradzu w 1239 r. dla biskupa plockiego Piotra I, nie zasiadł nasz scholastyk krakowski Andrzej przed tym terminem na stolicy biskupiej plockiej. (J. Kochanowski, *Kod. dipl. mazow.* I, Nr 396). — O nim pisze Długosz (Dzieje t. II, str. 245): „*Petrus Plocensis episcopus... Andream habuit successorem, a Gnesnensi archiepiscopo Fulcone, Cunradi Masoviae et Cuyaviae Ducis accedente consensu, confirmatum.*” Odstęp czasu pomiędzy nominacją „archidiacona Andrzeja” na biskupstwo krakowskie (1229), a konsekracją „scholastyka Andrzeja” na biskupstwo plockie (1239), był więc bardzo długi, gdyż wyniósł równo dziesięć lat. Nie widział jednak żaden z autorów utożsamiających naszych dwóch Klemensowiczów nieprawdopodobieństwa w tym, iżby mąż tak ceniony przez (żyjącego jeszcze do 1241 r.) papieża Grzegorza IX, jakim był starszy z tych dwóch imienników, miał tyle lat na infule czekać!...

płockim Andrzejem, dowiadujemy się z dokumentu, wystawionego na wiecu w Chrobrzu d. 30 czerwca 1244 r. przez bratanka jego, Sulisława, w którym czytamy: „Ego Sulislaus, Johannis filius, canonicus ecclesie cracouiensis, notum facio presentibus et futuris fidelibus, quod patris mei et patru mei domini Andree tunc Scolastici Cracouiensis, postea Episcopi Mazouiensis, uendicionem quam cum comite Theodoro tunc palatino cracouiensi, de uilla que Cyrich nominatur, cum omnibus eius apendicijs integraliter fecerunt, ratam et gratam habens, presentí scripto confirmo”.

O tymże Andrzeju czytamy u Długosza, że uczestniczył on wspólnie z innymi biskupami polskimi w synodzie, zwołanym w 1248 r. do Wrocławia przez Jakuba (z Troyes), archidiakona leodyjskiego, legata papieża Innocentego IV. Poza tym zaś, czyni o nim historyk ów jeszcze następującą wzmiankę: „Jędrzej biskup płocki zmarł d. 7 stycznia 1249 r. i w kościele płockim pochowany został”. Obydwie te podane przez niego daty roczne stoją jednak w sprzeczności z dokumentem, wystawionym w d. 30 marca 1246 r. na wiecu w Koniemłotach, w którym Bolesław Pudyk stwierdza, iż: „bone memorie dominus Andreas, quondam episcopus Masouie, confirmauit ante mortem suam istam donacionem fratris sui” (mianowicie nadanie wsi Nawarzyce cystersom jędrzejowskim). Zmarł więc nasz biskup Andrzej o kilka lat wcześniej, aniżeli podaje Długosz, a zgon jego nastąpił prawdopodobnie w dniu 7 stycznia 1246 r., gdyż data dzienna, przez Długosza nam przekazana, wydaje się zupełnie możliwą i wiarogodną²⁸).

*

Ostatni z naszych Klemensowiczów: „Iohannes, castellanus de Thessin” świadczy (razem z krewnymi swoimi: Andrzejem kasztelanem bytomskim i Andrzejem kasztelanem mikołowskim) na znanym nam już przywileju Ka-

²⁸) Uczestnikiem synodu wrocławskiego był (wraz z innymi biskupami polskimi) dopiero następca naszego Andrzeja na katedrze płockiej: Piotr II, zwany „brevis“, który przy tej sposobności nadał w dniu 10 października 1248 r. odpust 40 dni nawiedzającym ołtarz św. Eustachego w kaplicy kościoła św. Wincentego w Wrocławiu. Nadanie tego odpustu zatwierdzone zostało przez biskupa wrocławskiego Tomasza I w dniu 30 listopada tegoż roku.

zimierza księcia opolskiego, wystawionym w Rybniku d. 1 sierpnia 1228 r., nadającym palatynowi Klemensowi wsie Niemoślin i Czeladź. Jako: „Ioannes castellanus de Tessen” występuje on w 1239 r. w dyplomie księcia opolskiego Mieszka Kazimierzowicza, stwierdzającym nadanie wsi Jodłownik, uczynione dla joannitów grobnych i makowskich przez niejakiego komesa Gosława, w którym to przywileju równocześnie z nim przytoczeni są jako świadkowie: „Andreas palatinus de Opol, Iaxo castellanus de Tosek” i „Otto subcamerarius”²⁰). Pochodzący z tego samego roku staniątecki przywilej biskupa krakowskiego Wiśława zwie go: „Comes Janko, castellanus de Tessen”; w przywileju księcia Konrada z 1242 r. zaś, wymieniony on jest jako: „Comes Janko castellanus de Ruda”, która to kasztelania (zwana później wieluńską) wchodziła wówczas, aż po rok 1289, w skład księstwa opolskiego.

Z wzmiankowanego powyżej dokumentu, wystawionego d. 30 czerwca 1244 r. na wiecu w Chrobrzu przez Sulisława kanonika krakowskiego, dowiadujemy się, że nasz „komes Jan” sprzedał był wojewodzie krakowskiemu Teodorowi (stryjecznemu bratu i następcy wojewody krakowskiego Marka II) wieś Szczyrzyc za sto marek w srebrze, a żeby umożliwić rzeczonemu Sulisławowi, synowi swojemu, pobyt na studiach w Padwie. Sprzedaż ta musiała mieć miejsce przed 1234 r., w którym tenże Sulisław świadczy w dniu 11 maja (razem ze stryjem swoim, scholastykiem Andrzejem) już jako „kanonik krakowski” przy układzie pomiędzy cystersami wąchockimi, a bożogrobcami miechowskimi, co do zamiany dziesięcin z wsi Mikorek i Wielice, na dziesięciny z wsi Modrzany i Łęczno. W 1238 r. jest tenże kanonik Sulisław obecny w Jędrzejowie przy ogłoszeniu dekretu Salomona, archidiakona sandomierskiego i Ugera (zwanego „Buzakarinus”, ze znanej, dotychczas

²⁰) Dochował się poza tym przywilej, mocą którego: „Mesco dux de Opol, ordinis s. Joannis in Grobnig et Makow libertatem sortibus Chischy in castro Kosel concedit, 1239”. Jako świadkowie występują tu ciż sami: „Yaxo castellanus de Tosech, Joannes castellanus de Tessen” i „Otto subcamerarius”. Z tych ostatni identyczny jest ze świadkiem, wymienionym później jako: „Otto castellanus de Ratybor” w pewnym dokumencie księcia opolskiego, Mieszka II.

istniejącej, rodziny padewskich legistów), kanonika krakowskiego, rozstrzygającego spór pomiędzy opatem cystersów ludźmirskich, a komesem Zdzisławem, o prawo patronatu nad kościołem szczyrzyckim. W dniu 8 maja 1239 r. występuje on jako: „Sulislaus filius Iohannis, canonicus cracouiensis” w dokumencie „W.”, wdowy po komesie Marku (II), wojewodzie krakowskim, nadającym klasztorowi ludźmierskiemu wieś Droginię z kaplicą. W 1246 r. uczestniczy w wiecu, obradującym w Koniemłotach i stwierdza w dniu 30 marca jako: „Sulislaus cantor plocensis, atque canonicus cracouiensis”, wobec Bolesława Pudyka i księżnej Grzymisławy, że ojciec jego Jan nadał był klasztorowi jędrzejowskiemu w jałmużnie wieś Nawarzyce „za zgodą braci swoich, Andrzeja i Wierzbięty”. Jako: „Sulislaus cantor plocensis” świadczy on wreszcie w dniu 9 czerwca 1253 r., przy umowie biskupa krakowskiego Prandoty z kołodziejem Witem, co do budowy młyna w Warzyńczycach.

Siostra tego Sulisława, a córka Janka, kasztelana cieszyńskiego: „Elżbieta”, wychowanka stryjenki swojej Raclawy (wdowy po poległym w 1241 r. kasztelanie krakowskim Klemensie), była żoną trybuna krakowskiego Przybysława Wawrzyńcewica, dawniejszego „nutritora” (czyli pedagoga) Bolesława Pudyka, a świadka na dwóch wzmiankowanych powyżej dokumentach szwagra swojego, kanonika Sulisława Janowicza, wystawionych w latach 1244 i 1246. Pani ta zmarła (jako wdowa) w dniu 21 stycznia 1270 r. w Dzieńmierzycach koło Miechowa, ale pochowana została w Staniątkach. Była ona matką dwojga rodzeństwa: „komesa Dobrogosta” i Ewy, pochodzących z pierwszego jej małżeństwa, a obecnych przy łożu jej śmierci wraz z niejaką: „Świętosławą ze Staniątek”, która to zakonnica wydaje się być jej córką, zrodzoną z Przybysława Wawrzyńcewica³⁰).

Drugą (a zapewne starszą od Elżbiety) córką Janka, kasztelana cieszyńskiego, współfundatora kła-

³⁰) Wiadomości dotyczące się tej Elżbiety dochowały się w „Vita S. Salomeae reginae Haliciensis” (Mon. Pol. Hist. IV, p. 788—796). Pierwszym jej mężem był prawdopodobnie Dobrogost Wawrzyńcewicz, starszy brat Przybysława.

sztoru Panien Benedyktynek w Staniątkach, była (nieznana z imienia) żona Marka, kasztelana połanieckiego, wymienionego w 1270 r. jako: „dziedzic i prokurator” staniąteckiego klasztoru³¹⁾.

*

Opowiedziane w artykule niniejszym „śląskie sprawy Gryfitów płockich” były w pierwszym rzędzie oczywiście następstwem owej, przez Długosza lakonicznie tylko napomkniętej „secesji gryfickiej na Śląsk”, wywołanej niełaską, w jaką po klęsce mazowieckiej „z około 1225 r.” popadł był u Leszka Białego „rycerz Jan z kilku krewnymi swoimi” — a więc głównie z starszym bratem swoim Klemensem, kasztelanem płockim, który od tej pory tylko jako: „Clemens filius Clementis” występuje. Pośrednio odczuł zapewne niełaskę tę również trzeci przedstawiciel tego samego pokolenia: „mistrz Andrzej”, którego Długosz jednym ze sprawców rzeczzonej secesji być mieni. Czy mistrz ów przeniósł się wówczas także na Śląsk, rejestry jego nie wykazują³²⁾.

³¹⁾ Ten kasztelan połaniecki Marek z 1270 r. (późniejszy wojewoda sandomierski) był synem wojewody krakowskiego Marka II, a wnukiem Marka I. — Co się tyczy (urzędującego od 1217 r.) wojewody krak. Marka I, któremu (tak jak mistrzowi Andrzejowi) Długosz nie tylko „oddanie się Gryfitów pod opiekę Henryka Brodatego” po krzywdzie, jaką współherbownicy jego od Leszka Białego doznali, ale także: „najazd Henryka na Kraków w 1225 r.” przypisuje, wiedzieć potrzeba, że dochowała się wzmianka o jego śmierci w przywileju tegoż Leszka, wydanym w tym samym 1225 r. dla klasztoru mogińskiego: „vacante palatia Cracovie post obitum Marci palatini.” (Kod. dypl. mog. Nr 4). — Syn jego, Marek II, kasztelan wiślicki z 1227 r., który już w marcu 1228 r. wymieniony jest — obok biskupa krakowskiego Iwona i innych dostojników — jako: „Marcus cracoviensis palatinus” w przywileju wydanym w Skaryszowie pod Radoniem przez księżnę Grzymisławę, wdowę po Leszku Białym, dla biskupa kujawskiego Michała (Philippi u. Woelky, Preuss. Urkb. I, polit. Abth., p. 47), mówi jeszcze w dwa lata później o sobie: „Anno gracie 1230, ego Marec, miseratione divina sub duce Wlodislao Cracovien. palatinus existens”. (Kod. dypl. mog. Nr 11). — Bawion wprawdzie w dniu 23 października tegoż 1230 roku na Śląsku, gdzie z współczesnym sobie kasztelanem krakowskim Klemensem wystawia w Naumburgu nad Bobrem dokument, o jakim powyżej była w tekście mowa, ale obecność jego w tej dzielnicy wiąże się wielce prawdopodobnie z pobytem księcia Władysława Łaskonogiego w Raciborzu, gdzie wygnany z Krakowa książę ów w rok potem (21 listopada 1231 r.) życie zakończył.

³²⁾ Wspomnieć tu wszakże należy o zdarzeniu, zaszłym o trzy lata wcześniej, bo w dniu 30 maja 1222 r. na Śląsku (w Kamieniu, lub w Opolu),

Osiadają tam natomiast i działają czterej bracia Klemensowicze, będący synami eks-kasztelana plockiego, a zatem członkami generacji młodszej od poprzedniej. Na mazowieckie ich pochodzenie wskazuje nie tylko fakt, że jeden z nich, Andrzej (junior) zostaje w 1239 r. biskupem plockim, ale i okoliczność, że zarówno jego, jak brata jego Wierzbiętę, nazywa: „baronami swoimi i synów swoich” książę Konrad w owym przywileju, wystawionym w Pomuzowie w 1241 r., o jakim powyżej była mowa. Zadomowienie się trzech spośród tychże kasztelanów plockich: Klemensa, Wierzbięty i Janka w księstwie opolskim na Śląsku między 1225 a 1228 r. da się zaś po pierwsze wytłumaczyć tym, że w rzeczonym księstwie mieszkała (w Kamieniu) rodzona ich ciotka: „Anna z Gryfów”, żona Stanisława Odrowąża, bliskiego krewnego owego Wisława Odrowąża, dla którego wystawiony został na zjeździe w Wierdelewie (wzmiankowany powyżej) dokument biskupa krakowskiego Iwona z 1223 r., w którym ojciec ich: „Clemens castellanus plocensis” jako świadek jest wymieniony, po wtóre zaś tym, że w Opolu osiadł był również ów: „pozbawiony około 1225 r. przez Leszka Białego czci i urzędu rycerz Jan”, brat Anny Odrowążowej i Klemensa kasztelana plockiego, który tu (jak widzieliśmy powyżej) pod nazwaniem: „Comes Ioannes Clementis” przytoczony jest wśród

które przez jednego z nowszych heraldyków polskich z imieniem tegoż mistrza związane zostało. W żywocie św. Jacka Odrowąża mianowicie (Mon. Pol. hist. IV, p. 853) znajduje się opowiadanie o cudownym uleczeniu z ciężkiej niemocy pewnej matrony spokrewnionej z Odrowążami, a nazwanej tam: „domina Jutta de Coscheletz”. Jako naoczni świadkowie tego, przez św. Jacka działanego cudu, przytoczeni są m. in.: „dominus Prandotha, filius eiusdem domine et dominus Andreas, germanus supradicte domine”. Czy jednak ów „dominus Andreas” istotnie identyczny jest z naszym mistrzem Andrzejem Klemensowiczem, który wtedy od piętnastu już lat godność archidiacona katedralnej kapituły krakowskiej piastował, twierdzić nie podobna. Jest to raczej może regest Andrzeja Klemensowicza „młodszego”, na co wskazywałby zwłaszcza przywilej biskupa krak. Wisława z Kościelca z 1239 r., tyżący się nadania klasztorowi staniąteckiemu pewnych dziesięcin: „na instancję i pokorną prośbę Andrzeja, biskupa plockiego, Klemensa kasztelana krakowskiego i Janka kasztelana cieszyńskiego”, a więc na prośbę przedstawicieli młodszego, a nie starszego pokolenia naszych Klemensowiczów.

świadków w dyplomacie księcia opolskiego Kazimierza, wystawionym w 1228 r. dla klasztoru czarnowąskiego. W „śląskich sprawach” owego drugiego, tj. młodszego pokolenia Gryfitów plockich niechybnie wszakże najwięcej zaważyło na szali ożenienie się Klemensa junior z średnią z trzech córek możnego i wpływowego kasztelana opolskiego: „komesa Zbrośława”, które o przyszłej karierze tegoż Klemensa, oraz brata jego Janka, zadecydowało³³).

*

Rodowód naszych Gryfitów mazowiecko-śląskich, po mieczu i po kądzieli, przedstawia się następująco:

³³) Najstarsza córka kasztelana opolskiego Zbrośława była żoną Jaksy, kasztelana siewierskiego, z lat 1232—1235, a głogowskiego z 1242 r. (Synem jej był Jaksa, kasztelan niemczyński z 1250 r., a wrocławski z lat 1250—1262). — Trzecia córka komesa Zbrośława była za Ottonem, podkomorzym Kazimierza I, księcia opolskiego (późniejszym kasztelanem raciborskim z 1245 r.). — Razem z tymi dwoma śląskimi szwagrami swoimi świadczy nasz Klemens na dokumencie swego teścia, wystawionym w Odmuchowie w 1235 r., nadającym miasteczko Stynawę kościołowi katedralnemu wrocławskiemu.

Klemens Klimuntowicz
1167, 1176

„Anna z Gryfów“
żona rycerza
Stanisława Odrowąży
z Kamienia
w księstw. opolskim

„Miles Joannes
filius Clementis“
około 1225;
„Comes Joannes
Clementis“ 1228

Klemens
kasztelan płocki
1222, 1223;
„Clemens filius Clementis“
1229

Mistrz Andrzej Klemensowicz
archidiakon krakowski 1207—1220,
prepozyt kościoła św. Michała
na zamku krakowskim 1229;
„Magister Andreas de Cracovia“ 1232

Błog. Bronisława
norbertanka
zwierzyniecka
† 1259

Klemens
palatyn opolski
1228;
kaszt. krakowski
1230 † 1241

Janko
kaszt. cieszyński
1228, 1239;
kasztelan rudzki
1242 † 1244

Andrzej Klemensowicz
scholastyk krakowski
1232, 1234, 1236;
biskup płocki
1239 † 1245

Wierzbiana Klemensowicz
benedyktyn tyniecki
(1228, 1232, 1235);
prepozyt staniątecki
† około 1246 r.

Wisnoga I
ksieni
staniątecka
† 1269

N.
żona Marka
kasztelana
połanieckiego
(1270)

Elżbieta
wdowa po
Przybysławie,
trybunie
krakowskim
† 1270

Sułisław
kantor
płocki
kanonik
krakowski
† po 1256 r.

ZOFIA BIRKENMAJEROWA

K r a k ó w

STOSUNKI PRAWNO-MALŻEŃSKIE SZLACHTY PSZCZYŃSKIEJ OD 16 DO 18 WIEKU

Poszukiwania ograniczyłem przeważnie do starogórnośląskiego rodu szlacheckiego Wyplerów, a to z tego powodu, iż wpływają one jako prace poboczne z dłuższej historii odnogi tego rodu i jego rozsiedlenia w byłym państwie pszczyńskim¹⁾. Inne dokumenty dodane służą jako uzupełnienie tematu. Mimo szczupłego wyboru materiału archiwalnego można śmiało twierdzić, iż praktyka ślubów, umów przedślubnych, regulowania posagu, wian, dożywocia itd. odbywała się w tym czasie u szlachty mniej więcej jednostajnie. Opracowanie więc kilku dokumentów daje już wierny obraz stanu rzeczy.

Ogłaszamy dwa dokumenty XVI wieku, pierwszy z 1597, drugi z 1599 r. Oba są t. zw. „wienami”. Mamy w nich jakby prototypy innych dokumentów tego rodzaju. Dokumenty te są wyciągami z księgi „Landbuch” 1582—1681, fol. 85a (1597) i fol. 85b (1599). Księga obejmuje czynności urzędowe. Wciągano do niej w porządku chronologicznym rozmaitej natury akta np. dożywocia (wiena), kontrakty kupna i sprzedaży, ugody (porównania), fundacje itp. Księga ta daje więc dokładny obraz prawnej działalności ówczesnej szlachty i dostarcza w różnych kierunkach cennych wiadomości. Akta są pisane w języku czeskim i polskim.

Dalszymi dokumentami podstawowymi są „umowa ślubna” d. d. Zawada, 1687 24 VI — dwie umowy ślubne, pisane w polskim języku, a to d. d. Rudołtówice 1671 30 I (półka Bojszowy) i d. d. Ćwiklice, 1675 23 XI (kartoteka: Ćwiklice), a

¹⁾ Jan Wypler: Przyczynki do historii starogórnośląskiego rodu rycerskiego Wyplerów w byłym państwie pszczyńskim. Katowice 1936. Nakładem autora, str. 100 (wydanie niemieckie).

w końcu „Instrumentum donationis” d. d. Pless, 1733 15 I w jęz. niemieckim (plika: Kuriosa).

Zanim przystąpimy do bliższego rozejrzenia się w tych dokumentach, podajemy terminologię pojęć w sprawach małżeńskich. Umowa ślubna, po czesku: smluva swadebni albo kondelna lub niem. Eheberedung albo Ehe-Pacta, po łacinie pacta dotalia, odbywa się między przyszłym małżonkiem i rodzicami córki w domu rodziców córki. Córkę, która jako kobieta nie ma uprawnienia do samodzielnego zawierania umów, wydają rodzice, ojciec lub matka (zastąpiona przez kuratora, w razie śmierci ojca, por. dok. d. d. 1671 30 I, gdzie wdowa pani Zuzanna z Silniec Kozłowska wydaje córkę).

Powinno się rozróżniać posąg ze strony żony od odwzajemnienia się ze strony męża. Majątek, wniesiony przez żonę, nazywa się posagiem, po czesku wienem, po łacinie dos, po niemiecku Mitgift od mitgeben, w Austrii też Heimsteuer. Odwzajemnienie się męża nazywa się po łacinie antidos lub dotalitium lub po grecku antipherna; w pszczyńskich dokumentach czytamy wyrazy: wiano, odwieńne lub wianny sposób lub Gegenverhältnis i Gegenlage. (Porównaj Weingarten, I. 365: In compensationem dotis uxoris maritus donationem propter nuptias facere tenetur, quae dicitur antipherna vel dodaliti-um, vel dotarium.) W Polsce wiano (dotalitium) oznaczało też posąg wraz z wianem, a błędnie nazywali pisarze majątek żony dotalitium, a odwzajemnienie się dos. Około XV wieku zjawia się dla posagu i wiana łączna nazwa: oprawa (reformatio)²⁾. Wreszcie wyłania się jeszcze jedna nazwa: ze względu na prawo dożywotniego używania dobra męża nazywano posag i wiano razem dożywociem, advitalitas, Leibgeding, Leibzucht, Wittum, po czesku wieno. Inne nazwy polskie dla dożywocia są: wienny list lub wzdawny list.

Od oprawy powinno się rozróżniać wyprawę po niem. Ausstattung lub Abstattung, paraphernalia w języku prawnym. Obok posagu otrzymywała kobieta, wychodząc za mąż, od osoby, mającej obowiązek wyposażenia jej, ruchomości przezna-

²⁾ 3 oprawy w j. polskim zawiera 4. tom zbioru „Cztery tomy dok. z 15, 17 i 18 wieku, różnorodnej treści w Archiwum miasta Mysłowic”. Oprawy te pochodzą z r. 1572. O wianach w mieście Mysłowicach por. „Czerwona Księga” 1590—1671, ibidem.

czone do jej domowego osobistego użytku; zaliczono do wyprawy: odzież, kosztowności (klejnoty), bydło, meble (sprzęty), dobytek, nabytek (fruhab, forhab = fahrende Habe), jednym słowem wszelkiego rodzaju mobilia. Był to więc pewnego rodzaju posag, dany w przedmiotach. Ścisłej granicy między posagiem właściwym, danym w gotówce i wyprawą, nie było zawsze.

Z powodu zawartego małżeństwa ofiarował jeszcze mąż żonie jakiś dar, zwykle sumę pieniężną. Zwykle mąż dodawał dar ten (donatio propter nuptias) do sumy przez siebie ofiarowanej; ale donatio propter nuptias oznacza też w ogóle dotulium lub antidos.

Dodajmy jeszcze kilka definicji co do dóbr macierzystych i ojczystych. Macierzyste (Mutterteil, bona materna): jest to ta część majątku ojca, na której zmarła matka miała posag i wiano zabezpieczone. Przy podziale majątku przypadła ta część po śmierci matki synom, którzy powinni byli wypłacić siostrze posagi. Ojczyste (Vaterteil, bona paterna) oznaczają cały inny spadek po ojcu.

Wzajemnym darem pomiędzy żoną i mężem jest tak zw. donatio reciproca, po czesku stupek albo wstaupek manzelski, po niem. gegenseitige Vermögensbegabung.

*

Celem dokładnego zrozumienia podwalin i stosunków prawnych i majątkowych w sprawach małżeńskich, należy najpierw podać wyciąg z „Landesordnung der Plessischen Landschaft” z roku 1591, Pless Mitwoch Nach Trium regum, t. j. 9 I³) podług tłumaczenia z języka czeskiego na język niemiecki: „Der Plehsnische Landschaft Landes Ordnung wie sie nach dem Behmisch vordeutsch worden”. Dzieło obejmuje 48 folii. Ustęp o sprawach prawno-majątkowych małżeństwa zawiera 17 artykułów, zatytułowanych „Von Morgengaben”.

Von Morgengaben der 1 Artikel

Allerlay Morgengaben neben der Eheberedung, welche ins Landrecht überrächt werden, sollen auf freyen und vor-

³⁾ Należałoby przypuszczać, że w Pszczyńskim kalendarz nowy wprowadzono 6/17 I 1584 jak w całej Austrii i w Czechach. Obliczenie podług tabeli: Dr. Dolarius „Alle Jahreskalender auf Einem Blatt” (1931, Leipzig).

mals niemandten verfürten⁴⁾ Gütern verschrieben und vermacht werden, und solche Eheberedungen sollen ausführlich sein. Nach Emphahung der Heimstewer, ob sie siech ihres Vater und Mutter Theil Verzichtigung⁵⁾ thuen solen, damit deret halben vorm Landtrecht keine Irrung geschehe.

2 Artikel

Und ein jegliche Frau mag ir zue Vormunden oder Annehmer irer Morgengab welen zwei oder drey irer Freund, die da ihr gefallen werden, und solche Vormund sollen in ir Leibgeding ins Landtbuch mit eingeschrieben werden.

3 Artikel

Ein jegliche Frau, wen ihr Mittgift vom Vater Bruedern oder Vettern entrichtet und von Vater und Mutter neben⁶⁾ der Eheberedung geniegsam abgefertigt ist und vorgeueget worden, wie es im Lande brauchlich und von alders her Gewohnheit, so ist sie schueldig in bestimpter Zeit vors Landtrecht zuekommen. Und neben dießes Landesbrauch durch ihre Vormunden⁷⁾ die genuegsam Vorzichtigung thuen, ausgeschlossen eines rechten Anfahls⁸⁾, da sie aber die Vorzichtigung nicht thuen wolde und gneugsam beweist wurde, das sie vorhin gestattet ist, das sol dem Beschuldigten zue keinen Schaden gelangen.

4 Artikel

Da auch irgenāt eine Fraue irem Manne das Gutt willig übergeben wolde, das hat sie Macht zue thuen und zue lassen, durch ihre Vormunde, doch sollen sie ire Männer keynerleyweis darzue nicht nötigen bey ernstlicher Straf von der Oberkeit, auf wen solches erfahren⁹⁾ würde, und solche Übergab sol

⁴⁾ Unverpfändeten.

⁵⁾ W dokumentach „Wyrzceny“ (Wyrzczeni) np. d. d. Pszczyna 1603 w poniedz. po okt. Ciała B. t. j. 2 VI. Wyrzeczenie się pani Anny Skidzienkiej: „wyznawam... zie... se wyrzykam... Na czasy wieczne.“

⁶⁾ Podług.

⁷⁾ Bez kuratora, tutora, opiekuna kobieta nie mogła zawierać czynności pewnych. Por. końcowe formułki, np. z podanego już wyrzeczenia się „J woliłach sebe Za Pany Porucznikiy... Pana Jakuba Skidzienskeho... A... Pana Petra Wyplera“ itd.

⁸⁾ Napad, spadek.

⁹⁾ Obwinić, oskarżyć.

klerlich¹⁰⁾ sein, so sie ir Man überlebett, das mit der Gaben sampt seinen Erben und Nachkomen wierdt Macht haben zue thuen und zue lassen.

5 Artikel

Wen irgendt eyner von der Landschaft¹¹⁾ im¹²⁾ ein Weib mit einem Gut neme, es sey ein Landtgut, auf Vorschreibungen, Claynodern oder parem Gelde, solch Gut bey iren Lebentagen das ers in keynerleyweis nicht jemanden verführen¹³⁾ kan noch Macht haben sol, und ob bey irem Leben Goth der Allmechtige auf iren Man Armut vorhinge, das siech die Glaübiger und Bürgen in sein Guth einweysen¹⁴⁾, durch seine Beschuldigung, in Gut oder Geldt, so über das Liebgeding¹⁵⁾ empfangen, sol ir frey zuer Nuetzung verbleyben.

6 Artikel

Und ob der Man im und seynem Weib zuem besten das Gut gelassen wolde, das wirdt er mögen thuen, da er sie auch dakegen mit Willen irer nechsten Freunde und Vormunde geneugsam versorgett.

7 Artikel

Kein ryttermessiger Man kan sein Gutt, auf welchem er seynem Waib ir Liebgeding verschrieben, nicht vorkaufen nach vorsetzen, es say den, das sein Weib ires Liebgedinges vorhin ordentlich vorm Landrecht durch ire Vormunde und Annemer ires Liebgedingesgutt willig abtrette, das Landtrecht solches anneme, zuelasse und ins Landtbuch verschrieben wurde.

8 Artikel

Kein Maydlein kan ane¹⁶⁾ der Vormunde Willen nichts empfangen noch weggeben noch zueeignen oder absondern¹⁷⁾, und ob siech was dessen durch Irrung zutreffen macht, das sol keine Craft haben.

¹⁰⁾ Deutlich — dokładny.

¹¹⁾ Rycerstwo, szlachta ziemska.

¹²⁾ Zamiast: sich.

¹³⁾ Zastawić.

¹⁴⁾ Wprowadzić w posiadanie (immissio in bona).

¹⁵⁾ Zamiast: Leibgeding — dożywocie.

¹⁶⁾ Ohne — bez.

¹⁷⁾ Veräußern — sprzedać, zbyć. Cieszyńskie prawo ziemskie (Teschener Landordnung) pisze: entfrembden.

9 Artikel

Jedoch mögen die Waiber ihre Leib und erbeigene Güter ihren Männern geben oder vorkaufen aus billichen Ursachen, doch das sie nicht genötigett würden.

10 Artikel

Ob jemand wolde ein Liebgeding auszalen und fühle ein Strit ein, mit was solch Liebgeding sol gezaldt werden, verrufften siech zuem Erkentnis¹⁸⁾, so sols das Landtrecht erkennen.

11 Artikel

Da jemandt ein Gutt verkauft und auf dem Gutt seines Weibes Liebgeding were, wen er dies ins Landtbuch wolde einbringen und künde des Leibgedings nicht frey sein, so sol ers vorhin genuegsam versiechern, und das er das Liebgeding auf ein ander Freygutt übertragen wie an dem die Frau und ire Vormunder vergnueget und genueg haben.

12 Artikel

Die Waiber mögen ihre Männer zuer Gemeinschaft¹⁹⁾ annemen, und keine andern, und da sie in überlebtt, so ist das Gut wiederumb ir frey, da sie aber vorhin als ir Man stürbe, so ist das Gut ires Mannes.

13 Artikel

Wen eynem sein Weib stürbe und hette keine Kinder mit irem Manne, so sol ire Haimstayer bey irem Manne bies zue seinen Lebentagen, doch undter einen genuegsamen Versorg verbleiben, das es nach seynem Tode auf ihre nechste Freund als ein rechter Anfahl komen sol. Die Kleider aber Bettgewandt und Kleynoder, die sollen dem Manne bleiben, jedoch wie siech ferner ein jeder in der Eheberedung verschreibett, bey dem sols bleyben.

14 Artikel

Da irgendt eine Frau auf einem Landtgutt vorleibgedingett were, zue iren Lebentagen solch Gutt verkauffett den Erben oder Anfallenden zue Schaden, oder das sie das Gebäud störet oder anders wohin übertrüge, auch die fruchtbaren Beren in Garten oder Eychen, Buchen aushauen liesse, und das sie un-

¹⁸⁾ Zur Rechtserwägung übergeben — oddać do sądu.

¹⁹⁾ Eheliche Gütergemeinschaft — wspólność majątkowa.

nöttige Schult an der Obrigkeit und der Vormünder Zuelassung machett, die Underthamen und Waysen verjagett oder muttwillig und ane Noth fray liesse, damit sie das Gutt verderbett und verwüstet, so sol sie nach Erkentnues der Herrn Recht-sietzer an irem Liebgeding gestrafft und zuer Erstattung ge-bracht werden.

15 Artikel

Da irgendet Brueder, wen er noch mit endern Bruedern ungethailt were, seinem Weib auf seinem Antheil ein Lieb-geding vorschriebe und stürbe vorhin, eheden siech die Brueder theilten, so kan sie mit ihrem Liebgeding nicht höher greifen den auf ires Mannes Antheil und solchen Antheil sol sie in dem Liebgeding haldten bies zuer Auszallung des Liebgedings von den Erben oder Anfallenden doch neben einer brauchlichen Eheberedung.

16 Artikel

Die Weiber können ihrem Mannen auf ruerenden²⁰⁾ Gütern ein Ußgab thuen.

17 Artikel

Und wen irgendet eine Frau vom Adel in ihres Mannes Gutt gebracht wurde, alda wo sie hin geführt ist, sol sie auf dem Gueth ir Liebgeding neben der Eheberedung vor andern Schueldtleuten haben aud auf dem Guett die Bürgen, welche bey der Eheberedung vor das Liebgeding geglobett, so sie das ire geben sollen, siech vor andern lössen.

Krótką treść następujących dokumentów:

1) d. d. Pszczyzna w środę po św. Wicie 1597, tj. 18 VI.

Wiano dla pani Anny Trachowej, małżonki pana Szczepana Wyplera w Gardawicach (dożywocie).

Szczepan Wypler zapisuje wiano w dożywocie (czynym wieno) swojej żonie na całym majątku i dziale gardawickim, na domie rycerskim, na folwarku, poddanych, rybnikach i wszystkich pożytkach, mianowicie 2000 talarów pod następującymi warunkami: w razie wcześniejszej jego śmierci, ma wdowa jego prawo do pozostania na majątku całym i do używania i pobierania pożytków (*ius utendi et fruendi*), aż do zmiany stanu wdowiego, w razie zaś ponownego zamążpójścia spadkobiercy

²⁰⁾ Mobilia.

powinni będą jej wypłacić przed upływem pół roku 8% od tych 2.000 złotych; zaś 1000 zł (tj. jej posag) nie może przypaść jego spadkobiercom. Z majątku ruchomego, stanowiącego wspólne gospodarstwo w czasie pożycia małżeńskiego, ma otrzymać 4 konie z krytym wozem, inwentarz martwy i żywy (dobytke, nabytek), zabierając przedtem wniesioną całą wyprawę, np. odzież, klejnoty itd. (illata, inducta, invecta).

2) d. d. Pszczyna w poniedziałek po oktavie Bożego Ciała, tj. 21 VI 1599. Wiano pani Zuzanny Trachowej, małżonki pana Piotra Wyplera.

Treść jest mniej więcej ta sama. W razie ponownego zamążpójścia ma otrzymać z majątku ruchomego, stanowiącego wspólne gospodarstwo, połowę a całą własną wyprawę.

3) Umowa ślubna d. d. Zawada, 1687 24 VI.

Mikołaj Wypler z Gardawic zawiera następującą umowę ślubną z panem Leopoldem Hollym na Zawadzie: Daje córkę swą Helenę Dorotę za żonę Hollemu i przeznacza następujący posag (wienuje): za rok bieżący ma otrzymać według przyrzeczenia (promissio) 250 talarów, w rok zaś po jego śmierci, spadkobiercy są zobowiązani do wypłacenia równoważnej sumy, lecz bez odsetek. Holly zaś zapisuje żonie przyszłej tytułem antidos albo odwzajemnienia się ze swego nieobciążonego majątku w Zawadzie co następuje: w razie jego wcześniejszej śmierci wdowa będzie miała prawo do pozostania rok i sześć tygodni na majątku i prawo do używania. Po upływie tego roku i sześciu tygodni mają spadkobiercy zwrócić wdowie 500 złotych (posag), a od sumy odwienkowej (antidos) zobowiązani są płacić 6% rocznie, do tego powinni oddać 4 konie z krytym wozem i to najlepsze; do tego przyrzekł Holly tytułem donatione propter nuptias darować 400 talarów za wyprawę wniesioną. Inne szczegóły mniej więcej jak na poprzednich dokumentach.

4) Umowa ślubna Rudołtowie 1671 30 I.

Pani Zuzanna Kozłowska na Ćwiklicach i Rudołtowiecach, wdowa po nieboszczyku Marcinie Kozłowskim, sędzim, daje córkę swą Annę K. za żonę panu Wacławowi Zborowskiemu i przeznacza posag w wysokości 3000 talarów (promissio). „Wiannem sposobem” zapisuje Zborowski Annie K. 3000 talarów, a za „ruchome rzeczy” (mobilia) 500 talarów i zabezpiecza je na Górnym dziale wsi Bojszów. Następne szczegóły

są mniej więcej podobne do poprzednich na dokumentach 1, 2 i 3.

5) Umowa ślubna Ćwiklice d. d. 1675 23 XI.

Pan Samuel Sylnicki na Ćwiklicach a Tomicach (ta druga miejscowość w Zatorskiem) daje córkę swą Annę za żonę panu Zygfrydowi Promnicowi na Mizerowie i Goczałkowicach. Posąg wynosi 1000 reńskich. Ojciec Samuel „zapisuje y naznacza” go tylko na części majątku, zwanej Kępno, w Ćwiklicach. Po odebraniu tego posagu zięć nie będzie miał prawa do żądania niczego z majątku, leżącego w Polsce. „Darowanym sposobem” otrzymuje żona 1000 reńskich, więc 2000 razem z odwzajemnieniem się; te dwa tysiące ma otrzymać z powrotem w razie powtórnego zamążpójścia i jeszcze 8% reńskich „odwianku”, 4 konie i wóz kryty lub 100 dukatów zamiast wozu i koni.

6) Instrumentum donationis (dar), d. d. Pszczyna 1733 15 I.

Ewa Maria von Hof wychodzi ponownie za mąż za Jana Legata i z tego powodu daruje mu tytułem posagu 2000 guldenów i inne ruchomości. Dokument bardzo ciekawy, ponieważ jako jedyny w archiwum pszczyńskim wylicza wszystkie części wyprawy (Aussteuer).

I d o k u m e n t

*Wienio Pany Anny Trachowny Manzelky Ssteřana Wyple-
ra w Gardawicznych.*

*Ja Ssteřan Wyplar z Usycz a na Gardawicznych wyznawam
tımto łystem, Obecnie, Przedowssemi, A zwlasczcie Tu kdez
nalezy, ze Czynym wienio Urozeny Podtcziwosti Pany Annie
Trachownie z Brzezyho, Manzelcze mey miley, Na wssim Statku
a oddylu mem w Gardawiczach, ktery na ten czas mam y na
thom wssem, Czoz bych myti mohl. Na Sydli na łolwarku na
lidach, na Ribniczych, y na wssech A wssilyakych Uzıtczych,
malych y welikych, jak by te wsseczky Zejmena Wpsane a wy-
zadezane bily, To Tizto Dwa Tisycze zlatych, Pocztu slezkeho,
za kazdy Tolar Poczıtujycz Po 36 gr, a gross po 12 H malych
Poczıtejycz, Na ten Spusob: jestlızeby mnie nadepsana Pany
Anna, Manzelka ma, Ziwnosti przetrwala, ze wona w tom wssem
Statku, Pomnie Pozustalym, bude moczy Sedietı, czeho wsse-
lyak y Stym wssem, czobych miel a mitı mohl, Uziwati A Pozi-
wati, z Dıtkamy Swymy, Ssatstwam a z jynımy Potrzebami,*

Podle moznosti Opatrujicz Az do Promienieny Stanu sweho wdowskeho, A Pakliby Stan swuj, wdowsky Promenyla, Tedy Erbowi aneb blissy Przatelie mojej budu ję moczy w Polu letie Porziad z Biehlym Stohu Statku dwiema Tisyczy Zlatych, Pocztu nadepsanego Urok po 8 zł ode sta zł az do smrti jejy Nekladem swim, Sprawowan ję byti ma, Tak aby ten Tisycz Zlatych Po Smrti jejy na Erby A blysse Przately nie Przypadli, Take ję wienujy Sstyry wozniki²¹⁾ wwoz przykryty, ze wssemy Potrzebamy A wssech y wsselyakych Swesskuw, Nabytku, dobitku, klenotu, y jinych fedenhabu²²⁾ wssakz wezmucz ona Przedkem, Ssastwy A klenoty swe ktore kemnie Przynesla, Kdez nadepsana Pany Anna Trachowna, Manzelka ma, wolila sobie jak Ochrancze A Poruczniky wienu jejyho Urozenych Pana Jana Tracha z Brzeziho A na Orziessy, A Pana Daniele Tracha²³⁾ z Brzesiho A bratra sweho, Pro Dne wiernost Sekreth Swuy wlastny ktomu listu sem Przytiskl, Jenz Psane Dan w Blssczyne²⁴⁾ w strzedu, Po S-tim witie leth Panie 1597.

II dokument

Wieno Pany Susany Trachowey z Brzeziho, Manzelky Pana Petra Wyplera w Gardawicznych.

Ja Petr Wypler z Ussicz a na Gardawicznych znamo czynym temto listem Przedewssem, ze Czynim wieno Urozeney Pocztiwosti Paniey Zusannye Trachowne z Brzeziho Manzelcze swey miley z laski Manzelskey A Podle Smluwy Kondelney na oddile swym Polowiczy wsy Gardawicznych A to tem spůsobem: jestlizeby Pan Buch wssemuhuczi mne Perwij nezli Manzelku mu sleze Czastnu smrt stoho Sweta Powolati Raczył, Tehda eto nadepsanym Statku Czystym a nikomu Zawadnym, bude mocze dotczena manzelka ma swobodne sedieti, jeha wienym obyczejem Uzywati Pozywati Bez Przekaski Erbow a Potomkow swych, az do Promienieny Stanu sweho wdowskeho, a ditki ktore nam Pan Buch z Pozehnani sweho bozkeho Dati raczył, A Manzelka ma bude Powinna Az do zrostu jedneho kazdeho Dwanaste leth Przy siebie chowati Jedlem,

²¹⁾ Konie.

²²⁾ Z niem.: fahrende Habe.

²³⁾ Inny krewny z tego rodu, mianowicie Wawrzyn Trach, wybudował kościół św. Wawrzyńca na pagórku w Orzeszu.

²⁴⁾ Pszczyna.

Pitim, Powssedniemi Ssefkami opatrowati A na nauku Podle moznosti nakladati, A Pakliby Stan swuy wdowski Promenila a stwrdala, Tehda Erbowe A Potomcze moji zwadepneho Meho swsku buduji moczi we sswerti letie Porzed zbiehlem jednym Tysiczem Zlatych wyplatiti a w rucze jeje oddati, a kterimzto Tysiczem Zlatich bude moczy Uczyniti y nechati, jako swym vlastnem Dedicztwym, a od toho Druheho odwiennego Tystize Zl budu ji powinny od jednego kazdeho sta Zl Roczne po osm

Zl wenimajit Uroku az do Smirti jeji wydawati, Ktomu jej take budu Powinny wuoz Przykryty ze styrma Konmi ktereby w tom Statku na ten czaß nejlepsse bily, Ktomu Polowiczy klenotow, dobytkow, fruhabow A wsseljakich nabytkow, ktorebykolwiek beli wydati, Przyimucz wiena wyßs Psany tiszcz Zl Tolkez Przedkem wsseljake klenoty, Ssastwi, nabytki, dobytki ktore Podle Rzezane czedule ke mene wniesla a przyhnala Bude stem wssem moczy miti Uczyniti y nehate gåk swym vlastnym, A Statku Erbom Pozuwstalem mym Postupiti Powinna bude A ku takowe wienu uwolila siebie Manzelka ma za Poruczники Urozone Pana Matyassa Skrzyssowskeho Starseho z Skrzeczkowicz a na Zawadie, Pana Jana Tracha z Brzeziho na Orzessy a Mosszczicznych²⁵⁾, Temu na Swedceni Sekret swuj vlastni rukoma listu Przydawel a Ruku swu se Podepsal. Dat. w Blssczenie w Pondieli Po octawe Bozeho Tiela lethä Pane, Tisiczeho Patesteho dewadstateho dawateho.

Petr Wyplar²⁶⁾

III d o k u m e n t

We jmene Otcze, Syna y Ducha Swateho Boha w Trojiczy jedineho Amen.

Letha Panie 1687 den Pamatni Swateho Jana Krztitele Panie, Stala se SImuwa Swadebni przatelska dziela²⁷⁾ a Dokonala, nini y na czasy Buduczy w niczym neporußsytelna, Mezy Urozenymi A Statecznymi Ryttirzmi Panem Mikolassem Wyplarom z Usycz A na Gardawiczach z jednej: A Panem Leopoldem Willimem Hollem S Ponienticz, ana Sawadie Strany druhe; A to takowe; Ze jest dotczyeny Pan Mikolass Wiplar

²⁵⁾ Mościska.

²⁶⁾ Piotr Wypler był wtedy pisarzem ziemskim i sam ten dokument w Księgę wciągnął.

²⁷⁾ Cała.

Przednie za wauli a osauczenim Pana Boha wssemohauczyho a za pilnem prohledanim a zadosti Pana Leopolda Wil. Holleho, a Panuw Prziatel jeho, Urozenu Pocztiwosti Panu Hellenu, Dorothu Wiplarownu vlastní Pannu Dzerku swau k Stenu Sw. Manzelstwi mezy teyto Smluwy Dati jmenuje, a Wienuje a takowy Spusob: Po wkładani swadebního weseli, wrocze porząd zbíhlym Dwie Sta Padesate Thl. oddati Uroczysti przypowida, Dwie Sta Padesate thalaruw pak po Smierti jeho, wrocze porząd zbíhlym; Wzak Bez Uruku Erbowie jeho, jemu oddati powinny Baudu. Protiwa czemu Pan Leopold Willym Holly Zwierhu jmenowaney Pannie Hollynie Dorothie Wiplarowny Bohda prisli Manzelcze swy, na Stateczku swym od J. Mil. Pani Materze swy ukupenym, a Zo Zapłaty od niey jsa Stakowego wyquitirowany, Dziedzicznym, czystym, Swobodnym wnici ne zawadnym Działu Sawadskeho, w Panstwi Plsstinskim Lezyczym, ze wssem jeho przislussenstwim, jak jeho sam w Uzywani a Derzeni Byl a jest, y na tom wssem czo ma, a jeste Spozehnnani Bozyho jmiti, Wieno czyni Uwozuje, a Dla Chwalitebneho Porzadku a Prawa Panstwi Plsstenskeho Potwrditi Dati, Za Stwrzeni prositi y Jey nakladem swym wypłatiti, a to nadule Opsany Spusob: Pak zeby Pan Buch wssemohuczy Perwe na Pana Leopolda Wil. Holeho nez na Pannu Helenu Dorothu Wyplarownu Smrt dopusti raczyl, techda ona w nadepsanym Statku Sawadie, ze wssem jeho przislesenswimi, a Nalezytosti, tak jak po nim Dotczeny Statek z dobytkem obilmi, y jenemi wiezniku gospodarstwi do tego Statku nalezytemi, zustane, Bude moczy a Prawa jmiti, Siediati jeho y jiwsechney jiney pozustalosti jeho Uzywati, Winnem Spusobem, Bez wsselijakeho pocztu czynieni, az do Roku a Ssesti Niediel, ato wsse Bez pssekazki Erbuw a Potomkuw Pana Leopolda Wil. Holleho y Jedneho Kazdeho czlowieka, Po wyjiti pak Roku a Ssesti Niediel Erbowie a Potomczy Pana Leopolda Wil. Holleho, Budu powinni czaste psany Pannie Hellenie Dorothie Wiplarowney zase tiech pieth seth th pocztu na Horze psanego przijatych na wieno przy nawratiti a od Druhey takowey summy odwinku yak wzmi²⁸⁾ obyczii od kezdeho Sta th po Ssesti Slotych pocztu Ssleskeho po odstupeni Statku Kazdorocznie, az do Smrti jeji bez odpornosti odprawowati, Cztery Koni hodne,

²⁸⁾ Brzmi.

y S Przikrytem wozem který by se po Smrti geho nachazal a nachezly, Ze wssem jejich, a takowego nalezytosti oddati, wssak zeby w przyczynie ji odwozowani Dotczeneho Uroku odwienku jist a Byla porzadni zaujistiti: Ktomu Swirchu psany Pan Leopold Wil. Holy Pannie Holenie Dorothe Wiplarowney, Bochda przisli Pani Manzelcze swey za Swisky, nabytki, Dobytki, klenoty, a forehaby, Tudicz z laski Manzelskey stery Sta tholar w tehoz jis jmenowanego pocztu zapisuje Darowati przypowiedel, ato wsse donatione propter nuptias moczy teysto Smluwy daruje. A Przyjnućz ona k rukam swym takowy Posach, y Tych Sstiry sta za...²⁹⁾ a darowanych to wsse nahotowie a przejmucz przodkam Swaski, Ssastwi a Klenoty swe, a to wssezko czoby kniemu przinesla a niyi od Przisliho P. Manzela ji z laski od nieho darowane Bylo, takze Styry konie hodne, a jakby na ten czas wozniki neylepsse beyly, a wny przikryty Sprzislussenstwim, kdy se ji wtom wssem, na horze poznamenano Zadosti stane, powinna Bude dotczeneho Statku z jeho przislussenstwim, jwssechnm jeho pozustalost Erbum a Potomkum P. L. Wil. Holeho, a rychleji niez Bez wsseho pocztu czyninni poodstupity, Kterym posahem jeji tudiz tiemi darowanemi za swaski, forhaben, dobytki, nabytki a klenoty totiz Styry Sto th jenz wsseho Spolu Diweth seth th Czyni, a Stemi Swomi klenoty a swiski S wozem przikrytem, a Cztyma konni y z jinni od P. Manzela jejio Darowanemi, wiezmi gak wyßs opßsano, Bude moczy uczyniti y nehati jak swym vlastnim Diediztwim, y jak se ji naylepe zdati a libiti bude, a od Summy odwienkowej totiz od Pieti Seth the Urok jak Swirchu Dolozeno, az do Smrti jeji kezdorocznie po Ssesti th, odesta czastnie se Sprawowati ma. Tolkez poddani wssechno jeji wiezy na Styry mile odfurowatj powinni Budu. A Pokazby jim P. buch Pozehneni sweho Swateho Ditki dati raczy, techda przesli Pani Manzelka P. Leopolda Wil. Holeho, jak wierney Materzi przinalezy, je chowatj a Nauku dawati Bojezni Dozywosti, a podle moznosti jeho zustawatj bude powinno, a kdyby tak Statku poodstupila na wychowani a prziodiw y Nauku tich Ditek wydano ze Statku, a wsse pozustalosti Beyti ma.

Mezy tym jestlizby welmost Bozska porwey Pani Helenu Dorothu Wiplarownu anzli P. Leopuldu Wil. Holleho s to

²⁹⁾ Kropki odnoszą się do poprzedniego ustępu „za Swisky“ etc.

swieta powolati raczyla, a Ditek zadnych po mejno zustalo, techda Tich Pieth Seth Tl. wiena P. Leopold Wil. Holly do Smrti swy Uzywati ma, Po Smrti pak jeho w dwaneczti niedielnych porzad Zbiehlych, Erbum Panowy Heleny Dorothy Wyplarowney to jest neiblizssym przatelom jej od Erbuw a Potomkuw P. Leopolda Wil. Holleho bez wssey odpornosti nahotowie wydano a wytztana Byti maji.

Taka jestlizeby tez Pannie Helenie Dorothe Wyplarowney imiennie jmenowany Pan Leopold Wil. Holy czo wicze henzbzy jej od J. Mil. Pana otcze jejihgo Zlaski otczowske Budto Za Zywoyti aneb ji po Smerti jeho odporuczeno Bylo, aneb po P. Przatelich aneb od kudkoli napadam a Strawedliwem³⁰⁾ anfhalem przislo, Ksebie przijiti Chtiel Powinen jej to Bude Listem rukoymskim dle wydaneho przypihsu (Nemaha ona Blizssych wiernych ruk nad Pana Otze a P. Bratra sweho znati) w tichz fol. Jakzto P. Mikolasa Wyplara a P. Jana Wyplara po Smerti jeho Bez kteryhgo ona nicz czeniti ani se wynka Zapseni Mienieji wnowe Porzizowani dawati, moczy nema, a jmiti ne Bude zaunistili a takowe zaujisteni wrucze jejich oddati Tudicz Swrchu Spamnuta Potwrmem a Confirmaty opowazuje se P. Leopold Wil. Holly przed Swadebnim weseli, daducz wnalezytech mistech toz opatrzeni wienne Sturrditi, Pan Mikulassowi Wyplarowi K rukom oddati Take se jest Pan Leopold Wil. Holly Uwolił: za zadneho neruczyti aniz tomu wiemz jej na skodu niz ma Zapisowati, a jesliby Czo takowego Uczyniel, techda to wzadne platnosti Beyti nema.

Ze se pak tomu wssemu czo se Swrchu y Dule w tychto Smluwie opsalo Zadosti Stati ma, a Stane, jsau to sobie Swrchu opsani pani Contrahentes, we wssech Punctach a artikulach, Stalie a neporussytedlnie y Erby a Potomki swymi Usti y ruku danim jak potziwym Rytirskim Lidem przinalczy na nini y buduczy czaŷy zderziti Slibili a przypowiedzieli, a Ktakowem Smluwan Pro lepszy Stalost teho prirodzone Sekrety swe przidawili a Podpisem vlastnich ruk swych z obu dwuch Stran potwierdili: Pro Swiedomi toho toho wsseho dozali (dozadali) jsau se od Oboji Stran Urozenych a stattecznych Rytitrzy nize Podepsanych P. a Prziateł, ze se SPrzidaweni Sekretuw wsak sobie Erbum a Potomkum swym Bez Skody podle nich Po-

³⁰⁾ Sprawiedliwym.

depsali. Stalo se w Gardawiczach Letha a dnia na Horze Psaneho.

Jan Mikulaß Reiswitz
Johann Wilim Raczek
Jan Girzi Mitrowski
Stanisław Ludwig Wiplar
Jan Wiplar
Mikulaß Wiplar

Johan Holly
Daniel Pelka
Johan Friedrich Donath
Girzi Wilim Jarotzki
Heinrich Holly
Johann Holly
Leopold Wilim Holi

IV dokument

W Imię Świętey a nierozdzielnej Troice Boga Ojca y Syna y Ducha Świętego Amen.

Roku Panskiego 1671 Dnia 30 January Stala sie Zmowa Słubna cała doskonała w niczym nienaruszona między Ichmca-mi IEimćą Panią Zuzanną z Silniec Kozłowską na Cwiklicach a Rudultowicach, Sędziną Ziemską Swobodnego Państwa Pszczyńskiego, sławney niegdy pamięci Nieboczyka IEomi Pana Marcina z Kozłowa Kozłowskiego Sędziego Ziemskiego pomienionego Państwa Pszczyńskiego Matronką pozostałą wdową z iedney: A IEomią Panem Wacławem z Zborowa Zborowskim a na Bojszowach z Strony drugiey a to w ten niżej opisany sposób. Iz idze pomieniona IEm Pani Sędzina za Wolą Boską, tudziesz za pilnym Staraniem IEmi Pana Zborowskiego z Ichmiow Panow Przyjaciół iego: Czyniąc takze zadosyć Woli sławney pamięci Nieboczyka IEmi Pana Sędziego Małzonka swego, który ieszcze z Zywota swego pomienonemu IEmi Panu Wacławowi Zborowskiemu Corkę swoją IEim Pannę Annę z Kozłowa Kozłowską w Stan Święty Małzenski obiecał, y ostatnią Wolą Swoią tego potwierdził, Tasz wyzey mianowana IEim Pani Sędzina, wyzey mianowanemu IEomi Panu Wacławowi Zborowskiemu Corkę swoją IEim Pannę Annę Kozłowską w Stan Święty Małzenski daie po ktorey z Dobr Oyczystych y Macierzystych (wszakze iey tym nieodbywaiąc) Wiana Trzy Tysiące Talerow liczby słaskiey, w kazdy Taler po 36 groszy słaskich, a w Grosz 9 piniędzy białych rachuiąc, za kwitem iednak tegosz IEomi Pana Zborowskiego z odebrania tego naznaczonego Wiana, obiecała Przeciwnko ktorey Summie IEom Pan Wacław Zborowski IEi mi Pannie Annie Kozłowskie przysley da Pan Bog Matronce swojej drugie Trzy Tysiące Talerow

liczby na gorze mianowan Wiannem Sposobem, także Cztery Konie z przykrytym Wozem, tudzież za Ruchome Rzeczy Pięć Set Talerow śląskich zapisuie, na ten sposób Pokadby wyzey mianowana IEim Panna Anna Kozłowska przyszła da Pan Bog Pani Matronka iego Zyc w którym Pan Bog oboie na długie Czasy niech chowa IEmc Pana Zborowskiego da Pan Bog przyszłego swego przeżyła, tedy niebędie powinna z Dobr Gornego Działu Wsi Bojszow do Smierci swej, albo przemienienia Stanu swego Wdowskiego Ustępować; aly y owszem tych Dobr Wianym Prawem z wszystkimi pozytkami y przylezytosciami Uzywac y dzierzec, bez Czynienia Rachonku według Kupnych Smow, iak on sam dzierzał y Używał bez przeszkody Erbow a Potomkow zwysz mianowanego IEomi Pana Wacława Zborowskiego prawo miec będzie. Wszakze Działki ktoreby mi Pan Bog dac raczył, pokad w Dobrach tych siedziec będzie powinna przy sobie chowac przyodziewac, y na Naukę nakładac, A iezeliby Stan swoi wdowski odmieniła, wolno ią będzie Erbom często mianowanego Pana Wacława Zborowskiego wypłacic, gdy iey Summa Trzy Tysiące Talerów Śląskich, za Ruchome Rzeczy Dobytek Pięć Set Talerow, koni Cztery ktoreby po Smierci najlepsze były y woz przykryty oddane będą, tedy powinna będzie z Maietnosci Ustępic, y w tym Valorze ona iako przyjęła Erbom oddac, a iezeliby sie iey konie y wos niepodobał, powinni iey Erbowie Trzysta Talerow śląskich za to oddac, także y od Summy Trzech Tysięcy Talerow, od każdego Sta po Osmi Talerach Odwianku asz do Smierci dawac, a wziąwszy Wiano, za Rzeczy Ruchome także swoje własne Rzeczy, y to co kolwiek by iey od Pana Małzonka iey darowane było. Na szesz Mil od Poddanych odwozona byc ma. A iezeliby tesz IEimi Pannie Annie Kozłowskiej z kądkolwiek nad naznaczony Posag co przyszło a Pan Wacław Zborowski to do siebie wziąć chciał, powinien iey to Listem Rękamskim zaopatrzyć y zapisac. A co sie tu na wierchu y na dole pisze, to sobie Strony obiedwie ztrzymac slubują. Na co dla wyszey wiary y pewnosci rękami własnemi sie podpisali y Sekrety przycisnęli. Przyprosiwszy sobie do Podpisu z Strony IEimi Paniey Sędziny Ichmow IEimi Pana Stanisława z Kozłowa Kozłowskiego na Cwiklicach IEimi Xiędza Mikołaja z Silnic Silnickiego IEimi Pana Samuela z Silniec Silnickiego na Cwiklicach a Thomicach. IEimi Pana Albrechta Leopolda z Wielkiej Paczyny Paczynskiego na By-

cinie Pisarza Ziemskiego Xięstwa Opolskiego a Raciborskiego. IEomi Pana Gerzego z Kozłowa Kozłowskiego na Wielopolu IEmi Pana Pawła Czechowicza na Pawłowicach. Z Strony zaś IEmi Pana Wacława Zborowskiego Ichmiow Panow IEmi Pana Andrzeia z Zborowa Zborowskiego Rokzica IEemi Pana Wacława Zborowskiego IEm Pana Zygmunta ze Zborowa Zborowskiego na Boguchwałowicach IEmi P Krystoła Froksztyna na Zawięści. IEmi Pa Balcera Wyplara na Gardawicach IEmi Pa Adama Kazmierza z Szeligowa Szeligowskiego na Bziu. IEmi Pa Andrzeia z Blintzdorfu Szponera na Bziu którzy takz Secrety swe przycisnęli y rękami własnymi sie podpisali wszak sobie y Erbom swym bez Szkody. Działo sie w Rudultowicach Dnia y Roku na gorze mianowanego.

Pawel Czechowicz	Gendrzych SPonar Z blinzdorfu
Gerzy Kozłowsky	Adam Kasimis Scheligowsky
Albrecht Leopold Paczinsky	z Scheligowa
Samuel Silnický	Balczer Wyplar
Xiądz Mikołay Silnicki pleban	Krystof Frokstyn
Lendzenburg	Zygmunt ze Zborowa Zbo-
Stanislaw Kozłowsky	rowsky
Zusanna Kozłowska	Andrzy ze Zborowa Zborowsky
rodzona Silniczka	Wacław ze Zborowa Zbo-
	rowski

V d o k u m e n t

W Imię Świętey a nierozdzielney Troyce Bog Oyca y Syna, y Ducha Świętego Amen.

Roku Panskiego 1675 Dnia 23 Novembris Stała sie Zmowa Ślubna czała a doskonała, wnicyz nie naruszona między G. Mciami IEPM Panem Samuelem z Sylnicze Zylniczkyz na Czwiklicach a Tomicach z iednei: A IE Mcia Panem Ziffridem Hermanem z Nowegoweichu Promniczem³¹⁾ na Myzerowie a Goczalkowicach z strony drugiej ato wten nizei opysany sposob. Iz idąc pomienony IEM Pan Samuel Sylniczky z wolą Bożą tudzies za pilnym staraniem IEM Pana Promnicza y prozbą IEM Panow Przyjaciół iego Czorkę swoe IEMosc Pannę Anne Syl-

³¹⁾ Promnicowie z tego domu nie należeli do panującego rodu Promniców z „Staregoweichu“. Pierwszym przedstawicielem panującej linii był Henryk Anselm 1612—1621, żona jego Zofia była córką Zygmunta VI von Kurtzbach i żony jego Heleny, córki Piasta Fryderyka III z Lignicy.

niczka wstan S. Malzensky daie. Po ktorei dobr Oyczistich y macierzynskich tak Wkoronie Polskiy w Xżestwie Zatorskym a Oświęczymskim, yako tes y wślasku w Panstwie Pszczyńskym będących, Wiana Tysiąc Ryńskich .liczby y moneti śląskiej, wkazdy Ryński po trzidziesci gr. śląskich a v gros po dwanaście H. rachuiąc, ato naidalei wroku a dwanasie Niedzielach porzad posobie zbiegłych oddac obiecział. Aten naznaczony Posak niegdzie indziei tilko na Czesci Swoiei niezawadnei Czwiklicach Kępno nazwanei, IEM Pan Samuel Sylniczky zapisuie y naznacza; tak ze iusz po odebraniu Posagu IEM Pan Promnic swemi niepowinien ne bendzie wiencei tak W Koronie Polskiej z Maiędnoscy Tomyć nazewanych, w Kzięstwie Zatorskym a Oświęczymskim iako tes y z Czwiklic Kępny nazwaney nad ten naznaczony Posag będących, zadnem praetextem tam Paternorum qm Maternorum Bonorum szczyczącym sie praetendować ani upominac; poniewasz tu na Części Czwyklicach Kempnie nazwanei, ten zwys mianowany Posag z Dobr Oyczistich y Macierzynskich z rzeteline naznac: y tu in casumsolutionis INEM Panu Promniczowy do upominania sie regres zachowuie, poktorym odebrany posagu powinien bendzie IEM Pan Promnić, przisła da Bog P Malzonkę swoie, tak do Cancellary Swobodnego Panstwa Pszczenskigo, iako tes y do Grodu Oświęczymskiego in persona, dowyrzeczenia sie z Dobr Oyczistich y Macierzynskich w Xzięstwie Zatorskym y Panstwie Pszczyńskym będących, salvis tamen Successioniby iezeliby iakie byly sie stawic.

Przećiwko ktorei Summie Tysiąca Ryńskich Wiana od IEMP Sylniczkiego naznaczonego, IEM Pan Zigiřrid Herman Prořic vice versa IEMci Pannie Annie Sylnieckiei przyslei da P. Bog Malzonce Swoiei drugi Tesiąc Ryńskich liczby na gorze mianowanei Wiannim sposobem A zosobna Tisiąc Ryńskich darowanym sposobem, ato na Statku swoym nikomu nie zawadnym Myzerowie nazwanym w Panstwie Pszczyńskym będączym, zapisuie y Wiano czeni. Takze Styre konie z przykrytym wozem naten a natakowy sposob pokądby wyzei mianowana IEM P. Anna Sylnicka przysła da Bog P. Malzonka iego zycie (w-ktorym P. Bog oboie nadlugie czasy niech chowa) IEM Pan Promnica da Bog przislego Malzonka swego przeżyła, tedy niebendzie pwynna ze Statku całego a zupełnego do Smierci swoiei, albo przemienienia Stanu swego wdowskiego ustęmpo-

wać; ale y owszem tego statku Mizerowa wiannym Prawem ze wszystkimi pozytkami y przilezytosciami używać y dzierzeć, bez czenia Rachunku, według kupnych smow iak on sam dzierzał y używał bez przeszkody Erbow a Potomkow zwys mianowanego IEMP Promnica, prawo mieć bendzie. Wszakże Działki które by mi P. Bog dać raczył pokąd W statku tym Mizerowie siedzieć bendzie powynna przy sobie chowac przyodziewac y na naukę nakladac. A iezeliby Stan Swoi Wdowski odmieniła wolno iąm bendzie erbąm często Mianowanego IEM P. Promnica wiplacic, gdi iey Summa, ta kten Tisiąc Ryńskich wiannym sposobem, iako y drugi Tisiący Ryńskich darowanym sposobem, od P. Promnica zapisane wkazdy Ryńs. po 30 gr Śląskich a w gros w 12 H rachuiąc, oddane bendą, także Styri konie któreby najlepsze posmiercy były, y Woz przykryty. Tedy powinna bendzie ze Statku Mizerowa wystąpić y w tym walorze iakogo prziięła oddać a iezeliby sie iey konie y woz niepodobał, powinni iey Erbowie Sto Dukatów zato oddać, także y od Summy dwóch Tisięczy Ryńs od kazdego Sta po Osmu Ryńskich odwianku asz dosmiercy oddawac maia, a wziąwszy wiano także swoje własne rzezi któreby ku IEM P. Malzonkowy swemu prziwiozła, y prziwiesc mogła y to cokolwiek by iey od IEHM P. Malzonka darowane było na sesz myl od poddanych Mizerowskich odwozone być ma, bez wszeliakiey trudności. A iezeliby tes IEM Pannie Annie Sylniczkiei skądkolwiek per Successionem co przysło, a P. Malzonek to dosiebie wziąć chciał powinien ieyto listem Rękoiemskym zaopatrzyć y zapisać aten Revers wręcze IEM P. Oyca oddać. Smowy tes Swadebne IEMP P. Promnić poskonczeniu Wesela najdaley Styrych Niedziel powynien bendzie y ta Szwadebna Szmowa obliguie sie do Sławney Cancellary Pszczyńskiej do Confirmowania podac.

A co sie tu na wierzchu y na dole pisze, to Sobie Strony obiedwie ztrzeć słubuią. Na co dla lepszy wiary y pewności rękami własnymi sie podpisały y Sekreti prziczisnęli, przyprosiwsszy sobie do podpisu IHM Pana Pawła Czechowića z Pogowia a Na Pawłowicach IEM P. Andrzeia z Zborowa Zborowskiego a na Boiszowach IEM P. Stanisława z Kozłowa Kosłowskiego, IEMP Wacławowa ze Zborowa Zborowskiego na Gornych Boiszowach y Czwiklicach, IEM P Romana Gaiusa z Czerwonei Woly a Zawdzie Wolskiego, IEMP Marczyzna Z Lewiru

Blanka, Z Strony zas IEM P. Promnica P. Balczara Wyplara z Uściana Gardawycach y Zawadzie IEMP Starszego Mikolaia Wyplara (titul) IEMP Pietra Rucznego (titul) IEMP Piotra Wiplara IEMP Wacława Sobka tit. IEMP Adama Kazmierza Seligowskiego tit. aby sie rękamy takze swemy podpisaly y sekrety swe przyczisnęły wszak sobie y Erbom a Potomkom swym bez szkody. Datum na Kępnie w Czwjklkach dnia y Roku narogrze mianowanego

Marcin z Lewieru Blaneł

Roman Gayus Wolskj

Wacław Zborowski

Stanisław Kozłowski

Andrzej Zborowski

Paweł Czechowicz

Samuel Silnicki

Adam Kasimir Scheligowsky

Wacław Sobek

Peter Wyplar

Petr Ruczky

Mikolajs St. Wipler

Balzer Wyplar

H. Promnitz

VI dokument

Ich Ewa Maria verwittibte von Hof, Gebornhe von Franckhen, urkunde und bekenne hiemit vor jedermänniglich, demnach zwischen mir, und dem Hoch- Edelgebornen Ritter, Herrn Johann Adam von Legat, ein Vollkommenes Ehe verlobüss geschlossen worden, wir aber aus gewissen Ursachen besondere Ehe Pacta auszurichten nicht gemeynet sind, Also will ich aus eigenem Antrieb, meinem oberwohnten Herrn Bräutigam, betrachtende dessen aufrichtige Liebe gegen mich, und zwar nach zuvorgehabten Rath mit meinem zugleich mit unterschriebenen Herren Curatoribus, vor itzt und auf ewige Zeiten unwiederruflich geschencket haben, benennentlich: zwey Tausend Gulden Reihn. und zwar 1000 gleich Baar, und das andere vermittelst einer von Tit: Plen: Herrn Baron von Foglar zu Gudow auf 1000 fr gehalten, und ihme HERN Bräutigam, überggebenen schriftlichen Obligation, Ferner drey Gebett Better, darzu Sechs völliger Überzug Garnituren, Also auch anderthalb Dutzend Tisch Tücher, Anderthalb Dutzend Handtücher, zwey Dutzend gezogene Servietten, Imgleichen Ein Dutzend Zinnerne grohse Schühselfn, Ein Dutzend Zinnerne Täller, vier Zinnerne Leuchter, Ein Zinnern Handt Becken, zwey Zinnerne Saltz Mästen³²⁾, zwey Zinnerne Flaschen die

³²⁾ Salzfüßchen — solniczki.

eine von einem gantzen, die andere von einem halben Topf, So dann auch Ein Dutzend Silberne Löffel, Einen dergleichen Grossen Vorlege Löffel, Ein halb Dutzend Messer mit Silbernen Schaalen, von Kupfer Einen Kessel und eine Fischpfanne, von Messing einen grossen Mörsrer, und endlich eine Goldene Kette von 24 Ducaten, Nachdem nun oberwehnter mein geliebter Bräutigam diese Schenckung danckbahrlich angenommen; Also habe Ihme diese Donationen inter vivos nochmahls bestätigen wollen, also dass alles obbeschriebene von nun an und zu ewigen Ihme eigenthümlich zugehören und seiner Freyen Disposition oder auch Transferirung, Schenckung, Voreuserung, Vortauschung an andern unterwürfig seyn solle. Zu mehrerer Bekräftigung dessen, habe mich nebst denen erbethnen Herrn Curatoren eigenhändig unterschrieben, und unsere angebohren Insigel bey gedrückt. Will auch sothane Schenckung in so weit es erforderlich gehörigen Orths Confirmiren lassen So geschehen Pless den 15. Januar 1733.

*Ewa Maria Verwittibte von Hoff gebohrne
von Franckhen*

Karl Marklowsky Curator

Frant Gottlieb Gußnar von Komorno curator.

Stosunki prawno-majątkowe podczas trwania małżeństwa

a) P o s a g

Widzimy z dokumentów, że w umowach ślubnych a raczej przedślubnych ustalano wysokość posagu żony, odwzajemnienia się męża i sposób zabezpieczenia tych sum. Obowiązany do wypłaty posagu składał przyrzeczenie, iż posag uiści. Ustalono również termin wypłaty posagu; dopiero po zawarciu małżeństwa wypłacono posag cały lub w ratach np. w rok po zawarciu lub nawet rok po śmierci zobowiązanego do wypłaty (dok. 1687 24 VI). Poręczyciele umacniali zobowiązanie wypłaty. Było zasadą w tych czasach, że posagi dawano w gotówce, celem uniknięcia rozdrabiania gruntów. Mąż miał prawo do użytkowania posagu.

b) W y p r a w a

Oprócz posagu otrzymywała kobieta wyprawę (paraphernalia, germ. Gerada), składającą się z inwentarza żywego i martwego, ze sprzętów domowych, jak łóżka, ławek, odzieży,

bydła i klejnotów (Fahrnisaussteuer, fruhabor). Obszerniejszych opisów wyprawy z XVI i XVII wieku w pszczyńskim archiwum nie posiadamy; musiały jednak być bogate przed trzydziestu laty w czasach rozkwitu przywilejów szlacheckich. Lecz z roku 1733 15 I (płika: Kuriosa) istnieje już wymienione Instrumentum donationis (por. dok. 6). Wyprawa w tym wypadku składa się z trzech pościeli, 18 obrusów, 18 ręczników, 24 serwetek, 12 talerzy, 4 pajaków itd. Całą wyprawę zawsze zwrócono wdowie w razie jej powtórnego zamążpójścia.

c) Odwzajemnienie się męża

W umowie ślubnej ustala mąż odwzajemnienie się, „ut mulier in dote secura sit, nec damnum patiatur et in praemium virginitatis amissae” (Weingarten: I 365). To odwzajemnienie dorównywało wartości posagu. Aequalitas est servanda inter dotem, et donationem (Weingarten: I 365). Sumy ofiarowanej żonie mąż nie wypłacał, ale ją wraz z posagiem na majątku zabezpieczał. Mąż do sprzedania odwzajemnienia nie miał prawa. Porównaj 7 art. prawa ziemskiego pszczyńskiego.

d) Zabezpieczenie (dożywocie)

Mąż zabezpieczał zwykle posag i wiano na całym majątku, lub też na części. Zabezpieczenie rozszerzało się także na dom mieszkalny (sydło) wraz z całym inwentarzem, doń należącym. Zabezpieczenie posagu i wiana było obowiązkiem męża, który go na siebie przyjmował, jak już wyluszczone, przy zawarciu umowy o zawarciu małżeństwa. Celem zabezpieczenia było danie żonie gwarancji, że posag i wiano (dos i antidos) będą miały pokrycie w majątku, na którym zostały zabezpieczone. Chodziło też o pewność, że śmierć męża nie pogorszy stosunków majątkowych żony — gdyż używać będzie nadal dochodów z dóbr.

Sposób regulowania stosunków prawnomajątkowych po rozwiązaniu małżeństwa przez śmierć

Rozwiązanie małżeństwa powodowało ważne skutki prawne co do posagu itd.

Po śmierci męża wdowa pozostała w domu, w którym ją mąż odumarał. Użytkowała majątek ruchomy i nieruchomy, pozostawiony przez męża w chwili śmierci; ale nie miała żadnego prawa do naruszania substancji gruntów. Żona po śmierci męża

ma więc zostać przy posagu, wianie i przy swych parafernaliach i ma prawo użytkowania tej części majątku, na którym posag i wiano są zabezpieczone (por. dok. Cwiklice, 1675, 23 XI). Użytkowanie dóbr przysługiwało wdowie dożywotnie i kończyło się dopiero z chwilą powtórnego zamążpójścia lub śmierci.

Powtórne zamążpójście wdowy

Mamy dokładne dane na pytanie, jaki jest los wdowy, posagu i wiana w razie powtórnego zamążpójścia.

Traciła prawo do mieszkania na majątku, na którym jej posag i wiano były zabezpieczone. Również traciła prawo do użytkowania dóbr męża. Spadkobiercy męża byli zobowiązani wypłacić jej posag w gotówce i pewny % od sumy odwiennkowej (zwykle 6 procent albo 8 procent). Przestrzegano zasady, że zatrzymywała wszystkie te ruchomości, które, wychodząc za mąż, wniosła w dom męża, więc sprzęty, szaty, bydło, klejnoty itd. Z ruchomości zaś, pozostałych po mężu, otrzymała zwykle połowę inwentarza żywego i martwego. Ponadto zawsze 4 konie najlepsze (hodne) i wóz kryty (zamiast tych ostatnich mogła też otrzymać gotówkę). Zdarzały się wypadki, że spadkobiercy, wdowie wychodzącej ponownie za mąż, nie chcieli wypłacić posagu (z jakichkolwiek bądź powodów). Wtedy praw swych dochodziła poszkodowana wobec wszystkich, którzy wzbraniłi się wydania jej i użytkowania posagu, przed sądem, któremu przedkładała dokument zapisu posagu i wiana.

W archiwum pszczyńskim znajduje się także innego rodzaju proces t. zw. *actio ad interesse* w „Gerichtsbuch” d. d. 25 X 1697, 15 XI 1697 i 13 XII 1697 pod napisem: „Marianna Elis. Suchodolska, Ehefrau des Chorączewicz gegen Johann Wiplarischen Erben wegen Prosequierung des auf die Gardawitzischen Kaufgelder geschlagenen Anrechts in causa actionis ad interesse wegen angegebener Sponsalien mit dem verstorbenen Johan Wyplar.”

Tło procesu jest następujące: Marianna Suchodolska wyszła za mąż po raz pierwszy za Erazma Ferdynanda Skala (dok. umowy ślubnej d. d. Łąka 23 I 1682) Po jego śmierci zamierzała poślubić Jana Wyplera, którego pierwszą żoną była Magdalena Poliksena Voglarówna (Foglar, Fogler). Posag Suchodolskiej z pierwszego małżeństwa wynosił 500 tala-

rów. Ten posąg więc musiała zapisać Janowi Wyplerowi, który umarł krótko po umowie około roku 1696. W następnym roku cztery siostry Jana Wyplera, mianowicie Helena Holly rodz. Wyplerówna (por. dok. 1687 24 VI), Anna Katarzyna Kisielowska rodz. Wyplerówna, Anna Maria Wyplerówna i Zuzanna Eleonora Wyplerówna sprzedały Gardawice Twardawie. Wtedy Suchodolska, która po raz drugi³³⁾ wyszła za mąż za Chorążewicza, żądała od spadkobierczyń 1000 talarów (prawdopodobnie tytułem posagu i wiana). Spadkobierczynie wzbraśniały się wypłacenia tej wygórowanej sumy; wtedy żądała 500 talarów, ale i na tę sumę nie zgodziły się i chciały dać najpierw tylko 30 talarów a następnie 50 talarów i pierścień. Przyszło więc do skargi. W toku procesu pani Suchodolska-Chorążewiczowa powołuje się na umowę ślubną z Janem Wyplerem (która niestety nie znajduje się w archiwum). Według umowy przysługuje jej prawo do zwrotu posagu przez spadkobierczynie po Janie Wyplerze. Te jednak zarzucają, że żądanie takie jest wygórowane, albowiem jej majątek ziemski nie ma już tej wartości co w chwili umowy ślubnej. Zachodzi pytanie, czy obecnie jeszcze wszystko istnieje i czy nie przetrwonila czegoś z tego majątku, i czy nie zużyła go częściowo na zapłacenie podatków. Dlatego też jej posąg nie może przedstawiać tej wartości, co dawniej i żądanie tak wielkiej sumy jest nieuzasadnione. Skarżąca natomiast twierdzi, że suma ta jest jeszcze utrzymana. Pozwanej ze swej strony zarzucają, że po śmierci pierwszego męża powinna była zrobić spis inwentarza, ażeby mieć dokładne podstawy i piśmienne dowody na swe twierdzenia. Zakończenia procesu i wyroku z tego procesu nie ma w „Gerichtsbuch”. Lecz podług prawa proces wypadł prawdopodobnie pomyślnie dla Chorążewiczowej. Sąd zwykle w sprawach takich działał szybko, jak widzimy z dat powyższych terminów, i pozwanym nie udzielał zwłok procesowych.

Donatio reciproca (wstaupek manzelski)

Praktyka „wstaupek” wpływa z art. 4 i 16 prawa ziemskiego pszczyńskiego. Przytaczam tutaj „wstaupek manzelski”

³³⁾ 19 II 1697 ...Adalbertus Białkowic, Commendarius Łącensis, matr. inter. Mathiam Chorążowic de Ligota Dioec. Wratislaviensis Parochiae Lezin-censis et. Mariannam Skałowa, viduam relictam post defunctum Skał... confirmavit.

d. d. Borynia 1649, 14 II między Szymonem Czyżowskim na Boryni i żoną jego Barbarą Czyżowską rodz. Brokwiczówną z Syczendorffu. Szymon Cz. obiecuje oddać swojej żonie wszystkie pozostałości po nim w razie jego wcześniejszej śmierci; żona zaś przyrzeka jemu, że całe jej mienie bądź to w gotówce bądź to w klejnotach etc. w razie jej wcześniejszej śmierci będzie należało do niego. Wyjątek stanowią 300 talarów dobra macierzystego i 100 talarów dobra ojczystego dla syna Fryderyka. Inny taki „stupeck” pochodzi z Woszczyc d. d. 3 X 1685 (półka Orzesze), sporządzony pomiędzy Franciszkiem Kamieńskim ze Świętochłowic na Orzeszu i Jaśkowicach i żoną jego Ludmiłą Kamieńską.

Pokładziny

Powiedzmy coś w końcu o pokładzinach. Posiadamy, jak stwierdzić mogłem w archiwum pszczyńskim, jeden tylko dokument, w którym mowa o pokładzinach, mianowicie zapiski d. d. Pszczyna 30 VI 1660 dotyczące uroczystości ślubnych Juliusza Sunegka, dziedzicznego Pana na Bielsku z hrabianką Eleonorą z Promnic, córką śp. Zygmunta Zygfryda z Promnic. Co to są pokładziny? Przez pokładziny rozumiano połączone z uroczystościami zawarcie małżeństwa przez wstąpienie na łożo mażeńskie, co odbywało się najpierw publicznie przed świadkami. Jeszcze w połowie średniowiecza nie uważano ślubu, lecz pokładziny za akt prawny zawarcia małżeństwa, po których dopiero nastąpił ślub w kościele. Pokładziny uważano za początek przynależności do wspólnego stanu i wspólnoty gospodarczej. Zapisek ów, dotyczący pokładzin w Pszczynie, zawiera spis szlachty wyższej, która miała brać udział w tej uroczystości „Ungefehr Auf. Saz, welche Standes Personen auf der Frewlein Eleonore BeyLager sollen ersehet werden” np. Emerich Freyherr von Sonneck, Graf von Schlick, Obrister Plan-ta, Graf Schafgotsch, Herr Praelat Graf v. Schafgotsch itd. Ciekawa jest notatka w środku zestawienia zaproszonych: „Die stende der Herschaft plesse die armen sinder sollen auch gebeten werden den wo ehs zu essen vnd Saufen giebt kommen Sie gar willigk”. Ta uwaga ze swym ironicznym sensem, pochodząca może ze złośliwości pisarza albo też tylko wyraz rubasznego stylu owych czasów, dowodzi, że żyła również szlachta

zubożała, która zwykle mocno musiała zaciskać pasa i tylko na ucztach weselnych mogła się opychać do syta i upijać.

Wesele to opisują jeszcze inne notatki, np. spis dotyczący kolejności, w jakiej mieli siedzieć goście, „Verzeichnuss wie die Eingeladenen Gäste zur Taffel gesezzet sollen werden”; zachował się także spis kolejności zaproszonych w orszaku weselnym w drodze do kościoła, „Lista, auf wie zur Plehs gegebene Verzeichnus accomodiret Wie dieselbte Zur Treüung gehen sollen”; mamy również przepisy o służbie marszałka dworu, o przyjmowaniu gości, podawaniu napojów „Vor dem Trunk stehen”, o noszeniu pochodni etc.; tak np. Balcer Wypler i Piotr Wypler pełnili służbę marszałków w pokoju, gdzie były ustawione kielichy, puchary itp., a Mikołaj Wypler starszy wyznaczony jest do przyjmowania pułkownika Planta (Obrist Planta), a Erazm Wypler i Stanisław Wypler mają przyjmować hrabinę.

Niechaj ta praca będzie przyczynkiem do poznania przeszłości prawno-obyczajowej Śląska, tym więcej, że Winiarz (Rozprawy Akad. Um. Seria II, Tom XII, str. 197) twierdzi, że o wianie etc. nic nam śląskie źródła nie mówią.

a)

ŹRÓDŁA ARCHIWALNE

1. Archiwum ks. Pszczyńskiego.
2. Księgi parafialne w Pszczynie.
3. Archiwum miasta Mysłowic.

b)

DRUKOWANE:

1. Johann Jacob von und zu Weingarten Ritttern Fasciculi Diversorum Jurium, Nürnberg 1690.
2. Schröder, Geschichte des ehlichen Güterrechts, w Sybels Hist. Zeitschrift, 31 Bd.

UWAGI:

W ustępie „Von Morgengaben“ ujednostałem pisownię rzeczowników przez dużą literę początkową. W dokumentach I, II i III zastąpiłem dawną literę g przez j, np. geho: jeho.

OŚWIETLENIE U GÓRALI ŚLĄSKICH

Wstęp. Formy rozwojowe oświetlenia są nader ciekawe, stąd też etnografowie poświęcają im dużo uwagi. Pierwszym źródłem oświetlenia było ognisko, które służyło człowiekowi pierwotnemu do ogrzewania i rozpraszania ciemności. Rozłożone na środku pieczary, sałaszu czy prymitywnej chaty oświetlało wnętrze schroniska ludzkiego. Jeszcze do dziś w niektórych okolicach Europy, jak np. w Portugalii, na Bałkanach, w Skandynawii oświetleniem chaty, zwłaszcza kurnej, jest ognisko¹⁾. Rychło jednak okazała się potrzeba przenoszenia ognia celem oświetlenia ciemniejszych zakątków izby lub przy nocnych wyprawach i robotach, względnie w podróżach. Sprawę tę rozwiązało łuczywo znane już w czasach przedhistorycznych, którego użycie poprzez starożytność i wieki średnie zachowało się do naszych czasów zwłaszcza u wszystkich ludów góralskich²⁾. W zastępstwie drzewa pojawiły się również już bardzo wcześnie inne środki oświetlenia, jak smoła, воск oraz tłuszcz zwierzęce i oleje. Dalszym ogniwem w ewolucji sposobów oświetlania to użycie świecy zrazu łojowej a z rozwojem pszczelarstwa woskowej. Wreszcie ważnym postęпом w technice oświetleniowej było zastosowanie osłony światła. Nowsze zdobycze w dziedzinie światła jak lampy naftowe, gazowe itp. już nie wchodzą w zakres rozważań etnograficznych.

Niniejsza rozprawka została opracowana na podstawie materiałów zebranych w pięciu wioskach góralskich a to w Brennej, Istebnej, Jaworzynce, Koniakowie i Wiśle oraz okazów, znajdujących się w Muzeum Śląskim w Katowicach. W wyniku luźnego do niedawna związku tych wiosek z kulturą miejską zachowały się na tym terenie po dzień dzisiejszy dość pierwotne sposoby oświetlenia, które dopiero w ostatnim dziesięcioleciu

¹⁾ Haberlandt M. i A., *Die Völker Europas*, Stuttgart 1928.

²⁾ Kus-Nikolajev Mirko, *Rascjeta kod seljaka*, Zagreb 1928, s. 1.

zaczynają gwałtownie zanikać pod wpływem dogodnej komunikacji, a co za tym idzie, szybkiego przenikania nowszych zdobyczy kulturalnych. Ponieważ oświecenie jest ściśle związane z rozniecaniem ognia, poświęcę najpierw kilka słów tej sprawie.

Niecenie ognia. Najpierwotniejszy sposób niecenia ognia, jakiego używają chłopcy-pasterze, to tarcie dwóch krzemieni o siebie. Czynili to zazwyczaj przy pasaniu bydła, kiedy chcieli coś upiec lub ogrzać się przy ognisku. Ten pierwotny sposób bywał również stosowany od dawna u Kaszubów. Krzemieni jest wprawdzie w Beskidzie Śląskim bardzo mało, jednak znachodzą je czasem pasterze w korycie Olzy. Starsi krzesali dawniej ogień, co częściowo robią zresztą i dzisiaj przy pomocy krzemienia, „uocylki” czyli krzesiwa i „próchna” tj. hubki. Ponieważ w tych górach krzemień spotyka się rzadko, więc podobno (jak twierdzi Anna Holeksa z Brennej) „przynoszą” je aż z Częstochowy przy sposobności odbywania pielgrzymek. Pewien stary góral zapewniał, że również „Słowiocy”, którzy chodzili po wioskach góralskich z wyrobami drewnianymi, np. łyżkami, roznosili między innymi także krzemienie (Brenna). Nie raz też z braku krzemienia szło się od chałupy do chałupy po ogień, kiedy ten wygasł. W chałupach bowiem nie zawsze trzymało się ogień, czasem tylko palono „wagliczki” drzewne, np. jodłowe i bukowe.

„Uocylki” stalowe są zwykle typu kabłączkowego albo zupełnie proste³⁾. Bywają one sporządzane własnoręcznie lub kute przez kowala. Bardzo często miewali zwłaszcza pasterze krzesiwo przymocowane do „okładziny” tj. zamykanego noża po przeciwnej stronie ostrza (ryc. 1). Nóż, jako bardzo ważny i potrzebny przedmiot do rozmaitych robót, stawał się w tym wypadku jeszcze ważniejszym narzędziem, gdyż przy jego pomocy wytwarzano iskrę — ogień, tak niezbędny w życiu człowieka. Nóż taki zwie się „nożem uocylkowym” lub „na klepani ognia”, albowiem krzesanie ognia nazywa się „klepaniem”. „Noże uocylkowe” robiono przeważnie z ostrza kosi, a krzesiwo z dobrej stali np. starego pilnika itp. Mężczyźni a osobliwie pasterze nosili zawsze nóż, krzesiwo i hubkę przy sobie. Ci ostatni chowali je w „kapsie” szerokiego pasa, jako nieodzowne w życiu codziennym przedmioty. Chcąc rozniecić ogień, trzyma się

³⁾ Patrz L. Malicki, Zarys kultury materialnej górali śląskich, Katowice 1936, s. 34.

w pogotowiu „próchno”, na które pada iskra z krzemienia, zapalając je. Próchno sporządza się z tak zwanego „gembola”, powszechnie znanej narosli grzybnej, rosnącej na bukach lub jodłach na pół spróchniałych. Takie drzewa nazywają się „tłołkami”. Wewnątrz gembola jest miąższ zwany paździerzem. Po ostruganiu tłucze się „gembol” obuchem toporka, aby wytworzyć próchno, które z kolei wkłada się do garnka, gotuje w ługu, po czym suszy i znów tłucze. W końcu kraje się je na plastry gotowe do użytku (ryc. 1). Wśród górali musieli kiedyś być tacy, którzy w większych ilościach wyrabiali próchno. Jednym z nich, według opowiadań A. Holeksowej, był niejaki Kubusłok z Brennej, który „wyrobił próchno a roznosił daleko po okolicy”. Robił on także „uocylki”.

Od dość dawna używa się na terenie góraliszczyny zapalek zwanych „kołkami” lub „kołeczkami”, które niegdyś bywały różnokolorowe. Na ogół korzystali z nich jednak raczej tylko zamożniejsi i utrzymujący bliższe stosunki z miastem (Istebna). Do przechowywania ich służą obecnie wydłubane odpowiednio i zawieszane na ścianie „gembole”.

Ognisko. Jak wspomniano już, pierwotną formą oświetlenia jest ognisko, które zachowało tę rolę jeszcze do dzisiaj w życiu pasterskim w „kolybach” sałaszowych górali śląskich. Ognisko „kolyby”, zwane „watrą”, które służy do ogrzewania a równocześnie i do oświetlania, roznieca się bezpośrednio na ziemi, nieco odsunięte od środka kolyby.

Często spotykamy też ognisko na stoku górskim, wówczas, aby zapobiec zsuwaniu się ognia, umacnia się je w dolnej części kamieniem, na który kładzie się t. zw. „kuce”, kawały ziemi z darnią. Na wiatrze pali się drzewem bukowym, przy czym około półmetrowe „gnoty” (polana) łupie się zależnie od grubości na dwie lub cztery części. Inne drzewo, np. jodłowe, pali się bowiem zbyt prędko, wobec czego nie nadaje się na opał do ogniska. Na rozpalenie, a także na dorzucanie do ognia zbiera się chrust. Ognisko rozpala się przy pomocy suchego chrustu „praciya” z gałązek bukowych, jodłowych itp., po czym dorzuca się na ogień polana. O drzewo opałowe musi się starać „bacza”, strzegący „kolyby”. Jego też obowiązkiem jest pilnować, aby watra nigdy nie wygasła. Ognisko na „sałaszach” „gore od jarzi aż do jesieni”. Pozostaje ono przez cały czas wypasania w kolybie dopóty, dopóki nie przeniesie się jej na inne miejsce. Ognisko uważa się za coś integralnie związanego z życiem,

otacza się je też odpowiednią czcią; pluć do niego ani moczyć nie wolno, bo to „grzych”, jak mówią starzy pasterze, przekazujący wiatrę młodszemu. Gdy zabraknie drzewa a nie ma go w pobliżu kolyby, zbiera się suchy nawóz krowi t. zw. „krowiniec” i rzuca na wiatrę. Przy świetle ogniska gromadzą się po pracy pasterze i tu przeważnie najstarszy czy tylko najrozmowniejszy gawędzi o dawnych czasach, podczas gdy inni pykają fajki, obdarzeni zaś zmysłem artystycznym ozdabiają czerpaki, biczyska itp. Tu po pracowicie spędzonym dniu „lygają” wszyscy społem wokoło ogniska na podeślanej paproci, a ognisko płonące wesoło darzy ich ciepłem i światłem. Nie dziw też, że podświadomie niejako otaczają wiatrę prawdziwą czcią, nie zdając sobie już dziś sprawy, jak ważną rolę odgrywał kiedyś kult ognia. „Na sałaszu” prócz ogniska nie ma innego oświetlenia. Rzadko tylko znajdzie się latarnia, która służy „krowiorzowi” do wieczornej dójki w szopie.

Nie tylko jednak w „kolybie” ognisko było jedynym sposobem oświetlenia. W czasach, kiedy osady górskie w Beskidzie Śląskim zaczęły się nadmiernie rozrastać, zabronił Zarząd dóbr książęcych dalszego osiedlania się i budowania nowych chałup, posunięto się nawet do tak radykalnego środka, jak burzenia chałup kurnych nowym osadnikom. Górale widząc, że komisja rozwala tylko chałupy z piecami, pozostawiając szopy, wzięli się na sprytny sposób i wystawiali sobie chałupki zrębowe na wzór szop, zamieszkując je razem z bydłem. Na środku chatki na ziemi umieszczano wówczas ognisko, które wieczorem stanowiło też jedyne źródło światła.

Pozostałością z dawniejszych czasów, kiedy ognisko było zarazem oświetleniem, jest także obyczaj, że kiedy się dobrze napali w piecu, to wieczorem dokłada się tylko „patyczków” a wszyscy domownicy gromadzą się przy ognisku, przy czym starci, np. matka, siada na „stolicy” przy piecu, a dzieci w „kątku”. Pieczę nad ogniskiem domowym sprawuje zawsze kobieta; roznieca je rano zazwyczaj matka, która też w tym celu najwcześniej wstaje. Drzewo przygotowane już poprzedniego dnia zapala ona „trzoskom” (drzazgą) lub „szczypą”.

Łuczywo i świecaki. Ognisko jako najpierwotniejsze oświetlenie jest jednak trudno przenośne, toteż rzadko już służy do tego celu. Jako łatwiej przenośne, szerokie zastosowanie miało i ma jeszcze częściowo łuczywo, zwane przez górali „szczypą”. Spotyka się również nazwę „łuczywo”, jednak wyraz ten jest

już bardzo rzadko używany (Istebna). „Szczypy drzyło się — jak mówią — z buka, czasem z brzozy”, gdyż inne drzewa przy ich wyrobie łatwo się zadzierają, nie dając dobrego, gładkiego łuczywa (Brenna). W Istebnej brzozowych szczyp w ogóle nie darto, gdyż brak tam było tego drzewa, jednak i tu znają jego przydatność do wyrobu łuczywa. Wyrobem łuczywa trudnią się mężczyźni w okresie zimowym, kiedy nie są zajęci innymi robotami, co dało początek znanemu przysłowiu: Z Nowym Rokiem styczeń mrozi, chłop łuczywo łupie, drzewo z lasu zwozi.

Przebieg wyrobu łuczywa przedstawia się następująco: ścina się naprzód młode i gładkie drzewo, przecina się je na metrowe „gnoty”, a te znów łupie wzdłuż na „guńty”. Owe bukowe „guńty” wkleszcza się w specjalnie do tego celu służącą stolicę i odpowiednim heblem drze szczypy. Pracuje przy tym sprawnie zwykle dwóch mężczyzn, przy czym jeden „zakłada”, drugi tylko mechanicznie pomaga. Szczypy wiąże się w „ociypki” i suszy pod powałą na „polyni” (por. Malicki, l. c., str. 81) tak, aby zawsze były w zapasie. Kiedy łuczywa zabraknie, drze się naprędce inne z drzewa jodłowego, przy pomocy silnego noża (z góry na dół), co się dość łatwo skutecznia, gdyż drzewo to nie jest sękate. Nadmienić wypada, iż czyni się to tylko w razie nagłej potrzeby; łuczywo jodłowe spala się bowiem znacznie szybciej od bukowego. Górale wyrabiali niegdyś łuczywo podobnie jak gnoty w większych ilościach na zbył, sprzedając je w Cieszynie, gdzie je chętnie nabywali okoliczni „siedlocy”, mający mało czasu na ich wyrób. Podobnie zresztą górale z „gromi” dostarczali łuczywa bogatszym gazdom mieszkającym we własnej „dziejzinie”.

Heblom do darcia szczyp, które są późniejszym nabytkiem od noży, trzeba również poświęcić nieco uwagi. Zrobione są zazwyczaj z drzewa jodłowego i mają jeden lub dwa poziome uchwyty, przeważnie bukowe. Zdarzają się również heble z dodatkowym trzecim, pionowym uchwytem (ryc. 3). Poziome uchwyty ułatwiają ciągnięcie hebla przy darciu łuczywa. Spód hebla jest rynienkowato wyłobiony na szerokość dwóch do trzech centymetrów (ryc. 2), na wierzchu zaś znajduje się otwór, którego wydłubane ujście wznosi się stopniowo ku końcowi hebla. Otwór ten nakrywa ruchomą osłonę, która ułatwia w czasie pracy równomierne wysuwanie się łuczywa i zapobiega jego złamaniu. Heble wniosły niewątpliwy postęp do pracy przy darciu szczyp, zastępując doskonale mocne, niegdyś używane

noże. Górale wykonują te heble na ogół sami, niektórzy jednak kupowali je w Jabłonkowie (Istebna).

Geograficzny zasięg oświetlania łuczywem przedstawia się wcale rozległe; obejmuje mniej więcej kraje bałkańskie oczywiście tam, gdzie występują drzewa iglaste, rozprzestrzenia się też na wschodnie Alpy, Sudety, kraje zachodnio-karpackie, Irlandię i Szwecję, przy czym we formach narzędzi i w sposobie oświetlania można pomiędzy poszczególnymi obszarami wykazać niewątpliwe pokrewieństwo (M. i A. Haberlandt).

Przy oświetlaniu łuczywem góral obchodzi się często zupełnie bez świecaka, zwłaszcza kiedy wykonuje jakąś robotę w ciemnym kącie izby. Wówczas ktoś trzymając zwyczajnie łuczywo w ręce przyświeca pracującemu. Przeważnie używa się do tego dzieci. Celem stałego umiejscowienia światła kładło się jednak szczybę do szpary w ścianie, co było bardzo wygodne, gdyż nie wypadła stąd tak łatwo. Podobnie w piecu bywały otwory na łuczywo. Najbardziej rozpowszechnionym był drewniany świecak „świycznik”, osadka z otworem w środku, przybijana do ściany przy piecu (ryc. 4). Do niego to zakładano łuczywo. — Szerokie zastosowanie zwłaszcza u biednych miały bardzo pierwotne gliniane bochenkowate „dziadki” z otworami na obwodzie (ryc. 5). Stawiano je na piecu piekarskim u góry lub na „nolepi w kontku”, zależnie od potrzeby (np. przy struganiu ziemniaków). Zauważyć należy, że podobne świecaki były również używane w Alpach⁴). Szczypy zapalały („rożygały”) i opatrywały zwykle kobiety lub dzieci. Łuczywo gasło często i świecenie nim było utrudnione. W czasie świecenia należało co pewien czas strząsnąć z niego popiół, do czego wzywano dzieci słowami: „idź, utrzyj szczybie smark”. Zimą, kiedy „na prządkach” używano nawet trzech świecaków, jedno dziecko było stale zajęte „obcieraniem” łuczywa.

Łuczywa używali też zwykle chłopcy przy nocnym polowie raków, przy czym tworzone coś w rodzaju pochodni; jeden trzymał w ręce od trzech do pięciu zapalonych szczyb, żeby dawały większy płomień i w ten sposób przyświecał łowiącym raki ręką. Podobną pochodnię tworzyło użycie kilku szczyb trzymanyh w ręce przy schodzeniu nocą ze stromej góry. Sposób ten tępiły jednak bardzo władze leśne z powodu łatwości wznie-

⁴) Por. Haberlandt M. i A. op. cit., ryc. 270.

czenia pożaru⁵⁾. Szczyp używa się też jeszcze przy pieczeniu chleba w „piekarszczoku”, świecąc nimi przy „wymiataniu i wsadzaniu” do niego chleba. Obecnie łuczywo jest w użyciu przeważnie tylko po groniach, w chałupach bardziej odległych od „dziedziny”. W czasie wojny światowej oraz po niej wzmożło się używanie łuczywa z braku innych materiałów świetlnych, co jest zjawiskiem zupełnie zrozumiałym.

Najprostsze a zarazem najstarsze to świecaki, składające się z drewnianej laski rozszczepionej u góry i umieszczonej pionowo w okrągłej drewnianej lub kamiennej podstawie (ryc. 6). Jest to forma wyjściowa dla świecaków kleszczowych. Bardziej rozwiniętą formę przedstawiają świecaki składające się z drewnianego postumentu i umieszczonej na nim żelaznej nasady, w którą zatyka się łuczywo. Istnieją dwa rodzaje takich stojaków. Prostsze składają się z drążka umieszczonego w drewnianej podstawie, bardziej złożone mają jeszcze drugi człon, który dzięki jego zębatym cięciom można dowolnie podnosić i opuszczać (ryc. 9). Świecaki dwuczłonowe bywały dawniej, podobnie jak przęślice, zdobione w t. zw. „korbki” (karby).

Nasady do świecaków, to przeważnie żelazne szczypce płasko kute o różnych kształtach (ryc. 8); są one zupełnie proste albo posiadają jedno lub dwa skrzydełka, w których można umieścić łuczywo. Technika świecenia łuczywem nie jest taka łatwa, jakby się zdawało. Skrzydełka służą do zatykania w nie łuczywa na płasko „plazeru” w tym wypadku, jeżeli szczypa jest dość sucha, o ile zaś jest „wilgła” wkłada się ją z odpowiednim pochyleniem między same szczypce kleszczy, bo wówczas lepiej się pali. Skrzydełka są zawsze nieco szersze od łuczywa tak, że jego pochylenie następuje samo przez się. W kleszczach o dwustronnych skrzydełkach można palić równocześnie dwie szczypy, umieszczając je w przeciwnych kierunkach; czyni się to zwykle zimą przy „krymptowaniu” lub przedzeniu wełny. Większa część kleszczy ma jedno ramię zakończone tulejką, którą nasadza się na drewnianą łaskę świecaka, inne zaś są zakończone kolcem, który wbija się w podstawkę względnie w ścianę chaty. Prócz tego posiadają kleszcze sprężynę utrzymującą je zawsze w zwarcie. W wypadku gdzie brak sprężyny, zastępuje ją jedno ramię nieco wygięte i zakończone zgrubieniem w rodzaju ciężarka (ryc. 8). Jest to ciekawsza, godna uwagi odmiana kleszczy.

⁵⁾ Informacja Ernestyny Świbówny, Brenna.

Rozmaitość kleszczy świadczy o dość wysoko rozwiniętym kowalstwie na badanym obszarze, chociaż nie mogą one dorównać szczypcom spotykanym zarówno w Irlandii i Szwecji, jak też w Alpach lub w zachodniej i środkowej Europie, bo te ostatnie przedstawiają niejednokrotnie pięknie rozwinięte i ozdobne kształty (M. i A. Haberlandt).

Świece łojoye i woskowe. Bardziej od łuczywa skomplikowaną formę oświetlenia przedstawiają świece. O świecach łojoych niewiele przetrwało wiadomości, — musiano jednak używać ich kiedyś na badanym obszarze, skoro zagadka góralska mówi: Nicianno dusza, ognisto głowa, a ciało do wół abo krowa⁶⁾. Jedna ze starych góralek podaje także, iż dawno zmarły Paweł Ferfecki z Brennej „łol” świece z łoju, wykonując do nich knoty z bawełny. Były to grube świeczki robione na użytek kościelny⁷⁾.

Dawniej, kiedy było „moc pszczoł” (niektórzy gazdowie mieli nawet do 24 uli), używano na góralszczyźnie powszechnie świec woskowych domowej roboty. Sposób ich wyrobu był bardzo prosty; do tulei z bzu wkładano knot bawełniany, po czym lano w nią powoli gorący wosk studząc formę w wodzie. Wymieniony już Ferfecki lał świece woskowe rozmaitych wymiarów w większych ilościach we formach blaszanych, które sprowadził z Cieszyna. Jak informowano autora, górale „śnieśli mu z gminy woszczyne a on w ryniakach warzył i robił świyce”. O używaniu świec woskowych świadczą tu i ówdzie spotykane specjalne nożyce do obcinania knotów. — Nadmienić jeszcze wypadnie, że od dawna już używane świece stearynowe fabryczne wyparły świece łojoye i woskowe.

Świeczników używano dawniej bardzo rzadko. Świece przylepiano po prostu do stołu lub do dna przewróconego garnka. Często przecinano „kwaki” (brukiew) na pół, robiono u góry otwór i zatykano w niego świecę. Podobne świeczniki wyrabia się z „głębiczków”, tj. rdzenia głąba kapuścianego. Gdzieś tam można też spotkać prymitywny świecznik drewniany z kawałka „samorośłego” drzewa, dołem szerszego, a zwężającego się ku górze, gdzie wydłubuje się otwór na świece (ryc. 10), a także świeczniki własnej roboty „ryżowane”. Dziś napotyka się zwłaszcza u zamożniejszych świeczniki fabryczne, które za-

⁶⁾ Por. Sęk, Zar. Śl., R. IX, z. 1, s. 36.

⁷⁾ Anna Holeksowa, Brenna.

zwyczaj bywają używane tylko w chwilach specjalnych, w dniach uroczyste lub święta (śmierć, burza, wilia).

Tłuszcze zwierzęce. Dawniej używano też tłuszczów zwierzęcych do świecenia. Na dół „szklónki” kładło się trochę gliny, po czym wlewało się niesolonego tłuszczu ze świni lub masła; do tego wkładano „trestkę kminkową” z bawełną i w ten sposób palono. Tworzył się wówczas rodzaj lampki tłuszczowej, coś pośredniego pomiędzy kagankiem a świecą.

Latarnie i lampki. Znaczny postęp techniki oświetleniowej znamionują latarnie, których ścianki osłaniają światło przed wiatrem i deszczem. Latarnie pospolicie występujące na omawianym terenie składają się z czterech narożnych słupków drewnianych, utwierdzonych na dole i górze w kwadratowych deskach; ten drewniany szkielec jest oszklony (szybki są wpuszczone do żłobków w narożnych słupkach). Jeden bok latarni stanowią drzwiczki. Górna deska czyli strop ma okrągły otwór, którym ulatnia się dym. Do stropu jest przymocowany kabłąkowaty druciany uchwyt, ułatwiający przenoszenie latarni. Nowsze typy latarni mają na stropowym otworze umieszczony kapturek blaszany czyli dymnik, co stanowi ulepszenie pierwszego typu. Podobną latarnię na świecę pochodzącą z Tyrolu reprodukuje M. i A. Haberlandt⁸⁾, — przedstawia ona jednak prostszą formę, gdyż boki jej są obciągnięte skórą.

W opisanych latarniach umieszczano pierwotnie niewątpliwie świece. Dziś wstawia się do nich małe blaszane lampki naftowe okrągłego lub stożkowego kształtu (ryc. 12), roboty własnej lecz częściej fabrycznej. Posiadają one śrubkę umożliwiającą podkręcanie zużywającego się „knuta” (knota), oraz uszko uchwytowe. Wyżej opisanych latarni używa się tak w domu jak i „ku bydłu”. Gdzieniedzie spotyka się też butelkę o uciętym dnie jako osłonę dla świeczki, a pomysłowi górale tworzą z niej nawet latarnię w ten sposób, że ucinają szyjkę butelki, dno ujmują w blaszaną oprawę a na górną część nasuwają ruchomą blaszaną osłonę, zakończoną dymnikiem i uchwytem z drutu (ryc. 12).

W podróży nocnej do niedawna nie używali górale światła, bo władze zaborcze nie kładły na to żadnego nacisku. Dziś zabiera woźnica latarnię czworoboczną wyżej opisanego typu.

⁸⁾ M. i A. Haberlandt, op. cit., ryc. 270.

W „dolinach” natomiast używa się obecnie do wozów przeważnie znanych okrągłych latarni fabrycznych. Góral, wybierający się pieszo nocą, z reguły obywa się bez światła, gdyż z drogą jest doskonale oswojony. Jedynie gęsta mgła lub nadzwyczajne ciemności zmuszają go do użycia latarni.

Jak wynika z tych zwięzłych uwag o zagadnieniu oświetlenia w Beskidzie Śląskim, sprawa ta przedstawia się o tyle interesująco, że i w tym wypadku mogliśmy zaobserwować tak typowe dla współczesnej kultury ludowej zjawisko równoczesnego przenikania się tradycyjnych form kulturalnych z nowymi. Wyrazem tego współżycia jest obecność na tym samym obszarze zwykłego ogniska, jako jedyne go źródła światła i — latarni. Z punktu widzenia etnograficznego na szczególniejszą uwagę zasługują najstarsze formy oświetlania przy pomocy ogniska i łuczywa.

Katowice

LONGIN MALICKI

OPIS RYCIN

Ryc. 1. Krzemień z Brennej, pow. cieszyński. Nóż z krzesiwem Brenna L. Et. 5720. Krzesiwo kabłączkowe, Grzawa pow. pszczyński L. Et. 2784 (krzesiwo to jest przytwierdzone za pomocą dwóch gwoździ do płaskiego kawałka drzewa dług. 11,5 cm, szer. kabłączka 7 mm). Hubki (próchno) Istebna pow. cieszyński, L. Et. 2551 a—c.

Ryc. 2. Hebel do darcia łuczywa (hobel na szczypy) widziany od spodu, Istebna L. Et. 5355 drzewo dębowe z uchwytem poziomym i żelaznym ostrzem, koniec hebla z boku profilowany, dług. 31 cm, wys. 7,2 cm, szer. 7,7 cm. Hebel na szczypy Istebna L. Et. 4899 z drzewa jodłowego(?) (uchwyt poziomy i krzywa rączka na osłonie otworu, brzegi profilowane i żłobione w linii równolegle, dług. 29,5 cm, wys. 7 cm, szer. 7,5 cm).

Ryc. 3. Hebel do darcia łuczywa, Brenna, L. Et. 1146 (z drzewa jaworowego lub klonowego?) posiada dwa uchwyty poziome i jeden pionowy z bukowego drzewa, dług. 27 cm, szer. 5,5 × 5 cm. Obok osłona otworu).

Ryc. 4. Świecak Istebna, L. Et. 2517 (dłużany z kawałka drzewa z dwoma otworami poprzecznymi i otworem podłużnym, dług. 20 cm, szer. 5,5 cm, grub. 3,5 cm).

Ryc. 5. Świecak („dziadek“) Istebna, L. Et. 2523 (z gliny mieszanej ze słomą w kształcie bochenka z podłużnymi i poprzecznymi otworami na obwodzie, z wierzchu grubo pobielany, wys. 12,5 cm, śr. podstawy 16,5 cm). Świecak kleszczowy Istebna L. Et. 4786 (na drewnianej podstawie umieszczone żelazne kleszcze dwuskrzydłowe, wys. 18 cm). Świecak („dziadek“) Istebna L. Et. 2072 podobny jak L. Et. 2523 (wys. 10 cm, śr. podstawy 18 cm).

Ryc. 6. Świecak Brenna, L. Et. 5715 (składający się z drewnianej laski rozszczepionej u góry dołem zaś zaprawionej do kamiennej okrągłej podstawki). Świecak Brenna L. Et. 5068 z jaworowej laski rozszczepionej u góry, dołem wprawionej do okrągłej drewnianej podstawki, wys. 30 cm, śr. podst. 26,5 cm). Świecak („świytnik“) Istebna L. Et. 2516 (składający się z drewnianej bochenkowej podstawy i osadzonej w nim grubej laski, na której końcu umieszczono żelazny przyrząd rusztowy do podtrzymywania łuczywa, wys. 31 cm, śr. podst. 18 × 17 cm).

Ryc. 7. Świecak rusztowy Wisła-Malinka L. Et. 3625 (z żelaznej blachy zakończonej kolcem; blacha odpowiednio zawinięta posiada dwa podłużne wycięcia, dług. 17,5 cm, szer. 6 cm, dług. wycięć 3 cm). Świecak („świycok“) Istebna L. Et. 4787 (żelazny czteroskrzydłowy z kolcem do wbijania w ścianę, dług. kolca 9 cm). Kleszcze do świecaka Koniaków L. Et. 4319 (żelazne, kute płasko, spajane nitami, jedno ramię zakończone tulejką, dług. 26 cm).

Ryc. 8. Kleszcze jednoskrzydłowe do świecaka Istebna L. Et. 4790 (kute płasko z żelaza spajane nitami, nasada zakończona tulejką, dług. 23 cm, śr.

tulejki 2 cm). Kleszcze Koniaków L. Et. 4320 — j. w. Kleszcze dwuskrzydłowe Istebna L. Et. 4789 (kute z żelaza, zakończone tulejką, dł. 32,5 cm). Kleszcze Wisła L. Et. 2554 — j. w. (dług. 31,5 cm, śr. tulejki 4 cm). Kleszcze Istebna L. Et. 4788 (kute z żelaza, jedno ramię zakończone kolcem, drugie ciężarkiem).

Ryc. 9. Świecak Wisła-Malinka L. Et. 3615 (wysoka laska drewniana wbita do dużego pnia, na wierzchołku laski przymocowane kleszcze sprężynowe, wys. 1,19 m). Świecak Istebna L. Et. 2085 (dwuczęściowy o podstawie stołeczkowej, wys. 82 cm).

Ryc. 10. Świecznik Istebna L. Et. 3660 (z samorośłego twardego drzewa (cis?) wys. 24 cm, śr. szyjki 5,5 cm).

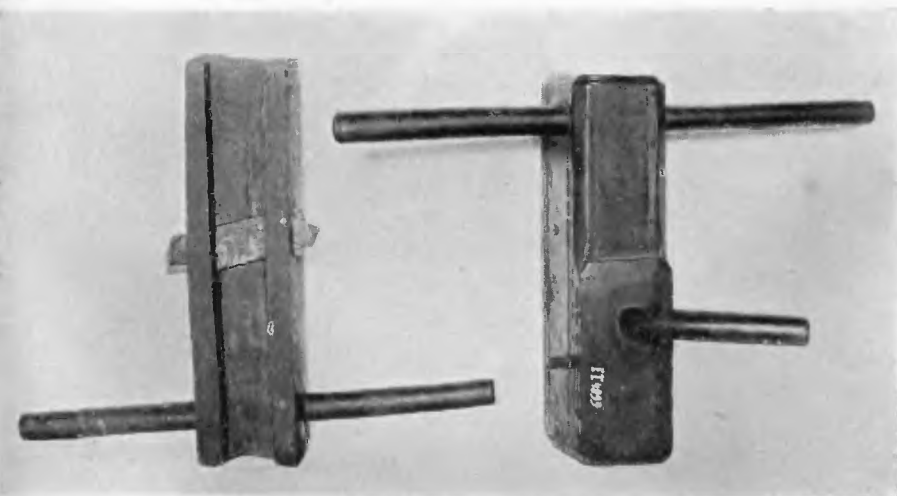
Ryc. 11. Świecznik trójnożny — Wisła L. Et. 6064 (z drzewa jaworowego samorośłego wys. 25 cm). Świecznik Brenna L. Et. 6069 (z drzewa świerkowego ozdobnie wyrzynany oraz pomalowany srebrnym i złotym brązem, u góry tulejka blaszana, wys. 28,5 cm, śr. podstawy 9,4 cm). Świecznik Istebna L. Et. 6116 (toczony z drzewa dębowego z nasadzoną żelazną tulejką, wys. 14 cm, śr. podstawy 8,5 cm).

Ryc. 12. Latarnia Istebna L. Et. 4883 (składa się z 4 narożnych słupków wpuszczonych dołem i górą do kwadratowych desek, drewniany szkielet jest oszklony, jeden bok stanowią drzwiczki; uchwyt kabłąkowy z drutu, wys. 21 cm, wewnątrz znajduje się okrągła lampka z blachy). Latarnia Brenna L. Et. 5264 (z butelki i blaszanej osłony zakończonej dymnikiem). Latarnia Brenna L. Et. 5739 (podobna do L. Et. 4883 jednak ulepszona, gdyż posiada blaszany dymnik, wewnątrz stożkowata lampka z blachy).



Ryc. 1

Od lewej: krzemień i nóż z krzesiwem z Brennej; krzesiwo z Grzawy, pow. pszczyński;
trzy hubki z Istebnej



Ryc. 2

Heble do darcia łuczywa z Istebnej



Ryc. 3
Hebel do darcia łuczywa z Brennej



Ryc. 4
Świeczak z Istebnej



Ryc. 5
Świecaki: „dziadki“ gliniane oraz świeczak kleszczowy z Istebnej



Ryc. 6

Od lewej: dwa świeceki z Brennej i świeczak z nasadą rusztową z Istebnej



Ryc. 7

Świecaki żelazne: rusztowy z Wisły; czteroskrzydłowy z Istebnej i kleszcze z Koniakowa



Ryc. 8
Nasady kleszczowe do świecaków z Beskidu Śląskiego



Ryc. 9
Od lewej: świecak z Wisły i świecak złożony z Istebnej



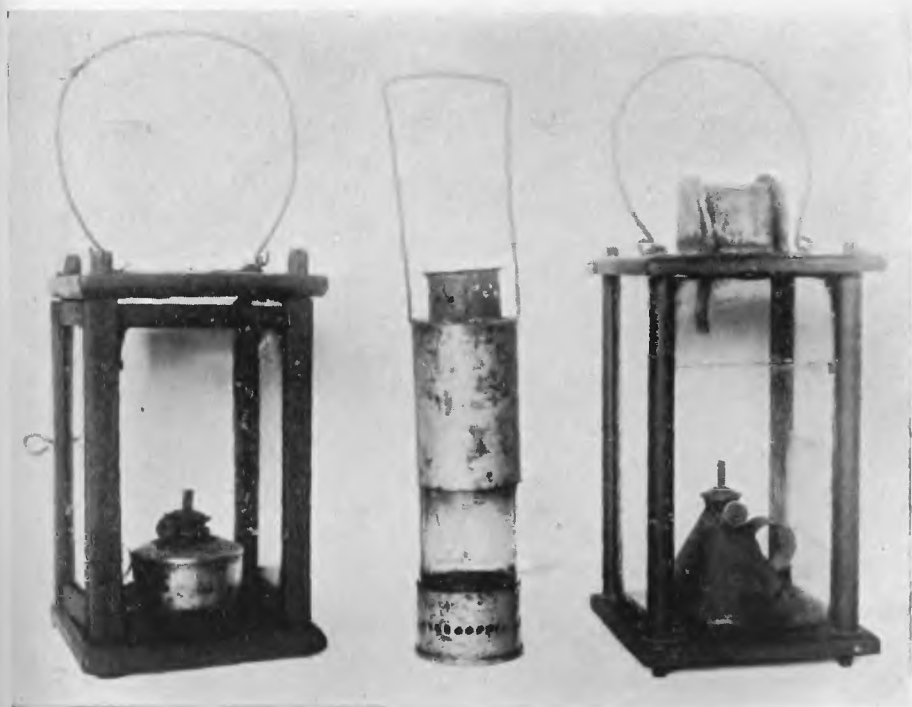
Ryc. 10

Świecznik samorosły z Istebnej



Ryc. 11

Od lewej: świeczniki z Wisły, Brennej i Istebnej



Ryc. 12

Od lewej: latarnia z Istebnej i dwie z Brennej

WIECZORY DISKUSYJNE TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK NA ŚLĄSKU

Rok drugi: 1936—37

Druga seria wieczorów dyskusyjnych, urządzanych przez Towarzystwo Przyjaciół Nauk na Śląsku, utworzyła w roku 1936-1937 cykl pięciu zebrań poświęconych zagadnieniom społecznym i gospodarczym doby współczesnej. Znow jak w roku poprzednim cztery wieczory wypełniła dyskusja nad ogólnymi problemami dzisiejszej sytuacji społecznej i kulturalnej, zmierzająca do ich teoretycznego oświecenia. Piąty i ostatni wieczór zajął się dopiero zagadnieniami życia społecznego na Śląsku.

Wieczory dyskusyjne odbywały się jak w roku ubiegłym w użyczonej Towarzystwu sali Polskiego Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Województwa Śląskiego w Katowicach. Frekwencja była niejednolita, grono uczestników wahało się w granicach 30 do 70 osób na posiedzeniu. Atmosfera dyskusyjna na wszystkich posiedzeniach była żywa.

Pierwszy wieczór odbył się w dniu 19 listopada 1936 i poświęcony był współczesnemu kryzysowi ekonomicznemu. Zebrań przewodniczył dr Paweł Rybicki. Referentami byli p. Andrzej Jałowicki i ks. dr Herbert Bednorz.

Po zagajeniu wieczoru przez przewodniczącego zebrania, który po krótko przedstawił uczestnikom plan cyklu dyskusyjnego, zabrał głos p. Jałowicki, który wygłosił referat pt. Kryzys gospodarczy w świetle XIX stulecia. Podajemy streszczenie tego referatu:

Zjawiska gospodarcze tłumaczy się zazwyczaj prawidłowościami mechanicznymi. Przyjmując pewien dany układ sił ekonomicznych wyjaśnia się współzależności, między siłami tymi zachodzące, lub zająć mogące. Rzadziej na ogół tłumaczy się zjawiska gospodarcze pewnymi prawidłowościami rozwojowymi. Spór obu metod, pierwszej reprezentowanej przez szkołę matematyczną i psychologiczną, drugiej reprezentowanej przez szkołę historyczną, trwa w nauce ekonomii od lat niemal stu. Coraz silniej jednak rozpowszechniać się zdaje teoria, wedle której prawidłowości rządzące rozmaitymi modelami ekonomicznymi są różne, a wedle której nie istnieje możność określenia jakiegoś jednego zbioru prawideł ekonomicznych wyznaczających bez reszty każdy układ gospodarczy. Wedle

tej teorii każdy model gospodarczy posiada swój własny, wyznaczający go zbiór prawidłowości. Teoria, o której mowa, stanowiąca niewątpliwie wynik wpływu, jaki w ostatnich szczególnie latach wywierają na metodologię ekonomiki inne nauki społeczne, szczególnie zaś socjologia, stanowi *sui generis* kompromis między szkołami logicznymi w ekonomice i szkołą historyczną.

Podejście do zjawiska kryzysu światowego, przez który przeszedł świat powojenny, może być — ogólnie biorąc — dwojakie. Przyjmując za dany układ gospodarczy świata w okresie powojennym, wyznaczyć możemy grę sił, która w rezultacie przyniosła ogólną depresję w sposób zupełnie dla zrozumienia tej depresji wystarczający. Z wielką jednak trudnością, opierając się tylko na tych danych, nie wciągając do zagadnienia danych rozwojowych, z natury rzeczy korzeniami dawniejszych lat sięgających, wytłumaczyć się daje, dlaczego kryzys światowy zbiegł się z kryzysem innej natury, niż normalna cykliczna depresja: z kryzysem systemu gospodarki światowej.

System ten oparty był o pewne założenia historyczne i wraz z zmianą tych założeń sam musiał ulec zmianie. Strukturalność kryzysu światowego tutaj leży, nie w głębokości, do jakiej kryzys cykliczny sięgnął. Był on tylko dlatego tak głęboki, że przyszedł w chwili, kiedy przebudowa struktury gospodarstwa światowego nie była ukończona.

Założenia historyczne struktury gospodarki światowej, która cechowała epokę, dzisiaj bodaj już bezpowrotnie minioną, były następujące: 1. Istnienie w uprzywilejowanym trójkącie zachodnio-europejskim, w chwili rozpoczęcia się okresu nowoczesnego kapitalizmu, opartego o wytwórczość maszynową, wysokiego poziomu kultury gospodarczej, koncentracji w tym uprzywilejowanym trójkącie, obejmującym Anglię, Belgię, Holandię i półn. Francję, niespotykanego gdzie indziej nagromadzenia doświadczenia gospodarczego i kapitałów. Obie te sprawy były rezultatem zmonopolizowania przez ten właśnie trójkąt, w ciągu kilku wieków, światowego handlu. 2. Oparcie całego postępu gospodarczego na produkcji węgla i żelaza, których bogate złoża posiadały na własnym terytorium kraje uprzywilejowanego trójkąta.

Istnienie tych dwóch monopolii — na kulturę gospodarczą i zasoby kapitałowe oraz na surowce podstawowe — na terenie uprzywilejowanego trójkąta było założeniem liberalnego gospodarstwa światowego. W wielkim skrócie funkcjonowanie mechanizmu tego gospodarstwa opierało się na zasadniczym założeniu komunikacyjnym: wysokich i niezróżnicowanych silnie w zależności od jakości przewożonych dóbr frachtów morskich. Założenie to było czynnikiem, dla którego z przyczyn kalkulacji frachtów morskich węgla nie mógł być w tym stopniu produktem eksportowym, jak bawełna, rudy żelazne nie mogły być w tym stopniu produktem eksportowym jak maszyny.

Istnienie obu monopolii, przy takim układzie rynku frachtowego, prowadzić musiało do monopolu trzeciego: do monopolu światowego na przetwórstwo surowca. Posiadając niezbędny kapitał kultury ekonomicznej, niezbędne środki obrotowe i niezbędne surowce podstawowe,

oparte o specyficzne warunki frachtowe przetwarzały kraje uprzywilejowanego trójkąta znaczną większość wytworów przemysłowych, stanowiących przedmiot światowych obrotów, płacąc tymi wytworami za dostarczane im surowce.

Koncentracja kapitału musiała w tych warunkach doprowadzić w miarę rozwijania się systemu do spadku stopy rentowności i do spadku stopy procentowej oraz do wzrostu poziomu życia i płac w krajach uprzywilejowanego trójkąta. Z jednej strony koszty produkcji miały naturalną tendencję do wzrostu — dzięki wzrostowi płac — równoważoną wzrostem standaryzacji i wzrostem mechanizacji produkcji, z drugiej strony w obliczu malejącej stopy procentowej rozpoczęły kapitały rodzime szukać lokat zagranicznych, gdzie wobec mniejszej podaży kapitału stopa procentowa utrzymywała się na poziomie wyższym. W ten sposób kraje uprzywilejowanego trójkąta przechodziły powoli do ofensywy zarówno kapitałowej, jak i przemysłowej.

Ofensywa kapitałowa jednak musiała jednocześnie stanowić groźne dla ofensywy przemysłowej niebezpieczeństwo. Nie bez racji podkreślano niejednokrotnie istotną sprzeczność interesów między Birmingham — brytyjskim centrem włókienniczym — a City, centrem finansów brytyjskich. Bankowość krajów uprzywilejowanego trójkąta finansowała bowiem w stopniu coraz poważniejszym wytwórczość przemysłową obcą: bądź pożyczkami, udzielanymi na korzystniejszych warunkach, niż je mógł dawać rynek brytyjski, bądź bezpośrednią działalnością przemysłową — korzystając z tańszej niż w W. Brytanii pracy ludzkiej. Procesowi temu wtórował inny: odkrycie w różnych punktach kuli ziemskiej złóż węgla i żelaza, obalających monopol krajów uprzywilejowanego trójkąta, oraz znaczne zróżniczkowanie stawek frachtowych w zależności od przewożonego produktu.

W tych warunkach ofensywa przemysłowa krajów uprzywilejowanego trójkąta zamieniać się zaczęła w defensywę. Produkcja przemysłowa eksportowa tych krajów cofała się powoli do produktów coraz bardziej specjalnych, wymagających szczególnej kultury wytwórczej. Bilans handlowy z aktywnego zamieniał się w pasywny. Rozwijała się natomiast ofensywa kapitałowa. Uprzywilejowany trójkąt żył z produkcji i eksportu wysokowartościowych wytworów przemysłowych — i to w stopniu coraz mniejszym — i z odsetek od wypożyczonych za granicę kapitałów — i to w stopniu coraz większym.

Struktura gospodarcza świata zmierzała do wyrównania stopy procentowej w skali światowej, do wyrównania kultury gospodarczej w skali światowej. System ten zakładał wolność wymiany, wolność emigracji i wolność ruchów złota. Bez wolności przepływu tych trzech czynników system ten działać nie mógł. Wolność ta została już przed wojną poważnie naruszona. Jakkolwiek czysty liberalizm gospodarczy nigdy w idealnej formie na świecie nie istniał, to jednak po zwycięstwie Cobdena i jego manchesterskiej szkoły w Anglii istniała na świecie względna swoboda ruchu złota, towarów i ludzi, zapewniająca zadowalające funkcjonowanie systemu. Pierwszy wyłom na poważniejszą skalę utworzyła

niemiecka polityka przemysłowa. Wyłom ten gospodarstwo światowe wytrzymało. Nie wytrzymała go polityka poszczególnych mocarstw.

W okresie wojny, kiedy uprzywilejowany trójkąt europejski, powiększony w końcu XIX stulecia o Nadrenię, zajęty był wyłącznie produkcją na potrzeby wojenne i przestał być światowym dostawcą, zwiększając jednak własne zapotrzebowanie na obce wytwory, nastąpił bezprzykładowy dotąd wzrost produkcji pozostałej reszty świata. Z chwilą odbudowy wyniszczonego wojną trójkąta uprzywilejowanego znalazł się świat w obliczu takiej zdolności produkcyjnej, jakiej nigdy dotąd nie posiadał. Możliwość wykorzystania tej zdolności leżała w dostosowanej polityce cen. Polityka światowa poszła wówczas po linii rewaloryzacji cen w złocie.

Po wojnie świat przeszedł olbrzymich rozmiarów proces deflacyjny, działający zawsze hamująco na gospodarstwo. Proces ten wyrównywany był częściowo kredytowaniem konsumpcji, Dołączyło się do tego szybkie podnoszenie się barier celnych, w rezultacie polityki przede wszystkim amerykańskiej. Załamanie systemu kredytu międzynarodowego wywołało, lub raczej uwidoczniło istniejącą, lecz przez kredytowanie konsumpcji sztucznie odwlekaną, katastrofę.

Kryzys gospodarczy 1930-1933 posiadał korzenie tkwiące głęboko w historii. Stanowił on rezultat złamania istniejącego modelu gospodarczego, działającego w sposób automatyczny. Odbudowa tego modelu dzisiaj, wobec powstałych dysproporcji we władaniu złotem, w realnych kosztach produkcji poszczególnych krajów, przeprowadzonego procesu autarkizacyjnego — wydaje się wykluczone. Jakkolwiek ten cel miała na widoku, przypadkowo zresztą przeprowadzona, deprecjacja funta i świadomie przeprowadzona deprecjacja dolara, to wydaje się pewnym, że system gospodarki światowej, opierającej się o podział pracy wedle kryterium tanioci produkcji i o swobodę ruchu towarów, ludzi i kapitałów, jest na czas dłuższy bezpowrotnie skończony. Ludzkość nigdy dotąd nie przeprowadziła próby światowej solidarności gospodarczej na taką skalę. Próbę tą powtórzyć będzie mogła chyba — za wiele lat.

Z kolei zabrał głos koreferent ks. dr Bednór z, ujmując zagadnienie kryzysu ekonomicznego na szerokim tle, jakie stanowi dla faktów gospodarczych rozwój idei i kierunków kulturalnych. Oto streszczenie jego referatu:

Ekonomiści sądzą najczęściej, że współczesny kryzys gospodarczy, jaki przeżywa świat cały, ma przyczynę swoją w braku koniunktury gospodarczej. Dlatego, ich zdaniem, kryzys gospodarczy przeminie, skoro tylko nastanie lepsza koniunktura. Teza, którą my bronimy, jest na wskroś inna. Zdaniem naszym, obecny kryzys gospodarczy ostatecznie został spowodowany przez całą strukturę ideową, na której zasadzało się nowoczesne życie gospodarcze, a nie przez brak koniunktury gospodarczej. Brak koniunktury gospodarczej stał się tylko okazją, dzięki której w kilka lat po wojnie świat cały został pogrążony w ogromnym kryzysie gospodarczym, ale ostatecznej przyczyny tego kryzysu należy szukać w błędnych przesłankach ideowych, w błędnej strukturze ideowej,

na której opierało się nowoczesne życie gospodarcze. Dlatego kryzys gospodarczy, którego jesteśmy obecnie świadkami, jest kryzysem strukturalnym, a nie koniunkturalnym.

Główną przesłanką ideową, na której całe nowoczesne życie gospodarcze zostało zbudowane, jest „la liberté”, wolność. Rousseau sądził, że człowiek rodząc się jest na wskroś dobrym; powraca on ciągle do idei „la bonté Originelle de l'homme”. Ponieważ człowiek rodzi się dobrym, przeto należy go zostawić w tym stanie naturalnym, przeto trzeba mu dać całkowitą wolność, całkowitą swobodę rozwoju. Ta błędna idea stała się jedną z głównych przesłanek filozoficznych, ideowych nowoczesnego ustroju gospodarczego; tj. t. zw. liberalizmu gospodarczego. Rozumiemy teraz, dlaczego teoretycy liberalizmu gospodarczego jak Smith, Riccardo i inni żądają, by nie krępować w żaden sposób naturalnego rozwoju życia gospodarczego. Całe życie gospodarcze ma być zestawione swobodnej grze najrozmaitszych sił gospodarczych. Wolna konkurencja ma być regulatorem całego życia gospodarczego. Na normy moralne, choćby najbardziej podstawowe, nie zwraca się zrazu wiele uwagi, a potem całkowicie się je wyklucza, bojąc się, by mogły stać się hamulcem w swobodnym rozwoju życia gospodarczego. Możliwość wpływania na życie ekonomiczne przez państwo za pośrednictwem ustroju prawnego zupełnie została wykluczona. Prawo popytu i podaży zastępuje wszelkie normy prawne. W ten sposób wytwarza się t. zw. „homo oeconomicus”.

Liberalizm gospodarczy był przekonany, że w ten sposób życie gospodarcze się najlepiej rozwinie. Chaos, jaki może na początku zapanać, przerodzi się następnie sam od siebie spontanicznie w piękną, dobrze zgraną harmonię, jak sądzono. Jakież jednak były faktyczne następstwa liberalnego systemu gospodarczego?

Trzeba nasamprzód przyznać, że liberalizm gospodarczy, przede wszystkim zasada wolnej konkurencji, pociągnęła za sobą ogromny rozwój życia gospodarczego. Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że człowiek, bojąc się, by drugi nie zepchnął go z miejsca zajmowanego przez siebie, wydaje z siebie wszystkie siły, na jakie go tylko stać, by utrzymać się na swym stanowisku, a mając nadzieję, że przez pracę swoją może się posunąć w hierarchii społecznej o jeden szczebel naprzód, niemniej się wysila, kiedy konkurent jemu nie zagraża. To zaprzężenie wszystkich sił ludzkich do walki gospodarczej musiało wywołać postęp i rozwój życia gospodarczego, o jakim ludzkość dotychczas nie marzyła. Ale wkrótce, prawdopodobnie pod wpływem rezultatów osiągniętych, przeholowano. Zdawało się, że produkcję gospodarczą można rozwijać „in infinitum”. A kiedy niedługo się przekonano, że popyt pozostaje na tym samym poziomie, a czasem nawet maleje, skoro ludzie pokryli wszystkie swe zapotrzebowania, wtedy zmieniono zasadniczy cel całej produkcji gospodarczej. Dotychczas cała produkcja gospodarcza ostatecznie zmierzała ku zaspokajaniu najróżniejszych potrzeb ludzkich, odtąd była ona raczej nastawiona na budzenie coraz to nowych zapotrzebowań. Reklama stała się narzędziem, które musiało budzić coraz to nowe zapotrzebowania człowieka kupującego, konsumenta. Odtąd cała produkcja gospodarcza opiera się na kruchym bardzo fundamencie, na reklamie.

Widzimy więc, że całe życie gospodarcze pod wpływem hasła „la liberté” utraciło swą immanentną celowość, i że zamiast dążyć do pokrycia zapotrzebowań ludzkich, zmierzało do budzenia coraz to nowych potrzeb. To przesunięcie celowości całej produkcji gospodarczej musiało „a la longue” wywołać chaos w życiu gospodarczym, musiało spowodować kryzys gospodarczy.

Ujemne strony liberalizmu gospodarczego nie uwydatniły się tylko po latach, lecz także bezpośrednio po jego zastosowaniu. Wystąpiło to na jaw najwyraźniej w stosunkach, jakie zapanowały między ludźmi, biorącymi udział w życiu gospodarczym, czy to jako pracodawca, czy też jako pracobiorca.

Zasada wolnej konkurencji zepchnęła szerokie masy ludności do proletaryzacji, o jakiej świat jeszcze nie słyszał. Znane są warunki, w jakich robotnicy przez pierwsze dziesiątki lat nowoczesnego życia gospodarczego musieli pracować. Praca w najokropniejszych warunkach higienicznych trwała do 15 godzin, a nie dawała jeszcze środków, potrzebnych na utrzymanie siebie i rodziny. Dlatego matka i dzieci musiały oddawać się pracy zarobkowej. Do tego doprowadziło krańcowe zastosowanie zasady wolnej konkurencji. Sprawdziło się wtedy to, co Lacordaire powiedział: „la liberté du fort engendre la servitude du faible”. Prawda ta sprawdziła się i na pracodawcach. Dzięki wolnej konkurencji dokonywała się w życiu gospodarczym bezustanna koncentracja kapitałów. Rugowanie coraz to nowych pracodawców było na porządku dziennym. Pracodawcy ci stali się najczęściej proletariuszami.

Cały ten proces widział Marx. Dlatego w dziele swoim „Das Kapital” stawia proroczą tezę, że koncentracja kapitałów postąpi coraz to więcej naprzód. Na końcu pozostanie tylko mała garstka ludzi, którzy, skupiając w swym ręku wszystkie kapitały, będą absolutnymi panami życia gospodarczego. Panowanie ich jednak nie będzie długie. Albowiem ruchy rewolucyjne obudzą się spontanicznie w szerokich masach, które złamią przeżyty ustrój kapitalistyczny, a na jego miejsce postawią ustrój komunistyczny.

Przepowiednie Marxa nie spełniły się, przynajmniej w najbliższych latach po jego śmierci. W tym czasie bowiem rozwija się polityka społeczna, mająca na celu ulżyć proletariatowi w jego niedoli. Na ten czas przypada również encyklika Leona XIII „Rerum Novarum”, która nosi nagłówek „de conditione opificium”. Już to nam wskazuje, że jest napisana w duchu polityki społecznej.

Dodajmy jeszcze inny powód, wyjaśniający nam, że przepowiednie Marxa o bliskim załamaniu życia gospodarczego nie zrealizowały się, mianowicie to, że czynniki biorące udział w produkcji gospodarczej zaczęły się powoli organizować. Ujęcie życia gospodarczego w pewne ramy organizacyjne mogło je może wyzwolić z anarchii, wyrastającej z zasady wolnej konkurencji. Powstawały więc z jednej strony związki zawodowe pracobiorców, głównie robotników, a z drugiej strony pracodawców. Mogłoby się wtedy wydawać, że nareszcie życie gospodarcze, odstąpiwszy od skrajnego zastosowania zasady wolnej konkurencji, popłynie bie-

giem spokojnym, zostanie bowiem uregulowane przez umowę między pracodawcami i pracobiorcami. Tymczasem nic podobnego nie nastąpiło. Spann w dziele „Der wahre Staat” podkreśla, że organizacje gospodarcze powstałe w drugiej połowie XIX wieku „wyrosły dziko”. Najpierw ich zakazywano, a kiedy pod wpływem mas robotniczych na nie się zgodzono, wtedy było już za późno, by stały się czynnikiem ładu społecznego. W społeczeństwie wytworzył się był straszny przedział na klasy zwalczające się. Idea socjalistyczna o walce klas wiele się do tego przyczyniła. Wzajemne systematyczne zwalczanie się pracodawców i pracobiorców musiało wywołać w całej produkcji gospodarczej ciągle kotłowanie, bezustanny chaos, który skończył się strasliwym kryzysem gospodarczym, skoro warunki sprzyjające temu nastały.

Dyskusję rozpoczął mec. K o Ź d o ń. Zauważając, że obydwaj referenci przyjęli istnienie kryzysu ekonomicznego, postawił zapytanie, na jakich przesłankach opiera się twierdzenie o istnieniu tego kryzysu i w związku z tym, jaką definicję kryzysu mogliby referenci przedstawić.

Podjmując zapytanie, postawione przez poprzednika, dr L u t m a n podkreśla, że kryzys ekonomiczny łączy się przede wszystkim ze zmianami w podstawowych warunkach życia gospodarczego. W kryzysie społecznym do momentów natury gospodarczej przyłącza się również element moralny, który występuje w zagadnieniu sprawiedliwego podziału dóbr i dochodu społecznego. Z kolei mówca zajmuje się kwestiami ruchów społecznych, których zadania występują na tle kryzysu ekonomicznego, i omawia w szczególności ruch komunistyczny i ruch chrześcijańsko-społeczny. Pierwszy z nich cechuje pewna konkretność celów; byłoby pożądané również wyraźne skonkretyzowanie celów ruchu chrześcijańsko-społecznego.

Odpowiadając na pytanie, postawione przez mec. Koźdonia, obaj referenci zaznaczyli w dyskusji swój sposób ujmowania kryzysu ekonomicznego. I tak p. J a ło w i e c k i podkreślił jako zjawisko charakterystyczne dla kryzysu zaburzenie w cyrkulacji dóbr gospodarczych, natomiast ks. dr B e d n o r z określił, iż współczesny kryzys ekonomiczny jest w jego ujęciu kryzysem ogólnej struktury gospodarczej.

W odniesieniu do poglądów i tez obu referentów ks. dr S z r a m e k nadmienia, że różnica w stanowisku referentów wpływa w sposób konieczny z ich odmiennego ujęcia zjawisk gospodarczych. O ile p. Jałowicki zjawiska te rozważa jako odrębną dziedzinę niejako poza człowiekiem i całą sferą życia psychicznego, ks. Bednorz stara się sięgnąć w głąb człowieka i z przejawów życia duchowego wyprowadzić kształtowanie się form i zjawisk ekonomicznych. Odpowiadając z kolei dr. Lutmanowi, ks. dr Szramek nie zgadza się z twierdzeniem, jakoby ruchowi chrześcijańsko-społecznemu brakło dostatecznie wyraźnego skonkretyzowania celów i te klasyczne, na wskazaniach encyklik oparte, cele pokrótce charakteryzuje.

Następny mówca p. O l s z o w s k i powraca do ekonomicznej strony zagadnienia i zaznacza, że kryzys ujawnia się w takich faktach jak

nierentowność przedsiębiorstwa, nieopłacalność pracy. Nadmieniam również, że reformy socjalne stanowią jedno ze źródeł współczesnego kryzysu ekonomicznego. Ustabilizowanie pozycji świata pracy i świata kapitału stanowi ważny czynnik współczesnej sytuacji gospodarczo-społecznej.

Czy mamy do czynienia z kryzysem o charakterze koniunkturalnym, czy strukturalnym — to zagadnienie poniekąd naczelnie rozważa dr Fall w swym przemówieniu, oświadczając się za tezą koniunkturalnego charakteru kryzysu współczesnego. Tym natomiast, co wyróżnia współczesną sytuację kryzysową, jest wzmożona rola czynnika moralnego i światopoglądowego. Znamienne jest również wzmaganie się roli państwa w rozwiązywaniu problemów nasuwanych przez kryzys gospodarczy.

Zabierając głos ponownie, mec. Koźdoń zastanawia się nad kwestią, czy można mówić o kryzysie liberalnego systemu gospodarczego. Mowca podkreśla znaczenie liberalizmu jako prądu, który wyzwala siły twórcze człowieka i zajmuje wobec wartości kierunku liberalnego stanowisko afirmujące. Przyjęcie, iż przyczyną wszystkich zjawisk, obejmowanych mianem kryzysu, jest sam ustrój liberalno-kapitalistyczny, nie jest słuszne. Zastanawiając się z kolei nad przejawami etatyzmu w współczesnym życiu gospodarczym, zaznacza, że praktyczna wartość ingerencji państwa jest różna, są bowiem ingerencje, które działają przeciwko liberalnemu kierunkowi życia gospodarczego, i są takie, które działają w kierunku zasadniczego podtrzymania systemu liberalnego.

Ku końcowi dyskusji dr. Lutmanowa porusza zagadnienie metodologiczne, zwracając uwagę na trudności w znalezieniu źródeł kryzysu. Różność ocen zjawiska kryzysu, jaka ujawniła się w dyskusji, nie daje się uzasadnić teoretycznie. Dr Rybicki, zamykając dyskusję, wypowiada pogląd, że odmienności ujęcia kryzysu przez obu referentów zobrazowała uczestnikom wieczoru zasadniczą różność panujących w tej dziedzinie kierunków myślowych; osobiście przychylił się do poglądu, że jakkolwiek w kryzysie współczesnym jest szereg cech koniunkturalnych, wyczerpać go na płaszczyźnie koniunkturalnej nie można i musi się sięgać do zagadnień struktury życia społecznego i gospodarczego, by przeżywany, a przynajmniej zarysowujący się przełom stosunków zrozumieć. Po wyjaśnieniach, udzielonych w odpowiedzi na dyskusję przez ks. dr. Bednorza, przewodniczący zamknął zebranie.

Drugi wieczór odbył się w dniu 21 grudnia 1936. Przewodniczył dr Roman Lutman, referat wygłosił dr Władysław Gołembski na temat: *Spór uniwersalizmu i kolektywizmu w oświeceniu historycznym*.

Podajemy referat w streszczeniu:

Uniwersalizm jest światopoglądem, który opiera się tak w swej teorii, jak i praktyce na idei człowieka pełnego; człowieka, który w naturze swej jest mikrokosmosem, pełnym odzwierciedleniem wszystkich sił boskich i naturalnych. — Natomiast kolektywizm opiera się zawsze na

jakiejś abstrakcji człowieka: nie na jego pełni, lecz ubóstwie partykularnym i szczątkowości, na jego zjawiskowości a nie pełnym bycie, na jego poniżeniu do sił naturalnych tylko, z pominięciem jego sił moralnych i boskich. — Upadek różnych kultur: egipskiej, greckiej, rzymskiej, średniowiecznej jest zawsze tragiczną historią walki między ideałem kultury uniwersalistycznej, a siłami schyłkowymi i rozstrojowymi kolektywizmu.

Jednym z piękniejszych mitów w Sympozjonie przedstawia nam Platon w mocnym obrazie upadek uniwersalnego człowieka, jego bunt przeciw bogom, stwórcom i dawcom natury pięknej i pełnej. Chcąc człowieka ukarać, postanowili bogowie człowieka osłabić przez przepołowienie jego natury. Do kary tej dodali jeszcze groźbę, że zredukują go w przyszłości do „profilu”, o ile nie będzie posłuszny ich woli.

Uniwersalny człowiek kultury greckiej był w swej strukturze duchowej i fizycznej odwzorowaniem całego świata: rozum, siedlisko mądrości boskiej kieruje duszą człowieka, podobnie jak głowa całym ciałem — czerpiąc swą wiedzę spoza ziemskiego świata idei; popędy, źródło popędliwości, unaocznione w systemie trawienia i przemiany materii — skłonne są do niewolniczego związania człowieka z siłami ziemi; uczucia wyższe, szlachetne, uosobione w sercu ludzkim pośredniczą między rozumem i popędami, jednoczą funkcje poznawcze z funkcją zachowania ciała. Zharmonizowany tak człowiek stawał się źródłem czterech cnót: mądrości, dzielności, umiarkowania i sprawiedliwości. Organizm społeczny, oparty o ten ideał, był wielokrotnionym człowiekiem doskonałym.

Z chwilą jednak — kiedy pełnego człowieka greckiego odcięto od idei boskich i przekonano go o jego pochodzeniu czysto ziemskim — zaczął on cenić jako wartość najwyższą wygodę ciała, przyjemność zmysłową i rozluźnienie moralne. Prawo boskie i sprawiedliwość zastąpiła teoria przemocy brutalnej, z harmonijnego ładu społecznego wyrodził się hellenistyczny liberalizm, prekursor kolektywizmu. Odwieczne prawdy idealne zastąpił sofistyczny relatywizm. I upadła Grecja, jak dawniej Egipt, a później Rzym.

Zgangrenowaną materializmem kolektywistycznym ludzkość podrywa jeszcze raz do walki o duchowo-universalne pochodzenie człowieka — Chrześcijaństwo.

Idea wszechmocy Logosu, tego początku ducha i twórczości przewyciężającej rozkład i bezwład materii, i idea Zmartwychwstania, zapowiedź ostatecznego zwycięstwa człowieka-ducha nad człowiekiem-materią, zapoczątkowały uniwersalną kulturę chrześcijańską, która osiągnęła swój szczyt w Średniowieczu.

Czasy nowsze przyniosły nam rozwój nauk przyrodniczych, a wraz z nim renesans materializmów i kolektywizmów najradzykalniejszych odmian. Człowieka uznano za najbardziej rozwinięte zwierzę, a cyniczny egoizm ogłoszono publicznie za jedyny motyw wszystkich czynów ludzkich. Ład społeczny, wypływający z pełni zharmonizowanej natury ludzkiej, zastąpiono „naturalną” walką klas i walką państw, bo brutalna moc i nienasycona zachłanność dóbr materialnych są jedynym sprawdzianem „zdrowia” jednostkowego i zbiorowego. Skrócona i roz-

proszkowana ludzkość nie znajduje już w sobie zdrowych sił społecznych do zjednoczenia się — przemoc, strach i nienawiść spędza ją w różne kolektywy, które poprzysięgły sobie wzajemne wytepienie.

Tak przedstawia się bieg i sens walki uniwersalizmu z kolektywizmem.

W dyskusji pierwsza p. dr. Lutmanowa podkreśla, że pojęcia uniwersalizmu i kolektywizmu, które występują w referacie, odbiegają znacznie od przyjętego sposobu rozumienia tych terminów; zwykle przeciwstawia się uniwersalizm raczej indywidualizmowi, niż kolektywizmowi. — Z charakterystyką czasów współczesnych, jaką podał prelegent, trudno by się pogodzić. Można by ją najwyżej odnieść do wieku XIX, który rozwijał człowieka w sposób dość jednostronny. Pedagogika dzisiejsza kładzie jednak silny nacisk na rozwinięcie pełnego człowieka, w którym intelekt, uczucie i wola współdziałałyby w sposób harmonijny.

Także w następnym przemówieniu dyskusyjnym zaznaczyły się wątpliwości w odniesieniu do poglądów i tez referenta. Wątpliwość budziło przede wszystkim pesymistyczne oświecenie przez prelegenta rozwoju kulturalnego w ostatnich stuleciach. Również przeciwstawienie uniwersalizmu i kolektywizmu nie przedstawiało się jako jasne.

Tę ostatnią kwestię podejmuje dr Rybicki w swym przemówieniu. Podkreśla, iż uniwersalizm zmierza do ujmowania całości w spojrzeniu tak na człowieka, jak na społeczeństwo. O ile kierunek uniwersalistyczny wychodzi w rozważaniach zjawiska od idei całości, kierunki mu przeciwstawne nacechowane są tym, że starają się ujmować wszelkie zjawiska, wychodząc z widzenia ich elementarnych części. To właśnie stanowisko atomistyczne jest w sferze myśli społecznej charakterystyczne tak dla indywidualizmu jak i dla kolektywizmu, i dlatego obydwie te dla dzisiejszej rzeczywistości charakterystyczne prądy możemy jednakowo słusznie przeciwstawić idei uniwersalistycznej. Nad kulturą nowożytną ciąży myślenie atomistyczne wyrobione zwłaszcza przez ten kierunek przyrodoznawstwa, które w wieku XIX osiągnęły szczyt rozwoju.

Dr Fall uważa odczyt dra Gołębskiego za apologię uniwersalizmu. Problem ma różne aspekty — polityczny, społeczny i ekonomiczny. W każdej epoce kierunek uniwersalistyczny i kierunek indywidualistyczny ścierają się i bądź jeden bądź drugi wysuwa się na czoło. Przeżywalismy okres indywidualizmu, obecnie zaznacza się renesans idei uniwersalistycznej. Złe byłoby zupełne zwycięstwo jednego kierunku, ich ścieranie się bowiem jest właśnie motorem postępu.

P. Marszałek zaznacza, iż to, co dr Fall ujmował mianem uniwersalizmu, raczej podpada, zdaje się, pod miano kolektywizmu. Prelegent traktował kolektywizm i indywidualizm łącznie i tym ścierającym się prądom przeciwstawiał ideę uniwersalizmu.

Mgr Piecha mniema, że są w rozwoju kultury ludzkiej linie kierunkowe. Taką wielką linią było przechodzenie ducha ludzkiego od uniwersalistycznego do indywidualistycznego pojmowania świata w ró-

znych dziedzinach. Dzisiaj zaznaczają się tendencje powrotu do uniwersalizmu, wypracowywane i wydobywające się w sferze intelektualnej.

Ks. dr B e d n o r z wypowiada pogląd, że referent w swych konkluzjach prowadzi do zagadnienia pedagogicznego — do zagadnienia, jak na tle rozbicia kultury współczesnej możemy kształtować nowy ideał wychowawczy, zmierzać do urobienia w wychowaniu człowieka pełnego i zharmonizowanego wewnątrznie. W związku z tym porusza kwestię personalistycznego kierunku w wychowaniu.

Do kwestyj terminologicznych powraca ks. dr S z r a m e k, zaznaczając różnicę między pojęciem kolektywizmu i uniwersalizmu i stwierdzając, że właśnie kolektywizm z całym właściwym mu sposobem myślenia przeszkadza postępowi idei uniwersalistycznej. Zastanawiając się raz jeszcze nad terminem uniwersalizm, dr L u t m a n o w a zaznacza, że zachodziłaby w każdym razie potrzeba rozróżnienia uniwersalizmu ontologicznego i etycznego. Uniwersalizm ontologiczny przypisuje rzeczywistość raczej całościom niż częściom; uniwersalizm etyczny podkreśla, że celem dążeń ludzkich winno być dobro całości, nie części. Przewodniczący dr L u t m a n, zabierając ostatni głos w dyskusji, omawia niektóre niejasności i nieporozumienia, które zaznaczyły się w dyskusji na tle pojmowania dwu zasadniczych pojęć uniwersalizmu i kolektywizmu; uniwersalizm jest zdaniem mowcy pojęciem socjologicznym, kolektywizm raczej pojęciem ekonomicznym. W referacie poza stroną systematyczną znalazła wyraz również myśl historiozoficzna.

W zakończeniu referent dr G o ł e m b s k i wyjaśnił dodatkowo niektóre kwestie pojęciowe, precyzując w szczególności rozróżnienie kolektywizmu i indywidualizmu z jednej — a idei uniwersalistycznej z drugiej strony.

Trzeci z kolei wieczór dyskusyjny, który odbył się w dniu 18 lutego 1937, poświęcony był problemowi uspołecznienia. Zebraniu przewodniczył starosta Szaliński, referentami byli dr Paweł R y b i c k i i dr Roman L u t m a n.

Pierwszy zabrał głos dr R y b i c k i, którego wywody na temat problemu uspołecznienia były w głównych punktach następujące:

Rzeczywistość współczesną cechują niedomagania ustroju społecznego. Niedomagania te próbowano wyjaśniać i uzasadniać ze stanowiska doktrynalnego, przedstawiając je bądź jako wynik oddziaływań czynnika ekonomicznego (doktryny socjalistyczne), bądź też wiążąc je z kwestiami stosunków politycznych i ustroju prawnopolitycznego (zagadnienie demokracji). Wadliwości i niedomagania współczesnego życia nie możemy jednak wytłumaczyć na płaszczyźnie wyłącznie ekonomicznej lub politycznej, lecz musimy je rozważać jako problem ogólnej struktury społecznej.

Analiza pojęcia struktury społecznej wskazuje nam, że to, co nazywamy strukturą społeczeństwa, jest w swym ukształtowaniu zależne od wielu czynników. Dla struktury mają znaczenie dane ludnościowe, ilość i liczebna wielkość współistniejących w jednym zbiorowisku grup spo-

lecznych, zróżnicowanie ich pod względem funkcji kulturalnych. Jeśli chcemy jednak zrozumieć powstawanie i utrzymywanie się jakiegokolwiek struktury życia społecznego, nie możemy wyłączyć poza wszystkie te dane także czynników psychologicznych w postaci pożądań, nastrojów i przyzwyczajęń psychicznych ludzi. Na czynniki te należy zwrócić szczególną uwagę dlatego, że istnieje tendencja pomijania ich w dyskusji nad problemami społecznymi i ograniczania programów społecznych do kwestyj o charakterze formalno-ustrojowym.

Formy życia społecznego, nawet bardzo skomplikowane, opierają się na elementarnych faktach psychicznego ustosunkowania człowieka do człowieka oraz właściwego psychice ludzkiej poczucia łączności społecznej. Stosunek człowieka do człowieka nie tworzy jednak zespołu faktów tego samego rodzaju. Możemy bowiem wyróżniać stosunki personalne oparte na poczuciu wartości osobowej i stosunki rzeczowe, w których człowiek ustosunkowuje się do drugiego człowieka w celach pozaspołecznych (np. używając go do wykonania jakiejś pracy fizycznej). W różnych typach grup społecznych możemy dostrzec przewagę bądź stosunku personalnego, bądź stosunku rzeczowego, która to przewaga wpływa wybitnie na charakter i strukturę grupy.

Tak zwane społeczeństwa pierwotne są układami grup społecznych, które ogarniają całą osobowość człowieka i odznaczają się silnym poczuciem wewnętrznej łączności swoich członków. Cele rzeczowe są realizowane w obrębie tych grup. Z różnicowaniem się ustroju społecznego wzmacnia się rola grup, które posiadają specjalne cele rzeczowe i nie przedstawiają możliwości pełnej wspólnoty życiowej i kulturalnej. Atoli ewolucja w kierunku przewagi takich grup nie jest bynajmniej czymś koniecznym. Wskazuje nam to okres średniowiecza, w którym przy bogaceniu się i wzroście życia społecznego utrzymuje się w potężnym zakresie typ wspólnoty, a do dawnych wspólnot rodowych dołączają się również szeroko ogarniające człowieka wspólnoty grup korporacyjnych.

Zwrot, który zaznacza się w kulturze i życiu społecznym Europy od okresu renesansu, polega na świadomym zwrocie do indywiduum i na dążności do wyodrębnienia go z świata głębokich wewnętrznych węzłów społecznych. Indywidualizm, wskazując jednostce cele i możliwości, jakie jej otwiera działalność osobnicza, przyczynia się przede wszystkim do wytworzenia nowego typu człowieka, który zaczyna pojmować przynależność do grupy jako zależność i tę zależność stara się bądź uchylić, bądź rozluźnić. Dalsze wpływy kierunku indywidualistycznego zaznaczają się w życiu społecznym i państwowym i prowadzą w XVII i XVIII wieku do szeregu przeobrażeń, które wreszcie najsilniejszy wyraz znajdują w rewolucji francuskiej. Rozprzężenie społeczne, spowodowane przez liberalistyczny indywidualizm, wywołuje reakcję w postaci prądów kolektywistycznych, które wysuwają dobro zbioru ludzkiego nad dobro jednostki. Przeciwnieństwo kolektywizmu i indywidualizmu uchodzi w wieku XIX za bezwzględne. I dzisiaj jeszcze żyjemy w okresie ścierania się tych dwu kierunków. Stopniowo jednak toruje sobie drogę uświadomienie, że kolektywizm posiada pewne wspólne przesłanki my-

ślowe z indywidualizmem; doktryny kolektywistyczne (socjalizm) pojmują zbiór ludzki jako sumę jednostek i są w swym rozumieniu życia społecznego zwrócone ku jednostkom a nie ku wewnętrznemu związkowi społecznemu.

Krytyka indywidualizmu i kolektywizmu prowadzi nas do mniemania, że życie społeczne w świecie współczesnym cierpi wskutek pewnych braków wewnętrznych, braków w osobowości ludzkiej. Na tym tle zarysowuje się idea uspołecznienia pojętego jako wewnętrzny integralny związek jednostki ze społecznością. Związek taki nie wypływa ani z przymusu, ani z uświadomienia sobie jakiegokolwiek celowości, lecz z potrzeby wewnętrznej i poczucia wartości, jakie stanowi wspólnota ludzka. Uspołecznienie w tym znaczeniu możemy pojmować jako dyspozycję i jako kierunek rozwojowy osobowości ludzkiej. Niewątpliwie prąd indywidualistyczny działał i działa niszcząco wobec możliwości uspołecznienia tkwiących w człowieku; nie przewyciężyły powstałych tak braków kierunki kolektywistyczne. Dzisiaj niektóre t. zw. ustroje totalne (włoski, niemiecki) starają się wyjść poza schemat idej kolektywistycznych i odbudowywać wewnętrzny związek jednostki i społeczności. Ujemną stroną współczesnych kierunków totalistycznych jest jednak używanie przez nich środków przymusu oraz jednostronne wiązanie jednostki z wielką zbiorowością.

Uspołecznienie, to wielki problem wychowania nowego pokolenia zdolnego do innego, emocjonalnie głębszego związku ze społecznością. Tworzenie typu człowieka uspołecznionego musi zaczynać się w małych społecznościach, dających szczególne warunki do wykształcenia poczucia wspólnoty i bezpośredniej łączności z innymi ludźmi i musi rozwijać się w pełnym życiu różnych grup od małych do największych. Możliwość realizowania się idei uspołecznienia zależy od zmian w myśleniu ludzkim, w szczególności zaś od przeniesienia nacisku na personalną i moralną stronę w stosunkach między ludźmi. Tylko jednak na tych wewnętrznych zmianach w psychice i nastawieniach ludzkich będzie się mogła wesprzeć przebudowa ustroju społecznego.

Z kolei zabiera głos dr Roman L u t m a n. Koreferent rozpatruje problem uspołecznienia jako zagadnienie historyczne i jako program społeczno-polityczny.

1. Rozwój społeczny ludzkości — w ujęciu historycznym — postępuje od związku stadnego, opartego na instynktownej solidarności członków stada, do wyodrębnienia się indywidualności i osobowości. O kulturze w historii zaczynamy mówić dopiero od chwili, w której potrafimy w jednorodnej masie społecznej odróżnić jednostki-indywidualności.

Przeżywanie związku społecznego przejawia się jako poczucie związku zarówno z rodziną (rodem, przodkami i potomkami), jak i z terenem zamieszkania. Przeżycie społeczne takie występuje silnie u ludów wschodnich, jak u Chińczyków i Japończyków.

Rozwój cywilizacji zachodniej poszedł w kierunku rozluźniania pierwotnego związku stadnego. Ogromną rolę w tym zakresie odegrało chrześcijaństwo, które utrwaliło prymat jednostki nad zbiorowością.

Szczytowy punkt rozwoju osiągnął indywidualizm w okresie liberalizmu i kosmopolityzmu przedwojennego.

Na tle walki o prawa jednostki powstaje jednak w ciągu wieków XVIII i XIX poczucie węzłów wspólnych między jednostkami. Poczucie tych węzłów wzmocniły ruchy społeczne i narodowe. Jednostka zostaje pociągnięta do ofiar na rzecz zbiorowości: klasy społecznej, narodu, państwa.

Pierwotny związek społeczny wertykalny (poczucie związku rodowego z przodkami i potomkami) przemienia się w związek horyzontalny (poczucie związku z współczesnymi jednostkami, na tle wspólnoty klasowej, narodowej, państwowej).

Powstaje nowe pojęcie uspołecznienia jako dobrowolnego i świadomie przeżywanego związku między jednostką a grupą społeczną (pojęcie „wspólnoty”, „Gemeinschaft” w przeciwstawieniu do „zbiorowiska arytmetycznego”, agregatu, „Gesellschaft”). Państwo, uważane poprzednio za jedną z form życia zbiorowości, urasta do godności samodzielnej struktury. Jednostka staje się częścią tej struktury o prawach ograniczonych potrzebami tej struktury.

2. Uspołecznienie jako program społeczno-polityczny można rozpatrywać z dwóch punktów widzenia:

a) ekonomicznego. Z tego punktu widzenia wysuwają uspołecznienie jako program ekonomiczno-społeczny teorie i programy socjalistyczne, począwszy od socjalizmu utopijnego poprzez socjalizm naukowy do komunizmu i syndykalizmu włącznie. Punktem wyjścia tych teorii i programów jest obrona ekonomicznych uprawnień jednostki, oparta na poczuciu krzywdy, wyrządzanej jednostkom, oraz postulat sprawiedliwości społecznej. Konkretnie programy dotyczą zasady podziału dóbr i dochodów. Jako środek prowadzący do realizacji tych zasad wysuwa się program uspołecznienia środków produkcji, poddania ich we władanie lub pod kontrolę społeczeństwa, pojętego jako zbiór jednostek — dla dobra tych jednostek.

Uświadomienie sobie i poczucie doznawanej przy podziale dóbr społecznych krzywdy prowadzą do uświadomienia sobie przez pewne klasy jednostek, złączonych interesem ekonomicznym, wspólności tych interesów i solidarności w dążeniu do realizacji uznawanych postulatów.

W praktyce pojęcie uspołecznienia ulega różnym zmianom. Eksperyment bolszewicki wymaga poświęcenia się obecnego pokolenia, realizującego zasady uspołecznienia i przebudowy ustroju społecznego, na rzecz przyszłych pokoleń i ostatecznego szczęścia ludzkości, pojętej jako zespół jednostek. Przy wszystkich tego rodzaju programach i teoriach idzie o dobro i szczęście jednostek, dąży się do zorganizowania jednorodnego społeczeństwa, pojętego jako zespół niezależnych jednostek „Gesellschaft”.

Na podstawie wspólnych interesów ekonomicznych powstaje poczucie zrozumienia łączności i wspólności między jednostkami i znaczenia zbiorowości. „Uspołecznienie” jednak ma tu znaczenie ściśle określone i ograniczone do zjawisk ekonomicznych.

b) jako światopogląd społeczno-polityczny.

Państwo jest pojmowane jako samodzielna struktura o własnym życiu, mająca prawo do żądania od jednostek całkowitego podporządkowania mu wszystkich swych spraw. Jednostki traktowane są przez te światopoglądy jako narzędzia i środki dla realizacji celów państwa. Nie o jednostkę i jej prawa tu chodzi, ale o strukturę — państwo. Jako zasada stosowana jest gospodarka planowa mimo woli, a nie raz i wbrew woli jednostek. Przedstawicielem tak pojętego uspołecznienia są faszyzm włoski i niemiecki narodowy socjalizm.

Mimo różnicy założeń obu wymienionych kierunków (programów ekonomiczno-społecznych i światopoglądów społeczno-politycznych) istnieją między nimi punkty wspólne. Są to: negatywny stosunek do liberalizmu, jako kierunku, uznającego autonomię jednostki, oparcie realizacji zasad na przymusie, stosowanym przez czynniki rządzące, rozszerzenie podstaw społecznych przez objęcie swym zakresem działania wszystkie jednostki, należące do danej grupy społecznej i niwelacja wszystkich jednostek do poziomu, uznanego za jedynie miarodajne kryterium, wreszcie taki sam stosunek do człowieka i zasad etycznych, nieuznawanie żadnej etyki obiektywnej.

Jako kompromis między tymi rozbieżnymi kierunkami wysuwa się idea państwa społecznego, opartego na równowadze między prawami i interesami jednostki i zbiorowości.

W dyskusji pierwszy inż. Brzeski zajmuje się znaczeniem chrześcijaństwa i chrześcijańskiej myśli społecznej dla problemu. Mowca mniema, że indywidualistyczny kierunek myślenia stopniowo oddala jednostkę od ideału chrześcijańskiego w stosunkach społecznych. Zgadza się z końcową tezą referenta o potrzebie wewnętrznego uspołecznienia jako podstawy dla przebudowy stosunków społecznych.

Dr St. Kubisz omawia kwestię wspólnoty w społeczeństwach pierwotnych, stwierdzając, że ma ona w rozumieniu uczestników w danej zbiorowości charakter raczej nadprzyrodzony. Z kolei wskazuje na znaczenie, jakie Hegłowska koncepcja ewolucji ludzkości może mieć przy rozważaniu problemu. Odżycie ideału wspólnoty wiąże się w ostatnim okresie dziejowym z pojęciem narodowości.

Redaktor Rumun wyrzuca obu prelegentom brak praktycznego nastawienia przy omawianiu kwestii uspołecznienia. Uspołecznienie jest dzisiaj wielką tęsknotą mas ludzkich, tęsknotą, która wymaga ujęcia i kierownictwa. Otwiera się tu wielkie zadanie dla inteligencji, która zdaje się jednak nie rozumieć go i doń nie dorastać. Jest to sprawa bardzo ważna i bardzo niepokojąca. Nawiązując do postawionego referentem zarzutu p. Marszałek stwierdza, że dyskusje Towarzystwa Przyjaciół Nauk mają celowo charakter teoretyczny, i że zadaniem prelegentów było nie szukanie bezpośrednich wskazań praktycznych, lecz teoretyczne oświecenie problemu. Bardzo ważną jest istotnie kwestia inteligencji, zagadnienie jej egoizmu i zdolności uspołecznienia. W kwestii charakteru referatów wieczorów zabiera głos również przewodniczący starosta Szaliński, oświadczając się za utrzymaniem ich naukowego charakteru.

Następny mówca dr Olszewicz porusza inny problem. Zastanawia się, o ile problem uspołecznienia należy rozważać historycznie, o ile zaś można by go ujmować z geograficznego punktu widzenia. W ustosunkowaniu jednostki do zbiorowości zachodzą różnice między ludami wschodnimi, które cechuje większe poczucie podporządkowania społecznego, i między społeczeństwami zachodnimi o bardziej wyrobionym nastawieniu indywidualistycznym. Do wytworzenia poczucia odrębności indywidualnej przyczyniło się chrześcijaństwo i oparta na religii chrześcijańskiej kultura. To ostatnie wypowiedzenie budzi zastrzeżenie w dalszej dyskusji; następna mówczyni podkreśla, że chrześcijaństwo nie ma charakteru społecznego, a kultury chrześcijańskiej nie możemy wobec wszechświatowego zasięgu chrystianizmu identyfikować z kulturą europejską.

Dr Lutmanowa zastanawia się w związku z wywodami dr. Rybickiego, o ile komunizm i hitleryzm starają się realizować wychowawczy ideał uspołecznienia. Następnie kieruje pod adresem referenta pytanie, jak wobec ideału uspołecznienia miałyby się przedstawiać rola pionierów wszelkich nowych idei; z wywodów referatu zdaje się wynikać, że rola ta musiałaby być raczej społecznie ujemna.

Prof. Obrzud powracając do kwestyj społeczeństw pierwotnych zaznacza, że społeczność opiera się tam na więzi uczuciowej i ma charakter spontaniczny. Skomplikowanie stosunków społecznych w późniejszej ewolucji powoduje wzrost elementu rozumowego w stosunkach między ludźmi i wytwarza konieczność przymusu społecznego w niektórych sytuacjach. Ze stanowiska ideału należy jednak uznać nie przymus, lecz dobrowolny wewnętrzny związek jednostki i grupy.

Mgr Piecha uznaje, że komunizm tak jak liberalizm dąży do wyzwolenia jednostki, jeśli chodzi o więzy społeczne w rodzaju obyczaju i tradycji. Uspołecznienie odpowiada tendencjom grupy, która stara się wciągnąć jednostkę w swoją orbitę. Jest jednak zagadnieniem, czy mamy dążyć bezwzględnie w kierunku uspołecznienia i czy realizacja uspołecznienia może następować tylko w drodze procesu wychowawczego.

Po wyczerpaniu dyskusji zabierają głos jeszcze dr Lutman i dr Rybicki. Dr Lutman mówi o roli chrześcijaństwa, podkreślając znaczenie chrystianizmu dla powstania myśli indywidualistycznej; następnie omawia jeszcze różnicę komunizmu i hitleryzmu. Dr Rybicki podkreśla ponownie, że uspołecznienie nie ma oznaczać podporządkowania jednostki zbiorowości w tym sensie, do jakiego przyzwyczajał nas kolektywizm, lecz dobrowolny związek wewnętrzny jednostki i społeczności. W ramach ustroju społecznego, odpowiadającego ideałom uspołecznienia, mogą powstawać jednostki wybitne i pod wpływem wybitnych impulsów mogą dążyć do wprowadzenia inowacji w życie zbiorowości; idea uspołecznienia nie zwraca się przeciwko pionierom nowych idei, lecz przeciwko ogólnemu rozluźnieniu więzi społecznej.

Następny czwarty wieczór dyskusyjny odbył się w dniu 18 marca 1937 pod przewodnictwem ks. dr. Emila Szramka. Na posiedzeniu tym mgr Tadeusz R o m e r wygłosił odczyt pt. *Z zagadnień ustroju korporacyjnego*.

Oto streszczenie referatu:

W okresie, który pod względem czasowym zbiega się z wojną światową, życie społeczne i gospodarcze przechodzi doniosły przełom. Wiek XIX w oparciu o światopogląd liberalistyczny doprowadził do największego rozkwitu ustrój kapitalistyczny. Jedną z najdotkliwszych wad tego ustroju jest skupienie wielkiej produkcji i wielkiego handlu w rękach nielicznych stosunkowo jednostek, co z biegiem czasu doprowadza do podziału społeczeństw na małą grupę potentatów gospodarczych i na tych, którzy żyją w zależności od pierwszych.

Po wojnie światowej znacznie silniej niż poprzednio ujawnia się tendencja do rewizji światopoglądu liberalistycznego, także w dziedzinie stosunków społeczno-gospodarczych.

Jednym z systemów, który przyczynę zła upatruje w wadliwości strukturalnej panującego systemu gospodarczego, jest korporacjonizm. Istotę korporacjonizmu jako systemu gospodarczego stanowi dążność do ograniczenia wolnej konkurencji przez kolektywną kontrolę gospodarki przy udziale związków gospodarczych (Böhler). Tymi związkami mają być ciała publiczne pośrednie między państwem a przedsiębiorstwami prywatnymi i na nich głównie spoczywa troska o wspólne dobro w obrębie danej grupy zawodowej. Są to właśnie korporacje. Poniekąd zbliżone do nich były średniowieczne stany, aczkolwiek opierały się na odrębności grup społecznych, inaczej pojętej niż dzisiaj.

Korporacjonizm opiera się na światopoglądzie solidarystycznym, który m. in. życie gospodarcze i społeczne pragnie oprzeć na współdziałaniu grup zawodowych, a życie polityczne na ścisłym związaniu ustroju państwowego z ustrojem gospodarczym społeczeństwa. Odrzuca socjalistyczne pojęcie walki klas jako istotnego czynnika w życiu społecznym i gospodarczym, wprowadzając natomiast ścisłe współdziałanie w obrębie grup zawodowych pracowników z pracodawcami. Tym zespoleniem obu głównych klas gospodarczych różni się m. in. korporacjonizm od syndykalizmu.

Korporacjonizm nie stanowi ruchu ideowego, ani systemu społeczno-gospodarczego jednolitego. Można w nim rozróżnić rozmaite kierunki, z których dotychczas najważniejszymi są kierunek faszystowski i kierunek katolicki.

W faszyzmie korporacjonizm łączy się najściślej z totalizmem państwowym i z systemem monopartyjnym. W systemie faszystowskim państwo jest absolutem, a jednostka i jej ugrupowania mają jedynie wartość względną. Korporacje są przede wszystkim organem państwa i w jego interesie działają.

Korporacjonizm katolicki nie uznaje totalizmu państwowego. Wskazuje na stany gospodarcze jako naturalne składniki życia społecznego. Władza państwowa nie powinna odbierać niższym społecznościom

tego, czego one mogą z pożytkiem dokonywać. Kładzie nacisk przede wszystkim na stronę moralną porządku społecznego w oparciu o pojęcie godności człowieka, którego dobru moralnemu i materialnemu ma służyć życie gospodarcze.

Pomimo podstawowych różnic światopoglądowych obu kierunków korporacjonizmu istnieje między nimi łączność w ich stosunku do materializmu, który oba kierunki stanowczo odrzucają.

Korporacjonizm odrzuca również liberalizm gospodarczy, uznając, że fakty ekonomiczne nie dotyczą tylko jednostki, ale stanowią doniosły czynnik społeczny, w stosunku do którego interesy jednostki nie mogą być wyłącznie miarodajne.

Korporacjonizm uznaje i szanuje własność prywatną, jako związaną z samą naturą ludzką, pragnie jednak uczynić z niej funkcję społeczną, służącą dobru ogółu i dlatego wyklucza dowolność w wykonywaniu prawa własności.

Celem produkcji nie ma być zysk, lecz pożytek powszechny. Współczynnik produkcji odsunięty w systemie kapitalistycznym na plan drugi, tj. praca, zostaje wysunięty na właściwe, naczelne miejsce. Praca jest uznana za obowiązek społeczny (*włoska carta del lavoro*).

Na jedno z czołowych miejsc w ustroju korporacyjnym wysuwa się zagadnienie regulacji płac. Wysokość płacy nie ma być regulowana popytem i podażą, lecz w pierwszym rzędzie względem na słuszne interesy pracowników („słuszna płaca” według encykliki *Rerum Novarum*). W korporacyjnym ustroju włoskim doniosłą rolę odgrywają umowy zbiorowe pracowników, zawierane pod nadzorem państwa przez organizacje stanowe i mające powszechną moc obowiązującą dla danej gałęzi pracy.

Cele organizacji korporacyjnej pojęte są w poszczególnych kierunkach korporacjonistycznych dość różnie, zależnie od tego, jaką rolę przypisuje się w ogóle procesom gospodarczym.

W korporacjonizmie faszystowskim, dla którego ostatecznym celem jest państwo, zadaniem korporacji jest realizowanie pod egidą państwa jednolitej dyscypliny sił produkcyjnych ze względu na rozwój bogactwa, potęgi politycznej i dobrobytu państwa.

W korporacjonizmie katolickim wysuwa się jako cel moralny nadanie społeczeństwu cech jednolitego organizmu przez przezwyciężenie różnic klasowych i ugruntowanie spójni między ludźmi z tego samego zawodu.

Spomiędzy szczegółowych zadań, które w ustroju korporacyjnym urzeczywistnionym praktycznie we Włoszech przypadły korporacjom, wymienić należy: opiniowanie umów zbiorowych, ustalanie taryf za świadczenia i usługi, ustalanie cen towarów monopolowych, wypracowanie norm prawnych dla regulowania stosunków gospodarczych, spełnianie zadań szeroko pojętej opieki społecznej itp.

Organizacje korporacyjne spełniają we Włoszech również szereg zadań natury politycznej; m. in. do listy kandydatów poselskich przedstawiają kandydatury najważniejsze „konfederacje” gospodarcze w Radzie Faszystowskiej. Faszyzm uważa za konieczne zastąpienie izby deputowa-

nych przez Radę Narodową Korporacji. Oczywiście w praktycznym życiu politycznym Włoch korporacje są zarazem narzędziem monopartyjnego faszyzmu, jako systemu politycznego.

Drugim krajem, w którym korporacjonizm znalazł wyraz w ustroju państwa, jest Austria. Konstytucja Austrii jako jedną z naczelnych swych zasad podaje dążność do stworzenia chrześcijańskiego państwa na podstawie stanowej. W organizacji ustrojowej Austrii dużą rolę odgrywają grupy zawodowe w liczbie siedmiu, które tworzą „stany” o szerokim samorządzie w sprawach zawodowych. We władzy ustawodawczej biorą udział stany w formie Związkowej Rady Gospodarczej, złożonej z przedstawicieli grup zawodowych.

Oczywiście praktyczna organizacja ustroju stanowego jest jeszcze zagadnieniem przyszłości, o ile ustrój korporacyjny zdoła wejść w życie w większej niż dotychczas ilości państw.

W szeregu państw, które nie przyjęły ustroju korporacyjnego, wydaczają się tendencje do realizacji niektórych postulatów, wysuwanych przez korporacjonizm. Na tej drodze znajduje się także Polska, w której konstytucji znajdujemy niejedną rys „prekorporacyjny”. Na czoło wysuwa się tu szeroko zakrojona rozbudowa samorządu gospodarczego w oparciu o izby zawodowe z Naczelną Izbą Gospodarczą. Nie jest to oczywiście częściowy choćby korporacjonizm, ale dalsza rozbudowa życia społeczno-gospodarczego w rozpoczętym kierunku może nas znacznie do korporacjonizmu zbliżyć.

Nie ulega wątpliwości, że ustrój korporacyjny, którego ideologia opiera się w wielu punktach na podstawach odrębnych od powszechnie prawie do niedawna uznawanych, wymaga dla swej realizacji nie tylko daleko idącej przebudowy ustrojowej, ale przede wszystkim głębszego przygotowania ideologicznego i znaczniejszego niż dotąd „uspołecznienia” kultury. Przyszłość korporacjonizmu leży zapewne nie w narzuceniu go z góry przez organizacje państwowe, ale w stopniowym realizowaniu od strony społeczeństw przy rozumnym nadzorze państwa nad tym procesem, którego ogromne znaczenie gospodarczo-społeczne, choć jeszcze powoli, ale stale utrwała się w świadomości społecznej.

Po zagajeniu dyskusji przez przewodniczącego inż. Brzeski porusza zagadnienie stosunku korporacji do państwa. Korporacje wyrosły w średniowieczu, dzisiaj rola państwa sprzeciwia się istotnemu systemowi korporacyjnemu. Dlatego trudno uznać, by w ramach włoskiego ustroju faszystowskiego był możliwy prawdziwy korporacjonizm. Tylko korporacjonizm katolicki i syndykalizm są rzeczywistymi kierunkami korporacyjnymi. Znaczenie idei korporacyjnej leży przede wszystkim w sferze duchowej.

Mgr Arct zastanawia się nad kwestią realności korporacjonizmu. Korporacjonizm odwołuje się do solidaryzmu społecznego, zachodzi jednak pytanie, czy solidaryzm nie jest abstrakcyjną koncepcją myślicieli społecznych.

Mgr Stefański zaznacza na wstępie, iż wierzy w dodatnie strony ustroju faszystowskiego. Korporacjonizm faszystowski i korporacjo-

nizm katolicki zdają się mieć charakter analogiczny; w pierwszym wysuwa się rola państwa, w drugim Kościoła. Realizacja czystej idei korporacyjnej jest wobec dzisiejszych prądów społecznych wątpliwa.

Dr Mortimer zaznacza, że prelegent pominął ważną dziedzinę, w której manifestuje się solidaryzm społeczny, a mianowicie spółdzielczość, która jako forma dobrowolnego zespolenia ludzi na płaszczyźnie gospodarczej rozwija się i może w przyszłości odegrać ważną rolę.

Dr Olszewicz stwierdza, że aby ustalić, w których państwach mamy do czynienia z korporacjonizmem, trzeba by podać definicję systemu korporacyjnego, i zastanawia się, czy istotą systemu nie jest podział ludności na grupy zawodowe, obejmujące pracowników wszelkiego stopnia w przeciwieństwie do panującego w ustrojach liberalno-kapitalistycznych podziału klasowego społeczeństwa.

Dr Rybicki podkreśla, że korporacjonizmu nie można wyczerpująco określić w terminach formalno-ustrojowych. Najważniejszym czynnikiem jest tu bowiem postawa wewnętrzna człowieka w życiu społeczno-gospodarczym, różna całkowicie od postawy liberalnej i indywidualistycznej.

Jako ostatnia zabiera głos w dyskusji p. Garlińska, która stawia przede wszystkim pytanie, jaki jest stosunek korporacjonizmu państwowego i katolickiego, rozróżnić bowiem trzeba nacisk państwa i autorytet moralny. Uznając przeżycie się kapitalizmu, mówczyni uważa, że korporacjonizm może się zrealizować tylko w państwie narodowym i spójnym.

Odpowiadając na głosy dyskusji, mgr Romer stwierdza, że ustrój włoski ma charakter korporacyjny, brak mu jednak cechy najistotniejszej, którą jest urobienie odpowiadających idei korporacjonizmu nastawień psychicznych. Na ten moment kładzie właśnie nacisk korporacjonizm katolicki zgodnie z integralnym znaczeniem katolicyzmu, który sięga w głąb człowieka i ogarnia jego osobowość.

Piąty i ostatni wieczór dyskusyjny w dniu 15 kwietnia 1937 związał problemy teoretyczne, dyskutowane na poprzednich zebraniach, z zagadnieniami regionalnymi. Przewodniczył wieczorowi prezes Towarzystwa ks. dr Szramek, referaty wygłosili mgr Teodor Glenski i dr Wacław Olszewicz, obejmując je wspólnym tytułem: *Z zagadnień życia społecznego na Śląsku*.

Pierwszy zabrał głos mgr Glenski.

W rozważaniach nad zagadnieniami życia społecznego na Śląsku podkreślił prelegent rolę, jaką odegrała rdzenna ludność Śląska („lud śląski”) w kształtowaniu się oblicza społecznego tego regionu zarówno dzięki specyficznym swoim zbiorowym właściwościom psychicznym, jak i wskutek ustosunkowania się do innych grup społecznych (warstwy inteligentkiej), oraz zastanawiał się nad tym, jakie się z tego wzajemnego ustosunkowania wyłaniają wnioski odnośnie do ewolucji obecnego układu społecznego.

Odrębność stosunków społecznych na Śląsku (zwłaszcza w okresie przedwojennym, ulegającym obecnie zwolna przeobrażeniu) wywodzi się z dominowania ludowości, która to cecha charakteryzuje cały układ, mimo jego rozpiętości od warstw czysto rolniczych poprzez małomieszczańsko-rzemieślnicze do wielkemiejsko-przemysłowych. Zbiorowość ta oznaczała się przede wszystkim dużą samodzielnością polityczną i społeczną, skoro pozbawiona prawie w zupełności rodzimej inteligencji umiała tak pokierować swoimi losami, że wbrew oczywistej przewadze czynnika inteligenckiego obcoplemienego o krańcowo odmiennych tendencjach społecznych i politycznych ukształtowała samodzielnie swoją przyszłość polityczną. Dalszą konsekwencją tej samodzielności jest właściwe ludowej grupie społecznej śląskiej duże wyrobienie organizacyjne, silne poczucie solidarności i głęboko zakorzeniony demokratyzm przy równoczesnym konserwatyzmie w dziedzinie obyczajowości a zwłaszcza kultu religijnego. Jednym z przejawów powyżej podkreślonych cech to niewątpliwie dążność do samodzielnego stwarzania sobie przez poszczególnych członków i poszczególne warstwy podstaw egzystencji i kształtowania warunków życia, czego wyrazem reakcja na przejawy kryzysu: dzikie kopalnictwo, nielegalne budownictwo, przemyt etc.

Obok tej zamkniętej w sobie grupy społecznej rolę pozornie dominującą odgrywała warstwa inteligencji, od kierowników wielkich instytucyj przemysłowych począwszy poprzez wolne zawody na średnich i niższych urzędnikach skończywszy. Warstwa ta, w ogromnej przewadze obca pod względem narodowości rdzennej ludności śląskiej, nie umiała w ciągu swej pozornej supremacji kulturalnej zdobyć istotnego wpływu na kształtowanie się pojęć ludu śląskiego w sprawach istotnych i podstawowych (religia i narodowość). To też pokonana musiała ustąpić w pamiętnych chwilach przełomowych i wycofać się z terenu. Jej miejsce zajęła warstwa inteligencji napływowej z różnych stron Polski, obca również szczególnym psychicznym właściwościami ludu śląskiego, ale w mniejszym stopniu, mająca bowiem dwie najbardziej zasadnicze cechy wspólne z ludem śląskim, mianowicie narodowość i w olbrzymiej większości wyznanie. Dzięki tym dwom zasadniczym przesłankom, zwłaszcza dzięki wspólnej z ludem śląskim narodowości są wszelkie dane po temu, by wyrównać istniejącą w poprzednim układzie przepaść między ludnością rdzenną a warstwą inteligencji.

Nowa warstwa inteligencji winna — zdaniem prelegenta — przy pełnym respektowaniu jej prawa do samodzielnego pielęgnowania jej poziomowi odpowiadającego życia kulturalnego, znaleźć przez wnikanie w psychiczną odrębność grupy ludowej zrozumienie dla tych właściwości, obudzić do siebie zaufanie i przez to coraz bardziej rozbudować intensywnie współzycie — również przez podciąganie do swych szeregów inteligencji, wyrosłej z ludu śląskiego — wytworzyć taki układ społeczny, by zdrowe i twórcze właściwości udzielały się całemu społeczeństwu a ujemne cechy ulegały łagodzeniu. Im szybciej postępować będzie proces scalania się polskiej warstwy inteligenckiej z polską warstwą ludową na Śląsku, tym prędzej zatrą się antagonizmy społeczne, utrudniające tak

konieczne ze względu na właściwości gospodarcze regionu śląskiego zrównoważenie struktury społecznej Śląska.

Z kolei dr Olszewicz wygłosił koreferat.

Koreferent obrał za zadanie uzupełnienie referatu omówieniem roli ludności Górnego Śląska w życiu społecznym Państwa Polskiego. Rola ta musi być niewspółmiernie wyższa od procentowego udziału Górnoszlązaków w liczbie całości ludności lub nawet w liczbie rdzennie polskiej ludności. Tłumaczy się to składem zawodowym i cechami charakterystycznymi Górnoszlązaków, którzy w wyższym stopniu, niż Polacy z innych dzielnic, są wdrożeni do życia stowarzyszeniowego, co objawia się w liczebności i znaczeniu związków zawodowych, chórów, zespołów teatralnych itp. Stąd inna na Górnym Śląsku możność pogłębienia dyscypliny społecznej i samopoczucia grupowego. Stopniowe zacieranie się antagonizmów społecznych na Górnym Śląsku, o czym mówił referent, ma swój odpowiednik na terenie życia całego narodu. Ludność Górnego Śląska, stosunkowo mało zróżniczkowana, z olbrzymią przewagą elementu robotniczego i włściańskiego, powróciła w granice Państwa Polskiego ze swymi potrzebami socjalnymi, które w dużej mierze będą musiały być zaspokojone (ustawodawstwo socjalne, stopa życia) i ze swymi cechami organizacyjnymi, które wpłyną niewątpliwie na umocnienie zespołowego życia rdzennie polskiej ludności Państwa. Na silną demokratyzację społeczeństwa Polski zachodniej i odrębne właściwości jej uwarstwienia zwrócili już przed wojną uwagę J. Popławski i R. Dmowski, oceniając je dodatnio. Jako nowy fakt, który dopiero teraz objawia się w całej pełni, występuje większe i wzmagające się zróżniczkowanie się ludności Górnego Śląska pod względem struktury zawodowej: dzieje się to na tle przemian gospodarczych, dzięki którym Górny Śląsk, kraina dawniej surowcowa w granicach Rzeszy Niemieckiej, przeistacza się stopniowo w krainę surowcowo-przetwórczą. Stwierdzają to m. in. liczby zatrudnienia, podawane przez Śląskie Wiadomości Statystyczne, a wykazujące znacznie silniejszy wzrost zatrudnienia w zakładach przetwórczych w porównaniu z kopalniami i hutami. Ogromny przyrost ludności wobec ograniczonych możliwości emigracji za granicę (górnicy śląscy w Belgii i Francji) powoduje dla wielu Ślązaków konieczność opuszczenia granic województwa i przeniesienia się na wschód lub na północ. W tych warunkach migracyjnych tkwi powód, dla którego ma tak wielką wagę znajomość społecznego oblicza Śląska.

Po zagajeniu dyskusji przez przewodniczącego zabiera głos pierwszy dr Rybicki. Omawiając charakter środowiska śląskiego, zwraca uwagę na skoncentrowanie wielu charakterystycznych procesów społecznych na tle narodowym i klasowym w tym środowisku. Donosił o tym czynnikiem jest również utrzymujący się kontrast uprzemysłowionych i bardzo gęsto zaludnionych okręgów górniczo-hutniczych i miejskich oraz zachowanych z dawniejszej struktury okręgów rolniczych. Na tym tle ścierają się w życiu Śląska dwie przeciwstawne tendencje: tendencja racjonalizująca stosunki między ludźmi pod kątem widzenia celowości i rzeczowości,

i bardziej irracjonalna tendencja zachowania dawnego stylu życia i obyczaju.

Dr Lutmanowa porusza kwestię, jaki jest typ psychologiczny Ślązaka: rzucają na to światło badania antropologiczne, przeprowadzone na Śląsku w połączeniu z teoriami konstytucjonalnymi Kretschmera. Badania antropologiczne okazują, iż na Śląsku przeważa typ laponoidalny; temu typowi można by przypisać w sferze psychologicznej raczej typ cyklotyczny. Zgadzałaby się z tym obserwacja potoczna, która widzi w Ślązaku człowieka pogodnego, bezpośredniego, łatwego w kontakcie z ludźmi.

Dr Necha podnosi znaczenie, jakie ma dla życia społecznego i kulturalnego szerokich mas ludności poziom kultury materialnej Śląska i ułatwiona przezeń szerokość zainteresowań. Dzisiaj zaznaczają się różnice między ludnością miejscową i napływową inteligencją, należy jednak przypuszczać, że będą się one zacierać w najbliższej przyszłości.

Mgr Piecha omawia w swym przemówieniu rolę wsi w ustroju społecznym i gospodarczym Śląska. Rola jej jest nie zawsze dostatecznie rozumiana, ponieważ akcentuje się jednostronnie rolę okręgów przemysłowych. Z innych problemów zasługuje na uwagę kwestia stosunku inteligencji śląskiej i inteligencji napływowej; zatarcie różnic nie będzie tu jednak zdaje się rzeczą łatwą i dającą się szybko urzeczywistnić.

Dr Fall podnosi, iż dzisiejszy typ Ślązaka tworzył się w toku dziejów; w utworzeniu się tego typu poza czynnikami narodowym polskim musi się uznać wpływ Niemiec, który wyraża się np. w typie stowarzyszania się. Ważnym momentem jest silnie rozwinięte poczucie godności osobistej Ślązaka.

P. Kempka uważa, że typ Ślązaka i rozwój stosunków społecznych na Śląsku trzeba rozważać z historycznego punktu widzenia. Dawniej odgrywały wielką rolę stosunki pańszczyźniane. Dopiero późniejsze wyzwolenie ekonomiczne pozwalało na stopniowe wyrabianie się poczucia godności osobistej Ślązaka. W związku z warunkami dziejowymi staje się zrozumiałe późne pojawianie się inteligencji i brak średniej warstwy, który po dziś dzień jest cechą ujemną. Z kolei mówca podkreśla różnice w psychice ludu śląskiego w stosunku do ludu innych dzielnic Polski i podkreśla, że żywa religijność jest podstawą cnót ludu śląskiego.

Powracając do kwestii wpływów, które działały na urobienie typu Ślązaka, ks. dr Szramek zaznacza, że na terenie śląskim ścierały się wpływy różne, przede wszystkim polski i niemiecki. Wspomina o dwu typach wsi — słowiańskim i niemieckim. Porusza też charakterystyczne zjawisko dwujęzyczności.

W zakończeniu dyskusji zabierają głos obydwaj referenci. Dr Olszewicz zaznacza, iż nie zgadza się z twierdzeniem dr. Falla o znaczeniu wpływu niemieckiego. Odpowiadając na szereg kwestyj porusza jeszcze dodatkowo sprawę wzmagającej się według jego mniemania roli przemysłu przetwórczego na Śląsku. Mgr Glensk w końcowym

przemówieniu resumeje najważniejsze punkty dyskusji, zaznacza rolę wsi i wagę, jaką ma na Śląsku stosunek inteligencji do ludu.

Razem z Śląskim Oddziałem Polskiego Tow. Historycznego urządzono poza powyższą serią dnia 5 kwietnia 1937 w tym samym lokalu wieczór dyskusyjny, na którym dr Marian G u m o w s k i wygłosił referat: Rycerstwo śląskie w wiekach średnich — ilustrując wywody obrazami świetlnymi.

WSPOMNIENIA POŚMIERTNE

SP. STANISŁAW KOBYLINSKI

Ludność górnośląska umie szanować tych, co radą i przykładem służyli jej bezinteresownie w walce o byt narodowy. Manifestacyjny pogrzeb śp. notariusza Stanisława Kobylińskiego w Katowicach z udziałem wszystkich organizacyj narodowych Śląska był nowym tego dowodem. Osobne a zgoła wyjątkowe piętno nadały olbrzymiemu orszakowi żałobnemu wielkie zastępy młodzieży akademickiej, gdyż korporacja Silesia z Poznania wystąpiła in gremio, a delegacje ze sztandarami wysłały korporacje Slenzania, Chrobria i Baltia z Poznania, Vratislavia i Silingia z Krakowa, Śląsk ze Lwowa i Varsovia z Warszawy. Wszak przez 20 lat przewodniczył Zmarły konwentowi seniorów korporacji Silesia, a od Związku Polskich Korporacyj Akademickich miał złotą odznakę za wybitne zasługi na polu korporacyjnym.

Stanisław Kobyliński urodził się dnia 27 września 1872 r. w Kijewie na Pomorzu z ojca Franciszka i matki Zofii z Kalksteinów. Ukończył gimnazjum w Chełmnie, gdzie należał do tajnego towarzystwa uczniów-Polaków. Słuchał prawo na uniwersytetach w Kilonii, Berlinie i Wrocławiu. W Wrocławiu należał do założonego przez akademików z Wielkopolski towarzystwa Concordia, i to także gdy w styczniu 1899 r. zostało rozwiązane przez ministra oświaty (Kultusminister) i ukonstytuowało się jako towarzystwo tajne. Bywał też często na posiedzeniach Towarzystwa Naukowego Akademików-Górnoślązaków, które równocześnie z Concordią zostało rozwiązane, lecz nie ubite. Po złożeniu t. zw. pierwszego państwowego egzaminu prawniczego (referendariuszowskiego) był referendariuszem w obrębie Wyższego Sądu Krajowego (Oberlandesgericht) w Celle, gdyż wtedy władze pruskie prawników-Polaków zasadniczo nie zatrudniały w dzielnicach, zamieszkałych przez ludność polską.

W lipcu 1907 r. osiadł śp. Kobyliński jako adwokat w Zabrze górnośląskim, które w czasie wojny światowej przechrzczono na Hindenburg.

Położenie ludności polskiej na Górnym Śląsku było wtedy trudniejsze aniżeli w Poznańskim i na Pomorzu. Dzielnice te miały księży, adwokatów, lekarzy, obywateli ziemskich, kupców, którzy bronili praw ludności polskiej i tworzyli oświatowe, kulturalne i gospodarcze placówki narodowe. Na Górnym Śląsku był prosty lud, zależny od warstwy za-

możliwszej i przez władze protegowanej, która była niemiecką i germanizowała ludność. Na Górnym Śląsku wpływowych stanowisk nie powierzano nawet Niemcom, urodzonym na Górnym Śląsku, a wyjątek stanowił przez lata prawie do plebiscytu dr Geisenheimer. Mowa polska była wyklęta z wszystkich szkół i zakładów naukowych, a kto się nie wyparł mowy ojców, nie mógł zostać ani woźnym lub przodownikiem w zakładach przemysłowych, ani małym urzędnikiem państwowym lub samorządowym. Poza tym była ludność polska w niewoli niemieckiego Centrum, a gdy w listopadzie 1902 powstało Polskie Towarzystwo Wyborcze dla „połączenia całego Narodu polskiego w zaborze pruskim” i przeprowadzenia wyborów na rzecz Koła Polskiego w Berlinie, to ruch ten zwalczały nie tylko gazety katolickie, lecz nawet Czas i Kraj¹⁾.

W Zabrzu wyspecjalizowały się władze administracji politycznej w prześladowaniu towarzystw polskich. Na polecenie starosty (landrata) powodowano restauratorów, by Sokołowi nie wynajmowali sal, a do Towarzystwa Katolickich Mężów i Młodzieńców w Biskupicach wstąpił urzędnik policji zabrskiej Pietzonke pod przybranym nazwiskiem, rozdał tam szpilki z polskimi orzełkami, które od swej przełożonej władzy otrzymał, a których noszenie było zakazane i uczył śpiewać zakazane piosenki polskie. Członkostwo w towarzystwie w Biskupicach umożliwiał mu podobną czynność w Towarzystwach Katolickich Mężów i Młodzieńców w Zabrzu i w Rudzie. Potem policja oddała sprawę prokuratorowi, zarzucając, że członkowie wymienionych towarzystw biorą udział w związkach, których cel ma pozostać w tajemnicy wobec władz, i że celem tym jest agitacja polska, czego dowodem było śpiewanie zakazanych pieśni i noszenie polskich orzełków²⁾.

Przytoczyłem powyższe okoliczności, by uwydatnić, jaka praca czekała w Zabrzu adwokata-Polaka, który pracę dla sprawy polskiej uważał za obowiązek. Ludność polska była pozbawiona należytej obrony prawnej, bo jeszcze w czerwcu 1907 r. na Górnym Śląsku było tylko 8 adwokatów-Polaków, a Zabrze nie miało żadnego.

Śp. Kobyliński przyłączył się natychmiast do obozu tych, którzy Górny Śląsk uważali za własność Narodu polskiego i budzili ducha polskiego, wierząc w sprawiedliwość dziejową i wolność Polski. Kto spazczał duszę polską lub życzył, by się ludność zniemczyła, tego za wroga uważał i zwalczał.

Jedni z pierwszych, którzy się do niego zwrócili o obronę, byli przez policję w Zabrzu prokuratorowi przekazani członkowie szpiegowanych towarzystw. Były to jego i piszącego te słowa pierwsze obrony polityczne, a bronili także adwokaci śp. dr Różański i dr Krzyżankiewicz. We wszystkich trzech sprawach było blisko 100 oskarżonych, a zasądzono tylko część członków towarzystwa biskupieckiego do sześciu tygodni więzienia. Przez nieostrożność prokuratury przedłożono tajne akta

1) „Górnoślązak“ z 19 II 1902 r. i z 23 IV 1903 r.

2) Sprawy: Filla i tow., Pindur i tow., i Meyza i tow., w których Prokuratura w Gliwicach w r. 1907 rozpoczęła śledztwo, oraz stenogram Sejmu Pruskiego z posiedzenia z 2 marca 1909 r.

policii obronie, która się w ten sposób o prowokatorskiej pracy policji dowiedziała i ją ujawniła. Sąd dyscyplinarny adwokatów w Wrocławiu powiedział w sprawie 3. E. V. 5-09: „Polizeibeamte haben ihre Amtsgewalt gebraucht, dasjenige zu treiben, was gemeinhin Lockspitzeltum genannt wird”.

Dużo jeszcze razy bronił później śp. Kobyliński w sprawach politycznych, i to zawsze bezinteresownie, zawsze sumiennie, a przy wyjątkowej grzeczności i uprzejmości swojej umiał bardzo dobitnie powiedzieć prawdę. Był doradcą wszystkich towarzystw polskich w powiecie zabrskim, a szczególnie zaopiekował się Sokołem w Zabrze, który wobec prześladowań policji był zawiesił swą działalność. Gniazdo ożyło, gdy w r. 1908 śp. Kobyliński przejął przewodnictwo. Zaraz też policja zaopiekowała się w swój sposób Sokołem i jego nowym prezesem. Pisz o tym Ogrodziński, historyk Dzielnicy Śląskiej Sokoła: „Gniazdo zabrskie spełniało należycie obowiązki, wynikające z jego charakteru jako towarzystwa politycznego, ale amtowy uważał je za stowarzyszenie tajne i wydobyl 9 marca (1911 r.) od sądu zabrskiego uchwałę, zarządzającą rewizję w lokalu towarzystwa i w mieszkaniach członków Zarządu. Rewizję u prezesa gniazda adw. Kobylińskiego przeprowadzono w sposób niezwykły, użyto bowiem do niej aż 12 urzędników policyjnych, uzbrojonych w rewolwery, które trzymali podczas całej czynności w ręku. W niedzielę 19 marca podczas posiedzenia zauważyli Sokoli, że po dachu nad lokalem kręcą się podejrzane indywidua, wysłani druhowie schwytali urzędnika policyjnego, leżącego na brzuchu i przez otwór przy świeczniku szpiegującego obrady; lecz zdołał on wyrzucić się z rąk sokołów. W godzinę potem przyszła dwunastka policyjna i przeprowadziła rewizję osobistą wszystkich zebranych, nie wyłączając kobiet.” Gdy przez takie prześladowania nie było można członków Sokoła zmusić do zawieszenia czynności gniazda, amtowy towarzystwo rozwiązał. Po dwuletnim procesowaniu się w administracyjnym postępowaniu spornym uzyskano jednak zniesienie postanowienia, rozwiązującego towarzystwo.

Niedługo się cieszyło gniazdo swym zwycięstwem. Gdy z wybuchem wojny światowej władza wykonawcza przeszła w ręce komenderujących generałów, stała się wszelka praca dla Polski niemożliwą. Uznania godne zachowanie się Koła Polskiego w Berlinie było drogowskazem, wykonywano obowiązki, które wymusić było można, a nie wierzono tym, którzy w lud chcieli wmówić, że państwa centralne wolność niosą w darze dla Polski, i że Prusy skończą z polityką hakatystyczną.

Gdy się skończyła wojna, śp. Kobyliński, którego przed zawieszeniem broni zwolniono z wojska, rozpoczął na nowo pracę na rzecz Polski. Rządy przeszły w ręce socjalistów niemieckich, ale praca była więcej niebezpieczną, aniżeli przed wojną. W powiecie zabrskim rozbijali socjaliści niemieccy wiece w brutalny sposób, a nowi władcy zajęli wobec Polaków od samego początku wrogie stanowisko i zwalczali ruch polski za pomocą stanu obłączenia w każdy sposób. Gdy się Grenzschutz w czasie i po pierwszym powstaniu znęcał nad ludnością polską, założył śp. Kobyliński z redaktorem Edwardem Rybarzem w Katowicach Polskie Cen-

tralne Biuro Informacyjne, w którym poszkodowani mogli szukać pomocy prawnej i które zastępców Koalicji informowało o niedoli ludności polskiej. — W czasie plebiscytu pracował śp. Kobyliński z całym zapałem dla sprawy polskiej. Był doradcą polskim przy starostwie w Zabrze, a poza tym urządził wiece i brał żywy udział w pracach w towarzystwach. W listopadzie 1919 r. został wybrany do rady miejskiej w Zabrzu, a frakcja polska wybrała go swym prezesem. Urządzane na niego napady nie zmniejszyły jego gorliwości.

Gdy Zabrze przyznano Niemcom, musiał śp. Kobyliński opuścić miasto i przeniósł się do Katowic, gdzie był adwokatem i notariuszem, a od 1 stycznia 1934 r. tylko notariuszem. W r. 1922 został członkiem Komisji Granicznej, która ustalała nową granicę między Polską i Rzeszą Niemiecką. Należał z początku do Zarządu Izby Adwokackiej, a później był przewodniczącym Sądu Dyscyplinarnego przy Izbie Adwokackiej w Katowicach. Był przez kilka lat członkiem Senatu Rzeczypospolitej i członkiem Śląskiej Rady Wojewódzkiej, a w Radzie Miejskiej Katowic piastował urząd wiceprezesa. Był odznaczony orderem Polonia Restituta i złotym Krzyżem Zasługi.

Gdy go akademicka korporacja Silesia w Poznaniu obrała ojcem, poświęcał jej dużo czasu i był jej przyjacielem i opiekunem.

Dnia 14 maja 1937 r. przestało bić jego szlachetne serce, a dnia 17 maja odprowadzono jego zwłoki śmiertelne na cmentarz.

Imieniem konwentu seniorów i konwentu rycerzy korporacji Silesia przemówił nad trumną mec. Paweł Kopocz, wiceprezes konwentu seniorów K! Silesia i serdeczny przyjaciel zmarłego. „W Szej pięknej duszy żywił prezes Kobyliński specjalny kult dla przyjaźni. Idea przyjaźni, jako podstawa ruchu korporacyjnego, sprawiła, że Zmarły kochał korporantów polskich i wzajemnie spotykał się wśród nich z żywą sympatią. Dowodem była uchwała zjazdu polskich korporacji akademickich, przyznająca mu złotą odznakę za zasługi położone w służbie idei korporacyjnej.”

Mówca wspomniał, że śp. Stanisław Kobyliński nosił wykuty z szabl Józefa Poniatowskiego pierścień z napisem „Honoru Polaków nie oddam nikomu, chyba Bogu w ręce” i zakończył przemówienie ślubowaniem, że od wskazań jego szczytnych Silesia nie odstąpi.

Z polecenia żyjącego w Czechosłowacji Wojciecha Korfatego dziękował adwokat dr Władysław Tempka z Chorzowa Zmarłemu za pełną poświęcenia pracę na rzecz Chrześcijańskiej Demokracji. Mówiąc o jego bezinteresowności i harcie ducha, połączonych z uczciwością wobec przeciwników, o pogardzie, jaką żywił Zmarły dla nikczemnych metod walki, o niezwyklej kulturze, która przejawiała się na każdym kroku w jego życiu politycznym, zawodowym i towarzyskim, mec. dr Tempka nazwał śp. Kobylińskiego „Księciem Niezłomnym”.

Imieniem palestry polskiej żegnał Zmarłego mec. Wojciech Żyto-mierski, mówiąc między innymi: „Nie tylko jako obrońca słynałeś z nadzwyczajnej obowiązkowości i sumiennosci, ale gdy krzyżowałeś obrońcą Swą szpadę z przeciwnikiem, to nigdy nie wydała zgrzytu”.

A piszącemu te słowa niech wolno będzie powtórzyć zakończenie swego przemówienia pożegnalnego:

„Jako obywatel nie znałeś kompromisu, gdy chodziło o dobro Narodu Polskiego. Jako senatora i jako członka Śląskiej Rady Wojewódzkiej szanowali Cię w równej mierze przyjaciele i przeciwnicy polityczni. Pozostaniesz nam wzorem Polaka, który kochał cały Naród i dla całego Narodu pracował bezinteresownie i z narażeniem życia. Pozostaniesz nam wzorem chrześcijanina, który żył miłością bliźniego i nie słuchał głosu sumienia. Pozostaniesz nam wzorem prawnika polskiego, bo zawsze byłeś godnym kapłanem w świątyni prawa i sprawiedliwości. — Byłem zastępcą Polskiego Komisarza Plebiscytowego dla Górnego Śląska. Jako taki składał Ci serdeczne podziękowanie za Twą pracę w najtrudniejszym i najniebezpieczniejszym czasie. Żegnam Cię imieniem Śląskiej Izby Notarialnej, której członkowie z dumą będą wspominali, że byłeś ich kolegą. — Zasłużyłeś na grób w wolnej polskiej ziemi!”

Po wygłoszeniu przemówień ruszył kondukt do kościoła N. M. P., a potem na cmentarz przy ulicy Gliwickiej, gdzie po doczesnej wędrowce spocząć mają zwłoki śp. Stanisława Kobylińskiego, obok żony śp. Małgorzaty, blisko grobów przyjaciół śp. adwokata Kazimierza Czapli i dra Bogusława Parczewskiego.

Nad grobem przemówił proboszcz Zmarłego ks. kanonik dr Szramek, podnosząc głęboką wiarę, jaka przenikała duszę i życie „Księcia Niezłomnego”. „Zmarły był na Śląsku częstkową a wzorową realizacją słowa poety: Jeden tylko, jeden cud — z polską szlachtą polski lud.” — Kazanie osnute było na motywach z życia Zmarłego. „Jeżeli przejawem kultury prawdziwej jest smak i takt — smak względem przedmiotów, a takt wobec ludzi — to śp. Stanisław Kobyliński był człowiekiem wysoce kulturalnym. I jego religijność była kulturalna i rycerska.”

Bezpośrednio po pogrzebie korporacja Silesia uczciła pamięć Swego długoletniego prezesa konwentu seniorów poważnym komersem żałobnym.

Po przemówieniu wiceprezesa konwentu seniorów mec. Kopocza zgaszono świecę, symbolizującą płomyk życia Zmarłego, a pozostało tylko opustoszałe miejsce z insygniami i wieczna po śp. Stanisławie Kobylińskim pamięć.

Katowice

Konstanty Wolny

ANTONI SIEROŃ (1866—1936)

Powszechnie znana jest postać samouka-poety i szermierza oświaty narodowej Juliusza Ligonia, kowala z zawodu (1823—1889), od której bije urok osobliwy. Tego samego typu był śp. Antoni Sieroń, mistrz ślusarski w Rudzie. Zanim Instytut Socjologiczny w Poznaniu rozpiął konkurs na życiorys Ślązaka (cfr. RTPN V, 394—395), był gotowy pamiętnik śp. Sieronia, dzięki namowie prywatnej. Jest nadzieja, że ten pamiętnik uczciwego i zasłużonego człowieka wyjdzie kiedyś

drukiem. Tymczasem poświęcamy śp. Sieronowi choć krótkie wspomnienie pośmiertne.

Antoni Sieroń urodził się dnia 3 stycznia 1866 roku w Rudzie jako syn Wawrzyńca Sieronia i matki Marianny z Joszczurów, kongresowianki, której ojciec i trzej bracia, uczestnicy powstań narodowych, zginęli na polu walki albo w katorgach Sybiru. W szóstym roku życia rozpoczął naukę w szkole w języku jeszcze polskim, lecz niebawem (1872) „zaczęto nas trapić nauką niemiecką”. Posłuszny życzeniu rodziców, udał się po skończeniu 8 klas szkoły powszechnej do pobliskiego Bytomia, by rozpocząć naukę u mistrza ślusarskiego Riegera, Niemca.

O swym pobycie w Bytomiu pisze w pamiętniku: „Dla mnie kazania i historyczne nauki po nieszpornych sławnego patrioty, złotoustego ks. Bonczyka, bytomski Katolik oraz Tow. św. Alojzego na Rozbarku — były podwalinami i drogowskazami dla przyszłego zadania, które kiedyś w przyszłości na mnie zaciąży, gdyż poryw dla sprawy narodowej ciągnął mnie istotnie wielki i niepohamowany.” Czas wolny poświęcał czytaniu pism Mickiewicza, Sienkiewicza, Kochanowskiego i innych.

Po ukończeniu nauki wrócił do Rudy jako ślusarz wykwalifikowany. Z inicjatywy Sieronia powstaje tam 1890 r. jako pierwszy polski związek na miejscu Tow. św. Alojzego, a w dwa lata później Tow. Chrześcijańskich Przemysłowców. Przy poświęceniu sztandaru dnia 19 V 1895 podkreślił Sieroń zadanie nowej organizacji takim wierszem pamiątkowym:

*Sztandar dzisiaj poświęcony,
Niech się każdy cieszy,
Że nasz patron dla obrony
Towarzystwu śpieszy.
Święty Stanisławie!
Bądź obrońcą w sprawie
Każdej, która gniecie
Nas Polaków w świecie.*

*Chrześcijańskie towarzystwo
Przemysłowe w Rudzie,
Jego celem takie hasło:
Poprzec swego w trudzie.
By to nasze hasło,
Wśród nas nie wygasto, —
Popieraj swojego,
A nigdy obcego!*

W tym samym roku 1895 zakłada kółko śpiewackie „Echo” i podtrzymuje upadający Związek Posiedzieli Domów i Gruntów. By utrzymać ruch w polskich towarzystwach, organizuje liczne przedstawienia teatralne, które stanowiły wtedy sensację i były gnębione przez władze pruskie. Niejeden deficyt i niejedną karę pokrywał Sieroń z własnej kieszeni. Około 1898 przerobił powieść Karola Miarki o Zabrzeskim na Zabrze, zatytułowaną „Żywcem zamurowana”, na scenę i przedstawiał kilkakrotnie pod tytułem „Marysia czyli Żywcem zamurowana”. W roku 1900 powołano Sieronia do zarządu nowego wtedy Tow. dla szerzenia elementarzy polskich im. ks. Engla (cfr. RTPN V, 79—80). Potem uległ zniechęceniu wskutek wielkiego roznamiętnienia polityki górnośląskiej; w pamiętniku zaznacza krótko: „hołdowałem polityce wypróbowanego Katolika”.

Publicznie występuje znowu dopiero 1907 r., gdy chodzi o pierwsze wybory do korporacji kościelnych nowozałożonej parafii Ruda.

Zakłada wtedy polski komitet wyborczy i czterokrotnie przeprowadza zwycięsko Polaków do zarządu kościelnego, krzyżując plany miejscowego proboszcza ks. Ogana. Wtedy też wydaje jako organ komitetu wyborczego jedyną w swoim rodzaju gazetę „Cel”, której wyszły tylko trzy numery luźne i nie datowane bliżej, dwa w roku 1909, a jeden w roku 1910, w postaci kartek blokowych. W numerze drugim zachęcał czytelników: Twe zdolności zbierz — Nieś oświatę w szerz! — Naród za twe czyny — Kłaseć będzie wawrzyny.

W Katowicach tymczasem wydano go z pracy na kolei. Lecz w Rudzie przeszedł 1910 r. w jawnych wyborach jako pierwszy polski radny gminy i pozostał na tym stanowisku aż do roku 1936.

Z wybuchem wojny światowej został jako obywatel podejrzany i niebezpieczny internowany najprzód w Gliwicach (z 18 innymi), a następnie w Nysie (w towarzystwie 80 Polaków i jednego Duńczyka). Przy wyborach gminnych w roku 1919 otrzymali Polacy w Rudzie głosów 5548, a krzesła 14 na ogólną liczbę 18. Od 1921—1923 był Sieroń naczelnikiem gminy i witał dnia 16 VII 1922 r. wojsko polskie w Rudzie.

Następne zderzenie się z nową rzeczywistością przysporzyło Sieronowi jeszcze na stare lata przykrych doświadczeń. Obdarzano go wprawdzie dyplomami honorowymi i adresami hołdowniczymi, ale gdy z okazji poświęcenia nowego gmachu Sejmu i Województwa Śląskiego (1929) przyznano mu brązowy Krzyż Zasługi, odesłał go na ręce starosty świętochłowickiego z tym, że pracował dla Polski bezinteresownie i prosić musi o skreślenie z listy „zasłużonych” w Rudzie Śląskiej, albowiem dawniejsze wybitne zasługi jego nie przeszkadzały pewnym jednostkom nowym, którym się zdawało, że dzierżą w Rudzie monopol patriotyzmu, Sieronowi publicznie odmówić dojrzałości politycznej. Wtedy napisał do pamiątnika: za twoje myto — kijem cię obito. Lecz głównym mottem pamiątnika są wierszowane słowa autora z takim zakończeniem: Za Cię, Polsko, cierpieć snadno — Choćby umrzeć, wszystko jedno!

Pogrzeb miał Sieroń wielki i manifestacyjny, bo brało w nim udział kilka tysięcy ludzi.

R u d a Ś l ą s k a

Henryk Hulok

ROZBIORY I SPRAWOZDANIA

Stan i potrzeby nauki polskiej o Śląsku. Praca zbiorowa pod redakcją Romana Lutmana. Katowice 1936. Wydawnictwa Instytutu Śląskiego. Seria: Pamiętnik Instytutu Śląskiego, tom I. 8°. Str. XXVI + 525.

TREŚĆ: *Roman Lutman*, Stan i potrzeby nauki polskiej o Śląsku (artykuł syntetyczny zamiast przedmowy). — *Marian Książkiewicz*, Stan i potrzeby geologii Śląska Cieszyńskiego, 1—14. — *Edward Passendorfer*, Stan i potrzeby geologii Śląska Górnego, 15—32. — *Tadeusz Bocheński*, Badania geologiczne węgla w polskim zagłębiu węglowym, 33—39. — *Aniela Kozłowska*, Stan i potrzeby nauki polskiej o Śląsku w zakresie botaniki, 41—47. — *Andrzej Czudek*, Stan i potrzeby nauki polskiej o Śląsku w zakresie zoologii, 49—63. — *Antoni Wrzosek*, Stan i potrzeby nauki polskiej o Śląsku w zakresie geografii, 65—90. — *Bolesław Olszewicz*, Stan i potrzeby nauki polskiej w zakresie kartografii, 91—125. — *Kazimierz Stolyhwo i Ludomir Sedlaczek-Komorowski*, Stan i potrzeby nauki polskiej o Śląsku w zakresie antropologii, 127—154. — *Mieczysław Gładysz*, Stan i potrzeby nauki polskiej o Śląsku w zakresie etnografii, 155—196. — *Kazimierz Nitsch*, Stan i potrzeby językoznawstwa polskiego na Śląsku, 197—207. — *Wincenty Ogrodziński*, Stan i potrzeby nauki polskiej w zakresie piśmiennictwa śląskiego, 209—291. — *Józef Kostrzewski*, Stan i potrzeby nauki polskiej o Śląsku w zakresie prehistorii, 293—310. — *Karol Piotrowicz*, Stan i potrzeby nauki polskiej o Śląsku w zakresie historii, 311—369. — *Mieczysław Gębarowicz*, Stan i potrzeby nauki polskiej o Śląsku w zakresie historii sztuki, 370—390. — *Wacław Olszewicz*, Stan i potrzeby nauki polskiej o Śląsku w zakresie stosunków gospodarczych i społecznych, 391—453. — *Edward Kostka*, Stan i potrzeby nauki polskiej o Śląsku w zakresie stosunków prawnych, 455—471. — Tenże, Uwagi o stanie i potrzebie opracowań demograficznych na Śląsku, 473—482. — Skorowidze.

Powołany do życia z końcem 1933 roku Instytut Śląski z siedzibą w Katowicach (cfr. RTPN IV, 192—201) rozwinąć zdołał w czasie swojego krótkiego istnienia żywą działalność.

Wyszczególnione dzieło jest publikacją najobszerniejszą, jaka się pojawiła dotąd nakładem Instytutu, ale też dotychczas najbardziej wartościową. Jest to potężny tom, zawierający 525 stron druku, nie licząc wstępu, na którego treść złożyły się prace aż 17 autorów. Zredagował go dr R. Lutman, dyrektor Instytutu.

Jak powiada dr Lutman w przedmowie, wysunęła się na plan pierwszy konieczność zbadania dotychczasowego dorobku nauki polskiej o Śląsku. Wymienione dzieło musiało się więc stać jednym z podstawowych dzieł na drodze realizowania zadań, do jakich powołany został Instytut Śląski.

Znaczenie i konieczność dzieła uwydatni się jeszcze lepiej, gdy zwrócimy uwagę, iż przedstawia ono stan i potrzeby nauki polskiej o Śląsku. Ujęcie tego tematu z polskiego punktu widzenia przyrównać zaś można pod niejednym względem do mozolnego docierania do prawdy o Śląsku od nowa. Do niedawna bowiem zajmowała się zagadnieniami śląskimi i to na dość szeroką skalę prawie wyłącznie nauka niemiecka, która niestety nie umiała się zawsze kierować najwyższym naukowym kryterium, mianowicie kryterium prawdy i obiektywizmu, lecz oddawała się nieraz w służbę polityki i celów, nie mających z nauką nic wspólnego. Stąd też obraz zarówno przeszłości, jak i teraźniejszości Śląska, tak jak go przedstawiała nauka niemiecka, fałszywymi bywał malowany kolorami i tendencyjnie naświetlany ze szkodą dla Śląska, a nade wszystko ze szkodą dla nauki i prawdy. Nawet i wykształceńsi Polacy, nie mówiąc już o cudzoziemcach, przyswajali sobie często zapatrywania nauki niemieckiej i, co z tym związane, bywali bałamuceni, gdy chodziło o wiedzę o Śląsku i znajomość stosunków śląskich. Społeczeństwo polskie i cudzoziemcy nie mogli się opierać na wynikach badań uczonych polskich, gdyż albo w zakresie pewnych dziedzin w ogóle ich nie było, albo też ponieważ były nieliczne, pozostawały nie zauważone. Z chwilą powrotu części Śląska na łono Macierzy rozpoczęto badania naukowe ze strony polskiej na szerszą skalę, w czym nie mała zasługa obecnego wojewody dra Michała Grażyńskiego. Znalazł się szereg ludzi nauki, którzy w zrozumieniu specjalnych potrzeb śląskich oddali swą wiedzę i zdolności na usługi nauki polskiej o Śląsku i uczynili sobie ziemię śląską przedmiotem szczególnych naukowych zainteresowań i badań. Rezultatem to właśnie m. in. poszczególne rozprawy, składające się na całość omawianego wydawnictwa.

Wydawnictwo to, opierając się na wyżej naszkicowanych założeniach, opracowane zostało pod specjalnym kątem widzenia, aby dać obraz dzisiejszego stanu nauki polskiej o Śląsku możliwie we wszystkich najważniejszych dziedzinach. Chce ono przedstawić naukowy polski dorobek dotyczący Śląska, ale jednocześnie wskazać też na najważniejsze braki i potrzeby tejże nauki o Śląsku, a przede wszystkim wysunąć najpilniejsze postulaty w zakresie naukowych badań polskich o Śląsku, które wymagają najrychlejszego zrealizowania. Tak nakreślony został zarys omawianej pracy i wypada stwierdzić, że publikacja cel swój osiągnęła.

Każda z poszczególnych prac przedstawia najpierw historię danej naukowej dyscypliny, uwzględniając w obszernym zakresie literaturę naukową, po czym obrazuje jej stan obecny, wreszcie ustala najważniejsze postulaty na bliższą i dalszą przyszłość. Do każdej rozprawy dołączony został spis cytowanej literatury, która w niejednym wypadku zamieniła się na dość szczegółową i bardzo wartościową bibliografię danego przedmiotu.

Ponieważ prace noszą charakter prac źródłowych i uwzględniają w każdym wypadku najważniejszą literaturę przedmiotu nie tylko polską, lecz i obcą, zwłaszcza niemiecką, stała się publikacja ta w rezultacie nie tylko pierwszym przewodnikiem polskim po poszczególnych dziedzinach

nauki o Śląsku, który fachowo i niezawodnie wprowadzi każdego w gąszcz naukowych zagadnień śląskich, lecz uchodzić musi (bo może) za podręczną encyklopedię nauki i wiedzy o Śląsku, nieodzowną dla każdego badacza, który o Śląsku czy też na tematy śląskie chciałby pisać. Zebrany tu bowiem został olbrzymi materiał wiedzy o Śląsku i nad wyraz wartościowy. I na tym właśnie polega i długo polegać będzie znaczenie tego dzieła. A ponieważ ugory nawołują nie tyle do badań, ile do pracy, można z wszelkim prawdopodobieństwem przyjąć, że właśnie omawiane dzieło pobudzi wielu właśnie do tej naukowej pracy, choćby na skromnych odcinkach. Chodzi dziś nie tylko o zawodowców, pracujących naukowo w ośrodkach uniwersyteckich, lecz też o pobudzenie pracowników prowincjonalnych, którzy mogą opracowywać materiały trudno dostępne dla uczonych ze środowisk miejskich.

Można więc podstawowe wydawnictwo Instytutu Śląskiego uważać za doskonały informator o dzisiejszym stanie nauki o Śląsku, za bodziec, który niewątpliwie przyczyni się wybitnie do dalszego ożywienia prac naukowych na Śląsku i o Śląsku.

Dr Andrzej Wantuła (Wisła)

L. Musioł, *Archiwa i archiwalia w województwie śląskim*. Wydawnictwo: Gazeta Urzędowa Województwa Śląskiego. — Dział Administracji Szkolnej. Katowice 1936, str. 70.

Autor zaznacza na karcie tytułowej, iż rzecz opracował z ramienia oddziału śląskiego Polskiego Tow. Historycznego. Bardzo się przysłużył wszystkim pracownikom naukowym, którzy tu będą chcieli czy musieli sięgnąć do źródeł archiwalnych.

Wszakże jak bibliografia śląska, tak też inwentaryzacja archiwaliów, zachowanych na Śląsku, należy do pilnych zadań organizacji lokalnych pomocy naukowych. Instytut Śląski w porozumieniu z Urzędem Wojewódzkim rozpoczął taką inwentaryzację, powierzając z końcem roku 1934 tę żmudną pracę zurlopowanemu na ten cel b. wizytatorowi szkolnemu Ludwikowi Musiołowi. Uzyskawszy ogólny pogląd na materiał, daje autor praktyczne wskazówki dla korzystania już teraz ze śląskich archiwaliów.

Po wstępnych uwagach o charakterze archiwaliów śląskich, o ich języku, o sposobie i miejscu przechowywania, wylicza autor poszczególne składnice czyli archiwa i podaje najważniejsze działy ich zawartości z podkreśleniem zauważonych ciekawszych szczegółów. Dla wygody pracowników naukowych, mianowicie by ułatwić zorientowanie się w rozrzuconych po różnych składnicach i różnych miejscowościach materiałach, odnoszących się do pewnego zagadnienia, daje jeszcze osobno podział rzeczowy, za który należy mu się szczególne uznanie. Nie zapomniał też wskazać gdziekolwiek źródła archiwalne, przechowywane poza terenem województwa śląskiego, oraz podać najważniejsze źródła drukowane i literaturę.

Dr Emil Szramek

Wykaz literatury bieżącej o Śląsku (za lata 1935 i 1936). W roku 1935 jako kwartalny dodatek do Komunikatów Instytutu Śląskiego wydawany przez Komitet Redakcyjny Bibliografii Śląskiej przy Bibliotece Sejmu Śląskiego w Katowicach pod redakcją Jacka Koraszewskiego, a od 1936 r. począwszy opracowany przez Śląską Bibliotekę Publiczną im. Józefa Piłsudskiego pod redakcją tegoż Jacka Koraszewskiego, a kwartalnie wydawany przez Instytut Śląski. Katowice.

W wstępnym artykule do zbiorowego dzieła: Stan i potrzeby nauki polskiej o Śląsku (cfr. osobną recenzję) — podkreśla Roman Lutman konieczność opracowania bibliografii śląskiej jako generalny postulat dla wszystkich dziedzin wiedzy i jako nieodzowny warunek racjonalnej pracy naukowej w zakresie spraw śląskich. Brak ten odczuwano już dawno (cfr. RTPN I, 228). Lecz dopiero w 1933 r. zawiązał się przy Bibliotece Sejmu Śląskiego komitet redakcyjny do systematycznej bibliografii śląskiej. Z natury rzeczy praca postępuje naprzód bardzo powoli. Dlatego postanowiono pomiędzy wydawnictwami nowozałożonego Instytutu Śląskiego od razu wydawać przynajmniej wykaz bieżącej literatury o Śląsku. Redakcję powierzono wicedyrektorowi Śląskiej Biblioteki Publicznej mgrowi Jackowi Koraszewskiemu, któremu pomagają Ludwik Brożek i Marta Pampuchówna, również tam zatrudnieni.

Więc podczas gdy główny Komitet Redakcyjny dla bibliografii śląskiej, który po reorganizacji pierwszego prezesa Piotra Pampucha znajduje się w stanie reorganizacji, pracuje cichaczem nad mozolnym zestawieniem dawniejszej literatury o Śląsku, Śląska Biblioteka Publiczna im. Józefa Piłsudskiego wydaje kwartalnie przez Instytut Śląski wykaz bieżącej literatury o Śląsku. Wykaz uwzględnia zarówno wydawnictwa samodzielne jako też rozprawy, artykuły i znamiennejsze recenzje, pomieszczane w wydawnictwach zbiorowych lub czasopismach. Notuje również artykuły dziennikarskie o trwalszej wartości, ale tylko z ograniczonej liczby polskich gazet. Należało te gazety wymienić w słowie wstępnym. Czy nie należałoby w ogóle rejestrować wszystkich gazet i czasopism, wychodzących na Śląsku Polskim, a polskich, wychodzących na Śląsku Opolskim?

Układ materiału jest systematyczny, przy czym w poszczególnych działach pozycje polskie stoją przed obcymi. Rok 1935 ma pozycyji 803, rok 1936 nawet 1013. Każdy rocznik ma osobne skorowidze alfabetyczne.

Opracowywany i wydawany starannie, stanowi ten wykaz rzetelną pomoc w pracy naukowej na tak liczne tematy śląskie pod słusznym warunkiem, że wykazywane tu Silesiaca będą natychmiast udostępnione w Śląskiej Bibliotece Publicznej.

Dr Emil Szramek

Zaranie Śląskie, Kwartalnik, r. 8—12: 1932—1936.

We wszystkich zeszytach tych pięciu roczników znajdziemy barwny odbłask rwącej się do pracy literackiej generacji młodszych i dowody przychyłnej współpracy starszych, światłych pracowników o wyrobionej wprawie pisarskiej czy naukowej. Nie jest to tylko dowód sympatii dla pisma regionalnego, lecz także rezultat poczucia potrzeby wypowiedzenia się

w sprawach kulturalnych regionu i chęć poparcia tych dążeń. Bogate też znajdziemy w tych rocznikach złoza tematów, materiałów, myśli i poglądów, które padną jeszcze na grunt podatny i okażą się wśród ogólnego dorobku regionu jako wartości ogólnopolskie...

Program „Zarania” (r. VI, str. 1) urzeczywistnia się z każdym rocznikiem wyraźniej. Miało ono być jakoby tą drogą, po której pójdzie poznanie bogactwa duszy i serca śląskiego. „Dzisiaj bowiem cała Polska widzi na Śląsku tylko kominy, słyszy tylko turkot maszyn i dźwięk żelaza... duszy jego nie zna jednak. Pragniemy — głosi program dalej — by „Zaranie” było dłonią szczodłą, wydobywającą ze skrzyń ludowych głęboko ukrytych skarbów, nieznanych dotąd...”

Piękny ten program wykonywany był w stosunku do regionu cieszyńskiego rzetelnie, z sukcesem; w stosunku zaś do górnośląskiej połaci regionu program zbliżał się wolniej do wytkniętego sobie celu. Górują jak dotychczas artykuły i utwory w związku z regionem cieszyńskim pozostające, mimo że od VII rocznika począwszy, a więc od r. 1931 komitet redakcyjny objął także współpracowników z G. Śląska. Komitet składał się aż z 18 współpracowników, weszło jednak do niego tylko 3 członków z G. Śląska. Od zeszytu trzeciego, rocznika VIII (1932) począwszy, podpisuje kierujący redakcją komitet bezimienny — a szkoda było, bo nazwiska mówią, a często nawet i zachęcają i obowiązują do współpracy...

Z rocznika IX (1933) dowiedzieliśmy się, że „Zaranie” korzystało z zasiłku Funduszu Kultury Narodowej. Była to pierwsza oznaka chęci zapewnienia „Zaraniu” stałego bytu, co napełniło wszystkich zwolenników tego pisma szczerą radością. Dawniej głoszone zasadę, że pismo regionalne pokroju „Zarania” mogłoby utrzymać się samo, gdyby potrafiło zainteresować te warstwy ludności, z których czerpie swą siłę. Owszem, oby rychło zdobyło tylu wiernych przyjaciół!

Drugi zeszyt rocznika XI z r. 1935 był ostatnim zeszytem „Zarania” jako pisma, będącego jedynie organem Towarzystwa Ludoznawczego w Cieszynie i „siłą rzeczy uwzględniającego w większej mierze tematy cieszyńskie”, jak ogłasza redaktor Ludwik Brożek. Następuje z 3. zeszytem tego rocznika niespodzianka. „Zaranie” jest odtąd organem Instytutu Śląskiego w Katowicach, nie przestając być równocześnie organem Towarzystwa Ludoznawczego w Cieszynie. Redakcją odtąd kieruje komitet, w skład którego wchodzi dr R. Lutman, dyrektor Inst. Śląskiego i dyr. Fr. Popiołek, jako prezes Tow. Ludoznawczego w Cieszynie. Sekretarzem jest L. Brożek, zapobiegliwy regionalista, administruje prof. P. Bocek, który już jako gimnazjalista kierował administracją pierwszych roczników „Zarania”. Wspomina się o tym na tym miejscu, celem uznania cichej, bezinteresownej pracy długoletniej.

W stosownym artykule wstępnym pt. „Śląsk — jeden, niepodzielny”, wprowadzającym „Zaranie” jako organ regionalny ogólnośląski, pióra dra Lutmana, ujęty jest nowy, ostateczny program „Zarania”.

Oto wyjątek z tego artykułu programowego, który pozyskać winien do współpracy w „Zaraniu” i tych, co stale stronili od niego, „zarzucając mu ciasny zakres działalności”:

„Jest w naszym społeczeństwie tendencja do ograniczania zakresu pojęcia Śląska do tego strzępu piastowskiej dzielnicy — posługując się określeniem Żeromskiego — który tworzy dziś województwo śląskie. Pojęcie jednoci całego polskiego Śląska etnograficznego, którego większa część znajduje się poza terytorium państwa polskiego w ramach dwóch innych państw sąsiednich, nie jest zakorzenione w świadomości narodowej jako rzecz naturalna. Zrozumienie tego odbywa się zazwyczaj drogą rozumowania, nie jest wynikiem uczuciowego przeżycia. Śląsk pojęty jako całość historyczna i kulturalna będzie stanowić dalszy ciąg zainteresowań „Zarania Śląskiego”. Dlatego na czele wydawnictwa jako miejsce wydania obok Cieszyna i Katowic postawiono Bytom i Orłowę, chcąc przeżywać jedność Śląska nie tylko etnograficznego, ale i tego historycznego, z którego kultura polska nie rezygnuje.”

Dr Ernest Farnik

„Der Oberschlesier”. Monatsschrift f. das heimatliche Kulturleben, 1931—1936 (XIII—XIX), herausgegeben von Karl S c z o d r o k, Oppeln (cfr. RTPN II, 378—380). Do roku 1933: Organ der Arbeitsgemeinschaft für Heimatspflege und Volksbildung (Oberschlesischer Kulturverband, katholische, evangelische, jüdische Bildungspflege Oberschlesiens, Bund für Arbeiterbildung), zamienił się potem na: Organ des Bundes Deutscher Osten, Untergruppe Oberschlesien, Mitteilungsblatt der Provinzialverwaltung in Ratibor, in Fortführung der Aufgaben der mit dem „Oberschlesier” verschmolzenen Zeitschrift „Die Provinz Schlesien”, a jeszcze później na: Organ des Deutschen Osten, Untergruppe Oberschlesien und der Vereinigung für oberschlesische Heimatskunde (in der NS Kulturgemeinde, Abteilung Volkstum und Heimat).

Czasopismo jest poświęcone zagadnieniom całego Górnego Śląska, nie wyłączając części polskiej i ziemi hulczyńskiej, a to z zakresu prehistorii, przyrody, ludoznawstwa, lingwistyki, literatury pięknej, historii, sztuk, polityki, antropologii, propagandy narodowo-socjalistycznej itd. Każdy numer jest bogato zaopatrzony w ilustracje fotograficzne, znakomicie wykonane.

Typowe dla „Oberschlesierra” są numery, poświęcone specjalnym zagadnieniom, czy pewnym ludziom. W marcu 1931 był numer „plebiscytowy”; numery: VIII-31, VIII-32, VIII-34, IX-35, X-36 są poświęcone Józefowi Eichendorffowi (cfr. RTPN IV, 81). Numer październikowy 1931 poświęcony jest Dzierżonowi, znanemu pszczelarzowi śląskiemu, z okazji 25-letniej rocznicy jego zgonu; marzec 1932 poświęcony jest Goethemu, kwiecień 1932 Katowicom, wrzesień 1932 Gerhartowi Hauptmannowi, a październik wykopaliskom na terenie Opola. W roku 1933 numer czerwcowy zajmuje się prehistorią Górnego Śląska, a numer listopadowy „pograniczem górnośląskim”. W roku 1934 marzec poświęcony jest zagadnieniom narodowościowym (Volkstum) górnośląskiego robotnika, a czerwiec miastu Otmuchów nad Nyssą. Numer czerwcowy 1935 poświęcony jest Gustawowi Freytagowi, a numer grudniowy muzyce na Śląsku.

W czerwcu 1936 mamy podwójny numer pt. Friedrich der Große und Schlesien.

Nie miejsce tutaj na dokładne omówienie artykułów, warto jednak podkreślić najbardziej charakterystyczne. Hoffmann w artykule „Die Ausgrabungen im frühgeschichtlichen Oppeln in ihrer Bedeutung für die Schule” (1932) wyciąga takie wnioski: 1. Opolskie wykopaliska udowodniły, że słowiańska kultura stała na niższym poziomie od poprzedniej wandaliskiej, 2. wielkim czynem na wschodzie pozostanie kultura niemieckiej emigracji wtórnej („Rückwanderer”), 3. znaczny wpływ na miejscowych Słowian wywarła kultura Wikingów, 4. kultura przedpiastowska była uboższa od kultury piastowskiej, znajdującej się pod wpływem kultury wikingowskiej i niemieckiej. — W roczniku 1933 dr Mathes w artykule „Oberschlesien im altgermanischen Siedlungsraum” umieszcza Słowian daleko za innymi ludami i podnosi nawet w okresie panowania Słowian udział germański w odbudowie kulturalnej i politycznej Śląska. W tym samym numerze są artykuły o wykopaliskach wsi germańskiej w Ligocie (pow. oleski) i o Ligocie (pow. grotkowski) w czasach germańskich, o siedliskach germańskich w okolicy Nyssy itd. Nagle znalazły się nawet swastyki na naczyniach wandaliskich, co uwiadcniają fotografie. Najwięcej śladów po Wandalach znajduje się podobno wzdłuż Odry, od Góry św. Anny począwszy w dół.

Dużo jest artykułów przyrodniczych, jak o bocianach białych, o żubrach, z botaniki itd. Tu można by doliczyć numer październikowy 1931, poświęcony pamięci Jana Dzierżonia, sławnego pszczelarza górnośląskiego. Ciekawy jest artykuł Jana Adamka „Altmeister Dr. Dzierzon im Lichte polnischer Bienenzeitschriften”, w którym autor polemizuje z polskimi pszczelarzami w sprawie narodowości Dzierżonia, uważając Dzierżonia za rdzennego Niemca. Najwięcej autora boli fakt wykupienia przez inż. Pawłowskiego z rąk żony pewnego bratanka Dzierżonia wszelkich odznaczeń, zeszytów, czasopism i książek, pozostałych po Dzierżoniu, i umieszczenie ich na wystawie pszczelarskiej w Poznaniu (1929).

Dużo miejsca zajmują artykuły z ludoznawstwa. Zwłaszcza w dodatku „Oberschlesische Volkskunde”, którego redaktorem jest Alfons Perlick, spotykamy często tematy z wierzeń, podań, baśni i opowiadań ludowych, przy czym do roku 1933 nie brak i polskich, podanych w oryginalnie. Po objęciu władzy przez hitlerowców, język polski został z tego dodatku całkowicie wyrugowany, choć tematy są w dalszym ciągu te same.

Rewelacyjny jest artykuł Alfonsa Perlicka (1935) „Aus der Volkskunde des Rossberger Bauernlebens”. Perlick uważa Rozbarczyków za rdzennych Niemców, potomków zachodnio-niemieckich kolonistów z 13 i 14 wieku. Posiadają oni rzekomo wszelkie cechy rasy nordyckiej, a ich budowlę są wzorowane na budowach niemieckich. Ciekawe są wywody Perlicka o strojach rozbarskich. Stroje kobiece uważa za typowo burgundzkie i brabanckie, a stroje męskie za... pozostałość mundurów fryderycjańskich. Do tej pięknej hipotezy dołącza autor różne zwyczaje i obrzędy rozbarskie, które jakoś wcale nie chcą się upodobnić do nie-

mieckich. — W artykule „Zur Geschichte des Weihnachtsbaumes in Oberschlesien” (str. 651—658, r. 1936) przedstawia nam znów Alfons Perlick rozprzestrzenienie się choinki na Śląsku. Według załączonej mapki są daty wprowadzenia choinek następujące: Wrocław-Brzeg 1800, Kluczborek 1900, Opole 1870, Mikulczyce 1865—1870, Bytom-Królewska Huta (obecnie (Chorzów) 1860 itd. Choinka rozpowszechniła się z północy na południe względnie na południowy wschód. — Ten sam autor pisał jeszcze moc innych artykułów, przejawskrawionych tendencyjnie.

Językoznawstwo jest reprezentowane np. w roku 1933 (str. 547—551) artykułem prof. Macka „Die Umgangssprache im Beuthener Ländchen”. Artykuł ten polemizuje z artykułem prof. Nitscha, umieszczonym w „Języku Polskim”. Mack stwierdza, że w okolicy Bytomia używa się przeważnie języka niemieckiego jako mowy potocznej. Ludność miejscowości, jak Bytom, Bobrek-Karb, Miechowice, Mikulczyce, W. Wilkowice, Dąbrowa, Rozbark, Wieszowa i in., dzieli na trzy grupy. Do pierwszej zalicza starszą ludność, mówiącą jeszcze potocznie po polsku, do drugiej zalicza generację średnie, używające obie mowy, jako potoczne, a do trzeciej zalicza młodzież, skłaniającą się silnie do niemczyzny.

Literaturze pięknej poświęcono pokazałą ilość artykułów i stron. Oprócz nowel, opowiadań i felietonów, widzi się mnóstwo wierszy rodzimych poetów, o takich nazwiskach jak Niekrawietz, Kaboth, Scholtis, Tkaczyk, Kaluza, Hayduck, Deml, Gnielczyk, Schiedel itd. A jak już wspomniano, całe numery są poświęcone wybitniejszym przedstawicielom literatury niemieckiej na Śląsku. — Przy literaturze można i wspomnieć o artykule dra Klawittera „Die Anfänge der oberschlesischen Presse” (1931, str. 23—28). Ciekawie zapatruje się autor na Pszczynę, którą w wieku XIX uważa za oazę wśród analfabetycznej, po polsku mówiącej ludności okolic.

Często bywają wymieniane Muzeum Śląskie w Katowicach i muzeum bytomskie. W artykule „Zur Eröffnung des oberschlesischen Landesmuseums in Beuthen” (1932 na str. 636—641) rozwodzi się Bolko v. Richthofen o potrzebach i znaczeniu muzeum bytomskiego, przy czym nie obeszło się bez aluzji do Muzeum Śląskiego w Katowicach. Trzeba bezstronnie przyznać, że oba muzea (bytomskie i katowickie) mają mniej więcej ten sam cel i to samo zadanie, że oba gromadzą okazy polskie z tą tylko różnicą, że okazy po tamtej stronie granicy starają się „przodownicy kultury” „przewartościować” na rdzennie niemieckie. Z artykułów o sztuce na Śląsku można by wymienić jeszcze: 1. Becka „Die Allerheiligenkirche in Gleiwitz” (luty 1934), 2. Mrzygloda „Die Golko-witzer Madonna” (maj 1934), 3. Dominika „Kunstausstellung in Gleiwitz” (maj 1934), 4. Schellenberga „Deutsche Kulturdenkmäler in Oberschlesien” (wrzesień 1934), 5. Hadelta „Neuaufgedeckte mittelalterliche Wandmalereien im Neisser Bistumslande” (grudzień 1934), 6. Borowskiego „Die Baudenkmäler der Renaissance in Neisse O. S.” (maj 1935), 7. Hadelta „Ivan Meštrovič und sein Werk” (sierpień 1935), 8. Elsen „Das deutsche Wunder des Veit Stoss” (grudzień 1936), 9. Reimanna „Oberschlesi-

sche Kirchenbaukunst vom 16—18 Jahrhundert” (luty 1936), 10. Krause „Rasse und Boden in der schlesischen Holzbaukunst” (marzec 1936), 11. Schmidta „Oberschlesischer Eisenschmuck aus Preussens grosser Zeit” (listopad 1936) itd.

Jeżeli już jest mowa o sztuce, nie można zapomnieć o muzyce, którą Niemcy otaczają specjalną opieką. W numerze, poświęconym Katowicom (1932), mamy poważny artykuł Oskara Guttmanna o Fryderyku Lubrichu, kierowniku katowickiego chóru niemieckiego. Są i obszernie recenzje muzyczne, jak z dni muzycznych w Nyssie (1935), w Bytomiu (1936) itd. Numer grudniowy z roku 1935 w całości jest poświęcony muzyce na Śląsku.

Do sztuki trzeba też zaliczyć artykuł Begera „Ein Wandteppich entsteht” (1936, str. 7—9), w którym autor opisuje powstanie dywanu ściennego dla gmachu rejencji opolskiej. Dołączona jest duża rycina, przedstawiająca gotowy już gobelin, zatytułowany „Die Heimat”; gobelin ten wisi w sali posiedzeń rejencji opolskiej. Wykonany został w monachijskiej manufakturze gobelinów według projektu L. Kowalskiego. Gobelin przedstawia mapę Górnego Śląska z herbami miast śląskich na brzegach. Dziwne wydaje się pole z dwoma skrzyżowanymi młotami i datą 20 marca 1921. Mapa obejmuje cały Śląsk Górny, nie wyłączając części polskiej i ziemi hulczyńskiej, które są przedzielone od obecnego terytorium rejencji opolskiej cienką linią.

Artykuły historyczne nie przynoszą nic ciekawego, a zresztą pod względem treści są mocno „naciągane”. Ciekawszy jest dział historii kultury. W artykule „Die Grundsteinlegung der Kirche in Piekar”, Ein Beitrag zum Lebensbilde Fitzeks (1934) — przedstawia ks. H. Hoffmann trudności księdza Ficka przy budowie nowego kościołka w Piekarach. — Emmy Härtel w artykułach: „Bergbau und Hüttenindustrie Oberschlesiens in alter Zeit” (1936, str. 198—203) oraz „Ein Nachkommen der Meissener Familie Herzig schreibt 1612 über die ober Schlesische Hüttenindustrie” (1937, str. 156—160) omawia oba wydania nowe poematu Walentego Roździeńskiego „Officina ferraria”. Artykuły są dobrze ujęte i obiektywne. Bohaterem dwóch artykułów tej samej autorki w roku 1936 stał się protektor Roździeńskiego „Andreas Freiherr von Kochtizky, ein Mäzen Oberschlesiens um die Zeit des Dreissigjährigen Krieges”. Emmy Härtel przedstawia rodowód Kochcickich oraz losy samego Andrzeja, pana na Lublińcu, Kochcicach, Koźlu, Koszęcinie, Boronowie, gorliwego protestanta, wielkiego bibliofila, zwolennika Szwedów w wojnie 30-letniej, banity cesarskiego itd. Inny znów jest artykuł Kamińskiego „Oberschlesische Familienkunde aus alten Zeiten. Beitrag zur Biographie Lompas” (1936, str. 584—590). Lompa miał się starać o zmianę nazwiska na Lampe, a to z tej przyczyny, że jego syn był urzędnikiem w sądzie górniczym w Tarn. Górach. Ale właściwy starosta w Lublińcu odrzucił wniosek, jako postawiony w celach oszukańczych. Józef Lompa był w jednej osobie organistą, nauczycielem, pisarzem polskim i niemieckim, badaczem ludowym, pisarzem pokątnym(!) i wychowawcą swoich dzieci, był współpracownikiem wielu czasopism i związków, znał obce języki itd., a jednak nie-

chętnie był widziany u władz, gdyż trudnił się „hańbiącym” pisaniem pokątnym. Ciągłe miał procesy karne, kończące się jednak zawsze jego uwolnieniem; kiedy nie powiodły się próby przekupienia go i szykany, nie uwzględniono mu wniosku o zmianę stanowiska. Autor powołuje się na akta, znajdujące się w archiwum państwowym w Wrocławiu. — Numer kwietniowy 1933, poświęcony Katowicom, „miastu górnośląskiej inteligencji”, przynosi wspomnienia różnych byłych działaczy z terenu Katowic, którzy obecnie mieszkają w głębi Niemiec. Można jednak zarzucić, że nie byli rodowitymi Górnoślązakami, co wynika z treści artykułów i samych nazwisk. Z historią Górnego Śląska łączą się artykuły, dotyczące powstań śląskich i plebiscytu, które w końcu wchodzą w politykę (cfr. numery plebiscytowe marzec 1931 oraz powstaniowy, maj 1931). Pod tytułem „Kampflieder der polnischen Insurgenten” (ks. Bertold Kascha, były kapelan szpitala w Toszku, również i w polskim szpitalu etapowym) zapoznaje niemieckich czytelników z pieśniami powstańczymi, które był zebrał między rannymi powstańcami i polskimi siostrami Czerwonego Krzyża. Pieśni te uważa Kascha za podobne do pieśni wojskowych, za „...blutrünstig und gegen uns Deutsche gerichtet!” W roku 1932 znajdujemy artykuły o trudnościach gospodarczych po naszej stronie, pełne „troski” o los górników i hutników polskich. Numer listopadowy 1933, poświęcony pograniczu górnośląskiemu, dzieli się na: opis górnośląskiego krajobrazu, charakterystykę ludzi pogranicza, walki o pogranicze (walki pod Górą św. Anny, podziały Śląska itd.).

Specjalną grupę tworzą artykuły polityczne, służące po roku 1933 propagowaniu idei narodowo-socjalistycznej. W latach przedhitlerowskich prawie każdy numer zaczynał się od artykułu „bojowego”, przeważnie z podpisem Szczodroka. „Podróżniczy” artykuł dra Landego „Hinter Oderberg” (1933, str. 61—65) opisuje wrażenia z podróży, odbytej po Morawach oraz polskiej i czeskiej części Śląska Cieszyńskiego. W miastach, jak Mor. Ostrawa, Bogumin, Karwina, Frysztat, Cieszyn widzi autor rodzimych Niemców, panów tej ziemi, a Polaków i Czechów uważa za przejęciowych gospodarzy, którzy bezwzględnie prześladują „rodzimych” Niemców. Cieszyn uważa za rdzennie niemieckie miasto („kerndeutsche Stadt”), które chwilowo zajęte jest przez Polaków, ale nad niemieckim charakterem (!) tego miasta czuwa Kościół Jezusowy, który już niejedną przetrwał burzę (!). — Rok 1933 zaznacza się w „Oberschlesierze” ostrą kampanią antypolską. W artykule „Zwölf Jahre zerrissene Heimat” zapowiada wydawca, że „Oberschlesier” będzie w dalszym ciągu zbierał materiały historyczne (?), odnoszące się do plebiscytu i że, po wygaśnięciu Konwencji Genewskiej, redakcja w dalszym ciągu będzie utrzymywała kontakt z Niemcami w województwie śląskim, w Hulczynie, na Śląsku Cieszyńskim i na Morawach. W artykule „Maizenzeit” (str. 241—242) po raz pierwszy wymienia kanclerza Hitlera, życząc mu powodzenia w akcji jednoczenia wszystkich Niemców. Przy tym zapowiada, że jako były redaktor czasopisma plebiscytowego „Der schwarze Adler”, będzie w „Oberschlesierze” wiernie postępował po linii wytkniętej ongiś przez tanto pismo.

Właściwy kierunek narodowo-socjalistyczny zainaugurował R. Fritsch artykułem „Selbsterziehung im Geiste Adolf Hitlers” (maj 1933). Odtąd oblicze „Oberschlesiera” staje się bardziej „narodowe”, „uroczyste”, „podniosłe” i „stanowcze”.

Specjalistą w niemieckiej antropologii na Górnym Śląsku okazał się niejaki Gran, który w roku 1934 umieścił dwa artykuły, a to w styczniu „Die erste rassenkundliche Erhebung in Oberschlesien” i w kwietniu „Aus rassenkundlichen Erhebungen an einer oberschlesischen Bauernbevölkerung”. Oczywiście, wszędzie tylko rasa nordycka.

Z polityką związana jest kwestia „chrztów” miejscowości na Śląsku. Tutaj „specem” bezpieczeństwa okazał się W. Krause w dwóch artykułach „Die Bereinigung unserer Ortsnamen” (1934, str. 99—102) i „Neue Ortsnamen in Schlesien” (r. 1936, str. 264—266). „Wywody” jego są następujące: 1. Część nazw miejscowości była czysto niemiecka, ale otrzymała słowiańskie brzmienie, kiedy miejscowi Niemcy rozplynęli się w morzu słowiańskim; 2. były pierwotne nazwy słowiańskie, które niemieccy emigranci wtórni(!) zamienili na niemieckie, a które potem znów otrzymały formę słowiańską; 3. były miejscowości, gdzie Niemcy i Słowianie (nie Polacy?) żyli wspólnie, więc równolegle używano dwóch nazw; 4. powstały nazwy miejscowości, narzucone ongiś przez galicyjskich robotników sezonowych (?). Jako przyczyny zmian podaje autor względy narodowo-polityczne, trudności wymawiania słowiańskich nazw, przeszkody komunikacyjne (!), nawrót do dawnej tradycji itd. Sposoby zaś zmiany są: zwykłe przetłumaczenie przez identyfikację albo według praktycznych zajęć mieszkańców, według topografii, przez usunięcie przyrostka „witz” itd. Kiedy olbrzymia część miejscowości była już „ochrzczona”, ukazał się w roku 1936 drugi artykuł tegoż autora, w którym twierdzi, że mieszkańcy takich miejscowości, jak Mikulczyce, Rokitnica przyjęli zmianę z wielkim entuzjazmem. Ponieważ władze niemieckie nie chcą mieszkańcom tej „wielkiej radości” odmówić (Kraft durch Freude), w dalszym ciągu „chrzczą”. Jeżeli do roku 1934 spotykamy nazwy „oryginalne”, jak Rokitnitz, Chroschütz, Benkowitz, Norok itd., to od roku 1935 coraz częściej spotykamy nowe, jak Friedrichswille, Hitlersee itd., a już tylko czasem jeszcze przy nowych stare, jak Kurzbach (Rosmiontau), Mariengrund (Poremba).

Wcale ciekawy jest artykuł Szczodroka „Der deutsche Reiter, der nach Osten schaut” (1934, str. 121—22), w którym autor zapowiada nowy kurs „Oberschlesiera”. Jako motywy służy jeździec bez broni, wyrzeźbiony w gotyckiej katedrze Bambergu, który to w średniowieczu „patronował” niezliczonym hufcom niemieckich chłopów, mieszczan i duchowieństwa, gdy na wezwanie Piastów śląskich z pieśnią „Nach Osten wollen wir reiten” na ustach szły z powrotem (!) na Śląsk, by go na nowo zdobyć dla Niemczyzny. Nowoczesnym jeźdźcą bamberskim „bez broni” ma być Hitler, który polskiemu sąsiadowi podał rękę do zgody i współpracy. Skoro ten jej nie odrzucił, nie wolno się sprzeciwiać rozkazom Führera zgodnie z nowo wytworzoną sytuacją polityczną. Śląsk jest nie tylko wałem ochronnym Rzeszy, ale i pomostem i bramą niemiecką;

pracę trzeba tu wykonywać pod znakiem jeźdźca bamberskiego „bez broni”. Odtąd faktycznie znika otwarta „bojowość” w artykułach.

Góra św. Anny, gdzie w III powstaniu śląskim powstańcy walczyli krwawo z przeważającymi siłami bawarskimi, jest uważana za nowoczesne sanktuarium i zajmuje w „Oberschlesierze” sporo miejsca. Merner, w artykule „Die Thingstätte auf dem Annaberg” (1934, str. 515—520), przedstawia rozwój teatrów pod gołym niebem ze szczególnym uwzględnieniem t. zw. Thingstätte, z których pierwsze miejsce, zdaniem autora, powinno zajmować podnóże Góry św. Anny. Tam powinien powstać wielki teatr, w którym odbywałyby się przedstawienia na tematy z historii Śląska z uwzględnieniem punktu widzenia narodowo-socjalistycznego. W tym samym roczniku zajmuje się Górą Chełmską Mendrygalla w artykule „Ein Vorschlag zum Annaberg-Denkmal”. Autor usiłuje znaleźć rozwiązanie dla budowy imponującego pomnika oraz wielkiego osiedla, w którym ów pomnik stałby się ośrodkiem.

W dziale „Mitteilungen (Bücherecke)” pełno jest streszczeń i krytyki nowych wydawnictw, przy czym nie zapomina się o wydawnictwach polskich; każde nowe polskie wydawnictwo doczekało się na łamach „Oberschlesiera” mniej lub więcej krytycznego omówienia.

Jeżeli chodzi o ogólną charakterystykę sześciu ostatnich roczników „Oberschlesiera”, należy stwierdzić w redakcji brak fachowych, obiektywnych, a zwłaszcza zrośniętych ze Śląskiem etnografów. Lecz są numery, które stoją naprawdę na wysokim poziomie. Ostatni rocznik — 1936 — jest na ogół najlepszy, najbardziej obiektywny i najspokojniejszy, co oby zawsze trwało. Redakcja stara się przyciągnąć do współpracy jak najwięcej ludzi, a nie ogranicza się do kilku wybranych. Forma zewnętrzna czasopisma jest prawie że wykwintna.

Mgr Fr. Szymiczek

M. Książkiewicz, *Utwory czwartorzędowe pogórza cieszyńskiego*. Polska Akademia Umiejętności. Wydawnictwa Śląskie. Prace Geologiczne Nr 2. Kraków 1935.

Autor, znany z licznych prac z terenu Karpat Zachodnich, przeprowadzając badania z ramienia Komisji Wydawnictw Śląskich P. A. U. na obszarze Beskidów Śląskich, zajął się również skartowaniem utworów dyluwialnych pogórza cieszyńskiego.

Zbadanie tych utworów było tym potrzebniejsze, że ostatnio dość znacznie posunęła się znajomość dyluwium niżowego i górskiego innych obszarów Polski, a brak szczegółowego zdjęcia utworów dyluwialnych Śląska Cieszyńskiego uniemożliwiał związanie ich z przyległymi terenami Polski. Praca Książkiewicza lukę tę wypełnia.

Badaniami swymi objął autor teren położony pomiędzy Wisłą i Olzą, ponadto okolice Hażłachu i Pogwizdowa, oraz okolicę Wisły między Ustroniem a Pierścem.

Najstarsze osady, związane według autora z maksymalnym zlodowaceniem, to morena piaszczysta Cieszyna oraz żwiry stożka i Ustronia. Lodowiec wszedł w tym czasie poza obszar Cieszyna i po Ustroniu, powodując zatamowanie wód Wisły, która złożyła potężny stożek, w miejscu

gdzie jej wody opuszczają Beskidy i wchodzą na pogórze. Stożek zbudowany jest w przeważnej części z materiału karpackiego.

W następnej fazie lodowiec cofa się ku północy, na linię Cieszyn-Gumna-Skoczów. U krawędzi lodu mieszają się wody, płynące z Beskidów, z wodami z północy, tworząc żwiry mieszane. W tej fazie wody Wisły płynęły ku zachodowi rynną podgóorską ku Olzie.

Cofający się lodowiec zatrzymał się przez pewien czas w okolicy W. Kończyc. W czasie tego postoju tworzą się dalej żwiry mieszane na krawędzi lodu, a dalej od czoła lodowca osadzały wody spływające z Karpat, w poziomie wyższym niż żwiry mieszane, gliny i żwiry z materiałem karpackim. Po ustąpieniu lodowca nastąpiło intensywne rozcięcie dolin rzecznych do poziomu 40—50 m poniżej poziomu żwirów górnych. W poziomie tym występują żwiry znacznie świeższe od żwirów górnych, złożone z materiałów karpackich i egzotyków. Niewykluczone, że związać je należy, jak słusznie przypuszcza autor, z powrotem lodowca na teren Śląska, gdyż, jak wiemy, na terenie Śląska Górnego występują dwie moreny, rozdzielone piaskami. Zlodowaceniowi ostatniemu odpowiadałyby terasy najniższe, wzniesione 2—4 m ponad poziom dzisiejszy.

Obie terasy pokryte są loessami, być może różnego wieku. Z którym zlodowaceniem związać należy maksymalne zlodowacenie Śląska — rozstrzygnąć trudno. Autor prowizorycznie wiąże je z Cracovieniem, nie wykluczając jednak możliwość, że odpowiada ono zlodowaceniowi starszemu tj. Jaroslavienowi Szafera. Może przyszłe badania na pograniczu Śląska Cieszyńskiego i Górnego pozwolą na rozwiązanie tej kwestii.

Dodana do pracy mapka ilustruje ciekawe wywody autora.

Dr E. Passendorfer (Wilno)

Śląsk, Ziemia i Ludzie. Seria wydawnictw Instytutu Śląskiego. Katowice 1936.

W roku 1936 Instytut Śląski wydał szereg monografij przyrodniczo-geograficznych, które wyszły w formie broszur, bogate w materiał ilustracyjny. Ujmują one liczne a nieraz skomplikowane zagadnienia w sposób przystępny, a jednak naukowy, pozwalają szerokim rzeszom inteligencji, a szczególnie nauczycielstwu, korzystać z najnowszych wyników badań naukowych.

Zarys geologii Śląska, Mariana Książkiewicza, stanowi I tom serii. Sposób ujęcia zagadnień z dziedziny geologii ogólnej, historycznej i stosowanej jest tak prosty i zrozumiały, iż nie nastrocza nie tylko żadnych trudności, przeciwnie pociąga i zaciekawia swym przejrzystym wykładem.

We wstępie autor podkreśla, iż Śląsk składa się z dwóch różnych jednostek fizjograficznych, których budowa geologiczna i dzieje są zupełnie odrębne, chociaż nie bez wpływu na siebie. Stąd rzeźba i obraz stosunków antropogeograficznych tych dwóch krain jest bardzo odmienny. Z tego powodu praca została podzielona na dwie części. Dołączona mapka geologiczna Śląska pozwala w sposób niezmiernie prosty na zorientowanie się w rozmieszczeniu jednostek geologicznych i geograficznych nie tylko na samym Śląsku, ale także i w województwach sąsiednich. W części

pierwszej autor omawia stratygrafię wypiętrzenia śląskiego, podaje dokładny obraz złóż węglowych, rud metali, magmowców i ich użyteczność. Nie pominął on nawet utworów wodonośnych, tak ważnych dla Śląska. Odpowiednio podkreślono również znaczenie solonośnych i siarkonośnych utworów trzeciorzędowych.

W rozdziale drugim omawia autor Beskidy Śląskie, ich odrębny charakter morfologiczny, odmienny skład stratygraficzny i architektoniczny. Wyróżnia on tutaj utwory fliszowe i niefliszowe. Pierwsze z nich tworzą płaszczowiny, nasunięte z południa ku północy na osady niefliszowe, odpowiadające wiekowo i petrograficznie utworom antyklinorium śląskiego.

W rozdziale trzecim podaje autor zarys historii geologicznej Śląska i przedstawia obraz stosunków paleogeograficznych i ich rozwój na przestrzeni kilkuset milionów lat.

Słowniczek terminów geologicznych i wskazówki bibliograficzne, podane na końcu, uzupełniają tę piękną pracę.

II tom serii obejmuje pracę Władysława Marchacza „Krajobraz Śląska Polskiego”.

Żadna z krain polskich nie ma tak skomplikowanego oblicza, jak ziemia śląska. Złożyło się na to wiele czynników. Do najważniejszych należy skupienie i skrzyżowanie się na tym niewielkim odcinku ziemi licznych jednostek fizjograficznych, różniących się między sobą budową geologiczną, składem petrograficznym, dziejami i czynnikami zewnętrznymi, działającymi na jej powierzchnię. Pod tym kątem widzenia jest napisana praca o krajobrazie śląskim. Specjalnie zaś podkreślono rolę człowieka w kształtowaniu tego krajobrazu.

Opis różnorodnych krain, jakie wchodzi w skład województwa śląskiego, rozpoczyna autor od Beskidu Śląskiego, a więc od krainy o krajobrazie najbardziej pierwotnym i najmniej zmienionym przez człowieka. Czynnikami, wpływającymi decydująco na krajobraz tej części Śląska, są budowa geologiczna, materiał petrograficzny, rzeki, opady atmosferyczne i szata roślinna.

Rozdział, traktujący o nizinach wielkich rzek Wisły, Odry i Olzy, jest doskonale zilustrowany. W umiejętny sposób skreślił autor poszczególne krainy Wyżyny Śląskiej i Małopolskiej. Z kolei omawia on genezę progów morfologicznych, zjawisk krasowych, krajobrazów wydmych i lodowcowych.

W rozdziale trzecim podaje autor w formie zwięzłej, ale bardzo jasnej charakterystykę osadnictwa śląskiego. W końcowym rozdziale porusza on bardzo obszernie i umiejętnie wpływ człowieka na krajobraz. Zestawia on ponadto najważniejsze typy krajobrazu kulturalnego, podkreśla destrukcyjny wpływ człowieka na niego.

W tomie III tej serii pojawiła się praca Jana Moniaka i Edwarda Stenza „Zarys klimatologii Śląska”.

Praca J. Moniaka i E. Stenza daje krótki ale treściwy i pełny obraz stosunków klimatycznych Śląska. Z dużym talentem pedagogicznym wprowadzają oni czytelnika w świat zagadnień klimatycznych, najpierw

ogólnych a potem czysto polskich. Podkreślają, iż klimat Polski, a w szczególności klimat Śląska, zależny jest w wyższym stopniu od czynników natury geograficznej niż meteorologicznej w ścisłym znaczeniu tego słowa. Główną rolę pod tym względem odgrywa Beskid Śląski a przede wszystkim Brama Morawska.

Z kolei charakteryzują autorzy stosunki atmosferyczne Śląska. Ruchy powietrza są ilustrowane tablicami a kierunki przeważających wiatrów doskonałym, schematycznym rysunkiem. Temperatura powietrza znalazła swój wyraz w zestawieniach, wykresach i mapkach. To samo tyczy wilgotności powietrza. Bardzo obszernie omówiono przyczyny opadów i ich rozmieszczenie.

Na podstawie powyższej podano główne rysy klimatu śląskiego. Wydzielono na nim dwie poddziedziny klimatyczne, mianowicie: poddziedzinę klimatu górskiego albo beskidzkiego i poddziedzinę klimatyczną południowej i północnej części Śląska. Ciekawe uwagi wypowiedzieli autorzy o wpływie działania wiatru na ustrój ludzki i o wpływie powietrza kopalnianego na górnik.

Na zakończenie podano treściwy ustęp o klimacie Śląska w ubiegłych epokach geologicznych.

W tomie IV pisze Andrzej Battaglia o „Górnictwie Śląskim”. Praca ta zapoznaje czytelników z działem zjawisk, które najmniej może znane są szerszym kołom społeczeństwa. Przeciętny inteligent orientuje się najwyżej w ogólnej wartości bogactw mineralnych dla państwa, ale nie zna zwyczajnie, jaka jest ich geneza, jak wielkie są ich zasoby, a jeszcze mniej wie o technice górniczej, względnie o rozwoju i o problemach geograficzno-gospodarczych górnictwa śląskiego. Bogactwo ilustracji, liczne zestawienia, diagramy, profile i mapki ułatwiają nadzwyczajnie w orientowaniu się w nieraz zawiłych zagadnieniach górniczych.

Obszernie została w pracy omówiona kwestia robotników, ich warunki materialne i bezpieczeństwo pracy. Bardzo instruktywne są zestawienia produkcji węgla w ostatnim dziesięcioleciu i jej wzrost. Ta ostatnia łączy się ściśle z mechanizacją kopalni, z zastosowaniem właściwych i wydajnych systemów odbudowy i zdobyciem nowych, wewnętrznych i zagranicznych rynków zbytu. Kwestia ta ujęta została w formie instruktywnej mapki.

Znakomicie została podkreślona rola i znaczenie Gdyni w rozwoju Górnego Śląska. Gdyby nie Gdynia, opanowanie nowych rynków zbytu byłoby bardzo utrudnione względnie wręcz niemożliwe. Pisząc o zależności między Śląskiem a Gdynią niesposób nie wspomnieć o zbudowanej magistrali węglowej, która skraca drogę do minimum, obniżając przez to koszt węgla, czym podwyższona została jego zdolność konkurencyjna.

Na zakończenie skreśli autor możliwości rozwojowe węglowego górnictwa śląskiego i widzi go w samej Polsce przez wzmocnienie jego wewnętrznej konsumpcji.

Szatę roślinną województwa śląskiego opisała w tomie V Aniela Kozłowska. W pracy tej autorka podała doskonały szkic zbiorowisk florystycznych na obszarze województwa śląskiego. Przy omawianiu zespo-

łów roślinnych zwróciła autorka baczną uwagę na czynniki działające na nie.

Zgodnie z budową geologiczną i morfologiczną terenu śląskiego podzielono cały obszar Śląska na trzy podstawowe regiony, których odpowiednikami są odrębne w swym charakterze roślinne zespoły. Do nich należą: Niecka Karbońska, Pogórze Śląskie, a w końcu Beskidy Śląskie.

W sposób przystępny i umiejętny wprowadza autorka czytelnika w świat zespołów trawiastych i leśnych. Specjalną uwagę zwraca ona na zmiany, jakie zachodzą w zespołach roślinnych, powstałych pod wpływem zmian klimatycznych lub człowieka. Przy tym nie pomija charakterystycznych osobliwości ze świata roślinnego.

W podobny sposób charakteryzuje autorka florę Pogórza Cieszyńskiego i Niecki Karbońskiej, gdzie wyróżnia lasy mieszane, liściaste i szpilkowe, a nawet zbiorowiska krzaczaste.

Dr Józef Premik

Andrzej Czudek, Bocian biały (*Ciconia ciconia* L.) w województwie śląskim. Str. 52, ryc. 10 i 2 mapki. Wyd. Muzeum Śląskiego. Dział 3. Nr 8. Katowice 1935.

Kazimierz Wodzicki, Studia nad bocianem białym (*ciconia ciconia* L.) w Polsce. Bocian na Polskim Śląsku. Ochrona Przyrody. Rocznik 14. Kraków 1934. Str. 110—127, ryc. 39—43 i 1 mapka.

Literatura o Śląsku wzbogaciła się o dwie prace ornitologiczne, dotyczące tego samego tematu. Chodzi tu nie tylko o ściśle naukowe zagadnienia, ale także o ochronę tego pięknego ptaka, tak bardzo z krajobrazem wsi polskiej złączonego. Obie prace uzupełniają się wzajemnie, a źródłem tego jest metoda opracowania. Dr Kaz. Wodzicki opracował zagadnienie głównie na podstawie literatury i ankiet, rozesłanych za pośrednictwem kierowników szkół powszechnych, i opierał się na ich informacjach, które w wielu wypadkach okazały się niewyczerpujące i błędne — jak to widać w zestawieniu z pracą inż. A. Czudka, który obserwacje i badania prowadził w terenie od lat 10, a jeśli w pewnych nielicznych wypadkach opierał się na informacjach, to pochodziły one od jego współpracowników, do tego odpowiednio wyszkolonych. Więc podstawową jest praca A. Czudka, którą dlatego należy wpierw omówić.

A. Czudek podkreśla niezwykłą zdolność przystosowywania się bociana na Śląsku do zmieniających się ciągle — na gorsze — warunków. Przystosowanie polega na tym, że — jeśli tylko potrafi w okolicy znaleźć dość pożywienia, gnieździ się nie tylko po wsiach, ale nawet w miastach, w centrum wielkiego przemysłu, np. w Rudzie Śląskiej (liczącej 25.000 ludności) na kopule szpitala, koło którego panuje ożywiony ruch — i nie tylko na domach, krytych dachówką czy papą, ale i na kominach fabrycznych (w Rybniku) lub wysokich konstrukcjach żelaznych (b. wiatru wodociągowego w Rydułtowach). Daje się zauważyć wprawdzie „znaczące przesunięcie stosunku procentowego gniazd na budowach do gniazd na drzewach, na korzyść tych ostatnich”, ale spowodowane jest przez samego człowieka, „który — zrywając starą chatę — przenosi

gniazdo na najbliższe drzewo, by mieć czysty dach na nowym budynku". W związku z tym polemizuje autor z Pażem, którego zdaniem przesunięcie spowodowane zostało wyłącznie zanikiem chat słomą krytych, i z Braunem, wedle którego ludność polska — w przeciwieństwie do ludności niemieckiej — przeszkadza bocianowi w gnieźdzeniu się na budynkach. Pogląd ten przyjmuje także dr Wodzicki.

Możliwe też, że — przystosowując się do zmienionych warunków, „w okolicach uboższych w żaby” zmieniają bociany pożywienie i żywią się głównie myszami, które łowią na łąkach czy ścierniskach.

Następnie omawia autor stan liczebny bocianów. Na Śląsku Cieszyńskim jest ich mało; nie gnieźdzą się w części górzystej, a w czasie przed rozgraniczeniem zostały przetrzebione, tak że w r. 1922 na całym obszarze nie było więcej jak 25 bocianisk, a ponadto stale są tępione przez właścicieli i dzierżawców stawów, ponieważ mają wyrządzać szkody w gospodarce rybnej. Bocian „w pewnych wypadkach istotnie uzupełnia swój jadłospis rybami, to jednak... szkody te nie są na tyle poważne, aby upoważniały do tępienia bociana”. Szkody te może wreszcie bocian wyrządzać tylko w stawach o bardzo płytkich brzegach, wzdłuż których można przecież łatwo poprowadzić pogłębienie. — Najlepszy stan bociana był w r. 1929, bo wynosił 41 gniazd zajętych z 73 młodymi. Od tego czasu stan pogarsza się, bo w r. 1934 autor stwierdził tylko 32 gniazda z 32 bocianietami.

Na Górnym Śląsku stan bocianów jest lepszy; ucierpiały wprawdzie bardzo w czasie plebiscytu, jednak niedługo potem można było stwierdzić znaczne rozmnożenie, mimo że wypadki odstrzału nie są tu rzadkie. Tępione są tu więcej przez myśliwych niż przez rybaków — przy czym należy zaznaczyć, że z każdym rokiem zmniejsza się ilość odstrzelonych bocianów. Najpomyślniejszym był, podobnie jak na Cieszyńskim Śl., rok 1929: 236 gniazd zajętych z 440 młodymi, rok, w którym skutkiem spóźnionej wiosny przyłot bocianów uległ opóźnieniu; potem następuje spadek, przy czym wahania są niezbyt wielkie, a od r. 1934 zdaje się zaznaczać tendencja do wzrostu (228 gniazd z 339 młodymi).

Autor podaje dokładną statystykę bocianisk w poszczególnych powiatach z roku 1934: na 260 gniazd z 451 młodymi najwięcej bocianisk było w powiecie pszczyńskim, po nim idzie rybnicki, następnie lubliniecki, bielski, tarnogórski, katowicki, a na ostatnim miejscu pow. świętochłowicki. Gniazd naturalnych jest na 260 tylko 21. Ilość gniazd umieszczonych na budynkach jest znacznie mniejsza (19) w stosunku do ilości gniazd na drzewach (241). Spośród drzew najczęściej wybierana jest lipa, potem dąb, topola. Dalej stwierdził autor, że na Śląsku w latach 1933-34 około 20 procent gniazd zostało przeniesionych na inne miejsca.

Przyłoty bocianów wypadają na ostatni tydzień marca, odlot zaś na czas od 15—20 sierpnia, przy czym na ogół młode ptaki odlatują 1—3 dni przed starymi. Pogląd Rendhala, że istnieje związek między porą przyłotu i odlotu, znajduje wyraźne potwierdzenie w obserwacjach z 1929 roku, kiedy to skutkiem przedłużania się zimy przeciętny przyłot zanotowano 4 IV, odlot również uległ opóźnieniu (15 VIII—5 IX). Wysokość

lotu wynosi, wedle autora, w pierwszej połowie sierpnia i drugiej połowie marca 60—100 metrów; na tej wysokości widywał mniejsze ilości bocianów i przypuszcza, że są to bociany śląskie. W końcu sierpnia zaś do połowy września oraz w drugiej dekadzie kwietnia widywał liczniejsze gromady na wysokości 150 do 250 m; mają to być bociany, gnieźdzące się na dalszej północy. Szlaki przelotów stwierdził autor dwa: 1. dolinę Odry ku Bramie Morawskiej i 2. dolinę Wisły i Olzy przez Istebną lub Przełęcz Jabłonkowską w kierunku Wagu. Bociany, które lecą pierwszym szlakiem, zbierają się koło Lublińca i Strzebinia, a następnie w okolicy Raciborza jest zbiórka ogólna. Do nich przyłącza się część bocianów, lecących wzdłuż Wisły do Strumienia, a także część bocianów ze Śląska Zaolziańskiego. Okręg przemysłowy z reguły omijają.

Przyczyny zmniejszenia się ilości bocianów na Śląsku (a może nawet kurczenie się zasięgu jego na zachodnich krańcach rozmieszczenia) są wedle autora następujące: 1. ogólne pogorszenie warunków życiowych, 2. odstrzeliwanie, płoszenie i wybieranie jaj oraz młodych, 3. przerwy w rozmnażaniu się bocianów, 4. nieumiejętne zakładanie podkładów pod gniazda, 5. zbyt gęsta sieć przewodów elektrycznych i anten radiowych, przeszkadzających bocianom w locie i powodujących liczne wypadki.

Praca dra Wodzickiego, oparta na literaturze i kwestionariuszach, wypełnianych przez kierowników i nauczycieli szkół powszechnych, daje możliwość oceny tego rodzaju metody w porównaniu z pracą wyżej omówioną, opartą na obserwacjach w terenie. Był wprowadzie autor parę dni na Śląsku, ale głównie dla zrobienia kilku zdjęć fotograficznych i „sprawdzenia wątpliwości, nasuwających się na podstawie niektórych kwestionariuszy”. Jak duże braki posiada ta metoda, wynika z „Uzupełnienia” A. Czudka.

Dr Wodzicki podzielił obszar na następujące krainy: I. krainę północno-rolniczą, obejmującą powiat lubliniecki i część tarnogórskiego, II. krainę przemysłową, III. krainę leśno-rolniczą, którą dzieli na 2 podkrainy: 1. pszczyńską charakteryzującą się niskim działem wodnym i w związku z tym „uśpioną erozją”, a nadto obfitością wód gruntowych, bogactwem łąk i stawów rybnych, 2. rybnicką wykazującą normalne zjawiska erozyjne, wód gruntowych mało, IV. krainę, obejmującą Śląsk Cieszyński.

Autor stwierdza, że zwarte kompleksy lasów nie posiadają skupień bocianów, najwyżej na polanach trafiają się pojedyncze gniazda; następnie tłumaczy niewielką ilość bocianów na Śląsku w porównaniu do województwa krakowskiego tym, że może typ lasu sztucznie hodowanego, pospolity na Śląsku, jest niewłaściwym biotopem dla bociana. Szlaki przelotów bocianów zgodne są z tym, co podaje A. Czudek. W końcu podkreśla autor potrzebę ochrony bociana, przytaczając dane ze swej poprzedniej pracy, gdzie uzasadnił nieszkodliwość lub małą szkodliwość bociana dla właścicieli łowisk i gospodarstw; na stacji w Rossitten (Prusy Wsch.) w treści żołądków 112 bocianów znaleziono poza płazami przede wszystkim duże ilości owadów.

Jeśli chodzi o błędy i niedokładności, które A. Czudek w swym „Uzupełnieniu” autorowi wytyka, to dotyczą one: 1. pewnych pomyłek informatorów co do ilości bocianisk, 2. czasu przylotu bocianów, 3. przyrostu bocianisk w r. 1934, 4. podziału na krainy, 5. mylnie podanej ilości miejscowości w poszczególnych powiatach, 6. licznych niezgodności cyfrowych tekstu z tabelą I.

Dr Zbigniew Ryzewicz (Hajduki)

Historia Śląska od najdawniejszych czasów do roku 1400. Tom I. Opracowali: Wł. Semkowicz, W. Taszycki, J. Kostrzewski, Z. Wojciechowski, R. Grodecki, J. Dąbrowski, — pod redakcją Stanisława Kutrzeby. Kraków 1933. Nakładem Polskiej Akademii Umiejętności I—VIII + 954 stron.

Historia Śląska od najdawniejszych czasów do roku 1400. Tom III. Opracowali: M. Gębarowicz, T. Dobrowolski, W. Podlacha, M. Gumowski, S. Mikucki, — pod redakcją Władysława Semkowicza. Kraków 1936. Nakładem Polskiej Akademii Umiejętności. I—XI + 886 str.

W marcu 1933 r. z inicjatywy obecnego wojewody śląskiego, dra Michała Grażyńskiego i przy poparciu Sejmu Śląskiego, został powołany do życia w łonie Polskiej Akademii Umiejętności osobny Komitet Wydawnictw Śląskich (cfr. RTPN IV, 341, V, 396). Komitet — jak stwierdza pierwsze sprawozdanie — postawił sobie za główne zadanie odrobienie zaniedbania polskiej nauki w stosunku do tej tak ważnej i tak drogiej każdemu sercu polskiemu dzielnicy, a w szczególności rozwinięcie badań naukowych nad Śląskiem w zakresie prehistorii, historii, języka, piśmiennictwa, etnografii, stosunków gospodarczych i demografii, wreszcie geografii Śląska i nauk przyrodniczych w związku z naturalnymi skarbami tej ziemi.

W pierwszym rzędzie Komitet przejął na siebie dalsze wydawnictwo, przygotowane już przez Akademię, „Historii Śląska od najdawniejszych czasów do r. 1400”. Tom pierwszy „Historii” ukazał się już w r. 1933, a następny, tom III, pojawił się w r. 1936. Tom drugi, środkowy, nad którym prace są daleko posunięte, a który będzie poświęcony stosunkom społeczno-gospodarczym na Śląsku, ukaze się w późniejszym czasie.

Rozejrzymy się choć pobieżnie w treści I i III tomu. Współpracownikami I tomu było 6 uczonych: Władysław Semkowicz, który opracował historyczno-geograficzne podstawy Śląska, dając po raz pierwszy sumienny bilans dociekań uczonych nad pochodzeniem nazwy Śląsk i rozwojem terytorialnym ziemi śląskiej. Z kolei Witold Taszycki zajął się językiem na Śląsku w wiekach średnich, stwierdzając jego pokrewieństwo z językiem sąsiednich dzielnic Polski. Następny autor, Józef Kostrzewski, charakteryzuje pra-dzieje Śląska, mianowicie 3 epoki: kamienną, brązową i żelazną. Od prof. Zygmunta Wojciechowskiego pochodzą 2 rozdziały. Jeden poświęcony najstarszemu ustrojowi plemiennie-szczepowemu i administracji do przełomowego roku 1139, i drugi — bardzo obszerny, poświęcony ustrojowi politycznemu Śląska do końca XIV wieku. Wreszcie profesorowie Roman Grodecki i Jan Dąbrowski przedstawili dzieje politycz-

ne Śląska, pierwszy do roku 1290, drugi do roku 1402. W sumie pierwszy tom Historii Śląska daje nam najobszerniejsze i na najnowszych źródłach oparte opracowanie struktury i rozwoju politycznego Śląska od czasów najdawniejszych po wiek XV. Nic dziwnego, że już I tom wywołał żywe zainteresowanie, zwłaszcza w nauce niemieckiej, czego dowodem jest bardzo obszerna zbiorowa recenzja dzieła, przeprowadzona w 1. zeszyście „Jahrbuch f. Geschichte Osteuropas”, a streszczona przez Jana Kołocha w komunikacie Instytutu Śląskiego s. II, nr 42. — III tom Historii Śląska obejmuje następujące prace: Mieczysława Gębarowicza: „Architektura i rzeźba na Śląsku do schyłku XIV w.”, Tadeusza Dobrowolskiego: „Śląskie malarstwo ściennie i sztalugowe do końca XIV w.”, Mariana Gumowskiego dwa rozdziały: „Pieczęcie śląskie do końca XIV w.” i „Moneta na Śląsku do końca XIV w.” i Sylwiusza Mikuckiego: „Heraldyka Piastów śląskich do schyłku XIV w.” Oba tomy, tak I, jak i III, są zaopatrzone doskonałym indeksem, który do I tomu ułożyła dr Maria Wojciechowska (str. 805 do 863), a do III tomu Karol Piotrowicz (str. 718 do 787). Obydwa tomy zaopatrzone są ponadto w sporą ilość rycin (zwłaszcza tom III) i map, a także zawierają dobre streszczenia wszystkich rozdziałów w języku francuskim.

Ponieważ dopiero ostatni tom, t. zn. drugi, który będzie poświęcony stosunkom społeczno-gospodarczym i kulturalnym, zamknie całość obrazu Śląska starożytnego i średniowiecznego, dopiero wtedy będzie można dać obszerniejszą ocenę dzieła, a nie ograniczać się jak dziś do wzmianki kronikarskiej. Jak wynika z ostatniego sprawozdania z czynności Komitetu, opracowany został już projekt dalszego ciągu Historii Śląska. Mianowicie pierwsza część objęłaby okres do roku 1526, druga do roku 1740. Układ treści obu części byłby podobny do układu pierwszych trzech tomów. Ponieważ jednak badania archiwalne są bardzo rozległe i zaledwie zapoczątkowane, prawdopodobnie dalszy ciąg Historii Śląska średniowiecznego i nowożytnego nie pojawi się tak szybko.

Nie potrzeba podkreślać, jak życzliwe echo znalazły pierwsze tomy Historii w społeczeństwie polskim i jak niecierpliwie są oczekiwane dalsze.

Dr Edward Kostka

Polski Słownik Biograficzny. Tom I (Abakanowicz — Beynart), Kraków 1935 — Tom II (Beyzym — Brownsford), Kraków 1936 — Tom III (Brożek Jan — Chwalciszewski Franciszek), Kraków 1937. Naład Polskiej Akademii Umiejętności.

„Niechaj w epoce niwelującego wszystko maszynizmu wskrześnię przed oczyma twórców XX wieku wolny i indywidualny dorobek życiowy kilkudziesięciu pokoleń praojców. I niechaj pamięć tylu imion zmarłych rozbudzi w żywych chęć zdobycia własnego imienia w historii.” W tych słowach prospektu jest zwięźle ujęta i wyrażona przewodnia myśl tego wielkiego przedsięwzięcia naukowego. Dochodzi słuszna chęć dorównania innym narodom kulturalnym, które dawno posiadają swoje pomnikowe wydawnictwa biograficzne.

Głównym redaktorem jest profesor Władysław Konopczyński w Krakowie, który jest prezesem Komitetu redakcyjnego a sekretarzem Komisji Wydawniczej; na czele Rady Słownika stoi prezes Polskiej Akademii Umiejętności profesor Stanisław Wróblewski. Dla zbierania materiału utworzono komitety miejscowe albo ekspozytury w Krakowie, Warszawie, Lwowie, Poznaniu, Wilnie, Katowicach (cfr. RTPN III, 463), Łucku i innych miastach.

Do Słownika mają wejść osoby nieżyjące, które były czynne: a) w polskim życiu państwowym i narodowym w każdorazowych Państwa Polskiego granicach, b) w życiu politycznym, społecznym i kulturalnym Polski na ziemiach utraconych i na obczyźnie, c) w środowiskach obcych, o ile nie uległy całkowitemu wynarodowieniu. — Listy prowizoryczne rozsyła się zawczasu do ekspozytur i poza tym do znawców, którzy proponują dodatki lub skreślenia. Gotowe pierwsze dwa tomy — każdy po 30 arkuszy — świadczą o sprężystej organizacji wydawnictwa i licznym sztabie wytrawnych współpracowników.

Z punktu widzenia śląskiego przeglądał tomy I/II Ludwik Musioł, który uwagi swoje ogłosił w komunikatach Instytutu Śląskiego seria II nr 17 i 39. Skądinąd zauważono brak pozycji Buechs Rafał z Groszowic; był to autor podręcznika *Lehrbuch der polnischen Sprache zum Privat- und Selbstunterricht*, wydanego 1918 nakł. „Katolika” w Bytomiu, i zbieracz śląskich materiałów ludo- i przyrodoznawczych. Jego pominięciu w Polskim Słowniku Biograficznym są winni krewni, którzy mimo kilkukrotnego wezwania i napomnienia ze strony prezesa Tow. Przyjaciół Nauk nie nadesłali żadnego materiału biograficznego. Za to trudno wytłumaczyć opuszczenie pozycji Bożek Józef (1782—1835), bo na tego polskiego mechanika-wynalazcę, który w Pradze czeskiej (wtedy niemieckiej) równocześnie z Stephensonem samodzielnie skonstruował 1815 r. wóz parowy, a 1817 r. łódź parową, zwracał uwagę najpierw ks. Londzin (w *Gwiazdce Cieszyńskiej*, 1917, nr 56), a następnie trzykrotnie sztygar Rudolf Ochman z Michałkowic, raz w czasopiśmie „*Technik*” (Katowice 1931, nr 24), po drugie w „*Zaraniu Śląskim*” (1931, str. 161—168), a po trzecie w *Kalendarzu Śląskim „Prawa Ludu”* (1932, str. 40—46). W encyklopedii Orgelbranda figuruje Bożek wprawdzie jako czeski mechanik, bo Czesi przywłaszczyli go sobie jako „czeskiego Stephensona”, ale urodzony w Bierach (parafia grodziecka w powiecie bielskim) na polskim Śląsku i nigdy nie szczechizowany, powinien być wciągnięty do Polskiego Słownika Biograficznego jako chluba narodu polskiego. Że całkiem przekonujące artykuły ks. Londzina i R. Ochmana ani nie trafiły do współpracowników Polskiego Słownika Biograficznego, względnie nie wzbudziły tam należytej uwagi, ani przez żadnego czytelnika wspomnianych czasopism nie zostały w odpowiednim miejscu wyraźnie zgłoszone, rejestrować trzeba jako godny pożałowania fakt ogólnego przeoczenia. — W tomie III opuszczono np. Caspariego Emila, wybitnego redaktora socjalistycznego i ekonomistę.

Dr Emil Szramek

Dr Edward Hanke, *Związki między polską a śląską medycyną w dawnych wiekach*. Odbitka z „Gazety Lekarskiej Śląska Polskiego”, Cieszyn 1936, nr 2 i 3.

Pierwszymi krzewicielami wiedzy lekarskiej na Śląsku i w Polsce byli benedyktyni, sprowadzeni przez Kazimierza Odnowiciela w 1044 r. do Wrocławia. O pierwszych lekarzach, którzy, nabywszy wiedzy poza granicami Polski, działali na Śląsku, wspominają dokumenty dopiero z pierwszej połowy XIII wieku. Spośród wielu przetrwały z owych czasów nazwiska Ślązaków-lekarzy o wybitnym znaczeniu i poza krajem rodzinnym. Takim był np. Erazm Ciołek (1220—1280), uczony o sławie europejskiej, który pierwszy opisał dokładnie budowę oka ludzkiego, dalej Jan Stanko (ur. w 1440 r.), uważany za największego przyrodnika Europy XV wieku; do nich należy zaliczyć także Sybillę Dorotę z domu hr. Zgorzelską, która wydała jeden z pierwszych podręczników położnictwa w Europie. Wielu Ślązaków zapisało się w pamięci jako lekarze nadworni ówczesnych panujących i Polski i Europy. — Od czasu założenia Wszechnicy Jagiellońskiej przybywa coraz więcej lekarzy-Ślązaków, kończących studia na ziemi ojczystej. Autor przytacza szereg nazwisk ludzi, zajmujących ówczesnie dominujące stanowiska w nauce i godnościach społecznych, opisuje barwnie średniowieczne życie adeptów sztuki lekarskiej w Krakowie, przedstawia pokrótce dawne teorie i sposoby medyczne, wylicza wydatki, jakie pochłaniały studia. — Przejście Śląska pod panowanie austriackie (1526 r.), a później pod rządy pruskie stworzyły przeszkodę we wzajemnej wymianie ludzi i myśli między Śląskiem i Polską. Łączność ta została częściowo przywróconą po rozbiorach Polski.

Artykuł dra Hankego, napisany treściwie lecz zajmująco, godny jest uwagi i nie-lekarzy. Należy podkreślić, że jest to pierwsza polska próba zobrazowania medycyny na pograniczu śląsko-niemieckim, a jedna z nielicznych prac lekarskich w zakresie regionalności.

J. L. (Cieszyn)

Józef Reiss, *Socjologiczne podłoże śląskiej pieśni ludowej*. Katowice 1935. Wydawnictwo Instytutu Śl. Str. 32 (6 + 24 + 2).

Nader ciekawą pracę z dziedziny śląskiego folkloru muzycznego opublikował Dr Józef Reiss w zbiorach Wydawnictwa Instytutu Śląskiego. Szczupły, bo jeno 24 stronicie istotnej treści obejmujący, rozbiór zawiera cenne wskazania i dyspozycje dla przyszłej wielkiej monografii śląskiej pieśni ludowej. Jest to zbiór myśli i uwag, przez znakomitego muzykologa krakowskiego notowanych niejako na marginesie znanych mu zbiorów, które sumiennie przeglądał i które go zainteresowały jako swoisty i ciekawy wyraz muzyczny socjologicznych warunków życia ludu śląskiego w różnych fazach jego szarej przeszłości.

Praca Dra Józefa Reissa wskazuje na różnorodne kształtowanie się gestów muzycznych w melodii, rytmie i tempie, daje szereg różnych tonalnych właściwości i upodobań, zależnych od czasu, środowiska i regionu, w jakich pieśni śląskie powstały, mówi o wpływach tak obcych, wykrzywiających linię śląskiej pramelodii, jako też polskich, szczególnie od

strony Krakowa ku Śląskowi płynących, co poważnie skarbiec śląskiej pieśni zasilalo i przede wszystkim dodatnio w sensie polskim na formę i charakter działało. Nie zapomniał też autor o niestety nielicznych, pięknych przykładach pieśni, w których zachowały się zwroty archaiczne. Znajdujemy tu melodie, zbudowane pierwotnie na anhemitonowej pentatonice, dalej na gamach całotonowej, cygańskiej i kościelnych, co spotyka się prawie że wyłącznie w połączeniu z naleciałościami późniejszymi, ale niekiedy tak wyraźnie, że nie trudno o zrekonstruowanie pierwotnego brzmienia.

Autor przestudiował dokładnie dostępne mu wzory i pragnąłby ustalić odrębne i swoiste cechy pieśni ludowej na Śląsku. Moim zdaniem nie uda się to nigdy, bowiem o ile typ pieśni śląskiej o swoistych, odrębnych cechach istniał, to zatracił się kompletnie.

Na terenie, na którym krzyżowały się tak liczne kulturalne i polityczne wpływy, musiało wrażliwe społeczeństwo zatracić nieomal kompletnie swą prafizjonomię, co w pierwszym rzędzie przy znanej muzykalności ludu śląskiego sprawiło ona prawie totalną i najróżnorodniejszą akkomodaację w melosie, rytmie i formach pieśni ludowej, ściśle z tym wszystkim biologicznie i socjologicznie związanej.

Zresztą rzecz to przyszłości i słusznie zaznacza Dr J. Reiss, że „tworzenie hipotetycznych konstrukcyj i snucie pewnych uogólnień byłoby dzisiaj przedwczesne” przy braku krytycznie opracowanego materiału źródłowego. Praca Dra Reissa jest skromnym, ale w każdym razie jakże wartościowym Vademecum dla przyszłych badaczy.

St. M. Stoiński

Felix Steuer, *Narzecze Baborowskie*. Kraków 1937, Polska Akademia Umiejętności, wydawnictwa śląskie, prace językowe nr 3, str. 145.

W październiku 1937 Polska Akademia Umiejętności zamianowała autora, który jest dyrektorem miejskiego gimnazjum męskiego w Katowicach, współpracownikiem swoim w komisji językowej. Znaczenie jego najnowszej pracy jest takie same, jak jego monografii o dialekcie sulkowskim (cfr. RTPN, V, 360). Baborów-Bauerwitz jest miasteczkiem w powiecie głubczyckim. Na tamtejszym odwiecznym pograniczu językowym polsko-morawsko-niemieckim stanowi Sulków, skąd autor pochodzi, ostatnią wieś polską, a sąsiedni Baborów-Jarowniów ostatnią miejscowość morawską. Sulków jest zresztą niemal zrosnięty z Baborowem kościelnie, kulturalnie, gospodarczo. Baborów-Jarowniów liczył 1933 r. 4345 mieszkańców; według obliczeń autora używa tam obecnie jeszcze co najmniej 170 osób zwykle języka morawskiego, a drugie tyle osób młodszych rozumie po morawsku. Dnia 19 marca 1921 odbyło się w Baborowie ostatnie nabożeństwo morawskie, do roku 1922 czytano jeszcze czasem Ewangelię i wygłaszano część kazania po morawsku. Odtąd odbywa się wszystko wyłącznie po niemiecku. Jest więc prawdopodobne, że morawskie narzecze Baborowa zniknie w niezbyt długim czasie. „Narodowy anioł śmierci rozpościera nad nim swoje zimne skrzydła.”

Praca wyrosła więc z pietyzmu i ma swoją stronę uczuciową, oczywiście tylko dla Słowian, bo sprusaczeni Niemcy, poderżnawszy swym słowiańskim współobywatelom na Śląsku w roku 1872 arterię szkolną, patrzą na narodową agonię morawskich baborowian i polskich ich sąsiadów bez uczucia, jak żydowski rzeźak na powolną śmierć bydłęcia. Książka ma jednak przede wszystkim znaczenie naukowe, podając po krótkim rysie historycznym o Baborowie 1. systematyczną gramatykę narzecza w dwóch częściach, fonetycznej i morfologicznej, 2. teksty, 3. słownik — ale także dlatego, że z poprzednimi pracami autora stanowi trwałą, bo do gruntu przymocowaną, znak graniczny, który sterczy jak morska ostroga ponad czasowy zalew okolicy baborowskiej falami germanizacji.

Dr Emil Szramek

Z. Stie ber, *Geneza gwar laskich*. Kraków 1934. Str. 30. Nakładem Polskiej Akademii Umiejętności.

Laskimi nazywają się te gwary, które wykazują właściwości językowe częściowo czeskie i częściowo polskie, a są używane w północno-wschodniej części Moraw, w przyległej części Śląska Cieszyńskiego i Opawskiego oraz w ziemi hluczyńskiej i częściowo w powiecie głubczyckim. Sięgają one mniej więcej od Frensztau aż pod Baborów i Branicę. Górnoostrawskie narzecze opisał J. Loriš, a pierwsze wiersze w tym narzeczu ogłosił Ondra Łysohorsky (tomiki pt. „Spiwajuco piasť” i „Hlós hrudy”).

Opierając się głównie na pracy K. Nitscha o dialektach śląskich, szczególnie na dziale o gwarach Tworkowa i Bieńkowic, oraz na pracy F. Loriša o narzeczu górnoostrawskim, autor najpierw przedstawia głosownie gwar laskich, a mianowicie: a) cechy czeskie np. tort — trat, tolt — tlat, r — yr, ry, l — yl, ly, g — h, brak nosówek, b) cechy polskie, np. akcent na przedostatniej zgłosce, brak iloczasu, palatalizację, udźwięczającą fonetykę międzywyrazową.

Następnie autor omawia dotychczasowe poglądy o powstaniu gwar laskich, a to Polívky, Nitscha oraz Trávníčka i van Wijka. Według Polívky gwary te powstały przez zmieszanie się rodzimego, zasiadłego rdzenia czeskiego z nowymi elementami polskimi. Nitsch uważa je za gwary przejściowe, które powstały w ten sposób, że na obszarze pierwotnie jednolitym wytworzyły się w różnych miejscach różne tendencje językowe. Trávníček i van Wijk przypuszczają, że pierwotna ludność laska mówiła dialektem czysto czeskim, który jednak w sąsiedztwie z gwarami polskimi przyjął pewne rysy językowe polskie. — W przeciwieństwie do tych poglądów Stieber sądzi, że ludność obszaru laskiego mówiła niegdyś po polsku. Cały ten obszar należał do XI wieku politycznie do Polski. Po włączeniu go do Moraw gwary laskie podlegały ciągle wpływowi języka czeskiego jako państwowego i kościelnego; na tronie opawskim bowiem zasiadali czescy książęta z rodu Przemyślidów, a kościelnie księstwo opawskie pozostało przy diecezji ołomuńskiej. Skoro wytrzebiono lasy pograniczne, ludność polska zetknęła się z czeską i mieszanie się przybrało duże rozmiary.

W dalszym ciągu autor przytacza przykłady powstawania innych gwar mieszanych, których system fonetyczny odpowiada częściowo jednemu a częściowo drugiemu językowi. Tak powstały ciekawe dialekty na zachód od Czacy przez zesłowaczenie w najnowszych czasach ludności pierwotnie polskiej. — W rozdziale o rozwoju fonetyki laskiej autor zastanawia się nad sposobem przenikania gwar laskich przez czeskie cechy fonetyczne. Po zdobyciu księstwa opawskiego przez Brzetysława ludność polska i czeska mieszała się tam powoli, ale stale. Wtedy zaczęły powstawać gwary mieszane o systemie polsko-czeskim, początkowo wśród dzieci małżeństw mieszanych. Ludność laska przyjęła cechy fonetyczne czeskie przeważnie świadomie, aby mówić piękniej, lepiej, a przyjmowała późniejsze cechy fonetyczne polskie przeważnie podświadomie wskutek prostego mieszania się. Zasadnicze szesczenie gwar laskich nastąpiło w XIII wieku. Pewne cechy fonetyczne laskie nie są jednak ani czeskie ani polskie, np. a — o po miękkich i stwardniałych spółgłoskach (lon, vyršok), avi — aii, ovi — oii (praii, Sasinoii). — Wreszcie autor przytacza kilka nazw miejscowości niemieckich, które, według jego zdania, uprawniają do wniosku, że okolica Opawy była pierwotnie polska.

Wywody Z. Stieberta o genezie gwar laskich są bezsprzecznie ciekawe, gdyż rzucają światło na ich powstanie z punktu widzenia historycznego; prócz tego starają się wytłumaczyć rozwój fonetyczny odnośnych cech. Niewątpliwie warunki historyczne wpływają na język dodatnio lub ujemnie. Wywody te jednak posiadają za mało materiału dowodowego, który by, jasno i porównawczo ujęty, umożliwił przekonywujące wysnucie ostatecznego wniosku.

Dr Feliks Steiner

Herman Mojmir, Słownik niemieckiej gwary Wilamowic. (Tytuł niemiecki: Wörterbuch der deutschen Mundart von Wilamowice). Część pierwsza: A—R, opracował Adam Kleczkowski (Kraków 1930 r.). Drugą część: S—Z, opracowali Adam Kleczkowski i Henryk Anders (Kraków 1930—36 r.). Stron XXIII + 638. Wydawnictwa Polskiej Akademii Umiejętności.

Niemiecki dialekt wilamowicki należy do grupy niemieckich gwar, w województwie śląskim spotykanych. Co więcej, w powiecie pszczyńskim położona kolonia niemiecka Hołdunów (Anhalt) posiada ludność, która dopiero w r. 1770 przeniosła się w dzisiejszą siedzibę z bezpośredniego sąsiedztwa Wilamowic, bo z Kóz. We wstępnych objaśnieniach autorów słownika brak wzmianki o tym fakcie, a przy fonetycznych porównaniach niemieckich gwar śląskich (zresztą wyczerpująco i wzorowo przeprowadzonych) daremnie szukamy powoływań się autorów na dialekt tej dziś odosobnionej niemieckiej wysepki językowej, najbardziej gwarowo do wilamowiczów zbliżonej ludności Hołdunowa. Pastor gminy Hołdunowa, Andreas Wackwitz, w monografii tej osady: Die deutsche Sprachinsel Anhalt-Gatsch (cfr. RTPN V, 380) pisze: „Es war mir eine große Überraschung, an der Hand des Latosińskischen wie des Kleczkowski-schen Wortverzeichnisses feststellen zu können, daß die alte Anhalter Mundart der von Wilmesau fast ganz entspricht” (str. 261).

Bez przesady słownik powyższy nazwać można standartowym dziełem w szeregu polskich wydawnictw monografii gwar obcojęzycznych. Układ dzieła i metoda opracowania zasobu leksykalnego pozwala na interesujący wgląd do pracowni nowoczesnych dialektologów, przy czym ogrom pracy, włożony w opracowanie tej monografii gwary, zadziwić może i nielingwistów.

W układzie słownika przestrzegano zasady, że po słowie dialektycznym, wyrażonym w transkrypcji fonetycznej (polskiej), następują językowe i fonetyczne porównania, po czym praktyczne zastosowanie danego słowa w mowie potocznej (łączenia syntaktyczne) ilustruje się w umiejętnie dobranym zwrocie językowym czy zdaniu, zaczerpniętym wprost z rzeczywistego źródła i poziomu językowego mówiącej gwarą ludności. Do słownika dodano jeszcze zestawienia gwarowych określeń według grup rzeczowych (Sachgruppenregister).

Druga część słownika ma swoją osobliwą historię, która w pewnej mierze pozostawiła ślad na nieco odrębnym od pierwszej części wewnętrznym ujęciu postępowania, przy zresztą niezmienionej formie zewnętrznej. Oryginalny bowiem zbiór leksykalny Mojmira w części liter S—Z zgubił się. Opracowujący drugą część podjęli się przeto nieźmiernie trudnego zadania rekonstrukcji na podstawie innych materiałów; po daleko posuniętej rekonstrukcji oryginalny rękopis odnalazł się. Jako postępowanie w części II warto podnieść, że przykłady połączeń syntaktycznych występują tu w postaci jak najściślej skopiowanej z rzeczywistego poziomu wyrażania się ludności, gwarą mówiącej.

Z charakterystyki gwary wilamowskiej zaznaczyć można, że w niej liczniej niż w innych gwarach niemieckich znachodzą się asymilowane zapożyczenia z zasobów języka polskiego. Przeto też słusznie autor zaznacza, iż gwara wilamowicka dzięki tej silnej asymilacji słów polskich posiada pierwszorzędne znaczenie dla badań nad wpływami śląsko-niemieckich gwar na język polski, zwłaszcza w średniowieczu. (To samo odnosi się do wyżej wspomnianego dialektu hołdunowskiego, prawie identycznego z gwarą wilamowską.)

Z pewnym zdziwieniem odnajdujemy wśród określeń poszczególnych języków i gwar „osławiony” i pogardą polskiej gwary śląskiej trącony termin „wasserpolnisch”, choć naprowadza się w słowniku obok niego również termin „schlesisch-polnisch”. Inna rzecz, że „wasserpolnisch” jest ulubioną namiastką dla niemieckich lingwistów i nielingwistów przy określeniu polskiej gwary śląskiej. Nie bardzo więc nadaje się to określenie do polskiego wydawnictwa naukowego.

Ludwik Musiol

K ä t h e M ü l l e r, Die Psyche des Oberschlesiers im Lichte des Zweisprachen-Problems. Inaugural-Disertation zur Erlangung der Doktorwürde. Bonn 1934.

Spośród zagadnień psychologicznych jednym z najważniejszych jest psychologia mowy. Badania nad rozwojem mowy poczyniły wielkie postępy, czego dowodem jest szereg rozpraw w literaturze psychologicznej,

jak np. Sterna, Piageta, Descœudres, Bùhlera i wielu innych. Mimo wszechstronności w roztrząsaniu tego zagadnienia pominięto dwujęzyczność. Myślano o tym problemie nieraz, ale gruntownego, naukowego opracowania do dziś dnia nie ma. Do najważniejszych publikacyj w tej kwestii należą książki i rozprawy Pitres¹⁾, Mirallié²⁾, Müllera i Pilschera³⁾, Collarda⁴⁾, Binet i Henri⁵⁾, Meumanna⁶⁾, P. E. Levy⁷⁾, a w ostatnich czasach Claparède'a⁸⁾, Calò⁹⁾ i przede wszystkim Epsteina¹⁰⁾, który po raz pierwszy zagadnienie to opracował pod względem psychologicznym i dydaktycznym. Wielkie zasługi na tym polu ma założone w roku 1927 Międzynarodowe Biuro dla Wychowania. Na konferencjach, odbytych w dniach 17 i 18 września 1927 w Genewie i 2 do 5 kwietnia 1928 w Luksemburgu, przedyskutowano problem dwujęzyczności w różnych referatach, które opublikowano w roku 1928 w książce: *Le bilinguisme et l'éducation*. Jeden z autorów tych rozpraw, hiszpański uczony Aleksander Gali z Barcelony¹¹⁾, zastanawia się nad sposobem i metodami badania wpływu dwujęzyczności na życie umysłowe, uczuciowe i moralne. Proponuje on różne testy, a mianowicie testy psychologiczne, pedagogiczne i moralne. Inny znów, inspektor szkoły, Toussaint z Brukseli¹²⁾ podkreśla znaczenie języka ojczystego i wskazuje na ujemne wpływy dwujęzyczności u dzieci szkolnych w rozwoju umysłowym i moralnym, zwłaszcza w funkcjach myślenia, jest jednak zdania, że opóźnienie w rozwoju umysłowym u dziecka, nie uczącego się w języku ojczystym, z biegiem czasu się wyrównuje. Przeciwnego zdania jest Alzatczyk, dr Ricklin, który stwierdza, że większość dzieci szkół powszechnych, opuszczających szkołę, nie zna dobrze ani języka niemieckiego, ani francuskiego. Henss Wilh.¹³⁾ wskazuje szczególnie na gwarę i język literacki jako problem dwujęzyczności, gdyż gwara jest właściwie w wielu wypadkach językiem ojczystym. Opanowanie więc języka literackiego prowadzi poprzez gwarę dziecka. Czech Čouka¹⁴⁾ dochodzi do wniosku, że język szkolny wykazuje te błędy gramatyczne i braki dokładnych pojęć, których już nie ma w języku ojczystym. — Dla uzupełnienia literatury z zakresu dwujęzyczności należy wymienić, że na terenie Górnego Śląska za czasów niemieckich wychodził miesięcznik pedagogiczny pt. „Die zweisprachige Volksschule”, zredagowany przez prof. sem. A. Volkmera (cfr. RTPN V, 58). Praktycy szkolni podkreślają m. in. fakt, że dziecko zapomina stopniowo drugiego języka (niemieckiego), co daje się zauważyć po dłuższych przerwach w nauce szkolnej¹⁵⁾.

Pierwszą pracą naukową o dwujęzyczności i jej wpływie na psychikę Górnoszlązaka jest wyżej wymieniona rozprawa doktorska Katarzyny Müller, przyjęta przez uniwersytet w Bonnii. Zawiera ona 3 rozdziały: W pierwszym rozwodzi się autorka nad historią i rasą jako czynnikami wpływającymi na los ludu śląskiego. W drugim rozwija główny temat, dotyczący psychiki Górnoszlązaka w świetle dwujęzyczności, przy czym podaje najpierw 1. pojęcie mowy ojczystej i dwujęzyczności, a potem omawia 2. gwarę śląską, 3. kształcenie duchowe Górnoszlązaka i jego świat myśli, 4. życie uczuciowe i religijne pod wpływem dwujęzyczności i 5. dwujęzyczność jako przeszkodę w wyrobieniu charakteru Górnoszlą-

zaka. W trzeciej części rozprawy podkreśla K. Müller momenty przemawiające za i przeciw dwujęzyczności na Górnym Śląsku.

Już sama dyspozycja wskazuje, że problem dwujęzyczności traktowany jest ze stanowiska historyczno-rasowego, psychologicznego i politycznego. Unikano starannie terenu szkoły i tym samym początków bilingwizmu. K. Müller popełniła błąd, gdyż dwujęzyczność jest przede wszystkim zagadnieniem psychologicznym, a zatem najsłabsze nawet tendencje polityczne wypaczają rezultat. Tymczasem autorka pozwala sobie na twierdzenia następujące: „Praca zwodzicielska i krecia robota polskiej propagandy nacjonalistycznej wtłoczyła nic nie przeczuwający, dobroduszny lud do pewnego rodzaju sugestii masowej, której smutnym rezultatem było wstrząśnienie pokojem wewnętrznym, zatrucie myśli politycznej i zniszczenie niepowracających wartości etycznych”, a na innym miejscu: „Normalny rozwój, jakiego doznały inne plemiona niemieckie, byłby nas wybawił z dziedzictwa krwi słowiańskiej” (str. 10). Główną treścią pierwszego rozdziału jest twierdzenie, że w Ślązakach krzyżowały się dwa różne prądy krwi i kultur, które wywołały w nich dysharmonię, niepokój, wewnętrzną niezgodność i sprzeczność. Z jednej strony znajdujemy w nich głęboką religijność, z drugiej kryminalistykę, alkoholizm, lub mistykę, poznawanie tajemnic boskich i życia wiecznego, a radość życia połączoną z zaciętością życiową. Świadomość, że istnieje w nas — mówi autorka — krew niemiecka i słowiańska, nie powinna być czynnikiem hamującym, lecz pobudzać nasze siły twórcze i dynamiczne. — Zarzucić trzeba Käthe Müller brak znajomości historii polskiej, albowiem nieodzownym warunkiem wniknięcia w zagadnienie dwu różnych kultur i języków jest chyba dokładne ich opanowanie. Tylko pod tym warunkiem zachowuje badacz obiektywność, wolną od wszelkiej namiętności politycznej.

Na wstępie właściwego tematu wyraża autorka słuszne zdziwienie, że prócz krótkich artykułów w czasopismach nauczycielskich problem dwujęzyczności na Śląsku nie został dotychczas zbadany. Przypisuje to mylnie temu, że gwara śląska¹⁶⁾ nie rozwijała się na język literacki, co wpłynęło na traktowanie Ślązaków jako cudzoziemców w ich własnej ojczyźnie. Rozwodzi się ona również nad istotą języka w ogóle, a w szczególności języka ojczystego, który nazywa podług Loewego językiem własnym (Eigensprache) i analizuje pojęcie dwujęzyczności. Język ojczysty to ten, którego dziecko uczy się nie tylko od matki i ojca, lecz i od otoczenia, i którym się posługuje w obcowaniu z otoczeniem; językiem tym myśli i czuje. Po rozpatrzeniu różnych definicji mowy ojczystej dochodzi autorka do określenia jej, jako formy najwyższych duchowych objawów życiowych człowieka (die Form der höchsten geistigen Lebensäusserungen). Językiem ojczystym wyraża człowiek wszystko, co jest piękne i najgłębiej w nim tkwi.

Celem ustalenia, czy gwara śląska lub język niemiecki jest językiem ojczystym lub własnym u poszczególnych osobników, przeprowadziła autorka badania nad kobietami i dziewczętami, pracownicami świetlicy dla matek i kursu hafciarskiego. Pierwsze badanie polegało na sponta-

nicznym opowiadaniu historyjki, słyszanej w języku niemieckim i polskim. Drugie badanie dotyczyło używania języka niemieckiego lub polskiego przy opowiadaniu przeżyć wzruszeniowych. Okazało się, że afekty wyraża człowiek językiem własnym (w tym wypadku polskim). Podobno każdy wybiera język ojczysty tam, gdzie uchwycił treść opowiadania uczuciowo a mniej rozumowo. Wykazało to badanie trzecie.

Po ustaleniu pojęcia „język ojczysty” przechodzi K. Müller do określenia dwujęzyczności. Nie uznaje definicji Edwarda Blochera, według którego dwujęzyczność uprzynależnia jednostkę do dwu wspólnot językowych w takim stopniu, że istnieje wątpliwość, do której z nich jej stosunek jest ściślejszy. Autorka stwierdza, że w niektórych sytuacjach i w pewnych wzniosłych chwilach życia człowiek używa instynktownie, nieświadomie tylko jednego języka, a to języka ojczystego, który jest niby duchową ojczyzną. Tak jak można tylko jedną posiadać ojczyznę, tak jednym tylko językiem wyrażamy nasze wewnętrzne życie. Uznaje Müller przejściową, ale nigdy trwałą dwujęzyczność. Czasowo może nawet drugi język człowiekowi być bliższym od języka ojczystego. Trzeba również odróżnić język ojczysty od języka potocznego (Umgangssprache). Można gruntownie znać kilka języków, jednak dla wyższych duchowych przeżyć istnieje tylko jeden język — język ojczysty. Tylko on umożliwia głębokie wniknięcie i zupełne zrozumienie dzieł poezji i decyduje trafnie o doborze wyrazów blisko- i jednoznacznych. Nie każdego człowieka można nazwać dwujęzycznym, jeżeli mówi dwoma językami, zwłaszcza wtedy, jeśli ta dwujęzyczność została sztucznie nabyta (przez bony, nauczyciela obcokrajowca). Dwujęzycznym jest według autorki ten, u którego drugi język zazębia się z językiem własnym, tworząc mieszaninę dwóch języków. Za taką mieszaninę uważa Käthe Müller język Ślązaków, który nie jest ani językiem niemieckim, ani polskim. Później jednak stwierdza, że owe narzecze niemiecko-słowiańskie, to starożytny polski dialekt, który uległ wpływom języka niemieckiego. Zaś w innym miejscu nazywa gwara śląską zniekształconym językiem niemieckim. Autorka przyznaje się również do ironii, która leży w nazwie „Wasserpöhlaken”. Przytacza zdanie — nie wiadomo czyje — że Ślązak nie ma języka ojczystego, gdyż nie zdołał opanować ani języka polskiego, ani niemieckiego do tego stopnia, by mógł mu on być narzędziem, wyrażającym życie duchowe. Ponieważ to skrajne stanowisko byłoby sprzeczne z wywodami autorki, dlatego stwierdza, że język ojczysty „dwujęzycznych” Ślązaków jest gwarą, składającą się z niemieckich słów pojęciowych (Begriffswörter). Dziecko jest subiektywnie jednojęzyczne, gdyż posiada dla różnych przedmiotów tylko jedno określenie, nie wiedząc, że to określenie pochodzi z dwóch różnych języków. Obiektywnie jest ono dwujęzyczne, gdyż rzeczywiście posiada dwa języki. Tragizm problemu językowego leży w tym, że szerokie masy Ślązaków nie mają możliwości wyrastać ze subiektywnej do obiektywnej jednojęzyczności. Przez całe życie nie mogą dojść do żadnej czystej mowy. Ich poczucie językowe zostaje przytępione, posiadają tylko swoją subiektywną jednojęzyczność. Według Käthe Müller dążą obecnie Ślązacy do otrzą-

śnienia się z elementu polskiego w mowie i do opanowania czystej niemieczyny.

Tylko częściowo ujęła autorka istotę mowy. Brak przede wszystkim dokładnej analizy funkcji mowy. Od dawna bowiem utrwaliły się trzy poglądy na istotę mowy, a mianowicie: Mowa, to system znaków i dźwięków, który można zrozumieć na podstawie ich charakterystycznego wyglądu i układu, jako wyraz wewnętrznych przeżyć i jako funkcję społeczną. Współcześni psychologowie wypowiedzieli się za połączeniem pierwszych dwóch poglądów lub, jak np. Bühler, za połączeniem wszystkich trzech¹⁷⁾. Stern rozróżnia wyraźnie mowę od mówienia. Według niego mowa jest obiektywnym systemem dźwięków, słów, zdań, zwrotów, form fleksyjnych i syntaktycznych. System ten musi być przyjęty przez jednostkę i jest nieodzownym dla jej rozwoju. Mówienie, to funkcja, wychodząca z głębi osobowości, za pomocą której człowiek odkrywa ów obiektywny system, zdobywa go i kształtuje¹⁸⁾. Język ojczysty nabywa dziecko nie tylko od rodziny i otoczenia, ale i drogą samorządnego mówienia. Niewątpliwie procesy myślenia i mówienia stoją w ścisłym związku między sobą¹⁹⁾. Nie bardzo jasno określa autorka pojęcie dwujęzyczności, bo trudno byłoby według jej definicji stwierdzić, kto jest dwujęzycznym, a kto jednojęzycznym, szczególnie wtenczas, jeśli płynnie włada językiem drugim. Według mego zdania dwujęzyczność zachodzi wtedy, jeśli osoba mówi w równej mierze jednym i drugim językiem, bez względu na to, czy wyraża swe stany uczuciowe, woluntarystyczne lub poznawcze. Trzeba rozgraniczyć znajomość języka od opanowania go. Toussaint²⁰⁾ wyraża to w następującym zdaniu: *Parler une langue et la connaître, c'est deux*. Ta dwujęzyczność występuje w wieku szkolnym, kiedy dziecko uczy się w innym języku, aniżeli w języku ojczystym i ten język coraz to więcej opanowuje, w rodzinie, gdzie matka albo ojciec posługują się innym językiem, wreszcie w środowisku obcym. Rozróżnić trzeba dwujęzyczność u dzieci i u starszych, u ludzi prostych i wykształconych, gdyż jest ona w swych następstwach różna. Ważne jest także, czy język ojczysty lub drugi jest gwarą, czy językiem literackim.

W podanej przeze mnie literaturze tego problemu, nie spotkałem się jeszcze z dokładną definicją dwujęzyczności i nie ma do tej pory testów, za pomocą których można by ją badać. Wszyscy jednak psychologowie podkreślają prawie wyłącznie ujemny wpływ dwujęzyczności na rozwój umysłowy i fakt, że nadaje ona charakterowi człowieka specyficzne rysy, zwłaszcza u dzieci i u ludzi prostych. Ries mówi, że u dwujęzycznych Luksemburczyków istnieje skłonność do analizy, wątpienia i krytycyzmu, stąd powolność w aktach woli i w decyzjach²¹⁾. J. Hughes badał dzieci angielskie z pomocą testów Bineta. Wypadały one lepiej u jednojęzycznych, a gorzej u dwujęzycznych. Dochodzi do wniosku, że dzieci do 9 lat przynajmniej powinny uczyć się w języku ojczystym²²⁾. Saer podobnie zaznaczył, że bogactwo lub ubóstwo własnego języka zależne jest od powodzenia, jakim pokonał się trudności w nabywaniu języka ojczystego²³⁾. Calò mówi, że mnóstwo ekspresji werbalnych przeszkadza normalnemu rozwojowi funkcji wnioskowania, sądzenia, rozu-

mowania²⁴). Henss, opierając się na praktycznych doświadczeniach, stwierdza, że w wyrażeniu słownym dwujęzyczni są zacofani, co jednak niekoniecznie musi pociągać za sobą zacofanie intelektualne²⁵). Ujemne wpływy dwujęzyczności u dzieci podkreślają przede wszystkim Smith²⁶), który powołuje się na badania Ronjata²⁷) i M. Westa²⁸), oraz Čouka²⁹). Ci wszyscy potwierdzają więcej lub mniej wyniki badań Epsteina.

W rozdziale następnym stara się Käthe Müller wykazać właściwości gwary śląskiej i podkreśla, że około 60% wyrazów, odnoszących się do pewnych dziedzin życia, pochodzi z innych języków, zwłaszcza z niemieckiego i czeskiego. Twierdzi, że brak wyrazów, które dotyczą zdobyczy kulturalnych. Według niej występuje gwara śląska w dwóch formach, a mianowicie jako język niemiecki, zniekształcony pod wpływem polskiego a nazwany językiem niemieckim, i jako język niemiecki z silną domieszką polskiego, nazywany przez Ślązaków językiem polskim. Te dwie formy językowe łączą się ściśle z warstwami społecznymi, co uwydatniło się przy plebiscycie w roku 1921. Głosy polskie oddawano przeważnie tam, gdzie ludność była odcięta od dróg komunikacyjnych, gdzie żyła w gorszych warunkach materialnych i na niższym poziomie socjalnym. Ten rozdział trzeba zaliczyć do najsłabszych, już ze względu na nieścisłości i subiektywną tendencję autorki w uznaniu wyższości Niemców nad Polakami. Nie język niemiecki „cierpiał” pod wpływem gwary śląskiej, nie pod jej wpływem doznały samogłoski „ö” i „ü” „brzydkiego” skrócenia, ale raczej język polski uległ pod wpływem języka niemieckiego tym zmianom, o których wspomina autorka. Nie trudno jej było znaleźć przykładów, uwydatniających najbardziej wpływy języka niemieckiego, przemilcza natomiast takie, które niezbitnie wskazują na czystą mowę polską. Wzajemne oddziaływanie stykających się dwóch języków zauważyć można w wszystkich strefach granicznych. Moeckli³⁰) wylicza w dziesięciu liniach tekstu niemieckiego aż 11 wyrazów francuskich. Dziwić się należy, że autorka powołuje się na statystyczne wyniki plebiscytu, które nie mogą być podstawą do opracowania problemu psychologicznego. Fakt, że niżej stojące pod względem socjalnym sfery ludności posługują się językiem polskim, ma zupełnie inne przyczyny, które autorce były chyba znane.

W rozdziale „kształcenie umysłu Górnślązaka i jego świat myśli” przypisuje Käthe Müller gwarze śląskiej winę za hamowanie rozwoju umysłowego i mniejszą wydajność szkolną. Powołując się na rozmaite badania testami Bineta, stwierdza jakościowe i ilościowe zacofanie dzieci śląskich o 1½ — 2 lat wobec dzieci z środkowych i południowych Niemiec. Byłoby jednak nieostrożnie, gdybyśmy to zacofanie przypisywali li tylko dwujęzyczności, jak to autorka, niestety, zrobiła. Podobne badania polskich psychologów wykazały również mniejszy iloraz inteligencji u dzieci śląskich w stosunku do dzieci warszawskich, mający jednak swoje uzasadnienie w odrębnych warunkach socjalnych³¹). Badania recenzenta nad językiem 10-letnich dzieci katowickich i krakowskich wykazały także ilościowe i jakościowe różnice w mowie dziecka śląskiego na korzyść dziecka krakowskiego³²). Dopóty jednak problem dwujęzyczności nie zo-

stał gruntownie zbadany, nie wolno sprawy tej przesądzać. Nie ulega wątpliwości, że słabe opanowanie języka niemieckiego przez dzieci na Śląsku Opolskim ma swoją przyczynę w zbyt wczesnym uczeniu się go, co pociąga za sobą i mniejszą wydajność w pracy szkolnej. Według Käthe Müller opanowanie języka niemieckiego przyczynia się do opanowania i zdobywania wartości wiedzy, kultury i ideologii niemieckiej. Powołując się na Humboldta, określa autorka znaczenie mowy jako uzewnętrznienie oryginalnej siły, pierwotnego czynu przy zbudzeniu świata myśli. Tak jak świat obiektywny zależy od naszego świata pojęć, tak zdobyty świat myśli zależy od odziedziczonych języka. Bez niego myśli nasze nie mogą się krystalizować, wyobrażenia nie mogą stać się pojęciami. U dwujęzycznych musi się uwydatnić brak różnych terminów w ich poglądzie na świat i w życiu politycznym. Uznaje Käthe Müller, że Górnoślązak uczy się w szkole języka niemieckiego w bardzo szczupłym zakresie, który nie wystarcza do samodzielnego rozszerzenia wiadomości i do wniknięcia w istotę i poezję języka niemieckiego. Myli się jednak, jeśli stwierdza, że dziecko śląskie nie rozumie języka polskiego literackiego. W każdym razie więcej i prędzej niż język niemiecki.

W dalszych wywodach mówi Käthe Müller o wpływach dwujęzyczności na życie uczuciowe, które również ma swoje uzewnętrznienie w mowie. Ubóstwo słowne, które uniemożliwia wyrażanie swych uczuć, jest powodem przygnębienia i skrępowania ducha. Szczególne znaczenie posiada uczucie dla uczenia się języka u dzieci. U nich koncentruje się uczucie w osobach rodziny lub otoczenia, należących do tej lub innej mowy. Od matki, która jest np. natury łagodnej, przyswoiło sobie dziecko wyrazy określające łagodność, dobroć, pocieszenie itd., natomiast od ojca gwałtownego odziedziczyło i nabyło wyrażen, łączących się z gwałtowną jego naturą. Mowa łączy się z pewnymi przeżyciami uczuciowymi i odtwarza te przeżycia zawsze w tym języku, w którym zostały utrwalone. To ukazuje się najlepiej w życiu religijnym. Käthe Müller przyznaje, że prawie wyłącznie lud śląski wyraża swoje przeżycia religijne po polsku. Tłumaczy to wpływem prasy polskiej i różnicą wyznaniową większości Niemców, oraz wiekową tradycją i niedotykalnością, świętością religii. Nie może lub nie chce autorka wyjaśnić, dlaczego na tym polu zupełnie zawodzi nauka religii, udzielana dzieciom polskim w języku niemieckim. Mimo niemieckiej nauki religii dzieci przyswajają sobie w domu polskie pieśni i modlitwy. Czy to nie jest najlepszy dowód polskich myśli i uczuć ludu śląskiego?

Wywodów dotyczących czysto uczuciowego, a nie rozumowego pojmowania wartości etycznych nie zdołała autorka uzasadnić. I w tym rozdziale posuwa się zbyt daleko w wnioskach. Twierdzi np. na str. 52, że gwara śląska jest uboga, gdyż brak jej abstrakcyjnych pojęć. Przyjmuje jednak, że w dziedzinie gospodarstwa i życia codziennego lud posiada mnóstwo określeń. Otóż właśnie dlatego język Ślązaków jest bogaty. Brak pojęć abstrakcyjnych niczego jeszcze nie dowodzi. Przeciwnie słyszy się głosy, jak Klagesa, słynnego badacza psychologii wyrazów i mowy, który mówi: Oddaliliśmy się zbyttno od obrazowego myśle-

nia. Ten sam autor stwierdził też, że „wyniosłość ducha wynalazła pła-
skie powiedzenie o ubóstwie mowy i utrzymuje dotychczas fantastyczne
przekonanie o zaistnieniu myślenia bezsłownego, że mowa podobna jest
do szatni, w której gotowa myśl wybiera dla siebie odpowiednią
szatę³³⁾”. Chiński naród, o którym autorka wspomina, mówi tylko obra-
zowo, a jednak sam Goethe przyznał mu w „Eckermannie” wysoką kul-
turę. Przykład autorki, dotyczący tłumaczenia dzieciom zdania „Vater,
wir haben Feuer und Schwert”, jest bardzo naciągany, bo każde dziecko
dobrze zna wyraz ojciec i ogień. Takich sztucznych przykładów jest u
autorki więcej.

Właśnie dla pogłębienia polskiej nauki religii ubiegali się dusz-
pasterze i działacze nasi w ministerstwie pruskim o wprowadzenie nauki
języka polskiego w szkołach na Górnym Śląsku³⁴⁾. Z pomocą drugiego
języka można nieraz prawdziwe uczucia odmiennie określać. Stąd wnio-
skuje autorka, że dwujęzyczni łatwiej uciekają do powierzchowności
uczuciowej, co nie wymaga zbyt wielkiego opanowania siebie i upraszcza
drogę do wszystkiego, co jest nieprawe i nieprawdziwe. Opanowanie
siebie i prawosć, to zasadnicze cechy charakteru. Brak słów u dwuję-
zycznych Ślązaków uniemożliwia im wyładowanie swych stanów afek-
tywnych, co jest przyczyną wewnętrznych konfliktów i nieszczeroci.

Zupełnie chybione a nawet złośliwe jest twierdzenie autorki, że
liczne zdrobniałe formy w gwarze śląskiej powstały na skutek nieszcze-
rości słowiańskiej. Przeciwnie, świadczą one raczej o serdecznym, pier-
wotnym, poufnym, kochającym, dziecięcym nieraz stosunku ludu polskie-
go do świata roślin i zwierząt, jak i do przedmiotów z najbliższego ich
otoczenia.

W końcowych uwagach dochodzi Käthe Müller do wniosku, że
gwara śląska nie może być podstawą gruntownego nauczania się języka
drugiego, ale hamuje rozwój umysłowy, wpływa ujemnie na życie uczu-
ciowe i wolę. Najgorzej w swych skutkach przedstawia się dwujęzycz-
ność u dzieci, które ulegają kilkumiesięcznym a nawet kilkoletnim zata-
mowaniom językowym, gdyż uczą się drugiego języka wtedy, kiedy nie
mają jeszcze żadnych podstaw w języku ojczystym. Proponuje koloniza-
cję Śląska przez ludność, pochodzącą z środkowych i zachodnich Nie-
miec, by przyspieszyć proces germanizacji.

Reasumując wywody, stwierdzam następujące dodatnie i ujemne
strony książki Käthe Müller: 1. Jest niewątpliwie dobrze, że problem
dwujęzyczności na Śląsku został poruszony, istnieje on bowiem wśród
wielu i wymaga większego i szerszego uwzględnienia. 2. Zgodnie z do-
tychczasowymi badaniami wskazała autorka na ujemny wpływ dwuję-
zyczności u dzieci i prostego ludu pod względem umysłowym, aczkol-
wiek nie zdołała tego sama udowodnić. 3. Należy oceniać rolę języka
ojczystego w życiu psychicznym. 4. Autorka kierowała się często subiek-
tywnymi wrażeniami, operując nimi tam, gdzie chce uzasadnić ujemne
strony dwujęzyczności i języka polskiego na rozwój myśli i kultury nie-
mieckiej. Tym samym zrobiła z problemu psychologicznego problem po-
lityczno-socjologiczny. 5. Jednostronne stanowisko autorki wobec języka

polskiego stoi w sprzeczności z rzeczywistymi faktami, podanymi w pracy. Ludność wsi, a zwłaszcza dzieci teje nie są dwujęzyczne, ale jednojęzyczne. 6. Problem dwujęzyczności jest zbyt obszerny i skomplikowany, by go móc ująć w ramach szczupłej broszury. Opracowanie tego problemu wymaga prócz znajomości psychologii, gruntownych studiów z historii, socjologii, a przede wszystkim dokładnej znajomości filologii polskiej i niemieckiej. Tylko takie przygotowanie badacza daje gwarancję naukowego opracowania dwujęzyczności. 7. Podana przez autorkę literatura z zakresu dwujęzyczności nie obejmuje całokształtu zagadnienia i nie daje poglądu na dotychczasowe zdobycze naukowe.

Mgr Józef Madeja

¹⁾ Pitres: Une étude sur l'aphasie chez le polyglotte. Revue de Médecine 1895.

²⁾ Dr Mirallié: De l'aphasie sensorielle. Paris 1896.

³⁾ Müller u. Pilscher: Experimentale Beiträge zur Lehre vom Gedächtnis 1900.

⁴⁾ M. F. Collard: Méthodologie de l'enseignement moyen. Bruxelles 1903.

⁵⁾ Binet i Henri: La mémoire des mots.

⁶⁾ E. Meumann: Ueber die Oekonomie und Technik des Lernens. Lipsk 1903.

⁷⁾ Paul Emile Lévy: L'éducation rationnelle de la volonté, son emploi thérapeutique, Paris 1907.

⁸⁾ Claparède Edw.: L'association des idées.

⁹⁾ Giovanni Calo: Educazione del fanciullo e poliglottismo precoce Scuola Italiana Moderna Nr. 25 Brescia 31. III. 1928.

¹⁰⁾ Izhaç Epstein: La pensée et la polyglossie. Essai psychologique, et didactique Rayot et Co. Paris.

¹¹⁾ Aleksander Gali: Comment mesurer l'influence du bilinguisme str. 123—136 książki: Le bilinguisme et l'éducation.

¹²⁾ Problèmes et expériences — Le bilinguisme et l'éducation str. 146—156.

¹³⁾ Wilhelm Henss: Das Problem der Zwei- und Mehrsprachigkeit und seine Bedeutung für den Unterricht und die Erziehung in deutschen Grenz- u. Auslandsschulen. Zeitschrift f. Psych. 1927. Str. 9.

¹⁴⁾ Čouka: Ueber die Sprache tschechischer Kinder an einer deutschen Schule (Le bilinguisme et l'éducation).

¹⁵⁾ Die Zweisprachige Volksschule, Rocznik XXII, zeszyt 8, str. 117.

¹⁶⁾ W pierwszej części nazywa Käthe Müller gwarę śląską i narzecze polskie „Wasserpolnisch“, przesiąknięte wyrazami niemieckimi, w drugiej części określa język jako „Oberschlesisch“.

¹⁷⁾ Dr. J. Spieler: Lexikon der Pädagogik der Gegenwart. Freiburg 1932, Bd. II, str. 1002—3.

¹⁸⁾ Cl. u. Wiliam Stern: Die Kindersprache. Leipzig 1928, wyd. IV, str. 121—122.

¹⁹⁾ Dr. Helga Eng.: Abstrakte Begriffe im Sprechen und Denken. Leipzig 1914, str. 14—17.

²⁰⁾ M. Toussaint: Problèmes et expériences. Le bilinguisme et l'éducation, str. 150.

²¹⁾ Nicolas Ries: Le bilinguisme et le caractère luxembourgeois. Le bilinguisme et l'éducation, str. 22.

²²⁾ John Hughes: Les études sur bilinguisme au pays de Galles. Le bilinguisme et l'éducation, str. 27 i 28.

²³⁾ J. Saer: L'étude des problèmes psychologiques du bilinguisme. Le bilinguisme et l'éducation, str. 33.

²⁴) Giovanni Calo: jak podano na str. 1: La molteplicità delle espressioni verbali coesistenti non può che turbare il normale sviluppo delle funzioni del concetto, del giudizio, del ragionamento, e insieme nuocere alla facoltà d'esprimersi con chiarezza, con sicurezza, con precisione nella propria lingua.

²⁵) Dr. Wilhelm Henss: Erziehungsfragen der fremden Minderheiten insbesondere das Problem der Zweisprachigkeit. Le bilinguisme et l'éducation, str. 81.

²⁶) Frank Smith: Le bilinguisme et l'éducation à la lumière des recherches faites au pays de Galles et au Bengale, str. 43—52.

²⁷) Jules Ronjat: Le développement du langage observé chez un enfant bilingue. Paris, Champion 1926.

²⁸) Michael West: Bilingualism. Bureau of Education of India. Occasional Report, Nr 13. Calcutta 1926.

²⁹) Fr. Couka: Ueber die Sprache tschechischer Kinder an einer deutschen Schule. Le bilinguisme et l'éducation, str. 157—171.

³⁰) Th. Möckli: Le bilinguisme dans le canton de Bern. Le bilinguisme et l'éducation, str. 65.

³¹) Józef Pieter: O stopniu zależności inteligencji od warunków socjalnych. Chowanna, zeszyt 5—10, rok VII i VIII, str. 204 i dalsze.

³²) W przygotowaniu do druku jest praca recenzenta: Psychologiczne badania porównawcze rozwoju językowego, 10-letnich dzieci katowickich i krawkowskich.

³³) Ludwig Klages: Der Geist als Widersacher der Seele. Bd. III, część I. Leipzig 1932, str. 1159: „Hochmut des Geistes hat die abgeschmackte Redensart von der „Armut“ der Sprache aufgebracht u. erhält noch immer die phantastische Ansicht am Leben, es gebe ein wortloses Denken, ja es sei gar die Sprache einem Gewandhaus vergleichbar, wo jeder fertige Gedanke sich das ihm passende Kleid aussuche.“

³⁴) Emil Szramek: Ks. Aleksander Skowroński, RTPN V, 8—214. Śląsk jako problem socjologiczny, RTPN IV, 22—95 oraz: Ks. Franciszek Ziegler, RTPN IV, 250—254.

Józef Chałasiński, *Antagonizm polsko-niemiecki w osadzie fabrycznej „Kopalnia” na Górnym Śląsku. Studium socjologiczne*. Warszawa 1935. Odbitka z „Przeglądu Socjologicznego”, t. 3, 80, stron 137, 1 nlb.

Rozprawa Chałasińskiego o antagonizmie polsko-niemieckim jest bardzo ciekawą pozycją w naszej literaturze naukowej. Monografia poświęcona aktualnym stosunkom jednej miejscowości rzadko bywa dziełem, które by miało większe znaczenie ze stanowiska teoretycznego. Tymczasem Chałasiński dzięki swoim zainteresowaniom i szczególnym dyspozycjom naukowym zespolił w pracy swojej istotne wartości teoretycznej wiedzy, refleksji i ujęcia z realistycznym, pełnym nieraz szczegółów, opisem procesów małego konkretnego środowiska społecznego.

Wybór Śląska jako terenu („Kopalnia” jest fikcyjną nazwą górniczej osady Murcki, w której autor przeprowadził badania) czyni pracę Chałasińskiego interesującą również z regionalnego punktu widzenia. Wybór ten nie był bynajmniej przypadkowy, bo autora pociągnęły właśnie do terenu śląskiego występujące w nim nagromadzenie i spiętrzenie kontrastów i konfliktów społecznych, tak tu charakterystyczne. Studium o antagonizmie stanowi też dla piśmiennictwa naukowego regionalnego (tj. poświęconego regionowi) pozycję ważną i oryginalną, jakkolwiek, zaznaczymy to od razu, odbiegającą wyraźnie od przeciętnego typu tego piśmiennictwa. Przede wszystkim książka Chałasińskiego nie ma w najmniejszym nawet

stopniu żadnych celów politycznych, wyniknęła ona wyłącznie z zainteresowań badawczych i teoretycznych autora. Ale ważniejsze jest to, że Chałasiński posiada i objawia właściwość oddzielenia swojej podstawy badawczej od wszelkich nastawień uczuciowych w stosunku do ludzi i terenu: pozostaje chłodnym i krytycznym obserwatorem, jakim mógłby być przybysz obcej, niczym ze śląskiej związanej narodowości, tylko dla naukowej pasji przeprowadzający badanie. W związku z równoczesnym dobrym zrozumieniem terenu daje to autorowi wyższy stopień obiektywności, aniżeli go posiadają zwykle prace regionalne, o pewnym zabarwieniu uczuciowej łączności z regionem.

Chałasiński ma niewątpliwie, i w dużym stopniu, nie zawsze spotykaną u socjologów zdolność i umiejętność podejścia do konkretnej rzeczywistości społecznej. Obraz życia osady śląskiej, który dał w swej pracy, dobywa cały szereg rysów charakterystycznych środowiska śląskiego w jego obecnych przejawach. To też w samym tym obrazie mieści się poważny materiał obserwacyjny i orientacyjny; trzeba to tym bardziej podkreślić, że autor przebywający stale poza Śląskiem, w dość krótkim czasie zdołał swe badanie przeprowadzić. Problemem teoretycznym, wokół którego skupiają się obserwacje i szczegółowe charakterystyki, jest zagadnienie antagonizmu społecznego między dwiema grupami, w tym przypadku grupą polską i niemiecką na Górnym Śląsku. Nie bowiem o specyficzny problem polsko-niemiecki, tak jakby ujął go polityk lub historyk, chodziło autorowi, lecz o przykład typowego procesu społecznego. I tu za pomocą obserwacji, materiału danego przez żywe środowisko, dochodzi do wyników, które sięgają poza walor opisu i mają znaczenie ogólne. Do tych najlepszych wyników należy wydobyć związku między procesem antagonizmu a strukturą społeczną pogranicza, podkreślenie roli, jaką dla budzenia i utrzymywania antagonizmu ma warstwa ludzi chwiejnych i niepewnych co do danej przynależności grupowej (w tym przypadku narodowej, wreszcie przedstawienie antagonizmu, jako procesu wewnętrznego w psychice człowieka pogranicza, który stoi między dwiema sferami wpływów.

Czy podnosząc istotne zalety pracy możemy zgodzić się całkowicie z ujęciem i tokiem wywodów autora? Otóż nie — a zastrzeżenie, jakie się nasuwa w toku lektury, nie dotyczy jakiegoś szczegółu, lecz jest natury ogólnej. Chałasiński szczęśliwie nie racjonalizuje procesów społecznych, stara się przeciwnie wydobyć i podkreślić ich irracjonalne elementy. Ale niestety towarzyszy temu bardzo częsta i bardzo dla wielu socjologów charakterystyczna postawa racjonalistyczna, która objawia się w pewnym zasadniczym deprecjonowaniu myślowych procesów irracjonalnych i opartych na nich działań, i w przeświadczeniu o wyższości bezwzględnej myślenia racjonalistycznego i opartego na nim postępowania. Postawa ta przebiega przez całość ujęć i rozważań. Bardzo wyraźnie występuje to np. w ustępie o micie wroga (str. 71). Naświatlając przenikliwie i krytycznie szereg obserwowanych przejawów życia społecznego, autor nie idzie w kierunku dobytia głębszych pokładów irracjonalnych postawy ludzkiej, na których wspiera się proces antagonizmu, jak inne wielkie procesy spo-

leczne, lecz zadowala się sugestią, że mógłby istnieć człowiek i świat, działający tylko na podstawie racjonalnych kryteriów. Ta postawa myślowa sprawia, że praca Chafasińskiego kapitalna w niektórych chwytach, bardzo cenna w poszczególnych rezultatach, nie daje pełnego ujęcia zagadnienia antagonizmu społecznego. Uchyla się ono przed ujęciem badawczym, pojętym na sposób analizy przyrodniczej (str. 8). Ale tu już dotykamy jednego z podstawowych zagadnień metodologii nauk humanistycznych, którego tu niesposób bliżej omawiać.

Dr Paweł Rybicki

Feliks Calonder, Zbiór urzędowy poglądów Prezydenta Komisji Mieszanej dla Górnego Śląska z dziedziny praw mniejszościowych, wydanych na podstawie przepisów części III polsko-niemieckiej Konwencji Genewskiej z dnia 15 maja 1922 r. w czasie od 15 czerwca 1922 do 15 lipca 1937. — Amtliche Sammlung der Stellungnahmen des Präsidenten der Gemischten Kommission für Oberschlesien auf dem Gebiete des Minderheitenrechtes auf Grund der Vorschriften des III. Teils des deutsch-polnischen Genfer Abkommens vom 15. Mai 1922 in der Zeit vom 15. Juni 1922 bis 15. Juli 1937. — Nakładem i drukiem Drukarni Dziedzictwa w Cieszynie, 1937 r. — T. I, str. XXIII i 633, T. II, str. 591.

Jest to urzędowe wydawnictwo na temat, na który z początkiem roku 1930 niemiecki członek Komisji Mieszanej dr P. van Husen pod pseudonimem dr. J. P. Warderholt ogłosił w Berlinie obszerną pracę z inicjatywy prywatnej (cfr. RTPN III, 399). Przewodniczącym Komisji Mieszanej dla G. Śląska był Feliks Calonder, były prezydent Konfederacji Szwajcarskiej.

Powyższy zbiór wydanych przez siebie Poglądów zaopatrzył Calonder w tomie pierwszym obszernym słowem wstępnym, w którym podaje przepisy Konwencji Genewskiej, zawartej w sprawie Górnego Śląska pomiędzy Polską i Niemcami w dniu 15 V 1922 r. Stwierdza przy tym, że jakkolwiek redaktorowie Konwencji przewidywali dla Komisji Mieszanej funkcje arbitra w sprawach gospodarczych, społecznych, komunikacyjnych itd., uregulowanych Konwencją, to jednak załedwie w jednym wypadku trzeba było arbitraż taki przeprowadzić w ciągu całych lat piętnastu. Główne funkcje Komisji wyczerpywały się w rozpatrywaniu zażaleń mniejszościowych niemieckich w górnośląskiej części województwa śląskiego i polskich na Śląsku Opolskim. Konwencja nie przyznała Komisji w tej kategorii spraw prawa decydowania, przewidziała tylko dla samego Prezydenta możliwość wydania w każdej rozpatrywanej przez niego petycji t. zw. „poglądu”, tj. opinii co do sposobu właściwego załatwienia zażalenia przez władze lub stwierdzającej, iż jest ono nieuzasadnione. Poglądy nie miały charakteru wiążącej decyzji dla władz, przez które mogły być, zależnie od ich woli, przyjęte lub odrzucone. Wypada tu zauważyć, że z prawa odrzucenia Poglądu korzystały władze polskie często, nie mogąc ze stanowiska swego poczucia prawa i słuszności zgodzić się z zapatrywaniem Prezydenta Komisji.

F. Calonder podkreśla przeciążenie Komisji masą zażaleń, których Urzędy Spraw Mniejszości w Katowicach i Opolu, powołane w pierwszej linii do akcji mediacyjnej, nie zdołały we własnym zakresie załatwić w terminie, wyznaczonym im w Regulaminie Komisji, a obejmującym od 1922 r. do kwietnia 1929 r. okres 20 dni, następnie zaś do 15 VII 1937 r., tj. do wygaśnięcia Konwencji, 45 dni. Ogółem przekazano Prezydentowi z Opoli i Katowic w ciągu lat piętnastu 2.283 petycji, z których 127 załatwił Prezydent Poglądami, a 227 pozostawił niezadowolonych w chwili wygaśnięcia Konwencji. Pozostałe 1929 petycji załatwił Prezydent bez wydawania Poglądów. Na tej drodze została więc rozpatrzona przeważająca większość zażaleń. F. Calonder podaje metody, jakich tu używał, wymieniając procedurę pisemną, przesłuchiwanie świadków, odbywanie rozpraw ustnych, konferencji z szefami Urzędów Spraw Mniejszości i swymi kolegami w Komisji Mieszanej. Sposoby załatwienia petycji bez wydania Poglądu, jakie podaje Calonder, można usystematyzować następująco: 1. uwzględnienie roszczenia żalącego się, 2. zawarcie ugody, 3. spowodowanie żalącego się, przez wyjaśnienie sprawy, do wycofania zażalenia definitywnego lub z zastrzeżeniem wznowienia, 4. wykreślenie zażalenia z rejestrów spraw niezadowolonych wskutek oczywistego braku wystarczających dowodów, bądź też wskutek oczywistej, niedostatecznej podstawy prawnej, lub niewłaściwości Prezydenta.

Spśród 127 Poglądów Prezydenta Calondera, 90 dotyczy petycji mniejszości niemieckiej w górno-śląskiej części województwa śląskiego, 33 mniejszości polskiej i 4 mniejszości żydowskiej na Śląsku Opolskim. F. Calonder przypomina tu fakt powstania w r. 1933 na Śląsku Opolskim mniejszości żydowskiej w związku z ustawodawstwem narodowo-socjalistycznym. W ogólnym bilansie cyfrowym liczba Poglądów, dotyczących Śląska Polskiego, jest trzykrotnie większa jak Śląska Niemieckiego. Pozostaje to w związku z o wiele większą liczbą petycji mniejszości niemieckiej, wniesionych do Komisji Mieszanej, jak petycji polskich. Przyczyna tego zjawiska leży w odmiennej strukturze socjalnej obu mniejszości i w ich zupełnie różnej sile materialnej. Wśród petycji niemieckich olbrzymia ilość obliczona była na efekt propagandy i dotyczyła rzekomych naruszeń praw mniejszościowych, wynikając z nadmiernej drażliwości osobistej żalących się. O tych to zapewne petycjach mówi F. Calonder w swym „Słowie Wstępnym”: „Co do spraw, które w oderwaniu od szczególnych ich okoliczności wydać się mogą drobnostką, nie można było zażalenia po prostu oddalić z uzasadnieniem, że rzekome naruszenie Konwencji Genewskiej jest niedość ważne, aby mi je przedłożyć do rozpatrzenia”. To stwierdzenie Calondera jest bardzo znamienne, rzucą bowiem pewne światło na wartość całej akcji petycyjnej ze stanowiska postulatu istotnej ochrony równego traktowania mniejszości z większością.

Nie mamy tu miejsca na analizę treści samych Poglądów. Zawierają one przedstawienie stanu faktycznego właściwej petycji, ocenę prawną i projekt załatwienia. Ta ocena prawna, w znacznej ilości Pogląd-

dów, podlegać może daleko idącemu zakwestionowaniu. Interpretacja wewnętrznych przepisów prawnych, stosowana przez Prezydenta, nosiła piętno wyraźnie subiektywne, w wielu zaś wypadkach, gdzie sprawiedliwe rozwiązanie opierać się mogło tylko na znajomości stosunków socjalno-narodowościowych, Pogląd, operujący abstrakcyjnymi pojęciami prawnymi, szedł w kierunku, mijającym się z zasadami słuszności. W niedługim czasie zapewne ukażą się publikacje polskie i niemieckie, poświęcone w części lub w całości tej kwestii, będziemy więc do niej mogli powrócić na odpowiedniej płaszczyźnie w recenzjach następnego Rocznika.

W stosunkach międzypaństwowych nieznana była dotychczas lokalna instancja ochrony mniejszości, nadzorująca w pewnym stopniu współzycie dwóch narodowości na określonym terenie. Eksperyment górno-śląski zwrócił dlatego na siebie uwagę polityków Górnośląskiej Komisji Mieszanej. Poglądy są w tych warunkach w literaturze prawnomiędzynarodowej elementem nowym i zupełnie wyjątkowym. Czy staną się one czynnikiem przemawiającym na korzyść instytucji międzynarodowej ochrony mniejszości — pokaże przyszłość.

Dr M. St. Korowicz

Ing. Jan Falewicz, Ein Fall horizontaler Betriebs-Konzentration als Anwendungsbeispiel für die Methode des Ing. A. Kwieciński. International Congress for Scientific Management, London 1935 in 4^o, str. 8 + nl. 1.

Jest to referat, wygłoszony na międzynarodowym kongresie Naukowej Organizacji w Londynie w r. 1935 przez autora, zamieszkałego w Dąbrowie Górniczej. Autor omawiał konkretny wypadek umowy dwóch przedsiębiorstw, należących do kartelu, mocą której przedsiębiorstwo A oddaje cały swój udział przedsiębiorstwu B z tym, iż podział ew. zysków i strat nastąpi w stosunku udziału każdego z nich w kontyngencie kartelowym, przypadającym dla obu przedsiębiorstw; poza tym przedsiębiorstwo A miało ponosić samo koszt utrzymania unieruchomionego zakładu. Wobec małego zbytu, spowodowanego kryzysem, umowa powyższa dała powód do obopólnego niezadowolenia, ale nie zdawano sobie dokładnie sprawy dlaczego; chociaż z góry można powiedzieć, iż pokrzywdzonym było przedsiębiorstwo A, ponieważ w każdym wypadku musiało pokrywać koszt utrzymania swego zakładu, podczas gdy przedsiębiorstwo B pokrywało je na wspólny rachunek.

Autor przeprowadza naprzód analizę, w jakich warunkach, tj. przy jakiej minimalnej produkcji będzie korzystniej pracował zakład A, który ma wyższe koszty stałe, a niższe koszty proporcjonalne, a w jakich zakład B, który ma niższe koszty stałe, a wyższe koszty proporcjonalne. Następnie autor rozważa, jakie korzyści przynosi koncentracja każdemu z tych zakładów i dochodzi do następującego rezultatu:

1. Korzyść (ew. zysk lub mniejsza strata) jest dla zakładu, będącego w ruchu, niezależna od wysokości produkcji; wyraża się ona zawsze udziałem unieruchomionego zakładu w kosztach stałych zakładu pracują-

cego, pomniejszonymi o ew. wyżkę tych kosztów, spowodowanych koncentracją.

2. Korzyść zakładu unieruchomionego jest ściśle uzależniona od wysokości produkcji; istnieje nawet punkt krytyczny produkcji, poniżej którego korzyść ta będzie negatywną.

3. Korzyści obu zakładów niezależne są od ceny sprzedaży wobec tego, iż efekt koncentracji polega li tylko na zmniejszeniu kosztów własnych.

Jakkolwiek wyniki powyższe dobry kupiec mógłby może intuicyjnie przewidzieć, to jednak tylko dokładna analiza, którą autor przeprowadza z nadzwyczajną ścisłością i systematycznością, ilustrując ją wykresami i rachunkowymi obliczeniami, potrafi w każdym wypadku dać bezsporną odpowiedź.

Jako analogiczny przedstawia autor wypadek, kiedy jeden zakład zaopatruje drugi po cenie kosztów własnych, a rozdział zysków i strat obu zakładów następuje wedle ilości dostarczonego surowca lub półfabrykatu; analogia polega na rzeczywistym lub pomyślanym zatrzymaniu produkcji przez zakład zaopatrywany. Jeżeli dobrze rozumiemy autora, to rozcodzi się tu o stosunek zakładu surowcowego do zakładu przetwórczego; w takim razie jednak sądzimy, że podczas gdy poprzednio korzyść wzajemna była niezależną od ceny, to obecnie:

Zakład zaopatrujący poniesie stratę, gdy cena wzrośnie ponad koszty własne,

Zakład zaopatrywany poniesie stratę, gdy cena spadnie poniżej kosztów produkcji zaopatrującego.

Korzyść bezwzględna dla zakładu zaopatrującego powstałaby tylko wówczas, gdyby w inny sposób danego quantum produkcji nie mógł zbyć, dla zaopatrywanego, gdyby go nie mógł nabyć.

Jako ekwiwalent dla zatrzymanego zakładu (zdaje się w obu wypadkach) żąda autor: a) zwrotu jego kosztów stałych, b) jego hipotetycznego zysku przed dokonaniem koncentracji, c) przypadającego nań udziału w ogólnym zysku; postulaty powyższe przedstawia równanie 12.

Sądzimy, iż niezależnie od trudności określenia owego przypuszczalnego zysku postulat ten nie jest słuszny, wymagałby bowiem gwarancji zysku również dla zakładu będącego w ruchu, a taka obopólna gwarancja wymagałaby jakichś dodatkowych postanowień.

Zdaje się, iż najracjonalniej byłoby wziąć za punkt wyjścia równ. 9 i 11, tj. wychodząc z założenia, iż korzyści obu zakładów powinny być równe, wyprowadziwszy równanie $A_1 = A_2$, otrzymalibyśmy ew. taką wysokość produkcji, przy której to wyrównanie nastąpi.

Reasumując swe wywody, autor podkreśla, iż zarówno przy badaniach teoretycznych, jak i w konkretnych wypadkach należy się opierać na metodzie charakterystyki kosztów własnych, stosowanej przez inż. Kwiecińskiego, w przeciwstawieniu do stosowanej dotąd przeważnie metody kosztów jednostkowych, która niejednokrotnie prowadzi do błędnych wniosków.

Zdaniem naszym, jeżeli chodzi o graficzne przedstawienie wyników, niewątpliwie korzystniej jest wychodzić z równania linearnego (kosztów ogólnych), wobec tego iż dla konstrukcji charakterystyki kosztów lub ich pochodnych (minimalna produkcja, zysk etc.) wystarczy każdorazowa znajomość dwóch punktów. Jednakże równanie kosztów jednostkowych tylko w formie najprostszej: $g = k/m$, może prowadzić do fałszywych wniosków; gdy jednak zamiast K wstawimy jego wartość z równ. linearnego, otrzymamy: $g = S/m + p$, o wiele lepiej uwidoczniające znaczenie kosztów stałych i przedstawiające krzywą bardzo charakterystyczną. Dla orientacji wstępnej jest ona z pewnością najlepsza. Oczywiście dalsze badania wymagają już szczegółowej analizy, do której już nie wystarczy samo równanie linearne. Tak np. w omawianym przez autora wypadku bardzo ważnym będzie także, co zaliczymy do kosztów stałych, czy tylko czyste koszty pogotowia ruchu, czy także np. koszty kapitału; pojęcie inercji (którym się posługuje autor), jako szersze wymagałoby uwzględnienia kosztów kapitału. Praca autora stanowi niewątpliwie bardzo cenny przyczynek teoretyczny i praktyczny do rozwiązania tych skomplikowanych zagadnień.

Inż. R. Brzeski

Gerhard O t t e, Das ober Schlesische Proletariat und der Genfer Spruch. Inaugural-Dissertation zur Erlangung der Würde eines Doktors der wirtschaftlichen Staatswissenschaften der Rechts- u. Staatswissenschaftlichen Fakultät der Martin-Luther Universität Halle-Wittenberg, vorgelegt von... Diplom-Kaufmann aus Beuthen O-S. Würzburg 1934.

Dr. phil. Karl F r a n z k e, Die ober Schlesischen Industriearbeiter von 1740—1886. Schriften des Osteuropa-Institutes in Breslau. Neue Reihe Heft 4. Breslau, Priebatsch's Buchhandlung 1936. Str. VIII + 128.

Szereg cech wspólnych łączy prace Ottego i Franzkego. Obie są fragmentaryczne i dają nie obraz całości zagadnienia, ale przyczynki; obie bardzo słabo uwzględniają literaturę polską; obie są tendencyjne i jako ukryty cel mają takie przedstawienie stosunków robotniczych na Górnym Śląsku, jak gdyby polski element miał w nich tylko odgrywać rolę.

Franzke książkę swęj nadał pozory rozprawy historycznej. Dzieje robotnika śląskiego przedstawić pragnie w ciągu lat blisko 150, od opanowania Śląska przez Fryderyka II do reform socjalnych Bismarcka. Jako trzeci rok przełomowy przyjmuje 1806, ze względu na reformę Steina i zniesienie poddaństwa (co zresztą nastąpiło dopiero w r. 1807 edyktem królewskim z dnia 9 października). Dla stosunków robotniczych daty te uznać musimy za mylnie wybrane, przede wszystkim dlatego, że one nie liczą się z datami etapów życia gospodarczego. Wytwórczość najciślej związana jest z życiem robotniczym i bez uzgodnienia z jej rozwojem nie możemy zrozumieć zjawisk świata pracy. Węgiel zaś ma tak podstawowe znaczenie dla historii gospodarczej Górnego Śląska, że naprawdę zasadniczą datą w wieku XVII jest nie rok 1740, ale dopiero 1769, kiedy ukazała się pruska ustawa górnicza dla Śląska i ks. kładzkiego.

Również Otte doktorskiej swej rozprawie nadał pozory pracy naukowej z dziedziny historii socjalnej, mówiąc najpierw o strukturze ludności i o ustroju rolnym, następnie zaś o stosunkach robotniczych w hutnictwie żelaznym i o związkach zawodowych. I tu brak dostatecznego powiązania z rozwojem wytwórczości, brak przedstawienia tego podłoża, na którym rozgrywają się losy warstw robotniczych.

Jeśli jednak z tego braku mogą się autorzy tłumaczyć chęcią ograniczenia tematu, a nie jego wyczerpania, to nie ma wytłumaczenia dla zarzutu, który postawić musimy, niedostatecznego uwzględnienia czynnika narodowego polskiego. Czynnikiem to duchowy, przejawiał się jednak i na polu roszczeń materialnych, mianowicie w formie obrony zarobków robotniczych i warunków pracy przez polskie organizacje i związki zawodowe.

Tu leży przyczyna, dla której obie książki mają małą wartość naukową dla czytelnika niemieckiego, informując go tak niekompletnie. Czytelnik polski, nie potrzebujący wiadomości pominiętych, gdyż ma je z polskich źródeł, — może dla siebie znaleźć trochę wiadomości: u Ottego o związkach zawodowych niemieckich, u Franzkego — o „agitacji wielkopolskiej” na Górnym Śląsku ze źródeł archiwalnych wrocławskich. Gdyby autorzy zamiast książek o kompilacyjnym na ogół charakterze byli ogłosili wyczerpujące i źródłowe przedstawienie fragmentów takich, jak te dwa przytoczone, dokonaliby pracy z pożytkiem nie tylko dla nas, ale i dla nauki niemieckiej.

Dr Wacław Olszewicz (Siemianowice)

Zagadnienia Gospodarcze Śląska. Seria Wydawnictw Instytutu Śląskiego w Katowicach.

1. Eugeniusz Górkiwicz, *Postępy górnictwa węglowego na Śląsku za czasów polskich*. Katowice 1935. Str. 20.

2. Władysław Kuczewski, *Postępy hutnictwa żelaznego na Śląsku za czasów polskich*. Katowice 1935. Str. 20.

3. Zbigniew Wasilewski, *Znaczenie dróg wodnych dla przemysłu śląskiego*. Katowice 1936. Str. I + 34 + mapy.

4. Stanisław Piasecki, *Postępy przemysłu cynkowego na Śląsku za czasów polskich*. Katowice 1936. Str. 56 + 1 mapka.

5. Michał Alberg, *Cynk, ołów i materiały pochodne. Monografia Gospodarcza*. Katowice 1936. Str. 84.

Wielkie problemy gospodarcze Śląska poza literaturą fachową nie były dotychczas dostępne szerszemu ogółowi. Od czasów plebiscytu na G. Śląsku, kiedy to datował się wielki rozwój literatury publicystycznej, politycznej i gospodarczej, bodajże opuściło prasę drukarską niecałe 20 wydawnictw, które zajmowały się bardziej wyczerpująco zagadnieniami, związanymi z życiem gospodarczym Śląska. To też bez echa w szerokim społeczeństwie przeszedł, a może daleko nie dotarł, olbrzymi wysiłek i praca, włożona przez Polskę w odbudowę przemysłu śląskiego, w jego modernizację oraz te ciężkie warunki, które skłaniają przemysł do jak najdalej idących oszczędności. Instytut Śląski dobrze zasłużył się sprawie, przy-

stępując do wydawania serii broszur pod ogólnym tytułem „Zagadnienia Gospodarcze Śląska”, którymi popularyzuje poszczególne zagadnienia, dając jednocześnie źródłowo opracowany materiał w poszczególnych dziedzinach wytwórczości.

W sposób krótki a zarazem wyczerpujący znalazły dotychczas oświetlenie postępy trzech zasadniczych przemysłów G. Śląska, tj. przemysłu węglowego, żelaznego i cynkowego, za czasów polskich. Serie wydawnictw Instytutu rozpoczęła broszura inż. Górkiewicza o postęпах górnictwa węglowego. Autor wskazując, że niektóre sposoby śląskiej gospodarki kopalnianej, jak na przykład odbudowy pokładu węgla, weszły w skład zasadniczych sposobów gospodarki światowej (otrzymawszy miano „metody śląskiej”), opisuje nowe systemy odbudowy, przewozów i inowacje na podszybiu, szybach i sortowniach, zastosowane za czasów Polski na Śląsku. Dowiadujemy się z nich między innymi, że na Śląsku zostało zainstalowane w r. 1932 pierwsze w Europie urządzenie skipowe (wyciąg węgla z szybów). Najlepszym sprawdzianem postępów technicznych w górnictwie węglowym na G. Śląsku jest fakt, że wydajność na Śląsku 1-dniówki wynosiła w 1923 r. 599 kg, a w 1933 r. 1817 kg.

Druga z kolei broszura „Postępy hutnictwa żelaznego” wprowadza czytelnika w świat hut. O ile broszura o węglu dotyczyła strony technicznej zagadnienia, broszura Kuczewskiego traktuje raczej o zmianach organizacyjnych w hutnictwie górnośląskim po przyłączeniu Śląska do Polski. Wniknąwszy również w problemy produkcyjne, autor dochodzi do wniosku, że pokonanie trudności, jakie się piętrzyły w ciągu ostatnich trzynastu lat w hutnictwie, jest zadaniem rozkwitu hut śląskich. Przewidywania autora (pisane na początku roku 1935) w zupełności potwierdziły następne lata.

W niezmiernie ciekawe zagadnienie, o znaczeniu wprost kapitalnym dla całego przemysłu śląskiego, wprowadza nas broszura Z. Wasilewskiego „Znaczenie dróg wodnych dla przemysłu śląskiego”. Problem ten ściśle łączy się z morzem i z zagadnieniem zwiększenia obrotów w portach polskich. Jak wiadomo, ujemną stroną Śląska, jeśli chodzi o jego prężność i konkurencyjność eksportową, jest oddalenie od portów. Związane z tym znaczne koszty transportu, czynią produkty Śląska niekiedy niekonkurencyjnymi na obcych rynkach. Rozwiązanie sprawy transportów drogą wodną niewątpliwie przyczyniłoby się do potaniaenia transportów, węgla przede wszystkim i do zwiększenia obrotów portów polskich. Autor rozpatruje to zagadnienie, jak również zagadnienie spławu Wisłą węgla dla wschodnich województw Polski, dochodząc do wniosku, że jedną z najważniejszych prac na najbliższą przyszłość dla gospodarki narodowej Polski będzie uszlachetnienie dróg rzecznych. Na pierwszy plan wysuwa się konieczność uszlachetnienia Wisły i rzeki Przemszy, która jest najbliższą arterią wodną dla polskiego zagłębia węglowego.

Ostatnie broszury St. Piaseckiego „Postępy przemysłu cynkowego na Śląsku za czasów polskich” i M. Alberga „Cynk, ołów i materiały pochodne”, doskonale się wzajemnie uzupełniając, wprowadzają nas w problemy przemysłu cynkowego i produktów pokrewnych cynku. Za-

gadnienie cynku jest niezmiernie aktualne dla gospodarki Śląska, gdyż bodaj że żaden z przemysłów nie znalazł się w tak ciężkim położeniu wskutek kryzysu światowego, jak przemysł cynkowy, nastawienie bowiem tego przemysłu jest wybitnie eksportowe.

Broszura Piaseckiego traktuje głównie o stronie technicznej przemysłu cynkowego, zarówno w dziedzinie kopalnictwa rud, jak i ich wzbogacania. Autor podaje jasno i zwięźle sposoby, używane na Śląsku w dziedzinie kopalnictwa rud cynkowych, podnosząc wysoki poziom techniczny urządzeń. Liczne rysunki ułatwiają laikowi orientację w skomplikowanych zagadnieniach produkcyjnych.

Słusznie broszura M. Alberga nosi podtytuł „monografia gospodarcza”. Autor wyczerpał w niej bodajże wszystkie zagadnienia gospodarcze, związane z cynkiem i ołowiem oraz z materiałami pochodnymi, jak kadm, kwas siarkowy, blacha cynkowa i srebro, oraz innymi produktami przemysłu cynkowego. Na szczególną uwagę zasługują rozdziały traktujące o udziale tych produktów w całokształcie polskiej gospodarki narodowej, o porozumieniach międzynarodowych, o giełdzie metalowej w Londynie — jednym słowem o problemach na ogół mało znanych.

Wytwórczość Śląska gra niepoślednią rolę na rynkach bałtyckich, choćby wspomnieć o węglu i żelazie. Udostępnienie szerszemu ogółowi zagadnień związanych z produkcją tych — lecz również i innych artykułów można uważać za rzetelną zasługę Instytutu Śląskiego. Należy podnieść ponadto bardzo staranną stronę zewnętrzną wydawnictw.

Mgr Z. Miłobędzki

W i c h a r d H a h n, dipl. rer. pol. *Entwicklung des Absatzes u. der wirtschaftlichen Lage d. Polnischen Kohlenindustrie in den Jahren 1923—1935.* Ostraum-Berichte hrsg. vom Osteuropa-Institut, Breslau, Heft 3-4, 1936, str. 1—222.

Inż. J a n B l i t e k, *Zarys stanu technicznego Polskiego Przemysłu Węglowego.* Przegląd Górniczo-Hutniczy, 1936 r. i odbitka, Sosnowiec 1936, 4^o, str. 66.

Niemal równocześnie ukazały się dwie obszerne prace z dziedziny górnictwa węglowego, obie dążące do wyświetlenia jego obecnej sytuacji, jedna poświęcona głównie stronie handlowej, druga technicznej. Zdawałoby się, że prace te będą się uzupełniały, ale tak nie jest. W metodzie przedstawienia między obu autorami zachodzi ta zasadnicza różnica, że autor polski studiuje górnictwo węglowe w Polsce jako całość, podczas gdy niemiecki wciąż przeciwstawia województwo śląskie zagłębiom dąbrowskiemu i krakowskiemu. Jest też głęboka różnica w istotnych celach: inż. Blitek szuka wyjaśnienia przyczyn obecnego stanu górnictwa węglowego w Polsce, W. Hahn szuka odpowiedzi na pytanie, czy znajdują uzasadnienie argumenty natury gospodarczej, które przed 15 laty służyły za podstawę dokonanego rozdziału Górnego Śląska między Polskę i Niemcy.

Istotnie, argumenty gospodarcze odgrywały wówczas na terenie międzynarodowym bardzo doniosłą rolę. Korzystano z nich i po polskiej i po niemieckiej stronie. Po polskiej wysuwano przed nie inne momenty: niezłomną wolę ludności Śląska, w myśl zasady samostanowienia narodów.

Argumenty ekonomiczne postawione były na drugim miejscu, a ujmowane były z punktu widzenia tożsamości interesów Polski i Śląska; opierały się na przesłankach, wielokrotnie stwierdzonych w czasie Wielkiej Wojny przez przemysłowców niemieckich, w których imieniu przedstawiał je kanclerzowi Rzeszy i najwyższymi władzom wojskowym w szeregu tajnych memoriałów osławiony Berg- u. Hüttenmännischer Verein z Katowic. Przesłanki te zmierzały do przyłączenia b. Kongresówki do Niemiec dla zadośćuczynienia potrzebom Górnego Śląska zarówno co do zbytu na tym terytorium węgla i żelaza, jak i co do zaopatrzenia się stamtąd w drzewo kopalniane, w rudy, w środki spożywcze. Delegacja polska ujawniła istnienie tych tajnych memoriałów, a jedna z jej publikacji, wydana w Paryżu w marcu 1919 r. pt. „La Haute Silesie, son union économique avec les autres territoires de la Pologne” zrecenzowała argumenty niemieckie dla obrony tezy polskiej. Autorem anonimowej publikacji był dr Aleksander Szczepański, ówczesny szef wydziału ekonomicznego M. S. Z., członek Polskiej Delegacji Ekonomicznej na Konferencję Pokojową.

Powojenne argumenty niemieckie były już zupełnie inne. Momenty ekonomiczne były zawsze na pierwszym planie, gdyż wzgląd na samostanowienie ludności słusznie uważali Niemcy za nierzeczowy po swojej stronie. W przeciwieństwie jednak do aneksjonistycznych tendencji z czasów Wielkiej Wojny Niemcy w toku prac Konferencji Pokojowej i Konferencji Ambasadorów występowali za odrębnością interesów Górnego Śląska i Polski, a równocześnie za niepodzielnością Śląska, za potrzebą pozostawienia go w całości w granicach Rzeszy, a to dla dobra nie tylko Rzeszy, nie tylko Śląska, ale i Koalicji, która w razie odłączenia Śląska od Niemiec musiałaby rzekomo zrezygnować z części odszkodowań. Rzeszę bez Śląska przeciwstawić usiłowali Niemcy jako niezmiennie poszkodowaną materialnie, a Śląsk poza Rzeszą — jako skazany na utratę swego dobrobytu.

Decyzja Komisji Ambasadorów z dnia 20 października 1921 r., dzieląca Górny Śląsk na mniejszą część polską i większą niemiecką, była pewnego rodzaju kompromisem, który chciał uwzględnić różne punkty widzenia. M. i. brał pod uwagę zapewnienie zbytu kopalniom górnośląskim, przyłączonym do Polski.

W. Hahn w wyniku swych badań dochodzi do wniosków negatywnych: rozdział Śląska nie zapewnił mu zbytu węgla ze względu na niskie spożycie wewnętrzne Polski, a wydobyte kopalń zagłębia dąbrowskiego i krakowskiego mogłoby wystarczyć na pokrycie potrzeb Państwa Polskiego bez Górnego Śląska. Ale rozumując w ten sam sposób, co W. Hahn, musimy stwierdzić, że sztuczna powojenna rozbudowa kopalnictwa węgla na Śląsku Opolskim doprowadziła do tak wielkiego wydobycia, że rynek wewnętrzny (w tym wypadku Rzeszy Niemieckiej) nie może spożyć tożnazu wydobytego węgla i Śląsk Opolski „skazany” jest na wywóz za granicę na warunkach, analogicznych do eksportu polskiego.

Warto tu przypomnieć i do dzieła W. Hahna dodać, że przedwojenną produkcję kopalń śląskich, pozostałych w granicach Rzeszy, pod-

niesiono z 8,7 mil. t. w r. 1923 na 22 mil. t. w r. 1929, tj. prawie 2½ razy! Jak dalece skurczyła się pojemność niemieckiego rynku wewnętrznego, świadczy suma ogólna zbytu, która spadła z 21 mil. t. w r. 1929 na 18,1 t. w r. 1935, chociaż równocześnie powiększył się eksport z 1,368.000 ton na 1,728.700 ton. Czy W. Hahn pod adresem kierowników kopalń na Śląsku Opolskim formułuje te same zarzuty, co pod polskim? Czy i im zarzuca, że — podniósłszy wydobyć ponad potrzeby wewnętrzne — „forsują” po niskich cenach eksport kosztem krajowego konsumenta, płacącego wysokie ceny? Czy w obu wypadkach nie powinno się zanalizować obiektywnie tła, na którym rozwija się eksport węgla?

Zużycie węgla na głowę mieszkańca osiągnęło w Polsce największą liczbę w r. 1929: 1010 kg. Powolny, lecz ciągły powrót naszego życia gospodarczego do stosunków przedkryzysowych pozwala mieć nadzieję, że norma ta będzie osiągnięta, a w takim razie rynek wewnętrzny spożyje około 33 mil. ton. W razie powrotu wydobywania do poziomu r. 1913 pozostałoby na eksport około 8 mil. ton, a więc ilość, którą można by w 3/4 ulokować na rynku wschodnich ziem Rzpłtej, gdyby Niemcy nie byli z dniem 15 lipca 1925 r. zamknęły granicy przed polskim węglem. Można by niezbędnosć zamorskiego eksportu polskiego węgla uznać za następstwo winy tej decyzji rządu Rzeszy, gdyby się, tak jak W. Hahn, szukało winowajcy. Nie sądzimy, żeby to było celem pracy naukowej. Naszym zdaniem powinna ona szukać wyjaśnienia prawdy i ustalić warunki, w których Polska dokonała przestawienia kierunku swego eksportu.

Budowa portu w Gdyni, rozpoczęta jeszcze w r. 1920, a zlecona do wykonania ustawą z dnia 23 września 1922 r., dokonała się na zasadzie umowy, zawartej z konsorcjum specjalnym polsko-zagranicznym w dniu 4 lipca 1924 r., a więc na rok przed wspomnianym zamknięciem granicy przez Niemcy. To zestawienie dat pozwala na stwierdzenie, jak dalece nowy kierunek ekspansji polskiej był przez miarodajne czynniki trafnie rozumiany. W. Hahn o tym nie wspomina. Natomiast ubolewa, że polskie społeczeństwo musi dźwigać olbrzymi ciężar budowy portu i własnej żeglugi z bieżących środków Państwa, olbrzymi ciężar finansowania tanich przewozów kolejowych do morza kosztem wysokich frachtów wewnętrznych oraz deficytowego eksportu kosztem wysokich cen, płaconych przez konsumenta krajowego. Badacz obiektywny stwierdziłby, że Polska nie inną prowadzi politykę węglową i komunikacyjną, niż szereg państw. Szkoda, że W. Hahn, który chętnie operuje cytataми z polskiej prasy ekonomicznej, nie poznał także głosów publicystyki angielskiej. Byłby może przeczytał w znanym czasopiśmie „O'Connell's Coal and Iron News” z r. 1930 opinię angielskich znawców problemu węglowego, którzy go i w Polsce zbadali. A między nimi był autorytet światowy, jeden z najwybitniejszych szefów angielskiego górnictwa, zmarły w dniu 23 czerwca 1936 r. Albert William Archer. Znalazł on słowa uznania i dla polskich czynników rządowych i dla polskich inżynierów za wszystko, co zostało zrobione dla podniesienia naszego górnictwa.

Żałować należy, że duży trud, poniesiony przez W. Hahna dla sporządzenia wykresów, dla zapoznania się z polską statystyką węglową

i z polską literaturą o węglu, dał tylko takie rezultaty. Autor ubolewa nad marnotrawstwem polskim (*Verschleuderung*) i uznaje argumenty polskie sprzed r. 1922 za sofizmaty (*Trugschluss*), ale nie umie tego udowodnić. Nieżyczliwa dla Polski tendencja nadaje pracy W. Hahna — pomimo pozorów w postaci wielkiego aparatu liczbowego, wykresów i setek cytat — cechy nie pracy naukowej, ale rozwlekłego pamfletu.

Zupełnie inny jest charakter dzieła inż. Jana Blitka.

Od czasu wydania przez inż. Aleksandra Steina „szkicu gospodarczego” o przemyśle węglowym w Polsce (w Przeglądzie Górniczo-Hutniczym i w odtbitce, Dąbrowa Górnicza 1928) nie mieliśmy tak wyczerpującego studium. Dzięki metodzie autora sięga ona nawet głębiej w wewnętrzne życie kopalń, aniżeli książka Steina; źródłem inż. Blitka są materiały bezpośrednio zebrane w drodze ankiet, pracownice następnie wykorzystanych. Tytuł ogranicza zasięg badań do stanu technicznego, one sięgnęły szerzej, ale w tym kierunku jest położony największy nacisk. Jeżeli — dzięki St. Czarnockiemu, A. Makowskiemu i in. — znamy geograficzne warunki zalegania węgla, jeżeli — dzięki W. Paszkowskiemu, A. Olszewskiemu, E. Rosemu, A. Jałowickiemu i in. — wiemy, jakie są warunki, organizacja, kierunki zbytu węgla, to dopiero dzięki inż. Blitkowi otrzymujemy szczegółowy obraz warunków technicznych, w jakich pracuje polskie górnictwo węglowe. Autor daje liczbami poparty opis urządzeń, służących do eksploatacji, i wyjaśnia powody stosowania tych czy innych metod pracy. Z opisu tego wynika, że górnictwo nasze równolegle do doskonałych warunków naturalnych posiada dużą aparaturę i w wielu działach zupełnie nowoczesną, daleko posuniętą naukową organizację. Nie znaczy to, żeby autor widział same światła; widzi i cienie; w jednym i drugim wypadku stara się o obiektywizm i nawiązuje do warunków przyrodzonych.

Temu zawdzięczamy np. interesujące wyjaśnienia co do wydajności górnika polskiego, rosnącej w miarę unieruchamiania kopalń mniejszych lub mających gorsze warunki. W ciągu ostatnich dziesięciu lat proces koncentracji wydobywania postąpił tak daleko, że u nas zamiast 82 kopalń czynnych mamy 53. Analogicznie w zagłębiu dolnośląskim spadła liczba z 20 na 10, a w zagłębiu Ruhry z 271 na 157. Ale u nas — w wyniku wysiłków inżyniera i robotnika — wyższe jest przeciętne wydobycie na dniówkę.

Trafnie uzasadnia inż. Blitek, dlaczego stopień mechanizacji procesu urabiania węgla jest u nas mniejszy, niż na Zachodzie. W kopalniach zagłębia Ruhry odsetek wydobywania, otrzymanego z zastosowaniem sposobów mechanicznych, wynosi 96 procent, w naszych — tylko 28%. Nie oznacza to jednak zacofania naszego, ale jedynie dostosowanie się do warunków zalegania węgla, dla których metoda strzelnicza jest najwłaściwsza. Autor jest na tyle obiektywny, że nie krytykuje kopalń Śląska Opolskiego za jeszcze niższy, niż u nas, stopień mechanizacji (19,4%); uważa za naturalne, że tamtejsze kopalnie stosują podobnie, jak my, głównie metodę strzelniczą jako najodpowiedniejszą ze względu na dużą twardość węgla.

Również w zakresie mechanizacji ładowania węgla na dole przedstawia autor trafne uzasadnienie braku jej w Polsce. Wpływa na to w urabianiu węgla przeważający system przodków o krótkich frontach, a co za tym idzie — brak w jednym miejscu większych ilości węgla do ładowania; a mają tu swój wpływ i przepisy bezpieczeństwa, bardziej wymagające u nas, niż na Zachodzie, co do gęstości stempli, co uniemożliwia ruch ciężkich maszyn załadowniczych.

Tego rodzaju wyjaśnień, zawsze ilustrowanych źródłowymi liczbami, znajdujemy wiele w książce inż. Blitka, którą możemy polecić każdemu, chcącemu wyrobić sobie własny pogląd na eksploatację największego polskiego bogactwa naturalnego.

Dr W. Olszewicz (Siemianowice)

Józef Piernikarczyk, *Historia górnictwa i hutnictwa na Górnym Śląsku*. Katowice 1933—1936. Nakładem Śląskiego Związku Akademickiego, druk K. Miarki w Mikołowie. 2 tomy, str. 474 + nl. 2 + tabl.; str. 2 nl. + 496.

Wydawane zeszytami, zakrojone na dużą skalę dzieło J. Piernikarczyka dobiegło końca. Bezmała tysiąc stron druku i setki ilustracji składają się na książkę, której celem jest popularyzacja dziejów górnośląskiego przemysłu górniczo-hutniczego od jego najdawniejszych początków do roku 1922.

Jak dalece cel ten jest osiągnięty? J. Piernikarczyk daje czytelnikowi bardzo dużo ilustracji i niejedno zdarzenie z przeszłości opisuje interesująco. Więc pożytek z książki w znaczeniu pobudzenia zainteresowania tak chlubną historią górnictwa i hutnictwa na Górnym Śląsku — jest niewątpliwy, zwłaszcza że szczegółowy skorowidz ułatwia korzystanie z niej.

Pożytek ten byłby jednak dużo większy, gdyby książka nie miała kompilacyjnego charakteru i chaotycznego układu. Nić ewolucji technicznej czy gospodarczej ginie w powodzi szczegółów istotnych i nieistotnych, a rozłożonych bez jakiegokolwiek chronologicznego czy planowego porządku. Wskutek tego staje się niewidoczne to, co jest dla Śląska najbardziej charakterystyczne: współzależność miejscowych czynników przyrodzonych (węgiel, żelazo, cynk, dolomit, wapień itd.) i ludzkich (liczebność ludności, jej pracowitość, dyscyplina itd.).

Pomimo rozrzuconych po całym dziele cytatach, głównie z niemieckich czasopism górniczych i technicznych, książka do tytułu naukowej pretendować nie może. Jednym z głównych źródeł, ujawnionych przez autora na str. 146 t. I (dlaczego nie w przedmowie?) jest „Historia górnictwa ołowiu i srebra pod Tarnowskimi Górami” z r. 1791, napisana przez nadradcę hutniczego Abta i pozostała w rękopisie. Na terenie okolic Tarnowskich Gór porusza się autor najswobodniej. O ordunku górniczym z r. 1528, o podziemiach tarnogórskich pisze chętnie i szczegółowo, co jest usprawiedliwione. Po co jednak przeznaczają 100 stron na opowiadanie o prehistorii i historii Górnego Śląska do Jana Opolskiego i początków reformacji? Czy zamiast tego nie należało raczej poświęcić więcej miejsca historii techniki? Brak takiego ogólnego podłoża odczuwa czytelnik bardzo silnie w rozdziałach, poświęconych hutnictwu żelaznemu. Na dobro na-

leży autorowi zapisać, że przypomniał cały szereg postaci zasłużonych dla górnośląskiego górnictwa czy hutnictwa, np. Johna Bайдona lub Wilhelma Fitznera.

Olbrzymi jest wpływ angielskiej wynalazczości na górnictwo i na hutnictwo w ogóle, a na górnośląskie w szczególności. Anglicy wielu poczynaniom dali plany, wiele sami na Śląsku budowali, w wielu razach służyli jako przykład. A jednak przedstawienie ich udziału w pracy na Śląsku w książce Piernikarczyka jest przejawiskawione. Stało się to już przez mylne uznanie za urzędników brytyjskich ludzi takich, jak Reden. Jako Hanowerczyk był on poddanym elektora hanowerskiego, który dzięki unii osobistej był równocześnie królem Wielkiej Brytanii, ale nie można powiedzieć, że „Hanower należał do Anglików” (t. II, str. 303), raczej można by mówić o Anglii jako należącej do dynastii Hanowerczyków. Nie mamy żadnego powodu do twierdzenia, że Reden „łączył w sobie zalety i energię rasy anglosaskiej” (t. II, str. 329), skoro wiemy, że Anglo-sasem nie był i pochodził ze starej ziemiańskiej rodziny hanowerskiej; obcokrajowcem w Prusach był właśnie jako Hanowerczyk, tak samo jak wuj jego Heinitz jako Sas.

Zasługi Heinitza są niewątpliwe i niejednokrotnie były przedstawione, ale niepotrzebnie nazywa go autor „największym w w. XIX mężem stanu i krzewicielem gospodarstwa państwowego w Prusiech” (t. II, str. 329). A Stein, a Hardenberg, a — Bismarck? Na podkreślenie zasługuje za to pominięta przez autora odmiennność stanowiska Heinitza, popierającego inicjatywę prywatną, i Redena, zdeklarowanego etatysty.

Należy żałować, że autor pominął treściwe charakterystyki wuja i siostrzeńca: Heinitza przez Ziviera w recenzji książki Fechnera w „Oberschlesien” II 1903/4, str. 320, i Redena w artykule Wutkego w zbiorowym wydawnictwie „Aus Oberschlesiens Vergangenheit” (Gliwice 1922).

Dokładność informacji bardzo nierówna. Autor czasem podaje dzień założenia, nie tylko rok, czasem zaś ważny fakt pomija. Np. w rozdziale o koksośniach (t. II, str. 276) nie wskazuje, że pierwsza na Śląsku była w Hucie Reden, choć sam tę koksośnię gdzie indziej wspomina (t. II, str. 174) jako zbudowaną z początkiem lat pięćdziesiątych (powinno być: w r. 1853). Przytacza instalacje do wyrobu smoły i amoniaku w hutach Pokój i Julia, a pomija wszystkie inne, przede wszystkim Porębę, która pierwsza na Śląsku w r. 1883/4 nastawiła się na produkcję uboczną dzięki zastosowaniu pieców hoffmannowskich.

W rozdziale o postępach techniki w górnictwie węglowym dowiadujemy się o pierwszej na Śląsku lampie łukowej, mianowicie w r. 1878 w Hucie Królewskiej. Czy nie należałoby tu wspomnieć, że z kopalni pierwsza zastosowała w r. 1879 światło elektryczne (łukowe) Matylda?

Niedość ścisła terminologia utrudnia czasem zrozumienie myśli autora, np. pomieszczenie (t. II, str. 351) blachy cynkowej z blachą ocynkowaną żelazną. Po przeczytaniu str. 183 tomu I ktoś, nie znający historii miast śląskich, będzie rozumiał, że Chorzów — to dawniejsza Królewska Huta, a nie stare miasto, które Hutę Królewską wchłonęło. Takich niedomówień jest więcej.

Niezrozumiałe jest milczenie autora o stosunku do Polski Związku Górniczo-Hutniczego, któremu poświęcony jest w t. II specjalny rozdział. Nie ma tam nic o jego antypolskim nastawieniu, np. o jego osławionych aneksjonistycznych memoriałach w czasie Wielkiej Wojny.

Podnosimy uchybienia i omyłki nie dla przyjemności krytykowania, ale dla ich usunięcia w drugim wydaniu. Po zmianie układu, po usunięciu rzeczy nieistotnych, po wprowadzeniu uzupełnień i poprawek, będzie dzieło J. Piernikarczyka miało istotną wartość. Popularyzacja historii gospodarczej, tak mało w naszym społeczeństwie znanej, jest ważna. Znajomość przeszłości niezbędna jest dla zrozumienia teraźniejszości i głębokich przemian, jakie zaszły w życiu gospodarczym tej części Śląska, która przed 15 laty wróciła do Polski.

Dr W. Olszewicz (Siemianowice)

H e m p e l m a n n A. Dr., *Die Minerva. Schlesische Hütten-, Forst- und Bergbau-Gesellschaft. Ein Beitrag zur Geschichte der ober-schlesischen Industrie*, Berlin b. r. (1936), str. 91.

Autor zobrazował w swej pracy fragment przeszłości przemysłu górnośląskiego, dotyczący spółki akcyjnej Minerwa, która od 1855 do 1870 r. posiadała i prowadziła szereg przedsiębiorstw hutniczych i górniczych oraz kompleksów leśnych i rolnych. Głównym obiektem w zakresie przemysłu była założona w r. 1840 Huta Pokój w Nowym Bytomiu, następnie po likwidacji Minerwy przejęta przez spółkę Oberbedarf (skrót do Oberschlesische Eisenbahn-Bedarfs A. G.).

Na wstępie omawia autor powstanie i przebieg rozwoju przedsiębiorstw, które weszły w skład Minerwy, oraz porusza czynną działalność przemysłowca hr. Jana Colonna i jego spadkobiercy, hr. Andrzeja Marii Renard. Mając lat sześćdziesiąt i pragnąc ulżenia zarówno swej pracy, jak i odpowiedzialności, Renard postanowił przekształcić swe przedsiębiorstwa na spółkę akcyjną.

Stworzona w tym celu spółka Minerwa przejęła w 1855 r. następujące obiekty: huty na węglu kamiennym: Hutę Pokój, oszacowaną na 200.000 talarów, Hutę Zawadzkie — 150.000 tal., Hutę Renard — 15.000 tal. i hutę w Żandowicach; kilkanaście hut na węglu drzewnym — 227.000 talarów; udziały w 7 kopalniach węgla — 186.175 talarów; prawo własności górniczej w szeregu miejscowości; oraz przestrzenie rolne i leśne o powierzchni 140 tys. morgów, oszacowane na 2,5 mil. talarów.

Wysokość kapitału akcyjnego ustalono na 5 milionów talarów; emitowano jednakże akcyj tylko na 4 mil., tj. na sumę, bliską należnej Renardowi kwoty.

Dzieje Minerwy były niewesołe. Od samego początku dał się odczuć brak kapitału na inwestycje, których dokonywano, pogarszając stan finansowy spółki. Położenie geograficzne Górnego Śląska, niekorzystne w stosunku do państwa niemieckiego; nadmierne taryfy przewozowe i wyciąganie dużych zysków z kolei śląskich przez rząd pruski; niedostateczna ochrona celna; małe przeważnie zapotrzebowanie na wytwory hutnicze; zmiany strukturalne, wynikłe z upadku hutnictwa na węglu drzewnym; niepięknorządna jakość koksu górnośląskiego; ubóstwo zasobów rudy że-

laznej oraz jej niskoprocentowość; parokrotne pożary hut, a także wzniesienie w Hucie Pokój kosztem 400.000 talarów dwóch wielkich pieców, które okazały się z punktu widzenia technicznego zupełnie chybione i nie były ani jednego dnia w ruchu (działo się to ok. 1860 r.) — wszystko to spowodowało likwidację spółki. Do tego dodać można, że kierownictwo nie zawsze stało na wysokości zadania, m. i. następca i syn Andrzeja hr. Jan Maria Renard był wybitnym fachowcem, lecz — w dziedzinie hodowli koni pełnej krwi.

Ciężkie położenie finansowe, które spowodowało, że przez 15 lat swęgo istnienia przedsiębiorstwo tylko 3 razy wypłaciło dywidendę, odbiło się na kursie akcji. Był nawet okres, kiedy kurs akcji wynosił 14% wartości nominalnej; mimo to akcjonariusze przy likwidacji odzyskali 65% kapitału.

Powstanie swej pracy tłumaczy A. Hempelmann chęcią przedstawienia, w perspektywie dziejowej, trudności przedsiębiorstwa przemysłowego, spowodowanych tym, że na czele stali ludzie niezdecydowani, którzy, miast stosować ostry samokrytycyzm i chłodną kalkulację, ludzili siebie i innych płonnymi nadziejami, a zamiast służyć prawdzie, wykazywali raczej dbałość o własne korzyści. Autor poza tym oskarża bankierów żydowskich o spowodowanie likwidacji spółki celem osiągnięcia korzyści przy zmianie własności obiektu. W konkluzji oświadcza autor, że w ustroju narodowo-socjalistycznym, gdy dobro społeczeństwa stawiane jest wyżej niż dobro jednostki, podobne ustosunkowanie się do przedsiębiorstwa byłoby nie do pomysłenia.

Omówiwszy treść interesującej pracy oraz pobudki, które autorem kierowały, dodać można, że pewne jego twierdzenia zasługiwałyby na szczegółowsze naświetlenie ze strony polskiej.

Autor mianowicie na str. 21 twierdzi, że robotnicy śląscy (w końcu XVIII wieku) byli częstokroć podobni do dzieci, a życie ich toczyło się w krańcowościach ciężkiej pracy oraz nadmiernej radości życia. Powodów tego stanu rzeczy autor nie przytacza.

Działalność przemysłowa Filipa hr. Colonna, która miała wynikać z humanitaryzmu (a poza tym, jak przyznaje autor, z zamiłowania do bogacenia się), była niewątpliwie uwarunkowana nie tylko bezżennością tego magnata wskutek nieszczęśliwej miłości. Trudno bowiem uzależniać jeden z dziejowych fragmentów uprzemysłowienia G. Śląska — od młodzieńczego zawodu miłosnego. Wchodzą tu w grę jeszcze czynniki demograficzne oraz koniunktura przemysłowa, bez których stworzone przez najbardziej nawet energicznego i fachowego działacza zakłady przemysłowe nie mogłyby się ostać.

Inż. Stefan Pluszczewski

1. Sprawozdanie Spółki Brackiej w Tarnowskich Górach za rok 1930. Tarnowskie Góry 1931. Str. 37 + tabel X + wykresów 17.
2. Sprawozdanie Spółki Brackiej w Tarnowskich Górach za rok 1931. Tarnowskie Góry 1932. Str. 41 + tabel X + wykresów 19.

3. Sprawozdanie Spółki Brackiej w Tarnowskich Górach za rok 1932. Tarnowskie Góry 1933. Str. 37 + tabel X + wykresów 19.
4. Sprawozdanie Spółki Brackiej w Tarnowskich Górach za rok 1933. Tarnowskie Góry 1934. Str. 43 + tabel X + wykresów 20.
5. Sprawozdanie Spółki Brackiej w Tarnowskich Górach za rok 1934. Tarnowskie Góry 1935. Str. 46 + tabel 33 + wykresów 20.
6. Sprawozdanie Spółki Brackiej w Tarnowskich Górach za rok 1935. Tarnowskie Góry 1936. Str. 52 + tabel 41 + wykresów 21.
7. Sprawozdanie Spółki Brackiej w Tarnowskich Górach za rok 1936. Tarnowskie Góry 1937. Str. 2 nlb. + VII + 63 + tabel 40 + wykresów 20.

Siedem powyższych sprawozdań obejmuje najcięższy pod względem finansowym okres w historii Spółki Brackiej.

Za wyjątkiem roku 1930, który dał w obu Kasach (Chorych i Pensyjnej) nadwyżkę budżetową, wynoszącą złotych 2,031.332.34, następne lata sprawozdawcze przyniosły niedobór, sięgający w ciągu lat sześciu olbrzymiej sumy złotych 13,228.538.10.

Dlatego też, o ile jeszcze w roku 1930 spotykamy się z podwyżką świadczeń Spółki Brackiej, choć tylko w stosunku do członków dawnego prawa, o tyle lata następne mijają pod znakiem stałego kurczenia się świadczeń.

Tak wielki niedobór powstał, rzecz jasna, wskutek stale pogłębiającego się kryzysu gospodarczego, pociągającego za sobą w skutkach stale zmniejszanie się załóg robotniczych i kurczenie się ich zarobków.

Nie należy więc z tytułu niedoboru formułować zarzutów pod adresem Dyrekcji Spółki Brackiej, która właśnie w tych latach deficytowych złożyła dowody daleko idącej sprężystości i energii.

Niedobór ten daje się głównie zauważyć w Kasie Pensyjnej, która w okresie 13 lat działalności Spółki Brackiej w Państwie Polskim (do roku 1936) była aktywna jedynie tylko w latach 1924, 1928, 1929 i 1930.

Środki zaradcze przeciw niedoborowi polegały przede wszystkim na daleko posuniętych oszczędnościach w zakresie inwestycji i kosztów personelu, na zmniejszaniu świadczeń i na pomocy Skarbu Państwa oraz ciężkiego przemysłu.

Z ostatnich wielkich inwestycji Spółki Brackiej wymienić należy uruchomienie lecznicy brackiej w Szarleju w dniu 1 marca 1931, przy czym ogólny koszt budowy i urządzenia zamknął się w sumie 5,500.000 zł.

Sytuacja prawna Spółki Brackiej na terenie międzynarodowym uległa dalszemu wyjaśnieniu, głównie dzięki korzystnemu zakończeniu sprawy podziału majątku Oberschlesischer Knappschafts-Verein oraz wskutek zawarcia umowy polsko-niemieckiej oraz polsko-francuskiej.

Podział majątku Oberschlesischer Knappschafts-Verein dokonany został na podstawie decyzji Ligi Narodów z dnia 13 stycznia 1930 r. Sprawę tę uregulowało ostatecznie na terenie Polski oświadczenie rządu z dnia 1 kwietnia 1930 (Dz. U. R. P. Nr 35).

Znacznie trudniej przedstawia się sprawa umowy polsko-niemieckiej. Umowa ta została wprawdzie zawarta w Berlinie w dniu 11 czerwca

1931 i zatwierdzona przez ustawę polską z dnia 28 stycznia 1932, lecz musiała czekać na ratyfikację przez parlament Rzeszy aż do dnia 1 września 1933 r. Umowa ta uregulowała następujące zasady: 1. Równouprawnienie obywateli obu państw w dziedzinie świadczeń ubezpieczeń społecznych. 2. Uchylenie spoczywania świadczeń rentowych na wypadek pobytu uprawnionych w drugim państwie. Poza tym unormowała ona stosunki w zakresie ubezpieczenia na wypadek choroby, rentowego wymiaru rent, przywrócenia wygasłych ekspektatyw itd.

Wspomnieć tu jeszcze należy ratyfikację przez parlament francuski w maju 1934 roku umowy polsko-francuskiej z dnia 21 grudnia 1929 r.

Z zadowoleniem podkreślić należy niezwykłą staranność, jaką Spółka Bracka poświęciła wydaniu tych sprawozdań, a zwłaszcza zwiększeniu ich rozmiarów w latach 1934, 1935 i 1936, jak również wreszcie ogromną przejrzystość tabel i wykresów.

Katowice

Dr Kazimierz Gluziński

Dr Włodzimierz Dąbrowski, wicemarszałek Sejmu Śląskiego, Referat Generalny o budżecie Województwa Śląskiego na rok administracyjny 1936-37 (Katowice 1936), in 4^o, str. 29.

Toż — na rok 1937-38, obrazujące ważniejsze prace administracji śląskiej. Katowice 1937, in 8^o, str. 4 nl. + 113.

Tenże, Poradnik prawniczy dla prac ustawodawczych Sejmu Śląskiego i jego komisji (Unifikacja prawna Województwa Śląskiego na tle poszczególnych urzędów i pojęć prawnych 1922—1937). Katowice 1937, in 8^o, str. 2 nl. + XXI + 288.

Autor szeregu sumiennych i cenionych publikacji o Śląsku Cieszyńskim i Górnym, wydawca obowiązującego na Śląsku ustawodawstwa, przez kilka lat nic z tej dziedziny nie ogłosił, aż przypomniał się czytelnikom w roli głównego sprawozdawcy budżetu śląskiego i jego komentatora. Że zaś analiza preliminarzy budżetowych jest wejściem *in medias res* życia administracji publicznej, referat generalny przeistoczył się w sprawozdanie o całej działalności autonomii śląskiej i dał szereg jeszcze dalej sięgających interesujących wyjaśnień np. porównanie systemu podatkowego ogólnopolskiego i śląskiego, różnice w ustawodawstwie społecznym, stosunki urzędnicze itd. Dla zrozumienia wielu zagadnień górnośląskich z zakresu życia społecznego, demografii, administracji publicznej, stanowi sprawozdania generalne Wł. Dąbrowskiego o budżecie śląskim doskonałe źródło informacji.

Autor poszedł dalej i jako dodatek do tegorocznego sprawozdania ogłosił okazały tom o układzie słownikowym, alfabetycznym. Około tysiąca wyrazów-haseł znajduje tu wyjaśnienie lub odesłanie do innego źródła z dokładnym podaniem tytułu i paginy takiego wydawnictwa. Książka pomyślana jako podręczna dla posłów na Sejm Śląski, w olbrzymiej większości nieprawników, przydać się może każdemu na Śląsku, a nawet poza Śląskiem, bo znajdujemy tu wyjaśnienie wielu ogólnopolskich pojęć prawnych. Ich zamieszczenie lub pominięcie podyktowane było celem, którym jest zrozumienie obecnie obowiązującego ustawodawstwa.

na Śląsku i ułatwienie dalszej pracy legislatywnej w kierunku unifikacji pojęć, norm i nomenklatury. Nie jest to równoznaczne z tendencją do unifikacji ustrojowej, opartej o zniesienie wszelkich odrębności autonomicznych Śląska. Autor nie kryje się tylko z tendencją do unifikacji prawnej w wielu dziedzinach, w których to jest możliwe i wskazane. Życie wskazuje tych dziedzin coraz więcej. Ważną jest rzeczą, żeby w swej działalności ustawodawczej Sejm Śląski nie odbiegał od terminologii już przyjętej i od pojęć, już ustawami polskimi lub orzeczeniami najwyższych instancji usankcjonowanych. Temu celowi „Poradnik Prawniczy” Włodz. Dąbrowskiego służyć może z dobrym pożytkiem.

Autor, przekonany, że „ujawni się szereg niedociągnięć”, przewiduje stopniowe ich usuwanie przez uzupełnienia pod tymi samymi literami i hasłami. Brak np. hasła „wadium”; dla „kaucji” (str. 70) nie wystarczy odesłanie do „hipoteki”; holdingowa spółka (str. 61) powinna być wyjaśniona niekoniecznie z punktu widzenia podatku dochodowego; mamy zresztą teraz holding, w którego kapitale akcyjnym uczestniczy Skarb Śląski, a który ma na celu reorganizację Wspólnoty Interesów. Czy nie należałoby wyjaśnić pojęcia i techniki rozciągnięcia ustaw ogólnopolskich na województwo śląskie z udziałem Sejmu Śląskiego lub bez niego? Mam na myśli nie tylko arcyważną ustawę z dnia 16 czerwca 1922 (Dz. U. R. P. nr 46, poz. 388), ale i całe następne ustawodawstwo, w rozmaity sposób załatwiające kwestię stosowania lub niestosowania norm nowych na Śląsku.

Bardzo słusznie uczynił autor, przedrukowując okólnik premiera, wzywający do racjonalnego formułowania przepisów nowelizujących i stawiając w stosunku do ustawodawcy śląskiego wnioski, zgodne z wymaganiami *elegantiae iuris*. Jest to tym ważniejsze, — a żądanie bezwzględnej jasności przepisów nowelizujących tym bardziej na Śląsku uzasadnione, że (jak w recenzji „Poradnika” powiada „Przegląd Notarialny”), „jeżeli w ogóle w Polsce uginamy się pod ciężarem mnogości norm prawnych i z wielką nieraz trudnością dochodzimy do ustalenia stanu prawnego, obowiązującego w interesującej nas dziedzinie, to łatwo sobie wystawić można, że na Śląsku sytuacja w tym względzie jest jeszcze trudniejsza”.

Dr W. Olszewicz (Siemianowice)

Mgr Bogusława K o w a ł c z y k ó w n a, Odrodzenie Narodowe Górnośląska od r. 1821 do r. 1903. Katowice 1937, stron 96.

Jest to praca magisterska, wydana drukiem z inicjatywy i nakładem ojca autorki, ze względu na aktualność tematu, który syntetycznie nie jest dotąd opracowany naukowo. Lecz już sam tytuł budzi zastrzeżenie, jako że Górnoślązacy obiektywnie zawsze byli Polakami i nie potrzebowali się odradzać narodowo; odrodzić mogliby się dopiero po zupełnym ziemczeniu, a tego dotychczas nie było. Lepiej tedy, jeżeli chodzi o wiek XIX, mówić i pisać o ich przebudzeniu narodowym. Przy tym znowu autorka nie uwzględnia należycie społecznego podłoża ruchu narodowego na Górnym Śląsku, a przecież musiała w rocznikach różnych czasopism napotkać na podnoszony nieraz przez księży

zarzut, iż to socjalizm narodowy. Co więc Rose w książce *The Drama of Upper Silesia* (cfr. RTPN V, 357-60) podkreśla aż do przesady, to młoda autorka przeoczyła zupełnie, a lekko napomknęła tylko na str. 81.

Autorka czerpała nie tylko z drukowanych źródeł i opracowań, których sporo wylicza, ale oczywiście także z ustnego podania rodzinnego; wszak jej stryj Jan Jakub Kowalczyk stał kiedyś z Korfantym na najbardziej wysuniętym posterunku ostrej walki narodowej (cfr. RTPN V, 111—124). Tym więcej uderza, iż w wykazie literatury opuściła jego wspomnienia, drukowane 1932 pt. *Odrodzenie Górnego Śląska* (cfr. RTPN IV, 284).

Obfity materiał jest uporządkowany chronologicznie z widoczną tendencją do obiektywizmu. Na tym polega wartość pracy. Można nawet powiedzieć, że obraz jest dobrze skomponowany, ale w szczegółach nie wykończony ostatecznie, bo szczegóły nie są przetrawione samodzielnią myślą krytyczną.

Dr Emil Szramek

Śląska Myśl Akademicka. Kwartalnik. Organ Centralnego Związku Akademików Górnoślązaków (C. Z. A. G.) w Katowicach. Rok 1—2: 1932—33, nr 1—3. Druk. „Drukopol”, Nowe Hajduki. 8°.

Kwartalnik pod powyższym tytułem, to meteor na firmamencie wydawniczym Śląska. Jego trzy kolejne numery z lipca i października 1932 oraz marca 1933 r., aczkolwiek drukowały się w nakładzie 500 egzemplarzy, dziś stanowią nieledwie rzadkości bibliograficzne. A jednak i one reprezentują na swoim odcinku część naszej kultury.

Życie organizacyjne śląskiej młodzieży akademickiej ma dawne i wcale bogate tradycje. Po związkach, w jakich się zrzeszali akademicy wrocławscy, zachowały się protokolarze i inne materiały archiwalne, przechowywane częściowo w Śląskiej Bibliotece Publicznej w Katowicach, częściowo w zbiorach poraperswilskich, zdeponowanych w Bibliotece Narodowej w Warszawie. Pierwsza z wymienionych instytucji posiada następujące rękopisy: Ustawy i imiona członków Towarzystwa Polskich Górno-Ślązaków. 1863, — Ustawy Towarzystwa Górnośląskiego we Wrocławiu, — Utraquisten-Verein zu Breslau. 1866, — Spis książek z Biblioteki Tow. Górnośląskiego, — Sprawozdanie Sekcji histor. Tow. Górnośl., — Towarzystwo Akad. Górnoślązaków we Wrocławiu (Spis członków), — Książka kasowa sekcji prawniczej Tow. Lit.-Słow., — Sprawozdanie ze stanu kasy Towarzystwa Górnośląskiego. 1880, — I. Sprawozdanie Tow. Górnośl. 1880, — Towarzystwo Górnośląskie w Wrocławiu. 1880, — Sprawozdanie Tow. Górnośl. 1884, — Sprawozdanie Tow. Górnośl. 1 V 1882 — 21 I 1884, — Sprawozdanie Tow. Górnośląskiego. 1885, — Kółko Polskie. 1894. — Biblioteka Narodowa zaś przejęła z Raperswila następujące pozycje: 2101. Rps. Wrocław z lat 1866—1876 i 1892—1897; „Protokół Towarzystwa Polskich Górno-Ślązaków” od 22 X 1866 do 23 maja 1876 r., podpisane przez następc.: F. Braxator, Karol Čolka, Jan Drozd, Dudek, Hendel, Heptner, Kirchniawy, W. Kloske, Józef Konietzko, Krakowski, Sz. Korpak, Lorecki, Rudolf Lubecki, Hugo Ohl, Placzek, Aleksander Spindel, Sobel, Schwider, Studziński, Józef

Szczygiel, I. Wroński, F. Wróbel. — 2102. Rps. Wrocław z lat 1868—1886: Akty Kółka Towarzyskiego Akademików Wrocławskich narodowości polskiej. I. Książka sprawozdań Kółka Towarzyskiego Akademików Wrocławskich narodowości polskiej. Sprawozdania miesięczne od 1868 do 1870 r., protokoły posiedzeń od 6 V 1871 do 8 III 1873, spisy członków i uchwał, opisy ważniejszych wypadków i uroczystości. II. Sprawozdania z posiedzeń Kółka... od 10 maja 1873 do 22 lutego 1879. III. Sprawozdanie z posiedzeń Kółka... od dn. 3 maja 1879 do 29 maja 1886 r. IV. Statuty Kółka z 1868, 1875, 1877, 1879 i 1885 roku z podpisami członków Towarzystwa. V. Album Kółka Towarzyskiego Akademików Wrocławskich Narodowości Polskiej, Chronologiczny spis 454 członków od 1868 do 1886 r. — Protokoły i sprawozdania. — 2103. Rps. Wrocław z lat 1885—1899. I. „Concordia Vratislaviae”. Księga z chronologicznym spisem członków Stowarzyszenia Akademickiego polskiego „Concordia” w Wrocławiu w latach 1885—1889 i 1891—1898. II. Książka protokołów posiedzeń „Concordii” od 26 VI 1898 do stycznia 1899 r.; przy tym drukowane sprawozdania Towarzystwa Naukowego Akademików Górnośląskich w Wrocławiu 1892—1897.

Na tej podstawie i na podstawie już istniejących opracowań, np. Karbowiaka „U źródeł odrodzenia narodowego na Śląsku Górnym” („Świat Słowiański” 1908), ks. Szramka „Początki pierwszego Tow. Polskich Górnoślązaków...” („Śl. Myśl Akad.” 1932) możemy sobie z dużą dokładnością odtworzyć życie naszych akademików w przeszłości, od r. 1863 począwszy.

Z chwilą odzyskania niepodległości i to życie, jak wszystko, uległo głębokiemu przeobrażeniu. Jeśli dawniej nieliczne grono wybrańców dąstępowoło możności studiów uniwersyteckich, kierowało się ono prawie bez wyjątków do stanu duchownego lub do zawodów wolnych (adwokat i lekarz) — dziś aktywni studenci wyższych uczelni liczą się na setki słuchaczy i słuchaczek, a zarazem otworzyła się niemal nieograniczona rozpiętość wyboru przyszłego zawodu. Liczebność akademików dzisiejszych i różnorodność kierunków kształceniowych nie pozbawiła jednak naszej młodzieży tych dwu podstaw organizacyjnych o charakterze ogólnym, jakimi są pewna autonomiczność stanu akademickiego i poczucie bliższej wzajemnej przynależności na podstawie wywodzenia się z jednego regionu. To też obok kół naukowych, towarzyskich, czy samopomocowych w środowiskach uniwersyteckich, działały od samego zarania naszej niepodległości na terenie Śląska organizacje akademickie centralne o szerszych programach społecznych, wymagające od członka zrzeszenia, by nie tylko odbierał w życiu organizacyjnym pewne wartości społeczne, lecz by zarazem w stosunku do społeczeństwa śląskiego był ich dawcą czy pośrednikiem. Najdawniejsze stowarzyszenia, to na Śląsku Cieszyńskim „Znicz”, chlubiący się bogatą kartą działalności jeszcze spod zaboru, na Górnym — Śląski Związek Akademicki i Centralny Związek Akademików-Górnoślązaków. Żywotność tych organizacji ulegała znacznym fluktuacjom. Obok czasów wzmożonego napięcia działalności na forum wewnętrznym i zewnętrznym notujemy okresy całkowitego zastoju prac

związkowych i jakby martwość akademickiej myśli społecznej. Regenerację pobudzały zawsze obok dwu generalnych faktorów, za jakie uznaliśmy poczucie przynależności do stanu akademickiego i naturalne związki z regionem śląskim, potrzeba ekspansji społecznej, stosunek do starszego pokolenia, tradycja, wreszcie nieuświadomiona może, ale silnie odczuta w obliczu ciągłych przemian, jakie przynosi życie bieżące, konieczność znalezienia dla siebie trafnego samookreślenia i ustalenia właściwej postawy wobec przeszłości i przyszłości. Związane z tymi problemami niepokoję wzniewały aktywność.

Wobec stałego rozrostu szeregów akademickich nie zadowalała już bezpośrednia wymiana myśli. Jej niedostatki miał zastąpić periodyk jako organ związkowy i mownica publiczna we wszystkich sprawach społeczno-kulturalnych, ze Śląskiem związanych. Realizacja tej myśli, podjęta przez nieistniejący już Centralny Związek Akademików-Górnoślązaków, natrafiała na przeróżne trudności. Ukazanie się „Myśli” zawisło od doraźnego funduszu związkowego na ten cel z dotacji. Poprzedziło je wydrukowanie kilku artykułów tego typu, jaki miał znaleźć gościnę w zeszytach czasopisma, na łamach miejscowej prasy. Nie minęły one bez echa, odstąpiono jednak od razu z powziętego zamiaru wydawania stałego dodatku akademickiego do jednej z miejscowych gazet, wychodząc z założenia, iż drażliwości partyjne, nieodłączne od prasy codziennej, wyszłyby na szkodę tego organu. Ponowne zabiegi o samodzielne wydawnictwo podjęto od zawiązania komitetu redakcyjnego, do którego weszli jako redaktor naczelny Stanisław Gajewski, jako członkowie Oswald Bulka, Edmund Jarantowski, Erwin Klose, Jacek Koraszewski i Alfred Piecha. Zabiegi komitetu zostały uwieńczone powodzeniem głównie dzięki wydatnej pomocy ówczesnego prezesa Centralnego Związku Akademików-Górnoślązaków, starosty rybnickiego Jana Wyglendy. Pierwszy numer Śląskiej Myśli Akad. ukazał się, jak wspomniano, w lipcu 1932 r. Na treść jego złożyły się słowo wstępne St. Gajewskiego oraz pięć obszernych artykułów, z których trwałą wartość zachowały J. J. Kowalczyka „Pierwsze dziesięciolecie”, ks. E. Szramka wspomniane wyżej „Początki pierwszego Tow. Polskich Górnoślązaków przy uniwersytecie wrocławskim”, wreszcie Fr. Grabca „Stosunek Goethego do Polaków”. Ostatni z wymienionych autorów, to niestety przedwcześnie zgasły młodzieniec, który rokował najpiękniejsze nadzieje, jego pióro zawdzięczały dwa następne numery felietony pt. „Myślenie językowe w dialektach polskich Śląska” i „Z podań i wierzeń ludu śląskiego”. Z tych dwu dalszych numerów „Myśli” większość artykułów miała charakter aktualny. Godne wymienienia byłyby Alfreda Piechy „Stosunek ludności polskiej do niemieckiej województwa śląskiego na tle wyborów do sejmów” (nr 2) i E. Klosego „Wpływ położenia gospodarczego robotnika górnośląskiego na życie polityczne na Górnym Śląsku po podziale obszaru przemysłowego” (nr 3). Literatura piękna jest reprezentowana tylko przez jedną nowelkę Oswalda Bulki „Łostatnio szychta”, etnografia, obok wymienionych „Podań” Grabca, zwięzłym artykułem E. Tatarczyka „Szkic dawnej chaty śląskiej i jej wnętrza”. Dalsze rubryki czasopisma, to kronika życia związkowego, sprawy organizacyjne, z dnia i miscellanea.

W sumie pismo miało treść bogatą, ale poziom nierówny; nie miało sprecyzowanego charakteru i nie objawiało jednolitego kierunku. Najwięcej niedostatku wykazywała strona zewnętrzna. Wydane w kartonowej okładce, robiło na pierwszy rzut oka wrażenie korzystne, ale już errata pierwszego numeru wylicza 69 błędów (zauważonych; nie zauważonych było więcej). Ostatni numer obok niedokładnej korekty miał zszytych po kilka stron tego samego tekstu. W pewnej mierze niedociągnięcia te tłumaczą się bardzo skrośnym zasobem funduszy wydawniczych i najdalej posuniętymi oszczędnościami. Z tym stanem rzeczy stowarzyszył się brak spodziewanego oddźwięku u szerszych kół czytelniczych; po trzech kwartałach musiało pismo zwinąć egzystencję. — Za dziedzica pewnych jego tendencji uważać można wychodzącą w Katowicach od trzech lat „Kuźnicę” (ostatnio dwutygodnik), również, o ile chodzi o jej powstanie, dziecko pewnej symbiozy akademickiej. Przetrwanie przez Kuźnicę kryzysów, jakie czyhają na młode pismo, i coraz lepszy jej rozwój dowodzą, iż Śląsk jednak jest podatnym terenem dla pisma kulturalnego, choć wszelkie tego rodzaju poczynania są tu mozolniejsze, bo pionierskie.

Katowice

Mgr Jacek Koraszewski

Wincenty Ogrodziński, *Dzieje Dzielnicy Śląskiej „Sokoła”*, Katowice 1937, stron 264, nakładem Związku Tow. Gimnast. „Sokół” w Polsce, Dzielnica Śląska.

Książka jest napisana na wezwanie przewodnictwa Dzielnicy Śląskiej Związku Polskich Towarzystw Gimnastycznych „Sokół” z okazji VIII zlotu Sokolstwa Polskiego w Katowicach. Ex post można powiedzieć, że od zmiany suwerenności na Śląsku nie było w Katowicach tak miłego ogólnonarodowego nastroju, jak przez trzy dni tego zlotu (26—29 czerwca 1937). Świadczy to o wciąż trwającej popularności Sokolstwa, które w myśl starożytnej dewizy *mens sana in corpore sano* stara się przez pielegnowanie tężyzny ciała „sposobić skrzydła dla ducha”.

W Polsce pierwsze gniazdo sokole powstało 1867 r. we Lwowie. Na Śląsku chronologicznie pierwsze miejsca zajmują Cieszyn (1891) i Bytom (1895). Zasadniczy zrąb pracy Ogrodzińskiego stanowi wykazanie, iż Sokół wykształcił się na Śląsku w odmianę tak swoistą i jedyną, że trudno znaleźć odpowiednik. Przetrawiwszy obfity materiał rękopiśmienny i drukowany, autor zdążył w pierwszej, obszerniejszej części (Pochód idei) do syntezy, uwypuklającej zarówno cel jak i najistotniejsze linie rozwojowe Sokolstwa na Śląsku. Wynika z tego, iż *Dzieje Dzielnicy Śląskiej* nie są zwykłym zbiorem wiadomości, choć zawierają konkretnych wiadomości mnóstwo, a najważniejsze z nich w alfabetycznym porządku zestawiają osobno w drugiej części (Gniazda).

Ciekawy jest rozdział II o podłożu śląskim, rozgmatwający często spotykane pomieszanie pojęć narodowościowych i szkicujący przebieg uświadczenia (nie odrodzenia) narodowego na Śląsku; trafne są uwagi o współzależności życia sokolego i uświadczenia narodowego (np. str. 148); autor wnikliwie charakteryzuje przeobrażenia po rozgraniczeniu Śląska na część polską i część niemiecką (str. 159—162). Przybyła literaturze historycznej o Śląsku chlubna pozycja, będąca nowym dowodem, co zna-

czy z jednej strony systematyczne zbieranie materiału lokalnego (w tym wypadku przez poszczególne gniazda), a z drugiej strony dobór autora, który nie chce kompilować, bo umie być konstruktorem prawdziwym.

Obszerne wykazy literatury przedmiotu po każdym rozdziale, a na końcu alfabetyczne wykazy osób i miejscowości stanowią osobną zaletę pożytecznego dzieła.

Nadchodzące 75-lecie Sokolstwa Polskiego niech będzie zachętą do dalszych wydawnictw z jego historii, czy to będą kroniki poszczególnych gniazd, czy, sugerowane przez autora, Archiwum Sokole na Śląsku.

Dr Emil Szramek

Księga Pamiątkowa Powstań i Plebiscytu na Śląsku. W piętnastolecie czynu nieznanego powstańca śląskiego 1919—1934. Nakładem i drukiem Drukarni Wydawniczej „Merkur” w Katowicach, str. 162 + 4 nl. + 44 karty ilustracyjne, przeważnie obustronnie drukowane.

15-lecie 3. Powstania Śląskiego 1921—1936. Powstaniec Śląski, Organ powstańców śląskich, rok X, nr 5. Katowice, 1936, str. 128 z licznymi ilustracjami.

Wymieniona na pierwszym miejscu Księga Pamiątkowa, kolportowana po wyjściu drukiem po wygórowanej cenie 20 zł za egzemplarz oprawny, powstała z inicjatywy i pod redakcją Ludwika Łakomego (cfr. RTPN III, 414; V, 385), który prócz własnych wspomnień czerpał z różnych publikacji, wydanych bez zastrzeżenia autorstwa, ale uzyskał także kilka oryginalnych przyczynków, by wymienić tylko ciekawe sprawozdanie dra Z. Wusatowskiego o sądownictwie powstańczym. Dużo miejsca poświęcono Śląskowi Cieszyńskiemu. Obok rzeczy, związanych ściśle z tematem, podano takie, co z nim tylko w luźnym stoją związku, np. skonfiskowaną swego czasu powieść o. Euzebiusza Statecznego „Kopciuszek Śląski” z Kalendarza Opolskiego 1898 i wyjątki z opowiadań starego Hajdy z Piekar. Materiałowi fotograficznemu, z którego korzystano przy układzie książki, redaktor słusznie przypisuje wartość historyczną, lecz nie zaznacza, gdzie się ten materiał przechowuje.

Redaktorem „Powstańca Śląskiego” a więc i uroczystościowego zeszytu był mgr Jacek Koraszewski. Zeszyt formatem i układem przypomina jednodniówkę, wydaną pt. „O wolność Śląska” w 10-lecie III powstania (cfr. RTPN III, 405). Redaktor starał się dać „fragmenty walk z każdego powiatu”, by zachęcić czytelników i uczestników powstania do nadsyłania dalszych materiałów.

Podobne wydawnictwa pamiątkowe nasuwają z roku na rok trzy pilne postulaty: 1. koncentrowania wszelkich materiałów opisowych w jednym archiwum plebiscytowo-powstańczym, dostępnym dla pracowników naukowych, 2. gromadzenia materiału obrazowego w Muzeum Śląskim z dokładnymi notatkami, co obrazek czy fotografia przedstawia, 3. zestawienia w osobnym wydawnictwie co znamiennejszych wierszy plebiscytowo-powstańczych oraz reprodukcji ważniejszych i lepszych dzieł sztuki plastycznej, dotąd wyrosłej na tym tle.

Dr Emil Szramek

Józef Grzegorzek, główny organizator powstania śląskiego 1919 roku, Pierwsze powstanie śląskie 1919 roku w zarysie. Katowice 1935. Nakładem autora. Stron 263 — 4 nlb.

Ostatni okres dziejów Górnego Śląska, okres walk powstańczych, nie jest dotąd w sposób naukowy należycie opracowany. Poza ogólnymi uwagami, znajdującymi się w książce Adama Benisza (Górny Śląsk w walce o polskość, Katowice 1930) oraz niecisłą w wielu szczegółach książką J. Ludygi Laskowskiego (Materiały do historii powstań górnośląskich. Tom I. 1919—1920. Katowice 1925) posiadamy dotąd kilka wspomnień uczestników. Dla poznania dziejów pierwszego powstania pewną wartość mają oparte na własnych wspomnieniach opracowania: M. Iskała „Uzupełnienie wspomnień o pierwszym powstaniu” (Rybnik 1934), L. Picchaczka, Powiat rybnicki w czasie powstań śląskich (Rybnik 1934), Wuka (W. Korfantego) W X rocznicę pierwszego powstania śląskiego (Katowice 1929), oraz J. A. Gawrycha „Nie byłoby plebiscytu” (Katowice 1936).

Praca J. Grzegorzka jest pierwszą próbą syntetycznego ujęcia pierwszego powstania górnośląskiego na tle ówczesnych stosunków miejscowych. Autor już w tytule charakteryzuje swą rolę w tym powstaniu, określając się jako „główny organizator powstania śląskiego 1919 r.” Dotychczasowe dane zdają się potwierdzać zdanie autora, że zrządzeniem wypadków jemu przypadła jedna z głównych ról w przygotowaniu i organizowaniu powstania. Wobec braku oficjalnych dokumentów, które niewątpliwie ze względu na konspiracyjny charakter prac organizacyjnych w poważniejszej liczbie nie istniały i nie istnieją, książka Grzegorzka nabiera znaczenia dokumentu historycznego, gdyż stanowi bezpośrednie i — jak dotąd — jedyne autorytatywne źródło dla poznania tego okresu.

Ilość autentycznych dokumentów, którymi autor się posługuje i które cytuje, jest więc bardzo ograniczona. Uwagi swe opiera przeważnie na osobistych wspomnieniach i na relacjach innych uczestników, które udało mu się zebrać. Należy żałować, że autor — nieobeznany dostatecznie z naukową metodą historyczną — nie dodał zbioru posiadanych przez siebie autentycznych dokumentów ani zbioru dokładnych relacji innych uczestników pierwszego powstania, na których oparł swe uwagi, zwłaszcza o samym wybuchu i przebiegu powstania, w których nie mógł już brać bezpośredniego udziału z powodu aresztowania. Dlatego wszystkie jego uwagi musimy przyjmować na wiarę, a jedynym właściwym sprawdzianem mogą być uwagi innych uczestników, zwłaszcza tych, których autor krytykuje nieraz w sposób bardzo ostry i bezwzględny. Zaznaczyć jednak należy, że dotąd nikt z zainteresowanych nie zabrał głosu w tej sprawie.

Trzy osoby głównie są przedmiotem oskarżenia autora i na nich autor zwała główną winę zmarnowania ówczesnego wysiłku organizacyjnego. Są to W. Korfanty, J. Dreyza i K. Czapla. Według autora ruch organizacyjny na Śląsku bezpośrednio po zawieszeniu broni miał charakter spontaniczny. W organizacji wojskowej brali udział niemal wyłącznie miejscowi działacze spośród ludności robotniczej i wiejskiej.

Tym się tłumaczy, że kierownictwo pozostało w rękach przypadkowych, nie posiadających odpowiedniego doświadczenia. Zapał ludności był ogromny, a wobec chaosu i rozprzężenia, panującego w pierwszych miesiącach po przewrocie w Niemczech, szanse powodzenia powstania były wielkie. Wybuch powstania miał nastąpić na Wielkanoc 1919 r. W ostatniej chwili jednak przyszedł rozkaz Naczelnej Rady Ludowej z Poznania, podpisany przez W. Korfanteo i X. Adamskiego, odwołujący wybuch powstania. Rozkaz ten wprowadził do organizacji powstańczej zamieszanie i dezorganizację, zwłaszcza że w ciągu maja nastąpiła reorganizacja Grenzschutzu, która wzmocniła siły niemieckie. Jeszcze drugi raz — zdaniem autora — powstanie miało szanse powodzenia — w czerwcu 1919 r. Mimo terroru Grenzschutzu i Hörsinga organizacja powstańcza była jeszcze silna i zwarta. Naznaczono więc nowy termin powstania na 22 czerwca. Ale wówczas w ostatniej chwili Korfanty przybył samolotem do Sosnowca i nakazał odwołanie powstania. Rozkaz odwołania nie dotarł jednak do powiatu kozielskiego, gdzie doszło do prób powstańczych, stłumionych w zarodku.

Dwukrotne odwołanie powstania wytworzyło w organizacji wojсковej stan rozprzężenia. Rozprzężenie to potęgowała rozbieżność poczynań między kierownictwem organizacji na terenie a sztabem, poza terenem się znajdującym. Wskutek rosnącego terroru niemieckiego doszło wreszcie do wybuchu w sierpniu. Wybuch ten, wywołany nieodpowiedzialnym krokiem niejakiego Iksala, był już aktem rozpacz. Powstanie nieprzygotowane nie miało żadnych szans powodzenia i było tylko dowodem bohaterskich porywów ludu śląskiego, pozbawionego odpowiedzialnych przywódców.

Książka Grzegorzka jest więc świadectwem bohaterstwa ludu śląskiego, a równocześnie aktem oskarżenia przeciw tym, którzy wówczas byli widomymi jego przywódcami. Napisana żywo i umiętnie, stara się być bezstronna w rozdzieleniu światła i cieni. Czy rozdział ten jest słuszny i sprawiedliwy, wyświetlą to może w przyszłości szczegółowe badania i nowe materiały, o ile będą mogły być kiedyś udostępnione.

Dr Roman Lutman

1922—1937. Jednodniówka Śląskiego Związku Akademickiego z okazji wygaśnięcia Konwencji Genewskiej i 15-lecia wkroczenia Wojska Polskiego na Górny Śląsk. Komitet red.: Bronisław H a g e r, Paweł K e m p k a i i. [Katowice 1937.] (Druk. „Polonia”). 8°, str. 89, nlb. 4, tabl. 16.

Trwałym dorobkiem Śląskiego Związku Akademickiego (cfr. RTPN II, 400; III, 433) są jego publikacje. Temu to właśnie związkowi zawdzięczamy w przeważającej mierze udostępnienie nam twórczości J. N. Jaronia (cfr. RTPN III, 87—120). Jego nakładem ukazało się w r. 1931 „Wojsko św. Jadwigi” i z jego zasiłkiem wyszedł w następnym roku zbiór wierszy Jaronia „Z pamiętnika Górnoszlazaka”. Pod firmą Śl. Związku Akad. ukazała się ponadto dwutomowa praca J. Piernikarczyka „Historia górnictwa i hutnictwa na Górnym Śląsku” (1933—1937). Jest to dorobek, którego nie można już zlekceważyć, szczególnie jeśli się we-

źmie pod uwagę, że działalność wydawniczą rozwija Związek raczej na marginesie innych swoich zadań. Ostatnio jako jego najnowsza publikacja wyszła z druku wymieniona w tytule *Jednodniówka*. Poprzedzona „słowem wstępnym” od zarządu, zawiera obok krótkiego, ale ze swadą i połotem napisanego artykułu dra Bronisława Hagera „Bracia! Rocznica!”, dwie obszerniejsze rozprawy: ks. dra Emila Szramka „Uroczyste objęcie części Górnego Śląska przez Polskę w 1922 roku” i Jana Mildnera „O konwencji genewskiej, o autonomii śląskiej i o zespoleniu Śląska z Polską. Kilka ustaleń i przypomnień”. Pierwsza z nich ma charakter historyczny i przedstawia chronologicznie w sposób przejrzysty i bardzo szczegółowy, jak się odbywało kolejne zajmowanie przez wojsko polskie Górnego Śląska i jakie temu towarzyszyły uroczystości i nastroje. Zebrane przez autora materiały i wiadomości, rozproszone dotąd przeważnie po gazetach, częściowo tylko znane z innych publikacji, częściowo w ogóle zapomniane lub niedostępne, składają się na taką całość, która nareszcie daje pełny i sumienny obraz wielkiego momentu dziejowego powrotu Śląska na łono Macierzy. Wydaje się nam, iż w ten sposób dokończono się piórem autora najwłaściwsze uczczenie 15. rocznicy tej przełomowej dla Śląska i Polski chwili. Wartość szkicu historycznego ks. dra Szramka podnosi i to, że mu przydano 16 pamiątkowych zdjęć fotograficznych, co prawda już skądinąd znanych, ale tu dla dopełnienia całości najśluszniej powtórzonych. Na ostatnich stronach *Jednodniówki* znajdziemy jeszcze 15 „Dodatków”, czyli przedruk dokumentów i materiałów historycznych, jak odezwy, przemówienia etc. organicznie wiążących się z omawianym opisem przejęcia Śląska. — Druga rozprawa, Jana Mildnera o konwencji genewskiej i autonomii śląskiej, napisana z okazji wygaśnięcia konwencji i w związku z atakami na autonomię, ma na celu ustalenie i sprostowanie szeregu nieścisłych, lub wręcz bałamutnych pojęć z tej dziedziny. Autor w dwu pierwszych częściach swojej zwięzłej rozprawy cierpliwie wyjaśnia i ustala pewne, zdawałoby się, elementarne już prawdy, potem udowadnia na tej podstawie tym, co w statucie organicznym widzą hamulec zespolenia Śląska z Polską, jak dalece się mylą.

Obydwie rozprawy mają charakter okolicznościowy, na pozór odrębny. W istocie uzupełniają się one szczęśliwie, o ile bowiem pierwsza daje historyczny opis widomego przyłączenia dzielnicy śląskiej do Rzeczypospolitej, o tyle druga za przedmiot rozważań obiera rzeczywiste zespolenie Śląska z Polską. Stąd wynika bardziej jednolity charakter *jednodniówki*, niż go zapowiada jej tytuł, odwołujący się do przypadkowego raczej zbiegu dwu dat historycznych.

Ale skoro dopatrujemy się w przyłączeniu i zespoleniu Śląska wspólnej podstawy dla naszej publikacji, musimy zauważyć, że nakreślony przez nią obraz byłby dopiero wówczas pełny, gdyby uwzględnił w trzecim, nienapisanym artykule nie tyle radosny i uroczysty moment powrotu części dziedzictwa do odbudowanej ojczyzny, ale tragiczną jego stronę odcięcia milionowej zbiorowości polskiej od pnia macierzystego. Tak się niestety tragicznie składa, że radość tej rocznicy nie jest niezamąconą. To, co nas dziś upaja w triumfalnym świątieniu rocznicy, było

strasznym ciosem dla wykreślonych z rzeczywistości państwowej Polaków (cfr. RTPN II, 166; V, 166). Jak tamten Śląsk zareagował na krzywdzące pociągnięcie granicy, tego wymownym przykładem jest np. znany nam, bliski rozpaczy list śp. Omańkowskiej do p. Bolesławowej Erzepki w Poznaniu, pisany z Bytomia w 1922 r. I takie dokumenty trzeba by zebrać, opracować i ogłosić drukiem. — Pochodzący z powiatu prudnickiego ks. radca Władysław Robota w Gierałtowicach protestuje za każdym razem, gdy ktoś śmie twierdzić, jak np. przez mimowolną nieściśłość znowu Jan Mildner w omawianej tu jednodniówce na str. 68, że powiat prudnicki w chwili plebiscytu był już przeważnie niemczony, a do terenu plebiscytowego należał raczej ze względów strategicznych aniżeli etnograficznych. O polskiej tradycji prudnickiej ziemi pisał ks. Robota swego czasu w „Polsce Zachodniej” 1931, nr 76, a jak nam wiadomo, i po ukazaniu się jednodniówki Śl. Związku Akademickiego zgłosił w imię prawdy zastrzeżenie, że w powiecie prudnickim granica językowa nie zmieniała się od setek lat, a zmieni się, niestety, dopiero za czasów Polski niepodległej.

Mgr Jacek Koraszewski

Rev. Edward J. Dvoraczek, *The first Polish Colonies of America in Texas, containing also the General History of the Polish People in Texas.* — San Antonio, Texas 1936, w 8°, stron XVII i 201, nakł. The Maylor Company.

Autor książki, urodzony w Yorktown w Teksasie w 1906 r., jest proboszczem kościoła i parafii Niepokalanego Poczęcia w najstarszej kolonii polskiej Ameryki Północnej, noszącej do dnia dzisiejszego niezmienioną nazwę polską: Panna Maryja. Powołuje się często na „Historię Osad Polskich w Ameryce” ks. Wacława Kruszki, którą wydał brat księdza Michał Kruszka, główny kierownik dziennika „Kurier Polski” w Milwaukee w stanie Wisconsin. Ks. Kruszka napisał swą kilkunastotomową „Historię” na początku bieżącego stulecia, gdy jeszcze było można zebrać sporo ustnych informacji od pierwszych osadników i uzupełniać nimi zapiski parafialne poszczególnych parafii i osad polskich. Dokładny tytuł brzmi: *Historia Polska w Ameryce. Początek, wzrost i rozwój dziejowy osad polskich w Północnej Ameryce (w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie), Milwaukee Wis. 1905—1908.*

Stan Teksas należał do 1836 roku do Meksyku, ale się oderwał od niego i po dłuższej wojnie przyłączył się definitywnie w 1845 roku do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Jest to olbrzymi kraj, bo pod względem obszaru przewyższa o odrobinę łączną powierzchnię Polski i Rumunii, mając 688.643 km kwadratowych.

Ks. Dworaczek ledwie wspomina o dawniejszych sporadycznych osadnikach polskich w Teksasie, chociaż w walkach o „niepodległość” Teksasu z Meksykańczykami brali udział Polacy, przeważnie powstańcy 1830-31 roku. Im to poświęcił osobną monografię Mieczysław Haiman pt. „The Poles in the Early History of Texas”, a także po polsku: „Historia udziału Polaków w Amerykańskiej Wojnie Domowej”. Autora interesują głównie jego bliżsi rodacy, to jest wychodźcy śląscy i od nich też zaczyna opis historii zbiorowego osadnictwa polskiego. Początek dał

mu franciszkanin o. Moczygemba, według autora z powiatu Gross-Strehlitz. Nie zna więc autor ani nazwy polskiej Strzelce ani też nie wie dokładnie, że ks. Moczygemba pochodził ze wsi Płużnica w powiecie strzeleckim. Z czasów mej bytności w Ameryce wiem, że wielu ze starych emigrantów wspominało o tym, że pochodzą „od Toszka”. Więc z powiatów strzeleckiego i toszeckiego (dawnego) rekrutują się nasi emigranci.

O. Moczygemba przybył do Teksasu w 1851 roku i opiekował się jako duszpasterz tamtejszymi Niemcami. Zorientowawszy się pobieżnie w tym kraju i zawarwszy znajomość z niejakim Twohigiem (katolikiem Irlandczykiem), zarezerwował u niego dla swych rodaków śląskich kawał ziemi w widłach rzek San Antonio i Cibolo, po czym napisał do nich, by porzucili Śląsk i przyjechali za nim do Teksasu. W październiku 1854 roku setka rodzin z jego ojczystych stron opuściła na zawsze swe wioski i wybrała się z inwentarzem martwym i z gotówką, uzyskaną ze sprzedaży ziemi, w daleki świat. Razem było osób 800 — ojców, matek i dzieci. Z wioski rodzinnej zabrano także krzyż. Podróż na niewielkim statku żaglowym trwała dziewięć tygodni, narażając emigrantów na straszne cierpienia. Dwie osoby umarły i trzeba było urządzić im smutny pogrzeb w falach Atlantyku. Nareszcie okręt zawinął do portu galvestońskiego. Dziwny orszak cudzoziemców, mówiących jakimś nieznanym językiem, wioząc z sobą nieznanne w Ameryce, bo inaczej skonstruowane wozy, pługi, brony, nabite pierzem pierzyny i poduszki i różnoraki sprzęt domowy, stanowił dla gawiedzi galvestońskiej raczej przedmiot kpín i pośmiewiska niż współczucia.

W Galvestonie wybuchnęła żółta febra. Nie oszczędziła ona i naszych Ślązaków. Kto zachorował, szedł do szpitala. Zdrowym władze pozwoliły wyruszyć do przygotowanej przez ks. Moczygembę „ziemi obiecanej”. Ale jakież było rozczarowanie! Gdy po dłuższej podróży pieszej i na wozach dotarli na miejsce przeznaczenia, zastali tam tylko starą rudę meksykańską, skleconą z desek, w której nikt nie odważył się zamieszkać, i rozłożysty dąb, jako jedyne schronienie przed deszczem. Nazajutrz przypadło święto Bożego Narodzenia. Lud płakał i złorzeczył ks. Moczygembie, że go wyprowadził w pole w najistotniejszym znaczeniu tego słowa. Ksiądz odprowadził pod dębem nabożeństwo i pocieszał rodaków niedolą Zbawiciela, złożonego na sianie w stajence betlejemskiej. Tego też dnia jedna z kobiet powiła niemowlę, którego podobiznę przytacza w swej książce autor, już jako stojącego nad grobem starca, bo dożył sędziwych lat, gdy ksiądz pisał swą historię.

Naprawdę trzeba było twardego pokolenia, by przetrwać wszystkie trudy i umieć sobie radzić w tak niesłychanie ciężkich warunkach. Wykopano doły i pokryto je prymitywnymi dachami z długiej suchej trawy, która rosła w obfitości, a jako oparcie dla niej dano jej tyczki z krzaków nadbrzeżnych.

Druga partia wychodźców przybyła w dwa lata później, dobrze wyekwipowana w wozy i inne narzędzia rolnicze. Przywiozła też z sobą dzwon, który jeszcze dziś nawołuje lud wierny na nabożeństwa z wieży w „Pannie Maryi”.

Z tego pierwotnego szczepu rozrosło się pokolenie, które dziś tworzy dziesięć czysto polskich i drugie dziesięć mieszanych pod względem narodowym parafij. Trzy pokolenia już zeszyły do grobu, dorasta czwarte pokolenie, a nasi dzielni Ślązacy teksascy trzymają się uparcie zwyczajów i obyczajów, przyniesionych z ziemi ojczyściej. W kościołach śpiewają goździnki i gorzkie żale, dzielą się opłatkiem i trwają przy swym języku polskim w brzmieniu śląskim.

Ks. Dworaczek jako historyk nie może się mierzyć z ks. Kruszką, przynosi jednak kilka szczegółów teksaskich, których nie ma u ks. Kruszki. Lecz zawsze pozostaje na samej powierzchni historii, nie siląc się wcale na wnikliwość psychologiczną. Inaczej byłby choć wspomniał o polskiej poezji teksaskiej, np. o nauczycielu Hieronimie Gostomskim, synu hutnika spod Bytomia, urodzonym 1882 w Teksasie a poległym pod Verdunem, który 1912 r. własnym nakładem wydał w Filadelfii zbiorek „Pieśni o Śląsku” z takim wylewem rzewnej tęsknoty za krajem rodzinnym:

Kraju daleki, bliski a nieznanym,
W tęsknicach moich, w snach i marach śniony,
Do ciebie rwie się dusza utęskniona —
Bądź pochwalony!...
Zwól nam, ziemico, dożyć takiej chwili,
Po — zda się — wiecznym i długim rozstaniu,
Jeśli nie wrócić, to raz cię zobaczyć —
Choć przy skonaniu!...
Niech się dowłoką chociaż nasze prochy
I padną z wiatrem na bratnie kurhany,
By tylko razem śnić na wspólnej ziemi —
Śląsku kochany!...

Gdy w roku 1935 ks. biskup Gawlina odwiedził swych rodaków teksaskich, nie posiadali się z radości i starali się najgodniej i najokazalej przyjąć dostojnego i ukochanego rodaka. Będą jeszcze długo wierni mowie ojców, a choć może kiedyś amerykanizacja z językiem angielskim pochłonie ich potomków, wiary ojców im nie zabierze i wspomnień o ich dzielnych praojcach.

Sama książka ks. Dworaczka wskazuje na postępy amerykanizacji w Teksasie. Jeżeli bowiem ks. Kruszką dla swych rodaków jeszcze po polsku pisał podstawową „Historię Polską w Ameryce”, to ks. Dworaczek po 30 latach woli dla swych rodaków już pisać po angielsku o pierwszych polskich osadach w Teksasie, by dumne społeczeństwo tamtejsze, dziś zasobne w dorobek materialny i duchowy, nie zapomniało, skąd jego ród.

Dr Emil Szramek

Kazimierz Malczewski, *Tworząca się społeczność*. Część I (1935), stronic 35, Część II (1935), stronic 32, Część III (1937), stronic 60. Katowice, drukiem Księgarni i Drukarni Katolickiej, nakładem autora.

Autor przedstawia trudności, nadzieje i obawy tworzącej się na gruzach plebiscytu od nowa społeczności polskiej na Śląsku Opolskim, tej społeczności, która jest Niemcom solą w oku. Chodzi więc o sprawę arcyważną, bo o utrzymanie Narodu polskiego tam, gdzie nie sięga Państwo polskie. Że taką problematyką można zelektryzować polskie społeczeństwo w kraju, dowodzi choćby wrażenie, jakie wywołała niedawno temu piękna książka Melchiora Wańkowicza „Na tropach Smętka”, poruszając to samo zagadnienie w odniesieniu do Prus Wschodnich. Co do Śląska Opolskiego nie poświęcono temu dotąd należytej uwagi (cfr. RTPN IV, 277).

Broszury Malczewskiego nie mają aspiracji artystycznej; autorowi chodzi tylko o samą sprawę, którą na podstawie kilkunastoletniego doświadczenia na miejscu stara się w 68 artykułach przedstawić spokojnie i konkretnie, choć bez balastu statystycznego i bez wymieniania wielu nazwisk.

Na te same zjawiska patrzeli krytycznie już przedtem niektórzy Polacy i Niemcy. Dla pamięci dobrze wspomnieć memoriał Germanicus'a „Die polnische Bewegung in Oberschlesien” z września 1925 (nakł. Oberschlesische Volksstimme w Gliwicach) — książkę Nicolai'a „Oberschlesien im Ringen der Völker”, wydaną 1930 nakładem grupy opolskiej Związku walki o niemiecką kulturę (cfr. RTPN III, 389) — pracę Küstera „Die polnische Irredenta in West-Oberschlesien” z roku 1931 (cfr. RTPN III, 386—389) — oraz publikacje o pozytywnym prawie mniejszościowym, jak Warderholt „Das Minderheitenrecht in Oberschlesien” (1930, cfr. RTPN III, 399) i Fischer „Das Recht und der Schutz der polnischen Minderheit in Oberschlesien” (1931, cfr. RTPN III, 400). — Z polskiej strony były poza książką Szczepańskiego „Górny Śląsk w świetle wykonania konwencji genewskiej” (1929, cfr. RTPN II, 337) dotychczas tylko migawkowe obrazki np. Kossak-Szczuckiej „U stóp św. Anny” w „Kraju Nieznanym” (1932, str. 326—345), Opolanusa: Polacy na Śląsku Opolskim (Śląska Myśl Akademicka, 1932, nr 2), Morcinka felieton „W Raciborzu” (Dziennik Poznański, 1935, nr 73), a przede wszystkim głośnie swego czasu reportaże Jana Wiktora w Ilustrowanym Kurjerze Codziennym (1933, nr 307—352), rozpoczęte artykułem „Bijemy na alarm: lud polski ginie na Śląsku!” — Mimochodem poruszono sprawę także w rozprawie „Śląsk jako problem socjologiczny” (RTPN IV, 67).

Malczewski wchodzi więcej w szczegóły, które zna doskonale, krytycznie je rozbiera i naświetla, lecz nie gubi się w nich, bo dąży celowo do najlepszej, zdaniem jego, drogi pomyślnego rozwoju tworzącej się wśród nastrojów, na przemian pesymistycznych i optymistycznych, nowej społeczności polskiej nad Odrą, która oczywiście potrzebuje kulturalnej pomocy rodaków, ale nie życzy sobie wcale, by ją prowadzono na pasku. Brak polskiej inteligencji na Śląsku Opolskim nie pozwala jednak traktować tamtejszego ludu jak analfabetów.

Broszury mogą i powinny się przyczynić do zrozumienia sytuacji na Śląsku Opolskim, które się atoli udziałem stanie tylko pokornych jednostek o dostatecznej elastyczności umysłowej, by w odniesieniu do braci

opolskich wyzbyć się łatwych kategorii większościowych i patrzeć na tamtejsze życie narodowe trudniejszymi kategoriami mniejszościowymi.

Dr Emil Szramek

Stanisław Wasylewski, *Na Śląsku Opolskim*. Z 354 ilustracjami. Katowice 1937. Pamiętnik Instytutu Śląskiego III, str. 206.

Od razu znać, że to książka, wydana z wielkim nakładem pieniężnym, widocznie ze względu na tak drogi przedmiot. Niektórzy recenzenci z pewną przesadą zaliczają ją pod względem graficznym nawet do najpiękniejszych, jakie ukazały się w ostatnich latach w Polsce. Oby się rozeszła jak najprędzej po kraju i roznieciła w narodzie zainteresowanie Opolszczyzną, która miała według pierwotnego preliminarza pokojowego w całości przypaść Polsce zmartwychwstałej.

Plebiscytowi i trzeciemu powstaniu górnośląskiemu są poświęcone stronic 135—142, z czego jednak cztery strony zajmują ilustracje. O przeszło 50-letniej pracy „Katolika” bytomskiego jest tylko wzmianka mimochodem. Już z tych szczegółów wynika, że głównym celem książki jest propaganda, nie jakaś synteza naukowa. Wszak autor nie jest naukowcem, lecz literatem, według jednego z krytyków „niestety nazbyt zmanierowanym w swych rokokowych umizgach do czytelnika”. Słusznie zestawiono jego książkę o Śląsku Opolskim z piękną książką Melchiora Wańkowicza „Na tropach Smętka” (o Prusach Wschodnich). Trzeba bowiem przyznać, że jest napisana z wielką umiejętnością publicystyczną i z widocznym umiłowaniem tematu. Zachwycony nią Jan Wiktor łączy ją z nową także książką Kilariego „Gdańsk” i mówi o dwóch uderzeniach w sumienie narodu (Polska Zachodnia 1937, nr 310). Autor jednak powinien był zważać więcej na ścisłość tekstu, a to także pod ilustracjami, której ani piękny styl, ani „umizgi do czytelnika” nie mogą zastąpić. Nie wypadało np. pisać o dominikanach w Imielnicy (str. 43), skoro tam byli cystersi; jeszcze mniej wypadało maskować źródłowość na tym właśnie miejscu. Za to należało więcej uwagi poświęcić samym kościołom Imielnicy, które należą dziś do najciekawszych, a poklasztorny także do najpiękniejszych na Górnym Śląsku. „Typowa postać fararza czyli proboszcza wiejskiego” na str. 148 przedstawia jakby na złość ks. dra Jana Chrzęszcza, proboszcza Piskowic, które są miastem. Że Górze św. Anny, która jest symbolem górnośląskiego krajobrazu, nie poświęcono osobnego rozdziału, notować trzeba jako brak w układzie. Przecoczeniem korektora, a to w tekście i w rejestrze, może być mylne przypisanie talerza weselnego na str. 188 wytwórni gliwickiej, której nie było, zamiast gliwickiej, która istniała. Że autor zacnemu ks. Koziółkowi poświęcił więcej miejsca niż św. Jackowi, jest rażącą dysproporcją.

Estetyczne ustosunkowanie tak licznych ilustracji pozostawia dużo do życzenia. Razi np. zestawianie na tej samej stronie rodzaju grafiki z rodzajem fotografii, a to zachodzi dosyć często. Gdy niektóre banalne ilustracje zapełniają dla umizgu całe stronic, podobizna ważnej a jakże pięknej marmurowej płyty z grobowca ostatniego Piasta opolskiego dostała się do ostatniego kąta strony 36, chociaż w tekście sam autor najśluszej się skarży na jej schowanie w kącik ubocznej kaplicy. Myli zresztą i pod-

pis, jakoby tablica była pozostałością marmurowego „obelisku”, i wtłoczenie ilustracji obok widoku poddominikańskiego kościoła „na Górcę”, jakoby się płyta tam znajdowała. Dysproporcja estetyki bije w oczy także ze str. 131, gdzie wartościowa artystycznie plakieta z podobizną śp. Bronisława Koraszewskiego jest traktowana na równi ze zwykłymi fotografiami.

W samym doborze ilustracji nie widać systemu. Zamiast np. dać tylko, ślicznie swoją drogą, fragmenty z piastowskiego zamku w Brzegu, należało dać przede wszystkim grobowce piastowskie z Opola samego, znajdujące się tam w protestanckim teraz kościele pofranciszkańskim. Niezrozumiałym jest także ilustracyjne pominięcie tak bogatych w pamiątki pocysterskich kościołów w Rudach i Imielnicy, oraz grobu Konstantego Damrota w Pilchowicach.

Jeżeli piękna bądź co bądź i bardzo pożyteczna książka Wasylewskiego o Śląsku Opolskim doczeka się więcej nakładów, jak książka Wańkowicza o Prusach Wschodnich, wtedy będzie można naprawić, co przy I wydaniu wyszło mniej udatnie.

Dr Emil Szramek

M a r i a n S o b a ń s k i, *Teatr Polski na Śląsku 1922—1937*. Katowice 1937. — Nakład. Tow. Przyj. Teatru Polskiego w Katowicach. Stron 200 z ilustracjami.

Piętnastolecie istnienia stałej, polskiej sceny zawodowej w Katowicach skłoniło długoletniego dyrektora tejże sceny Mariana Sobańskiego do opracowania i wydania zwięzłej monografii jej dziejów. Rocznicą ta zbiegła się dziwnie z datą trzydziestolecia wybudowania gmachu teatru. Gmach ten, który pierwotnie nosił napis: *Deutschem Wort und deutscher Art*, stał się świątynią i rzecznikiem mowy polskiej i jednocześnie bazą stałej działalności objazdowej, obejmującej zarówno Śląsk polski, jak i Opolski. Dlatego też historia tego teatru jest jednocześnie historią wszelkich zawodowych poczynań teatralnych na terenie Górnego Śląska w ostatnich piętnastu latach.

Chronologicznie pierwszym teatrem polskim zawodowym, który pojawił się na podległych ongiś lub jeszcze dziś częściowo Niemcom terenach Śląska, był zespół Edmunda Rygiera z Poznania w roku 1920 (przyjazd w marcu). Dyrektor Rygier dał w ciężkich czasach plebiscytowych 47 przedstawień o pierwszorzędnym walorach literackich i wysokim poziomie teatralnym. W tymże roku w lipcu zjeżdża opera warszawska pod dyktando E. Młynarskiego, święcąc prawdziwy triumf swym znamienitym repertuarem. W jesieni wreszcie Polski Komisariat Plebiscytowy tworzy w Bytomiu „Górnośląski Teatr Narodowy” pod kierownictwem H. Cepnika. Teatr ten istniał aż do końca czerwca 1921, kiedy to jako „Teatr Powstańczy” działał przy naczelnym dowództwie wojsk powstańczych Górnego Śląska. W jesieni roku 1921 zgadza się w końcu magistrat miasta Katowic na periodyczne występy teatrów polskich w jego gmachu, co w przeciągu lat szesnastu doprowadziło do tego, iż dzisiaj jest tu tylko taki procent spektakli niemieckich, jaki był wówczas polskich! Jeszcze przez parę miesięcy dojeżdżał na Śląsk teatr sosnowiec-

ki, aż w sezonie 1922-23, dzięki inicjatywie Tow. Przyjaciół Teatru w Katowicach, powstała stała scena zawodowa.

Pierwszy dyrektor dr Tadeusz Wierzbicki prowadził scenę tutejszą raczej w kierunku widowisk muzycznych, czym nie mógł zaspokoić stawianych wobec tej śląskiej sceny postulatów. O trudnościach początkowych sam ogłosił z okazji 15-lecia felieton w „Polonii”. Na właściwe tory pchnęła katowicką scenę dyrekcja Wacława Nowakowskiego (1923—1924). Repertuar przeważnie polski, dobór niezwykle staranny. Jedyną cechą ujemną była mała intensywność w kierunku pozyskania szerszych warstw ludności, stąd wielka częstość premier i niewielka frekwencja. Następny sezon (1923-24) nie zapisał się bynajmniej tak chlubnie, i słusznie dziś złośliwie zwany jest sezonem operetkowym. Był to rok działalności Henryka Czarneckiego. Za następnych dyrektory Józefa Karbowskiego i Kazimierza Biernackiego teatr wpływa znów na lepsze wody. W sezonie 1927-28 obejmuje zarząd Towarzystwo Przyjaciół Teatru Polskiego, a dyrektorem Marian Sobański, który dzierży ją do dnia dzisiejszego. Odtąd mimo licznych wstrząsów (m. in. likwidacja działu muzycznego) i kryzysu, nawa Polskiego Teatru na Śląsku płynie coraz spokojniej i pewniej. Wzmaga się częstość przedstawień, a na prowincji śląskiej powstają coraz liczniejsze punkty stałych objazdów, polepsza się organizacja widowni, pomniejsza ilość premier na korzyść wielości powtórzeń, na czym zyskuje jakość przygotowań. Teatr śląski, obecnie im. Stanisława Wyspiańskiego, staje się wzorem dla innych dzielnic, jak organizować widownie i zdobywać dla polskiego teatru na stałe coraz nowsze miejscowości. — Autor włożył w swoją monografię maksimum godnego podziwu obiektywizmu. Nawet wobec poprzedników, którzy zasługiwali może na naganę, zachował takt i umiar.

Dzieło jest podzielone na dwie części; w pierwszej, kronikarskiej, zebrano wszystkie ważniejsze dane historyczne, w drugiej omówiono w pięknej nienagannej polszczyźnie problemy pracy teatru oraz działalność Tow. Miłośników tej sceny.

Monografia, jakkolwiek na skromną zakrojona skalę, jest wyjątkowym dla Polski współczesnej zjawiskiem, gdyż żaden inny polski teatr stały nie zdobył się na podobne dzieło. Jako uzupełnienie tej monografii winna być kiedyś wydana rzecz znacznie kosztowniejsza, raptularz codziennych prac teatru, znajdujący się, jak mi wiadomo, w archiwach obecnej dyrekcji, gdyż dopiero na jego podstawie można by przejść do prawdziwej analizy historycznej poszczególnych jego poczynąń.

Dalsze badania nad teatrem na Śląsku winny iść w kierunku uzupełnienia dziejów polskiego teatru zawodowego przez opracowanie w tym względzie ziemi cieszyńskiej. Dalej, wydania wspomnień i uwag historycznych artystów i organizatorów, którzy pewien dłuższy okres na Śląsku pracowali; wreszcie wydania monografii śląskich teatrów amatorskich, których niepoślednią zasługą jest dzisiejsze uteatralnienie całego województwa. Tow. Przyjaciół Nauk na Śląsku ogłosiło swego czasu (cfr. RTPN III, 466) konkurs na taką monografię, który, chociaż z wielkim opóźnieniem, dał wynik pozytywny w postaci pracy Stanisława Walisa.

Byłoby wielce pożądanym, gdyby monografia ta okazała się jak najrychlej drukiem.

Dr Władysław J. Dobrowolski (Mikołów)

Stanisław Ligoń, *Wesele na Górnym Śląsku*, widowisko ludowe w 4 obrazach, 5 odsłonach ze śpiewami i tańcami. Przy opracowaniu współdziałali Al. Kubiczek (scena) i B. Wallek-Walewski (muzyka). Katowice 1934, nakładem sekcji Teatrów Ludowych Towarzystwa Przyjaciół Teatru Polskiego.

Sekcja Teatrów Ludowych w Katowicach rozpięła przed r. 1929 oraz w następnych latach kilka konkursów na śląską sztukę ludową; ponieważ nie dały one pełnego rezultatu, nagrodzono pomiędzy innymi sztukę pt. „Wesele na Górnym Śląsku”, która później jako pra-premiera została wystawiona przez katowicki Teatr Polski w sezonie 1929-30 i cieszyła się takim powodzeniem, że doczekała się aż 84 przedstawień w tym sezonie. Pod wrażeniem tego widowiska śląskiego b. konsul włoski w Katowicach dr Feruccio Luppis ogłosił w kwietniu 1931 r. w dzienniku *Il Giornale del Arte*, ilustrowany artykuł na temat: *Wesele Ludowe* jako dokument teatralny w sztuce polskiej.

O powodzeniu „Wesela” zadecydowały momenty gwary śląskiej, w której utrzymano cały tok akcji, oraz piękne obrzędy i obyczaje, związane z uroczystościami zaślubin na Górnym Śląsku (Sobański M., *Teatr Polski na Śląsku 1922—1937*, Katowice 1937, 162). — Ponieważ jednak „Wesele” było w rękopisie, a liczne zespoły amatorskie na Śląsku domagały się wydania podobnej sztuki ludowej, starannie opracowanej, sąd konkursowy Sekcji Teatrów Ludowych postanowił w r. 1933 wydać „Wesele na Górnym Śląsku” z tekstem muzycznym i wzorami kostiumów. Od Śląskiego Tow. Literackiego uzyskano na ten cel około 4000 zł (cfr. RTPN IV, 335).

Jak wynika z tytułu, autor przedstawia jeden z najważniejszych wycinków życia człowieka i związanych z ludową kulturą społeczną tego okresu obrzędów i zwyczajów, spotykanych na Śląsku. Autor wybrał prawdopodobnie z tego powodu wesele, gdyż łączy się ono z największą może w życiu ludu ilością zwyczajów, albowiem jest przełomowym zdarzeniem na doczesnej drodze człowieka. Mimochodem wypada zaznaczyć, że Aleksander Kubiczek wytoczył w 1934 r. Stanisławowi Ligońowi proces sądowy o rzekome naruszenie praw autorskich, który w II instancji skończył się 1936 r. ugodą pozasądową.

Omawiana sztuka jest widowiskiem regionalnym; przyjrzyjmy się jej z punktu widzenia regionalizmu etnograficznego, pozostawiając inne czynniki, jak inscenizacyjny, literacki lub artystyczny na uboczu, uwzględniając je tylko w tym wypadku, kiedy mają styczność z etnografią.

Obraz pierwszy „zolyty” wprowadza nas w stary obyczaj przystrajania przez dziewczęta „goika”, tj. zielonej żywej gałęzi, mającej przedstawiać budzącą się do życia przyrodę. Przystroiwszy choinkę kolorowymi wstążkami, kwiatami oraz malowanymi jajkami, chodzą z goikiem od chaty do chaty, śpiewając pieśni obrzędowe, w zamian za co

otrzymują podarunki, przeważnie jajka, które na Wielkanoc zdobią w różnobarwne „kroszonki”. Wspomina się również marzankę, słomianą kukłę, wyobrażenie zimy, którą się topi w jeziorze. Oba wymienione zwyczaje dotyczą powitania nadchodzącej wiosny. Dziewczęta urozmaicają sobie robotę aktualnymi ploteczkami o zamążpójściach oraz pieśniami miłosnymi. Na takim tle rozwijają się „zolyty” dorodnej dziewczyny i „szwarnego” chłopca-powstańca, któremu ona po obowiązkowym prekomarzaniu przyrzeka, że przyjmie swaty. Należy więc tylko poprosić mądrego i doświadczonego ojca chrzestnego za „swoka”, aby z nim pójść do ojców oblubienicy na „zmówiny”. W tym celu oznacza się czwartek jako dzień, który również w innych stronach Polski wybiera się na swaty.

Drugi obraz „wywodziny” przedstawia nam uroczyste wyprowadzenie panny z domu rodzinnego. Swok ze starającym się młodzieńcem przychodzą w dniu weselnym oficjalnie prosić gospodarza o rękę córki, mając w zanadrzu butelkę wina do przepicia. Schodzą się także starosta i druźbowie; nie brak również ciekawych oraz grajków. Starosta dziewczyny wita przybyłych chlebem, po czym wypytuje o cel przybycia, udając jakoby nie wiedział o zamiarze chłopca. Jak zwykle bywa u ludu, następuje dowcipne podchodzenie do właściwego tematu, wreszcie gdy młodzieniec wyjawia cel przybycia, ofiaruje mu starosta po kolei rozmaite spośród otaczających dziewcząt. Jest to targ wianowy, spotykany nie tylko w Polsce, lecz także u innych ludów. W końcu otrzymuje starający się oficjalne zapewnienie we formie dwóch wianeczków, różdżki i białej chusteczki, które oblubienica przekazuje mu za pośrednictwem starosty. — Po ubiciu interesu posilają się wszyscy (wspólne jedzenie odgrywa w obrzędowości ludu wielką rolę), a w międzyczasie przychodzi grupa przyjaciół-górników z powinszowaniami, pan młody bowiem należy do tej grupy społecznej. Ojcowie przed całą gromadą weselników błogosławią młodych, dając im niejako pozwolenie na przejście do nowej grupy żonatych.

Czas jednak wyruszyć na ślub kościelny. Żegnająca córkę matka daje jej zawiniątko z kromką chleba z szczyptą soli i cukru, a więc tym, czego nie powinno młodym nigdy w przyszłości zabraknąć.

Obraz trzeci „wesele” daje widowisko ucztę weselnej i zabawy. Kiedy wszyscy są w kościele, matka, z kumami plotkując o nowożeńcach, dopilnowuje, aby niczego nie zbrakło na stole weselnym. Już nadchodzi orszak. Matka wita młodych chlebem i solą, po czym zaprasza wszystkich do stołu. Przybywają też goście ze Śląska Cieszyńskiego (autor stara się dość luźno wprowadzić moment zbratania dwóch dzielnic śląskich). Ucztę urozmaicają grajkowie. Nadchodzi również proboszcz, którego zabawia głównie stary a dowcipny starosta Szymon. (Zjawienie się księdza świadczy o wielkiej demokratyzacji ludu śląskiego.) Po danym przez księdza znak rozpoczynają się tańce i zabawy, przy czym na plan pierwszy wysuwają się stare tańce śląskie jak „drybek”, „hułan”, „mieltlorz” i „trojok”, które uzyskały już prawo obywatelstwa na wszystkich scenach całej Polski. Tany rozpoczyna starosta ze starościną, dając tym

samym znak do ogólnej zabawy, którą przeplata się po staremu pieśniami np. o wieńcu z wity i o chmielu.

Czwarty obraz wprowadza nas w ważny akt widomej przynależności kobiety do nowej grupy społecznej, do zamężnych kobiet; są to „czepiny”. Panna młoda broni się, uchodząc do komory. Na środku izby stawiają stół z wielkim „kołoczem”, obrzędowym ciastem, które w swej formie pierwotnej zachowało się do dziś w obrzędowości Ślązaków. Dzielenie kołacza przypada w udziale drużbie, który to czyni nieczgrabnie ku uciesze dziewcząt.

Tymczasem wyprowadza staroscina pannę młodą z ukrycia w asyście śpiewających druhen, niosących czepiec, świeczki i kołacz. Mężczyzna usuwa się, albowiem nie powinni być obecni podczas przyjęcia młodej pani do grona mężatek. Sadzają oblubienicę na stole, kładąc jej na kolanach kołacz, będący wyobrażeniem bogactwa i płodności. Dziewczęta śpiewają ostatnią pożegnalną pieśń o wianku. Staroscina zdejmuje młodej pani wianek, przekazując go panu młodemu, rozplata jej włosy oraz wkłada broniącej się dziewczynie czepiec na głowę. Starsze niewiasty otaczają tymczasem młodą mężatkę, śpiewając starą pieśń obrzędową „o chmielu”. Mężczyźni, nie mogąc się doczekać końca ceremonii, wpadają do izby, a pan młody obejmuje swoją żonkę. Następują obowiązkowe tańce młodej mężatki z drużbami, starostą i górnikiem. Pan młody, nie mogący się doczekać kolejki tańca z żoną, zostaje przez starego wygę Szymona wtajemniczony, jak według dawnego zwyczaju ma postąpić, aby z nią zatańczyć; na odpowiednie wezwanie matka oddaje córkę w ramiona nowożeńca. Następują radosne śpiewki i uczta kończy się ogólnym tańcem.

Całość, przedstawiająca w sposób plastyczny ginące zwyczaje i obrzędy weselne ludu górnośląskiego, jest z punktu widzenia etnograficznego bardzo interesującą. O ile chodzi o język, sztuka napisana jest gwarą śląską, przy czym jednak autor w wielu wypadkach jest niekonsekwentny, albowiem w ustach jednego i tego samego człowieka słyszymy np. „wszędzy”, a za chwilę „wszandzie”, raz „kołocz”, potem „kołacz”, raz „Piotr”, drugi raz „Pietr”, lub „poszli” i „pošli”, albo „zciepnąć” oraz „ściepnąć”. Poza tym istnieje jeszcze w pierwszym wypadku inna niekonsekwencja, mianowicie tylko w niektórych okolicach Śląska mówi się „wszandzie”, „kandy”, „gańs”, „rancznik” itp., a to w Raciborskiem i Kozielskiem oraz częściowo w Rybnickiem. Tymczasem rzecz dzieje się w okolicy Wielkich Piekar, czego by nie potwierdzały wymienione wyrazy. Nielepiej jest z gwarą cieszyńską, ściślej góralską, w której przemawia gość z Koniakowa (str. 56). Nie odpowiada ona dialektowi tych stron.

Ogólną uwagę w sztuce zwracają liczne pieśni obrzędowe, doroczne, miłosne i weselne, z których niejedne są bardzo stare. Od razu odczuwa się, jak ważną rolę odgrywały i odgrywają pieśni w obrzędowości i kulturze ludu śląskiego, te pieśni, które przekazywane z pokolenia na pokolenie wspólnie z modlitewnikami przyczyniły się walcnie do zacho-

wania polskiej duszy w Ślązakach w okresie 600-letniej rozłąki od Macierzy.

Tekst ozdabiają zdjęcia jednobarwne oraz ryciny wielobarwne, mające aktorom ułatwić dobór kostiumów, a dekoratorom ozdobę wnętrza izby. Strój, który tu noszą górale z Koniakowa, nie odpowiada jednak rzeczywistości; mężczyźni tamtejsi noszą bowiem obcisłe białe spodnie, brucelik, gunię i kierzce, kobiety zaś tak zwany kabotek bez żywotka, charakteryzującego strój wałaszek; korale i krzyżyki nie są tu w użyciu. Wymieniona ilustracja wprowadza w błąd czytelników.

Longin Malicki

„Echa Śląskie”. Pieśni dla ludu polskiego na Śląsku Opolskim. Cz. I. Nakł. Zw. Polsk. Kół Śpiew. na Śląsku Opolsk. 1935.

Zestawienie śpiewniczka, który by dawał odpowiedni wybór piosek dla ogółu ludności, jest zadaniem niełatwym ze względu na wielką obfitość materiału oraz na zróżniczkowanie poziomów i upodobań różnych grup społeczeństwa.

Zaletą śpiewniczka „Echa Śląskie” jest trafny dobór pieśni, zamykający na skromnej przestrzeni 150 stronicy małego, szesnastkowego formatu 142 pieśni zestawione, widać, przez wytrawnych znawców potrzeb społecznych w dziedzinie śpiewu.

Śpiewnik posiada następujące działy: 1. pieśni nabożne (8 pieśni), 2. pieśni na uroczystości (9 pieśni), 3. pieśni marszowe (24 pieśni), 4. pieśni różne (24 pieśni), 5. śląskie pieśni ludowe (70 pieśni) i 5. toasty i kanony (7 pieśni).

Główny nacisk położony jest, jak widać, na pieśni ludowe śląskie, gdyż zajmują one połowę objętości całego śpiewniczka. Wśród pieśni różnych znajdują się piosenki nadające się do wspólnych śpiewów przy ognisku, piosenki żołnierskie (np. „Haniś, moja Haniś”), pieśni powstańcze („Do bytomskich strzelców”), pieśni górnicze („Górnicy w szybie”, „Jest fedrunek u nas ciągle”), niektóre pieśni Moniuszki („Dziad i baba”, „Pieśń wieczorna”) itp.

Melodie wszystkich pieśni podane są jednogłosowo. Prawdopodobnie przyszłe tomiki śpiewnika dadzą równie celowo dobrany materiał śpiewany dla chórów dwugłosowych i więcej głosowych.

„Echa Śląskie” wypełniają dotkliwie dający się odczuwać brak śpiewnika dla organizacji młodzieżowych, pielęgnujących śpiew w jego bezpretensjonalnej formie.

F. Sachse

Józef Prażmowski, Szkolnictwo w województwie śląskim. Przedszkola, Szkoły wszelkiego typu, Nauczycielstwo. Opracowane na podstawie materiałów urzędowych i innych źródeł. Katowice 1936, 80, stronicy 260, nakład autora.

Jest to podręczny wykaz szkolnictwa na Śląsku polskim według stanu z dnia 1 X względnie 1 XII 1935 względnie 1 III 1936, wydany z okazji 15-lecia przyłączenia kawałka Górnego Śląska do Macierzy. Autor, który jest referendarzem wydziału oświecenia publicznego Urzędu

Wojewódzkiego Śląskiego, podaje naprzód wynik spisu ludności z 9 XII 1931 r., zestawienia statystyczne szkolnictwa na Śląsku polskim, organizację Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego i inspektoratów szkolnych (I). Następują alfabetyczne według powiatów wykazy przedszkół czyli ochronek (II), szkół powszechnych (III), szkół specjalnych dla dzieci upośledzonych (IV), zakładów kształcenia nauczycieli i szkół ćwiczeń (V), szkół średnich ogólnokształcących a) państwowych, b) komunalnych, c) prywatnych, d) małych seminariów klasztornych (VI), szkół zawodowych (VII), szkół dokształcających wiejskich (VIII), szkół muzycznych (IX). Przy każdej szkole jest podane grono nauczycielskie z krótkimi datami żywotnymi oraz kwalifikacyjnymi dla poszczególnych nazwisk. Uderza mocno i zastanawia brak notatki o wyznaniu nauczycieli. Kwalifikacje są podane bez systemu, a tylko doraźnie według tego, jakiego przedmiotu ktoś uczy *hic et nunc*. Ponieważ wizytatorowie aktualnie nie uczą, figurują w podręczniku bez kwalifikacji.

Skorowidz miejscowości i nazwisk zamyka pożyteczną książkę, która wszak daje po raz pierwszy tak zwięzłe ujęty materiał informacyjny o szkolnictwie na terenie województwa śląskiego. Przejrzystość podręcznika byłaby jednak większą, gdyby zaraz każda stronica u góry wskazywała, o jaki rodzaj szkół się rozchodzi.

Niestety brak historycznego wstępu. Nawet zestawienia statystyczne szkolnictwa śląskiego w rozdziale pierwszym są niezupełne, jeżeli chodzi o pierwsze lata suwerenności polskiej na Śląsku. Autor nie mógł dać wstępu historycznego i nie mógł wypełnić luk w statystyce, bo początek i rozwój szkolnictwa polskiego na odzyskanym kawałku Górnego Śląska jest tematem, dotychczas nie opracowanym. Rzeczowe przedstawienie początków polskiego szkolnictwa na terenie plebiscytowym w ogóle, a szczególnie na obszarze, jaki przypadł Polsce w udziale, byłoby wdzięcznym zadaniem dla żyjących jeszcze świeckich i duchownych organizatorów tych początków; dalszy rozwój będzie potem można już opracować na podstawie materiałów urzędowych.

Dr Emil Szramek

Rocznik Diecezji Śląskiej (Katowickiej), 1936, nakładem Kurii Diecezjalnej w Katowicach, stronic 286.

Rocznik diecezji katowickiej na rok 1936 tym się różni od zwykłych schematyzmów diecezjalnych (cfr. RTPN II, 346—348), że przynosi na wstępie zwięzły pogląd historyczny na pierwsze dziesięciolecie diecezji (str. 3—68) z ciekawymi zestawieniami i tabelami statystycznymi. Nie ma chyba drugiej diecezji w Polsce, która by podobne przeszła w tym czasie przemiany. Wszak po odejściu z terenu około 80.000 katolickich Niemców przybyło za czasów polskich z różnych stron około 400.000 nowych diecezjan, co stanowi 33% całej ludności katolickiej Śląska; w tym ca 100.000 jest uchodźców z Śląska Opolskiego, reszta przybyła z b. Galicji i Kongresówki.

Plastyczny obraz ogólnej pracy duszpasterskiej daje tabela na str. 56—59, z wielkim nakładem pracy przez kanclerza Kurii ks. Bieńka ze-

stawiona podług dekanatów i następujących rubryk: ilość katolików: a) w r. 1923, b) w r. 1934; — liczba innowierców w r. 1934: a) ogółem, b) w stosunku do tysiąca katolików; — liczba konwertytów 1923-34: a) ogółem, b) w stosunku do 1000 katolików; — liczba apostatów 1923-34: a) ogółem, b) w stosunku do 1000 katolików; — małżeństwa mieszane, cywilne i dzikie 1923-34: a) ogółem, b) w stosunku do 1000 katolików; — małżeństwa katolickie 1923-34; — chrzty w latach 1923 i 1934: a) ogółem, b) na 1000 parafian (przez pomyłkę stoi w tytule 100 zamiast 1000), c) dzieci ślubnych, d) nieślubnych; — pogrzeby 1923-34: a) dorosłych, b) dzieci; — rekolekcje: a) zamknięte, b) półzamknięte, c) ogółem, d) w stosunku do 1000 parafian; — ilość kapłanów, zatrudnionych w duszpasterstwie w latach 1923 i 1934: a) ogółem, b) w stosunku do ilości dusz; — liczba komunii św. 1923 i 1934, a w końcu w całym okresie 1923-34: a) ogółem, b) na 1 parafianina, c) na 1 duszpasterza; — komunie św. wielkanocna 1934: a) ogółem, b) w procentach.

Pod tym względem jest nasilenie duszpasterskie na Śląsku Cieszyńskim znacznie słabsze aniżeli na Śląsku Górnym, najsłabsze widocznie w dekanatach bielskim i strumińskim, które mają najniższą przeciętną eucharystyczną 2; na Górnym Śląsku wynosi najniższa przeciętna eucharystyczna 4,5 (w dekanatach dębińskim i kochłowskim). Najwyższą eucharystyczną w całej diecezji wykazuje dekanat tarnogórski: 8; nawet w Katowicach wynosi ta znamienita liczba 6. — Wielka liczba małżeństw niekościelnych w dekanatach chorzowskim i katowickim tłumaczy się tym, że do tych centr przybywa mnóstwo ludzi z innych dzielnic, gdzie nie ma osobnych Urzędów Stanu Cywilnego, by tutaj zawrzeć ślub cywilny z pominięciem przepisów kościelnych. Najgłośniejszym wypadkiem tego rodzaju był cywilny ślub śpiewaka Jana Kiepurę z Krynicy w Katowicach (1936). — Podobny jest powód licznych stosunkowo apostazji, których było więcej (1657 w całym dziesięcioleciu) aniżeli konwersyj (1628); zwykle nie chodzi bowiem o przekonanie wewnętrzne, tylko o ucieczkę przed dyscypliną katolicką.

Przy poszczególnych parafiach podaje Rocznik Diecezji Katowickiej na 1936 dokładne spisy także organizacji katolickich na miejscu, a przy nazwiskach księży wykazy ich ważniejszych prac naukowych lub literackich. Razi wobec tego brak takiego wykazu przy nazwisku ks. Emanuela Grima na str. 211 i ks. Tomasza Reginka na str. 205. Pospiechem korekty trzeba tłumaczyć tytuł prałata przy nazwisku ks. Scholza na str. 30 oraz kilka błędów gramatycznych w tekście.

Kuria Diecezjalna dąży słusznie do tego, by dla każdej parafii podano najważniejsze daty historyczne. Jeżeli się to konsekwentnie przeprowadzi, będzie Rocznik Diecezji książką pożyteczną nie tylko dla kleru i organizacji katolickich, ale dla wszystkich miłośników Śląska.

Dr Emil Szramek

Dr. phil. Rudolf Schneider, Gedenkbuch der Evangelischen Kirche in Polnisch-Oberschlesien, Lutherverlag Poznań, 1936, stron 106, w tym 10 ilustracyjnych.

Kościół Ewangelicki na Górnym Śląsku. Katowice 1936, nakładem Tow. Polaków Ewangelików na Górnym Śląsku, stron 55, 3 ilustr.

Dopiero obie publikacje, razem wzięte, spełniają co każda z nich zapowiada w tytule. Schneider jest pastorem w Katowicach i redaktorem pisma „Kirche und Heimat” o stylu zwięzłym i dobrym. Szereg artykułów pierwotnie tam opublikowanych, znajdujemy w drugiej części książki pod wspólnym tytułem Bilder aus der Kirchengeschichte Polnisch-Oberschlesiens. Część pierwsza, zatytułowana Geschichte der Evangelischen Kirche in Polnisch-Oberschlesien, jest ciekawą próbą syntezy. Na ostatniej stronie są zestawieni czynni tu obecnie pastorowie z datami ich życia, lecz konsekwentnie bez podania miejsca urodzenia; skądinąd wiadomo, że na 30 pastorów jest 18 pochodzenia obcego (cfr. RTPN V, 383).

Z dedykacji wynika, że książka jest poświęcona „dem Gedenken vergessener Streiter und Dulder auf harter Erde und dem jungen Mute kommender Zeugen”. Zaraz pierwsza stronica zdradza, że nie chodzi tyle o wyznawców Ewangelii poza Kościołem katolickim i w odporności względem niego, jak raczej o niemiecko-narodowy Lebenswillen und Selbstbehauptungsdrang als auslandsdeutsche Volksgruppe. Tym samym autor *a limine* nie trzyma się tematu i daje w książce co innego aniżeli tytuł zapowiada. Podczas gdy Kościół katolicki ze względu na łatwość zwycięża trudności pogranicza dwóch narodowości, rozbity w swej organizacji protestantyzm albo kapituluje przed nimi, albo je ignoruje. To czyni także autor, który zajmuje się tylko niemieckimi ewangelikami i zdaje się podzielać ich fatalistyczne zacięcie, jak je sformułował były pastor Hołdunowa (cfr. RTPN V, 380—382) Treutler w niedrukowanym dotąd tekście do widowiska ludowego Urbanustag: Was auch an Kampf uns aufgespart, / Wir wollen nicht lassen von deutscher Art. — / Hör's Gott! Nur zusammen gerettet sein, / Oder zusammen untergehn.

Od roku 1920, gdy Evangelischer Pressverband für Schlesien wydał książkę „Die evangelische Kirche Oberschlesiens”, nie widać i nie czuć więc żadnej zmiany w duchowym nastawieniu do narodowej problematyki dnia. To naumyślne zacieśnienie pola widzenia uwydatnia tendencję książki ze szkodą dla jej wartości naukowej.

*

Autorami drugiej broszury są dwaj pastorowie, Jerzy Tytz (ze Sosnowca) i Jerzy Kahané, oraz dwaj ewangelicy świeccy z Cieszyńskiego: z pastorskiej rodziny pochodzący dr Władysław Michejda i dr St. Kubisz. Połowę broszury zajmuje artykuł pastora sosnowieckiego Tytza o ewangelicyzmie śląskim w świetle historii. Autor zaczyna od razu od antagonizmu wyznaniowo-organizacyjnego a zarazem i przede wszystkim narodowego, jaki nurtuje protestanckie społeczeństwo na Śląsku, i wskazuje na potrzebę wspólnego frontu, by uratować mniejszość wyznaniową od zalewu katolicyzmu. Jeżeli Schneider akcentuje, że t. zw. reformacja była eine deutsche Tat i krzepi tym napływowych protestantów niemieckich, to przedstawiciel konsystorza warszawskiego Tytz podkreśla, że tubylcza ludność protestancka była i jest przeważnie polską i wnio-

skuje, że Polakom należy się prym w Kościele Ewangelickim na Śląsku. — Dr Władysław Michejda (cfr. RTPN V, 382—384), radca prawny Tow. Polaków Ewangelików na Śląsku, przedstawia dotychczasowe starania „o prawa polskich ewangelików na Śląsku w Kościele Ewangelickim na Górnym Śląsku” i zachęca do czynnego udziału w wyborach do Rad Kościelnych i Zastępstwa Zborowego. — Pastor Kahané opisuje „życie zborowe w Kościele Ewangelickim na G. Śląsku”, uważając założone tu 1924 r. grupy Tow. Polaków Ewangelików za zaczątki normalnych zborów ewangelicko-unijnych, w których żyć mają w bratniej zgodzie Polacy i Niemcy w przyszłości. Polskich pastorów jest tu obecnie 9. Organem Tow. Polaków Ewangelików jest tygodnik „Ewangelik Górnos Śląski” (nakład 3000). Koło katowickie posiada przy ul. Francuskiej 27 własne przedszkole, w zasadzie symultanne wyznaniowo(!) i narodowo(!). W lutym 1934 odbył się w Katowicach zjazd przedstawicieli ewangelickiej młodzieży z całej Polski, na którym założono Związek Tow. Młodzieży Rzeczypospolitej (bez dodania: ewangelickiej) z siedzibą w Katowicach. W czerwcu 1934 obchodzone w Chorzowie 10-lecie towarzystw górnośląskich z udziałem głowy Kościoła Ewangelickiego w Polsce dra Burschego. Głównym ogniskiem polskiego ewangelicyzmu, skąd promieniuje na cały polski Śląsk, są wielkie zakłady opiekuńczo-wychowawcze „Ebeneszer” w Dzięgielowie pod Cieszynem. — „O ducha konwencji genewskiej” upomina się w końcu dr Kubisz, zarzucając Kościołowi Unijnemu z drem Vossem na czele, że przekształcił Kościół ten w twierdzą niemieczyny a dla polskich tubylców uczynił mniej, niż misje pogańskie zwykły czynić dla Murzynów. Zachętą do godnej postawy przy nadchodzących wtedy wyborach do Rad Kościelnych i Zastępstw Zborowych kończy się broszura.

Dr Emil Szramek

Dr. (Hermann) Voss, *Die Unierte Evangelische Kirche in Polnisch-Oberschlesien*. 4. Odbitka z „Kirche u. Heimat” — wydawca: pastor dr. Berthoff w Szopienicach, 1937, str. 32.

Rozprawa jest pisana przed wygaśnięciem Konwencji Genewskiej (15 lipca 1937), zakończenie we wrześniu 1937. Wywody autora, który jest prezydentem Unijnego Kościoła Ewangelickiego na Polskim Górnym Śląsku, posiadają znaczenie zasadnicze. Główny i najobszerniejszy rozdział III, zatytułowany „Unter polnischer Herrschaft”, jest podzielony na kilka części: 1. organizacja, 2. zewnętrzny stan gmin, 3. szczególne trudności i problemy a) ewangelicy polskiej narodowości, b) kwestia przynależności kościelnej, c) kwestia unii, d) ewangelicka nauka religii, e) kształcenie teologicznego narybku. Autor stwierdza, że nawet wybory z października roku 1936 wykazały przynajmniej 80% Niemców w Unijnym Kościele Ewangelickim Polskiego Górnego Śląska (str. 14) i narzeka, iż zawiodły nadzieje, że pomiędzy ewangelickimi Niemcami i Polakami zapanuje duch Ewangelii (str. 21). Słabość tezy i pozycji autora wynika z jednej strony z dysproporcji pomiędzy szeroką nazwą Unijnego Kościoła Ewangelickiego a wciąż kurczącym się stanem jego posiadania, z drugiej strony z ujemnego ustosunkowania się górnośląskiego Unijnego

Kościół do unii z Kościołem Augsburskim w Polsce z obawy, że pars major-trahet minorem.

W rozdziale V pt. „Ausblick in die Zukunft” uzasadnia autor swe zastrzeżenia wobec ustawy Sejmu Śląskiego z dnia 16 lipca 1937, a to na podstawie broszury Klawuna „Die Rechtslage der Unierten Evangelischen Kirche in Oberschlesien”.

Dr Emil Szramek

Ks. Józef Londzin, Jaki wpływ wywarła reformacja na ukształtowanie się stosunków polskich na Śląsku Cieszyńskim? Cieszyn, nakł. „Dziedzictwa bł. Jana Sarkandra” 1934, str. 32. Mała ósemka.

Paweł Prawdzic, Protestantyzm na Śląsku Cieszyńskim w świetle prawdy czyli „Wiązanka z prasy protestanckiej na Śląsku”. Przedruk z „Gwiazdki Cieszyńskiej”, Cieszyn 1928, str. 248, mała 8°.

Władysław Zabawski, Droga do Ziemi Obiecanej. Ruch narodowy na Śląsku Cieszyńskim i udział w nim ewangelików (1848—1920). Cieszyn 1934, nakł. Księgarni „Nowe Kresy”, 8°, str. 328 z ilustracjami w tekście.

Andrzej Poselski, Droga do prawdy historycznej. Sprostowania, uzupełnienia i dopowiedzenia. Na marginesie ostatnich publikacji protestanckich. Odbitka z „Gwiazdki Cieszyńskiej”. Cieszyn 1935. Stron 69.

Jerzy Grudziński, W obronie prawdy. Odparcie zarzutów, sprostowania nieścisłości i naświetlenie „odpowiedzi” publicystyki protestanckiej w Polsce. Cieszyn, nakł. Dziedzictwa błog. Jana Sarkandra, 1937, stron 110.

Wszystkie pięć publikacji zmierzają z różnych stron do jednego celu, by mianowicie ustalić wpływ rozłamu wyznaniowego na Śląsku Cieszyńskim na tamtejsze stosunki narodowe. Śp. ks. Londzin przeprowadził swe odnośne badania aż do roku 1848 czyli do pierwszych początków ruchu narodowego i stwierdził, wskazując na dawniejszą pracę swoją o zaprowadzeniu języka polskiego w szkołach ludowych w Księstwie Cieszyńskim (VI Sprawozdanie dyrekcji polskiego gimnazjum w Cieszynie za rok 1900-1901), że ta pierwsza zdobycz narodowa została wywalczona wyłącznie przez duchowieństwo katolickie. Skorowidz ułatwia orientację w bogatej treści dziełka.

Paweł Prawdzic (pseudonim) bierze pod lupę prasę protestancką na Śląsku w latach powojennych i w 30 artykułach naświetla protestantyzm śląski na podstawie własnych jego wynurzeń, enuncjacji i memoriałów. Alfabetyczny skorowidz rzeczy, osób, miejscowości służy szybkiej orientacji w obfitym materiale polemicznym.

Władysław Zabawski, katolik z Stanisławowa, wychowany we Lwowie, a skoligacony poza kościołem katolickim z protestantką z Cieszyńskiego, dokąd przybył 1906 r. jako redaktor „Dziennika Cieszyńskiego”, podjął się z wielkim talentem narodowej apologii protestantów cieszyńskich. Sam sposób formułowania tytułu książki wskazuje tendencję efekciarską. Materiał nie jest ujęty syntetyczno-pragmatycznie, lecz ugrupowany raczej w formie dziennikarskich essayów i pogawędek, zaprawio-

nych nieraz złośliwym sarkazmem. Całość podzielił autor na trzy główne działy. Pierwszy zawiera na 105 stronicach 19 rozprawek. Po krótkim szkicu o powstaniu i kolejach protestantyzmu na Śląsku Cieszyńskim od XVI wieku traktuje w nich genezę i rozwój sprawy narodowej w Cieszyńskim od r. 1848 do mniej więcej 1890. Drugi dział traktuje na 118 stronicach w 20 przyczynkach czasy od 1890 do wybuchu wielkiej wojny światowej w r. 1914, trzeci na 51 stronicach w 6 rozprawkach zdarzenia od 1914 do podziału Śląska Cieszyńskiego, zorganizowania kościoła ewang. w. a. w czeskiej części Śląska Cieszyńskiego i śmierci seniora i pastora nawiejskiego Franciszka Michejdy (12 II 1921) i kończy 8-stronowym resumé, w którym formuje ostateczny swój sąd o ruchu narodowym polskim na Śląsku Cieszyńskim. Przy pięknym na zewnątrz wydawnictwie razi brak alfabetycznego skorowidza nazwisk i miejscowości.

Wskutek czerpania wiadomości od pośrednich informatorów tej samej co autor orientacji wyznaniowej, a dopiero później z autopsji, lecz zamąconej uprzedzeniami, autor nie przedstawia genezy i rozwoju polskiego ruchu narodowego na Śląsku Ciesz. obiektywnie. Stosuje metodę przemilczeń, niedopowiedzeń odnośnie do takich faktów i zdarzeń historycznych i wystąpień publicznych znacznego odłamu ludności protestanckiej na Śląsku, które ten odłam w stosunku do ruchu polskiego narodowego mogą kompromitować. Autor zaznacza wprawdzie na wstępie, że pozwala „osobom, działającym wówczas, występować niejako bezpośrednio, a on (autor) to wszystko cytuje, zaopatrując tylko w potrzebne komentarze” (str. 9). Lecz wybitną rolę i pracę katolików koło sprawy narodowej albo umniejsza, albo wykoszlawia, albo przemilcza. Dobór materiału historycznego (cfr. wykaz źródeł na str. 327) jest niepełny, dowolny i stronniczy. Autor wyolbrzymia zasługi nielicznych jednostek protestanckich, a obcasowo traktuje fakt, że większość protestanckiej ludności stała, zwłaszcza po przybyciu superintendenta dra Haasego do Cieszyna, z dala od polskiego ruchu narodowego, albo odnosiła się do niego wprost wrogo; przemilcza dyskretnie fakt, że renegactwo pod nazwą „ślązakowszczyzny” wyrosło właśnie na gruncie protestanckim. Ciężki dla pracowników narodowych okres popieranej przez możliwe czynniki ślązakowszczyzny, 50-letnią zgubną działalność antypolską renegackiego odłamu protestanckiej ludności na Śląsku Cieszyńskim i jego organów „Ślązaka”, a szczególnie „Nowego Czasu” potraktował autor na 4 zaledwie stronicach. A przecież nawet pastory narodowcy scharakteryzowali „Nowy Czas” (pismo polityczne i ewangelicko-kościelne) jako organ „pałający nienawiścią do wszystkiego, co tylko nosi na sobie znamię polskości” („Poseł Ewangelicki” z dnia 6 XI 1926, nr 45), jako gazetę, „która przez dziesiątki lat opluwała wszystko, co polskie, i nadal próbuje buntować naszą pocziwą ludność ewangelicką” („Poseł Ewangelicki” z dnia 12 III 1927, nr 11). Ten odcinek renegackiej i antypolskiej działalności ewangelików na Śląsku Cieszyńskim, trwającej przez 50 lat, przykrył autor płaszczykiem dyskretnego milczenia. Dobierał natomiast jaskrawociemnych kolorów, by portretować pewne wybitne osobistości z obozu katolicko-narodowego i oceniać działalność katolików.

Pozując na bezstronność, oburza się np. na Stalmacha, że „walczył z niesłychaną gwałtownością, przy czym wymknęły mu się (Stalmachowi) nieraz słowa, które nie powinny się były znaleźć u niego” (str. 91), a samemu autorowi, udzielającemu takiej lekcji grzeczności i przyzwoitości Stalmachowi, wymykają się nieraz słowa i zwroty, które mogą się znaleźć w polemicznych artykułach dziennikarskich o efemerycznym charakterze, lecz są niedopuszczalne w poważniejszym niby dziele. „Związek śląskich katolików”, organizację, która położyła żmudną pracę kulturalną wielkie zasługi koło sprawy narodowej, potraktował autor lekceważąco, jako „w swoim rodzaju zatęchłe podwórko polityczne, w którym nie wolno było myśleć, lecz słuchać i wierzyć, że nawet zwalczanie „Macierzy” jest w interesie Kościoła katolickiego” (str. 191). Autor, chcąc pisać o „Związku śląskich katolików”, winien był choć pobieżnie przeglądnąć komplety jego organu „Poseł Związku śląskich katolików”, a byłby się ustrzegł historycznego fałszu. Gdyby był dalej przeglądnął 50 rocznych kompletów „Nowego Czasu”, od r. 1878 począwszy, i „Przeglądu” (organu Towarzystwa rolniczo-leśniczego dla Wschodniego Śląska), wydawanego przez tę samą renegacko-protestancką spółkę, byłby się może nie prześliznął poprzez pewne czasokresy, zjawiska i fakta w obozie protestanckim i byłby w sądzie i wyrażeniach obiektywniejszy.

Kreśląc krótką sylwetkę ks. J. Londzina, autor wprawdzie zaznacza, „że był człowiekiem czystym, nieposzlakowanym w życiu prywatnym i publicznym... podziwiać można było jego żywotność a przy tym niesłychaną pracowitość i sumiennność i obowiązkowość aż do przesady” (str. 194), lecz w dalszym ciągu pisze o nim jako o człowieku bardzo ambitnym, mocno podejrzliwym i niezwykle upartym... „Obrażona ambicja przesłoniła mu dobro sprawy publicznej, a jak raz wszedł na tę drogę, zaciął się i nie dał z sobą mówić, podejrzewając u wszystkich złą wolę... Nie zapominał też doznanych uraz, często urojonych” (str. 194 i 195)... „odpowiedzialność wyłączna za rozbięcie jedności narodowej, za wzniecenie wojny wyznaniowej spada na ks. Londzina, który autokratycznie rządził w „Związku śląskich katolików” (str. 194). A jak wyszedł spod pióra i pędzla autora portret pastora Franciszka Michejdy? Same superlatywy. Nikt obiektywny na Śląsku nie będzie pomniejszał lub zamilczał zasług wybitnych jednostek wśród protestantów śląskich koło budzenia i podtrzymywania ducha polskiego, lecz należy zaznaczyć z naciskiem, że były to wyjątkowe jednostki, bo większy odłam ludności protestanckiej stał z dala, nawet zwalczał ruch narodowy, utworzył obóz renegacki i w chwilach rozstrzygających przez swych reprezentantów umizgał się do Komisji Międzysojuszniczej w r. 1919 i odżegnywał z całą stanowczością od Polski; o tym autor ani słówkiem w swej książce nie wspomniał. Zresztą tytułując pastorów protestanckich na równi z kapłanami katolickimi „ksiądz”, autor jak Nathan der Weise Lessinga równa imitację z prawdą a przy tym w uczuciach patriotycznych nie zraża się brzydką okolicznością, że pierwszą prawną podstawą takiej tytułatury *promiscue* jest Akt Osobny pierwszy z r. 1768, narzucony Polsce przez Nayaśniejszą Imperatorową Jey Mość całej Rosyi i Nayaśniejszych Jey Aliantów.

Sprostowania, uzupełnienia i dopowiedzenia Andrzeja Poselskiego (pseudonim) dotyczą właśnie spraw, pomijanych zwykle przez autorów protestanckich. W jedenastu rozdziałach prostuje i uzupełnia nieznany autor twierdzenia protestanckich publicystów o rozbudzeniu narodowym na Śląsku Cieszyńskim i rozwoju sprawy polskiej tamże od 1848 r. do czasów najnowszych. Niesposób wchodzić tu w szczegóły, bo polemika wre w najlepsze, jak dowodzi świeże wydawnictwo Dziedzictwa błog. Jana Sarkandra w Cieszynie, napisane przez Jerzego Grudzińskiego.

Wszystkie powyższe publikacje, razem wzięte, stanowią dopiero dogodny punkt wyjścia do obszernej pracy krytycznej i syntetycznej.

Dr Emil Szramek

Jubileusz 50-lecia istnienia Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego, Jednodniówka, Cieszyn 1935.

Jubileuszowe Sprawozdanie Macierzy Szkolnej na Śląsku Cieszyńskim. 1885—1935. Czeski Cieszyn 1935.

Uroczystości z okazji 50-lecia istnienia naczelnej instytucji oświatowej Śląska Cieszyńskiego były nad wyraz skromne. Dla upamiętnienia historycznego momentu wydano dwie broszury (jedną obszerniejszą *Macierz Szkolna w Czechosłowacji*, drugą, szczuplejszą, *Zarząd Główny Macierzy Szkolnej w Cieszynie*), obrazujące w ogólnych zarysach ogrom kulturalnej pracy Macierzy.

W obydwu broszurach słusznie podkreślono duchowy i organizacyjny wysiłek wielkich Ślązaków. Nie zawahali się oni przed wzięciem na swoje barki ciężkiego obowiązku prowadzenia instytucji w przełomowych chwilach dziejowych i przyczynili się swoją pracą i autorytetem do jej rozrostu. Pierwszy aktywny pionier na niwie narodowej Śląska Stalmach „całe życie swoje i wszystką swoją pracę poświęcił, aby obudzić lud śląski ze snu twardego i natchnąć go nowym życiem”. Rozrosła się i skrzepła *Macierz Szkolna*, kierowana wysiłkiem i trudem takich mężów jak: ks. Ignacy Świeży, ks. Tomasz Dudek, ks. prałat Józef Londzin, dyr. Hilary Filasiewicz. Z drugiej strony zarejestrować wypada ciężar gatunkowy pracy całego szeregu drobnych działaczy i pionierów, o których nikt nie mówi. Ich mrówcza, szara, codzienna, nieefektywna praca w zapadłych wsiach i miasteczkach zrealizowała wielkie postulaty przywódców. Harmonijny wysiłek dwu tych czynników wydał konkretne rezultaty w r. 1918.

W specjalnie ciężkich warunkach znalazła się po rozgraniczeniu Śląska Cieszyńskiego *Macierz Szkolna* w obrębie Czechosłowacji. Jubileuszowe sprawozdanie, zaopatrzone licznymi statystykami, daje realny obraz jej poczyną. Ostatnio nastąpił zorganizowany atak szowinistycznych czynników czeskich na pozycję *Macierzy* i jej podstawy materialne. Poczynaniom czeskim idą w pomoc i władze i szalejący kryzys. Rzut oka choćby powierzchowny na statystykę szkół polskich z roku 1920 i 1934 daje dużo do myślenia (str. 16 i 25). Agendy *Macierzy* zasługują na specjalną uwagę. Utrzymuje ona 1 gimnazjum, 7 szkół wydziałowych, 11 szkół ludowych, 2 szkoły zawodowe żeńskie, 52 przedszkoli, 3 kursy szycia i kroju i 9 szkół uzupełniających przemysłowych.

Liczyby te mówią za siebie. Społeczeństwo polskie nie może zapominać o rodakach zza Olzy i o pomocy dla nich, która niejednokrotnie rozstrzygnie o losie polskiego dziecka i jego bycie.

Jednodniówka, wydana przez Zarząd Główny w Cieszynie, zawiera, prócz szkicu historycznego pióra Henryka Dobrowolskiego, okolicznościowe wspomnienia i przyczynki oraz artykuł o sytuacji Polaków na Śląsku Cieszyńskim w Czechosłowacji i odczyt Jana Wiktora: Śląsk Opolski. Treściową pojemność Jednodniówki uzupełniają uwagi informacyjne o teatrze ludowym Pawłowskiego i Hahna.

Gruntowniejsze rozpatrzenie obu broszur prowadzi do wniosku, że bilans jubileuszowej instytucji jest pozytywny. W kształtowaniu się kulturalnych form społecznych Macierz odegra jeszcze swoją rolę — zwłaszcza w obrębie Czechosłowacji.

Szereg agend, które piastowała niegdyś Macierz Szkolna, z chwilą powstania Państwa Polskiego przeszło na barki Państwa. Kwestia rozbudowy sieci szkolnej i jej utrzymania nie będzie już prawdopodobnie zaprzętała umysłów obecnych pracowników Macierzy. Pozostaje praca nad podniesieniem poziomu intelektualnego obywateli, nad wyrobieniem ich państwowej świadomości. Metody pracy pozaszkolnej zmieniły się z pewnością w ciągu 50 lat; zmieniła się ich treść, technika, organizacja. Nie zmieniło się bezwzględnie to, co odgrywa we wszelkim poczynaniu rolę istotną, mianowicie dynamika jednostek, które pracę prowadzą, ich wewnętrzne nastawienie do całokształtu realizowanego problemu. W całokształcie minionej działalności Macierzy Szkolnej ten właśnie element psychiczny odgrywał pierwszorzędą rolę, tworzył i wznosił potężne rzeczy prawie z niczego.

W czasach obecnych uleciał z szeregów dawnych pracowników entuzjazm, zapalał... Wszystko się zwała na barki czynników rządowych, w wielu wypadkach nawet przekreśla się inicjatywę indywidualną, o którą tak trudno. Reminiscencje bezinteresownej, cichej, spokojnej pracy dawnych pionierów oświatowych Macierzy wywołać powinny refleks w szeregach awangardy, trzymającej dziś w rękę sztandar pozaszkolnej oświaty.

Franciszek Czapla (Cieszyn)

Ludwik Brożek, Kilka listów górnośląskich do Pawła Stalmacha. Wydał i wstępem poprzedził... (Odb. z *Zarania Śląskiego* XII 1936, s. 105—119). Cieszyn 1936, str. 47 + nl. 1 z ilustr. w tekście.

Stalmach był przez tyle lat centralną postacią na Śląsku Cieszyńskim, że przyczynki do jego biografii są przyczynkami do dziejów społeczeństwa polskiego i jego odrodzenia na kresach południowo-zachodnich. Listy, które Stalmach otrzymał w Cieszynie z Górnego Śląska, a które L. Brożek znalazł w spuściźnie po śp. ks. Londzinie, są tym cenniejsze, że dają nowe dowody ścisłej łączności, jaka nie przestawała istnieć pomiędzy obu Śląskami. Korespondentami Stalmacha byli: X. Bogedain, zbieracz pieśni ludowych dr Roger, Miarka, Lompa, Ligoń. Mamy tu więc przypomnienie postaci najważniejszych ówczesnych działaczy, a słowo „przypomnienie” jest tym właściwsze, że wydawca z niepospolitą

erudycją zaopatrzył listy w noty biograficzne i dał w ten sposób więcej, niż obiecuje tytuł.

Jako drobne uzupełnienie do tych not można by dodać, że szczególne biograficzne o wdowie po Miarce i o jego dzieciach drukowała również „Polska Zachodnia” w numerze z 22 stycznia 1931. Notę 16 o „Klemensowej Górze” byłoby może wskazane uzupełnić wiadomością o jej wydaniach oddzielnych poza pierwodrukiem; wiemy o wydaniach z r. 1870, 1891, 1895, 1899 (w Ameryce, w Toledo, Ohio), 1919; może L. Brożek zna ich więcej?

Dziesięć ogłoszonych listów z Górnego Śląska do Stalmacha zawiera sporo interesujących szczegółów. Na jeden warto zwrócić specjalną uwagę: oto ks. Bogedain w r. 1856 pisze: „przełożyłem na niemieckie już kilka rozdziałów „Pamiętników kwestarza” Pana Chodźki i zamyślam je podać do felietonu gazety „Deutschland”. Czy nie należałoby zbadać, co się stało z tym tłumaczeniem? Nie zna go L. Kurtzman, wydawca pracowitej bibliografii pt. „Die Polnische Literatur in Deutschland” (Poznań 1881). Nie robimy zarzutu L. Brożkowi, że do tego punktu listu ks. Bogedaina nie dał komentarza, pragniemy tylko skierować na to uwagę bibliografów. A takie tłumaczenie dzieła kresowego oszmiańskiego pisarza na kresach zachodnich, w Opolu, to ładny przytyczek do przypomnienia raz jeszcze, że i Wileńszczyzna i Śląsk to części jednej wielkiej wspólnej polskiej całości.

Dr W. Olszewicz (Siemianowice)

A d a m B a r, Karol Miarka jako redaktor „Katolika”. Wydawnictwa Instytutu Śląskiego. Katowice 1936.

Jest to wydrukowany odczyt publiczny, który wnosi w ogólne opracowanie przeszłości Śląska wartość, choćby z tego powodu, że niemal od czasów „Dziennikarstwa polskiego na Śląsku” (1912) ks. Kudery nie było poważniejszych prób naukowego ujęcia roli i znaczenia czasopiśmiennictwa polskiego na Śląsku.

Całość omawianej publikacji Bara składa się z trzech rozdziałów, nierównych co do rozmiarów. W pierwszym jest mowa o początkach czasopiśmiennictwa polskiego na Górnym Śląsku, drugi nosi tytuł: „Miarka nadaje odpowiednie stanowisko prasie polskiej”. Pierwszy rozdział jest powtórzeniem z lekka znanych rzeczy z książki ks. Kudery, w drugim jest głównie mowa o „Zwiasunie Góronśląskim”.

Rozdział trzeci i ostatni zapoznaje czytelnika z redakcją i wydawnictwem „Katolika” przez Miarkę. Tytuł rozdziału „Częstka martyrologii polskiej na G. Śląsku” nie jest właściwy, raczej podkreślić należało walkę, z śmiałością i temperamentem prowadzoną; cierpienia tutaj są mniej może istotne.

Jednym z poważniejszych niedociągnięć jest brak należytego przedstawienia, jakim właściwie Miarka był redaktorem, co swemu piśmisku dał, jakie modyfikacje wprowadzał, czy miał plan określony, czy też pracował z tygodnia na tydzień. Nieobojętną rzeczą w tym wypadku był fakt organizowania przez Miarkę kółek katolickich albo przedstawień teatralnych amatorskich pod kątem widzenia rozszerzania „Ka-

tolika". Podobne zestawienie syntetyczne na końcu pracy niewątpliwie wartość jej zwiększyłoby. W obecnej formie odczuwa się brak właśnie takiego zakończenia, które by ostatecznie ustaliło właściwą rolę i znaczenie Miarki na płaszczyźnie pracy dziennikarskiej. Lecz wiadomo, iż autor wydaje w Instytucie Śląskim obszerną pracę o K. Miarce, która wypełni braki publicznego odczytu.

Jan Dąbrowa

Archiv für schlesische Kirchengeschichte, herausgegeben von Hermann Hoffmann, Band 1, stronic 276 + 8 nl. Breslau 1936, Frankes Verlag/Otto Borgemyer.

Założenie osobnego wydawnictwa dla śląskiej historii kościelnej w Wrocławiu tłumaczy się rosnącym zainteresowaniem kleru i społeczeństwa dziejami kościołów i parafii z jednej strony a równoczesnym ubywaniem miejsca dla historii kościelnej w Zeitschrift des schles. Geschichtsvereins, który obok studiów archiwalnych poświęca coraz więcej miejsca badaniom osadnictwa i związanym z nim problemom gospodarczym. Nazwę obrano dla uczczenia Augustyna Kastnera, który, będąc profesorem gimnazjalnym w Nysie, wydał w latach 1858—1866 cztery tomy znanego Archiv für die Geschichte des Bistums Breslau.

Od ks. kardynała Bertrama otrzymali wydawcy kilka pięknych słów „na drogę” z życzeniem, by wszystkie przyczynki, ogłaszane w nowym wydawnictwie naukowym, były cechowane rysem petyzmu i wdzięczności dla przodków, którzy zostawili tak bogatą spuściznę przeszłości, oraz psychologicznym taktem w ocenianiu motywów ich działania.

Z samej treści pierwszego tomu zasługują na szczególną uwagę rozprawy Józefa Gottschalka, *Euphemia von Ratibor* († 1359), *Untersuchung der Quellen zu ihrer Lebensgeschichte*, — Alfonsa Nowacka, *Der älteste Visitationsbericht über die Breslauer Kathedrale, Kreuzkirche und St. Agidius vom Jahre 1580*, — Antoniego Nägele, *Documenta Jeriniana (1585—1596)* — i Franciszka Xawerego Seppelta, *Der Kulturkampf im preussischen Anteil der Erzdiözese Olmütz* (podług papierów pośmiertnych ks. prałata Franza — cfr. RTPN V, 62).

Co Laskowski pisze o działalności jezuitów na Górnym Śląsku, nie jest samodzielnym przyczynkiem historycznym, lecz przydługą recenzją wartościowej książki ks. Hoffmanna o jezuitach w Opolu (cfr. RTPN V, 369—372); należało więc streścić jego wywody i przekazać do działu Buchbesprechungen, gdzie także mnóstwo innych wydawnictw polskich i niemieckich zostało uwzględnionych.

Całość przedstawia się jako poważny ośrodek i zbiornik naukowej pracy nad ciekawymi dziejami Kościoła na Śląsku.

Dr Emil Szramek

Dr. Alfons Nowack, *Schlesische Wallfahrtsorte älterer und neuerer Zeit im Erzbistum Breslau*. Frankes Verlag. Wrocław 1937, stronic 159.

Książka stanowi nr 25 serii Zur schlesischen Kirchengeschichte. Autor, który jest dyrektorem arcybiskupiego muzeum diecezjalnego w Wrocławiu, jest znany i u nas ze swych prac historycznych, zawsze obiektywnie napisanych. W krótkim zarysie przedstawia dzieje 40 miejsc

pątnicznych, położonych na terenie obecnej archidiecezji wrocławskiej; nie omawia więc ani Piekar ani Pszowa. Jeżeli jako pierwszą z ośmiu całostronnych ilustracji umieścił podobiznę oryginalnego obrazu M. B. Piekarskiej, to dlatego, że ten cenny zabytek znajduje się w Opolu. Całość jest po części odpowiednikiem śląskim do czterotomowego dzieła ks. Fridricha T. J. „Historia cudownych obrazów N. M. P. w Polsce” (Kraków 1903—1911). Niektóre z opisanych miejsc 40 są podobne do zgasyłych od dawna wulkanów, gdyż żadnego już ruchu pielgrzymkowego nie mają.

Mało znany jest fakt, że w czasie szwedzkiego „potopu” i jasno-górski obraz w roku 1655 przeszedł jak kometa przez Górny Śląsk, by na zachodniej rubieży księstwa opolskiego schronić się na pięć miesięcy w dolinie Osobłogi u paulinów pod Głogówkiem, gdzie u hr. Euzebiusza Oppersdorfa znajdował się wtedy także król Jan Kazimierz. (Sienkiewicz pomylił się, pisząc zamiast o Głogówku o Głogowie.) — Kopia częstochowskiego obrazu zaznaje pobożnego kultu p. i. przy studzionce pod Ujazdem. Lecz autor nie wspomina o legendzie, że woda do tej studzionki płynie z kaplicy u św. Barbary w Częstochowie i że kaczka, wpuszczona tam do studni, przepływa pod ziemią do ujazdowskiej kaplicy.

Książka ks. N. jest nowym dowodem, jak lekkomyślnie ks. prof. Haase z Wrocławia zaryzykował niedawno temu zdanie, że na Śląsku katolicyzm niemiecki był dla polskiego „stets der gebende Teil” (cfr. RTPN IV, 78). Śląskie miejsca pątnicze miały bowiem na ogół największy ruch pobożny właśnie za czasów polskich, a wiele obrazów, słynących wtedy łaskami, można by dziś porównać do naładowanych pobożnością słowiańską akumulatorów, z których obecnie nikt nie korzysta. Do figury M. B. Strzygawskiej (Striegau pod Świdnicą) odnosi się taki wiersz z XII stulecia:

Monstrat stella Magis nati incunabula Christi,
 Lactitia Regum pectora stella replet.
 Monstrat stella Dei Matris simulacra Polonis,
 Lactitia illorum pectora stella replet.
 Filius et Mater stella duce proditur, una
 Nascitur hinc fausta proditione salus.

Jednak St. Brixen pod Gościńcem (Kostenthal pow. kozielski) wskazuje na początek niemiecki, chociaż autor na to nie zwraca szczególnie uwagi. Najprawdopodobniej przynieśli w trzynastym wieku pierwsi tamtejsi osadnicy niemieccy kult św. Brychcego ze sobą i pielęgowali go w nowej ojczyźnie dalej, dopóki nie został przerosnięty a w końcu całkiem zastąpiony kultem M. B. i św. Jana Chrzciciela, które już wyłącznie są poświęcone tak daleko wstecz, jak sięgają wiadomości historyczne. Sam św. Brychcy (um. 444 r.) nie był Niemcem, lecz następcą św. Marcina na stolicy biskupiej w Tours.

Że autor, omawiając Górę św. Anny, nie wspomina o „Górze Chełmskiej” ks. Bonczyka, jest pożałowania godnym przeoczeniem i poważnym peccatum omissionis, wszak „Góra Chełmska” jest dla górnośląskiej pobożności literackim pomnikiem wielkiej miary. — Początki kultu

św. Anny pod Olesnem opisuje autor według sprawozdań wizytacyjnych. Lompa zachwycił się kroniką oleskiego augustianina A. Błazika, którego polszczyzna mu imponowała jak język Skargi; z zaginionej w oryginale kroniki Błazika zachował się dosłowny odpis Lompy w papierach pośmiertnych Juliana Bartoszewicza w Łodzi.

Większy ruch pielgrzymkowy na cześć Bogarodzicy przetrwał na Śląsku Opolskim tylko w kierunku kościółka Matki Bożej (Matka Boża-Kirche) pod Raciborzem, gdzie się znajduje podobizna obrazu jasnogórskiego, w roku 1932 z upoważnienia papieskiego na wniosek ks. prałata Uliczki przez ks. kardynała Bertrana uroczystie koronowana z okazji 500-lecia świątyni a zarazem dla zaznaczenia duchownego związku Piusa XI z Śląskiem Opolskim.

Książka ks. N. jest ciekawa i zastanawiająca.

Dr Emil Szramek

Ks. dr. phil. J o s e f K n o s a l l a, Das Dekanat Beuthen O/S. in seinem schlesischen Teil. Katowice (Księgarnia i Drukarnia Katolicka) 1935, stronic 622, ilustracji 20, nakład autora.

Książka stanowi poważną pozycję historycznej literatury regionu. Najwidoczniej con amore pisał ją znany erudyta in silesiacis, który od kilkunastu lat przebywa na terenie dawniejszego dekanatu bytomskiego, wszędzie szperał za wiadomościami lokalnymi i nabierał taką moc materiału ciekawego, że najnowsza książka jego jest istną kopalnią, niestety skazaną z góry na małą produktywność, skoro jej brak takich urzędzeń jak alfabetyczny spis rzeczy i nazwisk, które idą w setki.

Dekanat bytomski, w najdawniejszych czasach według siedziby diekana zwany też dekanatem sławkowskim, siewierskim lub siemouńskim, był nadzwyczaj rozległy. Sięgał od Woźnik poprzez Koziegłowy, Siewierz, Olkusz, Paczołtowice, Dzieckowice, Paniowy, Mikulczyce, Repty znów do Woźnik. W biegu wieków wydzielono z niego już dawno dekanat sławkowski, nowogórski i lelowski, później nazwany sączowskim. Autor opracował tylko tę część, która leży na Śląsku polskim i niemieckim a obejmuje dziś 78 parafii, zestawionych na str. 15—18.

Jeżeli się porówna dzieło ks. dra Knosali z dawniejszymi monografiami różnych dekanatów, żeby wymienić np. Weltzla Gesch. des Ratiborer Archipresbyterats (Wrocław 1896), albo Nowaka Gesch. der Landpfarreien des Archipresbyterates Sohrau O/S (Opole 1912), albo Wiśniewskiego liczne monografie dekanatów diecezji sandomierskiej a po części także kieleckiej (Radom 1907—1917), — stwierdzić trzeba postęp nie tyle w orce naukowej, lecz na pewno w pracy konstruktywnej, w której ks. Knosala prześcignął bodaj wszystkich trzech wymienionych historyków. Egzamin w tego rodzaju a zarazem pionierskiej pracy złożył autor kroniką Zabrze (Gesch. der Stadt Hindenburg O/S. Aus Anlass der Stadtwerdung in Einzelbildern dargestellt. Katowice 1929, str. 318), gdzie przeważnie z archiwalnych źródeł stworzył obraz wyraźny o dobrej perspektywie i umiejętnie skomponowany. To też za kilka rozdziałów tej pracy otrzymał 1921 r. honorowy doktorat uniwersytetu berlińskiego. Książka o dekanacie bytomskim, to także nie suchy materiał, którego

czytanie wymaga wysiłku i przezwyciężenia, ale żywe opisy czasów i ludzi, które w wielu miejscach dają dobrą historyczną syntezę nie tylko terenu ale i epoki, czy to będzie wiek trzynasty z licznymi fundacjami kościelnymi, czy czasy późniejsze z t. zw. reformacją i kontrreformacją. Za najlepiej opracowane można by uważać pierwszy okres rządów pruskich (str. 263—301), początki przynależności dekanatu do diecezji wrocławskiej (str. 305—330) i walkę kulturową (str. 371—452).

Jeżeli w znakomitej książce są braki i niedociągnięcia, pochodzi to z pewnej zaściankowości autora, który niestety nie korzysta z wydawnictw bibliograficznych i wskutek tego nie uwzględnia literatury nowej i najnowszej, cytuje często z źródeł drugo- i trzeciorzędnych (np. str. 350, nota 1), a szczególnie z polskimi publikacjami naukowymi słaby utrzymuje kontakt. Inaczej byłoby niemożliwe cytowanie dla wiadomości o Janie z Ligoty (str. 100) „Gościa Niedzielnego” na równi z Długoszem, albo twierdzenie na str. 161, że jezuita Jakub Wujek jako pierwszy przełożył całe Pismo św. na język polski, kiedy przecież przed nim były aż dwa wydania (1561 i 1574) dominikańskiego przekładu całej Biblii, znanego pod nazwą Biblii Leopoldy. Co do Piekar przynosi autor mnóstwo ciekawych szczegółów, skrzętnie zebranych, ale podstawowej teraz książki ks. Hoffmanna o jezuitach w Opolu (cfr. RTPN V, 369—372) nie uwzględnia. Co do ks. Karola Antoniewicza S. J. (um. 1852) odsyła czytelnika najniepotrzebniej do Schles. Kirchenblatt 1853, skoro o tym sławnym misjonarzu istnieje klasyczna biografia spod pióra ks. Ferd. Speila (Wrocław 1875), tłumaczona nawet na język francuski (Paryż 1879). Mysłowickich Mieroszewskich awansuje autor na hrabiów (str. 176), a z o. Stefana Brzozowskiego, reformata, czyni jezuitę (str. 350). Zachodzą także pomyłki chronologiczne np. na str. 96, gdzie autor pod rokiem 1401 mówi o Jagielle i Jadwidze, która wtedy już od dwóch lat leżała w grobie, albo interpretacyjne np. na str. 11, gdzie Siewierz zalicza do pierwotnego Śląska i na str. 46, gdzie Mislossowici pierwszego dokumentu tyńckiego z roku 1105 odnosi jeszcze do miasta Mysłowic, choć krytyka dawno wykazała, że chodzi tam o Mikłuszowice około Bochni. Na str. 415 przejął autor z Schles. Volksztg bezkrytycznie błąd drukarski Juchona zamiast Jesiona, a na str. 394 przeoczył, że 1874 figuruje tam mylnie jako rok śmierci ks. Bonczyka zamiast ks. Szafranka. — Wprawdzie przy tak wielkim obrazie mozaikowym, jaki mamy u ks. dra Knosali, tych kilka i jeszcze więcej fałszywych kamyczków nie psuje wrażenia całości, ale jednak rażą, zwłaszcza że było niezbyt trudno uniknąć tych usterek.

Autor napisał monografię o dekanacie bytomskim po niemiecku, chociaż 1926 r. wydał kronikę Parafii Radzionkowskiej a 1928 r. kroniki Bielszowic, Kończyc i Pawłowa po polsku (cfr. RTPN I, 215—216). Nie należy go jednak posądzać o jakąkolwiek niechęć do języka polskiego; po prostu napisał swoje największe dzieło w tym języku, w którym odebrał wykształcenie, którym doskonale włada jako literackim i w którym też nabierał najwięcej materiału. Pośrednie tłumaczenie tego znajdujemy na str. 281, gdzie mowa o proboszczach dekanatu, którzy w ro-

ku 1791 swe sprawozdania dla Krakowa zamiast przepisowo po polsku układają po łacinie *ob defectum culti Polonismi*.

Za ogrom pracy i nakładu pieniężnego, włożony w to dzieło obszerne i niepoślednie, należy się autorowi, zatrudnionemu w duszpasterstwie wielkiej niełatwej parafii radzionkowskiej, szczerze i wdzięczne uznanie.

Dr Emil Szramek

Ks. J ó z e f B ań k a, Dekanat pszczyński w czasie reformacji protestanckiej i odrodzenia katolickiego na tle stosunków kościelnych Śląska. Chorzów 1937, stron 104, nakładem autora.

Jest to rozprawa doktorska, przyjęta przez Radę Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego na podstawie referatów ks. biskupa prof. dra M. Godlewskiego i ks. prof. dra T. Glemmy.

Temat nęcił od dawna historyków. Ś. p. ks. Feliks Ździebło, który umarł 4 VI 1927 jako lokalista w Lasowicach pod Tarnowskimi Górami, miał nawet gotową dysertację o reformacji i kontrreformacji w Pszczyńskim, lecz nie wydał jej drukiem, bo nie zdążył poskładać wszystkich rygorozów krakowskich. Skoro jego rękopis zginął, dobrze się stało, że temat podjęto na nowo.

Po ogólnym wstępie historycznym o dekanacie i księstwie pszczyńskim autor opisuje spokojnie i rzeczowo zaprowadzenie tam reformacji i jej początki w poszczególnych parafiach, potem pracę nad jej utrwaleniem w terenie. Ciekawy jest punkt 14 t. zw. Plessnische Kirchenordnung z roku 1592, który jeszcze uznaje prawną zależność konwentów pastorów od katolickich ordynariatów w Krakowie wzgl. Wrocławiu. Przechowywana na probostwie w Pszczynie księga protokołów zebrań pastorów (1588—1627) nadaje się i czeka na publikację *in extenso* w serii Fontes. Ostatnie dwa rozdziały książki są poświęcone odrodzeniu się katolicyzmu w dekanacie i tamtejszym stosunkom religijnym po reformacji.

Streściwszy pracę w języku niemieckim (str. 79—86), dodaje autor ordynację zborową Zajfrida Promnica z roku 1592 w dwojakim ujęciu, wskazując tym samym na punkt, nie wyjaśniony jeszcze zupełnie.

Rozprawa ks. dra Bańki, pod względem metody bez zarzutu, jest zapowiedzią dalszych solidnych prac historycznych młodego autora, szczerze zamiłowanego w przeszłości Śląska.

Dr Emil Szramek

H e n r y k B a r y c z, Ślązacy na Uniwersytecie Jagiellońskim w XV—XVIII w. Katowice (Wydawnictwa Instytutu Śląskiego) 1935, stron 28.

Odczyt doc. dra Barycza, wygłoszony w serii wykładów Instytutu Śląskiego „Polski Śląsk”, należy do typu rozpraw, zapoczątkowanych przez prof. Kota w r. 1929 (Zaniedbania polskie wobec kulturalnej przeszłości Śląska, Zaranie Śląskie V, str. 216—222). W odczycie swoim zajął się dr Barycz stosunkami między Śląskiem a uniwersytetem krakowskim, przy czym położył nacisk tak na oddziaływanie Krakowa na

Śląsk, jak na udział Śląska w życiu umysłowym uniwersytetu. Ramy odczytu zacieśniły obraz do najważniejszych tylko szczegółów, które były niekiedy dość znane, ale dopiero w tej rozprawie znalazły się razem, a przez to z jednej strony nadały znamion nowości całokształtowi obrazu, z drugiej zaś dały polską odpowiedź na jednostronne dążności i urozczenia nauki niemieckiej. Dr Barycz przesunął w rozprawie przed naszymi oczyma cały zastęp Ślązaków: profesorów i słuchaczy wszechnicy Jagiellońskiej, nader liczny w w. XV i początkach XVI, słabszy od czasów reformacji. Wśród wielu nazwisk wybitniejszych Ślązaków, wymienionych przez autora, zauważyłem brak: Michała z Wrocławia na przełomie w. XV i XVI, Wolfganga Droscha, Jana Solfy z w. XVI, Krzysztofa Millera i Jerzego Schoneusa z XVII w., oraz Jana Ekarta (zm. 1730).

Można by spierać się z autorem o wartościowanie niektórych humanistów śląskich, w szczególności zaś Jerzego Libana, ale te pretensje milkną wobec uczucia żalu, że autor, skrzepowany ramami odczytu, nie mógł wypowiedzieć się swobodnie. W innych dziełach dra Barycza (np. w *Historii Uniw. Jag.* w epoce humanizmu, Kraków 1935) znajdujemy szerzej zarysowane wizerunki niektórych Ślązaków i dlatego przypuszczać wolno, że, mając więcej miejsca, dałby obraz nie tyle bardziej przekonywający (bo dowodów na swoje twierdzenia dał obfity zasób), ile barwniejszy i szczegółowszy.

Zasadniczym założeniem dra Barycza jest, że „najwyraźniej może to promieniowanie polskiej kultury umysłowej odzwierciedliło się w dziejach duchowych tej ziemi, która stanowiąc pierwotnie niepodzielną część państwa polskiego, zrządzeniem dziejów, po odpadnięciu od głównego pnia macierzy, poddana została najwcześniej wpływowi niemieckiemu, mianowicie Śląska.” Założenie to poparła rozprawa silnymi dowodami dla w. XV i humanizmu co do całego Śląska, dla późniejszych wieków co do jego części katolickiej. Wpływ polski na protestantów stwierdzają rozprawy Sembrzyckiego, Brücknera, Kota i in., a dobitniej stwierdzą jeszcze coraz więcej rozwijające się badania naukowe polskie.

Doc. dr Barycz przygotował ze mną wypisy z metryki Uniwersytetu Jagiellońskiego, obejmujące Ślązaków zapisanych w latach 1607—1641 i 1722—1780 (metryka za czas 1642—1721 spaliła się w r. 1719 podczas pożaru Collegium Iuridicum); ten wykaz studentów śląskich na uniwersytecie krakowskim w latach 1607—1780, drukowany w *Zaraniu Śląskim* 1936, str. 245—253, jest nowym dowodem nieustającej nigdy łączności Śląska z wszechnicą krakowską, a zarazem uzupełnienie lakonicznych wywodów autora na str. 24—25 omawianej tu rozprawy, która waleńie przyczynia się do rozproszenia błędnych przekonań o stosunkach Krakowa i Śląska w przeszłości.

W. Ogrodziński (Kraków)

J a n S. D w o r a k, *Historia Parafii Nowobytomskiej. Z przyczynków do Historii Miejscowej Nowego Bytomia*, Zeszyt 3. Nowy Bytom 1937, str. 204, z licznymi ilustracjami w tekście.

Dnia 15 IX 1937 upłynęło 25 lat od konsekracji imponującego rozmiarami i romańskim ornamentem przebogatym kościoła św. Pawła w Nowym Bytomiu. Inicjatywę miejscowego proboszcza ks. Szymały, by z tej okazji napisać kronikę parafialną, chętnie podjął autor-parafianin, rozszerzając ramę pracy o tyle, by dać pogląd na rozwój stosunków kościelnych na całym obszarze dzisiejszego Nowego Bytomia. Była to praca pionierska i niełatwa, bo rzadko gdzie warunki rozwoju tak się zmieniały, jak właśnie w tej okolicy, gdzie stoi dziś potężna Huta Pokoju. Autor, który jest urzędnikiem magistrackim a jako historyk samoukiem, nazywał w Starym i Nowym Bytomiu mnóstwo materiału nader ciekawego i wyrwał fałom zapomnienia niejedno świadectwo cenne twórczego zapалу katolickiego w zeszłym stuleciu. Zwłaszcza proboszcz bytomski ks. Józef Szafranek, którego pamięci książka jest poświęcona, jest uwieczniony jako gorliwiec Boży i pomysłowy organizator trwałego duszpasterstwa w Czarnym Lesie i w Zgodzie. Jego przedługie odezwy o stylu chropowatym, jakkolwiek wartościowe, powstrzymują jednak tok opowiadania zanadto i byłyby lepiej umieszczone w dodatku. Autor w ogóle nie zdołał uporządkować tak upornego materiału w sposób należyty i jasny i dał właściwie więcej przyczynków do historii, aniżeli samej historii. Na str. 47 np. czyta się ze zdziwieniem, iż dokument erekcyjny kościoła św. Józefa, zamurowany 1884 r. w kamieniu węgielnym (tekst), znajduje się w posiadaniu autora (nota). Jak to możliwe, domysłuć się trzeba dopiero ze str. 119, gdzie mowa o zburzeniu tego kościoła w roku 1932. W dodatkowym zbiorze dokumentów autor znowu niczego nie tłumaczy; przypuszczać by zresztą należało, że takie dokumenty zostały złożone w archiwum parafialnym. Na str. 92 wypadało podać dokładnie, jakie były napisy na dzwonach albo zaznaczyć wyraźnie, że tego w aktach nie zanotowano.

Parafia nowobytomska i cała okolica otrzymała jednak bardzo treściwy opis swych dziejów, za który należy się autorowi szczerza wdzięczność i uznanie. Niestety brak alfabetycznego skorowidza.

Dr Emil Szramek

Dzięgiel Władysław, *Utrata Księstw Opolskiego i Raciborskiego przez Ludwikę Marię w r. 1666* (Polska Akademia Umiejętności. Wydawnictwa Śląskie, Prace Hist. 1) Kraków 1936, str. 121.

Śląsk, prastara ziemia piastowska, tak tragicznie zaniedbana i zapomniana przez Polskę i jej królów, dziwnym zbiegiem okoliczności dziejowych przeszła w sporej swej części w połowie wieku XVII na kilkanaście (ściśle 19 lat) pod panowanie dynastii polskiej, a tym samym pod wpływy polskie. Władysław IV otrzymał od cesarza Ferdynanda III jako zastaw za różne dłużne sumy księstwa opolskie i raciborskie. Przeszły one potem przez ręce różnych członków rodziny polskich Wazów, użyte zostały jako przedmiot targu w kombinacjach politycznych i po spłaceniu długów i pretensyj polskich wróciły w r. 1666 do cesarza. Opowiadając dzieje tych, miejscami bardzo niejasnych spraw, kombinacji i intryg, autor oparł się na dość bogatym, na pierwszy przynajmniej rzut oka, materiale źródłowym; po bliższym jednak zanalizowaniu tego materiału widzimy jasno, co zresztą sam autor w nocie na str. 88 przyznaje, że:

jest to materiał bardzo niekompletny i bardzo jednostronny. Pominąwszy drobne, ubocznie znalezione źródła, główną skarbnicą informacji źródłowych były dla autora t. zw. Teki Lukasa z Ossolineum, zawierające odpisy dokumentów Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Paryżu i archiwum rodziny Kondeuszów. Wprawdzie autor wspomina, że takich czy innych źródeł nie znalazł w archiwach wiedeńskich, więc by wynikało z tego, że w nich naprawdę szukał, przytacza jednak prawie wyłącznie źródła drukowane (a przede wszystkim „Akta do dziejów Wallensteina”). Nie można się wobec tego oprzeć przekonaniu, że szukał bardzo powierzchownie, niewiele znalazł i w rezultacie oparł się znowu prawie wyłącznie na źródłach francuskich, niesłyszanych stronnicych, jednostronnych, często wprost tendencyjnie fałszujących właściwy stan rzeczy.

Te niedomagania występują jaskrawo w dwu przede wszystkim rozdziałach. Mimowoli narzuca się pytanie, co zyskały oba księstwa przez kilkunastoletnie zbliżenie do Polski, jak się ukształtowały stosunki wzajemne itd. Niestety na to ważne pytanie otrzymujemy w rozdziale II, zatytułowanym Kraj i ludzie, bardzo tylko powierzchowną odpowiedź. Ani kraj ani jego ludzie nie stają przed nami w plastycznym obrazie, ale jedynie w fragmentarycznym szkicu; stosunki kościelno-kulturalne zostały zaledwie napomknięte. A jednak w tym właśnie czasie był obraz jasnogórski u paulinów pod Głogówkiem na zachodniej granicy księstwa opolskiego, a król Jan Kazimierz przebywał także w Głogówku (cfr. Oberschles. Heimat VII, 122 nn.). Materiału źródłowego jest podobno nawet bardzo dużo, sam autor stwierdza, że zachowała się obszerna i interesująca korespondencja Jana Kazimierza z hr. Oppersdorffem; dlaczego nie została wyzyskana, nie wiemy.

Podobne wielkie braki ma rozdział, poświęcony drugiej najbardziej interesującej sprawie, a mianowicie rzekomej intrydze jezuickiej. Jezuici prowincji czeskiej, a w bardzo tylko skromnej mierze jezuici polscy zostali wplątani w targi i intrygi, związane z losami obu księstw, ponieważ na podstawie testamentu Karola Ferdynanda Wazy należały im się znaczne legaty. Legatów tych nie miał ochoty płacić ani król polski ani cesarz. Chwycono się bardzo grubo szytych matactw, jak to postaramy się wykazać na pierwszorzędnym, zupełnie nieznanym, materiale źródłowym w następnym tomie Roczników Tow. Przyjaciół Nauk na Śląsku. Autor, zdecydowanie wrogo usposobiony dla jezuitów, daje wiarę wszystkim oszczerstwom i w najdłuższym rozdziale, naprawdę nie wiadomo dlaczego tak długim, przedstawia jezuitów i ich postępowanie w jak najgorszym świetle, pomawiając ich niesłusznie o ordynarne oszustwo. Mówimy: nie wiadomo dlaczego, bo interwencje jezuitów i ich stanowisko w sprawie legatów przeciągały rokowania o powrót księstw do cesarza, a tym samym wychodziło na korzyść Polski, trzymało księstwa dłużej przy Polsce. Prosta sprawiedliwość każe nam uznać mimowolną, choć w rzeczy samej bardzo drobną przysługę, jaką wyrządzili sprawie zatrzymania księstw przy Polsce przez swój upór przy słusznych zresztą prawach. Autor, nie wiadomo naprawdę dlaczego, swym przedługim opowiadaniem zdaje się sugerować czytelnikowi, że jakąś, oczywiście ani nie udowod-

nioną ani nie określoną nawet bliżej, winę w utracie tych księstw ponoszą jezuici! Znaki zapytania i wątpliwości nasze mnożą się, gdy w niemieckim streszczeniu, zamieszczonym na końcu książki, autor nie wspomniał o intrydze jezuickiej, której jednak najdłuższy poświęcił rozdział. Czyżby autor nie ufał swoim wywodom i bał się ich wyciągać na forum międzynarodowe? Te nasze niestety liczne i poważne wątpliwości zmuszają nas do stwierdzenia, że kwestia poruszona w pracy D. jest jeszcze dalej otwarta i temat trzeba jeszcze raz opracować.

Dr St. Bednarski T. J. (Kraków)

Ludwik Musioł, *Materiały do Dziejów Wielkich Katowic (1299—1799)* z 5 planami i 13 rycinami. Katowice 1936, wydawnictwo Instytutu Śląskiego, stronic 220.

Te źródłowe materiały ukazały się jako Pamiętnik Instytutu Śląskiego II, chociaż należały raczej pomiędzy wydawnictwa Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku do serii Fontes. Gdyby taka książka była dawniej istniała, byłaby uniemożliwiła kronikę o tak ujemnym typie jak Nałęcz-Gostomskiego *Dzieje i rozwój Wielkich Katowic*, 1926 (cfr. RTPN, I, 211—212). Nazwa Katowice, gdzie indziej na Śląsku już spotykana z początkiem XIV wieku, skoro zachodzi w takim Liber Fundationis Episcopatus Vratislaviensis (Cod. Dipl. Sil. XIV), w odniesieniu do dzisiejszej stolicy województwa śląskiego zachodzi po raz pierwszy w sprawozdaniu wizytacyjnym z roku 1598 z tym, że była to wtedy nowa wieś (nr 19). W pisowni Kątowicze powyższego dokumentu kreska pod a nie oznacza nazalności, lecz, jak często w XVI wieku, oznacza a otwarte (str. 69, nota 3). Tym samym upada nowa hipoteza ks. dra Knosali (Das Dekanat Beuthen O/S, str. 529, nota), że nazwa Katowice wywodzi się od kątów, hipoteza niemożliwa, bo niezgodna z wiekową wymową i nie licząca się ani z patronimicznym charakterem nazwy ani z faktem, że gdzie indziej, nawet na Morawach i w Rosji, ta sama nazwa Katowice zachodzi bez najmniejszej aluzji do kątów. Ciekawe są za to etymologiczne wywody *ad vocem* Katowice Jana Wyplera w Przyczynkach do Historii starogórnośląskiego rodu Wyplerów w b. państwie pszczyńskim, Katowice, 1936, str. 88.

Nazwę Bogucka Kuźnia, z którą to zwykle identyfikuje się nasze Katowice, spotykamy już w roku 1397. Jednak trzeba pamiętać, że Bogucka Kuźnia a Katowice, to nie to samo. Bo Kuźnia Bogucka leżała na lewym brzegu Rawy, a Katowice powstały jako nova villa na jej prawym brzegu. Kuźnię Bogucką założył jakiś kuźnik XIV wieku prawem, którego dziedzice państwa myślowickiego aż do Katarzyny Salomonowej włącznie nie uznawali. Aktem bowiem z 22 II 1536 r. (nr 10) Turzo, pan na Pszczynie, sprzedał państwo myślowickie z Kuźnią Bogucką włącznie Stanisławowi Salomonowi, co jeszcze dokument z 17 VI 1602 r. (nr 21) potwierdza, a jednak pan pszczyński nadaje wbrew woli Salomonów kuźnikom rozmaite przywileje. On też wykonuje sądownictwo, jak wykazuje m. in. ciekawy dokument nr 18, dotyczący zaareztowania w roku 1596 głośnego dziś autora Officinae Ferrariae Walentego Rożdżeńkiego. Nie wykluczone nawet, że właśnie celem udobruchania

Katarzyny Salomonowej, która po śmierci swego męża Mikołaja (1576) przez dziesiątki lat wywierała tak decydujący wpływ na losy państwa myślowickiego, kuźnicy, zakładając około roku 1590 nową wieś, mianowali ją według imienia dziedziczki (Katarzyna, skrócone „Kata”) Katowicami. W roku 1609 wykupiła Katarzyna Salomonowa ostatecznie Kuźnię Bogucką z Katowicami.

Autor ma wielką zasługę, że zestawił wszystkie dokumenty, jakie o wielkich dzisiaj Katowicach znalazł na przestrzeni pięciu stuleci. Przy tym niezrozumiałą jest rzeczą, że nie włączył tu dokumentu sprzedaży z dnia 21 II 1517 r. (cfr. RTPN II, 235). Zaginioną wieś Jaźwiec umieszcza autor (str. 15) słusznie w okolicy Muchowca. Jeżeli w swej Historii Parafii Myślowickiej (str. 24) byłem skłonny identyfikować tę miejscowość z dzisiejszym Janowem, to w najnowszym czasie dowiedziałem się, iż dziś jeszcze jakąś nieznaczną osadę między Giszowcem a Murckami nazywają Jaśce. — Zbiorem Musioła nie jest objęty ważny dokument z roku 1643, który w wyciągu podaje Jan Wypler w swoich Przyczynkach do Historii starogórnośląskiego rodu rycerskiego Wyplerów w byłym państwie pszczyńskim, Katowice 1936, str. 87—88. W dokumencie zaś z 15 XII 1360 opuścił autor przez jakąś pomyłkę po słowach: *et cum opido Myslowicze et — „cum villa Schepyericze suis privatis pecuniis emptis et compratis”*. — W dokumencie nr 25 trzeba nazwisko Salomonowej czytać: Anna Katarzyna Kozłówna z Gorzkwie (stary genetivus), a nie z Gorzkwic, Salamonowa. — Uwaga autora o wsi Jakubowice (str. 93, nota 2) jest o tyle mylna, że Jakubowice nie należały nigdy Salomonom, ale Mieroszewskim z donacji księcia polskiego Jana V; gdy 1587 r. arcyksiążę Maksymilian, pretendent do tronu polskiego, oblegał Kraków, wpadł rotmistrz Hołubek z oddziałem Tatarów i Kozaków dla dywersji na Śląsk, spalił Bielsko i kilka wsi, przy czym zniszczył zupełnie Jakubowice. Już ich więcej nie odbudowano, a grunta podzielono między inne posiadłości Mieroszewskich Bańgów, Michałkowice i Siemianowice. Została tylko nomenklatura: wyst. Jakubowitz.

Mateusz Siuchniński zarzuca autorowi w Rocznikach Historycznych (Poznań 1937, str. 167), że przy siedmiu dokumentach nie dotarł do samego oryginału i zadowolił się kopią lub dał przedruk z innych wydawnictw źródłowych. Lecz mimo wykazanych uszczerbków jest książka bardzo ciekawa i pożyteczna.

Ks. Jan Kudera (Brzezinka pod Myśłowicami)

W związku z książką L. Musioła, Materiały do Dziejów Wielkich Katowic, nadesłał prof. Jan Wypler następujące uwagi co do położenia Wygiełzowa:

„W publikacji L. Musioła znajduje się trzy razy wzmianka o Wygiełzowie. W notatce na str. 129 autor podaje: „Wygiełzów, prawdopodobnie stary folwark i wieś pod Ząbkowicami w powiecie będzińskim”. Tak samo przypuszczał kiedyś Lustig, *Gesch. der Stadt Myslowitz* 1867, str. 54 i 404.

Lecz jeżeli w kontrakcie sprzedaży d. d. Bogucka Kuźnica 18 (13?) września 1698 r. Jan Christof z Myrossowitz Myrosowsky jest panem na

Szopieniczi, Wygiełzowie (w dokumencie właściwie: „Wygiezowie”), Bogutzky Kuźniczy, Katowicznych etc., a w generalnej kwitancji dóbr sprzedaży dóbr: Kuźnicy Boguckiej, Brwinowa i Katowic, dokonanej 18 września 1698 r., Jan Krzysztof Mieroszewski występuje jako pan na Schopieniczach, Wygiełzowie, Brzenczkowiczach itd., to już z samego umieszczenia tej nazwy w wyliczonym szeregu posiadłości i z połączenia tej nazwy z Szopienicami wynika, że chodzi o jakąś miejscowość, leżącą tuż obok Szopienic. Wygiełzów stanowi rzeczywiście dzisiaj część Szopienic. Jeszcze dzisiaj starsi mieszkańcy Szopienic mówią, że istniał ongiś w Szopienicach przy drodze, prowadzącej do Sosnowca, stary dwór Mieroszowskiego, a dawne jego stajnie są obecnie przerobione na domy mieszkalne. Ludzie po dziś dzień pewną część łąk, miedzę i „przykopę” między cmentarzem a rzeką Brynicą nazywają Wygiełzowem.

Identyfikacją tej byłej posiadłości Jana Krzysztofa Mieroszowskiego zajmuje się Lustig w 1870 r. w rozprawie: *Zur Geschichte von Myslowitz, Zeitschrift des Vereins f. Geschichte und Altertum Schlesiens*, X, str. 203—216. Opierając się na dokumentach z lat 1678 i 1679 (6 VIII) oraz 1699 (27 VI), w których jest mowa o mieszkańcach Wygiełzowa, słusznie przypuszcza, że koło Szopienic i Roźdzenia musiała istnieć jakaś miejscowość, która już w XVIII wieku przestała być samodzielna.

L u d w i k M u s i o ł, Pszczyna, Monografia historyczna. Opracował na podstawie materiałów źródłowych... (Monografie Tow. Przyjaciół Nauk na Śląsku, tom III (Katowice 1936, nakład magistratu miasta Pszczyny, stronic 596 z licznymi ilustracjami w tekście i jedną mapą kolorową w skali 1 : 15.000.

Skoro tego samego autora Dzieje szkół parafialnych w dawnym dekanacie pszczyńskim (cfr. RTPN V, 373—375) uzyskały powszechne uznanie, zdawało się, że Musioł rozszerzy teraz temat i przystąpi do napisania dziejów samego dekanatu, by zapłacić lukę w kościelnej historii ziemi pszczyńskiej. Tymczasem zapłacił lukę inną, przychylając się do życzeń magistratu pszczyńskiego, by dał historyczną monografię miasta.

Od razu znać, że czerpał z pełnego. Zamiłowany w studiach archiwalnych i od dawna obeznany z bogatymi zbiorami archiwum książęcego w Pszczynie, wykorzystał teraz w krótkim czasie także całą resztę archiwaliów dostępnych — drukowanych opracowań było uderzająco mało — i z podziwu godną energią i biegłością opanował i uporządkował zebrany materiał. Odpowiednio do celu monografii autor zastosował styl popularny w sensie szlachetnym i potoczny, rezygnując ze źródłowych notatek dla każdej stronicy, jednak wymogom metody naukowej uczynił zadość osobnym rozdziałem o źródłach i dokładnym ich wykazem na str. 17—29. Końcowy wybór dokumentów (str. 531—592) stanowi ilustrację nie mniej ciekawą i pożyteczną, aniżeli liczne obrazki w tekście.

Po krótkim zarysie politycznych dziejów ziemi pszczyńskiej autor zaczyna od wyjaśnienia nazwy miasta i opisu krajobrazu, by następnie przedstawić w logicznym porządku rozwój i dzieje miasta od czasów najdawniejszych — pierwsza wzmianka datuje z roku 1302 — aż do obecnej.

Pszczyna zabiegała od roku 1814 o spisanie swych dziejów, lecz pozostawała bez kroniki znacznie dłużej od innych miast górnośląskich, nareszcie doczekała się własnej monografii i to znakomitej.

Bardzo ciekawy jest rozdział o przyplywie i odpływie ludności oraz o narodowości obywateli miasta, niemniej ciekawy a najobszerniejszy zaś rozdział o stosunkach kościelnych poprzez t. zw. reformację i kontrreformację. Dużo miejsca zajmuje także szkolnictwo miejskie, w którym przeważał charakter wyznaniowy.

Te rozdziały proszą się po prostu o pogłębienie i rozszerzenie, zwłaszcza pod względem biograficznym i opracowanie ponowne dla monografii dekanatu, dla której autor jest poniekąd predestynowany, bo przygotowany jak nikt inny. Co ks. dr Knosała w języku niemieckim zrobił dla śląskiej części starego dekanatu bytomskiego (cfr. recenzję osobną), autor powinien zrobić po polsku dla dekanatu pszczyńskiego. Wtedy jego Dzieje szkolnictwa parafialnego w dawnym dekanacie pszczyńskim i monografia miasta Pszczyny otrzymają swoje tło naturalne, a jego zasługa, już teraz bezsprzeczna i wielka, nabierze pełnego ciężaru.

Dr Emil Szramek

Ks. Alojzy Kozielek, Knurów i Krywałd, Kronika na tle historii ziemi Gliwickiej, napisał na podstawie materiałów źródłowych... Monografie Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku, tom IV, Katowice 1937, stron 180 z 22 ilustracjami w tekście oraz mapą Knurowa i Krywałdu w dodatku. Nakład autora.

Autor pisał swego czasu, gdy jeszcze był proboszczem w Szerokiej, jako prezes Towarzystwa Oświaty im. św. Jacka, sporo dobrych artykułów popularnych; p. in. wydał wtedy pierwszą na Górnym Śląsku broszurę o bolszewizmie (1920). Potem był przez pewien czas wizytatorem szkolnym Śl. Urzędu Wojewódzkiego, a od 1923—1928 proboszczem w Miedźnej. Od 1928 jest proboszczem w Knurowie i buduje obecnie nowy kościół parafialny, skoro zabytkowy kościółek drewniany stał się na tak uprzemysłowionym miejscu rażącym anachronizmem. Wiadomo, że w latach 1935—36 przeniesiono go do Chorzowa na ozdobę Wzgórza Wolności.

Autor okazuje się wcale zręcznym historykiem, który rzetelnie wypełnia dotychczasową lukę w polskiej literaturze naukowej o ziemi gliwickiej. Że wydał książkę własnym nakładem, przynosi zaszczyt i jego osobie i stanowi duchownemu. Układ monografii jest bez zarzutu, jej styl treściwy, jasny, urozmaicony, a odnośnie do czasów najnowszych powściągliwie kronikarski. Tylko sposób podawania źródeł zakrawa czasem na prywatne notatki raczej, aniżeli na wskazówki naukowe. Podkreślić należy umiar w ustosunkowaniu historii kościelnej do ogólnokulturalnej a szczególnie gospodarczej, która w obu opisanych miejscowościach wysuwa się na pierwszy plan. Bardzo instruktywne są konkretne wiadomości o zniesieniu pańszczyzny (str. 45—55). Skorowidz osób i miejscowości ułatwia orientację w bogatej treści. Kilka pomyłek, pomiędzy tym mylne

tłumaczenie nazwy Krywałd jako Sowi Las zamiast Wroni Las (str. 8), poprawiono dodatkowo.

Dr Emil Szramek

Jan Wypler, *Przyczynki do historii staro-górnośląskiego rodu rycerskiego Wyplerów w byłym Państwie Pszczyńskim*. Nakład własny autora, Katowice 1936. Wydanie niemieckie (*Beiträge des altober-schlesischen Rittergeschlechts der Wypler in der ehemaligen Herrschaft Pless*), str. 100 z 10 ilustr.

Historia Górnego Śląska, a zwłaszcza powiatu pszczyńskiego wzbo-gaciła się o jedną gruntowną publikację, pisaną z widocznym zamiłowani-em. Jak tytuł wskazuje, przedstawia ona tymczasem w języku nie-mieckim staro-górnośląski ród rycerski Wyplerów a zwłaszcza tę linię, która zamieszkiwała w okolicach Pszczyny. W rzeczywistości jednak pu-blikacja ta, to bogate źródło do historii całej okolicy Pszczyny i jej licz-nych wiosek i dawniejszych ich właścicieli, którzy prawie wszyscy przy-należeli do staropolskich rodzin rycerskich. Okoliczność, że autor cytuje wiarogodne i oryginalne źródła, wskazując na 307 rejestrów, przyczynia się do tego, że publikacja zyskuje na wartości naukowej i wprowadza nas do nowych, mało znanych, źródeł w archiwum książęcym w Pszczynie. Publikacja omawia szeroko nie tylko genealogiczne daty poszczególnej linii, ale zawiera masę wiadomości o kulturze i historii okolicy Pszczyny (9 rozdz.). Dalej przedstawia nam zwyczaje, ubiory i stosunki prawne szlachty. Podkreślić należy, że po raz pierwszy podane są tu źródła historii Katowic, nieznane nawet Musiołowi (cfr. recenzja poprzednia) i oryginalne tłumaczenie tej nazwy (str. 87—88). Liczne miejscowości, jak Gardawice (str. 61—71) ze starą mapą sprzed 300 lat, kreśloną przez jakiegoś Hindenberga, Królówka (inwentarz), Zawada, Zawisz, Orzesze (figuruje również na wspomnianej mapie), Borynia, Łąka, Woszczyce, Bzie, Ornontowice (z dawniejszą miejscowością Rydułtówice), Jaśkowice, Pawłowice, Ćwiklice, Wiśła, Bojszowy, Mysłowice (z cytata ważnego dokumentu o podziale z roku 1637, w którym także jest wzmianka o Ka-towicach), znajdują w tej pracy ważne źródła.

Autor omawia linię pszczyńską Wyplerów. Inne linie zamierza przedstawić w późniejszej polskiej publikacji. Najdawniejsi z rodu Wy-plerów nazywają się także „Gardawski” według ich posiadłości Garda-wice; w roku 1420 występuje Tschepan Gardawski, którego brat Jan już w roku 1400 studiował na uniwersytecie w Krakowie, chyba pierwszy znany student z Państwa Pszczyńskiego. Później koło roku 1550 przy-bierają Gardawscy i Wyplerzy przydomek z Uszyc, przy czym dawne nazwy rodu i miejscowości znowu zyskują na znaczeniu. Dokładna ta-blica genealogiczna do roku 1700 wykazuje linię Wyplerów pszczyńskich. Autor zaznacza, iż praca jego jeszcze nie jest ukończona i zapowiada polską publikację z opracowaniem innych linii rodu Wyplerów, dziś po części już wymarłych, jak baronizowana linia w Opawie i linie, które zamieszkiwały w Opolskiem, Raciborskiem, Cieszyńskiem i na Morawach i gdzie indziej. Mamy nadzieję, że autor nie pominie bogatych źródeł z księstwa raciborsko-opolskiego (obecnie w Wrocławiu), jako też archi-

wum w Opolu i archiwum książęco-biskupiego w Kromierzycach, które, jak nam wiadomo, obfitują we wiadomości o rodzie Wyplerów. Wyczerpująca tablica rodowa całego rodu Wyplerów będzie miała dla genealogów wielkie znaczenie. Również heraldycy byłiby zobowiązani autorowi, gdyby na podstawie pieczęci opisał herby innych rodzin, które się stykały z rodziną Wyplerów. Albowiem heraldyka górnośląska starych rodzin jest, jak dotąd, bardzo uboga i przez fałszywe przedstawienia pomieszana.

Autorowi należy się już teraz uznanie za tak ciekawą publikację, która wskazuje nowe źródła do historii górnośląskich rodów rycerskich i miejscowości i dowodzi, ile materiału na polu górnośląskiej topografii i etnografii leży jeszcze odłogiem.

Józef Pilnáček (Wiedeń)

Josef Pilnáček, Die älteste Genealogie der Grafen Wilczek. Zusammengestellt von... Wien 1936. Im Verlage der Grafen Wilczek. 86 str. Folio. 4 tablice wyvodu przodków.

Wspaniałe i nadzwyczaj gustownie ozdobione dzieło jednego z najznakomitszych fachowców w genealogii morawskich i śląskich rodów szlacheckich omawia znany praszlachecki ród śląski, poczynając od najdawniejszych czasów 1150 r. aż do połowy XVII wieku. Ród ten występuje po raz pierwszy w Kozłu (dlatego posiada w swoim herbie kozła); publikacja przynosi dużo dat, dotyczących 20 rodzin Wilczków, między innymi wielu rodzin osiadłych w Polsce, np. linia Przedborów zamieszkałych w Krakowie. Dzieło, artystycznie drukowane, zawiera 20 obrazów w tekście, kolorową tablicę herbów, cztery tablice rodowe oraz portrety, obrazki budowli itp.

Materiał czerpał autor w wielkiej mierze także z archiwów i muzeów Wojew. Śląskiego (np. dodatek obrazkowy str. 33 Wilczek — Epitaf z Muzeum Śląskiego w Katowicach, lub str. 40 i 56 dodatki obrazkowe z Muzeum miejskiego w Cieszynie).

Cała praca świadczy o skrupulatnej staranności i naukowym opowaniu genealogia wiedeńskiego, którego główne dzieło pt. „Staromoravští rodové” posiada także dla badacza śląskiej szlachty dużą wartość. Odnosnie do Województwa Śląskiego, dzieło to daje bogaty materiał nie tylko o rodzie Wilczków, ale służy także datami, odnoszącymi się mniej więcej do 100 starych rodów szlacheckich tutaj osiedlonych i mających jeszcze tu swoich potomków (np. Bludowscy, Rostkowie, Kozłowscy, Rudzcy, Ruseccy, Szeligowie, Górecy itd.). Oprócz tego monografia daje obszerny materiał topograficzny o różnych miastach, wsiach i gminach naszej krainy, np. o Pszczynie, Wodzisławiu, Rybniku, Bielsku, Cieszynie, Woźnikach, Dębieńsku Wielkim, Bujakowie, Chudowie, Markłowicach, Raszczykach itp.

Omawiane dzieło jest nie tylko przyczynkiem do badań historycznych rodzin, zamieszkujących głównie ziemie Górnego Śląska, ale stanowi poważną pozycję w nauce o ziemi ojczystej w ogóle.

Jan Wypler

J a n S. D w o r a k, Historia Polskiego Ruchu Młodzieżowego w Nowym Bytomiu w latach 1890—1922. Z przyczynków do historii miejscowej Nowego Bytomia, zeszyt nr 1. Nakładem Koła Studentów i Absolwentów Szkół Wyższych i Średnich w Nowym Bytomiu, 1936, stron 96 z ilustracjami.

T e n ż e, Historia Polskiego i Chrześcijańskiego Ruchu Zawodowego przed rokiem 1922. Z przyczynków do historii miejscowej Nowego Bytomia, zeszyt 2. Nakładem filii Zjednoczenia Zawodowego Polskiego w Nowym Bytomiu 1937, str. 59 z ilustracjami.

Refleksem demokracji na życiu parafialnym są różne związki i towarzystwa, które na organizmie parafii jak gałęzie wyrastają, rozkwitają i obumierają, by zrobić miejsce nowym latoroślom. Wyjątkowo ciekawym terenem obserwacyjnym jest parafia Nowy Bytom, która w dzisiejszych granicach istnieje dopiero od 1925 r. a obejmuje lokalność Nowy Bytom-Czarny Las, ale pierwotnie tj. około roku 1871, gdy wydzielano tę okolicę z macierzystej parafii N. M. P. w Bytomiu, koncentrowała się około ekspozytury w Zgodzie (Eintrachthütte). Ta ekspozytura, która doczekała się w roku 1884 osobnego kościoła, dzisiaj już nie istniejącego, jest bodaj najjaskrawszym przykładem, jak w okręgu przemysłowym osiedla i ich duszpasterstwo organizują się około zakładów przemysłowych. W wypadku Zgoda zmieniło jądro powstającej parafii dwa razy swe położenie, przesuując się raz do Nowego Bytomia, a po raz drugi do Świętochłowic; zaś kościół, wybudowany w roku 1884, musiano 1931 r. rozwalić z powodu podebrania terenu przez kopalnię. Dzisiaj Zgoda i Nowy Bytom należą nawet do różnych dekanatów.

Ponieważ i ogólnohistoryczne tło okresu od walki kulturalnej aż do zmiany suwerenności na Górnym Śląsku jest arcyciekawe, witać trzeba każdy przyczynek szczegółowy, o ile jest oparty na samodzielnych dociekaniach i wychodzi ponad zwykłe komunały. Pięknie wydana książka Jana Dworaka, dawniejszego kongreganisty z Nowego Bytomia a obecnie dyrektora biur w tamtejszym urzędzie gminnym, jest tym cenniejszym objawem budzącego się wśród młodzieży i już czynnego zamięłowania do stron rodzinnych, że wyszła nakładem koła studentów i absolwentów szkół wyższych i średnich Nowego Bytomia.

Mimo różnych niedociągnięć i braków metodycznych, z których autorowi nie można robić poważnych zarzutów, książka o polskim ruchu młodzieżowym w Nowym Bytomiu zawiera mnóstwo szczegółów historycznych, z pietyzmem zebranych i obiektywnie opisanych, które nie tylko stanowią przyczynek do historii miejscowej Nowego Bytomia, jak zaznacza tytuł, ale ponadto służyć mogą za jasny przykład, jak życie religijne i kościelne zajął się o naturalne ruchy społeczne i narodowe, służąc im zarazem za podporę i dźwignię. Młody autor dotyka, lecz dostatecznie nie wyjaśnia zasadniczej różnicy pomiędzy towarzystwami w typie t. zw. Alojzjanów z polskiej a Katholischer Jünglingsverein z niemieckiej strony — a organizacjami w typie kongregacji mariańskiej. Wszak wchodzi to już w dziedzinę prawa kanonicznego, które rozróżnia *associaciones, piae uniones, sodalities, confraternitates, ordines*. Tak zwane

rozwiązanie w roku 1893 towarzystw św. Alojzego przez ks. kardynała Koppa było właściwie tylko próbą uchwycenia i utrzymania ich bujnej działalności w ramach ściślejszej kościelnych.

Druga książka autora o polskim i chrześcijańskim ruchu zawodowym przed 1922 rokiem, już w tytule przesadna, wykazuje wszystkie wady i zalety pracy poprzedniej. Brak systemu autor wynagradza poniekąd mnóstwem wiadomości lokalnych. Ciekawym było szukanie przez dłuższy czas punktu krystalizacyjnego dla ruchu robotniczego, w którym zeszły się trzy prądy: społeczny, narodowy i religijny.

Dr Emil Szramek

Ks. A l f o n s M a ñ k o w s k i, *Księża Ślązacy w diecezji chełmińskiej*. Pelplin 1932, Odbitka z „Czytelni Pielgrzyma”, str. 30.

W czasie, gdy polska część Górnego Śląska trawi, nie zawsze z przyjemnością, wielki napływ rodaków z innych dzielnic (cfr. RTPN IV, 44—75), z pożytkiem się czyta ciekawe zestawienia i wywody ks. prałata Mańkowskiego o księżach-Ślżakach w diecezji chełmińskiej. Już przed objęciem diecezji przez Górnoślązaka w osobie biskupa Anastazego Sedłaga (1834) był tam silny napływ duchownych z diecezji wrocławskiej. W roku 1836 wszyscy dziewięciu diakoni, wyświęceni na kapłanów, byli Ślżakami, pod którą to nazwę podciągano także, nielicznych zresztą, Czechów i Morawian. Powodem tak masowego przypływu nierodzimego kleru na Pomorze było stanowcze a dyktowane praktycznymi względami żądanie biskupa Sedłaga, by jego księża władali językiem niemieckim. Autor wylicza w porządku alfabetycznym 105 kapłanów-Ślżaków, czynnych w diecezji chełmińskiej, a w dodatku jeszcze 17 kleryków, którzy z różnych powodów opuścili seminarium pelplińskie przed otrzymaniem święceń kapłańskich. Są w tym szeregu postacie wybitne, jak ostatnio ks. Konstanty Damrot, natomiast znaczniejszą była podobno liczba tych, co przykre po sobie zostawili wspomnienia. W miarę, jak wzmagala się liczba kleru tubylczego, znikala liczba księży-niediecezjan, zwłaszcza gdy niebawem siły rodzime objęły stanowiska kierownicze w zarządzie diecezji.

Dr Emil Szramek

A l f o n s N o w a c k, *Die Priester der Zisterzienserabtei Rauden O/S. 1682—1810* (1856), 106 Lebensskizzen nach dem handschriftlichen Catalogus des Stiftes. Breslau 1935, stronic 56.

Aż do sekularyzacji 1810 r. istniało w Rudach (Rauden) na Górnym Śląsku opactwo cysterskie, którego wpływ kulturalny promieniował na całą okolicę, zwłaszcza że do klasztorного gimnazjum uczęszczało od 1743—1816 coś 2000 uczniów. Ostatni cysters rudzki o. Tadeusz Weiss zmarł dnia 6 I 1856 *in exilio* jako proboszcz w Janowicach pod Raciborzem. Jako drogocenną pamiątkę z bogatego zbioru rękopisów klasztornych przechowywał u siebie *Catalogus omnium R. R. Patrum sacri Ordinis Cisterciensis in Monasterio Raudensi professorum*. Rękopis ten znajduje się od 1928 roku w archiwum arcybiskupim w Wrocławiu.

Zasłużony dyrektor archiwalnych i muzealnych zbiorów diecezji wrocławskiej ks. profesor dr Nowak wydał na podstawie tego katalogu 106 szkiców biograficznych jako numer XI serii: Zur Schlesischen Kirchengeschichte, chlubnie zapoczątkowanej pracami ks. Hermana Hoffmanna, znanego historyka jezuitów śląskich. W słowie wstępnym koryguje autor w zręczny sposób frazeologię Józefa Klappera, który w czasie plebiscytowym w Beiträge zur schles. Geschichte, Aus Oberschlesiens Vergangenheit (Gliwice 1921) rudzka fundację z XIII wieku *a limine* zaprzęgał do dzieła germanizacji Śląska; ks. Nowak przypomina, co Długosz w Liber Beneficiorum (III, 363) mówi o opactwie jędrzejowskim, z którego Rudy wyszły.

Uzupełnić trzeba zestawienie wyższych uczelni, na których zakonnicy rudzcy pobierali wykształcenie teologiczne, gdyż zakon wysyłał swych kleryków dawniej na wyższe studia także do Krakowa.

Catalogus nie obejmuje wszystkich zakonników rudzkich z odpowiedniego okresu, bo w Rudach byli także ojcowie, którzy profesję złożyli gdzie indziej. Rękopiśmienny Liber Mortuorum Monasterii Raudensis notuje wiele dalszych nazwisk. Ale te 106 szkiców biograficznych stanowi prawdziwe wzbogacenie górnośląskich wiadomości historycznych, w których alfabetyczny skorowidz ułatwia orientację.

Wspomniany Liber Mortuorum Monasterii Raudensis oraz zachowane także Diarium klasztorne zamierza Towarzystwo Przyjaciół Nauk na Śląsku wydać w serii Fontes jako *Analecta Raudensia*.

Ks. Emil Drobny S. V. D. (Rybnik)

L u d w i k Ł a k o m y, Piśmiennictwo śląskie przed założeniem Akademii Krakowskiej. Druk.: Księgarnia i Drukarnia Katolicka, Katowice 1934, stron 204, z podobizną autora.

Bez poprzedniego porozumienia się z zarządem Towarzystwa, autor poświęcił dziełko swoje Towarzystwu Przyjaciół Nauk na Śląsku, którego niżej podpisanego prezesa nazywa w przedmowie ojcem duchownym tej monografii, powołując się na jego apel w RTPN II, 17. Materialnej pomocy zaznał od ówczesnego marszałka Sejmu Śląskiego.

Autora, który jest chemikiem z zawodu, nazwano entuzjastą śląskim (cfr. RTPN V, 385), bo o Śląsku myśli i pisze w samych superlatywach. Lecz brak mu, niestety, dostatecznej dyscypliny umysłowej, jako też szczerości naukowca. Brak dyscypliny uderza np. z zestawienia stron 43, 203—204, z którego wynika, iż autor drukował pierwsze arkusze książki, nie przeczytawszy wcale tekstów łacińskich, jakie w dalszych arkuszach zamierzał — najniepotrzebniej zresztą — przedrukować z wydawnictw naukowych. Na str. 38 finguje cytaty z rękopisu biblioteki Jagiellońskiej, gdy w rzeczywistości chodzi o cytaty z Ilustr. Dziejów Literatury Polskiej Biegeleisena II, 206. Jeżeli dalej na str. 70 pisze, iż życiorys Benedykta z Wrocławia znajduje się pomiędzy rękopisami biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego pod Bb. b. I, 32, a stwierdzono po ukazaniu się jego książki, że w bibliotece U. J. zupełnie inna jest teraz numeracja a sygnatura powyższa jest bez podania źródła przejęta z Historii Literatury Polskiej M. Wiszniewskiego z roku 1840 — to rzuca dziwne światło

na metodę pracy autora, a dedykowanie tak powstałej monografii Towarzystwu Przyjaciół Nauk nie było na miejscu. Wykaz źródeł oraz skróty rzeczy i osób obiecuje autor zamieścić w tomie następnym, który się prawdopodobnie nigdy nie ukaże.

Jeżeli kompilacyjny tekst polski (str. 1—118) może mieć pewne znaczenie popularyzacyjne, to zupełnie zbyteczny był przedruk tekstów łacińskich (str. 119—204).

Dr Emil Szramek

L u d w i k C h m a j, *Słazacy wśród Braci polskich. Kartka z dziejów stosunków kulturalnych Śląska z Polską*. Katowice 1936 (Wydawnictwa Instytutu Śląskiego. Polski Śląsk, Odczyty i Rozprawy 19), str. 50.

Trudno wymagać od 50-stronicowego odczytu wyczerpania tak zawilej sprawy jak udział Słazaków w dziejach Braci polskich, zadaniem jego będzie raczej nakreślenie linii przyszłych badań, wskazanie zjawisk, podpadających pod zakres tytułu, z uwzględnieniem ich kolejności i ważności. Temu zadaniu czyni zadość odczyt prof. Chmaja.

Dzieje Braci polskich są od lat 30 przeszło przedmiotem badań nie tylko polskich, lecz także obcych, a w miarę ich rozwoju występuje coraz to dobitniej wkład myśli polskiej do skarbnicy europejskiej. Niektórzy Niemcy (ostatnio dr Kurt Lück) już zawczasu starają się osłabić znaczenie udziału polskiego w tym ruchu umysłowym, aby go zapisać na dobro niemieckie. Dlatego dobrze zrobił prof. Chmaj, że powtórzył na str. 10—11 modlitwę Ruarówny, aby unaocznić, iż nie tylko motywy natury religijnej, lecz także polityczne tworzyły z cudzoziemskich arian rzeczywistych polskich braci.

Pod tą nazwą występowały różne kierunki myśli religijnej, stąd też szczegółowe określenia: arianie, socynianie, unitarianie, które jako oznaczenie wyznania przetrwały ogólną nazwę. W rzeczywistości Bracia polscy mniej reprezentują wyznanie religijne o zdecydowanym kierunku dogmatycznym, więcej zaś swobodę myśli religijnej i to stanowiło kiedyś głównie o ich sile przyciągającej. W rozwoju ich doktryn pierwszą rolę odegrali Polacy i Włosi, oni stworzyli tę atmosferę, w której mógł się rozwinąć całokształt ruchu i której ulegali wybitni teologowie ariahscy pochodzenia niemieckiego. Była to atmosfera obca poczuciu niemieckiemu, toteż już Lauterbach przejście tyłu Słazaków do Braci polskich przypisywał skłonności śląskiej do stawiania się „strasznymi fanatykami” (greuliche Schwärmer). Inną stronę tej skłonności przedstawiają mistycy śląscy XVIII w., w których Hans Henckel odczuwa coś obcego niemieczyźnie.

Prof. Chmaj zajął się głównie Słazakami, działającymi w Polsce wśród Braci polskich, przedstawił w zasadniczych rysach ewolucję ich poglądów religijnych, mniej natomiast z braku miejsca uwypuklił ich rolę wśród arian polskich, znaczniejszą w życiu zborowym niż w piśmiennictwie. Nie brak tu żadnego z wybitniejszych przedstawicieli śląskich (Vitrelinus, Szoman, D. Bieliński, M. Seidel, Licinius, Pisecki, Pistorius, Franconius. Paludiusowie, Schäfer, Schosser, Preuss, Pastorius

i Felbinger), o każdym umie autor powiedzieć sporo szczegółów interesujących inteligentny ogół, a nie tylko specjalistów; szkoda wszakże, że pominął pewne ciekawostki, jak np. śląskość Szomana tylko ze strony matki, lub zbyt krótko załatwił się z tak niezwykłą jednostką jak Marcin Seidel z Olawy.

Z zagadnieniem arianizmu na ziemiach śląskich spotykamy się tylko w kilkunastostronicowym zakończeniu na str. 41, a przecież to byłoby bardzo ciekawe. Wszakże tam nie tylko książęta brzescy udzielali im opieki, lecz także życzliwie odnosił się do nich Zinzendorf, przywódca Braci morawskich (Hernhutter), a co więcej tam wyrósł jeden z najruchliwszych nowatorów religijnych, zbliżony dążeniami do arian, Quirinus Kuhlmann. Poświęcił mu kilka ogólnych uwag Hans Heckel: *Geschichte der deutschen Literatur in Schlesien*. Breslau 1929, str. 298 n., nie wykraczających zresztą poza to, co powtarzano o nim dotąd za Henningiem Wittem: *Diarii Biographici Tomus II*, Rigae 1691, p. 168.

Ów Kuhlmann, ur. 1651 we Wrocławiu, spędził swe życie w ciągłym ruchu, przebywał dłuższy czas we Francji i w Holandii, gdzie i chyba także na Śląsku zetknął się z Bracią polskimi, a wreszcie zginął w Moskwie 3 października 1689 na stosie za jakieś prorocтва i próby niepokojów. Ciekawe jest jego elogium na rycinie, wydanej przez Andrzeja Lippiusa, które przytacza Witte. Jakkolwiek Witte zalicza Kuhlmann'a do Braci czeskich, zbadanie dość bogatej jego spuścizny literackiej ujawniłoby może inne jego oblicze.

Spodziewać się należy, że prof. Chmaj nie poprzestanie na jednym odczycie, lecz da nam gruntowne omówienie stosunków wzajemnych Polski i Śląska na odcinku, dotyczącym Braci polskich i ich wpływu na Śląsk. W tym świetle jeszcze dobitniej uwydatni się nieprzerwana zależność kulturalna Śląska od Polski, którą, parafrazując Cyserona, przyszość określi słowami: *Silesius sum, nihil Poloni a me alienum esse puto*.

K r a k ó w

Wincenty Ogrodziński

Jerzy Bock, *Nauka domowa i wyjątki z Agendy*. Opracował W. Ogrodziński. Wydawnictwa Instytutu Śląskiego, Biblioteka Pisarzy Śląskich, tom V. Katowice 1936. Stron XLI + 54.

Badania nad literaturą śląsko-polską odkrywają coraz to nowe pola, na których trzeba przeprowadzać pracę wykopaliskową. Praca ta ma nieraz charakter podobny do odkryć archeologicznych, gdyż wydostaje spod grubej warstwy pyłu zapomniane dzieła i oddaje je społeczeństwu.

Przykładem jest praca W. Ogrodzińskiego o Jerzym Bocku, śląskim pisarzu z w. XVII. Słyszeliśmy dotąd o nim w różnych artykułach o literaturze śląsko-polskiej, ale tylko fragmentarycznie. W. Ogrodziński z wielkim uporem badacza postarał się wyjawić zagadkę jego twórczości.

Jerzy Bock urodził się 12 kwietnia 1621 w Komorznie pod Byczyną jako syn przybysza z Siedmiogrodu. Zarówno w domu jak i w szkole początkowej i miejskiej w Byczynie musiał nauczyć się dobrze języka polskiego, gdyż nie mógł posiadać jego znajomości na Węgrzech,

gdzie uczęszczał do szkoły średniej, ani w Królewcu, gdzie ukończył akademię albertyńską. W r. 1646 otrzymał posadę nauczyciela w szkole miejskiej w Namysłowie, a w dwa lata później został diakonem w Wałczynie, gdzie wkrótce się ożenił. W tym czasie księstwo oleśnickie przeszło pod władzę nowej dynastii. Po zmarłym ks. Fryderyku II z rodu Podsiebradów odziedziczył na skutek pokrewieństwa księstwo oleśnickie ks. Sylwiusz Nemrod, Niemiec, wychowany na kulturze francuskiej. Nowy książę starał się nawiązać kontakt z ludnością w przeważnej części polską i dlatego postanowił nauczyć się po polsku. W r. 1650 powołał na stanowisko pastora do Oleśnicy J. Bocka, który miał go uczyć języka polskiego. Ks. Sylwiusz mianował go później archidiakonem i na tym stanowisku J. Bock starał się wpływać na utrzymanie polskości w zborze oleśnickim. Wprawdzie krępowali go w tej pracy niemieccy prepozyci kościoła, w którym pracował J. Bock jako pastor polski, niemniej jednak wygłaszał kazania polskie, — a słuchał ich także ks. Sylwiusz, — oraz odprawiał po polsku nabożeństwa.

O wiele trwalsze znaczenie ma jego współudział w komisji, która układała „Agendę to jest porządek kościołów ewangelickich”. Za podstawę owej konstytucji kościołów ewangelickich wzięto „Agendę”, wydaną jeszcze w r. 1593, a opatrzoną wstępem i uzupełnioną modlitwami, ułożonymi przez M. Eccarda. W. Ogrodziński przypuszcza, że Bockowi należy przypisać te ustępy ustawy, które mówią o używaniu języka polskiego w zborach. Należą tu przepisy mówiące, że trzeba komunii udzielać osobno Polakom i Niemcom, jeżeli pastor nie umie po polsku należy dla Polaków sprowadzić pastora polskiego, w parafii niemieckiej należy dla Polaków zapewnić opiekę pastorów polskich. — Szkoda, że W. Ogrodziński nie wykazał dokładnie, czy przepisy powyższe były przestrzegane, uwypukliłoby to bowiem wartość owych ustaw, a tym samym znaczenie działalności Bocka nad utrzymaniem polskości na Śląsku.

Na nagrobku Bocka napisano, że był dobrym poetą. Jedyńm dowodem, to „Nauka domowa”, którą napisał na ślub swego szwagra Adama Hilbriga z Marią Szarą. Zawarł w tym utworze J. Bock i własne doświadczenia, których nie szczędziło mu życie. Umarł w r. 1690, a wdzięczni parafianie wystawili mu pomnik.

Nieliczne dzieła Bocka zdradzają twórczy charakter umysłu autora. Uwydatnia się on w stosunku do niemieckiego tekstu „Agendy”, którą tłumaczy dla Polaków. W. Ogrodziński na przykładach uwidacznia, że Bock nie trzyma się niewolniczo tekstu, ale rozwija jego myśli, nadaje im więcej polotu i żywości.

Twórczy stosunek do życia religijnego dał podnetę do napisania „Nauki domowej”, wydrukowanej w r. 1670. Przetwarza tu myśli z „Agendy”, ale w formie poetyckiej. W. Ogrodziński zwraca uwagę na gatunkowe podobieństwo z „Dziwosłębem” J. Kochanowskiego. Treść „Nauki domowej” brzmi jak kazanie do nowożeńców. A jednak pisarz potrafi rozluźnić zwykle formy przemówienia i przeobraża je na obraz poetycki.

Tak w „Agendzie” jak i „Nauce domowej” J. Bock daje wyraz swej głębokiej religijności. W. Ogrodziński szukał śladów związku Bocka z ówczesnymi „entuzjastami” religijnymi, skłaniającymi się do mistycyzmu, który w Niemczech wzrastał na przełomie w. XVII i XVIII, by później natchnąć romantyków wiarą w cudowność i nadzmysłowość.

Nie treść jednak stanowi o oryginalności dzieł Bocka, lecz forma. Zwłaszcza w „Nauce domowej” Bock wykazał duże zalety. Osnowa myślowa sucha, katechetyczna przemienia się w obrazy, uplastycznia się i rozwija w dzieje życia. Abstrakcyjność myśli o cnocie, dobru, szczęściu i złu ubiera w kształty konkretne.

W dążeniu do poetyckiego wyobrażenia myśli często szuka autor szerokich porównań, przyozdabia swe nauki przysłowiami, w osnowę myśli wplata przenośnie, uosabia pojęciowe wskazania, wszystko razem wiąże z potocznością dnia. Czasem stara się nadać swym naukom nieco patosu, więc wyraża je uroczyście, używa słów o dodatnim aspekcie uczuciowym, to znowu, aby obrzydzić zło, podsuwa obraz zabarwiony ujemnie.

Ma zatem J. Bock duże poetyckie zacięcie i dlatego niewielkim swym utworem wyróżnia się na tle literatury śląsko-polskiej. Dobrze się więc stało, że W. Ogrodziński poświęcił mu swą pracę. Omówienie twórczości Bocka ujął autor genetycznie, wykazał wszelkie związki historyczno-literackie środowiska. Mniej zadał sobie trudu W. Ogrodziński, by przedstawić czytelnikowi jego zalety pisarza. A właśnie te cechy zarysowują sylwetkę poety wyraziściej i wydobywają jej oryginalność z tła religijno-dogmatycznych rozmyślań.

Jerzy Bock jest przykładem siły polskości na Śląsku w w. XVII. Podbiła go ona duchowo, ale i on dzięki zaletom pisarskim obok S. Dąmbrowskiego i J. Ch. Bockshamera był przez długie lata „najważniejszym narzędziem Boga w polskich zborach”.

Dr St. Kasztelowicz

Walenty Roździeński, Officina Ferrara abo Huta y Warstat z kuźniami szlachetnego dzieła żelaznego (1612). Z unikatu Biblioteki kapitulnej w Gnieźnie wydał, wstępem i przypisami zaopatrzył Roman Pollak. Katowice 1936 (Wydawnictwa Instytutu Śląskiego, Biblioteka pisarzy śląskich IV), str. XXV + 113 w ósemce.

Poemat W. Roździeńskiego, wytłoczony niezbyt starannie w r. 1612 w drukarni Kempiniego w Krakowie, zawieruszył się na całe trzy stulecia. Wyłonił się dopiero w XX w., gdy jedyny jak dotąd jego egzemplarz odkrył w klocku PL. 178 biblioteki kapituły gnieźnieńskiej ks. kan. Formanowicz w r. 1929. Odtąd przeszedł pod czułą opiekę prof. Romana Pollaka, który umiał swymi rozprawami i pierwszym niepełnym wydaniem zainteresować nie tylko polskich i obcych badaczy i bibliofilów, lecz także szersze sfery. Ów pierwszy przedruk, dokonany staraniem Jana Kuglina w Poznaniu 1933, nie uwzględnił epigramu Daniela Muroviusa i ww. 1—656, 917—925, 1075—1078 poematu Roździeńskiego, mimo to jednak wywołał sporą ilość rozpraw i recenzji pol-

skich i niemieckich (prof. Brückner, inż. Kuczewski, L. Musioł, prof. Vasmer, E. Haertel); gdy zaś prof. Pollak przystąpił do pełnego wydania poematu, znalazł życzliwą pomoc i informacje u szeregu historyków, inżynierów i filologów, których wymienia na str. XXV. Świadczy to o wzroście zainteresowania się sprawami śląskimi w Polsce, a zarazem o sympatii, którą cieszy się wydawca.

Dzięki tej współpracy mógł prof. Pollak nakreślić z grubsza i ułamkowo życiorys Walentego Roździeńskiego, pochodzącego ze „starożytnego domu” Hercygow herbu, herbarzom nieznanego, Serdecznik. Ojciec pisarza śląskiego zwał się Jakub Brusiek, ożeniwszy się zaś z córką kuźnika Sycha w Roźdzeniu, miał w tej miejscowości gospodę. Od niej przybrał nasz autor zwyczajem ówczesnym nazwisko. O fatalnym dla niego sporze z Katarzyną Salamonową w r. 1596, o jego ucieczce do Andrzeja Kochcickiego, o późniejszym jego zarządzie kuźnicami niweckimi pod Mrzygłodem i braku wiadomości o końcu jego życia zechcą ciekawi dowiedzieć się ze wstępu prof. Pollaka (str. XVIII—XXI).

Poemat Roździeńskiego wskazuje na wcale obszerne czytanie w autorach starożytnych i nowszych, z których wyraźnym wpływem na poemat zaznaczyli się: kronikarz Hajek, Georgius Agricola (*De re metallica*), Kasper Schwenckfeldt (*Stirpium et fossilium Silesiae catalogus*) oraz zagadkowy Henryk Rutin (może Rufin) (*Itinerarium Sacrae Scripturae*). Zależność od poemaciku Krzysztofa Wintera: *Fabrilium Silesiae officinarum fodinarumque descriptio et denotatio brevis*, który ukaże się wkrótce w Wydawnictwach Instytutu Śląskiego, nie da się bezspornie wykazać. Nie należy również przeceniać wpływów lektury, zwłaszcza Schwenckfeldta, na twórczość Roździeńskiego, którego metoda, a raczej brak metody w tworzeniu był naturalnym zjawiskiem u samorodnego, przygodnego rymotwórcy. Znajomość niewątpliwa Schwenckfeldta pozwala na ustalenie terminu *post quem* powstania poematu, data zaś druku na termin *ante quem*. Poemat powstał tedy między r. 1601 a 1611 lub 1612, gdyż trudno przypuścić, żeby Roździeński wprowadzał później dopiero ustępy zależne od Schwenckfeldta do napisanego już choćby częściowo poematu. Na te też lata wypada w życiu Roździeńskiego okres „szczególnie pogodny, sprzyjający spokojnej kontemplacji, zagłębianiu się w księgach, których przejrzał sporo, czerpiąc z jakiegoś zasobnego księgozbioru” (XXI—XXII). Jeżeli tym księgozbiorem była biblioteka Kochcickiego, to ta okoliczność popierałaby hipotezę prof. Pollaka, że Roździeński wrócił z Polski pod Lubliniec i wtedy przystąpił do napisania swego dzieła. W takim razie należałoby, moim zdaniem, termin jego powstania przesunąć raczej ku r. 1612 niż 1600.

Wątpić wypada, czy obszerny poemat powstał za jednym zamachem, kompilacyjny jego charakter w pierwszej części przemawia więcej za tym, że Roździeński przewierszowywał mozolnie i powoli mądrość, zaczerpniętą z ksiąg, może przez lat kilka. Nie wszystkich autorów, z których korzystał, wymienia w marginalnych uwagach lub śródwierszowych cytatach, ale też na odwrót nie ma pewności, że znał bezpośrednio wszystkich, na których się powołuje; co więcej można silnie

podejrzewać go o to, że z 40 autorów, wymienionych przez niego, na pewno większość poznał z drugiej ręki. Zwłaszcza co do autorów greckich trudno przypuścić, że ich czytał w oryginale lub całkowitym przekładzie łacińskim, wielu z nich przejął ze swoich źródeł. Sądzę, że częstość i dokładność cytacji, a więc wymienienie księgi i rozdziału, przemawiać może za znajomością bezpośrednią, ogólnikowość raczej za pośrednią. Jeżeli z tego punktu spojrzymy na poemat Rożdzieńskiego, to niewątpliwie autor był odczytany w Biblii, z której cytuje przeważnie księgi Starego Zakonu (11 razy), z Nowego zaś tylko dwukrotnie Apocal. 1, cytuje zaś w miejscach różnych, sąsiadujących i nie sąsiadujących z sobą. Z pierwszej ręki znał chyba Cyncerona *De natura deorum*, Wergilego, Owidiusza, Pliniusza starszego i w przekładzie łacińskim Homera, Józefa Flawiusza i może Hezjoda. Czy źródłem jego wiadomości mitologicznych był Boccaccio (*Genealogia deorum*), czy jeszcze nadto jakiś późniejszy podręcznik, należałoby sprawdzić, a wtedy prawdopodobnie dałoby się ustalić listę lektury Rożdzieńskiego. W dalszych częściach, gdzie są wiadomości o przeróbce żelaza, zaczerpnięte więcej z własnej praktyki niż z książek, poemat staje się żywszy i świeższy, jak to słusznie podnosi prof. Pollak.

Rożdzieński nie był zawodowym literatem, porwał się na rzecz niezwykle wówczas nie tylko w polskim języku, czy to sądząc, że wierszowanie jest poezją, czy też naśladować wzory starożytnych poematów dydaktycznych w przekonaniu, że w ten sposób zachęci do czytania i zapamiętania treści. Znał poetów polskich XVI w., we „Własnym konterfekcie abo wyobrażeniu żywota kuźniczego” (w. 2043 i n.) podzwania jakieś zniekształcone echo pierwszych wierszy Satyra Kochanowskiego, ale w całości poemat Rożdzieńskiego nasuwa nam raczej wspomnienie Reja. Wnioskować z prof. Vasmerem na podstawie rymów Rożdzieńskiego, że oddają one wymowę jego gwarową, jest trudno, skoro wobec braku jego pretensyj literackich o wiele prościej tłumaczyć się to brakiem wprawy rymotwórczej.

Z tym wszystkim Rożdzieński jest zjawiskiem niepospolitym w literaturze polskiej nie tylko przez swój zamiar, lecz także przez wykonanie go w języku polskim. Nie osłabia jego znaczenia przypuszczalne pochodzenie z rodziny niegdyś niemieckiej, lecz raczej je potęguje jako dowód siły przyciągającej polskości na Śląsku.

Poemat poprzedzili wierszami polecającymi dwaj humaniści śląscy z otoczenia Andrzeja Kochcickiego: Paweł Twardoccus ze Strzelca, nauczyciel w Lublińcu, który poza tym wierszem wystąpił w r. 1636 z *Anagrammatum fasciculus* I, i Daniel Murovius, autor *Carmen de Angelis scriptum et recitatum in Conv. Strelicensi, Vratislaviae* 1613, gdzie sam nazywa się: *Ecclesiae Kossentinensis Pastor*. Zgadza się to z jego podpisem na str. 3 *Officina ferraria: a sacris contionibus*, tylko drukarnia Kempiniego obok innych pomyłek i tutaj zamiast: Murovius (według ówczesnej pisowni — Murovius) złożyła: Muronius. Był więc Murovius (Murowski?) predykanem kaluterańskim A. Kochcickiego, którego prof. Pollak niesłusznie uważa za katolika (przypisek na str. 98). Ww. 129—

136 wskazują na luterzańskie wyznanie tak Kochcickiego, jak Rożdżeńskiego. Co do Kochcickiego Andrzeja, potwierdzają to najwyraźniej Grünhagen i Weltzel.

Skoro już mowa o błędach w druku Kempiniego, to należy także w wierszu 823 poprawić Hayelen na Heyden, do czego upoważnia nie tylko wzgląd na ilość zgłosek, lecz także Schwenckfeldt l. c. 378; jest to: Saganer Heide. Oels (wiersz 817) nie jest Oleśnicą (str. 102), lecz lasem Olzin, nadanym 1337 r. przez księcia Henryka IV Żeganiowi, a zwanym później po niemiecku: Olsse, Olse i Oelse.

Przypisy do poematu (str. 97—113), zdaniem niektórych recenzentów, są niewystarczające i trudno temu przeczyć, ale z drugiej strony wyczerpujące przypisy chybiłyby zapewne celu. Przeciężny czytelnik nie czytałby ich albo nie zorientowałby się w nich, fachowiec-technik sięgnie do literatury fachowej, historyk literatury, z konieczności skazany na rolę encyklopedysty, musi uciec się do literatury technicznej, do której wystarczające wskazówki dał wydawca.

Wincenty Ogrodziński (Kraków)

Norbert Bonczyk, Stary Kościół Miechowski, wydanie IV krytyczne, opracował Wincenty Ogrodziński (Wydawnictwa Instytutu Śląskiego, Biblioteka Pisarzy Śląskich I), Katowice 1936, stron LXXX + 266.

Pierwsze trzy tomy wydawnictwa Instytutu Śląskiego: Biblioteka Pisarzy Śląskich są zarezerwowane Norbertowi Bonczykowi (cfr. RTPN II, 1—62). Niech niżej podpisanemu inicjatorowi nowego wydania pism poetyckich ks. Bonczyka będzie wolno powitać w kilku słowach tom I.

Powiedzenie Stanisława Wasylewskiego w *Gazecie Polskiej* (1936, nr 235), że Instytut Śląski jął się ekshumacji utworów Norberta Bonczyka, byłoby trafne, gdyby nie zalatywało trupem. Krytyczne wydanie czwarte „Starego Kościoła Miechowskiego” jest raczej spełnieniem żywego wciąż polskich Górnoszlązaków pragnienia, które znalazło także wyraz w rezolucji Śląskiego Związku Akademickiego z roku 1928 (cfr. RTPN II, 1), aby najwyższy szczyt górnośląskiej poezji w języku polskim nie został zasłonięty chmurami nowoczesnego zapomnienia. Pewien Górnoszlązak, zamieszkały we Wrocławiu, wywdzięczył się wydawcy, wizyta-torowi Ogrodzińskiemu, takim epigramem:

Vir Praeclare!

Grates multiples pro libro tam bene viso,

Qui mihi quadrat eo certius ac melius,

Quod nunc luce nova decorat cantata poetae

Suaviter auditu pellicientia cor.

Pro quo rerum Opifex Tibi det, precor, optima quaeque,

Te iuvet ac servet, protegat atque beet.

Tekst nowego wydania opiera się na wydaniu pierwszym z roku 1879, jako najbardziej oryginalnym. Jeżeli dotychczasowe trzy wydania, wyczerpane zresztą, wskutek dystansu czasu stały się dla braku wszelkich objaśnień mniej zrozumiałymi w niektórych szczegółach, to wydanie

czwarte przytłacza czytelnika poniekąd pewnym nadmiarem objaśnień. Autor dał bowiem LXXX stron wstępu, a oprócz krytycznego tekstu 90 stron komentarza, 10 stron odmian tekstu i bardzo szczegółowy wykaz osób i miejscowości. Świadczy to o erudycji autora, o jego mówczej pracy i wielkim umiłowaniu zadania. Przy tym wytknąć by można bodaj jedno uchybienie rzeczowe, mianowicie pod VI, 101, gdzie autor wyrazowi nieszpornik niepotrzebnie podkłada także znaczenie manipularza; nieszpornik — łacińskie *vesperale* — niemieckie *Vespermantel*, oznacza tylko i wyłącznie kapę.

Z nowym wydaniem „Starego Kościoła Miechowskiego” i setną rocznicą urodzin poety (1937) łączył się przyjazd na Górny Śląsk Polskiej Akademii Literatury, która dnia 28 listopada 1936 odbyła w sali Sejmu Śląskiego w Katowicach pierwsze swoje posiedzenie uroczyste poza Warszawą i zanim zaczęła tu zdobić żyjących wawrzynami złotymi i srebrnymi, w skupieniu ducha cały wieniec złotych wawrzynów złożyła w hołdzie przed postacią ks. Norberta Bonczyka. Nie bez słuszności ostro krytykowano (Kuźnica 1936, nr 12) mowę inauguracyjną prezesa Polskiej Akademii Literatury Sieroszewskiego, „fatalnie opracowaną pod względem rzeczowym (z Karola Miarki np. zrobił księdza!) i stylistycznym”. Jednak pełnej wartości nadało posiedzeniu przemówienie Wincentego Ogrodzińskiego na temat „Bonczyk a polskość”, wydane potem w Zarniu Śląskim (1937, nr 1), a stwierdzające, iż wybierając na patrona uroczystości najtypowszego z poetów górnośląskich, wybrała Akademia wbrew kolejom jego życia, wbrew wpływom obcym i pozorom — poetę rdzennie polskiego, *animam naturaliter polonam*.

Podobnie osądził Bonczyka na podstawie nowego wydania „Starego Kościoła Miechowskiego” dr St. Kasztelowicz w kilka miesięcy przedtem na łamach Polski Zachodniej (1936, nr 195). Dobrze wiadomo zresztą, jak się Kraszewski zachwycał swego czasu pierwszym wydaniem w roku 1879 (cfr. RTPN II, 10—14).

Nowe wydanie obszernym wstępem i komentarzem uwypukla znaczenie poezji ks. Bonczyka, a starannością swoją przynosi chlubę wydawcom.

Dr Emil Szramek

Ks. Jan Korzonkiewicz, życie i działalność. Napisali: ks. arbp J. Teodorowicz, ks. dr Bieszk, dr St. Buchała, dr Beskanówna, A. Černy, M. Gieszczykiewicz, dr M. Kordel, Fr. Korzonkiewicz, dr A. Krześciński, C. Lechicki, dr P. Stach, S. Sopicki, dr E. Szramek, mgr H. Weryński, dr L. Wrzoł — pod redakcją ks. Michała Kordela. Kraków 1934, str. 176, dwie ilustracje. Nakładem „Mysterium Christi”.

Książkę można krótko scharakteryzować jako cenny zbiór materiałów i przyczynków do monograficznego życiorysu wybitnego kapłana i patrioty, który był zarazem szczerym przyjacielem Śląska (cfr. RTPN III, 292—302). W okresie plebiscytowym był ks. Korzonkiewicz znakomitą karnodzieją dla Górnoślązaków, przybywających do Krakowa. Słyszał także z pozakościelnych przemówień do Górnoślązaków, jako jedyny chyba wśród mówców plebiscytowych umiejętnie wykorzystywał

dla celów polskich patriotyczną lirykę niemiecką, znaną Ślązakom ze szkoły pruskiej.

Mówiąc o cechach przewodnich ducha i duszy śp. ks. Korzonkiewicz (um. 24 XI 1932), zaznacza ks. arcybiskup Teodorowicz, iż „poza magnesem tego umysłu i duszy tkwił w tej osobistości spokojnej, wytrawionej myślą, przeistoczona wielkim krzyżem i cierpieniem, jakiś szeroki uniwersalizm, sprzągający Kościół i jego interesy z aktualnymi prądami wiedzy, nauki i czasu.” W r. 1928 skarżył się ks. K. w liście do Ks. Kardynała-Prymasa (str. 171), że biblioteka uniwersytecka i Akademia Umiejętności w Krakowie zawałone są literaturą historyczną i przyrodniczą, a teologia jest kopciuszkim. Łacińskie epitaphium, służące za słowo wstępne, ilustruje działalność ks. K. słowami: *sacris contionibus librisque, innumeris sive propriis seu exterorum in linguam patriam translatis populum Christianum non sine magno profectu erudit, renovandis ac colendis apud Polonos liturgiae catholicae studiis traditionibusque incredibili ardore adlaboravit.*

Dobrze, iż na grobie tak zasłużonego obywatela złożono zaraz wiązanek świeżych niezapominajek literackich.

Dr Emil Szramek

Mgr Mieczysław Tobiasz, Poseł ks. Wajda i jego czasy. Katowice 1937, stronic 64 z dwiema ilustracjami.

Młody autor polubił Górny Śląsk i zasmakował w pracy na tematy regionalne (cfr. RTPN V, 385—387). Przy tym objawia zdolności raczej literackie aniżeli naukowe. Nowa książeczka o ks. Wajdzie jest nowym tego dowodem. Sympatyczna postać proboszcza kieleckiego — od Kielczy w pow. strzeleckim! — (cfr. RTPN V, 139) występuje na tle warunków ówczesnych całkiem wyraziście, autor zebrał z należytym pietyzmem mnóstwo szczegółów z jego życia i umiejętnie je zestawiał, a jednak pracował bez dyscypliny naukowej, bo nie dochodził konsekwentnie do źródeł nawet tak łatwo dostępnych jak roczniki gazet. Wskutek tego daje nieraz wiadomości nieścisłe, albo mylne. Nie dowiadujemy się np. ani dnia i miesiąca narodzenia ks. Wajdy, ani dokładnej daty jego śmierci. Twierdzenie zaś, że ks. Wajda w czasie swego pobytu w Hajdukach został wybrany przez Polaków na Śląsku Opolskim posłem do parlamentu niemieckiego, nie zgadza się z prawdą. Ks. Wajda był wprowadzie w listopadzie 1922 czołowym kandydatem polsko-katolickiej partii na Śląsku Opolskim, otrzymał też dnia 19 XI głosów 51.437, lecz nie starczyło to na mandat do parlamentu niemieckiego, lecz tylko na mandat do sejmiku pruskiego, który ks. Wajda mimo swych lat 74 faktycznie przyjął. Równocześnie był wybrany do sejmiku prowincjalnego w Opolu. Dla biografów te szczegóły nie mogą być obojętne.

Dr Emil Szramek

Z UMYSŁOWEGO ŻYCIA ŚLĄSKA

MUZEUM ŚLĄSKIE W LATACH 1935—1936

*(Sprawozdania za okres przed r. 1935 w tomach II, III i IV
niniejszych Roczników)*

W okresie sprawozdawczym 1935-1936 najważniejszą sprawą, jaką musiała się zajmować Dyrekcja Muzeum, była budowa gmachu Muzeum Śląskiego, w którym zbiory umieszczone na razie w prowizorycznych lokalach Województwa Śląskiego i Śląskich Zakładów Technicznych, znajdują z czasem pomieszczenie, gwarantujące zarówno ich racjonalną konserwację, jak ich szerokie użytkowanie społeczne. Poza tym opracowało Muzeum szereg zasadniczych rozporządzeń, normujących pracę instytucji w ustalonych ramach organizacyjnych; zajmowało się także zwykłymi pracami kolektorskimi, zmierzającymi do powiększenia zbiorów oraz badaniami naukowymi.

Sprawy organizacyjne

Pod względem organizacyjnym wysuwa się na czoło fakt uchwalenia przez Śląską Radę Wojewódzką kilku zarządzeń, regulujących szereg ważnych dla Muzeum spraw, mianowicie:

1) Rozporządzenie Śląskiej Rady Wojewódzkiej z dnia 16 I 1936 roku, zawierające Statut Muzeum Śląskiego (Dz. U. Śl. z dn. 20 II 1936, Nr 2, poz. 4).

2) Uchwała Śląskiej Rady Wojewódzkiej z dnia 25 V 1936 w sprawie wydawnictw Muzeum Śląskiego (Gazeta Urzędowa Województwa Śląskiego z dnia 27 VI 1936, Nr 20).

3) Uchwała Śląskiej Rady Wojewódzkiej w sprawie przepisów o dokonywaniu zakupów dla Muzeum Śląskiego w Katowicach (projekt uchwalony przez Radę Muzealną i wniesiony do Rady Wojewódzkiej w r. 1936, uchwalony przez Radę Wojewódzką w dniu 14 I 1937 r. Gazeta Urzędowa Województwa Śląskiego z dnia 6 III 1937, Nr 10).

Rada Muzealna

Muzeum Śląskie odbyła w okresie sprawozdawczym cztery zebrania, na których omawiała sprawę zakupu dla Muzeum szeregu cenniejszych okazów, uchwaliała projekty zarządzeń w sprawie statutu Muzeum, wydawnictw Muzeum Śląskiego oraz w sprawie dokonywania zakupów przez Muzeum; wreszcie zatwierdziła regulamin czynności funkcyjna-

riuszów Muzeum Śląskiego, przedłożony przez Dyрекcję Muzeum (Gazeta Urzędowa Województwa Śląskiego z dnia 28 V 1936, Nr 16), oraz przedłożyła Śląskiej Radzie Wojewódzkiej sprawozdanie z działalności Muzeum za lata 1935 i 1936. — Z uwagi na ukończenie kadencji Rady, powołał Pan Wojewoda Śląski na podstawie ustawy z dnia 23 I 1929 r. o utworzeniu Muzeum Śląskiego oraz na podstawie Statutu Muzeum Śląskiego nową Radę w składzie następującym: 1. ks. kan. dr E. Szramek jako przedstawiciel duchowieństwa i Tow. Przyj. Nauk, 2. II burmistrz m. Katowic, St. Szkudlarz, jako przedstawiciel miasta, 3. dyr. St. Ligoń, poseł na Sejm, jako przedstawiciel plastyków śląskich, 4. dyr. dr R. Lutman, jako przedstawiciel Instytutu Śląskiego, 5. inż. arch. T. Michejda, jako przedstawiciel architektów. Jako zastępcy członków zostali powołani: 1. G. Morcinek, literat, 2. L. Musioł, wizytator szkolny, 3. K. Prus, bibliotekarz, 4. W. Kubisz, redaktor, 5. dr K. Ciszewska, geolog. — Na przewodniczącego wybrała Rada Muzealna ks. kan. dra Emila Szramka, na zastępcę p. St. Szkudlarza. Wojewoda Śląski przewodniczy z mocy ustawy na zebraniach Rady, na których jest obecny. Z urzędu wchodzi poza tym w skład Rady dyrektor Muzeum Śląskiego oraz kierownik działu przyrodniczego jako członek z głosem doradczym.

Personel naukowy Muzeum Śląskiego

W składzie personalnym Muzeum nastąpiły z początkiem 1936 r. pewne zmiany; ustąpiła mianowicie na własną prośbę dr Aniela Kozłowska, kier. działu przyrodniczego, a na jej miejsce Śląska Rada Wojewódzka zamianowała kustoszem i kierownikiem działu przyrodniczego dra Wiktora Nechaya. Obecnie skład osobowy Muzeum przedstawia się zatem w sposób następujący: 1. dyrektor dr Tadeusz Dobrowolski, docent U. J. — ogólne kierownictwo Muzeum oraz bezpośrednio następujących działów: sztuki kościelnej, przemysłu artystycznego, grafiki i galerii obrazów; 2. Tadeusz Bocheński — geologia; 3. inż. Andrzej Czudek — ochrona przyrody, dział pamiątek powstańczo-plebiscytowych, zbiór klisz, administracja Muzeum; 4. Agnieszka Dobrowolska, wolontariuszka (bez uposażenia) — biblioteka; 5. mgr Longin Malicki — dział etnograficzny, zbiór fotografii; 6. dr Wiktor Nechay — kierownictwo oddziału przyrodniczego (oraz bezpośrednio działów geologicznego i mineralogicznego); 7. Zdzisław Stuglik — zoologia (entomologia); 8. mgr Franciszek Szymiczek — kancelaria Muzeum, praca naukowa w zakresie historii, np. powstań śląskich i plebiscytu; z dniem 1 XII 1937 przeszedł w charakterze asystenta do Śląskiej Biblioteki Publicznej.

Jako wolontariuszka pracowała w czerwcu 1936 p. Maria Sagajłówna w dziale sztuki.

W charakterze kolektorów pracowali w r. 1935: 1. dr Lublinerówna Karolina i 2. mgr Bąkowski Zdzisław w zakresie botaniki, 3. dr Liszka Stanisław w zakresie geologii, 4. dr Jawłowski Hieronim w zakresie zoologii; w roku 1936: 1. Bielewicz Marian w zakresie zoologii (motyle), 2. Sagan Ludomir (drobne ssaki), 3. Ryziewicz Zbigniew (ślaki), 4. Stefek Karol (chrząszcze).

I. Oddział Przyrodniczy

W dziale przyrodniczym prace zmierzały w trzech kierunkach: 1. powiększania zbiorów, 2. ulepszania metod ich pokazu, 3. naukowego opracowania zebranych materiałów.

Dla poddziału geologiczno-mineralogicznego pozyskano duży zbiór skał i skamielin, oddany tut. Muzeum w depozyt przez Magistrat m. Mysłowic. Zbiór ten obejmuje dwa działy: 1. paleontologiczny zawierający piękną kolekcję skamielin od kambriu aż do trzeciorzędu włącznie i 2. petrograficzny, w którym znajdują się okazy skał magmowych i osadowych europejskich. Oprócz tych dwóch działów o znaczeniu pokazowo-dydaktycznym znajduje się tutaj jeszcze zbiór skamielin triasu śląskiego znacznej wartości naukowej. Zbiory formacji węglowej powiększyły się dzięki poszukiwaniom flory węglowej na kopalniach śląskich, dokonanych przez T. Bocheńskiego, współpracownika Muzeum. Od dra Eug. Panowa z Krakowa zakupiono zbiór stratygraficzny skał i skamielin formacji geologicznych na terenie Polski.

W poddziale botaniki gromadzono w dalszym ciągu zielnik z okolic Śląska i innych części Polski. Zebrano zbiór wątrobowców (Ir. Rejment) i torfowców (K. Lublinerówna), jako też mchów (R. Wilczek) i śluzowców (F. Skupieński). Dla działu pokazowego wykonano szereg preparatów roślin metodą specjalną, umożliwiającą zachowanie barw naturalnych. Preparaty te wystawione są w słojach. Zakupiono również serię kolorowych przeźroczy roślin, które podmałował botanik mgr Bąkowski z Krakowa.

W poddziale zoologii przybyły okazy ssaków większych tj. danieli i sarn. Pozyskano dalej zbiór pluskwiaków i wijów śląskich, jak również uzupełniano w dalszym ciągu zbiór motyli Śląska dzięki systematycznej pracy współpracownika Muzeum Zdz. Stuglika. Zakupiono okazy ryb polskiego morza, zebranych przez dra R. Wojusiaka z Krakowa. W r. 1936 starano się w dalszym ciągu o powiększenie zbiorów w związku z budową nowego gmachu muzeum i potrzebą powiększenia poszczególnych działów.

Dla działu zoologicznego zakupiono bardzo piękny i cenny zbiór ptaków śląskich od dra Natorpa z Mysłowic w liczbie 387 sztuk. Od ks. v. Pless kupiono skórę żubrzczy i embrio żubrze, oraz dzika lochę i warchlaki, z Grodna zaś w drodze wymiany otrzymano wilka. Zwierzęta większe wystawiane będą w przyszłym Muzeum w grupach naturalnych, w związku z czym Dział Przyrodniczy Muzeum stara się o zdobycie po kilka sztuk z każdego gatunku. W ciągu lata zebrano kolekcję gryzoni (mgr Sagan), motyli mniejszych (Bielewicz), ślimaków (mgr Ryziewicz), pluskwiaków (dr Kuśmierz). Kompletowano w dalszym ciągu zielnik śląski, w dziale zaś wystawowym urządzono grupę biologiczną przedstawiającą życie skupione na wierzbie.

Ukazały się w druku prace współpracowników Muzeum, a mianowicie T. Bocheńskiego „O owocowaniu lepidofytów karbońskich z Polskiego Zagłębia Węglowego”, która zyskała bardzo pochlebną ocenę za granicą, i zbiorowa praca A. Kozłowskiej, R. Wilczka, M. Książ-

kówny, Ir. Rejment, Zdz. Stuglika pt. „Biocenoza lasów pogórza cieszyńskiego”, wydana przez P. A. U. w Krakowie.

Ostatnio wreszcie urządzono próbną grupę z jeleniami, z tłem panoramicznym, która zyskuje ogólne uznanie.

Co się tyczy literatury naukowej, to starania idą w tym kierunku, by do każdego działu naukowego sprowadzać niezbędne dzieła włączane z kolei do biblioteki Muzeum.

II. Dział zabytków prehistorycznych

Dział ten uzupełniono szeregiem nowych okazów, odnalezionych w czasie badań, zorganizowanych przez Komitet Wydawnictw Śląskich Polskiej Akademii Umiejętności. Część z nich pozostaje jednak jeszcze w Krakowie i Warszawie, w przechowaniu badaczy, którzy brali udział w wyżej wymienionych pracach.

W pierwszej połowie czerwca 1935 r. urządzono przy pomocy prof. dr. J. Kostrzewskiego i jego asystenta dr. Rajewskiego jedną na razie (z braku miejsca) salkę ze zbiorami śląskich zabytków prehistorycznych, uzupełnionych kolekcją zabytków kultury łużyckiej z sąsiedniego terenu, mianowicie Kwaczały. Wymieniona salka zawiera okazy poczynszu od epoki neolitycznej a skończywszy na zabytkach wczesnośredniowiecznych, w związku z czym informuje poglądowo o chronologii poszczególnych etapów rozwojowych w zakresie śląskiej prehistorii i wczesnego średniowiecza. Powyższy zbiór zaopatrzone w objaśnienia w formie szczegółowych napisów i tablic poglądowych z mapami oraz przewodnimi typami zabytków. — W roku 1936 Muzeum nie kontynuowało bezpośrednio żadnych prac w dziale zabytków prehistorycznych z braku specjalisty na etacie instytucji. Natomiast pozyskało zbiory (w ilości 10 pak), dokonane w tym roku przez współpracownika komitetu wydawnictw śląskich P. A. U., prof. dr. J. Kostrzewskiego.

III. Dział etnograficzny

Do działu tego pozyskano w r. 1935 przeszło 100 okazów, w tym kilkadziesiąt przedmiotów z Beskidu Śląskiego, jak np. cały koszar, tj. pierwotny schron na owce, przesuwalny na kółkach. Prócz tego kompletowano strój pszczyński, rybnicki i rozbarski, przy czym zwracano uwagę głównie na okazy haftu. Z innych stron Polski sprowadziło Muzeum nieco okazów ceramiki ludowej wileńskiej, nowogrodzkiej, lubelskiej, wołyńskiej i podhalańskiej, kilka rzeźb i drzeworytów ludowych z powiatu wadowickiego, zbiór pierników odpustowych z Wielkopolski, poza tym nieco zabytków pokuckich. Dział pokazowy powiększono o kolekcję obrazów i sprzętów pokuckich, jak również przez wystawienie gabloty ze strojem krakowskim. — W r. 1936 pozyskał ten dział około 170 okazów z zakresu śląskiej kultury materialnej (głównie technicznej), stroju śląskiego, wołyńskiego, orawskiego i szczawnickiego; przybyło też nieco rzeźb ludowych, kolekcja „kraszanek” (barwionych jaj wielkanocnych), trochę okazów ceramiki wołyńskiej i poleskiej. W ekspozycji dokonano nieznacznych zmian przez wstawienie nowych gablot i wymianę przedmiotów mniej wartościowych na cenniejsze i typowsze. Głównie

ne prace tego Oddziału polegały jednakże na porządkowaniu bogatych materiałów i kontynuowaniu katalogu kratkowego, który zawiera dokładne opisy lub fotografie okazów. Kustosz tego działu mgr Malicki przygotował krótkie prace o kozuchach górali śląskich oraz o używanych przez lud sposobach oświetlania; na warsztacie zaś ma większą pracę o kulturze społecznej i duchowej śląskich górali. — Większość prac kolektorskich w tym dziale przeprowadzono dopiero z początkiem roku 1937, w związku z czym sprawozdanie z tych prac ukaże się dopiero w następnym Roczniku.

IV. Dział sztuki kościelnej i przemysłu artystycznego

Do działu tego pozyskano kilka cennych zabytków, a mianowicie: fragment renesansowej kompozycji z „Chrystusem w świątyni” z Białej, pow. częstochowski, figurę Matki Boskiej z pocz. XVI w. z Roju w pow. rybnickim i figurę Zmartwychwstałego Chrystusa z końca XIV w. z Leszczyn w wym. powiecie. — Prócz kilku interesujących zabytków rzeźby barokowej pozyskano też późnogotycką Madonnę z r. koło 1505 pochodzenia dolnośląskiego, zakupioną w antykwaracie krakowskim a przynależną do kręgu Mistrza ołtarza kaliskiego (lub ołtarza w Giessmannsdorfie), dwie figurki apostołów z r. około 1420 z Paniów w powiecie pszczyńskim. Do działu przemysłu artystycznego pozyskano kilka okazów szkła polskiego i ceramiki prószkowskiej, pas polski, stary kilim wołyński i piękną makatę buczacką z XVIII w. Ofiarowano też do tego działu stolik empirowy, okazy szkła polskiego (p. inż. Karol Schayer w Katowicach) i złoty zegarek z XVIII w. (p. E. Markus w Katowicach).

V. Galeria obrazów i dział rzeźby

Galeria obrazów powiększyła się o kilka pierwszorzędnych dzieł sztuki, że wymieni się: „Portret Siostry” Henryka Rodakowskiego, — „Fragment parku” Władysława Podkowińskiego, — „Autoportret” Stanisława Lentza, — kompozycję alegoryczną Władimira Hofmana i — „Portret córki” Jacka Malczewskiego. Poza tym nabyto nieco dzieł grafiki polskiej.

W roku 1936 nabyto obrazy Podkowińskiego (Autoportret), Lentza (Portret p. Karpińskiej), Kotsisa (Neapolitanka), Szczyglińskiego, Gwozdeckiego, Wojtkiewicza (Wiosna), a także dzieła Szukalskiego (rzeźba „Sceptyk” i rysunek „Portret wojew. Grażyńskiego”) i szeregu młodych artystów, jak Matuszczak, Borysowski, Rafałowski, Dadlez, Arct, Żechowski, Boratyński i Konarski. Otrzymano też w darze od p. dra Jana Bąja cenny portret Marszałka Józefa Piłsudskiego, malowany przez Konrada Krzyżanowskiego, a w depozyt (od pp. Olszewiczów w Siemianowicach) znany „portret dziewczynki w czerwonej sukience” J. Pankiewicza. — Poza tym nabyto marmurową rzeźbę E. Wittiga „Portret panny Gordowskiej” — oraz sporo prac graficznych.

VI. Dział powstańczo-plebiscytowy

W związku z przygotowaniem do wystawy pamiątek z powstań i plebiscytu, jaka odbyła się w 15. rocznicę wybuchu III powstania,

rozpoczęto w r. 1935 intensywną działalność kolektorską, częściowo przy pomocy Związku Powstańców Śląskich, w wyniku której zebrano dość pokaźną ilość eksponatów, jak różnych okazów broni białej i palnej, części mundurowych, sztandarów, różnych druków: broszur, ulotek, afiszów, rozkazów, a także pism okólnych itp. Znaczną część materiałów znajdujących się w Muzeum wypożyczono na wystawę, która trwała od 2 V do 15 VI 1936. Do urzędzenia tej wystawy przyczynili się także w znacznej mierze pracownicy Muzeum z dyrektorem na czele. W związku z likwidacją wystawy szereg b. uczestników powstań i działaczy plebiscytowych ofiarowało szereg posiadanych pamiątek Muzeum Śląskiemu, którego zbiory dzięki temu znacznie się powiększyły. Z ważniejszych zbiorów, które w ten sposób przeszły na własność Muzeum, wymienić należy zbiór pamiątek z powstań wojewody dra Michała Grażyńskiego, archiwum p. Stanisława Mastalerza, b. dowódcy pułku, zbiór p. p. Osłazkiego, urnę wyborczą, ofiarowaną przez p. Koraszewską z Katowic, zbiór p. inż.-arch. Michejdy Tadeusza, p. Wilhelma Mazura z Radzionkowa, p. Alojzego Orzechowskiego w Orzechu, p. Józefa Kłoca z Pszczyny, p. Józefa Parchańskiego z Siemianowic, p. Albina Kellera z Katowic, p. Wilhelma Chróścza, p. Marii Langoszówny z Katowic i w. in. W ten sposób przybyło przeszło 560 numerów (przy czym niejedna z tych pozycji składa się z kilku a nawet kilkunastu przedmiotów); należy jednak zaznaczyć, że na ogół z samej Wystawy wpłynęło do Muzeum stosunkowo niewiele okazów, gdyż posiadacze, związani uczuciowo z posiadaniem pamiątek, nie chcą się z nimi rozstać. — W związku z Wystawą sporządzono w Muzeum z pamiątek powstańczych także szereg zdjęć fotograficznych, przy czym klisze wcielono do działu klisz powstańczo-plebiscytowych, których Muzeum posiada już 538; w najbliższym czasie ma Muzeum otrzymać dzięki uprzejmości pp. nadkomisarza Brodniewicza z Głównej Komendy Policji Wojewódzkiej kilkaset klisz powstańczych, przygotowanych w swoim czasie na wspomnianą już wystawę. Pewną część cennych materiałów otrzymało Muzeum (np. od ks. kan. dra E. Szramka) już w r. 1937, wobec czego odnośne sprawozdanie odkłada się na czas późniejszy. Znaczne usługi w powstaniu tego dzieła oddał p. Jan Benisz w Katowicach, który zajmował się zbieraniem materiałów na wystawę powstańczą.

Zbiór klisz fotograficznych

Przy sposobności warto przypomnieć, że ogólny zbiór klisz fotograficznych obejmuje około 4000 numerów z różnych dziedzin, przeważnie z działu budownictwa, sztuki kościelnej, etnografii, z zakresu przyrody oraz odnoszących się do powstań i plebiscytu.

Biblioteka

W okresie sprawozdawczym powiększyła się biblioteka muzealna o 825 dzieł z wszystkich działów wchodzących w zakres pracy Muzeum Śląskiego. Wiele z tych dzieł zawiera kilka a nawet kilkanaście tomów. Bibliotekę uzupełnia się przez zakupy książek oraz przez wymianę wydawnictw. Szczególnie trzeba podkreślić wymianę wydawnictw, przez co

Muzeum stało się ważnym ośrodkiem propagandy polskiej nauki i sztuki za granicą. W tym celu prowadzi Muzeum wymianę wydawnictw z instytucjami naukowymi i kulturalnymi wielu krajów, jak Anglii, Austrii, Belgii, Brazylii, Czechosłowacji, Danii, Egiptu, Finlandii, Francji, wolnego miasta Gdańska, Hiszpanii, Irlandii, Jugosławii, Litwy, Łotwy, Niemiec, Norwegii, Palestyny, Rosji, Rumunii, Stanów Zjednoczonych, Szwajcarii, Szwecji, Węgier i Włoch. Szczególnie żywą wymianę prowadzi z krajami słowiańskimi, a więc z Jugosławią i Czechosłowacją. W pierwszym jednak rzędzie utrzymuje się wymianę wydawnictw z około 150 instytucjami naukowymi w kraju.

Prace naukowe Muzeum

Z wspomnianymi wyżej czynnościami Muzeum łączą się prace naukowe jego pracowników o tyle, że zbierane w Muzeum materiały wyzyskuje się z kolei w szeregu publikacji specjalnych. I tak w dziale przyrodniczym wydało Muzeum pracę inż. A. Czudka pt. „Bocian biały w województwie śląskim”. W Muzeum ukończono również pod redakcją p. dr. Kozłowskiej, a przy współudziale dr. Wilczka, mgr. Książkówny, mgr. Gałuszki i Z. Stuglika pracę o florze i drobnej faunie Śląska Cieszyńskiego, którą wydrukowała Polska Akademia Umiejętności (por. sprawozdanie Oddziału Przyrodniczego). W zakresie etnografii ukończył mgr L. Malicki pracę o kulturze materialnej górali śląskich, którą opublikowało Muzeum Śląskie w dziale I swoich wydawnictw. Praca ta zawiera dokładny i pierwszy w literaturze naukowej opis całokształtu tej kultury. W zakresie historii sztuki ukazała się w roku 1935 w I dziale wydawnictw Muzeum praca dr. J. Smolarskiej pt. „Gotyckie złotnictwo kościelne województwa śląskiego”, która stanowi monografię wszystkich odnośnych zabytków województwa. — Dokładny spis prac naukowych pracowników Muzeum przedstawia się następująco:

1. Andrzej Czudek, Bocian biały w województwie śląskim, Katowice 1935 (nakł. Muzeum).

2. Tenże, Stan i potrzeby nauki w zakresie zoologii na Śląsku, Katowice 1936 (nakł. Instytutu Śląskiego).

W druku: 3. Tenże, Ochrona przyrody na Śląsku — nakł. Państw. Rady Ochrony Przyrody.

4. Tenże, Świat zwierzęcy województwa śląskiego — nakł. Instytutu Śląskiego.

W przygotowaniu, wspólnie z p. insp. Gałusem: Lasy województwa śląskiego.

—

5. (1) Agnieszka Dobrowolska, Wzory hafciarstwa ludowego na Śląsku, Katowice 1936 (wyd. Instytutu Śląskiego).

6. (2) Agnieszka i Tadeusz Dobrowolscy, Strój, haft i koronki w województwie śląskim, Kraków 1936 (wyd. P. A. U.).

7. (3) Tadeusz Dobrowolski, Śląskie malarstwo ścienne i sztalugowe do początku XV wieku, Kraków 1935 (III tom Historii Śląska do roku 1400, wyd. P. A. U.).

8. (4) Tenże, Ostatnie prace naukowe poświęcone sztuce śląskiej, Komunikaty Instytutu Śląskiego w Katowicach, 1935, 1, 24.

9. (5) Tenże, Wystawa polskiej sztuki gotyckiej w Warszawie, Kraków 1935 (Rocznik Krakowski).

10. (6) Tenże, Kilka uwag o rzeźbie ludowej (na marginesie twórczości śląskiego rzeźbiarza Jana Kulisza), Zarnie Śląskie, Katowice 1935 (XI).

11. (7) Tenże, Wystawa cyklu obrazów Rafała Maltzewskiego pt. Śląsk, Zarnie Śląskie, 1936 (XII).

12. (8) Tenże, Naturalizm i formalizm w sztuce jako pozorne antynomie, Przegląd Współczesny, 1936 (XV), nr 10.

13. (9) Tenże, Piękna Madonna z Knuruwa, Zarnie Śląskie, 1936 (XII).

14. (10) Tenże, Wystawa powstań śląskich i plebiscytu w Katowicach, Katowice 1936 (Zarnie Śląskie).

Autorzy opracowali jeszcze kilka innych rozpraw, które wymieni się dopiero w następnym sprawozdaniu, bo zostały ogłoszone drukiem w r. 1937. Prócz prac naukowych przygotowano też szereg artykułów popularno-naukowych i informacyjnych, drukowanych np. w Wiadomościach Literackich, Arkadach, Bluszczu, Ill. Kuryerze Codziennym itd.

15. (1) Longin Malicki, Zarys kultury materialnej górali śląskich, Katowice 1936 (nakł. Muzeum).

16. (2) Tenże, Kozuchy górali śląskich, Zarnie Śląskie, 1937, z. 3.

17. (3) Tenże, Oświecenie u górali śląskich, Katowice 1938 (Rocz. Tow. Przyj. Nauk).

18. (4) Tenże, Kultura ludowa Ślązaków (artykuł napisany dla miesięcznika „Bluszcz”).

19. (5) Tenże, Kultura społeczna i duchowa górali śląskich.

20. (6) Tenże, Sztuka ludowa Ślązaków, opracowanie popularne dla młodzieży gimnazjalnej (w przygotowaniu).

21. (1) Franciszek Szymiczek, Walka o Śląsk Cieszyński w latach 1918—1920, w druku (nakł. Instytutu Śląskiego).

22. (2) Tenże, Recenzja roczników 1931—1936 miesięcznika „Der Oberschlesier” (autor ogłosił też w Kalendarzu jubileuszowym O. Z. P. R. Koło Katowice-centrum za rok 1936 obszerny artykuł: Siły zbrojne Rzeczypospolitej Polskiej przed rozbiorami).

Gmach Muzeum Śląskiego

Po gruntownym przedyskutowaniu projektu gmachu Muzeum Śląskiego, wykonanego przez inż. Karola Schayera, w czasie licznych konferencji i przy udziale wybitnych fachowców (jak profesorów politechnik lwowskiej i warszawskiej, pp. Minkiewicza oraz Świerczyńskiego, — dra Lauterbacha, dyr. Zbiorów Państwowych w Warszawie, — dr. Przeworskiej, referenta spraw muzealnych w Ministerstwie W. R. i O. P.,

— arch. inż. Mączyńskiego w Warszawie, — dra Stanisława Lorentza, dyr. Muzeum Narodowego w Warszawie itd., itd.), przystąpiono w roku 1936 do budowy gmachu, przy czym w tym roku osadzono fundamenty, w 1937 r. zaś wzniesiono żelazny szkielet budynku, wykonany w hutach Pokój i Piłsudski. Jeszcze w b. roku szkielet ten ma być wypełniony cegłą tak, że przed zimą budynek znajdzie się pod dachem. Gmach Muzeum założony na bardzo prostym planie, składa się z wysokiego i głębokiego korpusu środkowego, flankowanego od frontu dwoma niższymi skrzydłami, jakie w mniejszych wymiarach powtórzą się jeszcze w części tylnej, na skutek czego budynek widziany z lotu ptaka będzie przypominał sylwetę samolotu. Elewacja frontowa, wzniesiona naprzeciw gmachu województwa i Sejmu śląskiego, składa się z bardzo wysokiego trzonu środkowego (odpowiednik wymienionego w opisie planu korpusu gmachu), flankowanego przez wspomniane już skrzydła boczne, przy czym o efekcie tej trójdzielnej fasady będzie też rozstrzygał użyty do niej materiał: kamień, a przede wszystkim szkło, zastosowane w bardzo dużych ilościach. Środkowy trzon gmachu jest przeznaczony na zbiory muzealne, w skrzydłach frontowych znajdzie się hala powstań śląskich, biblioteka, sala odczytowa, lokal na wystawy bieżące i biura dyrekcji; skrzydła tylne przeznaczają się na pracownię i laboratoria oraz mieszkania służby muzealnej. Pod gmachem przejdzie ulica Dąbrowskiego, ograniczona w tym miejscu po stronie prawej lokalem na grupy biologiczne i akwaria, po stronie lewej krągłą elewacją magazynu. Oświetlenie, ogrzewanie i klimatyzacja będą rozwiązane z uwzględnieniem najnowszych zdobyczy nauki (światło górnoboczne, ogrzewanie systemem „Critall” przez promieniowanie sufitów, nawilgocenie przy pomocy specjalnej aparatury). Komunikację w tym wyjątkowo wysokim gmachu muzealnym ureguje się przy pomocy schodów zwykłych, schodów ruchomych i wind. W sumie będzie to jeden z najbardziej nowoczesnych budynków muzealnych w Europie, czego przyczyna nie tkwi jednak w „wygórowanych aspiracjach” Śląska, lecz w fakcie, iż gmachy muzealne na obszarze Europy, pochodząc na ogół z XIX w., są już przestarzałe i to do tego stopnia, że nawet stosowana obecnie kosztowna modernizacja nie może dać zupełnie zadowalających rezultatów. Budowa gmachu Muzeum Śląskiego potrwa jeszcze 2—3 lata, czyli datą jej ukończenia będzie najwcześniej koniec roku 1939. Jeśli chodzi o układ zbiorów w opisanym gmachu, to będzie on miał bardzo konsekwentny charakter w oparciu o prawo ewolucji. Stąd na niższych kondygnacjach znajdują się zbiory przyrodnicze (począwszy od geologii), nad nimi zbiory wytworów prehistorycznych (w epoce paleolitycznej poprzestających na nieznaczną tylko obróbkę materiałów naturalnych: kamienia, rogu itp.), — po czym nastąpią działy etnograficzne z uwzględnieniem produkcji tradycyjnej, nieraz bardzo bliskiej kulturze przedhistorycznej, — wreszcie zbiory kościelnej sztuki średniowiecznej, przemysłu artystycznego, galeria obrazów i gabinet rycin. Układ ten pozwoli zapewne na jasne i przekonywujące przedstawienie jednolitego obrazu przyrody i kultury śląskiej na tle kultury ogólnopolskiej, której fragmentem, przynajmniej w znacznej części, jest śląski dorobek kulturalny.

ODDZIAŁ SZTUKI W URZĘDZIE WOJEWÓDZKIM ŚLĄSKIM W LATACH 1931—1936

(Sprawozdanie za okres przed r. 1931 w III tomie niniejszych Roczników)

Oddział Sztuki został założony z końcem r. 1927 i od tego czasu pełni swe funkcje w zakresie opieki nad życiem artystyczno-kulturalnym województwa, a w szczególności zajmuje się ochroną zabytków przeszłości w oparciu o Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o opiece nad zabytkami z dnia 6 marca 1928 (Dz. Ustaw R. P. z 14 marca 1928, str. 29). Obowiązki Oddziału w zakresie ochrony zabytków zostały na ogół jasno określone w wspomnianym Rozporządzeniu, podczas gdy sposoby „czuwania” nad bieżącym życiem kulturalnym nie zostały nigdy sprecyzowane ustawowo, wobec czego sprawy z tym zagadnieniem związane układają się rozmaicie w zależności od tego, czy siedzibą kierownika Oddziału Sztuki (konserwatora) jest miasto uniwersyteckie, czy też inne, pozbawione odpow. zakładów naukowych i większej liczby specjalistów w dziedzinie dyscyplin humanistycznych. W miastach drugiego typu działalność Oddziałów sztuki przedstawia się na ogół o wiele różnorodniej, niż w większych ośrodkach kulturalnych, gdzie ciężar pracy rozkłada się z natury rzeczy w sposób bardziej równomierny. Mimo to już dzisiaj można stwierdzić na podstawie doświadczenia, że politykę władz administracyjnych, a więc i Oddziałów sztuki odnośnie do wspomnianych spraw musi cechować metoda taktownej i ograniczonej ingerencji w wypadkach, kiedy nowe wartości kulturalne powstają z inicjatywy społecznej, następnie dążność do regulowania spraw, łagodzenia przerosłów i popierania słabych lecz pożytecznych kulturalnie organizacji czy instytucyj, wreszcie konsekwentna i twórcza inicjatywa w wypadkach, kiedy bierność społeczeństwa wyklucza samorodne powstawanie faktów kulturalnych. W praktyce jest zatem rzeczą pożądaną, żeby konserwator brał udział w życiu społeczno-kulturalnym nie tyle „z urzędu”, ile jako normalny członek tej grupy społecznej, dla której zagadnienie kultury polskiej nie stanowi wyłącznie teoretycznego problemu.

Zauważyć przy sposobności trzeba, że konserwatorowi śląskiemu ułatwia pracę fakt unii personalnej między Oddziałem Sztuki a Muzeum Śląskim, gdyż konserwator sprawuje równocześnie funkcję dyrektora Muzeum; w związku z tym terenowe prace Oddziału Sztuki wychodzą na pożytek Muzeum, które w ten sposób jest dobrze zorientowane w swych możliwościach kolektorskich.

(Lata 1931—1933)

W okresie tym prace Oddziału Sztuki szły głównie w trzech kierunkach, a mianowicie: 1. konserwacji zabytków sztuki, 2. rejestracji zabytków, 3. zatwierdzania projektów na pomniki i nowe budynki kościelne czy publiczne.

Opieka nad zabytkami

W zakresie konserwacji zabytków wykonano w okresie sprawozdawczym prace następujące: przeprowadzono gruntowny remont kościoła drewnianego w Połomii, pow. rybnickim, przez podniesienie

i wyrównanie do pionu północnej ściany nawy, naprawę więźby dachowej, wymianę zniszczonych części konstrukcyjnych, pokrycie dachów i hełmu wieży nowymi gontami i ściśle odtworzenie spróchniałej sygnaturki. — Analogicznych prac konserwatorskich dokonano przy drewnianym kościele w Nieboczowach, pow. rybnickim, przy czym zwrócono głównie uwagę na interesujący system obiegających przydaszków, na wzmocnienie dachów i naprawę dwóch analogicznych sygnaturek. — Przy murowanym kościele ewangelickim w Gołasowicach, pow. pszczyńskim (fundacji Markłowskich z r. 1766), przywrócono w r. 1932 zniszczone przez nieznanego sprawcę polskie napisy w tynku i herb Markłowskich nad wejściem do kościoła. Treść tych napisów była następująca:

„Strzeż nogi twoiey gdy idziesz do domu Bożego
A bądź skłonny ku słuchaniu Kaz. Sal. Roz. IV Wersz XVII
Błogosławieni są którzy słuchają słowa Bożego
i strzegą Go Ewang. Luk. XI XXVIII

MDCCCCXX

MDCCCLXXXIV”

(Nad samym herbem „Ciołek” (?) jeszcze litery TVM (Traugot von Marklowsky.)

W Pszczynie przy drewnianym kościele św. Jadwigi z pocz. XVI w. (1501?) uzupełniono różne drobne części konstrukcyjne np. przy sobotach i dachu. — Zarząd tego kościoła (jako szkolnego) przeprowadził restaurację zabytków wnętrza przy fachowym udziale X. prof. dra T. Kruszyńskiego z Krakowa, jako to ołtarzy barokowych, zabytków rzeźby i głównego ołtarza św. Jadwigi, którego późnogotyckie rzeźby figuralne umieszczono w ramach nowozbudowanej architektury ołtarzowej w stylu gotyckim. — Ukończono też w tym mieście rozbudowę ratusza, przebudowanego już uprzednio, jednakże z zachowaniem starych murów, przy czym odkryto stary, wierszowany napis ścienny z r. 1658, odnoszący się do czasu budowy pierwotnego ratusza. — Prowadzono też akcję zmierzającą do restauracji budynku bramy wjazdowej do zamku Promnitzów z r. 1687, przez wymianę zmurstałych części kamiennej attyki z herbami i napisami łacińskimi na identyczne, nowe. Prace te ukończono dopiero w r. 1937. — W związku z potrzebą należytego utrzymania „romantycznych” pawilonów w parku pszczyńskim, jak również kamiennych nagrobków rodziny Anhalt-Köthen, położonych w wymienionym parku, konserwator wystąpił do Zarządu dóbr pszczyńskich z odpowiednim wnioskiem. — Z kolei zbadano dokładnie stan konserwacji drewnianego kościoła w Leszczynach, pow. rybnickim, oraz ustalono program jego restauracji, na podstawie którego został opracowany kosztorys robót. — Zbadano również stan konserwacji kościoła drewnianego w Gierałtowicach, pow. rybnickim, i spowodowano sporządzenie kosztorysu robót restauratorskich, zamierzonych przy tej budowlu. — Doprowadzono również do częściowego remontu kościoła drewnianego w Zamarskach, pow. cieszyńskim, i dopilnowano wykonania projektu polichromii kościoła drewnianego w Między-

rzeczu Górnym, opracowanego przez artystów-malarzy Stefana Kątskiego i K. Rutkowskiego; przy sposobności tych prac malarskich odkryto dwie deski z dawną polichromią stropu, które zabezpieczono i przeniesiono do Muzeum Śląskiego. Renesansowa polichromia stropu typu kasetonowo-rozetowego z uwzględnieniem motywów kandelabrowo-groteskowych pochodzi z r. około 1522. Przy sposobności przeprowadzono restaurację rokokowych ołtarzy bocznych. Dokonano też ogólnego remontu kościoła drewnianego w Panio wach, pow. pszczyńskim. — Ingerowano z kolei w sprawie malowania wieży przy kościele drewnianym w Warszowicach, pow. pszczyńskim, polichromii wnętrza kościołów drewnianych w Przyszowicach, pow. rybnickim, i Mosszczenicy, pow. rybnickim. — Zajmowano się także sprawą wzmocnienia murów kościoła Narodzenia N. P. Maryi z XVIII wieku w Mysłowicach, oraz polichromią tego kościoła. — W wymienionym okresie Oddział Sztuki ustalił jeszcze projekt polichromii artysty-malarza Stefana Kątskiego dla kościoła murowanego z r. 1662 w Wielkich Górkach, pow. cieszyńskim, oraz zajął się właściwym rozwiązaniem planów rozbudowy tego kościoła, zbyt szczupłego na potrzeby parafii. Konserwator ustalił osobiście gamę barwną polichromii gotyckiego kościoła w Puńcowie, pow. cieszyńskim, polegającej na jednolitym zabarwieniu ścian z pominięciem szczegółów dekoracyjnych, współdziałał przy remoncie okazałej stajni typu centralnego ze sklepieniem na jednym filarze przy pałacu Laryszów w Cieszynie (zamienionej na bibliotekę), oraz przy restauracji malarskiej dekoracji z końca XVIII w. w pokojach II piętra mieszkalnej części pałacu na podstawie programu ustalonego w obecności członków Magistratu i p. W. Zarzyckiego, dyr. Szkoły przemysłu artystycznego w Krakowie. Restaurację malowideł prowadził p. Władysław Holewiński, prof. wymienionej szkoły. — Ustalił też konserwator barwy polichromii późnogotyckiego kościoła św. Trójcy w Cieszynie, złożonej z kilku zasadniczych, zharmonizowanych ze sobą płaszczyzn barwnych. — Opracowano także szczegółowy program robót konserwatorskich przy obronnych murach zamku w Cieszynie oraz restauracji tamtejszej baszty strażniczej, zagrożonej pękaniem murów. Roboty postanowiono wykonać kosztem Zarządu Lasów Państwowych w Cieszynie. — Oddział Sztuki interweniował również w sprawie środków zaradczych przeciw pękaniu murów kościoła ewangelickiego z połowy XVIII wieku w Cieszynie. — Wstrzymano rozbiór murowanego dworu magnackiego z XVII i XVIII wieku w Dziegielowie, pow. cieszyńskim, oraz wszczęto akcję odnowienia zabytku. — Przeniesiono, dzięki środkom dostarczonym na ten cel przez Urząd Wojewódzki Śląski i Magistrat m. Katowic, spichlerz drewniany z r. 1688 z Gołkowic w pow. rybnickim do parku Kościuszki w Katowicach, gdzie, jako najstarszy datowany przykład konstrukcji zrębowo-łatkowej, tworzy zaczątek muzeum w typie skansenowskim. Przy tej sposobności dokonano gruntownej restauracji tego zabytku, zagrożonego ruiną. — Spowodowano zakonserwowanie kilku zagrożonych zniszczeniem zabytków malarstwa deskowego w cieszyńskim muzeum miejskim, między innymi gotyckich obrazów N. Maryi Panny w typie Assumpty z Le-

szej i cyklu pasyjnego z Puńcowa. Konserwacji zabytków dokonał p. W. Holewiński, profesor szkoły przemysłu artystycznego w Krakowie.

Rejestracja zabytków

W okresie od 1931—1933 wpisano do rejestru następujące zabytki: 1. kościół drewniany w Cieszowej, pow. lubliniecki, 2. kościół murowany z XVII wieku w Wielkich Górkach, pow. cieszyński, 3. kościół murowany ewangelicki w Golasowicach, pow. pszczyński, 4. kościół drewniany św. Anny w Lublińcu, 5. barokową bramę przy zamku w Pszczynie, 6. kościół drewniany w Radziejowie, pow. rybnicki, 7. kościół murowany gotycki w Starych Tarnowicach w pow. tarnogórskim, 8. parafialny (późnogotycki „roh-bau”) w Żorach, pow. rybnickim, 9. ruiny zamku w Chudowie, pow. rybnicki, 10. kamienicę z podcieniami w Cieszynie, plac kr. Jana Sobieskiego l. 5, 11. kamienicę podcieniową w Cieszynie, pl. kr. Jana Sobieskiego l. 6, 12. kamienicę podcieniową w Cieszynie, pl. kr. Jana Sobieskiego l. 4, 13. kamienicę podcieniową w Cieszynie, pl. kr. J. Sobieskiego l. 3 (wszystkie te kamienice cieszyńskie pochodzą z końca XVIII wieku), 14. kościół murowany z XVIII wieku w Istebnej, pow. cieszyński, 15. kościół drewniany z XVIII wieku w Wielkich Kończycach, pow. cieszyński, 16. kościół murowany z XVIII wieku w Małych Kończycach, pow. cieszyński, 17. ratusz z XVIII wieku w Skoczowie, 18. były pałac Larischa z XVIII wieku w Cieszynie, 19. ratusz z XIX wieku w Cieszynie, 20. kościół murowany (późnogotycki) św. Trójcy w Cieszynie, 21. kościół ewangelicki z XVIII wieku w Cieszynie, 22. wzgórze zamkowe z wieżą piastowską, kaplicą św. Mikołaja i resztami murów w Cieszynie, 23. kościół murowany gotycko-renesansowy w Orzeszu, pow. rybnicki, 24. zamek z XVII i XVIII wieku w Dzięgielowie, pow. cieszyński, 25. figurę rokokową św. Jana Nepomucena przed kościołem parafialnym w Rybniku.

Przy sposobności stwierdzono, że do zarejestrowania pozostaje jeszcze około 50 zabytków architektury, na ogół z XVIII i XIX wieku, wartości drugorzędnej, w tym przeważnie kościoły murowane w późnym, prawie bezstylowym baroku i kilkanaście domów prywatnych również z XVIII i XIX wieku.

Inwentaryzacja zabytków

W okresie 1931—1933 uzupełniono materiały inwentaryzacyjne przez sporządzanie opisów, zdjęć fotograficznych i pomiarowych zabytków sztuki, rozrzuconych na obszarze województwa ze szczególnym uwzględnieniem Śląska Cieszyńskiego (kościół w Wielkich Górkach, zamki w Dzięgielowie i Markłowicach), a zwłaszcza samego m. Cieszyna, którego inwentaryzację przeprowadzono w wym. okresie. Rezultaty tych badań publikowano w Rocznikach Tow. Przyjaciół Nauk na Śląsku i w wydawnictwie Muzeum pt. „Sztuka Województwa Śląskiego”.

W związku z powyższym ilość klisz fotograficznych powiększyła się wówczas do liczby 1889. Zdjęć pomiarowych przybyło 93, tak że:

Oddział posiada obecnie przeszło 200 zdjęć, które wyczerpują prawie w zupełności tutejszy kontyngent ważniejszych zabytków.

Różne sprawy

Poza tym Oddział Sztuki brał czynny udział w załatwianiu spraw teatralnych, literackich, radiowych, urbanistycznych (udział w miejskiej deputacji urbanistycznej i referat zatwierdzania pomników), dotyczących przemysłu ludowego — i naukowych za pośrednictwem konserwatora lub naukowego personelu Oddziału, względnie Muzeum Śląskiego, które również podlega konserwatorowi. — Na podkreślenie zasługuje wreszcie szeroko zakrojona akcja ochrony przyrody, kierowana przez referenta ochrony przyrody tut. Oddziału Inż. Andrzeja Czudka.

(Rok 1934)

Także i w tym roku działalność Oddziału rozwijała się w ramach wyszczególnionych na początku funkcji; stąd identyczność podtytułów w następnych ustępach sprawozdawczych.

Opieka nad zabytkami

W dziedzinie konserwacji zabytków należy wymienić dalsze prace nad zabezpieczeniem malowideł ściennych w dawnym pałacu Laryszów z XVIII wieku w Cieszynie, a przede wszystkim uruchomione dzięki wysiłkom lokalnych czynników wykopy ziemne przy kaplicy św. Mikołaja na Wzgórzu Zamkowym, które rzuciły zasadnicze światło na romańską strukturę jej murów; — konserwator współdziałał z cieszyńskim Komitetem dla poszukiwań za grobami piastowskimi w kościele podominańskim; głównym rezultatem dokonanych tam badań było odnalezienie substrukcyj kamiennych oraz sklepionych grobów ceglanych. W okresie tym wykonano również pewne prace konserwatorskie przy kościołach św. Jerzego i św. Krzyża. — Z kolei zabezpieczono renesansowo-gotycki kościół w Orzeszu w pow. rybnickim przez gruntowną restaurację dachów i sygnatury. — Podobne prace przeprowadzono przy b. kościele parafialnym drewnianym w Gierałtowicach. Roboty przy dwóch ostatnio wymienionych budowlach zostały wykonane kosztem Skarbu Śląskiego. — Z kolei rozpoczęto starania o przeprowadzenie gruntownego remontu zamku Gierałtowskich w Chudowie, jak również kontynuowano sprawę odnowy zniszczonych herbów kamiennych na bramie Wybrańców w Pszczynie. — Sporządzono też kosztorysy remontu szesnastowiecznego kościółka drewnianego w Knurowie oraz rozpoczęto starania o uruchomienie kwot, potrzebnych na remont wymienionego zabytku, w czym miały partycypować Polskie Kopalnie Skarbowe. — Podobnie opracowano kosztorys restauracji zabytkowej kaplicy w Bukowie, którą zamierzało się przenieść do Parku Kościuszki w Katowicach. — Unormowano sprawę konserwacji murów miejskich w Żorach oraz wyjaśniono znaczenie zabytkowe zamku w Dziegielowie, który ma się przeznaczyć na cele kulturalno-oświatowe. — Sporządzone zostały plany rozbudowy kościoła murowanego w Wielkich Górkach, która to rozbudowa nie powinna zmienić stylistycznego

charakteru budowli. — Podobnie zgodzono się na rozbudowę ratusza w Skoczowie z tym, że nie wpłynie ona na zmianę zabytkowej fasady budynku. — Zatwierdzono też projekt urządzenia wnętrza kaplicy zamkowej w Koszęcinie, jak również projekt restauracji wieży przy kościele barokowym w Kończycach Małych. Ustalono plan restauracji kościoła drewnianego w Pielgrzymowicach oraz starodawnego spichlerza w Czernicy. — Rozpoczęto starania o restaurację późnogotyckiego kościoła w Starych Tarnowicach i zachowanie dla domów mieszczańskich w Tarnowskich Górach pierwotnego charakteru stylowego. — W opisywanym okresie udało się po długich staraniach skłonić Zarząd Parafialny w Jankowicach rybnickich do realizacji projektu polichromii wnętrza artysty-malarza Stanisława Ligonja. — Wreszcie przeciwdziałano zburzeniu starodawnej plebanii (pierwotnie sierocińca z połowy XVIII w.) w Ustroniu, oraz ingerowano w sprawie zburzenia muru cmentarnego przy kościele i budowy nowej kostnicy w Pawłowicach.

Rejestracja zabytków

Zarejestrowano, tj. uznano za zabytki sztuki następujące obiekty: 1. kaplice: w Bukowie, 2. Lubomii. Kościoły: 3. św. Jerzego w Cieszynie, 4. w Brennej, 5. Zebrzydowicach, 6. Skoczowie i 7. Strumieniu. Domy mieszkalne: 8. Celesty w Cieszynie i 9. przy ul. Węglowej l. d. 2 w Bielsku, 10. przy ul. Fabrycznej 22 w Skoczowie. Spichlerze w 11. Czernicy i 12. Wyrach. Grodziska i zamczyska: 13. w Kochłowicach, 14. Woźnikach, 15. Starym Bielsku, 16. Międzyświeciu, 17. Mikołowie, 18. Wodzisławiu i 19. Lubomii. Starodawne drzewa w Pstrążnej i Pawłowicach.

Nowe pomniki i budynki

Rozpatrzono i częściowo skorygowano projekty pomników w następujących miejscowościach: 1. w Przegędzie, 2. Bziu, 3. Chorzowie, 4. Rojcy, 5. Kozłowej Górze, 6. Olzie, 7. Starych Tarnowicach, 8. Pogwizdowie, 9. Pawłowicach (nagrobek). — Załatwiono sprawy projektów na nowe budynki kościelne w: 1. Chropaczowie, 2. Radziejowie, 3. Syryni.

Różne sprawy

Prócz wymienionych, wykonano szereg prac w zakresie naukowej inwentaryzacji zabytków, pomnażając archiwum klisz, zdjęć pomiarowych i materiałów opisowych. Współpracowano również w sprawach urbanistyki miasta Katowic, radiowych i związanych z powstaniem Instytutu Śląskiego.

Poza tym pracownicy Oddziału Sztuki rozwijali żywą działalność naukową, której wynikiem są prace specjalne i artykuły popularne, drukowane zarówno w wydawnictwach Muzeum Śl., jak P. Akademii Umiejętności oraz w czasopismach naukowych i popularnych (dokładniejszy wykaz w sprawozdaniu Muzeum).

(Rok 1935)

Opieka nad zabytkami

W zakresie konserwacji dokonano szeregu prac, z których wymienią się najważniejsze: ukończono gruntowną restaurację drewnianej kaplicy w Bukowie, pow. rybnicki, połączoną z przeniesieniem obiektu na miejsce dogodniejsze, zabezpieczające go przed powodzią, — ustalono program restauracji zewnętrznych murów i przeróbki głównego, zmienionego już dawniej wejścia kościoła św. Stanisława w Starym Bielsku, po czym prace te zostały zrealizowane. Przy sposobności warto przypomnieć o przeprowadzeniu w uprzednich latach naprawy dachów na tym kościele, a przede wszystkim o odkryciu i restauracji jego malowideł ściennych z końca XIV wieku. — Przeciwdziałano skutecznie zburzeniu rokokowej kamienicy przy pl. Chrobrego w Bielsku, — dokonano gruntownej konserwacji ruin zamku Gierałtowskich z początku XVII w. w Chudowie, pow. rybnickim, przez uzupełnienie poszczerbionych murów, zalanie cementem licznych szczelin i zabezpieczenie czoła murów przez betonową izolację, — sprowadzono z kolei rozbiórkę i przeniesienie drewnianego kościoła z XVI w. z Knurowa, pow. rybnicki, do Chorzowa, gdzie kościół ten odbudowano w r. 1936 na górze Redena, umożliwiając przechowywanie w nim dzieł sztuki kościelnej z najbliższej i dalszej okolicy. W związku z tym istnieje plan, żeby w katowickim Muzeum Śląskim kolekcjonować zabytki starsze (z epoki gotyckiej), w Chorzowie zaś zabytki barokowe i późniejsze prowincjonalnego typu. — Przeprowadzono w tym okresie również restaurację zabytkowego kościoła drewnianego w Zamarskach w pow. cieszyńskim przez wymianę zniszczonych części konstrukcyjnych na nowe i pokrycia z papy na gontowe, — rozpoczęto planowy remont kościoła drewnianego w Leszczynach, pochodzącego według tradycji z XV w., ograniczając się na razie do odbudowy zmurszałej i grożącej zawaleniem ściany północnej nawy oraz do pokrycia dachów głównych części kościoła i jego podcieni; ustalono program restauracji wnętrza kościoła drewnianego w Kończycach Wielkich w pow. cieszyńskim, gdzie chodziło głównie o polichromię ścian i odnowienie ołtarzy, — oraz rozpoczęto starania o przeprowadzenie restauracji spichlerza drewnianego w Wielkich Górkach i o uruchomienie większych robót, zmierzających do uporządkowania murów Zamku Cieszyńskiego od strony czeskiej.

Rejestracja zabytków

Zarejestrowano, tj. uznano zabytkami sztuki następujące obiekty: 1. plebanię i kościół w Ustroniu, pow. cieszyński, 2. spichlerze drewniane w Wyrach, pow. pszczyński, 3. w Czernicy, pow. rybnicki, 4. w Bijasowicach, pow. pszczyński, 5. w Wielkich Górkach, pow. cieszyński, z kolei 6. murowany t. zw. zamek w Markłowicach, pow. cieszyński, 7. murowany kościół z XVIII wieku w Rudzicy, pow. bielski, 8. figurę św. Jana Nepomucena z XVIII w. w Pogwizdowie, pow. cieszyński, 9. kamienicę rokokową w Skoczowie, pow. cieszyński. — Zarejestrowano też następujące zabytki przyrody: 1. dąb w Grodźcu, pow. bielski, 2. dąb

w Skoczowie, pow. cieszyński, 3. trzy dęby w Pogórze, pow. cieszyński, 4. jeden głaz narzutowy w Pogórze, pow. cieszyński, 5. dąb w Bażanowicach, pow. cieszyński, 6. trzy dęby w Kończycach Wielkich, pow. cieszyński, 7. dąb w Kończycach Małych, pow. cieszyński.

Nowe pomniki i budowle

Zbadano i częściowo skorygowano projekty pomników w następujących miejscowościach: 1. Mysłówice, 2. Cieszyn, 3. Ruda (pomnik śp. Janasa), 4. Paprocany, 5. Kończyce Małe, 6. Paruszowiec, 7. Mokre, 8. Wielkie Hajduki. Konserwator zajmował się także budową pomnika Marszałka Piłsudskiego i Powstańca Śląskiego w Katowicach, jako przewodniczący sekcji techniczno-artystycznej Komitetu Budowy. — Konserwator zaopiniował szereg projektów na nowe budynki kościelne, przedłożonych mu przez Wydział Komunikacyjno-Budowlany.

Różne sprawy

Udzielono szeregu zezwoleń na wywóz dzieł sztuki za granicę, z uwagi na to, że zatrzymanie ich w kraju jako obiektów drugorzędnych nie miało znaczenia dla kultury polskiej.

Prócz wymienionych czynności administracyjnych Oddział Sztuki zajmował się naukową inwentaryzacją zabytków, pomnażając archiwum klisz i materiałów opisowych. Pracownicy Oddziału Sztuki i Muzeum rozwijali żywą działalność naukową, której wynikiem są prace specjalne i artykuły popularne drukowane w wydawnictwach Muzeum, Instytutu Śląskiego jak i Pol. Akademii Umiejętności oraz w czasopismach naukowych i popularnych (dokładniejszy wykaz w sprawozdaniu Muzeum).

(Rok 1936)

Opieka nad zabytkami

W zakresie opieki nad zabytkami załatwił Oddział Sztuki następujące sprawy: dopilnował przeniesienia drewnianego kościoła parafialnego z r. 1599 z Knurowa do Chorzowa i jego ścisłej rekonstrukcji na górze Redena (jak wspomniano już uprzednio, w kościele tym będzie się gromadziło także zabytki przeszłości, które nie nadając się do zbiorów Muzeum Śląskiego, powinny przecież być chronione ze względu na swoją wartość historyczną); przeprowadził też odnowienie kościołów drewnianych w Łagiewnikach Wielkich i Cieszowej a murowanych w Rudzicy i Starych Tarnowicach, przy czym remont kościołów w Łagiewnikach, Cieszowej i Tarnowicach uskutecznił z kredytów skarbowych. Spowodował przeprowadzenie badań nad przyczynami pękania murów starego kościoła w Mysłowicach, ingerował skutecznie w sprawach dalszej naprawy herbów na bramie Wybrańców w Pszczynie, restauracji fasady ratusza w Cieszynie, wzniesienia budynku K. K. O. w Bielsku (z uwagi na jego sąsiedztwo z zabytkową kamieniczką w stylu rokokowym), remontu „zamku” w Markłowicach koło Cieszyna, utrzymania starego, drewnianego spichlerza w Górkach i domu pod Opatrznością w Pszczynie oraz

w szeregu spraw drobniejszych. Z powodu niemożności uzyskania odpowiednich kwot na remont generalny spichlerza w Górkach, który znajdował się niemal w kompletnej ruinie, musiano jednak zgodzić się na jego zburzenie po dokonaniu zdjęć fotograficznych i dokładnego opisu zabytku. Oddział Sztuki przeprowadził też korektę nowej polichromii kościoła w Strumieniu oraz skłonił Zarząd kościelny do naprawy zabytkowych obrazów pasyjnych, stanowiących wcale cenne dzieła (o „tępolowskiej” fakturze) XVIII wieku.

W związku z ochroną przyrody interweniowano w sprawie odstrzału najstarszego żubra w Pszczynie, ochrony flory Tułu, ochrony gaju cisowego w Lisowie (nowo odkryte stanowisko), drzew zabytkowych w Reptach i Leszczynach.

Rejestracja i inwentaryzacja zabytków

W zakresie inwentaryzacji naukowej kompletowano odnośne materiały w miejscowościach: Żory, Strumień, Stare Tarnowice, Ligota ad Zabrzeg, Tarnowskie Góry, Miasteczko, Lubecko, Mokre, Paniowy, Świerklaniec, Zebrzydowice, Wodzisław. — Zarejestrowano zaś: archiwum pszczyńskie, głązy narzutowe w Rudzicy i Kochłowicach, dęb zabytkowy w Radlinie, oraz sporządzono wykaz alei i parków województwa. Oddział Sztuki przeprowadzał też spis licznych domów zabytkowych w Żorach (pow. rybnicki), których jednolity typ sprawia, że niemal połowa miasteczka stanowi rezerwat zabytkowy z epoki pierwszego cesarstwa z tym, że miasteczko to zachowało jeszcze plan całkowicie średniowieczny, gotyckie mury miejskie i kościół parafialny. Po ukończeniu i skolacjonowaniu spisu zamierza się zarejestrować odnośną część miasteczka, jako najbardziej jednolitego pod względem zabytkowym na Śląsku. Zaznacza się jeszcze, że poszczególne domy żorskie nie posiadają wybitniejszej wartości artystycznej, a znaczenie ich polega na działaniu zespołowym, jako elementów urbanistycznej całości.

Nowe pomniki i budowle

W r. 1936 zajmowano się projektami pomników w Katowicach-Ligocie, Szopienicach, Brzezinach (zburzenie), Lipinach, Mysłowicach, Wiśle i Orzegowie oraz projektami budynków kościelnych w Chechle, Kozłowej Górze, Lipinach, budynku klasztoru Oblatów w Katowicach oraz wyborem witrażów dla kościoła w Zarzeczu.

Różne sprawy

Poza tym zorganizował Oddział podróże po Śląsku znanego fotografa J. Bułhaka z Wilna, celem sfotografowania dla celów propagandowo-turystycznych ważniejszych zabytków, zakładów przemysłowych, dróg, nowych budowli i innych inwestycji województwa, co uskutecznił w porozumieniu z tut. Komisją Turystyczną. — Jeśli chodzi o organizację życia artystycznego, ułatwił Oddział urządzenie szeregu wystaw, opiniował działalność dwóch szkół artystycznych w Katowicach oraz analogicznej szkoły w Sosnowcu. Konserwator wziął przy tym udział w szeregu posiedzeń Miejskiej deputacji urbanistycznej; zajmował się też

urządzaniem Wystawy Powstań Śląskich i organizacją konkursu na pomnik Marszałka Piłsudskiego i Powstańca Śląskiego; — pełnił też obowiązki sekretarza Śląskiego Towarzystwa Literackiego (od początku istnienia Towarzystwa) do końca 1936 roku; w początkach r. 1937 ustąpił z tego stanowiska, uzasadniając to nadmiarem zajęć bieżących i budową gmachu Muzeum, po czym na sekretarza Towarzystwa wybrano p. dra Stefana Papée, wizytatora w Wydziale Oświecenia Publicznego.

Ochrona przyrody w okresie 1935—1936

Referat ochrony przyrody prowadził dalej rozpoczęte w latach poprzednich prace nad inwentaryzacją zabytków, ich konserwacją i naukowym opracowaniem. Poza tym w roku sprawozdawczym zbadano po raz wtóry te ważniejsze zabytki, których stan w ciągu ostatnich pięciu lat nie był kontrolowany. Działalność Referatu Ochrony Przyrody obejmowała zabytki florystyczne, faunistyczne oraz przyrody nieożywionej, przy czym w związku z istniejącymi podstawami prawnymi szczególną uwagę poświęcono zabytkowym drzewom oraz głazom narzutowym. Ochrona zwierząt na omawianym terenie znalazła swój wyraz w wielokrotnej interwencji u poszczególnych właścicieli lasów w sprawie ochrony jeleni, danieli, lisów, borsuków, kreta, jeża, wydry, czapli, bociana białego, sów, myszola, kraski, zimorodka, jarząbka oraz ptactwa śpiewającego. Przy pomocy władz i młodzieży szkolnej prowadzono w porze zimowej intensywną akcję dokarmiania ptactwa oraz wieszania domków t. zw. „kadłubków”, których ilość na Śląsku ostatnio znacznie wzrosła.

W sprawie żubrów pszczyńskich zasięgano kilkakrotnie w Zarządzie Lasów Pszczyńskich informacji, badając ich stan zdrowotny oraz warunki życiowe, zwłaszcza w związku z padnięciem jednej żubrzycy, której skórę, szkielet i sześciomiesięczny płód uzyskano dla Muzeum Śląskiego. W grudniu 1936 r. przedstawiciel referatu wziął udział w komisyjnym badaniu stanu zdrowotnego najstarszego, około 30-letniego byka, którego zarząd lasów zamierza odstrzelić, celem ukrócenia mu cierpień i zabezpieczenia okazji dla badań naukowych. W sprawie rozwoju stada pszczyńskiego wypada nadmienić, że mimo padnięcia w sierpniu 1936 r. żubrzycy, jego stan liczebny jest dobry, gdyż żyje tu obecnie 14 sztuk. Przyrost w r. 1936 jest duży, bo wynosi aż cztery sztuki (dwa cielęta płci męskiej, a dwa żeńskiej). Tak wysokiego przyrostu nie było od roku 1931. Jednego byka oddano na wiosnę do Białowieży.

Kilkakrotnie interweniowano (o czym wspomniano już w szeregach poprzednich sprawozdania) w sprawie niszczenia zabytkowej roślinności, jak np. naparstnicy w Beskidzie, roślinności górskiej na Baraniej, roślinności wapiennej na górze Tuł i w okolicach Rept oraz w sprawie cięć starodrzewu na Baraniej. Przy współudziale Wojewódzkiej Komisji Turystycznej interweniowano w towarzystwach turystycznych z uwagi na często obserwowane szpecenie krajobrazu, niszczenie drzew i roślinności oraz zaśmiecanie łąk górskich.

Przeprowadzono inwentaryzację godnych ochrony parków śląskich w Pszczynie, Pawłowicach, Świerklańcu, Reptach, Groźcu i w Koko-szycach, oraz opisano szereg nieznanych dotychczas drzew zabytkowych (dęby, lipy, jawory, buki, gaj cisowy w Lisowie etc.). Zbadano koło 50 drzew zabytkowych, które zostały uznane za prawnie chronione zabytki w ubiegłych latach, celem stwierdzenia ich stanu zachowania. W sprawie konserwacji zabytków przyrody interweniowano w Starych Reptach (kasztan jadalny i dąb), w Radlinie (dąb), w Leszczynach (lipa) i w Kończycach Wielkich (dęby).

W prasie śląskiej zamieszczono kilka artykułów o ochronie śląskiej przyrody oraz w związku z budową kolejki linowej w Tatrach.

Inż. A. Czudek przygotował do druku pracę z zakresu ochrony przyrody Śląska, która ukaże się jako osobne wydawnictwo P. R. O. P., oraz opublikował w r. 1935 pracę o bocianie białym.

Odczyty o ochronie przyrody Śląska wygłoszono w Bielsku, Pszczynie, Katowicach, Rudzie i Tarnowskich Górach. Poza tym dwa propagandowe odczyty zostały wygłoszone w Radiu Polskim w Katowicach.

Prace na polu ochrony przyrody Śląska popierali: konserwator doc. dr T. Dobrowolski, inż. B. Farnik, K. Gałus, dr W. Nechay, prof. dr Ryziewicz, prof. mgr Gałuska, dr S. Kuśmierz oraz szereg innych działaczy, przeważnie ze sfer nauczycielskich i spośród leśników. Referat ochrony przyrody prowadzi przy konserwatorze okręgowym od r. 1929 inż. A. Czudek.

ŚLĄSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA IM. JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO W KATOWICACH

czyli dawniejsza Biblioteka Sejmu Śląskiego (cfr. RTPN II, 209—213, oraz IV, 328—331) przeniosła się z końcem roku 1934 do Domu Oświatowego w Katowicach przy ul. Francuskiej 12. W nowej swej siedzibie zajmuje całe pierwsze piętro gmachu oraz trzy ubikacje na piętrze drugim. Na pierwszym piętrze znajdują się: garderoba, pokój katalogowy, czytelnia ogólna, magazyn główny, wypożyczalnia oraz dyrekcja i szereg pokoi biurowych, na drugim zaś piętrze magazyn rezerwowowy oraz przechowalnia i sortownia gazet. Czytelnia prawnicza pozostała natomiast nadal w gmachu Sejmu Śląskiego i Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego, zajmując tam cztery ubikacje. Do 31 III 1936 wchodziła Biblioteka (jako Biblioteka Sejmu Śląskiego) w obręb Biura Sejmu Śląskiego i była związana z jego władzami. Z dniem 1 kwietnia 1936 r., jako z dniem wejścia w życie ustawy o Śląskiej Bibliotece Publicznej im. Józefa Piłsudskiego, rozpoczął się dla Biblioteki nowy okres działalności. Od tej chwili jest wyodrębnionym śląskim zakładem wojewódzkim. Statut organizacyjny, nadany Bibliotece rozporządzeniem Śląskiej Rady Wojewódzkiej z dnia 8 VI 1936 (Dz. U. Śl., 1936, nr 16) określił organizację wewnętrzną zakładu i jego zadania, oraz wyznaczył funkcje i kompetencje jego organów.

W sprawozdaniu niniejszym, obejmującym lata 1934—1936, uwzględnić warto ważniejsze prace, dokonane na terenie Biblioteki w tym okresie. Będzie to przede wszystkim zorganizowanie działu egzemplarza obowiązkowego wszystkich druków, ukazujących się na terenie województwa śląskiego. Agenda ta przyznana została Bibliotece rozporządzeniem Ministerstwa W. R. i O. P. z dnia 9 lutego 1934 r., ogłoszonym w dniu 2 marca 1934 (Dz. U. R. P. nr 17, poz. 137). W związku z tym zorganizowano osobną ewidencję i rejestrację napływających tą drogą druków, z czym połączono także sporządzanie wykazów bibliograficznych dla Instytutu Bibliograficznego przy Bibliotece Narodowej w Warszawie. Wpływy z tego tytułu przedstawiały się w poszczególnych latach następująco, przy czym liczby oznaczają ilość tomów:

Rok	Druki nieperiodyczne		Czasopisma	
	polskie	niemieckie	polskie	niemieckie
1934	121	12	109	37
1935	389	70	141	43
1936	283	29	157	43

Drugim ważnym krokiem w rozwoju Biblioteki była reorganizacja systemu inwentaryzowania i katalogowania alfabetycznego. Reorganizacja zamknęła inwentarz dotychczasowy i wprowadziła w jego miejsce, jako kontynuację jego funkcji: 1. roczną księgę wpływów, jako spis ewidencyjny wszelkich druków, wpływających do Biblioteki, i 2. inwentarz, oparty na ściśle opracowanych i zrewidowanych kartach katalogowych oraz przydziałach rzeczowych — i podzielony na działy naukowe z zachowaniem jednolitego szeregu numerycznego sygnatur dla całego księgozbioru (t. zw. system kontyngentowy). W związku z powyższym ustalono zasady katalogowania alfabetycznego przez przyjęcie „Przepisów katalogowania w bibliotekach polskich” w opracowaniu dra Józefa Grycza, zaś układ katalogu systematycznego oparto na zasadach systematyki naukowej, uwzględniającej jednak zadania i tendencje rozwojowe Śląskiej Biblioteki Publicznej. Podstawę tego podziału stanowi 24 działów i specjalny dział dodatkowy, obejmujący wszelkiego rodzaju „silesiaca”. Według planu powyższego szereguje się nowe nabytki od 1 VIII 1934 r. Ważnym krokiem naprzód było także opracowanie nowej biblioteki podręcznej dla czytelní ogólnej. Biblioteka ta obejmuje encyklopedie, bibliografie oraz podstawowe źródła i podręczniki z głównych dziedzin wiedzy w układzie rzeczowym (ponad 3000 tomów). Osobny katalog biblioteki podręcznej znajduje się w czytelní głównej. Zrewidowano również gruntownie zasoby czytelní prawniczej, przekształcając jej księgozbiór w bibliotekę podręczną dla celów ustawodawczych, administracyjnych i praktyki prawnej.

O rozwoju Biblioteki w okresie lat 1934—36 zaświadczy najlepiej parę cyfr. Jeśli chodzi o nabytki, to przedstawiają się one następująco, przy czym liczby oznaczają ilość tomów:

Rok	Kupno	Dary	Egzemplarz obow.	Razem
1934	19658	11375	317	31550
1935	4390	2846	459	7695
1936	5234	1606	515	7355

Duże liczby nabytków w roku 1934 tłumaczą się tym, o czym już była mowa częściowo w poprzednim sprawozdaniu (RTPN IV, 330), że w tym roku wpłynęły do Biblioteki dwa wielkie nabytki: złożona w darze przez Towarzystwo Przyjaciół Nauk na Śląsku biblioteka tegoż Towarzystwa (ponad 10.000 tomów) i nabyty drogą kupna księgozbiór Związku Przemysłowców Górniczo-Hutniczych (około 14.000 tomów). W latach następnych ograniczono świadomie zakupywanie większych księgozbiorów, położono natomiast nacisk na systematyczne uzupełnianie zasobów naukowych drogą poszczególnych nabytków.

Nabytki uwzględniały wszystkie działy, specjalny jednak nacisk kładziono na działy „silesiaców”, nauk społecznych, nauk ekonomicznych i prawa, które uznano za zasadnicze i pierwszoplanowe w rozwoju Biblioteki — nie zaniehbując obok nich oczywiście działów historii i literatury. Dzięki systematycznej pracy w tym kierunku wzrosło znacznie wyposażenie Biblioteki w dziedzinach teorii i polityki ekonomicznej oraz nauk społecznych, tak w zakresie najnowszych wydawnictw, jak i podstawowych dzieł dawniejszych, zaś bogaty dział prawa zyskał uzupełnienia w francuskich i angielskich publikacjach. Wśród innych zakupów szczególną uwagę zwrócono na podstawowe wydawnictwa encyklopedyczne, bibliograficzne i podręcznikowe — zarówno dawniejsze, których brak szczególnie w pracy naukowej dawał się odczuwać, jako też nowsze. W zakresie bibliografii nabyto np. całość Lorenz'a „Catalogue général” — podstawowej bibliografii francuskiej — i szereg bibliografii specjalnych.

Obok nabytków kupowanych wpływały i dary. Z większych darów w roku 1935 wymienić trzeba przede wszystkim trzy: 1. księgozbiór po śp. Radcy Emilu Casparim z Mysłowic, ofiarowany Bibliotece przez rodzinę, 2. księgozbiór z daru dra Ludwika Bernackiego, dyrektora Zakładu Ossolińskich we Lwowie i 3. księgozbiór po śp. drze Bogusławie Parczewskim, ofiarowany Bibliotece przez Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Poza tym w latach 1934—1936 Towarzystwo Przyjaciół Nauk na Śląsku, Instytut Śląski i Muzeum Śląskie ofiarowały Bibliotece szereg wydawnictw, otrzymywanych drogą wymiany. Z ofiarodawców prywatnych na wyszczególnienie zasługują głównie dary dra Włodzimierza Dąbrowskiego. W roku 1936 Biblioteka zawarła układ z Śląskim Biurem Statystycznym, mocą którego Biuro Statystyczne zaczęło Bibliotece przekazywać kilkadziesiąt wydawnictw periodycznych z dziedziny statystyki oraz przekazało pewną ilość wydawnictw nieperiodycznych w drodze

daru, Biblioteka zaś uruchamia w zamian osobny dział statystyczny w czytelni prawniczej.

Stan księgozbioru z końcem poszczególnych lat przedstawia się następująco: z końcem roku 1934 było tomów 71.425, z końcem roku 1935 było tomów 79.120, z końcem zaś roku 1936 było tomów 86.475 (łącznie z dubletami 97.014). Ruch w czytelniach i w wypożyczalni ilustrują następujące liczby:

Rok	W czytelni głównej korzystało osób	W czytelni prawniczej korzystało osób	Z wypożyczalni korzystało osób	Wypożyczono	
				dzieł	tomów
1934	1771	1490	3985	10241	11195
1935	4488	2573	4822	11926	14111
1936	5913	2069	5840	12039	13697

Z Biblioteki korzystali przedstawiciele wszystkich zawodów społecznych na Śląsku, najliczniej zaś studenci szkół wyższych (czasowo przebywający na Śląsku), uczniowie szkół średnich, nauczycielstwo, urzędnicy państwowi i samorządowi oraz urzędnicy prywatni. Wypożyczanie obejmowało tylko dzieła naukowe i dla studiów naukowych potrzebne.

W końcu zaznaczyć warto, iż obok współpracy z Instytutem Bibliograficznym przy Bibliotece Narodowej Józefa Piłsudskiego w Warszawie redagowano w Śląskiej Bibliotece Publicznej „Wykaz literatury bieżącej o Śląsku”. W roku 1935 był on opracowany przez Komitet Redakcyjny Bibliografii Śląskiej przy Bibliotece Sejmu Śląskiego pod redakcją J. Koraszewskiego, z początkiem zaś roku administracyjnego 1936-37 przejęła agendę tę Śląska Biblioteka Publiczna (cfr. osobna recenzja).

Śląska Rada Wojewódzka z końcem roku 1936 zamianowała dyrektorem Biblioteki dotychczasowego jej kierownika dra Pawła Rybickiego, wicedyrektorem mgra J. Koraszewskiego, wkrótce zaś potem została powołana Komisja Biblioteczna, w skład której obok Wojewody Śląskiego i Marszałka Sejmu Śląskiego wchodzi siedmiu przedstawicieli instytucyj kulturalnych Śląska i społeczeństwa śląskiego, wybranych przez Śląską Radę Wojewódzką. Przewodniczącym jest naczelnik gminy Łagiewniki Edward Rybarz, zastępcą jego wizytator dr M. Hasiński. Personel Biblioteki z końcem r. 1936 obejmował 14 urzędników i 4 woźnych.

ARCHIWUM AKT DAWNYCH WOJEW. ŚLĄSKIEGO

W sytuacji Archiwum akt dawnych województwa śląskiego zaszła w okresie sprawozdawczym zasadnicza zmiana, gdyż uzyskało ono osobny lokal w parterze gmachu Urzędu Wojewódzkiego, gdzie też

mieści się obecnie magazyn archiwalny i prowizoryczna pracownia. Zaskoby Archiwum, wymienione w poprzednim sprawozdaniu (cfr. RTPN IV, 326—327), zwiększyły się w ostatnim czasie niemal w dwójnasób, głównie w związku z akcją przejmowania archiwaliów ze starostw na terenie województwa śląskiego. Tak więc znajdują się już tu akta starostw: lublinieckiego, tarnogórskiego, katowickiego, pszczyńskiego i (częściowo) bielskiego, dyrekcji policji w Chorzowie, a nadto inspektoratów szkolnych w Lublińcu, Tarnowskich Górach i Bielsku. Akta te dotyczą wszelkich spraw, wchodzących w zakres działania wymienionych władz i obejmują okres czasu od początków XIX wieku (wyjątkowo są i starsze) do roku 1922. W toku jest dalsze przejmowanie archiwaliów urzędowych z terenu województwa śląskiego. Dla celów naukowych można z nich korzystać na miejscu w pracowni archiwalnej. Kierownikiem Archiwum jest dr Michał Antonów.

ŚLĄSKIE BIURO STATYSTYCZNE

Śląskie Biuro Statystyczne zostało powołane do życia zarządzeniem Wojewody Śląskiego z dnia 7 listopada 1933 r., zatwierdzonym uchwałą Śląskiej Rady Wojewódzkiej z dnia 20 listopada 1933 r. W myśl przytoczonego zarządzenia zadaniem Śląskiego Biura Statystycznego jest „zbieranie, opracowanie i publikowanie wszelkich materiałów statystycznych, mających związek z Województwem Śląskim”. Biuro wydaje jako swój organ miesięcznik pt. „Śląskie Wiadomości Statystyczne”, który ukazuje się od kwietnia 1934 r. począwszy. Rocznik pierwszy (1934) obejmuje str. X, 258; drugi (1935) str. XIV, 404; trzeci (1936) str. XIV, 426.

Prace Biura dzielą się na trzy zasadnicze działy: statystyka ludności w najszerszym tego słowa znaczeniu, statystyka życia gospodarczego oraz statystyka administracji publicznej.

W dziale statystyki ludności Biuro publikuje dane z zakresu statystyki stanu i ruchu ludności, zdrowotności publicznej, bezpieczeństwa publicznego, szkolnictwa, życia umysłowego i kulturalnego, wychowania fizycznego i organizacji społecznych. Z opracowań w dziale tym ogłoszonych zasługuje na specjalną uwagę statystyka szkolnictwa, opracowana za czas od 1922 r. począwszy, która uwzględniła szereg nowych zagadnień, dotychczas pomijanych w statystyce państwowej, jak np. podział szkół i uczniów według języka nauczania, podział uczniów według miejsca zamieszkania itd. Pierwszymi tego rodzaju opracowaniami w Polsce są też statystyka radioabonentów według grup społecznych, statystyka ogródków działkowych, statystyka wypadków ruchu drogowego i inne.

Korzystając z ogłoszonych przez Główny Urząd Statystyczny wyników drugiego powszechnego spisu ludności z 9 grudnia 1931 r., Śląskie Biuro Statystyczne opracowało szereg tablic syntetycznych, podających podział ludności Województwa Śląskiego według języka ojczystego, wyznania, wieku, umiejętności czytania i pisanja, zawodu i stanowiska społecznego. Na wynikach drugiego spisu ludności są też oparte

ogłoszone przez Śląskie Biuro Statystyczne tablice, zawierające dane dotyczące mieszkań, budynków i nieruchomości.

Dział statystyki życia gospodarczego uwzględnia statystykę górnictwa i przemysłu, rolnictwa, komunikacji, kredytu, cen i pracy. W dziele tym położono specjalny nacisk na zobrazowanie stosunków górnictwa i hutnictwa śląskiego, podając szczegółowe dane co do produkcji i zbytu wytworów górniczych i hutniczych, stanu zatrudnienia, wydajności pracy, wysokości zarobków i kwot uiszczonych z tytułu ubezpieczeń społecznych itd. Tak obszernych informacji o górnictwie i hutnictwie śląskim nie znajdzie się w żadnej innej publikacji.

Dział statystyki administracji publicznej obejmuje statystykę finansów Skarbu Śląskiego, statystykę administracji wewnętrznej, samorządu terytorialnego, reformy rolnej, robót publicznych, zatrudnienia i pomocy dla bezrobotnych, opieki społecznej i ubezpieczeń społecznych. Szeroka rozbudowa tego działu tłumaczy się charakterem autonomicznym województwa śląskiego, rozciągnięciem kompetencji władz śląskich na szereg dziedzin pracy, w innych województwach zastrzeżonych właściwości władz państwowych. Większość zestawień w tym dziale drukowanych dotyczy zagadnień, nie uwzględnionych przez statystykę państwową. I tak znajdujemy tam po raz pierwszy ogłoszoną statystykę Śląskiego Funduszu Gospodarczego, Śląskiego Funduszu Rolnego, Śląskiego Komunalnego Funduszu Pożyczkowo-Zapomogowego, dalej statystykę robót publicznych, wykonanych przez Urząd Wojewódzki Śląski, a mianowicie dane dotyczące budynków wybudowanych, wykonanych robót drogowych, regulacji rzek oraz budowy linii kolejowych. Specjalna uwaga jest też poświęcona zobrazowaniu wysiłków, zmierzających do ulżenia doli bezrobotnych przez dostarczanie im pracy i udzielanie pomocy doraźnej. Ostatnio ogłoszono w tym zakresie m. in. szczegółowe dane dotyczące opieki lekarskiej nad bezrobotnymi.

Miesięcznik, wydawany przez Śląskie Biuro Statystyczne, jest tytułem wymiany rozsyłany do urzędów statystycznych i różnych instytucji naukowych w Polsce i za granicą. Wykaz instytucji zagranicznych na dzień 1 IX 1936 r. obejmuje 4 instytucje międzynarodowe, 58 państwowych, 13 miejskich urzędów statystycznych oraz 11 innych instytucji. Z ogólnej liczby 86 instytucji zagranicznych, z którymi Śląskie Biuro Statystyczne prowadzi wymianę wydawnictw, przypada na Europę 62, Afrykę 2, Amerykę 12, Azję 8, Oceanię 2. Wydawnictwa otrzymywane są przekazywane Śląskiej Bibliotece Publicznej im. Józefa Piłsudskiego, która w ramach czytelni prawniczej urządziła specjalny dział statystyczny.

KOMITET WYDAWNICTW ŚLĄSKICH POLSKIEJ AKADEMII UMIĘJĘTNOŚCI

Komitet Wydawnictw Śląskich zawiązał się w Polskiej Akademii Umiejętności z inicjatywy wojewody śląskiego dra M. Grażyńskiego, przy finansowym oparciu o Skarb Śląski, dnia 27 marca 1933 roku (cfr. RTPN IV, 341). Przewodniczącym Komitetu jest ks. prof. K. Mi-

chalski, członkami zaś: Sekretarz Generalny P. A. U. prof. St. Kutrzeba, wojewoda dr M. Grażyński, marszałek Sejmu śląskiego K. Grzesik, prezes śląskiego Tow. Przyj. Nauk ks. dr E. Szramek, nacz. wydz. oświecenia dr T. Kupczyński, dyrektor Muzeum Śląskiego dr T. Dobrowolski, dyrektor Instytutu Śląskiego dr R. Lutman, prof. dr J. Dąbrowski, prof. dr K. Dobrowolski, prof. dr A. Krzyżanowski, prof. dr K. Nitsch, prof. dr J. Nowak, prof. dr K. Moszyński, prof. dr J. Rutkowski, prof. dr J. Smoleński, prof. dr Wł. Szafer i jako sekretarz Komitetu prof. dr Wł. Semkowicz. Celem Komitetu jest rozwinięcie zaniedbanych w przeszłości badań naukowych nad Śląskiem w zakresie prehistorii, historii, języka, piśmiennictwa, etnografii, stosunków gospodarczych i demografii oraz geografii Śląska i nauk przyrodniczych, w związku z naturalnymi skarbami tej ziemi. Komitet wydaje drukowane sprawozdania.

INSTYTUT ŚLĄSKI

Dyrekcja Instytutu Śląskiego w Katowicach (cfr. RTPN IV, 192—201) wydała drukowane sprawozdanie za rok 1934—35 jako komunikat nr 36 serii I; za rok 1935—36 jako komunikat nr 13 serii II; za rok 1936—37 jako komunikat nr 41 serii II.

INSTYTUT PEDAGOGICZNY W KATOWICACH

Instytut Pedagogiczny w Katowicach (cfr. RTPN II, 386; III, 431), założony w roku 1928, ma na celu: 1. dalsze kształcenie czynnych nauczycieli dla pogłębienia ich kultury pedagogicznej, 2. kultywowanie i popieranie naukowej pracy pedagogicznej, 3. przeprowadzanie systematycznych badań i doświadczeń pedagogicznych (pedagogiczna stacja doświadczalna). Cele te realizuje Instytut Pedagogiczny przede wszystkim w 2-letnim (obecnie 3-letnim) studium pedagogicznym, na które przyjmuje się: a) nauczycieli, mogących wykazać się świadectwem ukończenia Wyższego Kursu Nauczycielskiego lub Pedagogium, studiami akademickimi względnie innymi dodatkowymi kwalifikacjami zawodowymi, b) nauczycieli szkoły powszechnej, którzy oprócz egzaminu dojrzałości i egzaminu kwalifikacyjnego nie posiadają żadnych innych dodatkowych kwalifikacyj zawodowych, o ile przy egzaminie wstępnym wykażą dostateczne przygotowanie naukowe w wybranym przedmiocie na poziomie Wyższego Kursu Nauczycielskiego.

Program Instytutu obejmuje całokształt zagadnień pedagogicznych, traktowanych zgodnie z jego celami. Dzieli się on na: I. przedmioty pomocnicze: filozofia, biologia wychowawcza, antropologia pedagogiczna, socjologia wychowania; II. przedmioty główne: A) psychologia pedagogiczna, psychologia ogólna, historia wychowania, pedagogika ogólna, dydaktyka ogólna, metodyka poszczególnych przedmiotów, ustawodawstwo szkolne i organizacja szkolna, higiena szkolna, poradnictwo zawodowe; B) język polski i literatura polska, historia, geografia i geologia,

zoologia i botanika, fizyka i chemia; C) wychowanie obywatelsko-państwowe, oświata pozaszkolna; III. praktyka szkolna: hospitacje w szkołach i lekcje pokazowe; IV. seminaria: psychologiczne, pedagogiczne, filozoficzne, antropologiczne i psychologii eksperymentalnej.

Skład grona prelegentów: Tadeusz Dobrowolski, prof. gimn. (chemia); dr Marian Falski, Wiz. Min. W. R. i O. P. (dydaktyka elementarnego nauczania); dr Franciszek Fuchs, prof. gimn. (historia); dr L. Goryński, psycholog szkolny (seminarium psychologiczne); dr M. Hasiński, kier. oddz. oświaty pozaszk. W. O. P. (oświata pozaszkolna); dr St. Hilewicz, wiz. higieny (higiena szkolna); dr J. Hulewicz (historia wychowania); dr M. Jeżewski, prof. Akad. Gór. (fizyka); dr Z. Klemensiewicz, doc. U. J. (nauka o języku polskim); dr St. Kot, prof. U. J. (historia wychowania); dr A. Kozłowska, doc. U. J. P. (botanika); dr T. Kupczyński, Kurator (organizacja szkolnictwa); dr M. Lutmanowa (seminarium filozoficzne); dr J. Metallmann, doc. U. J. (filozofia); dr St. Niemcówna, prof. gimn. (geografia); dr E. Passendorfer, doc. U. J. (geologia); dr J. Pieter (seminarium psychologiczne); dr H. Rowid, dyr. Pedagogium Państw. (pedagogika ogólna); dr M. Sekreta (seminarium pedagogiczne); dr St. Skowron, doc. U. J. (biologia wychowawcza i zoologia); dr E. Stołyhwoła, doc. U. J. (antropologia pedagogiczna i seminarium antropolog.); dr St. Szuman, prof. U. J. (psychologia pedagogiczna); dr E. Trzaska, dyr. gimn. (ustawodawstwo szkolne); dr M. Ziemiłowicz, doc. U. J. K. (dydaktyka ogólna i wychowanie obywatelsko-państwowe).

Oprócz trzyletniego studium pedagogicznego, które stanowi główny trzon Instytutu Pedagogicznego, I. P. zorganizował dla szerszego ogółu nauczycielstwa: 1. *Lektoraty języków nowożytnych* (angielskiego, francuskiego i niemieckiego), których zadaniem jest danie uczestnikom takiego opanowania języków obcych, jakie jest niezbędne do korzystania z literatury pedagogicznej zagranicznej; 2. *Dwuletni kurs psychologii szkolnej* w celu wyszkolenia pewnej ilości nauczycieli o odpowiednim przygotowaniu teoretycznym w praktycznych badaniach i obserwacjach psychologicznych na terenie szkół średnich i powszechnych; 3. *Ogniska metodyczne: religii, języka polskiego, historii, geografii, biologii, fizyki i chemii, zajęć praktycznych, gospodarstwa domowego i wychowania fiz.* Celem ognisk jest: a) skupić pewną liczbę nauczycieli szkół powszechnych, okazujących żywsze zainteresowanie dydaktyczne i naukowe, celem stałego doskonalenia się w dydaktyce wybranego przedmiotu i ciągłego pogłębiania pracy dydaktycznej w szkole, b) wykształcić zastrępowanych nauczycieli dobrze przygotowanych w zakresie danego przedmiotu, którzy w przyszłości będą mogli promieniować na swoje najbliższe otoczenie i tworzyć dookoła siebie na terenie własnej szkoły ośrodek metodyczny tego przedmiotu (pewnego rodzaju seminarium dla nauczycieli szkół ośrodkowych), c) przygotować kandydatów na Trzyletnie Studium Instytutu Pedagogicznego. 4. *Kurs języka polskiego i literatury polskiej* dla nauczycieli szkół mniejszościowych niemieckich. 5. *Cykl Powszechnych Wykładów Pedagogicznych* z zakresu pedagogiki i nauk pokrew-

nych przeznaczonych dla nauczycieli i osób interesujących się zagadnieniami aktualnymi w związku z ich pracą w szkole i poza szkołą.

Frekwencja na powyższych kursach przedstawiała się w roku szk. 1935-36 następująco: dwuletnie Studium Pedagogiczne, uczestników 110, lektoraty języków nowożytnych, uczestników 140, dwuletni kurs psychologii szkolnej, uczestników 40, ogniska metodyczne, uczestników 750, kurs języka i literatury polskiej dla naucz. szkół mniejsz. niemieckich, uczestników 130, razem uczestników 1170.

Przy Instytucie Pedagogicznym istnieje *Szkolna Poradnia Psychologiczna*. Do zakresu działania Poradni należy przeprowadzanie badań psychologicznych młodzieży szkół śląskich w celach: a) praktycznych tj. kierowanie młodzieży do odpowiednich typów szkół i zawodów oraz udzielanie porad wychow.; b) teoretyczno-naukowych. Nadto Poradnia przeprowadza selekcję dzieci do 1. szkół specjalnych; 2. szkół ogólnokształcących, 3. szkół zawodowych; oraz 4. prowadzi poradnictwo zawodowe dla maturzystów.

Jednym z warsztatów pracy Instytutu Pedagogicznego jest *Biblioteka i Czytelnia Pedagogiczna*. Biblioteka obejmuje obecnie ogółem 6000 pozycji inwentarzowych oraz 80 czasopism krajowych i zagranicznych i spełnia obecnie funkcje Centralnej Biblioteki Pedagogicznej dla całego województwa śląskiego. Bibliotekarzem jest Piotr Stasiak.

Organem Instytutu Pedagogicznego jest *czasopismo „Chowanna”*, poświęcone sprawom nauczania i wychowania współczesnego w całym świecie kulturalnym, a szczególnie w Polsce. Czasopismo to stawia sobie za zadanie: a) budzenie zainteresowania dla naukowego traktowania zagadnień pedagogicznych; b) nawiązywanie współczesnych prądów do polskiej tradycji wychowawczej, celem utrzymania ciągłości kultury ped.; c) wykazywanie związku między teorią pedagogiczną a zagadnieniami praktyki w szkole polskiej; d) informowanie czytelników o ruchu pedagogicznym w kraju i za granicą, o jego ewolucji i przemianach; e) wskazywanie dróg, środków i metod samokształcenia. Na podkreślenie zasługuje fakt, że w „Chowannie” publikuje się wyniki prac naukowych, przeprowadzonych na terenie szkół śląskich, oraz stojące na odpowiednim poziomie naukowym prace absolwentów I. P.

Badania naukowe, przeprowadzone w roku sprawozdawczym (1935 — 36) przez Instytut Pedagogiczny, dotyczą zagadnienia struktury psychicznej i antropologicznej dziecka śląskiego, zagadnienia karności w szkołach śląskich, obserwacji psychologicznej dzieci szkolnych i obiektywizacji ocen szkolnych. Szczególniejszą uwagę poświęca Instytut Pedagogiczny sprawie organizowania *wycieczek naukowych* w kraju i za granicą. W ostatnim czasie urządzono wycieczkę pedag. do Austrii, wycieczkę krajoznawczą na Kresy Wschodnie, wycieczkę nauczycieli szkół mniejszościowych niemieckich do Warszawy, wycieczkę geograficzną do Tatr. Skuteczną działalność rozwija *Koło Absolwentów I. P.*, które zorganizowało w swoim łonie szereg sekcji naukowych, mających za zadanie kontynuowanie pracy samokształceniowej oraz podejmowanie pewnych prac badawczych pod kierownictwem prelegentów I. P.

STACJA OCHRONY ROŚLIN

Stacja, utworzona rozporządzeniem Rady Wojewódzkiej województwa śląskiego z dnia 8 V 1925 r. (cfr. RTPN I, 265; III, 434; IV, 337), przekazana została z dniem 1 IV 1935 r. Śląskiej Izbie Rolniczej i przeniesiona do Katowic do gmachu Izby (ul. Juliusza Ligonia 36), której własnością stał się także inwentarz Stacji. Stacja jest zakładem do zwalczania chorób i szkodników roślin i chwastów w województwie śląskim. Obejmuje 3 działy: a) dział ochrony roślin rolniczych, b) dział ochrony roślin ogrodniczych, c) inspektorat dla walki z rakiem ziemniaczanym. Utrzymuje pracownie fitopatologiczno-entomologiczną, dość obszerną bibliotekę i biuro. Personel naukowy Stacji stanowią: kierownik stacji, inspektor ochrony roślin i inspektor dla walki z rakiem ziemniaczanym. Stacja posiada korespondentów rolniczych (40), ogrodniczych (30) oraz społecznych (34). Budżet stacji wynosił (1936) 41.000 zł wraz z funduszem na walkę z rakiem ziemniaczanym.

TOWARZYSTWO LUDOZNAWCZE W CIESZYNIE

Od czasu ostatniego sprawozdania (cfr. RTPN IV, 331) nastąpiły w działalności Towarzystwa ważne wypadki. Jednym z nich było porozumienie się z dyрекcją Instytutu Śląskiego w sprawie wspólnego wydawania „Zarania Śląskiego”, które począwszy od II półrocza r. 1936 i trzeciego zeszytu stało się organem Instytutu i Towarzystwa Ludoznawczego, pod kierownictwem komitetu, w skład którego wchodzi dr Roman Lutman, dyrektor Instytutu i Franciszek Popiołek, prezes Towarzystwa Ludoznawczego. Sekretarzem redakcji i odpowiedzialnym redaktorem pozostał nadal Ludwik Brożek (Śląska Biblioteka Publiczna im. J. Piłsudskiego w Katowicach), administratorem też w dalszym ciągu prof. Paweł Bocek w Pszczynie. „Zaranie” wychodzi regularnie na początku każdego kwartału. Wydawnictwo znalazło poparcie Dyrekcji Funduszu Kultury Narodowej, która udzieliła mu subwencji w kwocie 800 zł na I półrocze r. 1937 i u Towarzystwa Literackiego na Śląsku, od którego otrzymało 1000 zł na wydanie specjalnego zeszytu poświęconego wyłącznie literaturze śląsko-polskiej (drugi zeszyt „Zarania” z r. 1937). Trzeci zeszyt był poświęcony Tygodniowi Gór, który się odbył we Wiśle.

Drugim ważnym wypadkiem w rozwoju Towarzystwa Ludoznawczego jest znaczne powiększenie jego zbiorów, złączonych z Muzeum Miejskim, przede wszystkim zbiorów bibliotecznych. Powiększenie to zawdzięcza głównie Towarzystwo swojemu członkowi śp. inspektorowi Karolowi Buzkowi, który w testamencie zapisał mu swoje „Silesiaca”, obejmujące 345 książek, 23 map, oraz kilkanaście obrazów i fotografii. Zbiory te stanowią całość w myśl życzeń ofiarodawcy i pozostaną w tym stanie, w jakim się znajdowały w chwili jego zgonu.

Książki, zinwentaryzowane, weszły w skład biblioteki Towarzystwa i kartoteki, którą wykończono, przez co ułatwionym będzie wyszukanie potrzebnej książki.

W okresie sprawozdawczym odbyły się dwa zwyczajne zebrania i jedno nadzwyczajne, zwołane umyślnie dla uzgodnienia statutu Towarzystwa z nową ustawą o stowarzyszeniach, celem przedłożenia go władzom do zatwierdzenia.

MUZEUM ZIEMI BYTOMSKIEJ W CHORZOWIE

Muzeum to powstało przy Starostwie w Świętochłowicach uchwałą Wydziału Powiatowego z dnia 12 marca 1925 r., a inicjatorem jego był urzędnik starostwa Stanisław Wallis. Z powodu braku odpowiednich lokali nie dało się jednak w Świętochłowicach muzeum tego otworzyć i udostępnić publiczności. Nagromadzone drogą zakupu i darowizn zbiory czekały kilka lat w magazynach na swe właściwe przeznaczenie. Szczęśliwie zakończone pertraktacje z Magistratem miasta Chorzowa w roku 1934 — w sprawie przejścia tego muzeum i otwarcia go jako Muzeum Ziemi Bytomskiej w Chorzowie, pozwoliły już w dniu 13 grudnia 1935 roku na otwarcie i udostępnienie go publiczności. Otwarcia dokonał prezydent miasta Chorzowa a zarazem marszałek Sejmu Śląskiego Karol Grzesik, wobec delegata województwa dra T. Dobrowolskiego, oraz przedstawicieli korporacji miejskich i sfer obywatelskich. Muzeum to znalazło tymczasowe pomieszczenie w dwóch obszernych salach szkoły V przy ul. Dąbrowskiego; zawiera ono następujące działy: sztuki religijnej, folklorystyczny, historyczny z prehistorią i zbiorem pamiątek plebiscytowych, zbiór broni, numizmatyczny, mineralogiczny z geologią i paleobiologią, dział przemysłowy oraz osobliwości miasta Chorzowa. Urządzeniem muzeum zajął się b. naucz. gimn. T. Rudnicki, który dotąd pełni obowiązki kustosa muzeum. Fakt otwarcia muzeum regionalnego w Chorzowie przyjęło tutejsze społeczeństwo z żywą radością — zwłaszcza młodzież okazuje mu wielkie zainteresowanie. Od chwili otwarcia aż do końca listopada 1936 r. — tj. za niespełna rok — było już 13.000 odwiedzin. Napływają również i dary. W miarę środków zakupuje się także ciekawsze okazy, że wymienimy tylko znany śląski regionalny film dźwiękowy o Piekarach „Salve Regina”. W ten sposób Muzeum Ziemi Bytomskiej w Chorzowie spełnia doniosłą rolę czynnika wychowawczo-oświatowego i narodowego. Wszystkie bowiem pamiątki z przeszłości Ziemi Bytomskiej, zebrane w tym muzeum, stwierdzają wymownie fakt odwiecznej łączności kulturalnej i duchowej tej ziemi z resztą ziem polskich.

Pomieszczenie muzeum w szkole V — jak już zaznaczyliśmy — jest tylko tymczasowe: całkiem godne i odpowiednie dla siebie miejsce znajdzie ono w Miejskim Domu Ludowym, w centrum miasta — przy ul. Sienkiewicza, gdy tylko staną obszerne skrzydła tego domu, co w najbliższych latach nastąpi.

ŚLĄSKA POMOC NAUKOWA

„Wobec budzącego się na Górnym Śląsku ducha narodowo-polskiego, wobec brakującej tam nie już oświaty tylko, ale inteligencji nawet,

wobec próśb o wsparcie materialne, dochodzących nas z ust niejednego młodzieńca tamtejszego, wobec znanej gorliwości rodaków wspierania, co swoje, co ojczyste, zwołano dzisiejsze posiedzenie w celu założenia „Towarzystwa Pomocy Naukowej dla Młodzieży Śląskiej” — tak się zaczyna protokół zebrania, które dnia 15 marca 1896 r. odbyło się w Wrocławiu z udziałem 10 panów. Posiedzenie zwołali pp. Hubiński, Zakrzewski Wacław i Robok. Między obecnymi wymienia protokół jeszcze pp. Cybulskiego, Spyre, Jaraczewskiego, Haskiewicza, dra Sokołowskiego, Koraszewskiego, dra Zarembe, Malinowskiego, Wojczewskiego, Kowalczyka. Do pierwszego zarządu powołano pp. Hubińskiego, Zakrzewskiego i Malinowskiego.

Według relacji B. Koraszewskiego na posiedzeniu istniały już towarzystwa podobne na Górnym Śląsku: Pomoc Bytomska (cfr. RTPN II 321) i Pomoc Raciborska (cfr. RTPN II 153). Bytom dawał rocznie 1.500 mk stypendiów, Racibórz 200 mk.

Wrocławskie Towarzystwo Pomocy Naukowej szło w kierunkułączenia Pomocy Raciborskiej (dr Rostek) i Pomocy Bytomskiej (Napieralski). Do unii doszło jednak dopiero w 1906 r. Odtąd zebrania odbywały się na Górnym Śląsku. — Dodać należy, że istniała przedtem także Pomoc Opolska, której działalność była jednak bardzo słaba.

Ważne jest zaznaczenie w protokole wrocławskim, że byli stypendyści po objęciu stanowiska powinni oddać, co otrzymali. Na obowiązek zwrotu wskazują także podpisywane wtedy przez stypendystów weksle, mające ich nawet zmusić do oddania przynajmniej tego, co kto otrzymał, bez odsetek, nie mówiąc już o wdzięcznym popieraniu Pomocy przez członkostwo i składki.

Od 1896 r. do 1922 r. korzystało z Śląskiej Pomocy Naukowej 242 stypendystów. W przeliczeniu na złote wypłacono w tym okresie 136.168 zł plus 5.933 zł, udzielonych przez Pomoc Raciborską a przejętych jako dług przez Śląską Pomoc Naukową, czyli razem 142.101 zł.

Umarło tymczasem względnie poległo na wojnie światowej 44 stypendystów, z którymi zapomoga poszła do grobu (32.344 zł). U 29 stypendystów nie ma nadziei zwrotu; bądź to że nieznały adres, albo że stypendysta chory lub wstąpił do Zakonu, bądź że nie chce teraz uznać swego moralnego, społecznego i honorowego długu. Rozchodzi się o łączną kwotę 10.358 zł. 20 stypendystów, mieszkających w Niemczech, a przeważnie zgermanizowanych, przekazano Opolskiej Pomocy z należnością 11.438 zł. 71 stypendystów zalega z odpłatą w łącznej kwocie 29.657 zł. Część tej sumy trzeba także uważać za straconą.

Inicjatorzy tej dobroczynnej instytucji płacili składki, werbowali członków, zbierali składki na weselach, zbierali u robotników, rzemieślników, rolników, aby dopomóc uczącej się młodzieży; mozolnie zbierano ofiary, żeby popierać jednego, w następnym roku dwóch, potem czterech akademików itd. Tym więcej odbija czarna niewdzięczność tych, którzy korzystali z dobroczynności społecznej z tym, że później oddadzą przynajmniej to, co otrzymali, a obecnie oddać nie chcą albo ociągają się. Do 1922 r. podpisywali weksle, od 1926 r. zobowiązania,

Nie można powoływać się na inflację, skoro pobraną zapomogę użyto w całej pełni! Wykształcenie i studia chyba nie zdewałowaty!? Tylko 79 stypendystów odplaciło swój dług w kwocie 59.304 zł. Licząc, że część zaległości przypadnie, trzeba by stwierdzić, że połowa podzielonego kapitału zginęła. 78 byłych stypendystów było a już nie jest członkami Śląskiej Pomocy Naukowej.

Zestawienie to rzuca nie bardzo dobre światło na byłych stypendystów i potwierdza słuszość starego przysłowia, że świat niewdzięcznością płaci.

W roku 1922 przerwała Śląska Pomoc Naukowa swą działalność aż do roku 1926. Po 4-letniej przerwie udzieliła Śląska Pomoc Naukowa w czasie od 1926 do 1936 roku 547 akademikom zapomóg w kwocie 432.759.68 zł, czyli na jednego akademika przeciętnie 791.15 zł.

Ogólnie więc od 1896 do 1936 r. udzielono 142.101 + 432.759.68, czyli razem 574.860.68 zł.

Majątek Śląskiej Pomocy Naukowej wynosi zatem: zaległości z lat 1896 do 1922 29.657 zł, wierzytelność u akademików z okresu 1926—36 (pięciu umarło) 368.390 zł, czyli razem 398.047 zł.

Odplaty są jednak szczupłe; 1936 r. zwrócono zaledwie 7000 zł. Zarząd nosi się z myślą wytoczenia skargi opieszałym stypendystom.

Skład zarządu na rok 1937: ks. radca Władysław Robota, prezes; dyrektor Jan Kędzior, zastępca prezesa; ks. dyrektor Jan Broy, sekretarz; radca Paweł Maciejczyk, skarbnik; Budnik, referent.

Cfr. także komunikat II, 46 Instytutu Śląskiego w Katowicach: Śląska młodzież akademicka, jej organizacje i potrzeby, napisał dr Tomasz Strzembosz oraz Apel wzgl. List Otwarty Związku Akademików-Ślązaków przy Uniwersytecie Poznańskim do seniorów i członków honorowych (Polonia nr 4641 [16 IX 1937]. Polska Zachodnia 1937, nr 254).

ŚLĄSKIE TOWARZYSTWO LITERACKIE

Według statutu celem Towarzystwa (cfr. RTPN I, 273, II, 398, III, 432, IV, 334) jest m. in.: urządzenie konkursów literackich na dzieła beletrystyczne, poświęcone tematom śląskim, popieranie ruchu literackiego na Śląsku drogą udzielania zasiłków, nagród i stypendiów itp. Pierwszą nagrodę Towarzystwa otrzymał w roku 1930 Gustaw Morcinek za powieść pt. „Wyrąbany chodnik”. Prócz tego udzielono w latach następnych nagród następującym pisarzom: Zofii Kossak-Szczuckiej za powieść „Łęgnickie pole”, Poli Gojawiczyńskiej za powieść „Ziemia Elżbiety”, oraz zasiłków: Emilowi Zegadłowiczowi, Adolfowi Fierli, Włodzimierzowi Żelechowskiemu, Janinie Zabierzewskiej, Pawłowi Kubiszowi i Emanuelowi Imieli. Nadto udzielono zasiłku na wydawnictwo „Zaranie Śląskie”, oraz Stanisławowi Ligonowi na wydanie widowiska regionalnego „Wesele Śląskie”. Ponadto Towarzystwo udzieliło subwencji na urządzenie w Katowicach wystawy książki w r. 1932. Na zasiłki i nagrody przeznaczane są odsetki od kapitału, ulokowanego w papierach wartościowych. Kapitał ten wynosi około 40.000 zł i powstał dzięki subwencji skarbu śląskiego i samorządów województwa śląskiego.

TOWARZYSTWO LEKARZY POLAKÓW NA ŚLĄSKU

W okresie sprawozdawczym 29 IV 1933—10 VI 1934 odbyło się posiedzeń naukowych 18, odczytów, względnie referatów 30. Poza Katowicami odbyły się posiedzenia w Lublińcu, Jastrzębiu, Mikołowie, Chorzowie i Cieszynie. Członkowie Twa zwiedzili 4 uzdrowiska, mianowicie Iwonicz, Jastrzębie, Busko i Rabkę. Towarzystwo obejmuje cały teren województwa śląskiego, oddziałami są „Koło Rybnickie” (prezes dr Biały) i „Koło Cieszyńskie” (prezes dr Kubisz). Biblioteka Towarzystwa liczy przeszło 2000 tomów. Lokal własny i sekretariat mieści się w Katowicach, plac Wolności 8. Zarząd: dr Maksymilian Wilimowski (prezes), dr Sęczyk (wiceprezes), dr Lenartowski (sekretarz), dr Stawiński (skarbnik), dr Cienciała, dr Konrad Jarczyk. Zarząd pozostał w tym samym składzie na dalszą kadencję.

W drugim okresie sprawozdawczym (czerwiec 1934 — luty 1936) odbyło się posiedzeń naukowych 27, odczytów i referatów wygłoszono 40. Zarząd poza zwyczajnymi posiedzeniami naukowymi w Katowicach starał się urządzać także zebrania w szpitalach poza Katowicami, oraz urządzać wycieczki naukowe. Posiedzenia poza Katowicami odbywały się w Chorzowie, w Szarleju, w Bielszowicach, w Rydułtowach, w Rybniku i w Cieszynie. Członkowie Twa zwiedzili Sanatorium Odrodzenia w Zakopanem i Szczawnicę, zapoznali się z Dziecięcym Zakładem Leczniczym na Bystrem w Zakopanem, oraz z Zakładem dla jagliczochorych w Witkowicach. Towarzystwo przesunęło punkt ciężkości swej pracy — na pracę wśród swych członków, na referaty, wygłaszane na zebraniach, na posiedzenia w szpitalach, na demonstracje chorych. Poza tym Twa stara się utrzymać łączność ze środowiskami uniwersyteckimi i z radością wita u siebie każdego prelegenta z tych środowisk. Prócz tego Zarząd dąży do tego, by zbliżyć do siebie sfery lekarskie Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego. Biblioteka Twa ma własny lokal, obecnie czyni się starania około urządzenia odpowiedniej czytelnicy. — Dnia 15 II 1936 odbyło się Walne Zebranie Twa, na którym wybrano ponownie dra Wilimowskiego prezesem, dra Sęczyka wiceprezesem, dra Gargasa sekretarzem, dra Stawińskiego skarbnikiem, zaś ławnikami dra Cienciałę i dra Lenartowskiego. — Organem Twa jest kwartalnik „Gazeta Lekarska Śląska Polskiego” (rocznik I: 1936 obejmował str. IV, 148, rocznik 2: 1937, str. IV, 164).

KOŁO WIEDZY RELIGIJNEJ

Koło Wiedzy Religijnej powstało w roku 1936 z inicjatywy kilku osób w Katowicach i pracuje za wiedzą ks. biskupa-ordynariusza nad systematycznym pogłębianiem wykształcenia religijnego swoich członków. — Analogiczne koła istnieją w innych większych miastach Polski. Koło nie jest ani związkiem ani stowarzyszeniem. Członkowie jego nie płacą ani wpisowego ani żadnych składek. Do Koła mogą należeć tylko panowie z wykształceniem akademickim. Członkowie zbierają się mniej więcej co trzy tygodnie wieczorem i przerabiają systematycznie teologię, zaczyna-

jąc od dogmatyki. W krótkim referacie podaje jeden z panów w streszczeniu materiał na z góry wyznaczony temat. Potem wywiązuje się dyskusja. Z polecenia ks. biskupa ordynariusza bierze ks. dr Walery Jasiński udział w konferencjach dyskusyjnych koła w charakterze pomocnika w opracowaniu tematów teologicznych.

Wszelkich informacji chętnie udziela p. mgr Tadeusz Romer, Katowice, ul. Kochanowskiego 14, m. 7 albo ks. dr Walery Jasiński, Katowice, ul. Powstańców 39.

TOWARZYSTWO FILOZOFICZNE NA ŚLĄSKU

Dnia 19 czerwca 1937 r. ukonstytuowało się Towarzystwo Filozoficzne na Śląsku (Adres Katowice, ul. Francuska 12). Do Zarządu weszli: dr Tadeusz Strzembosz (prezes), dyr. Edward Czernichowski (wiceprezes), dr Maria Lutman-Kokoszynska (sekretarz), dr Stanisław Kapiszewski (skarbnik), dr Władysław Golebski.

Towarzystwo Filozoficzne na Śląsku stawia sobie następujące zadania: 1. popierać pracę naukową w dziedzinie filozofii, 2. szerzyć za pomocą odczytów i dyskusyj znajomość myśli filozoficznej wśród wszystkich, którzy się nią interesują, 3. dostarczyć nauczycielom propedeutyki filozofii, sposobności do omawiania zagadnień dydaktycznych z nauczaniem filozofii związanych.

Na zebraniu konstytuującym Towarzystwa Filozoficznego wygłosił dr Ludwik Goryński odczyt pt. „Rzut oka na współczesną psychologię wyrazu”. Podajemy autoreferat z tego odczytu:

Analizując historię rozwoju psychologii w ostatnich 30 latach, stwierdzamy, że badania obejmowały w coraz większym stopniu całość struktury tego, co nazywamy osobowością człowieka. W związku z tym, w ostatnim pięcioleciu ukazało się wiele publikacji, dotyczących zewnętrznych przejawów, na podstawie których moglibyśmy wyprowadzić pewne wnioski co do struktury charakteru badanej przez nas osoby. Do przejawów tych zaliczamy budowę ciała, ruchy i gesty kończyn, mimikę twarzy, dynamikę i barwę głosu, a w końcu zjawiska takie, jak pismo, ubiór człowieka, a nawet np. sposób urządzenia przez niego mieszkania. Psychologia wyrazu, bo tak nazwiemy ten dział psychologii (nazwa niemiecka brzmi: „Ausdruckspsychologie”), posiada historię sięgającą swymi początkami Arystotelesa, który zajmował się zagadnieniem korelacji pomiędzy wyglądem twarzy ludzkiej a charakterem człowieka. To, że te rozważania i badania dały dopiero w ostatnich czasach specjalnie ciekawe wyniki, zawdzięczamy nie tyle rozwojowi psychologii, ile rozwojowi techniki, dzięki której zaczęto używać do badań radia (Bühler) i filmu (Lersch).

Najszerze badania z zakresu psychologii wyrazu przeprowadzili psychologowie niemieccy, którzy wyszli ze szkoły Riefferta, a mianowicie: Lersch i Strehle. Lersch analizował za pomocą filmu mimikę twarzy, Strehle ruchy całego ciała (t. zw. pantomimikę). Obok tych dwóch badaczy, którzy stoją na stanowisku, że przy poznaniu wyrazu należy abstrahować od budowy twarzy, względnie ciała, a analizować jedynie

zmiany, zachodzące w twarzy lub całym ciele, względnie skurcz mięśni powodujący wyraz mimiczny twarzy, spotykamy dziś również badaczy uważających, że należy w pierwszej linii poznawać wrodzone cechy zewnętrzznego wyglądu twarzy nieruchomej lub ciała, a potem dopiero analizować aktualne zmiany. Pierwszą grupę nazywamy patognomikami, drugą fizjognomikami (nazwa pochodzi od J. K. Lichtenberga). Dyskusja pomiędzy tymi dwoma szkołami jest w toku. Referent stanął na stanowisku, że prawdopodobnie dopiero synteza obydwu metod przyniesie duże korzyści dla praktyki psychologicznej.

W dyskusji zabierali głos dr T. Strzembosz, dr St. Kapiszewski, dr M. Lutman-Kokoszynska i referent.

STOWARZYSZENIE KOBIEŃ Z WYŻSZYM WYKSZTAŁCENIEM W LATACH 1936 i 1937

Oddział Śląski Polskiego Stowarzyszenia Kobiet z Wyższym Wykształceniem z siedzibą w Katowicach grupuje u siebie kilkadziesiąt kobiet z ukończonymi studiami na wyższych uczelniach krajowych lub zagranicznych. Praca oddziału skupia się przede wszystkim na organizacji: a) odczytów publicznych, b) wieczorów literackich i autorskich, c) zebrań dyskusyjnych, d) kursów języków obcych. W związku z omawianiem zagadnień ogólnopolitycznych wyłoniła się sekcja dla spraw międzynarodowych, której „chwilki polityczne” cieszą się dużym zainteresowaniem. Istnienie klubu przy Stowarzyszeniu umożliwia także kobietom bez censzu akademickiego udział w dyskusjach i pogadankach. Tygodniowe zebrania Stowarzyszenia ułatwiają solidarną współpracę w utrzymaniu łączności wśród członkiń, nie tylko na terenie śląskiego oddziału, ale również z członkiniami trzynastu innych oddziałów.

Poniżej podajemy wykaz chronologiczny odczytów i referatów, jakie odbyły się w latach 1936-37: Helena Filasiewicz: „Stosunki polsko-ruskie”, — Helena Witkowska: „O wprowadzeniu zagadnień kobiecych do programu pogadarek wychowawczych w szkołach” (odczyt), — Deimłowa: „Kobieta węgierska”, — Dr Korowicz: „Zagadnienie Śląska” (odczyt), — Janina Martini: „Stosunki gospodarcze w Polsce, a sytuacja finansowa państwa i próby jej reorganizacji” (odczyt), — Mr Wanda Nitschówna: „Niektóre prądy w poezji współczesnej”, — Dr Maria Lutmanowa: „Charakter a wychowanie” (zagajenie dyskusji), — Maria Szczepańska: „Współczesna Jugosławia” (odczyt), — Adamowiczowa: „Trochę o Hiszpanii”, — Dr Tadeusz Bocheński: „Powstanie Polskiego Zagłębia węglowego” (odczyt), — Dr Maria Lutmanowa: „Budowa fizyczna a usposobienie człowieka” (zagajenie dyskusji), — Dr Wiktor Nechay: „Związek między zagadnieniami geograficznymi a politycznymi Polski” (odczyt), Dr Marian Heitzman: „Duchowe oblicze współczesnej Europy” (odczyt na wieczorze dyskusyjnym w sali ratuszowej), Wanda Bałutis: „Z podróży do Włoch”, — H. Fikowa: „Ludzie w obrazkach” (wiecz. autorski), — Dr M. Lutmanowa: „O śmiechu i komizmie” (zagajenie dyskusji), — Maria Goryńska: „O wpływach i zależnościach w literaturze” (na podstawie książki W. Borowego), Wanda Bałutis: „Zagadnienie

kształcenia zawodowego dziewcząt" (odczyt), — Edward Rumun: „Górale a Ślązacy" (odczyt), — J. Kraszewska i Micewiczowa: „O koedukacji" (referat i koreferat), — Dr Tadeusz Szaliński: „Konwencja Genewska" (odczyt), — Dr Helena Wiąckowska: „Walka kobiet o dostęp do uniwersytetów" (odczyt wygłoszony w sali ratuszowej z okazji otwarcia Zjazdu Ogólnopolskiego delegowanych St. K. z W. W. w Katowicach dnia 8 V 1937), — J. Kraszewska: „Nowy Ład". Reformy gospodarcze i polityczne Roosevelta, — Czesław Rzepiński: „Z zagadnień współczesnego malarstwa" (odczyt), — W. Bałtutis: „Sprawozdanie z posiedzenia Rady Międzyn. Federacji Kobiet z W. W. w Paryżu" (lipiec 1937), — W. Bałtutis: „Reportaż z Ameryki współczesnej" (odczyt publiczny w sali ratusza), — J. Kraszewska: „Walka o wpływy na Morzu Śródziemnym" (referat).

Ruchliwa działalność młodego, bo zaledwie 4 lata istniejącego oddziału w Katowicach świadczy o żywotności Stowarzyszenia.

ODDZIAŁ ŚLĄSKI POLSKIEGO TOWARZYSTWA PRZYRODNIKÓW IM. KOPERNIKA W KATOWICACH

W latach 1936 i 1937 zarząd Oddziału Śląskiego Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika poza akcją popularyzowania rozmaitych dziedzin przyrody starał się również zorganizować badania naukowe na terenie G. Śląska, w tych działach szczególnie, które z rozmaitych przyczyn były zaniedbane. W tym celu urządzano odczyty naukowe, po których w dyskusji omawiano potrzebę opracowania naukowego poszczególnych problemów. Celem ułatwienia pracy naukowej kierownictwo Działu Przyrodniczego Muzeum Śl. udostępniło pracownię, wyposażone w odpowiednią aparaturę.

W roku 1936 zostały wygłoszone następujące odczyty: Dr W. Nechay: Naturalny związek Śląska z Polską, — Tad. Bocheński: Powstanie Polskiego Zagłębia Węglowego, — Karol Galus: Zagospodarowanie lasów śląskich, — Dr A. Wrzosek: Wpływ gór na kulturę człowieka, — Tad. Bocheński: O sposobach owocowania roślin karbońskich, — Mgr Z. Buczkówna: W górach południowej Bułgarii. W roku 1937: Dr E. Stenz: O potrzebie badań magnetycznych na Śląsku, — Zdz. Stuglik: Domki motyli, — Dr St. Janicki: Badania nad szkieletem żubrów pszczyńskich, — Dr W. Nechay: O dotychczasowych badaniach nad dyluwium na Śląsku, — S. hr. Toll: Najmniejsze motyle świata, — Zdz. Stuglik: Znaczenie mszyc w przyrodzie, — Dr R. Wilczek: Spostrzeżenia naukowe polskiej wyprawy na Grenlandię, — Dr W. Nechay: O znalezieniu celestynu na Śląsku.

Z inicjatywy dra W. Nechaya, prezesa Oddziału Śląskiego, dopomóżono w badaniach magnetycznych na Śląsku, mających duże znaczenie dla wykrycia nowych złóż rudy żelaza. Badania te prowadzone przez dra E. Stenza wywołały duże zainteresowanie wśród sfer przemysłowych. Celem ustalenia terenu badań odbyło się w Śląskich Technicznych Zakładach Naukowych zebranie dyrektorów hut śląskich i reprezentantów przemysłu ciężkiego. Jako najbardziej interesujący pod tym względem teren określono obszar powiatów Tarn. Gór i lublinieckiego.

Szereg członków Oddziału Śląskiego Polskiego Towarzystwa Przyrodników wykonało badania naukowe i ogłosiło je drukiem, a mianowicie: Dr Janicki St. opracował szkielety żubrów pszczyńskich dla wydawnictw Polskiej Akademii Umiejętności, — Z. Stuglik opracował faunę motyli Pogórza Cieszyńskiego, — T. Bocheński opracował florę widłaków karbońskich, — S. Toll opracowuje mikrolepidoptera Śląska, — Dr Kuśmierz faunę pluskwiaków Pogórza Cieszyńskiego, — Dr Nechay osady dyluwialne na Śląsku, — Mgr Ludera florę lasu segetyńskiego, — Dr R. Wilczek wziął udział w wyprawie naukowej do Grenlandii i zajmuje się obecnie opracowaniem flory mchów na Pogórzu Cieszyńskim, jak też zagadnieniami flory dyluwialnej. — Mgr Kluzekówna zajmuje się opracowaniem mchów i paproci śląskich. — Inż. Czudek z ramienia Państwowej Rady Ochrony Przyrody publikuje artykuły z tej dziedziny, dotyczące się Śląska.

ODDZIAŁ ŚLĄSKI POLSKIEGO TOWARZYSTWA GEOGRAFICZNEGO

Działalność Oddziału w okresie od 15 III 1934 do 9 V 1935 polegała przede wszystkim na organizowaniu odczytów z następującymi referatami: 6 XII 1934 J. K. Dorawski: „Polska wyprawa w Andy”. Odczyt ten przeznaczony był dla młodzieży szkolnej i zgromadził około 800 słuchaczy; 14 III 1935 Stefan Bernadzikiewicz: „Polska wyprawa polarna na Szpicberg”. Osób 350. 21 III 1935 Prof. dr Walery Goetl: „Przez góry, lodowce i wulkany Islandii”. Osób 500. Zarówno odczyt p. Bernadzikiewicza jak i p. prof. Goetla organizowane były wspólnie z Oddz. Górnośląskim Polsk. Tow. Tatrzańskiego. — Dnia 9 V 1935 odbyło się walne zebranie członków Oddziału, na którym postanowiono Oddział rozwiązać; członkowie Oddziału, którzy pragnęli nadal do Towarzystwa należeć, zgłosili się do Oddziału Krakowskiego Polsk. Tow. Geograficznego, powierzając jednocześnie reprezentację przy Zarządzie Oddz. Krakowskiego mgr. Zofii Buczkównie. Na posiedzeniu Zarządu Oddziału Krakowskiego Polsk. Tow. Geogr. w dn. 21 X 1935 kooptowano mgr. Zofię Buczkównę do Zarządu Oddziału jako delegatkę Oddziału na Śląsk.

Działalność Oddz. Krakowskiego P. T. G. w Katowicach przedstawia się za okres od dnia 9 V 1935 do dnia 30 III 1936 następująco: dnia 19 V 1935 odbyła się — zorganizowana wspólnie z Instytutem Pedagogicznym — wycieczka naukowa do Siemianowic, Czeladzi i Grodzka (geologia i morfologia). Wycieczkę prowadził prof. dr Passendorfer. Dnia 2 VI 1935 odbyła się wycieczka na Jurę Krakowską. Kierownictwo i skład ten sam. Dnia 3 XI 1935 odczyt mgr. Zofii Buczkówny: „Zarys geomorfologii Górnego Śląska”. Dnia 17 XII 1935 odczyt doc. dra Ormickiego „Oblicze demograficzne współczesnej Polski”. Dnia 23 XI 1935 odczyt zorganizowany wspólnie ze Zrzeszeniem Naucz. Geografii — dla młodzieży — prof. dra Mariana Sokołowskiego „Polska wyprawa do Kaukazu”. Dnia 5 XII 1935 r. odczyt (publiczny) prof. dra Walerego Goetla: „Sprawa Nilu a wojna abisyńska”. Dnia 16 III 1936 — dwa

odczyty zorganizowane wspólnie z Oddziałem Śląskim Tow. im. Kopernika: 1. dra Nechaya „Naturalny związek Śląska z Polską” i 2. Bocheńskiego „Powstanie Polskiego Zagłębia Węglowego”. Dnia 25 III odbyło się zebranie delegatów: Tow. im. Kopernika, Śląskiego Tow. Przyjaciół Nauk oraz Polsk. Tow. Geograficznego, na którym postanowiono prowadzić w przyszłości wspólną akcję naukową.

TOWARZYSTWO POPIERANIA PRZEMYSŁU LUDOWEGO I DOMOWEGO W KATOWICACH

Towarzystwo Popierania Przemysłu Ludowego i Domowego w Katowicach zostało zorganizowane z inicjatywy wojewody śląskiego we wrześniu 1933 roku. Celem Towarzystwa jest zachowanie, rozwijanie i organizowanie istniejącego na Śląsku przemysłu ludowego i domowego i tworzenie nowych gałęzi oraz pielęgnowanie cech etnicznych tych przemysłów.

W dziale przemysłu ludowego zorganizowało Towarzystwo specjalną sekcję koronki śląskiej w Istebnej, która zgrupowała około 300 koronczarek z Koniakowa, Istebnej i Jaworzynki. Sekcja ta zajmuje się skupem i rozprzedażą koronek tak w kraju jak i za granicą. Koronki t. zw. koniakowskie, niezwykle misterne, mające stare tradycje artystyczne, cieszą się dużym powodzeniem w całej Polsce. Sekcją tą kieruje ks. adm. Zając i kierownik szkoły p. Grelak. Obecnie Towarzystwo stara się o zorganizowanie koronczarek w okolicy Góleszowa. W tej bowiem okolicy kwitnie również na wielką skalę ludowy przemysł koronczarski. Specjalna sekcja haftu śląskiego w Siemianowicach zajęła się haftem górnośląskim. Sekcja ta nabyła zbiory starych wzorów p. Mendel-Korytowskiej i Teresy Panieńskiej i propaguje wśród hafciarek nawrót do starych form tego haftu, przystosowanych do potrzeb dzisiejszego życia. Kolekcję tych wzorów, stanowiących własność Towarzystwa, wydała p. Agnieszka Dobrowolska w Instytucie Śląskim w broszurze „Wzory hafciarstwa ludowego na Górnym Śląsku”. Na czele sekcji stoi p. Józefa Olszewiczowa w Siemianowicach Śląskich.

Nawrót do ręcznego tkactwa propaguje sekcja tkacka Towarzystwa z siedzibą w Mysłowicach pod kierownictwem artystki Ireny Rejewskiej-Obrembiny. Sekcja ta w swych warsztatach wyrabia kilimy, dywany, tkaniny artystyczne, obicia do mebli, samodzieliały na kostiumy damskie. Wyroby te cieszą się na wszystkich wystawach artystycznych dużym powodzeniem. Ostatnio wystawiane były tkaniny wykonane według projektów p. Obrembiny na wystawie „Polish Art Service” w Nowym Jorku.

Przez ośrodek w Cieszynie spowodowano wyrób modeli skrzyń ludowych cieszyńskich. Na czele ośrodka stoi prof. Adam Borkowski z Cieszyna, właściciel jednego z poważniejszych zbiorów motywów zdobniczych ze skrzyń ludowych. Do prac przy organizacji przemysłu ludowego ceramicznego Towarzystwo jeszcze nie doszło, mimo że przemysł ten wart jest dzięki pięknym tradycjom poparcia i renesansu. Ponadto Towarzystwo opiekuje się rzeźbą ludową w drzewie i węglu. Interesuje

się ponadto wyrobem lalek etnograficznych Śląska i zdobnictwem ludowym metalowym.

W zakresie przemysłu domowego Towarzystwo zorganizowało specjalną sekcję metalową. W ramach tej sekcji powstał przy Towarzystwie komitet organizacyjny spółdzielni pracy dla bezrobotnej młodzieży zawodów metalowych w Małej Dąbrówce, kop. Jerzy, który uruchomił już dużą kuźnię i warsztaty ślusarskie, tokarskie i elektrotechniczne. Stworzenie na Śląsku przemysłu domowego nożowniczego na wzór Solingen niestety mimo szeregu udanych prób nie dało rezultatów z braku środków.

Specjalna sekcja garbarska organizuje w Rudzie Śl. garbarnię, która ma garbować skórki głównie królicze na futerka, oraz wyrabiać skóry miękkie i organizować przemysł futrzarski i skórzano-przetwórczy. Towarzystwo opiekuje się ponadto ośrodkiem zabawkarskim w Pszczynie i Siemianowicach, ośrodkami pożyczosznicznymi w Chropaczowie i szeregiem indywidualnych wytwórców przemysłu domowego i ludowego. Na VIII Targach Katowickich wystąpiło Towarzystwo z pokazem śląskiego przemysłu ludowego. Towarzystwo prowadziło specjalną kasę pożyczkową dla przemysłu ludowego i domowego.

Na czele Towarzystwa stoją senator Jan Jakub Kowalczyk i sędzia dr Stanisław Kipta.

Siedziba Towarzystwa mieści się w Katowicach, plac Miarki 2, m. 6 (mieszkanie dra Kipy, tel. 355—72). Stworzenie własnego bazaru jest obecnie najbardziej palącym zadaniem Towarzystwa.

TOWARZYSTWO PRZYJACIOŁ SERBO-ŁUŻYCZAN NA ŚLĄSKU

Celem Towarzystwa jest szerzenie wiadomości wśród społeczeństwa polskiego o Serbo-Łużyczanach. Zebranie organizacyjne Twa odbyło się dnia 27 czerwca 1935 r. w Instytucie Śląskim. Do Zarządu wybrani zostali: marszałek Sejmu Śl. Karol Grzesik, prezes, dr Cz. Chmielewski, I wiceprezes, dr St. Strzemecki, II wiceprezes, Szymkowiakówna, sekretarka, oraz dalsi członkowie w osobach: inż. Br. Kowalski, poseł T. Kopeć, dr Lutman, radca Juzwa, Ignaszewski, Czech, Stanoszek i Hanl.

W dotychczasowej działalności nawiązano kontakt z Towarzystwami Przyjaciół Łużyczan w Warszawie, Poznaniu i Krakowie, zainteresowano tutejsze społeczeństwo krajem i ludem łużyckim itd. Zadania, jakie Twa pragnie zrealizować w przyszłości, to dalsze popularyzowanie dziejów i literatury Łużyczan, a szczególnie wydanie antologii poezji łużyckiej. Adres Twa: Katowice, ul. Zamkowa 16.

INSTYTUT FONETYCZNY W KATOWICACH

Artykuł wydrukowany pod powyższym nagłówkiem w III tomie Roczników (1931 r., str. 351) wskazał na doniosłość, jaką posiada głos dla każdego mówcy zawodowego, zwłaszcza dla nauczycieli i księży,

oraz na konieczność wykształcenia głosu celem zapobieżenia nadwężeniu go lub usunięcia nabytych już niedomagań. Działalność ks. profesora dra Wilczewskiego w kierunku wyrobienia głosu — stanowiło to właściwą treść wspomnianego artykułu — rozszerzyła w międzyczasie bardzo znacznie swój zasięg:

Śląski Urząd Wojewódzki, Wydział Oświecenia Publicznego w porozumieniu z Ministerstwem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego umożliwił ks. Wilczewskiemu prowadzenie ćwiczeń fonetycznych także w państw. seminarium nauczycielskim w Tarnowskich Górach (dyr. Syska), w państw. seminarium naucz. żeńskim w Nowej Wsi (dyr. Jarczyński), w państw. seminarium naucz. w Pszczynie (dyr. Leszczyński), w państw. seminarium dla wychowawczyń przedszkoli w Mysłowicach (dyr. Łabęcka). W roku bieżącym uczą tego przedmiotu w ostatnio wymienionym zakładzie oraz z powodu likwidacji dotychczasowych typów seminariów nauczycielskich w państw. pedagogium w Katowicach (dyr. Czernichowski) i w liceum pedagogicznym w Tarnowskich Górach (dyr. dr Strumiłło). Badania laryngologiczne i ew. zabiegi przeprowadza obecnie z ramienia Śl. Urzędu Wojew., Wydziału Oświecenia Publ. dr M. Tumidański, chirurg w chorobach uszu, nosa i gardła (Katowice, Kochanowskiego 3).

Poruszona w pierwszym artykule myśl założenia poradni fonetycznej celem usunięcia wad wymowy np. jąkania, seplenienia u młodzieży stała się rzeczywistością w r. 1934. Wtedy to Śl. Urząd Wojew., Wydział Oświecenia Publ. otworzył bezpłatną fonetyczną poradnię leczniczą dla nauczycielstwa i młodzieży, powierzając kierownictwo ks. drowi Wilczewskiemu, który prowadzi odnośne badania i ćwiczenia w swoim instytucie fonetycznym (Katowice, Poniatowskiego 34, róg Kościuszki, tel. 33676). Poradnia ta, wykazująca liczną frekwencję, cieszy się wdzięcznością rodziców za postępy, osiągnięte nawet w nierezadkich ciężkich wypadkach.

Poza nadmienionym już w pierwszym artykule Śląskim seminarium duchownym wprowadziło fonetykę pod kierownictwem ks. dra Wilczewskiego również seminarium duchowne Krakowskie i Częstochowskie.

Inne, uwagi godne momenty w historii ruchu fonetycznego są: w r. 1932 ks. Wilczewski wziął udział w międzynarodowym kongresie fonetycznym (od 3 do 8 lipca) w Amsterdamie, gdzie wygłosił referat pt. „un cas de rhinolalie aperte chez des jumelles” (cfr. Proceedings of the International Congress of Phonetic Sciences, extrait des Archives Néerlandaises de Phonétique Expérimentale, tome VIII—IX, 1933).

We wrześniu 1934 r. ks. dr Wilczewski wysłał do Ministerstwa WR i OP, na życzenie dra Balickiego, ówczesnego naczelnika wydziału programowego, memoriał w sprawie „wprowadzenia obowiązkowego wykształcenia fonetycznego do programu nauki w państw. zakładach kształcenia nauczycieli”. Dr J. Górny, lekarz naczelny kliniki otolaryngologicznej Spółki Brackiej w Katowicach, załączył do memoriału następującą opinię: „Wśród pacjentów, zwracających się o pomoc do nas laryngologów, znajduje się poważna ilość mówców zawodowych,

artystów, księży, nauczycieli, często jeszcze młodych, którzy nie są dotknięci organicznymi chorobami krtani, lecz dolegliwościami, pochodzącymi z nieumiejętnego używania narządów mowy. Doniosłe zatem spełnia zadanie tutejszy Instytut Fonetyczny (pod kierownictwem ks. dra Wilczewskiego), który pracuje bardzo skutecznie m. in. nad przywracaniem fonastycznym organom prawidłowego funkcjonowania. O wiele zaś ważniejszym jest zapobieganie takim schorzeniom, przez co zaoszczędza się zdrowie i wydatki. Dlatego wprowadzenie wyszkolenia fonetycznego, obowiązującego wszystkich nauczycieli podczas studiów, uważam za konieczne." Memoriał kończy się słowami: „Trudności na razie są niemałe, zwłaszcza skutkiem braku w Polsce sił wykwalifikowanych w tej dziedzinie. Lecz z tego właśnie powodu nie wróciłem już, mimo zaproszeń, do twórczej pracy w ognisku fonetyki eksperymentalnej w Hamburgu, gdzie odbyłem studia fachowe, aby przeszczepić naukę tę na grunt odrodzonej Ojczyzny i przyczynić się do zorganizowania tego przedmiotu na najszerzą skalę."

W r. 1936 na III krajowym zjeździe homiletycznym, urządzonym od 9 do 11 września w Krakowie na uczczenie 400. rocznicy urodzin ks. Skargi, uczestnicy po referacie ks. Wilczewskiego na temat „fonetyka dla przyszłych kapłanów” uchwalili jednomyślnie wysłanie prośby do wszystkich ks. biskupów o wprowadzenie wyszkolenia fonetycznego w seminariach duchownych. Podczas kongresu J. E. książe metropolita Sapięha kazał zademonstrować sobie metodę i wyniki pracy ks. dra Wilczewskiego.

W jesieni 1936 r. Związek Metalowców Z. Z. P. zorganizował w Chorzowie kilkumiesięczny kurs oświatowy celem „przysposobienia kadr mężów zaufania dla działalności społecznej”. Spośród 10 przedmiotów dwie lekcje tygodniowo poświęcono ćwiczeniom z zakresu fonetyki, dykcji i retoryki pod kierownictwem ks. Wilczewskiego.

Na zaproszenie Śl. Urzędu Wojew., Wydziału Oświecenia Publicznego wygłosił ks. dr Wilczewski dnia 20 XI 1936 r. w Katowicach wykład pt. „Umiejętność mowy” dla nauczycieli, uczestniczących w kilkudniowych konferencjach o zagadnieniach teatru szkolnego.

Co do osób, korzystających z pomocy instytutu fonetycznego, należy nadmienić dwa zgłoszenia z zagranicy w r. 1934: pewien pan (rodem z Bregenz nad Jeziorem Bodeńskim), jākakający się od młodości a leczący się w różnych zakładach, przyjechał z Berlina, dokąd ostatnio był się udał celem usunięcia niedomagań (niestety bezskutecznie), do Katowic i wyleczył się. — Drugi wypadek: ks. generalny wikariusz z Peramiho (Tanganyika, territory East Africa) rodem z Szwajcarii, wyczerpany zupełnie głosowo (porażenie wiązań głosowych), a nie mogąc podczas pobytu w Europie, służącego poratowaniu zdrowia krtani, znaleźć pomocy lekarskiej, został skierowany przez krewnych do ks. dra Wilczewskiego i odzyskał głos.

W lutym 1932 r. J. E. ks. biskup Adamski zwiedził pracownię ks. Wilczewskiego, przekazując do fonografu m. in. życzenie, aby „działalność jego (ks. W.) jak najszerze kręgi w Polsce zatoczyć mogła”,

a w styczniu 1936 r. wizytator dr Papeé tą samą drogą wyraził swe uznanie.

We wrześniu r. 1937 ukazał się w „Sprawozdaniu z 15-lecia pracy w państw. seminarium naucz. w Pszczynie” artykuł ks. Wilczewskiego (także w odbitce) pt. „Wyszkolenie fonetyczne jako nowy przedmiot o zasadniczym znaczeniu dla kształcenia nauczycieli”. Ponieważ artykuł ten wyszedł właśnie w 10-lecie pracy fonetycznej ks. dra Wilczewskiego w szkolnictwie w Polsce, przeto przytaczamy kilka znamiennych ustępów: „Ankieta, przeprowadzona w Niemczech w roku 1929 wśród 1000 nauczycieli i nauczycielek, wykazała, że z górą 50% cierpi na fonastenię. A szkodę z tego ponosi nie tylko krtań, głos, który staje się powoli coraz to słabszym i załamuje się coraz bardziej, ale traci na tym również nauka, gdyż nauczyciel, któremu podczas nauczania w tak trudnych dziś warunkach dokucza jeszcze stała niedyspozycja głosu, jest bardzo skrępowany fizycznie, co zmniejsza skuteczność jego działania, choćby naukowo był przygotowany najstaranniej... Wiedza (czynnik materialny, treść), zdolności pedagogiczne (czynnik formalny, metoda) i głos (czynnik fonetyczny, instrument) — to trzy pierwiastki istotne, równorzędne, których synteza wytwarza typ nauczyciela, umiającego sprostać olbrzymim wymaganiom doby obecnej... Po wieloletnich doświadczeniach o dobrych wynikach upłynął okres wyczekiwania. Nadszedł czas, żeby władze, zarówno państwowe jak duchowe, interesujące się coraz żywiej tym zagadnieniem, zechciały przystąpić do systematycznego, oficjalnego rozwiązania jego w myśl wskazań profesora dra Panconcelli-Calzia, dyrektora państw. laboratorium fonetycznego uniwersytetu w Hamburgu: „Nauka i doświadczenie wymagają coraz usilniej wprowadzenia tej nauki już nie tylko sporadycznie, lecz z zorganizowania jej urzędowo. Wyszkolenie głosu równa się ekonomii głosu, oszczędza zdrowie i wzmacnia skuteczność działania; zatem przedmiot ten z bogactwem w obecnym kryzysie wartościowym kapitałem.”

KÓŁKO HOMILETYCZNE KAPŁANÓW DIECEZJI KATOWICKIEJ

Od r. 1923 istnieje na Polskim Śląsku Kółko Homiletyczne tj. stowarzyszenie księży, mające na celu wzajemne doskonalenie się w kaznodziejstwie (statut cfr. „Wiadomości Diecezjalne” r. 1932, nr 4, poz. 42).

Ambona w dobie dzisiejszej musi sprostać zadaniom szczególnie trudnym, a to ze względu na zawiłane zagadnienia, ciężące na ludzkości całego świata, oraz z uwagi na wymagania techniczne i estetyczne, jakie w epoce radia słuchacze stawiają każdemu mówcy, tym bardziej księdzu. Nadmienione stowarzyszenie służy więc ideom o wartościach religijnych i ogólnokulturalnych.

Przedmiotem obrad są kwestie bądź to o zasadniczym znaczeniu dla mównictwa zwłaszcza kaznodziejstwa (np. „celowość w kazaniu”), bądź to omawiające wzory, godne naśladowania (np. ks. Skarga), lub tematy aktualne (np. „analiza duszy ludu śląskiego jako diagnoza

dla kaznodziei"). Urządzają się także kazania próbne oraz ćwiczenia z zakresu dykcji i fonetyki.

Od czasu do czasu odbywają się zebrania na szerszą skalę z cyklem wykładów (np. w roku ubiegłym na temat kazania katechetycznych). W r. 1933 Kółko Hom. wydało pod redakcją ks. prałata dra Emila Szramka „kazania, mowy, odczyty” ks. infułata Jana Kapicy, które rozeszły się po całej Polsce i za granicą nawet w Ameryce (cfr. RTPN IV, str. 284). Obecnie Kółko Hom. w myśl życzenia J. E. ks. biskupa Adamskiego przygotowuje kazania o Akcji Katolickiej. Celem wykorzystania doświadczeń duszpasterskich na tym polu ukazała się w „Wiad. Diec.” 1937 r. (nr 10, poz. 228) ankieta do duchowieństwa. — Prezesem Kółka Hom. jest ks. dr Stanisław Wilczewski w Katowicach, który w r. 1929, z okazji złotego jubileuszu kapłaństwa Ojca św. Piusa XI, wydał kazania, transmitowane przez rozgłośnię katowicką pt. „Pius XI i wielcy jego imiennicy na stolicy Piotrowej” (Katowice 1929, str. 82 + nlb. 2).

ŚLĄSKIE TOWARZYSTWO WYSTAW I PROPAGANDY GOSPODARCZEJ

Założycielami Towarzystwa (cfr. RTPN II, 411; III, 436; IV, 338), a następnie udziałowcami Spółki zostali: Miasta — Katowice, Chorzów, Mysłowice, Mikołów, Wydział Powiatowy w Katowicach, Izba Przemysłowo-Handlowa w Katowicach, Izba Rzemieślnicza w Katowicach, Polski Związek Zrzeszeń Gospodarczych, Zjednoczenie Gospodarcze Polskiego Śląska, Syndykat Polskich Hut Żelaznych itd.

Celem Spółki jest urządzenie na obszarze województwa śląskiego wystaw, targów i pokazów z dziedziny przemysłu, rolnictwa, handlu i komunikacji, jako też organizowanie akcji propagandowej, mającej na celu bliższe zapoznanie Śląska z przejawami życia gospodarczego innych dzielnic i krajów, jako też odwrotnie zaznajamianie owych dzielnic z życiem Śląska.

Prezesem Towarzystwa jest Prezydent miasta Katowic poseł dr Adam Kocur, zaś dyrektorem Towarzystwa i Targów Katowickich jest dr Jerzy Łaszcz, pełniący funkcje kierownicze powyższych placówek od czasu ich założenia na Śląsku. Siedzibą są Katowice, Stawowa 14.

Dla utrwalenia w pamięci podkreślić należy, że dotychczas Towarzystwo urządziło: w roku 1928 Wystawę „Wnętrze Domu” oraz Wystawę Rzeźb Artystów Polskich; w roku 1929 przeprowadziło całkowitą organizację Wystawy Samorządów Śląskich na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu, oraz urządziło Wystawę t. zw. „Pokaz miast śląskich”, ilustrującą życie i rozwój tut. najważniejszych samorządów; w r. 1930 zainicjowało Towarzystwo i powołało do życia „Pierwsze Targi Katowickie” dla ożywienia obrotów handlowych, jako też współdziałało w urządzeniu pokazu „Śląsk na Międzynarodowej Wystawie Komunikacji Turystyki w Poznaniu” oraz „Śląsk na Wystawie Turystycznej w Warszawie”, celem propagandy naszych letnisk, zdrojo-

wisk i uzdrowisk; w r. 1931 urządziło „Drugie Targi Katowickie” i „Wystawę Morską” w Katowicach; w r. 1932 „Trzecie Targi Katowickie”, ponadto przyczyniło się w współdziałaniu do urządzenia „Wystawy Rzemieślniczo-Przemysłowej”; w r. 1933 „Czwarte Targi Katowickie” i „Wystawę Gospodarstwa Domowego”; w r. 1934 „Piąte Targi Katowickie”, oraz dopomagało przy organizowaniu „I Wystawy Przewodniczo-Gazowej”; w r. 1935 „Szóste Targi Katowickie”, oraz w jesieni „Siódme Targi Katowickie” (Jesienne Tygodnie Targowe), zaś r. 1936 urządziło Towarzystwo „Ósme Targi Katowickie”, jako też dało inicjatywę i przygotowało projekty Wystawy dorobku polskiego na Śląsku, która miałaby się odbyć w najbliższych latach. W r. 1937 urządziło IX Targi Katowickie.

Nadto przez okres istnienia prowadziło Towarzystwo dział turystyczny, oprowadzając liczne wycieczki zagraniczne i krajowe po śląskim okręgu przemysłowym, zajmowało się propagandą gospodarczą przez publicystykę, prasę, filmy, udziały w zjazdach, obradach, komisjach, brało czynny udział w Międzynarodowym Kongresie Komunikacyjnym na Targach Północnych, zastępowało Ligę Samowystarczalności Gospodarczej, Sekcję Popierania Wytwórczości Krajowej, Związek Obrony Przemysłu Polskiego, oraz współpracowało w licznych instytucjach, komisjach, komitetach itd. itd. Od lipca 1932 r. Towarzystwo objęło Delegaturę Polskiego Touring Klubu na okręg śląski.

Śląskie Towarzystwo Wystaw i Propagandy Gospodarczej działa w wybitnym interesie ogólnospołeczno-gospodarczym, skutkiem powyższego instytucja ta znalazła należytą ocenę i pełne poparcie sfer rządowych, samorządowych, handlowych i przemysłowych, w których interesie rozwija działalność, a tym samym wydatnie przyczynia się w dobie kryzysu do ogólnego ożywienia życia gospodarczego.

INSTYTUT MUZYCZNY W KATOWICACH

Pierwszą szkołę muzyczną w Katowicach pod nazwą „Śląskie Konserwatorium Muzyczne” założono tuż po objęciu Śląska przez władze polskie. Założycielem, właścicielem i dyrektorem był p. Jan Sidło. Mimo olbrzymiej frekwencji uczniów istniała tylko co ponad 2 lata i musiała się w okresie rujnującej dewaluacji zlikwidować. Z dwóch jej oddziałów mieszczących się przy ulicy Stawowej, róg ul. 3 Maja i przy ulicy Szopena 16 — ten ostatni przetrwał do dziś pod nazwą Śląska Szkoła Muzyczna (dyr. St. Ślązak). W roku 1925 powstaje za sprawą byłego kierownika pierwszej opery polskiej na Śląsku Stefana Mariana Stoińskiego nowa szkoła pod nazwą „Instytut Muzyczny w Katowicach”. Wpisy na pierwszy rok szkolny rozpoczęto dnia 25 sierpnia. Lokale mieściły się przy ul. Mickiewicza pod l. 1 na IV p. W pierwszym roku szkolnym zapisało się uczniów 115. W roku 1936 przeniesiono szkołę na ulicę Teatralną p. l. 7, gdzie się znajduje dotychczas. Rozwój szkoły ilustrują dane statystyczne w poszczególnych latach szkolnych:

Rok szkolny	Zapisało się w ciągu roku			Wyznania			Przerwało naukę w ciągu roku		Uczęszczało przez cały rok	U w a g i
	uczniów	uczenice	razem	rz. kat.	moż.	innego	uczn.	uczen.		
1925-26	—	—	115	—	—	—	—	—	115	Szczegółowej stat. nie ma.
1926-27	96	93	215	173	27	15	44	14	157	
1927-28	194	155	349	299	33	17	41	25	283	
1928-29	224	170	394	319	52	23	51	33	310	
1929-30	102	137	239	200	32	7	32	50	157	
1930-31	119	167	286	248	33	5	29	24	233	
1931-32	145	200	345	316	23	6	29	37	279	
1932-33	163	206	369	342	20	7	8	19	342	
1933-34	168	212	380	356	28	6	10	24	346	
1934-35	105	138	243	224	13	6	20	14	209	
1935-36	87	129	216	201	14	1	17	29	170	
1936-37	—	—	215	—	—	—	—	—	215	
3366 uczniów									2816 uczn.	do 1 XII 36

Z całkowitego planu nauk Instytutu uruchomiono dotąd na stałe lub przejściowo następujące klasy:

skrzypce, altówka, wiolonczela, fortepian, organy, śpiew solowy, śpiew chórów, śpiew operowy, muzyka kameralna, dydaktyka gry skrzypcowej i fortepianowej, gimnastyka rytmiczna (kursy dla dzieci i dorosłych), zasady muzyki, solfeż, harmonia, kontrapunkt, formy muzyczne, instrumentoznawstwo, instrumentaria, organoznawstwo, dzwozoznawstwo, akustyka, historia muzyki, dzieje muzyki kościelnej, estetyka, liturgia, śpiew gregoriański, języki łaciński, włoski i polski.

Do grona nauczycielskiego należeli wzgl. należą do dziś: śp. Józef Śliwiński, śp. Konstanty Gawryłow, Julian Lewinger, Stanisław Czarny, Stefan Tymieniecki, Wanda Chmielowska, Paulina Pallulon, Helena Urbańska, Janina Konopasek-Szaleska, Maria Petry-Sahankowa, Anna Święcicka, Danuta Smoleńska, Alfreda Tworówna, Pola Poczynek, Władysław Kozłowski, Franciszek Piszczek, Zygmunt Szeller, Mieczysław Szaleski, Stanisław Hejnar, Teodor Szreiber, Karol Hoppe, ks. Robert Gajda, Władysław Pochmara, Wiktor Służalek, Mieczysław Rappaport, Karol A. Schulz, Henryk Miller, Leszek Reychan, Olga Kwiatkowska, Ewa Horbaczewska, Elżbieta Jefimiewa, Halszka Niebieszczańska-Lewingerowa, Karol Seyfferth, Jerzy Froch, Feliks Sachse, Franciszek Skołyszewski, Jarosław Leszczyński, dr Czesław Zawiejski, dyr. St. M. Stoiński, Zygmunt Weininger, Józef Gabzdyl.

Działalności Instytutu Muzycznego nie ograniczono tylko do pracy pedagogicznej, ale rozwinęto na zewnątrz w kierunku artystycznym i społecznym. Wielu zdolnych a niezamożnych uczniów pobierało i pobiera naukę bezpłatnie. Z ich grona zdobyło dwoje w roku 1933 nagrody na konkursie dla młodocianych talentów w Warszawie. Corocznie urządza się 3—4 publiczne popisy uczniowskie w sali kameralnej Instytutu

lub w Teatrze Polskim. Zorganizowano kilka bezpłatnych kursów dla dyrygentów chórowych. Uczestnicy tych kursów pracują skutecznie w śląskich chórach ludowych. Całkowitą naukę według wymaganego programu ukończyło i otrzymało dyplomy uczniów 8. W sali kameralnej Instytutu Muzycznego wzgl. w Teatrze Polskim zorganizowano pokazną liczbę recitalów i wielkich koncertów z udziałem wybitnych miejscowych i zamiejscowych artystów (Turczyński, Dubiska, Umińska, Urstein, Gawryłow, Lewinger i inni). Profesorowie uczelni i zaawansowani uczniowie biorą bezinteresowny udział w licznych koncertach dobroczynnych, szkolnych, uroczystościach narodowych, akademiach, zjazdach itp. Wygłoszono szereg wartościowych popularnych odczytów z ilustracją muzyczną poświęconych muzyce polskiej tak w Katowicach, jak przede wszystkim na prowincji. Powołano do życia w roku 1931 oddział Instytutu Muzycznego w Bielsku (plac Smolki 4), gdzie uczęszcza około 100 uczniów i gdzie szkoła również rozwija owocną działalność artystyczno-społeczną.

W porozumieniu z Kurią Biskupią uruchomiono w roku 1936 Oddział Muzyki Kościelnej, do którego zapisało się przeszło 60 uczniów, kształcących się na zawodowych organistów dla kościoła rzymskokatolickiego. Właścicielem i dyrektorem Instytutu jest p. Stefan Marian Stoiński.

O państwowym Konserwatorium Muzycznym w Katowicach cfr. RTPN II, 387.

ZJAZD PRAWNIKÓW

W dniach 5—8 listopada 1936 odbył się w Katowicach III Zjazd Prawników Polskich.

ODNOWIENIE KAPLICY SERCA JEZUSOWEGO W KOŚCIELE N. M. P. W KATOWICACH

Z okazji jubileuszu Odkupienia ludzkości (1933-34) proboszcz kościoła N. M. P. w Katowicach, ks. dr Emil Szramek, rzucił myśl odnowienia kaplicy Serca Jezusowego na trwałą pamiątkę jubileuszu. Koszty miano pokryć ze składek parafian. Wybór artysty padł po długim namyśle na malarza Adama Bunscha z Bielska¹⁾ i rzeźbiarza Bogu-

¹⁾ Adam Bunsch, ur. w Krakowie 1896, ukończył gimn. św. Anny w Krakowie 1914, odbył studia malarskie w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie na kursie prof. Mehoffera oraz filozoficzne w U. J. między rokiem 1914 a 1922, w międzyczasie służba wojskowa, w tym na froncie w Wojsku Polskim od listopada 1918 do października 1919 i od lipca 1920 do końca wojny. Krzyż walecznych. Od roku 1921 był nauczycielem w Państwowej Szkole Przemysłowej w Bielsku.

Od r. 1921 kilkadziesiąt wystaw malarskich po większych miastach Polski, prace graficzne (drzeworyty barwne) wystawiane w kilkunastu miastach Francji, Niemiec, Szwecji i Stanów Zjednoczonych.

W zbiorach Tow. Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie znajduje się większy obraz olejny „Kula karabino^{wa}”. W Rektoracie Politechniki we Lwo-

sława Langmana z Krakowa, którzy mieli pracować w ścisłym porozumieniu wzajemnym i z proboszczem.

Najpierw osadzono (1936) nowe witraże według projektu profesora Bunscha, który dotychczas żadnych witraży nie malował. Tym większa była radość artysty jako też inicjatora dzieła ks. prałata Szramka, gdy Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie na dorocznym salonie za 1936 rok odznaczyło kartony do tych witraży złotym medalem. Okna wykonano w krakowskim zakładzie witrażów Żeleńskiego; kosztą wzięła na się Straż Honorowa Serca Jezusowego w parafii N. M. P.

Witraże przedstawiają otwarcie boku Chrystusowego na Krzyżu i są ilustracją do słów Zbawiciela: „Gdy nad ziemią zawisnę, wszystko do siebie pociągnę” (Jan 12, 32). Że nie chodzi o scenę jednorazowo-historyczną, ale o sprawę zawsze i wszędzie aktualną, artysta umieścił dla nas krzyż Chrystusowy na tle krajobrazu górnośląskiego z kominami i szybami.

Kiedy witraże były gotowe, znalazł się w osobie mistrza stolarskiego i właściciela kamienic p. Józefa Schimschala wspańiałomyślny fundator dla nowego ołtarza. Uzgodniono, że ołtarz ma być z czarnego marmuru krzeszowickiego (tego samego, co ołtarze na Wawelu), a figury z drzewa lipowego. Środkowa figura przedstawia Chrystusa-Przyjaciela, z prawej strony (od widza) klęczy św. Augustyn (354—430), który powiedział, że „niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie”, — te słowa widnieją też jako werset na ścianie, — z lewej św. Małgorzata Alacoque (1647—1690), której sławne wizje dały początek tak popularnemu dzisiaj nabożeństwu do Serca Jezusowego.

Polichromia, wykonana farbami kazeinowymi, stanowi tło i uzupełnienie ołtarza. Na dole jest szereg scen z doliny płaczu: sieroty, więźniowie, alarm wojenny, nowoczesny samarytanin na pobojuwisku, a powyżej jawnogrześznica, uciekająca się do stóp Chrystusowych. Z tym niespokojem dobrze kontrastuje Sen Jakuba o drabinie niebieskiej (w niszy na prawo). W niszy na lewo, w której stoi chrzcielnica, jest przedstawiony w jednym polu chrzest Chrystusa, w drugim Pan Jezus wśród dziatwy. Nad ołtarzem a pomiędzy oknami jest wyobrażony Dobry Pasterz. Wyssoko nad chrzcielnicą siedzi Chrystus w majestacie, sędzia żywych i umarłych. Oręduje przed nim Najśw. Panna Maryja, pod której płaszcz się uiekamy. Kto gardzi pośrednictwem Maryi, wpada w ręce Boga

wie cztery portrety b. rektorów. W Magistracie m. Katowic obraz „Przedwiośnie”. W kościele NMP. w Katowicach witraże „Serce Jezusa”, św. Jacek.

Odznaczenia, uzyskane w Tow. Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie: medal brązowy za „Przebaczenie”, medal srebrny za „Opowieść o kwiatach”, medal złoty za witraże „Serce Jezusa” (1936), I nagroda Tow. Zachęty za „Kulę karabinową” (1930), nagroda m. Warszawy za „Kielich gorzycy”, dyplom honorowy za całą działalność artystyczną (1935). Oprócz tego na międzynarodowej wystawie drzeworytów w IPS w Warszawie zaszczytne wyróżnienie. Srebrny krzyż zasługi za pracę artystyczną.

Prace literackie: „Koń parowy”, sztuka wystawiana w teatrze im. Słowackiego w Krakowie i w Instytucie Reduty w Warszawie; „Dolary pana de Signac”, komedia wystawiana w teatrze im. Wyspiańskiego w Katowicach.

sprawiedliwego; Michał-Archanioł jako wykonawca sprawiedliwości Bożej czeka już z wagą i mieczem.

Naprzeciw ołtarza, po obu stronach wejścia do kaplicy, umieszczono św. Jacka, Górnoszlazaka i głównego patrona diecezji, i św. Barbarę, opiekunkę górników.

Pan Schimschal ufundował dodatkowo także marmurową posadzkę kaplicy. Pan Gąsiorowski zainstalował za darmo światło elektryczne według wskazówek pp. Bunscha i Langmana. Pan Schmiegel w końcu funduje kratę z kutego żelaza.

Pierwsza Msza św. odbyła się w nowej kaplicy po poświęceniu figur w piątek, dnia 29 października 1937.

Obszerny artykuł o polichromii pt. Monumentalne dzieło Adama Bunscha ogłosił Wacław Grymowski z Warszawy w „Lechu” (1937, nr 2). Wystawa kartonów w Warszawie w lutym 1938 wywołała dyskusję o charakterze zasadniczym. — O ołtarzu nie było dotąd krytyki publicznej.

Przypomnieć wypada, że w kościele N. M. P. w Katowicach znajduje się na bocznych ścianach także cykl obrazów dużego formatu, namalowanych w latach 1928—1931 przez profesora Józefa Unierzyńskiego w Krakowie. Tematy są: 1. Zwiastowanie — Ucieczka do Egiptu — Matka Bolesna, 2. Hołd Górnemu Śląska — Regina Pacis — Panna Można.

WYSTAWY NA ŚLĄSKU

Nawiązując do notatek o wystawach sztuki na Śląsku, zamieszczanych w poprzednich tomach „Roczników” (cfr. I, 290—291; II, 381—382; III, 459—461), pragniemy poniżej dać rejestr tych wystaw w latach następnych (1932—1937). Zestawienie nasze opiera się przede wszystkim na skąpych na ogół notatkach prasowych, toteż nie jest wykluczone, iż tej czy owej wystawy w nim brak. Ewentualne uzupełnienia, jeśliby były, znajdą się w rejestrach następnych. Z wdzięcznością przyjmujemy takie uzupełnienia od naszych czytelników, którzy zechcą je zaadresować do TPN w Katowicach.

A) Wystawy sztuki

1932

Wystawa krakowskich artystów-malarzy w Katowicach przy ul. Stawowej 16 w styczniu 1932. Na wyróżnienie zasługiwały prace Józefa Dagowera i Szymona Millera, oraz bogaty dział metaloplastyki, po raz pierwszy w Katowicach wystawianej. — Zob.: Pol. Zach., 1932, 14.

Wystawa miniatur i iluminacji Artura Szyka z Paryża odbyła się w październiku i w pierwszych dniach listopada 1932 w Katowicach w hotelu „Savoy”. Wystawione zostały m. in. prace wykonane na zamówienie rządu Stanów Zjednoczonych (Dzieje Waszyngtonu), rządu Wenezueli (Simon Boliwar), Ligi Narodów (Pakt Ligi) oraz benedyktyńskie dzieło trzech lat „Statut Kaliski” (Pol. Zach., 1932, 291; Polonia, 132, 2877). Z Katowic przeniesiono wystawę do Bielska.

1933

Zrzeszenie Artystów Plastyków Śląskich urządziło w pierwszej połowie lutego 1933 w sali 233 Śląskich Techn. Zakładów Naukowych w Katowicach wystawę obrazów rzeźb, grafiki i przemysłu artystycznego (witraże). W wystawie brało udział 9 artystów: Bunsch, Ligoń, Steller, Kidoń, Lewandowski, Langman, Kątski i in. (Polska Zach., 1933, 36). Dla auli Śląskich Techn. Zakładów Naukowych wykonał Steller 7 witraży, opartych o motywy regionalne Śląska Górnego. Ponieważ wystawa odbywała się w sali obok, można było przy sposobności oglądać i nowe witraże (Pol. Zach., 1933, 39).

W dniach 23 IV — 7 V 1933 odbyła się w salach Śląskich Technicznych Zakładów Naukowych w Katowicach propagandowa wystawa

dziel sztuki, zorganizowana przy współudziale Min. WR i OP przez Stowarzyszenie Artystów Warszawskich pod nazwą *Ruchoma Wystawa Sztuki*. Wystawa obejmowała malarstwo, rzeźbę, grafikę, dekoracje teatralne (makiety i projekty), tkaniny, hafty, ceramikę, metaloplastykę oraz reprodukcje dzieł mistrzów polskich, wydawnictwa z dziedziny plastyki i architektury, dając pogląd na ważniejsze kierunki, przejawiające się w ostatnich latach w polskiej sztuce plastycznej (Pol. Zach., 1933, 114). Wystawę tę otwarto również w innych miastach śląskich (m. in. w Cieszynie, w sali gimnastycznej przy ul. Celesty).

1934

Two Teatru Polskiego w Cieszynie oraz grupa artystów krakowskich „Dziesięciu” urządziły w marcu 1934 Wystawę malarstwa i rzeźby polskiej w salach gmachu Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszynie. Drukowany katalog ze wstępem Tadeusza Seweryna wykazuje prace Adama Bunscha, Teodora Grotta, Vlastimila Hofmana, Wład. Jarockiego, Alfonsa Karpińskiego, Konst. Laszczki, Stan. Mazurkiewicza, Fryderyka Pautscha, Ignacego Pieńkowskiego, Stan. Popławskiego, Kaz. Sichulskiego, Bogusława Serwina, Tad. Seweryna, Marcina Samlickiego i Wojciecha Weissa. Kilimy i tkaniny miękkie projektowali Kaz. Chmurski, Teodor Grott, Bogdan Treter i Wiśniewska.

Wystawa plastyków niemieckich na polskim Śląsku (Neumann, Konheisner, Slupik, Sikora, prof. Strauss, Däneke, Kober, Heyer i Noglinska) w maju 1934 w sali „Wypoczynku” (Katowice, ul. św. Jana). — Zob.: *Eröffnung der Kunstausstellung der Kattowitzer Künstlergruppe*, Kattowitzer Zeitung, 1934, 99 (zawiera przemówienie prof. Lubricha); H. W., *Deutsche bildende Kunst in Polnisch-Schlesien*, Kattowitzer Zeitung, 1934, 101.

Latem 1934 zbiorową wystawę swych prac urządzili w Katowicach niemieccy malarze, zamieszkujący województwo śląskie (Fr. Sikora, Hans Neumann, Willy Dänecke, Rudolf Mysliwetz, Willy Heier, Alfred Slupik, Rudolf Kober, Walter Schoerner, Jan Blisch, Strauss i Hans Konheisner). — Zob.: *Heinz Weber*, *Die Schlesische Heimat im Bild*, Mit der Wiedergabe von Bildern der „Kattowitzer Künstlergruppe”, Deutsche Monatshefte in Polen, 1934—35, zes. 1, str. 18—20 i 11 repr.

Wystawa karykatur Mieczysława Roleckiego w jednej z sal hotelu „Savoy” w Katowicach w październiku i listopadzie 1934. Zob.: *bm.*, Polska Zach., 1934, 300.

Wystawa obrazów Franciszka Sikory w jednej z sal „Wypoczynku” (Katowice, ul. św. Jana) w jesieni 1934 obejmowała 72 obrazów. Twórczość malarza obszerniej z okazji tej wystawy omówił *Robert Styra*, Franz Sikora, ein oberschlesischer Maler, Deutsche Monatshefte in Polen, 1934—35, zes. 5, str. 177—181 i 7 repr.

Wystawa akwareli Mieczysława Siemińskiego w sali przy torze łyżwiarskim w Katowicach w grudniu 1934. Obejmowała sto kilkanaście obrazów z cyklu „Nasze morze” i „Kwiaty”. — Polska Zach., 1934, 335.

Wystawa obrazów i drzeworytów pulk. Aleksandra Laszenki w sali teatru rewiowego „Rarytas” w Katowicach przy ul. Stawowej 16 w grudniu 1934. Obejmowała m. in. drzeworyty z cyklu „Teeka wschodnia” oraz obrazy z Ziemi Świętej, z Egiptu, Algeru, Tunisu i Maroka. — Rec.: W. K., Polska Zach., 1934, 335, oraz wzmianki 330—31, 333, 338, 349.

W dniach 16 XII 1934 — 6 I 1935 mieściła się w gmachu województwa Wystawa Twa Propagandy Sztuki Plastycznej z Krakowa, obejmująca prace Kapistów, Formistów, Zwornika i Pryzmatu. Na wyróżnienie zasługiwały prace Zbigniewa Pronaszki, Jana Cybisa, Taranczewskiego, gwasze Rudzkiej, pejzaże Orkanowej, Gierzabka, Studnickiego, Nachta i Giepperta. — O wystawie pisał W. K., Polska Zachodnia, 1934, 346.

Wystawa obrazów Zespołu Polskich Malarzy otwarta przed świętami Bożego Narodzenia 1934 staraniem E. Wołowskiej w Domu Oświatowym w Katowicach przy ul. Francuskiej. Katalog obejmował 177 pozycji (Apoloniusz Kędziński, Bagieński ojciec i syn, Bobińska-Paszkowska, Korczak, Brade, Cieślewski sen., Nartowski, Wawrzeński, Rymkiewiczówna, Stankiewiczowa, Wilinski, Ziomek, Kowalewski i in.), poza katalogiem brali udział Filipkiewicz i Siemiński; grafikę wystawiali Stankiewiczówna, Wolska-Berezowska, Cieślewski jun. i in.). Wystawę obszerniej omówił artykuł Polski Zach., 1934, 357, oraz W. K., Polska Zach., 1935, 13.

Wystawa prac wiedeńskiego malarza Sergiusza Pausera w Bielsku (w biurach Firmy Gustawa Josephy’ego Nast.) w grudniu 1934 obejmowała m. in. obraz pt. Krajobraz polski (fragment ulicy Cieszyńskiej tuż przed Bielskiem). Obraz ten pod zmienionym tytułem (Krajobraz austriacki) odznaczono w rok później w Instytucie Carnegie w Nowym Jorku. — Zob.: Eine Bielitzer Landschaft in Amerika preisgekrönt, Schlesische Zeitung, 1935, 330.

Z obowiązku kronikarskiego podajemy, iż w roku 1934 bawili w Katowicach dwaj obcy artyści: rzeźbiarz estoński Ludwik Weber był w Katowicach w sierpniu (Polska Zach., 134, 233), w październiku zaś gościł tutaj i wystawiał art.-malarz bułgarski prof. G. Mendoly (Polonia, 1934, 3609, z 2 repr.).

1935

Wystawę obrazów Zespołu Polskich Malarzy powtórzono z początkiem roku 1935 w Cieszynie, w salach hotelu „Pod Wołem”. Zob.: Złanie Śląskie, 1935, str. 68.

Robotniczy Instytut Oświaty i Kultury w Katowicach 2 wystawił w marcu 1935 w sali Michalika przy ul. Markieffki prace swych członków i sympatyków. Obrazy swe wystawili m. in. Broda, Hübscher, Koźlik, Szwarz i in. — Zob. Pol. Zach., 1935, 68.

Wystawa obrazów Piotra Pawła Kowalewicza, ucznia prof. akademii petersburskiej Repnina, odbyła się w kwietniu 1935 w Katowicach w budynku przy sztucznym torze łyżwiarskim (Pol. Zach.,

1935, 87). Szerzej o wystawie tej pisał Miecz. Fiołek w artykule „Przemysł i wieś śląska w obrazach art.-mal. P. P. Kowalewicz”, *Polska Zach.*, 1935, 96.

Wystawa obrazów i akwafort Adama Herszafta w Katowicach przy ul. Składowej w maju 1935, obejmowała szereg pejzaży i widoków architektonicznych z Włoch, m. in. widok ze Strumienia na Śląsku Ciesz. W dziale grafiki wystawił artysta swe akwaforty i rzadko dziś uprawiany staloryt. — Zob.: *Polonia*, 1935, 3806, z 3 repr.

Dnia 1 VI 1935 otwarto w gmachu wojewódzkim na przeciąg jednego miesiąca 98. wystawę Towarzystwa Artystów Polskich „Sztuka”. Wystawa obejmowała prace: Aneri, Axentowicza, Dadleza, Filipkiewicza, Hofmana, Kamockiego, Karpińskiego, Pautscha (m. in. olbrzymich rozmiarów tryptyk „Ukrzyżowanie”), Pieńkowskiego, Podgórskiego, Popławskiego, Sichulskiego i Weissa. — Katalog wystawy zawierał 16 reprodukcji. — Zob.: Wystawa krakowskiej „Sztuki” w Katowicach, *Polska Zach.*, 1935, 163; Wystawa „Sztuki” w Katowicach, *Polonia*, 1935, 3834, z 4 repr.

Latem 1935 urządziła E. Wołowska wystawę obrazów w salach pensjonatu „Piaś” w Wiśle. Wśród liczego zespołu artystów plastyków, reprezentujących twórczość współczesnego malarstwa polskiego, poważne miejsce zajęli trzej artyści śląscy: Bunsch Adam, Steller Paweł i Wałach Jan. O nich też głównie pisał Miecz. Małczyński w artykule sprawozdawczym „Śląscy malarze na wystawie w Wiśle” (*Polska Zach.*, 1935, 218).

Wystawa malarska Mieczysławy Kosińskiej w sierpniu 1935 w salach Muzeum Miejskiego w Cieszynie. Zob.: *St. Sowa*, *Nowiny Śląskie*, 1935, 34 i *Zaranie Śląskie*, 1935, str. 223—224.

Z okazji dorocznych Targów Jesiennych w r. 1935 w Katowicach odbyła się na terenach wystawowych Wystawa prac malarzy polskich, przeważnie warszawskich, z kolekcją prac A. Kędzierskiego, zorganizowana przez p. Wołowską, — oraz wystawa plastyków śląskich: Bunsch Adam (m. in. wystawił *Wróżkę*, *Zwiastowanie*, *Przedwiośnie*, *Strach*, *Jastrzębia* — oraz szereg drzeworytów wielobarwnych), Kuryatto Czesław (wystawił m. in. portrety Zofii Kossak, kpt. Szatkowskiego, dzieci Kossak-Szczuckiej, Zamek w Grodźcu, kościół w Bielowicku, *Ślązaczkę* i in.), Stanisław Ligoń (wystawił m. in. projekt witrażu „Św. Jerzy”, pastel „*Okiść*”, *Uzdrowienie chorych*, oraz *Motywy z Dubrownika*), Steller Paweł (wystawił parę portretów olejnych, szereg ołówkowych szkiców górali beskidzkich, drzeworyty oraz akwarelowe widoki), Jan Wałach (obok prac olejnych po raz pierwszy na Śląsku wystawił parę swych drzeworytów). Prace rzeźbiarskie wystawiał W. Chorembalski („*Marsz. Piłsudski*” w węglu, „*Paderewski*” — brązowa plakieta, „*Satyr*” gipsowy) oraz B. Langman. — O wystawie pisał J. Sm[otrycki], *Polonia*, 1935, 1945, z 12 repr.

W grudniu 1935 otwarto w sali recepcyjnej Urzędu Woj. Śląskiego w Katowicach wystawę obrazów Rafała Małczewskie-

go, poświęconych pejzażowi śląskiemu. Część obrazów wystawionych w Katowicach tworzyło głośną wystawę tego malarza w warszawskim Instytucie Propagandy Sztuki w lecie 1935. O warszawskiej wystawie pisał m. in. *Miecz. Wallis*, *Poezja Czarnego Śląska*, *Wiadomości Literackie*, 1935, 22 <602> i *Zastępca*, *Wystawa w I. P. S.*, *Tygodnik Ilustr.* 1935, I, str. 448. — O wystawie katowickiej pisał *Tadeusz Dobrowolski*, *Wystawa cyklu obrazów Rafała Malczewskiego pt. „Śląsk”*, *Zaranie Śląskie*, 1936, str. 27—31. Zob. także artykuł *Miecz. Fiołka*, „Literatura” w malarstwie R. Malczewskiego <Na marginesie wystawy...> *Polska Zach.*, 1935, 328.

Prócz powyższych odbyła się w roku 1935 w Katowicach, w hotelu „Savoy”, wystawa obrazów art.-mal. Stanisława Żukowskiego.

1936

Wystawa obrazów Józefa Kidonia pt. „Portret kobiecy” w Domu Sztuki w Katowicach w lutym 1936 obejmowała prac blisko 40; szczegółowo wymienia je osobny katalog z reprodukcją „Amazonki”. — Zob.: *M. Fiołek*, *Kobieta w sztuce J. Kidonia*, *Polska Zach.*, 1936, 60.

Trzecia objazdowa wystawa pt. *Ruchoma Wystawa Sztuki* w salach gmachu Urzędu Wojewódzkiego w marcu 1936 obejmowała prace kilku grup artystycznych: Komitetu Paryskiego (Boraczok, Cybis, Czapski, Potworowski, Rudzka-Cybisowa, Seydeman, Strzałecki, Szczepański, Waliszewski); Szkoły Warszawskiej (Arct, Bartoszewicz, Bylina, Jaworski, Koch, Przeradzka-Jędrzejewska, Palessa, Roszkowska); Łoży Wolnomalarskiej (Knothe-Rakowa, Kudła, Linke, Manteuffel, Szymański, Simon-Pietkiewiczowa); Poza stowarzyszeniami (Goiska, Jędrzejewski, Kuleszyna, Krzyżanowska, Litauer, Umińska); Rytu (Bartłomiejczyk, Cieślowski jun., Krasnodębska-Gardowska, Konarska, Kulisiewicz, Sopoćko, Strzednicki, Wąsowicz); Wystawiających poza grupą Ryt (Bylina, Dybowska, Kłopotcka, Litauer, Telakowska, Wąsowicz-Sopoćkowa); Rzeźbę (Gorełówna, Grossówna, Niewska, Kraskowska-Nitschowa, Trzcińska-Kamińska, Kejlowa); Ładu (Bielska i Karpińska, Dydyńska, Grzędzielska, Knothe). — Katalog (1935, str. 32, tablic 15) obok wstępu dra Juliusza Starzyńskiego zawierał informacje o poszczególnych grupach. — O wystawie tej pisał obszerniej *T[adeusz] D[obrowolski]*, *Ruchoma Wystawa Sztuki w Katowicach, Zaranie Śląskie*, 1936, str. 265—266.

Wystawa obrazów Józefa Chlebusa w Domu Sztuki w Katowicach przy ul. Marsz. Piłsudskiego 6 w kwietniu 1936 obejmowała prac 23, głównie portretów i pejzaży; tematy i tytuły podaje osobny drobny katalog (str. 4). — Zob.: *Dr St. K.*, *Portrety i pejzaże J. Chlebusa*, *Pol. Zach.*, 1936, 114.

Wystawa prac *Franciszka Sikory* z Piotrowic w sali „Wypoczynku” w Katowicach przy ul. św. Jana w kwietniu 1936. — Zob.: *E. R[eis]*, *Malarz, o którym nikt nie wie...*, *Pol. Zach.*, 1936, 101, z 2 repr.

Wystawa pt. „Ziemia podtatrzańska w obrazach” w kwietniu 1936 w sali reprezentacyjnej gmachu Urzędu Wojewódzkiego obejmowała

cykl akwarel z Podhala, Spisza i Orawy prof. Józefa Pieniążka. Cykl ten w barwnych reprodukcjach ukazywał się później we Lwowie jako subskrypcyjny album pt. „Podhale w obrazach”. — Na marginesie wystawy w Katowicach pisał dr *Leopold Pobóg-Kielanowski*, *Ziemia podtatrzńska w obrazach*, Polska Zach., 1936, 88.

Wystawa obrazów monachijszycy Stanisława Korzeniewskiego w willi Kurii Biskupiej (Katowice, ul. Piłsudskiego) w maju 1936 obejmowała m. in. szereg portretów duchowieństwa śląskiego. Zob.: *Polonia*, 1936, 4153, z 3 portretami. W nrze 4150 i 4164 reprodukcji 10; Dr A. S., *Malarz-romantyk*, Polska Zach., 1936, 123.

W związku z artystycznym kiermaszem obrazów zespołu polskich artystów malarzy (1 V — 15 V 1936) odbyła się w Katowicach w sali przy torze łyżwiarskim wystawa obrazów, w której brali udział m. in. A. Kędziński, J. Bobińska-Paszkowska, A. Bunsch, Cz. Tański, T. Cieślowski, St. Bagieński, Ir. Abregbina-Rejewska, J. Kidoń, P. Steller, J. Olszewski, M. Siemiński, St. Wocjan, K. Korczak, St. Przesłański, K. Winkler, A. Wiliński, Z. Roguski, J. Chlebus i in. — O wystawie pisał Bronisław Olszewski, *Nowe obrazy*, Pol. Zach., 1936, 154; J. Ch., *Z kiermaszu...*, *Polonia*, 1936, 4178, 2 repr., oraz <H. Ch.> *Zakończenie kiermaszu obrazów...*, *Polonia*, 1936, 4191, z 2 repr.

Wystawa prac Mariana Strońskiego w Domu Oświatowym TCL w maju 1936. — Zob.: Bronisław Olszewski, *Trzy wystawy obrazów* [St. Korzeniewski, Kiermasz obrazów, Marian Stroński], Polska Zach., 1936, 129.

Wystawa obrazów Jana Chwieruta w gmachu gimnazjum polskiego w Bielsku w maju 1936 obejmowała 97 kompozycji, portretów i pejzaży. — O wystawie pisał Z. Lub[ertowicz], Polska Zach., 1936, 129.

Wystawa Polskich Artystów Malarzy w Jastrzębiu Zdroju w czerwcu 1936 obejmowała m. in. prace Chlebusa i Stellera. — Zob.: *Polonia*, 1936, 4205, 2 repr.

Wystawa prac Stacha z Warty Szukalskiego i szczepu Rogate Serce w salach gmachu Urzędu Wojewódzkiego. W wystawie brali udział: Baranowski, Boratyński, Bryndza, Frączek, Gliwa, Hanzel, Karwowski, Kielbiński, Konarski, Pietrzak, Ślusarek, Stanowski, Stańko, Stobierski, Strassberg, Śmieszek, Żechowski i Stach z Warty Szukalski (rysunki i rzeźby). — Katalog (1936, str. 40 i 16 repr.) prócz wykazu prac obejmował kilka artykułów: *Zmienić stosunki, by dać warunki. O krytykach zawodowych. IPS dać Szukalskiemu. Projekt zbudowania Duchtyni.* — Trwałym śladem tej wystawy na Śląsku jest kilka prac, zakupionych do Muzeum Śląskiego, m. in. wykonany w tym czasie przez Szukalskiego portret wojewody śląskiego dra Michała Grażyńskiego, reprodukowany m. in. w „Wiadomościach Literackich” (1936, nr 48) oraz w „Zaraniu Śląskim” (1936, zesz. 4).

Wystawa obrazów Zofii Juszczykowej i Pawła Stellera w Katowicach w salach kina „Stylowego” w dniach 8—20 grudnia 1936. Na szczególniejsze wyróżnienie zasługiwała sala Stellera, obejmująca

mująca szereg prac tego artysty z ostatnich lat, ugrupowanych tematycznie: Śląsk Górny, Śląsk Cieszyński, Żywiecczyzna, Tatry i Podhale, Łemkowszczyzna, Bojkowszczyzna, Pieniny. Na każdą z wymienionych grup składały się akwarelowe pejzaże, ołówkowe szkice typów ludowych oraz drzeworyty, wykonane przeważnie według wspomnianych szkiców ołówkowych. Osobny, akwarelowy cykl, wykonany na zamówienie Instytutu Śląskiego w Katowicach, obejmował tańce śląskie: druciorz, kokotek, lipka, gołabek, merzwina, owczarek, werboń, diobolek, grożony i trojok. Reprodukacje tych akwarel znalazły się w jednym z wydawnictw Instytutu Śląskiego (Tańce śląskie, Zeszyt I, Tańce z powiatu rybnickiego, opracowali Augustyn Musioł i Feliks Sachse, Katowice 1937). — Z najnowszych drzeworytów Steller'a znajdowały się na wystawie portrety Marszałka E. Rydza-Śmigłego i woj. M. Grażyńskiego, tworzące łącznie z dawniejszymi portretami Marszałka J. Piłsudskiego i Prezydenta I. Mościckiego artystyczną tęgę portretów. Drzeworyt-portret E. Rydza-Śmigłego reprodukowany był na wstępie katalogu międzynarodowej wystawy drzeworytów w Warszawie (1936). — Zob. J. Sm[otrycki], Polonia, 1936, 4378, z 4 repr.

Wystawa prac malarskich monachijskiego malarza prof. Stanisława Korzeniewskiego w salach reprezentacyjnych gmachu wojewódzkiego w grudniu 1936 obejmowała przeszło 100 płócien, m. in. portrety ks. bisk. Adamskiego i Gawliny, pejzaże, kwiaty, martwa natura, obrazy treści religijnej, obrazy rodzajowe i kompozycje. — Zob.: Polonia, 1936, 4364, z 4 repr.

1937

W związku z konkursem powszechnym na projekt szkicowy pomnika Marszałka Piłsudskiego i Powstańca Śląskiego w Katowicach, ogłoszonym w dniu 12 stycznia 1936, a rozstrzygniętym w dniach 11—12 stycznia 1937, odbyła się w styczniu 1937 wystawa wszystkich nadesłanych projektów w salach gmachu wojewódzkiego. — O konkursie w ogóle, w szczególności zaś o pracach w nim nagrodzonych i wyróżnionych, pisał *Tadeusz Dobrowolski*, Zanie Śląskie, 1937, str. 163—178 oraz osobna odbitka (str. 16).

Wystawa plastyków w niemieckich (mieszkających na terenie województwa śląskiego) w lutym 1937 w sali Michalineum przy ul. Powstańców. W wystawie brali udział Walter Schwarzl (akwaforty), Hertha Strzygowski (akwaforty), Vinzenz Oczko (obrazy olejne), Hanna Nogliński (ceramika i litografia), Hans Konheisner ze Skoczowa, Kober Rudolf, Hans Neumann, V. Strauss, Resi Jenkner, Grete Herzig, Walter Gebauer, Erwin Homa, Hans Drost, Willy Heier i J. Seretta (rzeźba). — Konheisner urządził także osobno wystawę swoich prac w dużej nowej sali ratusza skoczowskiego (1936?).

Wystawa obrazów i rysunków Zygmunta Haupta z lwowskiego Zawodowego Związku Artystów-Plastyków w Katowicach, w salach kina „Stylowego” w marcu 1937. Katalog o 16 str. (wstęp artysty i 4 reprodukcje) obejmował 23 prac, w tym cykl śląski: Drogi, Huta,

Miasto, Ludzie. — O wystawie pisał Bronisław Olszewski, *Deformacja w malarstwie*, Polska Zach., 1937, 68.

Wystawa 20 prac Stefana Norblina w Domu Sztuki w Katowicach przy ul. Marsz. Piłsudskiego 6 w marcu 1937 obejmowała głównie portrety. — O wystawie pisał Bron. Olszewski, Polska Zach., 1937, 65.

Wystawę jubileuszową dla uczczenia 60-lecia pracy malarzkiej Wojciecha Kossaka otwarto również w Katowicach 21 III 1937 w salach gmachu Urzędu Wojewódzkiego. Obejmowała ona blisko 100 prac, m. in. olbrzymią rozmiarami „Krwawą niedzielę w Petersburgu” (1905) i „Wspomnienie z lat dziecińczych” (1891). — Z okazji wystawy w Katowicach pisał o artyście Hilary Majkowski, 60-lecie pracy malarzkiej Wojciecha Kossaka, *Polonia*, 1937, 4472, oraz Bron. Olszewski, Polska Zach., 1937, 82.

Wystawa prac Czesława Rzepińskiego w lokalu szkoły malarzkiej im. Al. Gierymskiego (Katowice, ul. Kościuszki 26) w kwietniu 1937. — Zob.: Janusz Woźniakowski, *O wystawie obrazów...*, Polska Zach., 1937, 104.

Wystawa prac Franciszka Sikory w kwietniu 1937 w budynku przy sztucznym torze łyżwiarskim w Katowicach. — Zob.: Bron. Olszewski, *Pol. Zach.*, 1937, 94, 112; Dr St. K., *Rozmowa z malarzem śląskim F. Sikorą*, *Pol. Zach.*, 1937, 99; Ernest Reiss, *Górnośląski malarz, którego nikt nie zna, Cudowny talent samouka...*, *Powstaniec*, r. 11: 1937, nr 8, str. 28—30 z 8 repr.; Ernest Reiss, *Feliks (?) Sikora śląski malarz samouk*, *Zwierciadło*, 1937, nr 10, str. 19, z 2 repr.

Wystawa prac malarza francuskiego Piotra Cezara Lagage’a w Domu Sztuki (Katowice, ul. Marsz. Piłsudskiego 6) od 28 IV do 9 V 1937, obejmowała przeszło 30 obrazów rodzajowych z francuskiej Flandrii. — Zaproszenie na wystawę obejmowało równocześnie spis obrazów oraz słowo o artyście W. Bunikiewicza, prócz tego zwiedzających wystawę informowała o malarzu francuska broszurka H. L. Dubly’ego, zawierająca sylwetkę Lagage’a i głosy prasy francuskiej o jego twórczości.

Wystawa obrazów artystów polskich z Paryża (Nina Alexandrowicz, Olga Boznańska, Konstanty Brandel, Ignacy Klukowski, Kuluszyńska-Couret, S. Ordyńska, Piramowicz, A. Teslar) w dniach 28 IV — 9 V 1937 w Domu Sztuki w Katowicach, ul. Marsz. Piłsudskiego 6.

Wystawa prac Edwarda Matuszczaka, członka krakowskiego Stow. Art. „Sztuka”, osiadłego na Śląsku, odbyła się w maju 1937 w wolnej szkole malarstwa im. A. Tieryńskiego (Katowice, Kościuszki 26). — Pisał o niej Janusz Woźniakowski, *Polska Zachodnia*, 1937, 126.

Wystawa prac Pawła Stellerera w salach „Związku Pań Domu” (Katowice, Słowackiego 20) w maju 1937 obejmowała m. in. drzeworyty (4) odznaczone na Konkursie Międzynarodowym i jeden, nagrodzony przez miasto Warszawę, prócz tego rysunki ołówkowe i akwarele. — O wystawie pisał Bron. Olszewski, *Pol. Zach.*, 1937, 130.

Wystawa obrazów E. Wyszatyckiej w salach gmachu wojewódzkiego w maju 1937 obejmowała blisko 100 prac. — O wystawie pisał B. Olszewski, *Polska Zach.*, 1937, 131.

Wystawa zbiorowa obrazów w Chorzowie w Domu Ludowym w czerwcu 1937 obejmowała grafikę Pawła Stellera oraz prace J. Chlebusa, A. de Bradego i E. Wyszatyckiej. — Zob.: *Polska Zach.*, 1937, 160.

Wystawa obrazów, urządzona przez Emilię Wołowską w sali konferencyjnej Dyrekcji Huty „Batory” w Wielkich Hajdukach w czerwcu 1937 obejmowała m. in. prace Bobińskiej-Paszkowskiej, Chlebusa, Tadeusza Cieślowskiego, Józefa Janowskiego, Br. Kowalskiego, J. Małachowskiego, Bronisława Olszewskiego, Jana Olszewskiego, Terpiłowskiego, Grzegorza Polaka, J. Rykały, Rychter-Janowskiej, M. Siemińskiego, H. Milińskiego, Pawła Stellera i in. — Zob.: *Pol. Zach.*, 1937, 162.

Wystawa prac uczniowskich Wolnej Szkoły Malarzkiej im. A. Gierymskiego w Katowicach przy ul. Kościuszki 26 pod koniec roku szkolnego 1936-37. — Zob.: Janusz Woźniakowski, *Pol. Zach.*, 1937, 158.

Wojewódzki Komitet Niesienia Pomocy Dzieciom zorganizował w czerwcu 1937 Loterię Artystyczną, na którą zebrano sporą ilość przeróżnych obrazów polskich artystów miejscowych i pozamiejscowych. Los kosztował 1 zł. Dochód przeznaczono na biedne dzieci. Kolekcję obrazów (Weiss, Kossakowie, Wyczółkowski, Wodzinowski, Tetmajer, Pronaszko i wiele innych) przeznaczonych do losowania, wystawiono w Katowicach w Domu Oświatowym (przy ul. Francuskiej 12). Ciągnięcie odbyło się 28 VI 1937. Niewylosowane obrazy wystawiono w osobnym stoisku na wystawie „Przed Zimą”, gdzie też odbywała się ich licytacja.

W ramach Połączonych Wystaw Jubileuszowych w Czeskim Cieszynie odbyła się również wystawa sztuki cieszyńskiej, dawniejszej i współczesnej, w salach szkoły wydzielowej Macierzy Szkolnej w Cz. Cieszynie, 29 VI — 7 VII 1937. W wystawie sztuki współczesnej brał udział prof. Gustaw Fierla (Orłowa), J. Krzyżak, Ostruszka, Pász Władysław (Orłowa), Piegza Karol (Łazy), Sikora Gustaw (Orłowa), Świder Franciszek (Karwina), Szklorz Paweł (Bogumin), Trombik Jerzy (Cz. Cieszyn), Kolder Alfred (Bogumin), oraz Nitra Henryk, art.-rzeźbiarz z Będowic. — Osobny dział na wystawie zajęła sala, w której zgromadzono prace nieżyjących już malarzy śląskich: Józefa Raszki z Bystrzycy, Wilhelma Galgonka z Bogumina, Karola Poloka z Łazów, Alfonsa Bajorka z Łazów i Adama Ciompy z Krakowa. Szereg artykułów o tych malarzach ogłosił w „Ogniwie” Karol Piegza, wydając je następnie w formie osobnej odbitki: *Malarze śląscy <Garść wspomnień pośmiertnych o tych, którzy umiłowali sztukę>* Cz. Cieszyn 1937, Wydawnictwo Sekcji Krajoznawczej P. T. T. „Beskid Śląski” w Czechosłowacji, Druk Kutzera i Sp., str. 24, z 13 ilustr.

Wystawa malarska, urządzona z okazji Tygodnia Gór w Wiśle (15—22 VIII 1937) w pensjonacie „Oaza” obejmowała prace Jana Wałacha, Adama Bunscha, Pawła Stellera, Stan. Kurlęt-

to, Wincentego Bałysa i Franciszka Suknarowskiego. — O trzech ostatnich obszerniej pisał Zdzisław Pruski, W gościnie u śląskich artystów-malarzy, „Dziennik Piotrkowski” z dnia 6 VIII 1937; Druga wizyta u śląskich artystów, „Dziennik Piotrkowski” z dnia 13 VIII 1937.

W związku z katowicką wystawą „Przed zimą”, zorganizowaną przez Śląskie Two Wystaw i Propagandy Gospodarczej w październiku 1937, odbyła się na terenach wystawowych wystawa sztuki, składająca się z dwóch części: pierwszą była wystawa retrospektywna Zbiorów Salonu Sztuki dra Gutmajera z Warszawy, drugą zaś wystawa plastyki współczesnej, zorganizowana przez Klub Artystów w Katowicach. Wystawa Gutmajera obejmowała mnóstwo obrazów różnych polskich i niepolskich malarzy, m. in. parę rzeczy Orłowskiego, Matejki, Siemiradzkiego, Malczewskiego, Chelmońskiego, A. Gierymskiego, Fałata (?) i in. Wystawa „Klubu Artystów” obejmowała m. in. prace Kidonia, Stellera i Wałacha, grafikę użytkową Woźniakowskiego, architekturę Michejdy i fotografie Janiny Mroszczakowej. — Katalog (str. 32, 2 repr.) drukowała „Polonia”.

Wystawa obrazów Czesława Kuryatto w salach Domu Oświatowego (Katowice, ul. Francuska 12) w dniach 14 XII 1937 — 10 I 1938 obejmowała 50 prac, głównie portretów, pejzaży oraz typów śląskich.

Wystawa zbiorowa dzieł Adama Bunscha, otwarta 15 XII 1937 w wielkiej sali hotelu „Pod Orłem” w Białej, obejmowała m. in. kartony do fresków i witraży, wykonanych w kaplicy kościoła Mariackiego w Katowicach, portrety, kompozycje, pejzaże i drzeworyty. Zob.: Echo Beskidzkie, 1937, nr 98; 1938, nr 1. — W styczniu 1938 wystawił Bunsch swe prace w warszawskiej „Zachęcie”. Zob.: Mieczysław Wallis, Adam Bunsch, Wiadomości Literackie, 1938, nr 10 <749>.

Prócz wystaw powyższych odbywały się przygodnie wystawy obrazów w gmachu, mieszczącym biura Wspólnoty Interesów (Katowice, ul. Kościuszki 30). Wystawiali tu na sprzedaż swoje prace m. in. Wiktor Korecki, Czesław Rzepiński, Czesław Wasilewski i Wójcik. Organizowała tu także wystawy zbiorowe E. Wołowska.

Plastycy śląscy poza Śląskiem

Sąd konkursowy w Twie Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie nagrodził 22 II 1932 z okazji trzeciej dwurocznej wystawy Związku Pol-I, str. 453—454, z 4 repr.; Molendziński Kazimierz, Pion, 1934, śskich Artystów Grafików drzeworyt Stellera pt. Rybak. — W r. 1929 zdobył ten sam artysta pierwszą nagrodę na konkursie Związku Artystów Grafików w Warszawie za portret prez. Mościckiego. — Zob.: Polska Zach., 1932, 59. O uznaniu, jakie zdobył sobie Steller za granicą, informuje artykuł Miecz. Fiołka, U Pawła Stellera artyści malarza i grafika śląskiego, Polska Zach., 1935, 61.

W wystawie zbiorowej obrazów w Krakowskim Pałacu Sztuki w dniach 6—25 I 1934 brali m. in. udział Paweł Steller (cykl drzeworytów) i Czesław Kuryatto (portrety). — Zob.: Polska Zach., 1934, 13.

W wystawie prac legionistów-plastyków pt. „Legiony w sztuce”, otwartej dnia 4 II 1934 w krakowskim Pałacu Sztuki, wystawiali m. in. Raszka i Chorembalski. Zob.: Polska Zach., 1934, 41.

Pod protektorem Pani Ministrowej Jadwigi Beckowej i Wojewody Dra M. Grażyńskiego urządził Jerzy Warchałowski w kamienicy Baryczków w Warszawie w dniach 28 V — 28 VI wystawę prac Jana Wałacha z Istebnej. Wystawa obejmowała przeszło 200 rysunków, malowideł, drzeworytów, rzeźb i plakiet z okresu 1903—1934. Katalog (Druk M. Arcta w Warszawie, 16°, str. 36, tablic 7) zawiera sylwetkę artysty, pióra J. Warchałowskiego. — O wystawie tej pisali m. in. Husarski Waław, Niedostrzeżony malarz, Tyg. Ilustr., 1934, I, str. 453—454, z 4 repr.; Molendziński Kazimierz, Pion, 1934, 24, z repr. drzeworytu „Orka”; Wallis Miecz., Wiadom. Liter., 1935, 26 <553>; Pruszkowski Tadeusz, W obronie Jana Wałacha, Gazeta Polska, 1934, 183, z 2 repr.; M. T., W obronie Jana Wałacha — czy w obronie pomyłki, Głos Plastyków, r. 3, nr 9—12 (wrzesień 1934), str. 164. — W r. 1935 ukazała się wspaniała monografia o Wałachu pióra Jerzego Warchałowskiego (Jan Wałach z Istebnej na Śląsku Cieszyńskim, Rysunki, malowidła, drzeworyty wybrane z okresu 1903—1934, Warszawa-Kraków 1935, Druk i rotograwiura Drukarni Narodowej w Krakowie, 4°, str. 36 + 4 i 39 tablic).

Irena Rejewska-Otrembina, osiadła w Mysłowicach, absolwentka poznańskiej szkoły sztuk zdobniczych (Pautsch, Wronecki i Roguski) wystawiała swe prace w roku 1934 w salonie Instytutu Krzewienia Sztuki, gdzie dała się poznać jako odtwórczyni starej polskiej architektury Poznania, Płocka, Wilna, Torunia i Krakowa. O artystce pisał dr St. K. w artykule „Z wędrówki po pracowniach artystów śląskich, Wizyta u p. Ireny Rejewskiej-Otrembiny w Mysłowicach” (Polska Zachodnia, 1935, 155).

W historycznej wystawie legionowej i niepodległościowej Zagłębia Dąbrowskiego, urządzonej w grudniu 1934 w salach ratusza w Sosnowcu, brał udział m. in. Jan Raszka. — Zob.: Polska Zach., 1934, 337, oraz „Katalog” tej wystawy, którego okładkę zdobi „Czwórka” Raszki.

Ballarin Wilk, rodem ze Śląska niemieckiego, uczeń prof. Fr. Pautscha w wrocławskiej Akademii Sztuk Pięknych, wystawiał w roku 1935 ciekawą kolekcję akwarel w poznańskim Instytucie Krzewienia Sztuki (Plac Wolności 14 a). O artyście pisał Hilary Majkowski, Śląski artysta wystawia w Poznaniu, Polonia, 1935, 3792, z 2 repr. *

Wystawy prac Józefa Kidonia w Tarnowie i później (w czerwcu 1935) w Muzeum Miejskim w Bydgoszczy. — Zob.: Polonia, 1935, 3827, z 3 repr.

Prof. Jan Wysocki, myśłowiczanie, pracujący w zakresie medalierstwa, i Irena Rejewska-Otrembina wystawiali swe prace w lipcu 1935 na jubileuszowej wystawie Poznańskiej Szkoły Sztuki Zdobniczej. — Zob.: Hilary Majkowski, Śląscy artyści w Poznaniu..., Polonia, 1935, 3875, z 3 repr.

Two Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie z okazji swego jubileuszu (Polonia, 1936, 4040) odznaczyło dwóch artystów-malarzy ze Ślą-

ska: Dyplom honorowy przyznano prof. Adamowi Bunschowi z Bielska za ogólną działalność artystyczną, zaś medal brązowy prof. P. Stellerowi za drzeworyt „Matka Ślązaczka”.

Wystawa portretów Józefa Kidonia w maju 1936 w Twie Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie (w zbiorowej wystawie prac). — Zob.: Pol. Zach., 1936, 146.

Wystawa prac Czesława Kuryatto w październiku 1936 w Twie Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie (Plac Małachowskiego 3).

W październiku 1937 brał Kuryatto udział w poznańskiej wystawie „Sztuka, wnętrze, kwiaty”, wystawiając 3 prace: portret Paderewskiego, Wójtową z Kryr, Gazdę z Istebnej.

Wystawa zbiorowa [55] prac Pawła Stellera w Twie Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie w październiku-listopadzie 1937. Wystawiono m. in. bogaty plon z wędrowki artystycznej Stellera po Polesiu i Wołyniu latem 1937. — Zob.: Przewodnik 126 Twa Zachęty..., str. 15—19 i 6 reprodukcji. Tamże szkic Alfreda Jesionowskiego o artyście.

Art.-mal. Władysław Zakrzewski z Krakowa, wystawiając swe prace w Katowicach i innych miastach śląskich, stworzył cykl miedziorytów pt. „Śląsk”, obejmujący 18 plansz, w tym 5 barwnych. — Zob.: „Kurier Pozn.” z dnia 24 XI 1937.

B) Kilka wystaw innych

W styczniu 1933 w związku z przeniesieniem wolnego składu soli z Szopieniec do Katowic (ul. Krakowska 33) urządzono wystawę eksponatów z salin wielickich. — Zob.: Polska Zach., 1933, 8.

Wystawę książek o Prusach Wschodnich i problemie polsko-niem. z okazji Tygodnia Propagandy Zagadnień Polsko-Niem. zorganizowały księgarnie katowickie (Katolicka, Śląska i Mikulskiego) w listopadzie 1933. — Zob.: Polska Zach., 1933, 306.

Pod koniec roku 1933 (26 XI — 5 XII) z okazji Tygodnia Książki Polskiej odbyła się w salach gmachu wojewódzkiego zakrojona na dużą miarę wystawa książki polskiej i śląskiej, zarówno dawniejszej jako też nowszej. Przy urządzeniu wystawy współdziałały zarówno księgarstwo, jako też biblioteki i zbieracze prywatni. W związku z wystawą odbył się w Teatrze Polskim w Katowicach „Sejmik literacki” (3-XII 1933), w którym wzięli udział wszyscy ważniejsi pisarze Śląska. — Spośród licznych artykułów, jakie poświęcono tej wystawie, wymienić warto art. pt.: Pierwsze polskie książki na Śląsku, Polonia, 1933, 3302, z 5 ilustr.

Wystawy książki polskiej na mniejszą oczywiście skalę odbyły się prócz tego w Rybniku u oo. misjonarzy, staraniem o. Emila Drobrego, i w Raciborzu (Zob.: Polonia, 1933, 3304).

Wystawa ku czci Sobieskiego z okazji 250 rocznicy odsieczy wiedeńskiej w salach Muzeum Miejskiego w Cieszynie w dniach 3 XII — 16 XII 1933, urządzona staraniem kustosa tegoż Muzeum, inż. Wiktora Kargera, obejmowała cały szereg pamiątek, łączących się z So-

bieskim i jego epoką (widoki, portrety, dokumenty, monety, medale, meble, broń itp.). O wystawie obszerniej pisał jej twórca, Zaranie Śląskie, 1933, str. 200.

Z okazji 15 rocznicy wybuchu pierwszego powstania śląskiego pod protektoratem ministra poczt i telegrafów inż. Emila Kalińskiego, wojewody śląskiego dra Michała Grażyńskiego, biskupa śląskiego Stanisława Adamskiego, generała dra Józefa Zajacę i biskupa-sufragana dra Bromboszcza odbyła się od 5—13 maja 1934 r. w Katowicach w gmachu Województwa Śląskiego I wszechświatowska wystawa filatelistyczna, połączona z wystawą numizmatyczną i pamiątek z plebiscytu i powstań. Inicjatorami byli Jan Benisz i Leszek Żmizdiński, prezes Śląskiego Związku Filatelistów. Ministerstwo Poczt i Telegrafów wydało z okazji wystawy znaczki po 20 i 30 groszy z osobnym nadrukiem: Wyst. Filat. 1934 Katowice. Nakładem Śląskiego Związku Filatelistów w Katowicach wydano drukowany przewodnik po wystawie.

Dnia 2 XII 1934 otwarto w Domu Oświatowym (Katowice, ul. Francuska 12) I Wystawę fotografii śląskiej oraz Wystawę fotografii sowieckiej, staraniem Śląskiego Towarzystwa Miłośników Fotografii w Katowicach. — Zob.: Pol. Zach., 1934, 332. O wystawach tych obszerniej pisali: *Alfine*, Pol. Zach., 1934, 333, oraz *Wład. Miedniak*, Pol. Zach., 1934, 340. — Wystawę fotografii sowieckiej powtórzono m. in. w Cieszynie, w salach Muzeum Miejskiego, w styczniu 1935 r.

Wystawa kartograficzna w Katowicach w sali Domu Oświatowego, otwarta 27 I 1935, zorganizowana przez Zrzeszenie Polskich Nauczycieli Geografii. Ekspozycja pochodziła w przeważnej części z Międzynarodowego Kongresu Geograficznego w Warszawie z lipca 1934 r. i obejmowała: mapy topograficzne, polskie i państw zagranicznych, atlasy geograficzne polskie, wielu państw europejskich i zamorskich, polskiej bibliografii geograficznej, oraz wystawę pomocy naukowych do nauczania geografii. Oprócz tego znalazły się na wystawie mapy śląskie poczynając od wieku XV, pochodzące ze zbiorów Biblioteki Sejmu Śląskiego (dzisiejszej Śląskiej Biblioteki Publicznej). Zob.: Polska Zach., 1935, nr 27, 28, oraz obszerniejsze omówienie w artykule „Wspamięta bogactwo wystawy kartograficznej w Katowicach”, Pol. Zach., 1935, 30.

W dniu 2 maja 1936, w piętnastą rocznicę Trzeciego Powstania Górnos Śląskiego, otwarto w gmachu Województwa i Sejmu Śląskiego wielką wystawę powstań śląskich i plebiscytu. Organizację i technikę tej wystawy omówił obszernie Tadeusz Dobrowolski, Zaranie Śląskie, 1936, str. 186—193. Afisz tej wystawy, przedstawiający na tle krajobrazu górnośląskiego powstańca z karabinem w rękach, malował Cz. Kuryatto. O wystawie pisał m. in. Ludwik Musioł, Znaczenie wystawy pamiątek powstań śląskich i plebiscytu dla badań historycznych, Zaranie Śląskie, 1936, str. 194—195; Jan Benisz, Pamiątki narodowe z okresu walk o niepodległość, Polska Zach., 1936, 107; i inni. Przy okazji opisywano nawet poszczególne ekspozycje.

naty, np.: Osobliwe dzieje urny plebiscytowej nr 46, Polska Zach., 1936, 150.

Wystawę scenerii lalkowych pt. „Życie Podhala w miniaturowie” urządziły w październiku 1936 w hotelu „Savoy” w Katowicach rzeźbiarki Chodacka i Horwathowa z Zakopanego. Wystawa obejmowała 40 obrazów, przedstawiających pracę, obyczaje i życie górali podhalańskich (około 1000 lalek!). Dla Śląska, według wzorów art. mal. Stanisława Ligionia, wykonały rzeźbiarki grupę 14 lalek, przedstawiającą „Wesele Śląskie”. — Zob.: Polska Zach., 1936, 277 i 283.

Wystawę śpiewników szkolnych i podręczników metodycznych w Katowicach, w sali Konserwatorium Muzycznego w dniach 6—12 XII 1936 urządził prof. Tadeusz Prejzner, zbieracz i znawca w tej dziedzinie (por. artykuł pt. „O polskich śpiewnikach szkolnych na Śląsku”, Polska Zach., 1935, 82, 89). — O wystawie tej pisał *Obserwator*, Wystawa śpiewników szkolnych i podręczników metodycznych w Katowicach, Polska Zach., 1936, 341, oraz: Wystawy śpiewników szkolnych, Sprawy Szkolne na Śląsku, 1937, nr 5, str. 71—72.

Z okazji 15-lecia, jakie upłynęło od powrotu części Śląska do Polski, Tow. Czytelní Ludowych, Koło Mysłówice, urządziło w maju 1937 roku wcale pokazną wystawę książki polskiej, wydanej na Śląsku. Duszą Komitetu był profesor gimnazjalny Wł. Pochmara. Wystawa była połączona z pokazem dorobku kulturalno-oświatowego miasta Mysłówic, do którego zaliczono także sławne płaskorzeźby prof. Jana Wysockiego, mysłowiczana. — O medalierstwie Jana Wysockiego z okazji 45-lecia jego pracy artystycznej pisał w czerwcu 1936 Hilary Majkowski z Poznania, Polonia, 1936, 4205, z 4 repr. Obszerniejsze studium o Wysocim pióra dra Mariana Gumowskiego ukazało się w „Wiadomościach Numizmatyczno-Archeologicznych” w roku 1914 (czerwiec-lipiec).

Wystawa etnograficzna w Wiśle pt. „Kultura materialna i artystyczna ludu cieszyńskiego” w czasie Tygodnia Gór (15—22 VIII 1937) urządzona została staraniem Muzeum Śląskiego.

Z okazji Tygodnia Książki Niemieckiej urządziła „Kattowitzer Buchdruckerei und Verlags Ska Akcyjna” wystawę współczesnej książki niemieckiej w sali Kulturbundu (Katowice, ul. Teatralna) w dniach 31 X — 6 XI 1937. Pojęcie o tej wystawie daje katalog „Neues deutsches Buchschaffen, Ein Querschnitt durch die Verlagsarbeit im neuen Deutschland” (Katowice 1937, str. 20).

Wystawa plakatów propagandowych Śląska przemysłowego, nadesłanych na konkurs Związku Propagandy Turystyki Województwa Śląskiego w styczniu 1938 (Katowice, ul. Pocztowa 2) obejmowała przeszło 50 projektów. — O konkursie i wystawie pisał J. H., Polska Zachodnia, 1938, nr 2.

Katowice, styczeń 1938

Ludwik Brożek

SPRAWOZDANIE

TOWARZYSTWA PRZYJACIOŁ NAUK NA ŚLĄSKU ZA ROK 1936

I. Nowy statut

Na walnym zgromadzeniu w dniu 4 marca 1936 r. uchwalono nowy statut w nowym brzmieniu, przedrukowany w zakończeniu niniejszego sprawozdania.

II. Wieczory dyskusyjne

Zapoczątkowane w jesieni 1935 wieczory dyskusyjne (cfr. RTPN V, 300—324) prowadziło Towarzystwo w roku 1936 dalej z zadowalającą frekwencją.

III. Współdziałanie w organizacji pracy naukowej

Polska Akademia Umiejętności uchwala z dnia 19 grudnia 1936 powołała prezesa Tow. Przyjaciół Nauk na Śląsku ks. dra Emila Szramka do udziału w swych pracach, nadając mu zarazem tytuł współpracownika komisji etnograficznej Polskiej Akademii Umiejętności.

Wydawnictwa

Nakładem magistratu miasta Pszczyny ukazał się III tom *Monografii*, mianowicie Ludwika Musioła „Pszczyna, Monografia Historyczna”, Katowice 1936, str. 596.

W opracowaniu tegoż autora wyszedł drukiem drugi zeszyt *Fontes: Staropolskie Teksty z protokularza miasta Woźniki w województwie śląskim 1521—1570*.

Już w ciągu roku 1937 ukazał się IV tom *Monografii* naszych pod tytułem: Knurów i Krywałd, Kronika na tle historii ziemi gliwickiej, napisał na podstawie materiałów źródłowych ks. Alojzy Koziół, Katowice 1937, str. 180, nakładem autora.

Równocześnie zaś z niniejszym VI tomem *Roczników* wychodzi nareszcie, dawno zapowiadany (cfr. RTPN II, przedmowa, III, 463, IV, 341) III zeszyt *Fontes: Acta visitationis exterioris dekanatów bytomskiego i pszczyńskiego z roku 1598* — w opracowaniu ks. dra Maksymiliana Wojtasa.

Kasowość

Rachunek przychodów i rozchodów za r. 1936

	zł	zł
Składki	1.257,10	
Odsetki	4.382,21	
Strata wartości pap. wart.		14.866,99
Odpis od inwentarza		100,—
Odpis od wydawnictw		492,30
Przychody i rozchody z wydawnictw	87,20	1.948,35
Różne	919,80	188,20
Lokal		422,—
Personel		361,50
Administracja funduszków		58,72
Sekretariat		140,82
Zebrania nauk. i dyskus.		231,—
Saldo (czysta strata)	12.163,57	
Razem	18.809,88	18.809,88

Inż. Konrad Pillich, skarbnik

Komisja Rewizyjna:

(—) Jan J. Kowalczyk

(—) Maciejczyk

Bilans z dnia 31 XII 1936 r.

P. K. O.	706,47	
K. K. O.	17.454,82	
Papiery wartościowe	30.373,20	
Wydawnictwa	6.406,70	
Zaliczka Druk. Dziedzictwa	1.500,—	
Inwentarz	718,—	
Biblioteka podręczna	1,—	
Zbiory muzealne	1,—	
Zaliczka sekretariatu	50,—	
Fundusz żelazny		1.535,67
Saldo — Kapitał		55.675,52
Razem	57.211,19	57.211,19

Inż. Konrad Pillich, skarbnik

Komisja Rewizyjna:

(—) Jan J. Kowalczyk

(—) Maciejczyk

Władze Towarzystwa

Rada Opiekuńcza: wojewoda dr Michał Grażyński, marszałek Sejmu Śląskiego Karol Grzesik, biskup katowicki ks. Stanisław Adamski, notariusz Brunon Kudera w Mysłowicach.

Zarząd, wybrany dnia 4 marca 1936: ks. dr Emil Szramek, prezes; dr Wacław Olszewicz, wiceprezes; dr Roman Lutman, sekretarz; inż. Konrad Pillich, skarbnik; dr Tadeusz Dobrowolski, Stefania Herman-Lejowa, dyr. Teodor Glensk, prezydent miasta dr Adam Kocur, dr Wiktor Nechay, dyr. Franciszek Popiołek, dr Paweł Rybicki, starosta dr Tadeusz Szaliński, członkowie; ks. radca Augustyn Koźlik, dyr. Stanisław Ligoń, burmistrz Jan Przybyła, dr Maksymilian Wilimowski, ks. radca dr Maksymilian Wojtas, starosta Jan Wyglenda, zastępcy.

Po walnym zebraniu z dnia 19 kwietnia 1937 przedstawia się skład zarządu jak następuje: ks. dr Emil Szramek, prezes; dr Wacław Olszewicz i dyr. Franciszek Popiołek, wiceprezesowie; dr Roman Lutman, sekretarz generalny; dr Maria Lutmanowa, zastępczyni sekretarza; dyr. Teodor Glensk, skarbnik, dr Tadeusz Dobrowolski, Stefania Lejowa-Hermanówna, prezydent miasta dr Adam Kocur, dr Wiktor Nechay, inż. Konrad Pillich, dr Paweł Rybicki, starosta dr Tadeusz Szaliński, członkowie; ks. radca Augustyn Koźlik, dyr. Stanisław Ligoń, burmistrz Jan Przybyła, dr Maksymilian Wilimowski, starosta Jan Wyglenda, zastępcy.

Sąd koleżeński: notariusz dr Włodzimierz Dąbrowski, adwokat Jan Mildner, notariusz Antoni Rostek.

Komisja Rewizyjna: Jan Jakub Kowalczyk, komisarz Izby Handlowej, Paweł Maciejczyk, emerytowany radca magistracki, Józef Herman, dyrektor drukarni.

STATUT TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK NA ŚLĄSKU

1. CEL, SIEDZIBA I DZIAŁALNOŚĆ TOWARZYSTWA

§ 1

Towarzystwo jest zapisane w rejestrze stowarzyszeń pod nazwą: Towarzystwo Przyjaciół Nauk na Śląsku i posiada pieczęć z tą samą nazwą.

§ 2

Siedzibą Towarzystwa są Katowice; czas trwania Towarzystwa jest nieograniczony.

§ 3

Towarzystwo ma na celu ożywienie i popieranie nauki, umiejętności i sztuki polskiej na Śląsku, gromadzenie zabytków kultury wszelkiego rodzaju oraz krzewienie wśród ogółu zrozumienia dla swoich celów.

§ 4

Towarzystwo jest osobą prawną, może nabywać, obciążać i zbywać nieruchomości, zawierać wszelkie umowy, przyjmować zapisy, ofiary i darowizny. Akty, dotyczące tych czynności, są prawomocne, o ile są podpisane przez dwóch członków Zarządu, w tym jeden podpis prezesa lub jego zastępcy.

§ 5

Dla urzeczywistnienia swoich celów Towarzystwo:

- a) wydaje lub popiera prace z dziedziny nauki, umiejętności itp.,
- b) utrzymuje czytelnię oraz organizuje w razie potrzeby inne instytucje naukowe,
- c) urządza odczyty, wykłady i zebrania dyskusyjne i w ogóle współdziała wszelkimi sposobami w rozwoju nauki polskiej na Śląsku, czy to samodzielnie czy też z innymi towarzystwami naukowymi o celach szczegółowych.

Towarzystwo wyłącza z zakresu swej działalności sprawy polityczne.

§ 6

Towarzystwo ma prawo tworzyć oddziały, komisje i sekcje dla urzeczywistnienia poszczególnych swych celów.

Oddziały, komisje i sekcje działają na zasadzie własnych regulaminów, zgodnych ze statutem Towarzystwa, a zatwierdzonych przez Zarząd Towarzystwa.

II. CZŁONKOWIE TOWARZYSTWA

§ 7

Członkiem Towarzystwa może być każda osoba fizyczna lub prawna (korporacje, gminy, zakłady, związki itp.), interesująca się zadaniami Towarzystwa.

§ 8

Towarzystwo składa się z członków: 1) — honorowych, 2) — dożywotnich, 3) — wspierających, 4) — czynnych i 5) zwyczajnych.

§ 9

Członków honorowych mianuje Walne Zgromadzenie na wniosek Zarządu spośród osób, które położyły szczególne zasługi około Towarzystwa lub w dziedzinie zadań Towarzystwa.

§ 10

Członkiem dożywotnim zostaje każda osoba prawna lub fizyczna, która wpłaci jednorazowo co najmniej 50-krotną wysokość wkładki członka zwyczajnego.

§ 11

Członkiem wspierającym może zostać każda osoba prawna lub fizyczna, przyjęta przez Zarząd i opłacająca corocznie co najmniej 5-krotną wysokość składki rocznej członka zwyczajnego.

§ 12

Członkiem czynnym może zostać każda osoba, pracująca naukowo.

Członków czynnych przyjmuje Zarząd, na wniosek dwóch członków czynnych, w głosowaniu tajnym większością 2/3 obecnych członków Zarządu na należycie zwołanym posiedzeniu.

Członkowie czynni płacą 2/3 składki członka zwyczajnego.

§ 13

Członkiem zwyczajnym zostaje każda osoba, przyjęta przez Zarząd Towarzystwa i opłacająca wkładkę roczną.

§ 14

Wysokość wkładki rocznej ustala Walne Zgromadzenie.

§ 15

Każda osoba fizyczna, będąca członkiem Towarzystwa, ma prawo:

- a) zabierania głosu i głosowania na Walnych Zgromadzeniach,
- b) wybieralności do Władz Towarzystwa w ramach, określonych statutem,

- c) przedstawiania kandydatur na członków zwyczajnych wzgl. czynnych z zastrzeżeniem postanowień ustępu 2 § 12,
- d) otrzymania Rocznika Towarzystwa bezpłatnie, innych zaś wydawnictw po cenach ulgowych,
- e) wstępu na zebrania, odczyty itd., urządzone przez Towarzystwo na warunkach, ustanowionych przez Zarząd,
- f) korzystania z czytelni i urządzeń Towarzystwa,
- g) wprowadzenia gości na powyższe zebrania, odczyty itp. za zgodą przewodniczącego lub sekretarza Towarzystwa.

Osoby prawne, będące członkami Towarzystwa, otrzymują Rocznik Tow. bezpłatnie, inne zaś wydawnictwa ze zniżką. Towarzystwa naukowe na Śląsku, będące członkami wspierającymi Towarzystwa Przyjaciół Nauk, posiadają nadto prawa, wyszczególnione w punkcie g) oraz wstępu na zebrania, odczyty itp. dla wszystkich swoich członków, pozostałe zaś prawa dla swego delegata. Inne Towarzystwa i Korporacje mogą korzystać z praw, wymienionych w ustępach a, b, c, g, tylko dla osoby je zastępującej.

§ 16

Członek, pragnący wystąpić z Towarzystwa, powinien złożyć piśmienne oświadczenie na ręce Zarządu oraz uregulować wkładki do końca roku kalendarzowego, w którym zgłasza wystąpienie.

Wkładek raz wpłaconych nie zwraca się w żadnym razie.

Członek, zalegający z wkładką pomimo dwukrotnego upomnienia, może być wykreślony z Towarzystwa uchwałą Zarządu.

Członek może być wykluczony z Towarzystwa za działanie na szkodę Towarzystwa lub z powodu popełnienia czynu sędownie karalnego albo niehonorowego. Do wykluczenia potrzebna jest uchwała Zarządu Towarzystwa, powzięta na wniosek Sądu Towarzystwa. O uchwale takiej należy wykluczonego zawiadomić listem poleconym. Od uchwały tej przysługuje wykluczonemu prawo odwołania się do Walnego Zgromadzenia.

III. WŁADZE I ORGANA TOWARZYSTWA

§ 17

Władzami Towarzystwa są: Rada Opiekuńcza Towarzystwa, Walne Zgromadzenie, Zarząd, Komisja Rewizyjna i Sąd.

§ 18

Radę Opiekuńczą Towarzystwa stanowią: każdorazowy Wojewoda śląski, każdorazowy Marszałek Sejmu Śląskiego, każdorazowy Biskup śląski i byli przewodniczący Towarzystwa.

Zadaniem Rady Opiekuńczej jest opieka nad nim moralna.

§ 19

Walne Zgromadzenia są zwyczajne lub nadzwyczajne. Zwyczajne odbywa się raz do roku, w miesiącu styczniu lub lutym, nadzwyczajne

zwołuje w razie potrzeby Zarząd na podstawie własnej uchwały lub na żądanie Komisji Rewizyjnej lub na piśmienne żądanie 1/10 członków Towarzystwa, którzy winni wyszczególnić i uzasadnić cel zwołania Walnego Zgromadzenia.

§ 20

Do czynności Walnego Zgromadzenia należy:

- a) rozpatrzenie i zatwierdzenie ułożonych przez Zarząd sprawozdań za ubiegły rok administracyjny, udzielenie absolutorium z czynności finansowych oraz zatwierdzenie budżetu na bieżący rok administracyjny, którym jest z zasady rok kalendarzowy,
- b) wybór członków Zarządu, Komisji Rewizyjnej i Sądu,
- c) mianowanie członków honorowych na wniosek Zarządu bez dyskusji,
- d) rozstrzyganie wniosków o nabycie, obciążenie lub sprzedaż nieruchomości,
- e) rozpatrzenie wszelkich wniosków — łącznie z wypadkami, przewidzianymi w § 15 — Zarządu lub członków, którzy je winni zgłosić Zarządowi co najmniej na 3 dni przed Walnym Zgromadzeniem, a jeśli wnioski te dotyczą zmiany statutu lub rozwiązania Towarzystwa — na 14 dni przed Walnym Zgromadzeniem.
- f) zmiana statutu, rozwiązanie Towarzystwa i rozporządzenie majątkiem Towarzystwa.

§ 21

Zarówno dla posiedzeń Zarządu jak dla Walnych Zgromadzeń prowadzone są oddzielne księgi protokołów, zaopatrzone w bieżącą paginację, do których wciągnięte powinny być wszystkie uchwały. Protokoły winny być podpisane przez przewodniczącego i sekretarza.

§ 22

Do ważności uchwał Walnego Zgromadzenia potrzebne jest rozesłanie zawiadomienia o nim członkom co najmniej na 4 dni przed terminem z podaniem porządku dziennego.

Uchwały zapadają prostą większością głosów bez względu na ilość obecnych, jeżeli zaś idzie o zmianę statutu Towarzystwa — większością 2/3 głosów obecnych, o jego rozwiązanie — większością 4/5 głosów obecnych.

§ 23

Działalnością Towarzystwa kieruje Zarząd, złożony z 12 członków i 6 zastępców, wybranych przez Walne Zgromadzenie prostą większością głosów na lat 3, z tym zastrzeżeniem, że większość wśród wybranych mają stanowić członkowie czynni. Z Zarządu ustępuje corocznie na przemian po 4 członków i 2 zastępców, w pierwszych 2 latach przez losowanie, następnie zaś podług starszeństwa wyboru po upływie 3-lecia.

Ustępujący mogą być ponownie wybrani.

W razie potrzeby wchodzi do Zarządu zastępca według kolejności wyborów i otrzymanych głosów.

Członkowie Zarządu wybierają spośród siebie prezesa, wiceprezesa, skarbnika i sekretarza generalnego.

§ 24

Posiedzenia Zarządu odbywają się w zasadzie raz na miesiąc, zwoływane są przez prezesa lub w jego nieobecności przez wiceprezesa z własnej inicjatywy lub na żądanie 4 członków Zarządu.

Do ważności posiedzenia Zarządu potrzebna jest obecność prezesa lub wiceprezesa i trzech członków Zarządu.

Uchwały zapadają prostą większością głosów, w razie równości rozstrzyga głos przewodniczącego.

§ 25

Do czynności Zarządu należy:

- a) zarządzanie majątkiem i sprawami Towarzystwa,
- b) zawieranie wszelkich umów w imieniu Towarzystwa,
- c) znoszenie się z władzami i osobami urzędowymi oraz z wszelkimi stowarzyszeniami i osobami prywatnymi,
- d) wydawanie wszelkich pełnomocnictw i upoważnień w imieniu Towarzystwa,
- e) przyjmowanie członków czynnych i zwyczajnych, wykluczanie na wniosek Sądu Towarzystwa i wykreślanie członków, oraz przedstawianie Walnym Zgromadzeniom wniosków na mianowanie członków honorowych,
- f) układanie programu zajęć Towarzystwa,
- g) zwoływanie Walnych Zgromadzeń i wykonanie ich uchwał,
- h) tworzenie i zatwierdzanie komisji i sekcji naukowych Towarzystwa,
- i) wszelkie czynności, mające na celu urzeczywistnienie zadań Towarzystwa.

§ 26

Prezes jest przedstawicielem Towarzystwa, zwołuje posiedzenia Zarządu, przewodniczy na nich i wraz z sekretarzem, lub w razie jego nieobecności z innym członkiem Zarządu, podpisuje wszelkie pisma wychodzące imieniem Towarzystwa.

W razie nieobecności przewodniczącego obowiązki jego pełni wiceprezes, wzgl. w razie nieobecności obu wyznaczony członek Zarządu.

§ 27

Komisja Rewizyjna w liczbie 3 osób, wybranych przez Walne Zgromadzenie na przeciąg jednego roku spoza Zarządu, sprawdza stan majątkowy Towarzystwa i o wyniku swych czynności zdaje sprawę Walnemu Zgromadzeniu.

§ 28

Sąd w liczbie 3 osób, wybranych na okres trzech lat przez Walne Zgromadzenie spoza Zarządu, rozstrzyga w składzie 3 osób na podstawie regulaminu, zatwierdzonego przez Walne Zgromadzenie, wszelkie nieporozumienia między członkami Towarzystwa, wynikłe w ramach jego działalności i ze stosunków Towarzystwa.

IV. ODDZIAŁY, KOMISJE I SEKCJE NAUKOWE TOWARZYSTWA

§ 29

Członkowie czynni mogą dla urzeczywistnienia poszczególnych celów naukowych, objętych statutem Towarzystwa, tworzyć stałe lub tymczasowe oddziały, komisje lub sekcje, przy czym w skład ich wchodzi z reguły członkowie czynni, pracujący w danym zakresie.

§ 30

Nadto w skład oddziałów, komisji lub sekcji mogą wchodzić inne osoby, powołane przez komisję, z zastrzeżeniem zatwierdzenia przez Zarząd Towarzystwa.

§ 31

Oddział, komisja wzgl. sekcja wybiera sobie przewodniczącego, jego zastępcę i sekretarza.

§ 32

Przewodniczący oddziałów, komisji i sekcji naukowych wchodzi do Zarządu Towarzystwa, o ile do niego już nie należą, w charakterze członków przybranych z głosem pełnym w sprawach, dotyczących ich oddziału, komisji lub sekcji, doradczym zaś w innych.

V. MAJĄTEK TOWARZYSTWA, ZMIANA STATUTU I ROZWIĄZANIE TOWARZYSTWA

§ 33

Majątek Towarzystwa składa się:

- a) ze składek członków,
- b) z ofiar dobrowolnych, darowizn i zapisów, subwencji stałych lub jednorazowych,
- c) z dochodów z urządzonych przez Towarzystwo przedsięwzięć i wydawnictw.

§ 34

Towarzystwo przyjmuje do swych zbiorów od członków i nieczłonków przedmioty odpowiednie z zastrzeżeniem lub bez zastrzeżenia własności.

Przedmioty ofiarowane bez zastrzeżenia stają się własnością Towarzystwa. Przedmioty, ofiarowane z zastrzeżeniem własności, pozostają własnością ofiarodawcy, który może ich zwrotu zażądać wedle umowy.

§ 35

Fundusz żelazny jest nienaruszalny, jedynie z jego procentów można pokrywać bieżące wydatki. Jedna dziesiąta część procentów musi być co roku dopisywana do kapitału funduszu żelaznego. Wkładki członków dożywotnich przelewa się do funduszu żelaznego. W nadzwyczajnych wypadkach może Zarząd uchwalić wyjątek.

§ 36

Towarzystwo prowadzi księgi kasowe i rachunkowe, zastosowane do potrzeb Towarzystwa zgodnie z przepisami prawa i przyjętymi zwyczajami.

§ 37

Funduszami Towarzystwa administruje z ramienia Zarządu skarbnik, wzgl. zastępujący go inny członek Zarządu, na zasadzie regulaminu, uchwalonego przez Zarząd.

§ 38

Zmiany niniejszego statutu, uchwalone przez Walne Zgromadzenie, powinny być przez Zarząd wniesione do statutu Towarzystwa.

§ 39

Rozwiązanie Towarzystwa może nastąpić wskutek uchwały Walnego Zgromadzenia, powziętej większością 4/5 głosów obecnych na wniosek przesłany członkom Towarzystwa przez Zarząd co najmniej na 7 dni przed terminem Walnego Zgromadzenia.

Majątek Towarzystwa przechodzi stosownie do uchwały Walnego Zgromadzenia na rzecz innej instytucji publicznej, mającej pokrewne cele, którą atoli może być tylko instytucja polska. Przedmioty, ofiarowane Towarzystwu z zastrzeżeniem własności, zwrócić należy w takim razie ofiarodawcom lub ich spadkobiercom, w razie zaś ich śmierci lub gdyby spadkobiercy byli Towarzystwu nieznani, ostatnie Walne Zgromadzenie stanowi o miejscu i sposobie ich zdeponowania.

U w a g a: Statut w powyższym brzmieniu jest zatwierdzony przez Śląski Urząd Wojewódzki pod L. BA. 132/39/33.

SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W TOMIE SZÓSTYM ROCZNIKÓW TOWARZYSTWA PRZYJACIOŁ NAUK NA ŚLĄSKU

	Str.
Przedmowa	5

ROZPRAWY

Ogrodziński: O. Euzebiusz Franciszek Stateczny, przedstawiciel „Młodej Polski” w prozie górnośląskiej	7
I. Materiały biograficzne	7
II. Młodość (1864—1888)	10
III. Lata włoskie (1888—1898)	21
IV. W kraju i ponownie we Włoszech (1899—1903)	33
V. Profugus super faciem terrae (1903—1907)	40
VI. Walka z szatanem (1908—1915)	69
VII. Z panią biedą ku siostrze śmierci (1915—1921)	94
VIII. Przegląd twórczości literackiej z lat 1902—1920	100
IX. Pisma łacińskie	111
X. Nowele hagiograficzne	114
XI. Kaznodzieja i teoretyk wymowy	120
XII. Dzieła o św. Franciszku i pokrewne	130
XIII. Nowelistyka ludowa	142
XIV. Samoobrona i Samopotępienie	155
XV. Artykuły publicystyczne	169
XVI. Próba syntezy	176
XVII. Bibliografia prac o. E. F. Statecznego	182

Dodatki:

A. Wyrok opolski w sprawie „Kopciuszka Śląskiego”	187
B. Głupstwa z młodości	195
C. Św. Marcin	196
D. List z Trzebnicy	200
Dobrowolski i Szramek, Obraz Matki Boskiej Piekarskiej w Opolu na tle gotyckich wizerunków podobnego typu	203
Gumowski, Trzej Bolesławowie XII wieku	223
Birkenmajerowa, Śląskie sprawy Gryfitów płockich XIII stulecia	244
Wypler, Stosunki prawno-mażeńskie szlachty pszczyńskiej od XVI do XVIII wieku	267

	Str.
Malicki, Oświecenie u górali śląskich	293
Wstęp, str. 293; Niecenie ognia, str. 294; Ognisko, str. 295; Łuczywo i świecaki, str. 296; Świece łojowe i woskowe, str. 300; Tłuszcze zwierzęce, str. 301; Latarnie i lampki, str. 301; Opis rycin, str. 303.	

WIECZORY DISKUSYJNE TOWARZYSTWA PRZYJACIOŁ NAUK NA ŚLĄSKU

Rok drugi: 1936-37	305
1. Współczesny kryzys ekonomiczny	305
2. Spór uniwersalizmu i kolektywizmu w oświeceniu histo- rycznym	312
3. Problem uspołecznienia	315
4. Z zagadnień ustroju korporacyjnego	321
5. Z zagadnień życia społecznego na Śląsku	324

WSPOMNIENIA POŚMIERTNE

Śp. Stanisław Kobyliński, przez Konstantego Wolnego	329
Antoni Sieroń, przez Henryka Huloka	333

ROZBIORY I SPRAWOZDANIA

Stan i potrzeby nauki polskiej o Śląsku (dr Andrzej Wan- tuła)	336
Musioł, Archiwa i archiwalja w województwie śląskim (dr Emil Szramek)	338
Wykaz literatury bieżącej o Śląsku (dr Emil Szramek)	339
Zaranie Śląskie (dr Ernest Farnik)	339
„Der Oberschlesier” (mgr Fr. Szymiczek)	341
Książkiewicz, Utwory czwartorzędowe pogórza cieszyńskiego (dr E. Passendorfer)	347
Śląsk, Ziemia i Ludzie (dr Józef Premik)	348
Czudek, Bocian biały w województwie śląskim — Wodzicki, Stu- dia nad bocianem białym w Polsce (dr Zbigniew Ry- zewicz)	351
Historia Śląska od najdawniejszych czasów do roku 1400. Tom I i III (dr Edward Kostka)	354
Polski Słownik Biograficzny (dr Emil Szramek)	355
Hanke, Związki między polską a śląską medycyną w dawnych wiekach (J. L.)	357
Reiss, Socjologiczne podłoże śląskiej pieśni ludowej (St. M. Stoiński)	357
Steuer, Narzecze Baborowskie (dr Emil Szramek)	358
Stieber, Geneza gwar laskich (dr Feliks Steuer)	359
Mojmir, Słownik niemieckiej gwary Wilamowic (Ludwik Musioł)	360

	Str.
Müller, Die Psyche des Oberschlesiers im Lichte des Zweisprachen-Problems (mgr Józef Madeja)	361
Chalaśiński, Antagonizm polsko-niemiecki w osadzie fabrycznej „Kopalnia” na Górnym Śląsku (dr Paweł Rybicki)	370
Calonder, Zbiór urzędowy poglądów Prezydenta Komisji Mieszanej dla Górnego Śląska z dziedziny praw mniejszościowych, wydanych na podstawie przepisów części III polsko-niemieckiej Konwencji Genewskiej z dnia 15 maja 1922 r. w czasie od 15 czerwca 1922 do 15 lipca 1937 (dr M. St. Korowicz)	372
Falewicz, Ein Fall horizontaler Betriebs-Konzentration als Anwendungsbeispiel für die Methode des Ing. A. Kwieciński (inż. R. Brzeski)	374
Otte, Das obereschlesische Proletariat und der Genfer Spruch — Franzke, Die obereschlesischen Industriearbeiter von 1740—1886 (dr Wacław Olszewicz)	376
Zagadnienia Gospodarcze Śląska (mgr Z. Miłobędzki)	377
Hahn, Entwicklung des Absatzes u. der wirtschaftlichen Lage der Polnischen Kohlenindustrie in den Jahren 1923—1935 — Blitek, Zarys stanu technicznego Polskiego Przemysłu Węglowego (dr W. Olszewicz)	379
Piernikarczyk, Historia górnictwa i hutnictwa na Górnym Śląsku (dr W. Olszewicz)	383
Hempelmann, Die Minerva (inż. Stefan Pluszczewski)	385
Sprawozdania Spółki Brackiej w Tarnowskich Górach za lata 1930—36 (dr Kazimierz Gluziński)	387
Dąbrowski, Referaty Generalne o budżecie Województwa Śląskiego na lata 1936-37 i 1937-38 — Tenże, Poradnik prawniczy (dr W. Olszewicz)	388
Kowalczykówna, Odrodzenie Narodowe Górnego Śląska od r. 1821 do r. 1903 (dr Emil Szramek)	389
Śląska Myśl Akademicka (mgr Jacek Koraszewski)	390
Ogrodziński, Dzieje Dzielnicy Śląskiej „Sokoła” (dr Emil Szramek)	393
Księga Pamiątkowa Powstań i Plebiscytu na Śląsku — 15-lecie 3. Powstania Śląskiego 1921—1936 (dr Emil Szramek)	394
Grzegorzec, Pierwsze powstanie śląskie 1919 roku w zarysie (dr Roman Lutman)	395
1922—1937. Jednodniówka Śląskiego Związku Akademickiego z okazji wygaśnięcia Konwencji Genewskiej i 15-lecia wkroczenia Wojska Polskiego na Górny Śląsk (mgr Jacek Koraszewski)	396
Dvoracek, The first Polish Colonies of America in Texas (dr Emil Szramek)	398
Wasylewski, Na Śląsku Opolskim (dr Emil Szramek)	402
Sobański, Teatr Polski na Śląsku 1922—1937 (dr Wład. J. Dobrowolski)	403
Ligoń, Wesele na Górnym Śląsku (Longin Malicki)	405

	Str.
„Echa Śląskie” (F. Sachs e)	408
Prażmowski, Szkolnictwo w województwie śląskim. Przedszkola, Szkoly wszelkiego typu, Nauczycielstwo (dr Emil Szramek)	408
Rocznik Diecezji Śląskiej (Katowickiej), 1936 (dr Emil Szramek)	409
Schneider, Gedenkbuch der Evangelischen Kirche in Polnisch-Oberschlesien — Kościół Ewangelicki na Górnym Śląsku (dr Emil Szramek)	410
Voss, Die Unierte Evangelische Kirche in Polnisch-Oberschlesien (dr Emil Szramek)	412
Londzin, Jaki wpływ wywarła reformacja na ukształtowanie się stosunków polskich na Śląsku Cieszyńskim? — Prawdzic, Protestantyzm na Śląsku Cieszyńskim w świetle prawdy — Zabawski, Droga do Ziemi Obiecanej — Poselski, Droga do prawdy historycznej — Grudziński, W obronie prawdy (dr Emil Szramek)	413
Jubileusz 50-lecia istnienia Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego — Jubileuszowe Sprawozdanie Macierzy Szkolnej na Śląsku Cieszyńskim (Franciszek Czapla)	416
Brożek, Kilka listów górnośląskich do Pawła Stalmacha (dr W. Olszewicz)	417
Bar, Karol Miarka jako redaktor „Katolika” (Jan Dąbrowa)	418
Archiv für schlesische Kirchengeschichte (dr Emil Szramek)	419
Nowack, Schlesische Wallfahrtsorte älterer und neuerer Zeit im Erzbistum Breslau (dr Emil Szramek)	419
Knossalla, Das Dekanat Beuthen O/S. in seinem schlesischen Teil (dr Emil Szramek)	421
Bańka, Dekanat pszczyński w czasie reformacji protestanckiej i odrodzenia katolickiego na tle stosunków kościelnych Śląska (dr Emil Szramek)	423
Barycz, Ślązacy na Uniwersytecie Jagiellońskim w XV—XVIII w. (W. Ogrodziński)	423
Dworak, Historia Parafii Nowobytomskiej (dr Emil Szramek)	424
Dzięgiel, Utrata Księstw Opolskiego i Raciborskiego przez Ludwikę Marię w r. 1666 (dr St. Bednarski T. J.)	425
Musiół, Materiały do Dziejów Wielkich Katowic (ks. Jan Kuder a)	427
Tenże, Pszczyzna (dr Emil Szramek)	429
Kozielek, Knurów i Krywałd (dr Emil Szramek)	430
Wypler, Przyczynki do historii staro-górnośląskiego rodu rycerskiego Wyplerów w byłym Państwie Pszczyńskim (Józef Piln áček)	431
Pilnáček, Die älteste Genealogie der Grafen Wilczek (Jan Wypler)	432
Dworak, Historia Polskiego Ruchu Młodzieżowego w Nowym Bytomiu w latach 1890—1922 — Tenże, Historia Polskiego	

	Str.
i Chrześcijańskiego Ruchu Zawodowego przed rokiem 1922 (dr Emil Szramek)	433
Mańkowski, Księża Ślązacy w diecezji chełmińskiej (dr Emil Szramek)	434
Nowack, Die Priester der Zisterzienserabtei Rauden O/S. (ks. Emil Drobný S. V. D.)	434
Łakomy, Piśmiennictwo śląskie przed założeniem Akademii Kra- kowskiej (dr Emil Szramek)	435
Chmaj, Ślązacy wśród Braci polskich (Wincenty Ogrodziń- ski)	436
Bock, Nauka domowa i wyjątki z Agendy (dr St. Kaszte- łowicz)	437
Roździeński, Officina Ferrara abo Huta y Warstat z kuźniami szlachetnego dzieła żelaznego (Wincenty Ogrodziń- ski)	439
Bonczyk, Stary Kościół Miechowski (dr Emil Szramek)	442
Ks. Jan Korzonkiewicz, życie i działalność (dr Emil Szramek)	443
Tobiasz, Poseł ks. Wajda i jego czasy (dr Emil Szramek)	444

Z UMYSŁOWEGO ŻYCIA ŚLĄSKA

Muzeum Śląskie w latach 1935—1936	445
Sprawy organizacyjne, str. 445; Rada Muzealna, str. 445; Personel naukowy Muzeum Śląskiego, str. 446; I. Oddział Przyrodniczy, str. 447; II. Dział zabytków prehistorycznych, str. 448; III. Dział etnograficzny, str. 448; IV. Dział sztuki kościelnej i przemysłu artystycznego, str. 449; V. Galeria obrazów i dział rzeźby, str. 449; VI. Dział powstańczo-plebiscytowy, str. 449; Zbiór klisz fo- tograficznych, str. 450; Biblioteka, str. 450; Prace naukowe Mu- zeum, str. 451; Gmach Muzeum Śląskiego, str. 452.	
Oddział Sztuki w Urzędzie Wojewódzkim Śląskim w latach 1931—1936	454
Śląska Biblioteka Publiczna im. Józefa Piłsudskiego w Katowicach	464
Archiwum akt dawnych wojew. śląskiego	467
Śląskie Biuro Statystyczne	468
Komitet Wydawnictw Śląskich Polskiej Akademii Umiejętności .	469
Instytut Śląski	470
Instytut Pedagogiczny w Katowicach	470
Stacja Ochrony Roślin	473
Towarzystwo Ludoznawcze w Cieszynie	473
Muzeum Ziemi Bytomskiej w Chorzowie	474
Śląska Pomoc Naukowa	474
Śląskie Towarzystwo Literackie	476
Towarzystwo Lekarzy Polaków na Śląsku	477
Koło Wiedzy Religijnej	477
Towarzystwo Filozoficzne na Śląsku	478
Stowarzyszenie Kobiet z Wyższym Wykształceniem w latach 1936 i 1937	479

	Str.
Oddział Śląski Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika w Katowicach	480
Oddział Śląski Polskiego Towarzystwa Geograficznego	481
Towarzystwo Popierania Przemysłu Ludowego i Domowego w Katowicach	482
Towarzystwo Przyjaciół Serbo-Łużyczan na Śląsku	483
Instytut Fonetyczny w Katowicach	483
Kółko Homiletyczne Kapłanów Diecezji Katowickiej	486
Śląskie Towarzystwo Wystaw i Propagandy Gospodarczej	487
Instytut Muzyczny w Katowicach	488
Zjazd Prawników	490
Odnowienie kaplicy Serca Jezusowego w kościele N. M. P. w Katowicach	490
Wystawy na Śląsku (Ludwik Brożek)	493
A) Wystawy sztuki, str. 493; B) Kilka wystaw innych, str. 504	
SPRAWOZDANIE TOWARZYSTWA PRZYJACIOŁ NAUK NA ŚLĄSKU ZA ROK 1936	507
STATUT TOWARZYSTWA PRZYJACIOŁ NAUK NA ŚLĄSKU	510

